

---

---

# OPINIA

---

---

## KWARTALNIK SPOŁECZNY I NAUKOWY

Redaguje zespół:

*Marek Albiniak, Zbigniew Adamczyk, Andrzej Anusz (redaktor naczelny),  
Karol Chylak, Andrzej Chytek, Michał Janiszewski (sekretarz redakcji), Adam  
Lewandowski (sekretarz naukowy), Krzysztof Lancman, Marek Michalik,  
Mariusz Olszewski, Zbigniew Śniadecki, Bohdan Urbankowski, Jerzy  
Wawrowski, Kazimierz Wilk*

Artykuły są recenzowane

Wydawca:

Instytut Historyczny NN  
im. Andrzeja Ostoja Owsianego  
ul. Nowy Świat 48/11  
00-363 Warszawa

e-mail: [ihoo@o2.pl](mailto:ihoo@o2.pl)


© Wszelkie prawa zastrzeżone  
Przedruk możliwy za podaniem źródła

Wszystkie dotychczasowe numery pisma dostępne na stronie [ihoo.pl](http://ihoo.pl)

ISSN 2352-5725

Skład, łamanie i druk:  
Akces, Warszawa





*Z okazji  
Świąt Bożego Narodzenia  
i Nowego Roku 2023  
redakcja Opinii składa  
Naszym współpracownikom  
i czytelnikom  
życzenia zdrowia  
i wszelkiej pomyślności*





## SPIS TREŚCI

Wspaniały wieczór przy Rakowieckiej . . . . .	9
Posiedzenie Rady do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych . . . . .	11
11 listopada. . . . .	12
Wicewojewoda Mazowiecki wręczył odznaczenia państwowe i resortowe. . . . .	15
Debata wokół książki o pułkowniku Kazimierzu Plucie-Czachowskim ps. „Kuczaba” . . . . .	17
<b>ŁUKASZ PERZYNA</b> Dokąd doszła Pierwsza Kadrowa . . . . .	19
Nestorzy nurtu niepodległościowego (www.nestorzy-nurtu.pl) – nowy wortal Instytutu Historycznego nn im. Andrzeja Ostoja Owsianego. . . . .	22
<b>DR BOHDAN URBANKOWSKI</b> Raport Amnesty International 04.08.2022 . . . . .	24
<b>DR WOJCIECH BŁASIAK</b> Inflacja, polityka i neoliberalna ekonomia, a wymiana grup władzy . . . . .	29
<b>PROF. DR HAB. ANDRZEJ NOWAK</b> Rola młodzieży w zrywach narodowych. . . . .	39
<b>JERZY IWASZKIEWICZ</b> 13 grudnia 1981 r. – Ślad paryski . . . . .	71
<b>RYSZARD CZARNECKI</b> Był rok 1986... . . . .	76
<b>PROF. DR HAB. KRZYSZTOF ANUSZ</b> Punkt „0” . . . . .	83
<b>DR ANDRZEJ ANUSZ, ŁUKASZ PERZYNA</b> To nie ja zainteresowałem się historią. To ona mną się zainteresowała . . . . .	144
<b>ŁUKASZ PERZYNA</b> Dobry człowiek, bohater opozycji . . . . .	156

## SPIS TREŚCI

### **PIOTR WÓJCIK**

Osobista Historia Porozumienia Centrum Andrzeja Anusza – „o antykomunizmie skutecznym” – drobna glosa wspomnieniowa „obserwatora współczesnego” cz. VI . . 163

### **DR BOHDAN URBANKOWSKI**

Henryk Sienkiewicz – arcy mistrz prozy romantycznej . . . . . 179

### **WŁODZIMIERZ KULIGOWSKI**

Monolog tajemniczego przybysza . . . . . 240

Rejestr . . . . . 247

„Świt” . . . . . 248

### **JAROSŁAW KAJDAŃSKI**

Powrót z Kremla . . . . . 251

Instrukcja wydawnicza pisma „Opinia” . . . . . 267

### **KATARZYNA ŚNIADECKA**

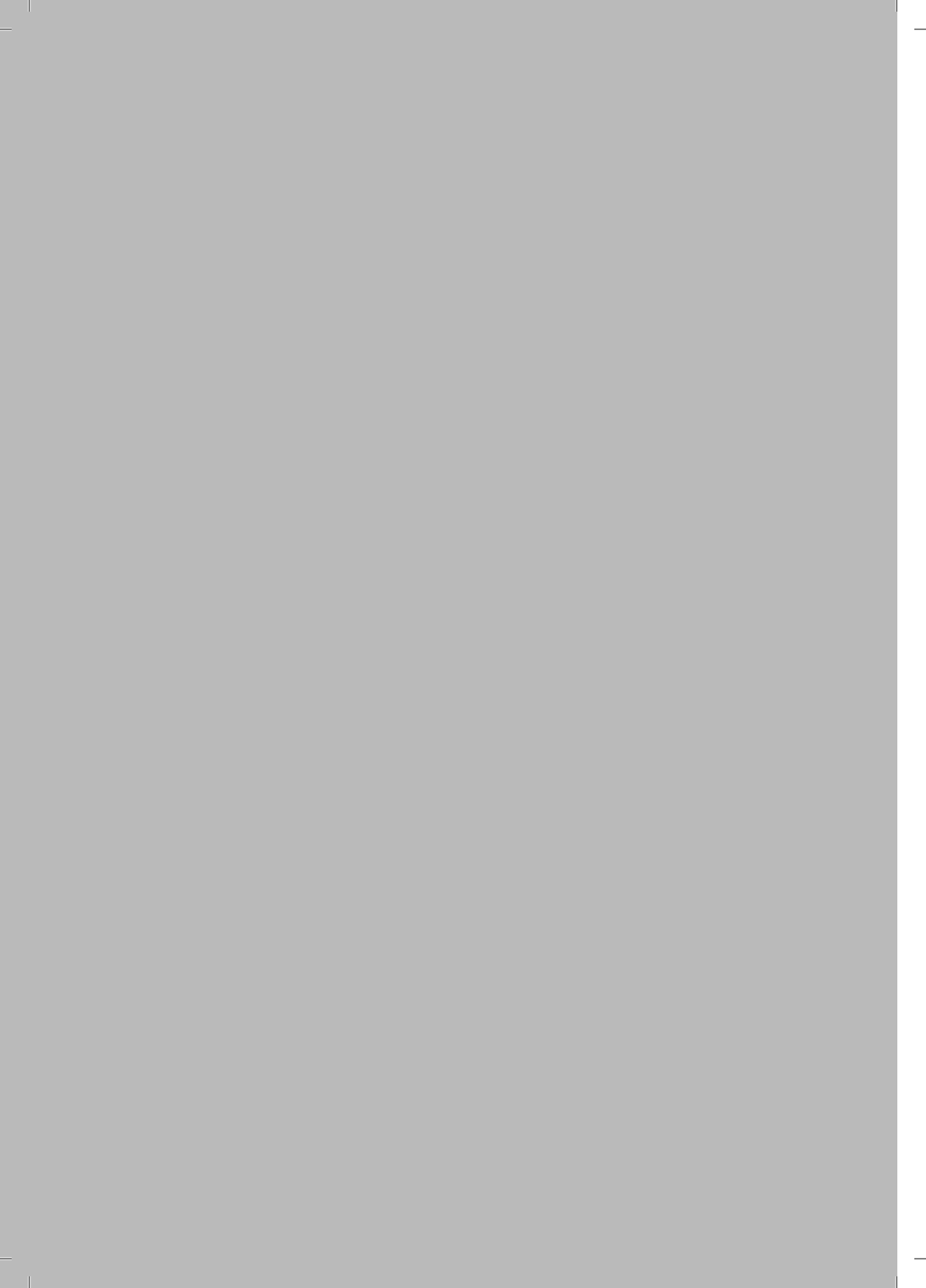
Relacje jako źródło . . . . . 282

### **DR ANDRZEJ ANUSZ**

Święty Paweł jako organizator pierwszych gmin chrześcijańskich w Grecji i Azji Mniejszej . . . . . 312



**WYDARZENIA  
I  
UROCZYSTOŚCI**



## WSPANIAŁY WIECZÓR PRZY RAKOWIECKIEJ

W dniu 15 października br. w **Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL** w Warszawie przy ulicy Rakowieckiej 37 odbył się wspaniały koncert w wykonaniu trójki wspaniałych artystów: **Barbary Górczewskiej, Klaudi Kołaty i Leszka Czajkowskiego**, którzy przedstawili swój program pt. **Świat Płonął Wojną – ONI miłością.**



Świetna muzyka, wzruszające teksty piosenek, brzmienie głosów Artystów zapewne zadowolili wszystkich konsewerów tego rodzaju muzyki.

Koncert był ilustrowany na dużym ekranie zdjęciami z Powstania Warszawskiego.

Publiczność miała okazję wysłuchania takich pieśni jak: **Niezlomna dziewczyna, Marzenie, Pożegnania, Oczy, Ich dwoje, Szpital i wielu innych świetnych utworów.**

Na bis Artyści zafundowali publiczności piosenkę o żołnierzach wyklętych pt. **Rozmowa przy pomniku.**

Koncert zakończył się oklaskami na stojąco.

Trzeba dodać, że przed występem odbyła się miła uroczystość wręczenia

## WSPANIAŁY WIECZÓR PRZY RAKOWIECKIEJ



pani **Barbarze Górczewskiej** Medalu 100 Lecia Odzyskanej Niepodległości.



To zaszczytne odznaczenie w imieniu Prezydenta RP wręczyli panowie: **Sławomir Karpiński** – Przewodniczący Stowarzyszenia 13 Grudnia oraz **Jacek Pawłowicz** – zastępca dyrektora w/w Muzeum.

**Gratulacje.**

*Zbigniew Andrzej  
Adamczyk*

## POSIEDZENIE RADY DO SPRAW DZIAŁACZY OPOZYCJI ANTYKOMUNISTYCZNEJ ORAZ OSÓB REPRESJONOWANYCH Z POWODÓW POLITYCZNYCH

W dniu 9 listopada 2022 roku w siedzibie Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych odbywa się posiedzenie Rady do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych. Na spotkaniu obecna była sekretarz stanu w Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej minister Anita Czerwińska oraz minister Jan Józef Kasprzyk.



Podjęto decyzję, że w dniu 13 grudnia 2022 roku odbędzie się wyjazdowe posiedzenie Rady w Gdańsku podczas którego nastąpi uroczyste odsłonięcie repliki Krzyża Wolności i Solidarności w Bursztynowym Ołtarzu Ojczyzny Bazyliki Mniejszej Świętej Brygidy.



Kolejny już raz spotkaliśmy się 11 listopada w gronie członków i sympatyków **Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego** w celu uczczenia **Święta Niepodległości**.

Były obecne także osoby spoza naszego grona, ale znane uczestnikom z różnej – społecznej, związkowej, samorządowej i politycznej działalności. Zaszczycili nas mili goście z Poznania i Łomży.

Spędziliśmy sympatyczny wieczór, który długo pozostanie w pamięci.

Było wiele dyskusji, wspomnień, śpiewu i śmiechu. Organizatorzy nie zapomnieli o części artystycznej, na którą zaproszono wspaniałych wykonawców.

Rozpoczął **Zespół Wokalny** z akompaniamentem pianina ubrany w mundury legionowe i stroje z epoki, który zaśpiewał wiele pieśni i piosenek woskowych, pochodzących głównie z okresu walk o niepodległość naszej Ojczyzny.

Następnie wysłuchaliśmy koncertu w wykonaniu **Barbary Górczewskiej** (śpiew i gitara) oraz **Leszka Czajkowskiego** (śpiew, gitara i pianino).





Pomimo niezbyt dobrych warunków „estradowych”, oba występy wypadły świetnie, co zostało skwitowane przez słuchaczy wielkimi brawami na stojąco.

Trzeba przyznać, że zebrani także dołączali się do śpiewu wykonawców i im wtórowali. Zapewne wielu spacerowiczów na Nowym Świecie to słyszało, być może także dołączyli.

Po krótkiej przerwie odbyła się miła uroczystość wręczenia kilku osobom odznaczeń **Krzyżem Służby Niepodległości oraz Honorowej Odznaki Światowego Związku Żołnierzy AK.**

**Krzyżem Służby Niepodległości** odznaczeni zostali:

- pani Barbara Górczewska
- pan Ryszard Nowaczewski
- pan Krzysztof Łaszek
- Robert Kaczmarek

Odznaczenia wręczał **Prezes Instytutu Historycznego NN pan Andrzej Chyłek**, któremu towarzyszyła **pani Agnieszka Bonisławska.**



Następnie **Pani Grażyna Rudnik – Prezes Koła Światowego Związku Żołnierzy AK Opoczniak** odznaczyła **Honorową Odznaką ŚŻŻAK** **pana Andrzeja Anusza.**

Po części oficjalnej przyszedł czas na wspominki, dyskusje i wspólne śpiewy. Kelnerzy czuwali, abyśmy mogli coś smacznego zjeść. W drodze wyjątku dostaliśmy pozwolenie od właściciela lokalu na spożywanie przyniesio-



nych alkoholi, więc na długiśnym stole zagościły różne nalewki i mocniejsze trunki.

Mam nadzieję, że za niespełna rok ponownie spotkamy się w tym samym lub szerszym gronie i znowu będziemy się wspólnie cieszyć ze **Święta Niepodległości**.

*Zbigniew Andrzej Adamczyk  
(foto własne i uczestników spotkania)*

## WICEWOJEWODA MAZOWIECKI WRĘCYŁ ODZNACZENIA PAŃSTWOWE I RESORTOWE

25 listopada 2022 roku w Mazowieckim Urzędzie Wojewódzkim w Warszawie Wicewojewoda Mazowiecki Artur Standowicz wręczył 20 odznaczeń państwowych i resortowych.



Wśród odznaczonych – *Medalem 100-lecia Odzyskania Niepodległości* byli;

Prezes Zarządu Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego **Andrzej Chyłek**.

Członek Zarządu Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego **Krzysztof Lancman**.

WICEWOJEWODA MAZOWIECKI WRĘCZYŁ ODZNACZENIA PAŃSTWOWE...



## DEBATA WOKÓŁ KSIĄŻKI O PUŁKOWNIKU KAZIMIERZU PLUCIE-CZACHOWSKIM PSEUDONIM „KUCZABA”

25 listopada br. szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk moderował debatę poświęconą Kazimierzowi Plucie - Czachowskiemu ps. Kuczaba, pułk Wojska Polskiego, żołnierzowi I Brygady i jednemu z czołowych przywódców Związku Strzeleckiego, więźniowi bezpieki oraz organizatorowi nurtu niepodległościowego, który w czasach PRL był poddany trwającej 24 lata inwigilacji.



Przyczynkiem do spotkania stała się książka autorstwa Mirosława Lewandowskiego „Kazimierz Pluta-Czachowski „Kuczaba”. *Działalność polityczna w latach 1956–1979 w świetle zachowanych materiałów SB*”.

W dyskusji udział wziął autor publikacji oraz przedstawiciel wydawcy

dr Andrzej Anusz, członek rady programowej Instytutu NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego, który pełni także funkcję wiceprzewodniczącego Rady ds. Działaczy Opozycji Antykomunistycznej i Osób Represjonowanych przy szefie UdSKiOR.



*– Mówimy o postaci nieprzeciętnej, bo to nie tylko legionista, uczestnik walk o niepodległość. To nie tylko jeden z czołowych przywódców Związku Strzeleckiego w okresie międzywojennym, ale to także oficer i szef Oddziału 5 Komendy Głównej AK i wreszcie jeden z czołowych organizatorów nurtu niepodległościowego w okresie powojennym, a także więzień łagrów sowieckich i kazamatów bezpieki. Postać niewątpliwie zasługująca na biografię. Zatem z wielką radością, również jako historyk tę pozycję przyjmuję – mówił o dwutomowej monografii Jan Józef Kasprzyk.*

W trakcie debaty podkreślano rolę pułkownika Kazimierza Pluty-Czachowskiego i środowiska piłsudczyków w powstaniu struktur Armii Krajowej oraz powojennego podziemia niepodległościowego. Wspominano o wielkim autorytecie jakim się cieszył w latach 60. i 70. wśród opozycji.

Zdaniem prelegentów Jego siła wewnętrzna i godność mogą być inspiracją dla młodego pokolenia. W trakcie spotkania przypomniano także treść epita-

DEBATA WOKÓŁ KSIĄŻKI O PUŁKOWNIKU KAZIMIERZU PLUCIE-CZACHOWSKIM...

fium na nagrobku pułkownika, która brzmi: *Ukochałem Cię moja udręczona Ojczyzno i z tą miłością idę do nieba.*



– Dziękuję za tę książkę, która na zawsze wprowadzi do krwiobiegu polskiej historii postać Kazimierza Pluty-Czachowskiego – podsumował minister Kasprzyk.

---

ŁUKASZ PERZYNA

## DOKĄD DOSZŁA PIERWSZA KADROWA

Sam Komendant Józef Piłsudski często go wypytywał, ciekawy nastrojów wśród młodych żołnierzy legionowych. Zaś zanim jeszcze Pierwsza Kadrowa wyruszyła z Oleandrów, instruktorem szesnastoletniego wtedy Kazimierza Pluty-Czachowskiego na kursie strzeleckim był Michał Rola-Żymierski, po kolejnej wojnie też marszałek, tyle, że w PRL.

*Późniejszy pułkownik Kazimierz Pluta-Czachowski, bohater książki Mirosława Lewandowskiego, pozostał na zawsze wierny pierwszemu z marszałków.*

I aktywny, zawsze w dobrych sprawach. Nawet pod koniec życia, bardzo już chory, starał się pogodzić założyciela Konfederacji Polski Niepodległej Leszka Moczulskiego z liderem Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela Andrzejem Czumą, gdy się poróżnili. Mediował nawet w ich kwestii u prymasa Stefana Wyszyńskiego.

Jak podkreślił w trakcie dyskusji o książce w centrum edukacyjnym „Przystanek historia” IPN Jan Kasprzyk, minister – szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, publikacja Mirosława Lewandowskiego o Kazimierzu Pluta-Czachowskim stanowi niezbity dowód, jak wielki wpływ mieli piłsudczycy na konspirację czasów II wojny światowej i późniejszą. A także jak silny był nurt niepodległościowy.

Dla socjologa Andrzeja Anusza, autora książek „Wokół Marszałka” oraz „Nielegalna polityka”, nurt niepodległościowy zawiera w sobie imponującą trwałość. Stryjeczny pradziadek uczestnika panelu, towarzysz walki Józefa Piłsudskiego jeszcze z czasów Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej, później zaś parlamentarzysta wolnej Polski, Antoni Anusz tworzył deklaracje ideowe międzywojennego ruchu strzeleckiego. W tym samym czasie Pluta-Czachowski, który jeszcze w dwudziestoleciu dosłużył się stopnia pułkownika, pisał dla Strzelca regulaminy. Pomimo przegranej kampanii wrześnieowej to piłsudczycy uchwycili w swoje ręce ster rodzącej się konspiracji. Z ich grona wywodził się prezydent Warszawy Stefan Starzyński. Także oni wytworzyli napięcie wokół powrotu marsz. Edwarda Rydza-Śmigłego do Polski. Jednak Stefan Grot-Rowecki, który również był piłsudczykiem, wodza potraktował brutalnie. W imię racji stanu, bo kontynuacją państwa był wyłoniony z przedwojennej opozycji emigracyjny rząd generała Władysława Sikorskiego. Wśród głównych organizatorów konspiracji znalazł się Kazimierz Pluta-Czachowski, później zwolennik - jeden z dwóch w ścisłym kierownictwie podziemia obok Kazimierza Iranka-Osmeckiego – zwolennik odwleczenia wybuchu Powstania Warszawskiego. Którego bohaterem również dane mu było zostać.

Biograf tego ostatniego Mirosław Lewandowski rzecz ujmuje w ten sposób, że nurt niepodległościowy stał się owocem tego, co najważniejsze w tradycji, wywodzącej się od Piłsudskiego. Politykę traktuje ona jak wyzwanie intelek-



tualne. Pozwala to realizować plan maksimum nawet w niesprzyjających okolicznościach.

Licząca prawie 1500 stron dwutomowa książka Lewandowskiego, wywodzącego się ze środowiska krakowskiej KPN, zawiera w sobie liczną cenną dokumentację, w tym pasjonujący dziennik Pluty-Czachowskiego z brzemiennej wydarzeniami 1914 roku. I cały koloryt epoki. To jednak biografia a nie hagiografia. Nie tai brutalności, jakiej doznaje rekrut w czasie szkolenia. Wspomina o sprośnych piosenkach, wyśpiewywanych w trakcie przemarszów i wydawania posiłków przez legionistów, bo przecież wiadomo, że nie zawsze wyłącznie „Pierwszą brygadę” chłopcy intonowali. Przybliży nam postać człowieka, który począwszy od wymarszu z Oleandrów następane 65 lat życia w całości poświęcił służbie wolnej Polsce: jako żołnierz, oficer zawodowy, działacz strzelecki i konspirator czasów wojny. Więzień polityczny z okresu stalinowskiego i współtwórca odrodzenia nurtu niepodległościowego, gdy już stało się to możliwe. Jak rzecz ujął minister Jan Kasprzyk, to właśnie środowisko Pluty-Czachowskiego wychowało pokolenie KPN. Dla którego niepodległość stała się już faktem i zdobyczą.

*Miroslaw Lewandowski. Kazimierz Pluta-Czachowski „Kuczaba”.  
Instytut Historyczny im. Ostoi-Owsianego, Akces, Warszawa 2022*

## NESTORZY NURTU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO (WWW.NESTORZY-NURTU.PL) – NOWY WORTAL INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO

Nasz instytut uruchomił w roku ubiegłym nowy wortal historyczny. Jest on poświęcony piłsudczykowskiemu działaczom niepodległościowym urodzonym na przełomie XIX i XX wieku, którzy po 1956 roku kontynuowali działalność niepodległościową w PRL. Grupa ta określała się jako nurt niepodległościowy (pisany z małych liter) i opierała głównie na środowisku byłych dowódców Armii Krajowej, którzy po II wojnie światowej działali w kraju. Uczestnikami tej grupy byli także niektórzy przedwojenni piłsudczycy, którzy w czasie II wojny światowej byli za granicą lub w niemieckiej niewoli.

Wortal prezentuje obszerne biogramy przywódców tej grupy, a także informacje o jej współpracownikach (także z kręgów kościelnych), teksty historyczne, które wyszły spod pióra tych osób, dokumenty historyczne dotyczące ich działalności po 1956 roku, informacje o łączności tej grupy z ośrodkami niepodległościowymi na Zachodzie, a także materiały filmowe. Osobna zakładka jest poświęcona miejscom wiecznego spoczynku tych osób.

Wortal jest dopiero w fazie budowy i będzie stopniowo rozwijany.

Wsparcia finansowego naszemu Instytutowi, dzięki któremu kolejne materiały są publikowane na stronie [www.nestorzy-nurtu.pl](http://www.nestorzy-nurtu.pl) udzielił Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych – minister Jan Józef Kasprzyk.

To już drugi wortal historyczny prowadzony przez nasz Instytut, obok wortalu Internetowe Archiwum KPN ([www.earchiwumkpn.pl](http://www.earchiwumkpn.pl)). Oba wortale są ze sobą związane, gdyż poświęcone są różnym pokoleniom piłsudczyków, prowadzących działalność niepodległościową w XX wieku. Internetowe Archiwum KPN dotyczy kolejnych zmian w sztafecie pokoleń, które zostały zainicjowane

przez ludzi urodzonych około 1930 roku i które były kontynuowane w latach 1979–1991 przez osoby urodzone po II wojnie światowej.

Niepodległościowa działalność piłsudczykowska po II wojnie światowej jest obecnie stosunkowo mało znana. Jednym z celów naszego Instytutu jest jej udokumentowanie i upamiętnienie.

Warto podkreślić, że o nowościach publikowanych na naszych wortalach informujemy na fanpejdżu *Instytut Historyczny nn im. Andrzeja Ostoja Owsianego* na Facebooku (osobny fanpejdż założyliśmy także dla wortalu *Nestorzy nurtu niepodległościowego w PRL* oraz dla wortalu *Internetowe Archiwum KPN*). Mamy także założonych kilka kanałów na Youtube (*Instytut Historyczny nn* oraz *Internetowe Archiwum KPN*), gdzie publikujemy materiały związane m.in. z oboma wortalami.

Zachęcamy do subskrybowania tych kanałów na YT, do polubienia fanpejdżów na FB oraz do odwiedzania naszych wortalii internetowych!

DR BOHDAN URBANKOWSKI

## RAPORT AMNESTY INTERNATIONAL 04.08.2022

Na wstępie dziękujemy bohaterskim urzędnikom i wolontariuszom za wkład pracy opłacany tak nieproporcjonalnie do ich łez że rzec można pracowali dla idei  
Ich trud wymagał często zmiany trybu życia planowanych urlopów, posiłków a czasem wyjazdów do miast leżących w zabójczym klimacie takich jak Busza, Irpień, Mariupol i innych o równie barbarzyńskich nazwach (po przyjeździe okazywało się najczęściej że takie miejsca w ogóle nie istnieją!).

Z wywiadów ze świadkami już wiarygodnymi wynikało również, że najczęściej mieszkańcy sami zadali sobie śmierć i jeszcze jakby tego było mało podpalali domostwa a kobiety - wstyd powiedzieć - przed śmiercią taplały krwią swoją skórę, zwłaszcza nogi do kolan (licząc od góry)

Dzięki bohaterstwie urzędników możemy dziś podać światu dobrą nowinę: kto winien strzelania do cywilów, masakrowania szkół, szlachtowania szpitali czasem cerkwi wypełnionych skrwawionymi

ludźmi, figurkami i jeszcze  
jakaś niewidzialną galareta

Więc po pierwsze winni obrońcy Ukrainy,  
którzy zamiast się cofać  
stoją na progu domów, a czasem całych miast  
prowokując w ten sposób do strzelania,  
a do niedawna jeszcze do kopania zbiorowych dołów  
w szkodliwych i cuchnących krwią warunkach  
Na szczęście dzięki humanitaryzmowi jednej ze stron  
pozwolono im samym kopać  
z zasypywaniem szło trudniej

Nie wyjaśniono też sposobu  
w jaki sposób i w jakiej kolejności  
potrafili nadziewać swoje głowy na pal  
i dlaczego do dzisiaj wyglądają tak świeżo

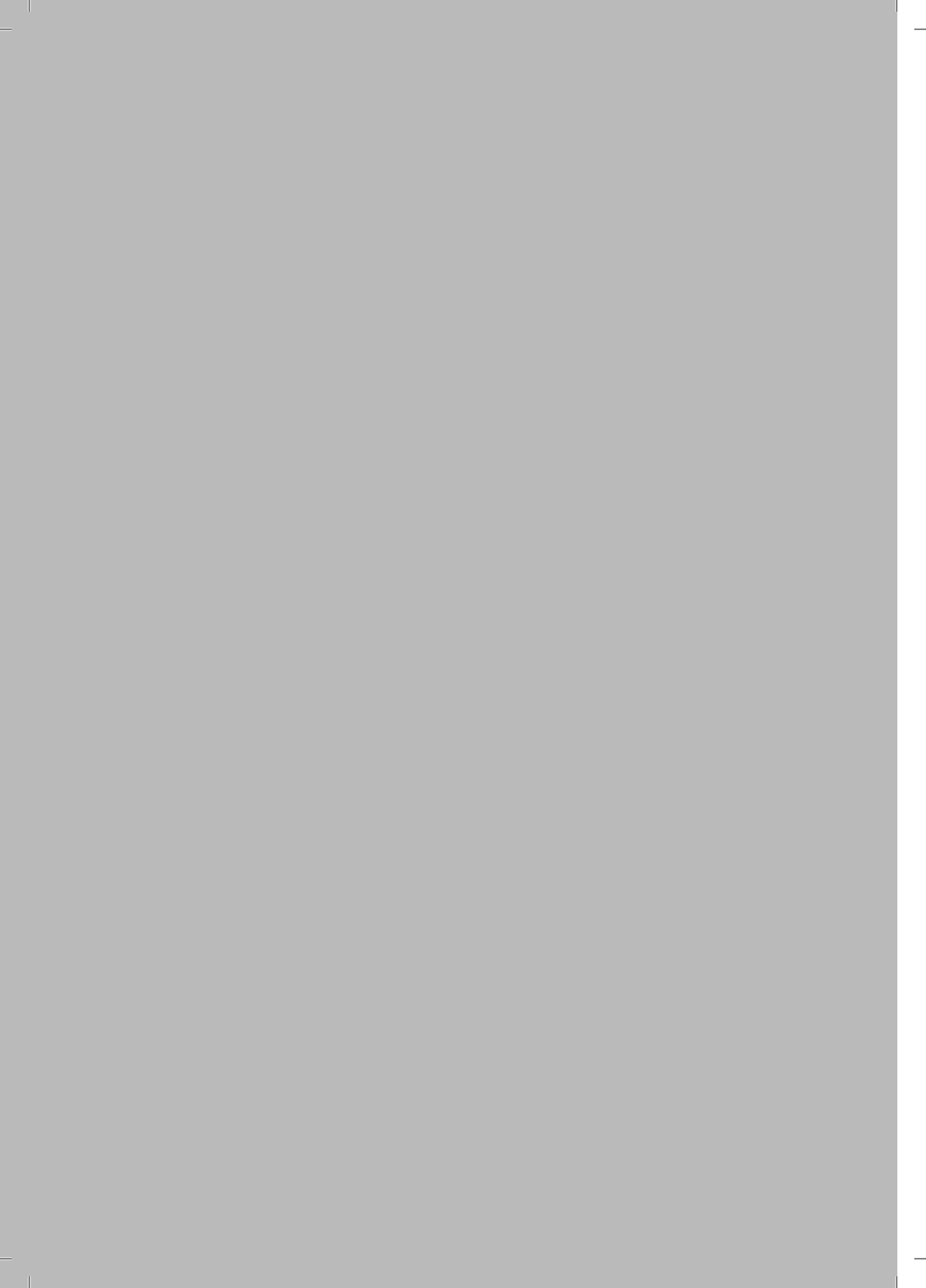
Po drugie oczywiście cywile.  
Zamiast witać przybyszów rozłożonymi rękami i nogami  
chowają się po piwnicach  
wołą zdychać śmiesznie trzęsąc się z głodu  
lub w kałużach odchodów i krwi  
zamieniając się też w odchody

I po trzecie oczywiście dzieci  
te wszędzie włączają  
nawet w środek egzekucji  
myślą, że to zabawa  
oczka niby niewinne a czasem patrzyły tak  
że trzeba je było z niekłamanym obrzydzeniem  
wydłubywać

Załączamy też kilka rachunków –  
hotele setki kilometrów od miejsc spotkań i narad  
stąd wysokie ceny dojazdów,  
poza tym większość ekspertów nawet nie ruszając się z domów  
wymagała psychoterapeutów i leków  
(rachunki w załączniku nr 2).



**POLSKA  
WSPÓŁCZESNA**





DR WOJCIECH BŁASIAK

## INFLACJA, POLITYKA I NEOLIBERALNA EKONOMIA, A WYMIANA GRUP WŁADZY

Inflacja w Polsce przekroczyła już 17% w skali rocznej i rośnie dalej. W odniesieniu zaś do żywności osiąga prawdopodobnie nawet około 40%, sądząc po codziennej obserwacji cen. Jest dużo wyższa od inflacji w strefie unijnych krajów euro, która wyniosła w lipcu 8,9%. Jest to nade wszystko efekt polityki polskiego rządu. Na to nakłada się groteskowy sposób zwalczania inflacji przez Narodowy Bank Polski zgodnie z doktryną neoliberalnej ekonomii.

### **Przyczyny inflacji**

Wyjściową przyczyną światowej, europejskiej i polskiej inflacji był absurdalny sposób zwalczania pandemii Covid-19 w postaci lockdownów. Skutki bezsensownych i nieskutecznych epidemicznie zakazów aktywności konsumenckiej i gospodarczej, w tym produkcyjnej, wzmacniane były międzynarodowymi konsekwencjami zrywania łańcuchów dostaw i zakłóceniami cykli produkcyjnych. Tłumiło to aktywność gospodarczą i redukowało poziom produkcji i usług, a więc globalną, regionalną i krajową podaż towarowo-usługową. W przypadku Polski, acz w różny sposób również w skali międzynarodowej, mieliśmy do czynienia z osłoną finansową gospodarki, w postaci tzw. tarczy antycovidowej, czyli wpompowywania pieniędzy do podmiotów gospodarczych, aby uchronić je przed bankructwem. W Polsce wpompowano w ten sposób około 250 mld zł w ciągu dwóch lat. O tyle zwiększono więc wypłacalny popyt, bez jakiegokolwiek podaży produktów i usług. Był to potężny bodziec inflacyjny.

W naukach ekonomicznych rozróżnia się bowiem dwa rodzaje inflacji ze względu na jej przyczyny. Pierwszym rodzajem jest inflacja popytowa. Inflacja popytowa to ogólny wzrost cen wywołany nadwyżką ilości pieniądza na rynku, w stosunku do wartości produktów i usług oferowanych na tym rynku, czyli podaży rynkowej. W polskich warunkach poza rządową polityką tzw. tarczy antycovidowej, ten rodzaj inflacji jest stale wzmagany rządową polityką socjalnych wypłat oraz wszelakich dopłat, dotacji i subwencji, poczynając od programu „500 plus”. W pierwotnej wersji ten program wypłat na drugie i dalsze dzieci pobudził polską gospodarkę, po latach neoliberalnego osuszania z pieniędzy. Natomiast jego rozdmuchiwanie, poczynając od tzw. „piątki Kaczyńskiego” z wypłatami na pierwsze już dziecko niezależnie od wysokości dochodów i zwolnienia od płacenia podatków dochodowych dla młodych ludzi do 25 roku życia, wzmaga inflację popytową. Jest ona pobudzana nieustannie rozszerzaną polityką dopłat, dotacji i subwencji, od dotacji do zakupu węgla kamiennego już poczynając. Dopłata do węgla to kompletna paranoja ekonomiczna, gdyż ceny węgla drastycznie wzrosły po wprowadzeniu embarga na import węgla rosyjskiego i konieczności jego importu z zamorskich kontynentów. Brakło bowiem nagle 10 mln ton tego importu. Paranoja zaś polega na tym, że Polska posiadając 85% zasobów węgla kamiennego Unii Europejskiej, likwidowała jego wydobywanie uzależniając się przez lata od importu z Rosji. Braki węgla w Polsce, to tak jakby w Arabii Saudyjskiej brakło piasku. Polska ma bowiem zasoby węgla kamiennego wystarczające nam na 725 lat.

Rząd Mateusza Morawieckiego, przypomina przysłowiowy już helikopter latający i rozrzucający nad Polską stosy pieniędzy. Jest to w istocie krótkowzroczna i nieodpowiedzialna polityka przekupywania wyborców partii rządzącej Prawa i Sprawiedliwości. A że za rok będą wybory parlamentarne, więc przekupywanie wyborców poprzez szastanie publicznym groszem nie ustanie. To wszystko, w warunkach narastającej recesji, z zagrożeniem globalną depresją gospodarczą, bardzo źle wróży Polsce. W sytuacji zaś groźby narastania światowego i europejskiego chaosu, stworzy realne zagrożenie bezpieczeństwa ekonomicznego, energetycznego i biologicznego Polaków.

Do tego dochodzą skutki wojny rosyjsko-ukraińskiej w postaci przybycia do Polski około 4 mln obywateli Ukrainy, którzy otrzymali prawo wymiany

swych ukraińskich pieniędzy hrywien na polskie złotówki. I to nie w kantorach wymiany, tylko w bankomatach, jak to obserwuję w bankomacie PKO BP w swoim mieście. Na ten temat panuje oficjalna cisza, a wręcz rządowa zmowa milczenia, więc nie wiadomo jaka jest skala tej wymiany i na jakich warunkach wymiany walut. A jest to de facto import wojennej inflacji ukraińskiej.

Drugim rodzajem inflacji jest inflacja kosztowa, która wynika ze wzrostu kosztów wytwarzania produktów i usług. Ich ceny rosną by zrównoważyć rosnące koszty, a nie by zrównoważyć popyt z podażą. Acz nazywanie tego rodzaju inflacji, inflacją kosztową jest już mylące, gdyż wzrost cen jest wywołany nade wszystko nie wzrostem kosztów, ale światową spekulacją finansową. Ceny rosną, gdyż są poddane gigantycznym i to globalnym praktykom spekulacji cenowej. Dotyczy to tak surowców energetycznych, jak i surowców mineralnych oraz produktów rolnych. A spekulują poprzez ich zakupy i sprzedaż z użyciem tzw. pochodnych papierów wartościowych głównie wielkie banki i fundusze finansowe oraz wielkie koncerny.

Polski ekspert energetyczny, Andrzej Szczęśniak, opisał jeszcze w 2021 roku taką wielką gazową spekulację cenową, którą dzisiaj zrzuca się na karb rosyjskiej agresji na Ukrainę. Otóż w 2021 roku w ciągu jednego roku cena gazu w Polsce, w warunkach państwowego monopolu PGNiG, wzrosła ponad 6-krotnie, z 75 zł za MWh do 458 zł, przy tych samych kosztach i niewielkich zmianach popytu. Rząd udął, że tego nie widzi. Polscy zaś dziennikarze i publicyści jak zwykle stchórzyli przed niewygodną dla władzy prawdą. A dochody PGNiG z tytułu wydobycia gazu i ropy wzrosły 40-krotnie, z 210 mln zł do 8,1 mld zł. PGNiG podniósł sobie ceny monopolowe, gdyż tak podskoczyły ceny światowe. Tak się tworzy z niczego inflację spekulacyjną.

Ta inflacja spekulacyjna rośnie na znaczeniu w związku z agresją Rosji na Ukrainę. Ta wojna z jednej bowiem strony zakłóca strumienie popytu i podaży wszelkich surowców i produktów rolnych, a z drugiej jest znakomitym pretekstem do spekulacji ich cenami przez wielkie banki, fundusze finansowe i koncerny.

## **„Walka z inflacją” banku centralnego a emisja pieniądza**

W odpowiedzi na narastającą inflację w Polsce Narodowy Bank Polski rozpoczął od 2021 roku podwyżki swoich stóp procentowych, które decydują o stopach procentowych kredytów banków komercyjnych. Stopy procentowe NBP podwyższał już 11 razy, a we wrześniu 2022 roku najważniejsza stopa referencyjna NBP wzrosła do 6,75%. Oznacza to wzrost oprocentowania wszystkich kredytów w bankach komercyjnych.

Powstaje pytanie, co to ma naprawdę wspólnego z ograniczaniem inflacji w Polsce? Otóż nic, a co najwyżej niewiele. Wzrost oprocentowania kredytów ogranicza bankową emisję pieniądza czyli tworzenie pieniądza kredytowego dla gospodarki i ludności. Banki tworzą bowiem pieniądze udzielając kredytów. Tworzą pieniądź w formie długu. Gospodarstwa domowe i przedsiębiorstwa ograniczają pożyczki bankowe, gdyż są one drogie. A więc następuje zmniejszenie emisji pieniądza. Wszystkie jednak już udzielone kredyty które trzeba spłacać stają się droższe. W Polsce zdecydowana większość kredytów dla gospodarstw domowych to kredyty hipoteczne. Prawdopodobnie to około 70% udzielanych kredytów. Wzrost oprocentowania kredytów to oczywiście większe comiesięczne raty i zmniejszenie możliwości zakupów gospodarstw domowych. Obniża to bowiem ich wypłacalny popyt. I tylko w tym względzie ma to wpływ na inflację popytową, acz w obliczu groźby niewypłacalności właścicieli kredytów hipotecznych.

Problem w tym, że emisja pieniądza to zarówno emisja pieniądza kredytowego przez banki komercyjne w formie długu, jak i emisja pieniądza poprzez rządowy deficyt budżetowy, drogą emisji pieniędzy rządowych, czyli Skarbu Państwa. W Polsce zaś główny dotychczas strumień inflacji to inflacja popytowa, tworzona emisją pieniądza rządowego poprzez deficyt budżetowy. I wzrost stóp procentowych banku centralnego, a w konsekwencji stóp procentowych banków komercyjnych, prowadzący do obniżenia emisji pieniądza kredytowego banków, nie ma wpływu ani na wysokość inflacji popytowej, ani kosztowo-spekulacyjnej. A uderza nade wszystko w już zaciągnięte kredyty hipoteczne.

## Neoliberalna ekonomia i jej panowanie

„Walka z inflacją” poprzez podwyżki stóp procentowych banku centralnego to klasyczny dogmat neoliberalnej ekonomii. Ten przykład pokazuje absurdalność naukową i szkodliwość gospodarczą tej ekonomii. I to wcale nie najgroźniejszą, gdyż jej dogmaty „wolnego rynku”, „deregulacji” czy „prywatyzacji” i „desocjalności”, są jeszcze groźniejsze gospodarczo i politycznie. Problem w tym, iż neoliberalne dogmaty są podstawą myślenia i podejmowania decyzji w kluczowych instytucjach państw, w tym Polski.

W Polsce ideologiczny wirus neoliberalizmu całkowicie sparaliżował kapitał państwowy i gospodarcze funkcje państwa. Zamrożenie państwowych inwestycji przemysłowych przez ostatnie 30. lat, do chwili obecnej włącznie, to wynik wyłącznie paraliżu mentalnego i decyzyjnego, powodowanego całkowitym panowaniem w dyskursie publicznym ideologii ekonomicznego neoliberalizmu. W polskich warunkach neokolonialnej struktury przemysłu zdominowanej podwykonawczym i montowniczym oraz surowcowym charakterem wobec głównie gospodarki Niemiec, tylko narodowa polityka przemysłowa oparta o kapitały państwowe, jest w stanie przełamać neokolonializm przemysłowy, a tym samym drenaż ekonomiczny polskiej gospodarki. Tymczasem przez ostatnie 7 lat rządów PiS, tak jak przez poprzednie 25 lat rządów postsolidarnościowych i postkomunistycznych, nawet nie sformułowano programu takiej polityki. Myślę, że to jest poza horyzontem wyobraźni premiera Mateusza Morawickiego, o prezesie Jarosławie Kaczyńskim już nie wspominając. I z tymi grupami władzy i opozycji politycznej inaczej nie będzie. To nie mieści im się w głowach. I nie tylko to.

W wydanej w tym roku książce „The New Economics. A Manifesto”, znakomity australijski ekonomista Steve Keen, jeden z 12. ekonomistów na świecie, którzy przewidzieli Globalny Kryzys Finansowy z 2007-2008 roku, tak podsumował swą krytykę neoliberalizmu: „Uważam neoklasyczną ekonomię nie tylko za złą metodologię analizy ekonomicznej, ale za egzystencjalne zagrożenie dla dalszego istnienia kapitalizmu – i ogólnie cywilizacji ludzkiej. Musi odejść”.

Problem w tym, że jak to sam oceniał 85% samodzielnej kadry w naukach ekonomicznych świata zachodniego to neoliberalowie. W półperyferyjnej Polsce, świecącej odbitym blaskiem zachodniej nauki, jest to prawdopodobnie nawet 95 do 99%. Globalny Kryzys Finansowy był jednak tak wielkim szokiem, że pojawiły się zasadnicze wylomy w niektórych kluczowych instytucjach międzynarodowych, choć nie w ekonomii akademickiej.

Moje propozycje dla polskich nauk ekonomicznych, zawarte w książce „Zdrada węglowa i jej narodowa alternatywa” z 2021 roku, były i są następujące: „Odrzucenie ideologii neoliberalizmu musi rozpocząć się na poziomie instytucji centralnych państwa, gdzie trzeba dokonać wyjściowej koncentracji rozproszonych antyneoliberalnych sił intelektualnych i naukowych. Trzeba dokonać wylomu w powszechnej dominacji neoliberalizmu ekonomicznego w naukowym i politycznym dyskursie publicznym. Należy rozważyć możliwość powołania nowej państwowej uczelni wyższej o charakterze nade wszystko politechnicznym, acz również z rozbudowanym wydziałem szeroko rozumianych nauk społecznych, z naukami ekonomicznymi w roli głównej.”

### **Tworzenie nowych grup przywództwa narodowego Polski**

Budowa nauk społecznych, z naukami ekonomicznymi w roli głównej, obok odbudowy nauk politechnicznych, jest bowiem warunkiem stworzenia narodowej alternatywy rozwoju dla zatrzaśniętej współcześnie w neokolonialnej i peryferyferyzującej klatce historycznej Polski. Panowanie wirusa neoliberalizmu ekonomicznego, jest tylko jednym z tego przejawów. Ta neokolonialna klatka historycznej niemocy jest zbudowana na neokolonialnej mentalności politycznych, kulturowych i naukowych grup przywództwa narodowego. Przywództwa negatywnego, opartego na braku misyjności narodowej, braku poczucia odpowiedzialności narodowej i niskim poziomie ideowo-etycznym.

Jeśli bowiem rząd M. Morawieckiego podejmuje z piątku na sobotę 25 września 2020 roku decyzję o całkowitej likwidacji polskiego górnictwa węgla kamiennego, to jakich słów użyć, aby go scharakteryzować? Ja użyłem wówczas określenia zdrada narodowa, ale nawet to nie oddaje skali wręcz

szaleństwa tej decyzji dla obecnego i przyszłych pokoleń. Kim trzeba być, aby zdecydować w kilkudziesięcioosobowej, a prawdopodobnie kilkunastoosobowej rządowej grupie o likwidacji największego bogactwa naturalnego Polski, a w istocie narodu polskiego? Jaką trzeba mieć w sobie pychę i butę oraz arogancję, ale i pogardę dla własnego społeczeństwa, aby o czymś takim samemu zdecydować? Jak trzeba być zniewolonym umysłowo i podległym mentalnie i intelektualnie, aby wykonać polecenie elit brukselsko-niemieckich o likwidacji dostępu do 52 mld ton węgla kamiennego, który zapewnia bezpieczną i taną samowystarczalność energetyczną na 725 lat? I jak nisko trzeba upaść jako społeczeństwo, aby przyzwalać choćby tylko na publiczne głoszenie takich pomysłów? Jak nisko upadła polska nauka, polskie media i ich dziennikarze oraz publicyści, nie mówiąc o polskiej kulturze, aby pogodzić się milcząco z tak haniebną decyzją?

A jak nisko upadliśmy jako społeczeństwo i państwo, gdy w zamachu pod Smoleńskiem Wadimir Putin zamordował nam prezydenta i wszystkich dowódców rodzajów broni Wojska Polskiego? Jak bowiem nisko trzeba upaść, aby oficjalnie i publicznie powtarzać za Kremlm, że był to wypadek, gdyż 40 centymetrowa brzoza urwała skrzydło 90-cio tonowemu samolotowi odrzutowemu i na wysokości 5,25 metra wyrzuciła go półbeczką do góry, przy kilkunastometrowej długości skrzydeł? Jak nisko trzeba upaść, żeby to USA wysyłało swoich naukowców polskiego pochodzenia, aby ci skierowali uwagę na możliwość zamachu, gdyż polskie uczelnie wyższe i polscy naukowcy bali się podjąć tego tematu? Jak nisko trzeba upaść jako państwo, aby przez 12 lat dać sobie bezkarnie kraść wrak polskiego samolotu i jego czarnych skrzynek?

Ale to tylko dwa z licznych przykładów konsekwencji negatywnego przywództwa narodowego. I nie wyrwiemy się z tej neokolonialnej klatki, jeśli nie rozpoczniemy od wymiany grup przywództwa politycznego. Bo choć jest to klatka li tylko mentalna, to jej istnienie gwarantuje instytucja wyborów proporcjonalnych opartych o partyjne listy wyborcze. Jest to współczesne „liberum veto” naszego ustroju partyjnej oligarchii wyborczej, który gwarantuje nieustanną wyborczą reprodukcję kompradorskiej miernoty politycznej w postaci partyjnych grup władzy politycznej, a nie pozwala na możliwość startu wyborczego polskim obywatelom. Jak obalić to współczesne liberum veto?

DR WOJCIECH BŁASIAK

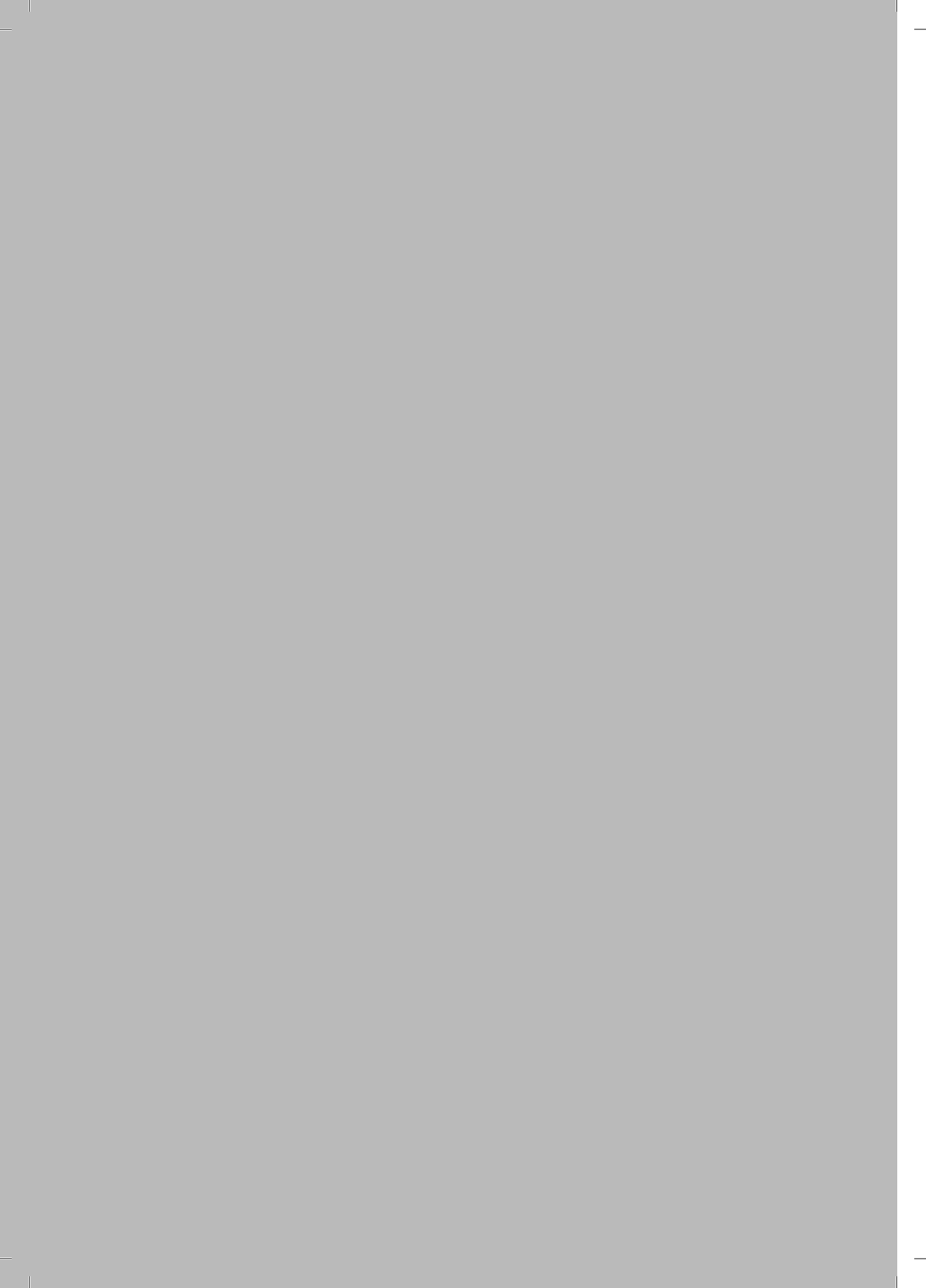
Osobiście liczę już tylko na niespodziewane zbiegi okoliczności, jaki być może utworzy narastający chaos światowy i europejski. A podtrzymuje mnie od lat na duchu znakomita konstatacja światowej sławy francuskiego historyka Fernanda Braudela, iż należy «nie myśleć tylko w kategoriach czasu krótkiego, nie sądzić, że najbardziej autentyczni są aktorzy czyniący wiele hałasu; bo są też inni aktorzy, skłonni do milczenia», zaś «rzeczywistość społeczna to zwierzyzna znacznie bardziej przebiegła niż zwykło się sądzić».

*8.09.2022*





# **HISTORIA**



## ROLA MŁODZIEŻY W ZRYWACH NARODOWYCH

Dziękuję za zaproszenie na to spotkanie. Pierwszy raz mam okazję być na tej ważnej i potrzebnej imprezie, organizowanej od 10 lat. Jest to wymiana myśli związanych z naszymi tradycjami niepodległościowymi i współczesnymi zadaniami, wynikającymi z obrony niepodległości. Wiem, że tematem całego tegorocznego spotkania jest tradycja NZS, z którą też miałem zaszczyt i przyjemność być związany na Uniwersytecie Jagiellońskim. Nie chciałem mówić o samym NZS. Wiem, że były bardzo ciekawe i ważne referaty omawiające różne aspekty działania NZS w różnych fazach jego istnienia. Ja natomiast chciałem powiedzieć o czymś na pewno bardziej nudnym, co nadal ma istotne znaczenie – o głębszej historii. Chciałem, byśmy zastanowili się nad tym, jak można ożywić te tradycje zaangażowania młodych w sprawy publiczne (rozumiane w kategoriach także patriotycznych – obrony niepodległości)? Do czego nawiązać?

Niewątpliwie NZS jest najbliższą przystanią naszej podróży pamięci, do której można się odwołać, gdzie można się zatrzymać i skąd czerpać wzory dla młodych. Ale NZS trwa na tyle krótko w perspektywie naszych dziejów, że nie zdążył zbudować tego, co można nazwać pamięcią kulturową. NZS jest w sferze żywej pamięci – wciąż żyjemy, żyją ci, którzy NZS utworzyli 40 lat temu. Mam nadzieję, że to jeszcze trochę potrwa.

Pamięć kulturową budują natomiast dzieła literatury, podania, legendy, które składają się na naszą wyobraźnię nie tylko historyczną ale moralną. W głębi tej wyobraźni chciałem odszukać zapisy naszej historii kultury (nie tylko samej historii), które pokazują wzory, nad którymi warto się dzisiaj zastanowić. Na ile one mogą być przydatne w naszej próbie przekazywania tradycji niepodległościowej kolejnym pokoleniom młodych ludzi?

\* \* \*

Sytuację wychowania młodzieży w kontekście zadań publicznych, właściwie można by sprowadzić do trzech symboli.

Pierwszy to jest oczywiście symbol, od którego wychodzimy, najmocniej upowszechniony jako symbol, skrót, w ostatnich kilkunastu latach. To jest Danuta Siedzikówna „Inka”. W ostatnich paru latach, a zwłaszcza w ostatnich kilkunastu miesiącach mam wrażenie, że silnie rozwija się nurt interpretacji aktywnych postaw młodzieży. Symbolem dla nich nie jest człowiek młody, przeciwnie – bardzo dojrzały, który zaśląnął w wieku około 60-ciu lat – Jakub Szela. On jest stawiany za wzór. Bunt klasowy, bunt genderowy, bunt, który ma zniszczyć tę niesprawiedliwą, krzywdzącą Polskę. Młodzież ma się przeciwko temu buntować. To jest wersja nowej, „ludowej historii Polski”, promowanej przez środowisko „Gazety Wyborczej”, nie pozostającej bez pewnych sukcesów. To jest dość atrakcyjnie napisana synteza profesora Adama Leszczyńskiego, która tak właśnie ujmuje historię Polski. Ale to jest także cały szereg dzieł innych, także literackich, które pokazują Polskę jako źródło wszelkiego zła, przeciwko któremu każdy nieskażony cynizmem młody człowiek, powinien się buntować. Powinien zaatakować tę polskość jako krzywdzicielkę w dawnej historii klas upośledzonych społecznie, a teraz krzywdzicielkę mniejszości seksualnych czy orientacji seksualnych znajdujących się w mniejszości.

Obie wizje zaangażowania młodych ludzi – jedna, której symbolem jest Inka, druga, której symbolem jest nowa „ludowa historia Polski” – toną w morzu najbardziej powszechnego zjawiska, które najlepiej streszcza hasło radia Wanda, które Niemcy stworzyli, by zniechęcić Polaków do walki w 1944 roku. To było hasło dla walczących Polaków pod Monte Cassino: „Nie bądź głupi, nie daj się zabić.” To było główne hasło Radia Wanda. Po co masz się angażować w cokolwiek młody człowieku – rób karierę! Nieważne, co ci szepczą z sprawa czy z lewa.

Pytałem pana Jarosława Guzy o nowy NZS, bo ja nie mam z nim w tej chwili nowych kontaktów. Za to moje doświadczenia z Samorządem Studenckim na Uniwersytecie Jagiellońskim są dość upiorne. Stopień skorumpowania tych młodych ludzi bije wszelkie rekordy. Najważniejszy jest układ z ekipą rzą-

dzącą na Uniwersytecie – jak dostać mieszkanie, jak dostać benefity... To jest cały horyzont działania tego samorządu. Nie chcę krzywdzić indywidualnych ludzi, bo oczywiście mogą być tam ludzie ze szlachetnymi pobudkami, ale najważniejszym elementem zaangażowania jest cynizm, byleby coś ugrać dla siebie. Żadne dobro wspólne się nie liczy, tylko – jak w układzie ze starszymi załatwić coś dla siebie. Wiemy, że tak funkcjonuje niemała część młodzieżówek partyjnych. Jak wejść w układy, które pozwolą mi zostać członkiem jakiejś rady nadzorczej, spółki miejskiej czy większej władzy na szczeblu krajowym. To jest rodzaj motywacji, który zachęca młodych ludzi do działalności politycznej czy publicznej.

Mamy może uproszczony, może zbyt pesymistycznie nakreślony horyzont, w którym warto umieścić pytanie o to, jak w XXI wieku możemy obronić ten wzór zaangażowania młodych ludzi w życie publiczne, który wydaje nam się słuszny i zgodny z tysiącletnią tradycją polską. Nie jest tak, że tylko Inka jest wzorem dla młodych ludzi. Podsuwane są także inne wzory, których celem jest albo ideowa walka z polskością jako niesprawiedliwością, krzywdą, „nienormalnością” (czasem można to ująć właśnie tymi słowami). Jeszcze częściej to jest cynizm, obojętność, niechęć do angażowania się w cokolwiek, co wykracza poza horyzont bezpośredniego zysku czy korzyści.

Z tym musimy zderzyć naszą tradycję – tę, o której chciałem mówić i tę, z której wyrósł NZS. Mówię o tradycji, byśmy się zastanowili, czy coś z niej może trafić do XXI wieku. Na jakiej zasadzie do młodych ludzi może trafić?

\* \* \*

Pierwsze zetknięcie problemu: młodzież – dzieci z dobrem wspólnym, pojawia się w zapisie kulturowym naszej historii w wersji najskrajniejszej, najbardziej radykalnej i dzisiaj, instynktownie najtrudniejszej dla nas do przyjęcia. To jest zapis obrony Głogowa z 1109 roku. Zapis znajduje się już Anonima zwanego Gallem. Jeszcze bardziej wyrazisty charakter nadał tej sytuacji mistrz Wincenty nazwany Kadłubkiem, pisząc mniej więcej 100 lat po opisywanym w tym fragmencie wydarzeniu obrony Głogowa. Przypominam 1109 rok, kiedy w *expeditio generalis*, czyli wyprawy generalnej Królestwa Niemieckiego,

Henryk V, król niemiecki oblegał Głogów i jako żywe tarcze wykorzystał wzięte jako zakładników dzieci obrońców tego kluczowego grodu. Zabieg nie poskutkował zgodnie z intencjami oblegających rycerzy Królestwa Niemieckiego. Dzieci zostały poświęcone na ołtarzu Ojczyzny.

Słowa, których używa do opisu tej sytuacji mistrz Wincenty, były powtarzane przez następne pokolenia jako pewnego rodzaju radykalne wezwanie dla rodziców. Żeby młodzież wykazała się postawą patriotyczną, w której gotowa jest narazić się dla sprawy większej niż własny interes, zdrowie, a skrajnych wypadkach własne życie, potrzebny jest element wychowania – najpierw rodzice muszą coś przekazać. Musi być jakaś tradycja, przekaz dosłownie, że jest coś ważnego w imię czego można się poświęcić, a nawet trzeba się poświęcić. Hasłem odwoławczym, który utrwała się od czasów Kroniki Mistrza Wincentego są słowa: „Lepiej, aby rodzice stracili potomstwo, niż żeby obywatele pozbawiono Ojczyzny. I, godziwiej jest dbać o wolność niż o dzieci”.

W pierwszym tomie napisanych przeze mnie „Dziejów Polski” podkreślam ogromne znaczenie wychowawcze mistrza Wincentego, który był bezkonkurencyjnym narratorem historii Polski przez około 10 do 15 pokoleń Polaków, nie mającym żadnej konkurencji. Nie było żadnej innej historii powtarzanej w takiej skali i tak często opowiadanej. Dlatego warto przytaczać jego słowa.

Przerazający cytat. Czy możemy sobie wyobrazić, że zastosowalibyśmy go do siebie? Lepiej dbać o wolność niż narazić własne dzieci na śmierć – to jest radykalne wyzwanie dla naszej dzisiejszej wyobraźni. A jednak ono zostało wypowiedziane. I obok tego wezwania i przykładu z Głogowa pojawiają się u mistrza Wincentego słowa nawiązujące do Pieśni nad Pieśniami o miłości, która silna jest jak śmierć (PnP 8, 6). To nawiązanie mówi o tym, że poświęcenie niosące ze sobą śmierć najbliższych dzieci wynika z miłości do Ojczyzny. Potem mistrz Wincenty mówił wprost o miłości Ojczyzny. Pada termin *amor patriae* i z tej miłości wynika coś dobrego, bo wolność została ocalona. Dzieci, które niecnym podstępem zostały narazone na tragiczny wybór przez ich rodziców, zginęły, ale wolność została ocalona. Można brutalnie powiedzieć, że będą nowe dzieci, wychowywane w wolnej Polsce, w wolnym kraju, w wolnym państwie. Tak radykalny wzór moralny stawia mistrz Wincenty.

\* \* \*

Przypomnijmy, że jeszcze wcześniej, w swojej narracji przedstawia takie ujęcie roli młodzieży w historii Lechitów – bo tej nazwy mistrz Wincenty używał dla określenia wspólnoty narodowej, czy narodowo-politycznej Polaków – w swojej wymyślonej, ale bardzo przemawiającej do wyobraźni kolejnych pokoleń Polaków historii o walkach Lechitów z Aleksandrem Macedońskim i o odpowiedzi jakiej Lechici udzielili nienasyconemu imperatorowi Aleksandrowi Macedońskiemu. Chciałbym tu podkreślić, że od początku polskiego ujęcia naszej historii, jest to historia antyimperialna – nie imperialna, tylko antyimperialna. Mistrz Wincenty w całej narracji swojej kroniki podkreśla, że Polacy bronią wolności przeciwko nienasyconym imperiom. Pierwszym imperium, które zagroziło Lechii to było imperium Aleksandra Macedońskiego. Inaczej, niż wszyscy inni kronikarze średniowieczni, którzy Aleksandra Macedońskiego stawiali jako wzór wspaniałego zdobywcy imponującego rozmachem swoich podbojów, mistrz Wincenty pokazuje to zewnętrzne imperium jako wyłącznie zło. Aleksander Macedoński nie jest żadnym dobrym wzorem. Co z tego, że bił innych, skoro bił ich w imię swojej nienasyconej żądzy władzy, panowania nad innymi.

Lechici odpowiadają dumnemu imperatorowi listem, który głosił: „Wiedz, że Polaków ocenia się według dzielności ducha, hartu ciała, nie według bogactw. Nie mają więc skąd zaspokoić gwałtownej i żarłoczności tak wielkiego króla, by nie powiedzieć tak wielkiego potwora. Nie wąż, jednakże obfitują oni w prawdziwe skarby młodzieży, dzięki której można by nie tylko zaspokoić, lecz całkowicie zniszczyć twoją uczciwość razem z tobą.”

A więc Polska nie bogata zasobami materialnymi, w porównaniu z tymi, którymi dysponuje Aleksander Macedoński, ma ideowo wychowaną młodzież, która zabezpiecza wolność tej Polski gotowością do walki i poświęcenia. W imię czego? W imię Niepodległości – to jest pierwsze hasło bardzo wyraźnie sformułowane. Mistrz Wincenty opowiada o Wandzie, która poświęca się dla obrony niepodległości swojego grodu i swojego państwa Lechitów (w tym kontekście należy czytać także te fragmenty które tutaj przedstawiam). Oprócz Niepodległości od tego zewnętrznego najeźdźcy – czy będzie nim król Lemań-

ski czyli niemiecki, czy będzie nim mityczny Aleksander Macedoński, czy będzie nim rzeczywiście najezdźając państwo Bolesława Krzywoustego król Henryk V – w każdym wypadku chodzi o niepodległość od zewnętrznego najazdu. Poświęca się wtedy młodzież. Młodzież broni Polskę od utraty niepodległości dosłownie swoim ciałem, swoją wolą walki.

\* \* \*

Drugi wymiar, który pojawia się u mistrza Wincentego, to poświęcenie młodzieży dla obrony wewnętrznej wolności Polski przed tyranią. To jest opisane z kolei na przykładzie panowania rządów Władysława Hermana, ojca Bolesława Krzywoustego i wszechwładnego palatyna Władysława Hermana – Sieciecha. Bunt przeciwko tyrańskiej władzy, jak to interpretuje Wincenty (nie wnikiem, czy słusznie), pokazuje pewien wzór. Jest tyrańska władza w kraju i młodzi powinni przeciwstawić się tej tyranii. W imię czego? Zostaje to przedstawione przez mistrza Wincentego w postaci listu przywódców tego buntu do Wrocławia: „Nader nędzny jest ten, kto nie tylko uciśnionej, lecz nawet utraconej nie żałuje wolności. I nie jest synem, kto bez bólu znosi nieszczęścia zbolącej matki. Nie jest bowiem nikomu tajne, jak potwór (czyli Sieciech) jest bestią, która zajęła całe Ojczyzny łono, jak żarłoczny sęp szarpiące szpony wyraził w najgłębsze wnętrzości wszystkich. Sam jeden ssie piersi matki, nie jak matczyne, bo nie mogąc wydobyć z nich mleka, krew wysysa. On innych jakoby poronieńców odpędza albo pyszną uciska władzą.”

Mamy wezwanie do tego, by młodzi stanęli do buntu przeciwko tyranowi, który zajął kraj. Tu pojawia się niebezpieczne pytanie, ważne dla nas. Tego rodzaju wzór buntów w imię zagrożonej wolności we własnym kraju, łatwo wykorzystać to do destrukcji tego kraju. Dzisiaj przecież bardzo często słyszymy tego rodzaju zawołania adresowane do młodego pokolenia. Hasła Strajku Kobiet, dodatkowo sformatowane genderowo brzmiały: „Młodzi zbuntujcie się przeciwko potworowi, który osiadł Polskę, czyli przeciwko PiS-owi i Jarosławowi Kaczyńskiemu w roli nowego Sieciecha.”

Instynkt wolności, przedstawionej jako zagrożonej od wewnętrznego tyra-  
na, da się wykorzystać do rozgrywki politycznej. Często tak bywało nie tylko



w historii Polski oczywiście. Jakie jest rozwiązanie tego dylematu? Trzeba te dwa rodzaje wolności – niepodległość od zewnętrznego zniewolenia i wolność od tego, który może ją zabrać wewnątrz państwa – stawiać razem, obok siebie. Nie rozdzielać ich. Trzeba zawsze zadać pytanie, czy ten potwór wewnętrzny, którego nam się przedstawia jako zagrożenie wewnętrzne, jest kimś, kto osłania na nas przed utratą zewnętrznej niepodległości, czy też cały system zorganizowany przez tego potwora (który zabiera wolność wewnętrzną w Polsce), nakierowany jest wyłącznie na jego interes i wiąże się z podporządkowaniem Polski czynnikom zewnętrznym – z utratą niepodległości. Wolność i niepodległość jako dwa wzory, które usprawiedliwiają poświęcenie młodych – że warto się narażać, warto ryzykować, żeby bronić niepodległości i wolności wewnętrznej – trzeba postawić zawsze razem. Nie: albo wolność albo niepodległość, tylko razem. Trzeba te dwa wzory łączyć: wzór dzieci głogowskich i wzór tych, którzy towarzyszą Bolesławowi Krzywoustemu w buncie przeciwko ojcu Bolesława Krzywoustego – Władysławowi Hermanowi.

\* \* \*

Bolesława Krzywoustego przywołuję nie przez przypadek. Czasem zapominamy, że ten książę, o którym uczymy się w podręcznikach do szkoły podstawowej (a więc teoretycznie każde dziecko, które przeszło przez kurs nawet podstawowy historii Polski, powinno kojarzyć to nazwisko czy to imię), zrealizował wszystkie swoje najważniejsze osiągnięcia przed ukończeniem 23 roku życia. Kiedy objął władzę w 1102 roku, rozpoczął systematyczny podbój Pomorza Zachodniego, (dzięki któremu dzisiaj mamy Pomorze Zachodnie – bez tradycji Bolesława Krzywoustego nie byłoby zupełnie o co zaczepić tradycji Szczecina, ale Kołobrzegu czy Koszalina). Bolesław zaczął ten podbój w wieku lat 16-tu. Oczywiście będzie on trwał niemal przez całe jego panowanie, ale 7 pieszych wypraw podjął między 17-tym, a 22-gim rokiem życia. Wydarzenia, o których wspominałem na wstępie, czyli obrona przed wyprawą generalną Królestwa Niemieckiego, które chciało zhołdować Polskę, miała miejsce, kiedy Bolesław Krzywousty miał 23 lata. To była właśnie obrona Głogowa, 1109 rok.

Anonim zwany Gallem, pierwszy kronikarz i służący na dworze Bolesława

Krzywoustego, konsekwentnie opisuje go jako syna Marsa. To jest dziecko, potem bardzo młody człowiek, który potrafi walczyć, energicznie realizować ideał walki o niepodległość. Wzór młodego Bolesława Krzywoustego utrwalałony przez Anonima zwanego Gallem, potem przez mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem (nie tego, którego wyobrażamy sobie z portretów pocztu królów polskich Matejki, gdzie jest już dojrzałym człowiekiem), to wizja młodzieńca, syna Marsa, który energicznie realizuje zasady walki o siłę Polski, o siłę swojego królestwa, o jego jedność i nie uleganie próbom podporządkowania go przez czynniki zewnętrzne. Takim wzorem był dla kolejnych pokoleń Bolesław Krzywousty.

Garstka przywołanych przeze mnie wzorów i hasła, była upowszechniana w procesie wychowawczym trwającym przez pokolenia rycerskie, później szlacheckie w Polsce. Powtarzano sobie jakąś wersję historii Polski. Kiedy nie czytano, karmiono się legendami o Wandzie, o dzielnych Lechitach, którzy odpowiadają Aleksandrowi Macedońskiemu. Powtarzano te legendy młodzieży zaangażowanej w walce o niepodległość wspólnoty politycznej – Rzeczypospolitej. Powtarzano także ten wzór młodego Księcia Bolesława Krzywoustego, który z taką energią ratuje niepodległość Polski.

\* \* \*

Przypomnijmy sobie także, że to przecież czyn bardzo młodego człowieka, który wybrał świadomie Polskę zamiast kariery w europejskiej korporacji i uratował samo istnienie państwa polskiego w momencie, kiedy wisiało na jednym włosku, na tym jednym człowieku. To Kazimierz Odnowiciel. Przypomnijmy, nie było w tym momencie żadnego innego przedstawiciela dynastii piastowskiej. Gdyby on zrezygnował, nie byłoby Polski. Polska byłaby podzielona na kilka księstw, jakie się wytworzyły po kryzysie monarchii wczesnopiastowskiej w 1034 roku. On musiał rozprawić się także z buntami, do którego odwołuje się właśnie dzisiaj „ludowa historia Polski”. Chciałem podkreślić, że często najnowsze, neonazistowskie ujęcie lansowane przez „Gazetę Wyborczą”, jako kluczowy moment w naszych dziejach, podkreśla bunt pogański, jednocześnie błąd antyfeudalny z 1034 roku, jako wielki słuszny bunt przeciwko Polsce.

Nareszcie lud się zbuntował i poganie zbuntowali się przeciwko tej „strasznej” religii katolickiej, narzucanej przemocą przez poprzednich władców. O mało się nie udało. Prawie im się udało zlikwidować Polskę w zarodku w 1034 roku. Tak to ujmuje profesor Adam Leszczyński. To ujmują jego naśladowcy czy kontynuatorzy tradycji „ludowej historii Polski”.

Pojawia się bardzo młody człowiek, zmuszony do emigracji do Niemiec. Oferowano mu wysoką pozycję w korporacjach europejskich, wysokie stanowiska w strukturze Królestwa Niemieckiego i Cesarstwa. Obaj jego wujowie piastowali najwyższe stanowiska w Cesarstwie. Jeden był kanclerzem Italii, drugi był kanclerzem Niemiec i obaj gotowi byli zapewnić taką karierę europejską Kazimierzowi Odnowicielowi. Lecz ten, mając wtedy lat 22 powiedział, że lepiej jest walczyć o dziedzictwo po ojcu, niż zadowolić się tego rodzaju karierą. I wrócił do Polski. Dzięki temu Polska istniała dalej, nie skończyła swojej historii w roku 1034, tylko istnieje jeszcze 1000 następnych lat.

Tego rodzaju wzory, przypomnienia, opowieści brane z indywidualnych przykładów rodów rycerskich, o czynach bardzo młodych przodków, którzy brali udział w próbach, z którymi Polska musiała się mierzyć, żeby pozostać na mapie i zachować niepodległość – tworzyły model wychowawczy, który żył w Rzeczypospolitej. Ten model sprawiał, że nawet jeżeli Rzeczypospolita uginała się pod ciężarem własnych błędów strukturalnych, politycznych, najazdów zewnętrznych, to w momencie ostatecznego zagrożenia, zawsze była w stanie wyrzesać z siebie siłę i energię poświęcenia młodych ludzi, którzy bronili jej w najtrudniejszej potrzebie.

\* \* \*

Kolejnym wzorem symbolicznym, który przetrwał w kulturze pamięci wielu pokoleń, właściwie do XX wieku, był wzór przypominający tradycje dzieci głogowskich. Znow ten najstraszniejszy model, kiedy ojciec poświęca dzieci, żeby ratować Ojczyznę. To jest moment starcia Jana Zamoyskiego, dowodzącego wojskami Rzeczypospolitej z Maksymilianem Habsburgiem, który walczył o tron Polski w roku 1587, z wybranym wtedy Zygmuntem III zwanym Wazą. Zygmunt III został ukoronowany dokładnie 27 grudnia 1587 roku, a bitwa

pod Byczyną została stoczona miesiąc później, w styczniu 1588 roku. W grudniu 1587 roku, kiedy arcyksiążę Maksymilian, który nie pogodził się z tym, że tron zajął Zygmunt III (a nie on), ze swoim wojskiem oraz polskim adherentami, ale głównie z wojskiem niemieckim, próbował zdobyć Kraków. Bez skutku. Potem właśnie doszło do decydującej bitwy pod Byczyną, już na Śląsku.

W momencie, kiedy Maksymilian wycofywał się spod Krakowa, którego nie zdobył, obległ kluczową twierdzę pod Częstochową – Olsztyn, silny zamek. Dowódca obrony Olsztyna Kacper Karliński, pomimo czterech szturmów przeważającej armii Maksymiliana nie poddał tego kluczowego punktu na mapie strategicznej. Wtedy, towarzyszący Maksymilianowi jego polski zwolennik, Stanisław Stadnicki zwany „Diabłem” (słusznie, w świetle wszystkiego co robił), postanowił napaść na znajdujący się kilka kilometrów od zamku dwór dowódcy obrony Kaspra Karlińskiego. Uprowadził jego 6-letniego synka, z piastunką i kazał prowadzić przed wojskami szturmującymi (kolejny raz) Olsztyn, jednoznacznie skazując ojca na wybór: albo zdecyduje się poddać zamek, albo będzie się bronił, co doprowadzi do śmierci syna. Karliński odpowiedział: „Pierwej synem Ojczyzny, niżli ojcem byłem.” Podpałił lont, dziecko zginęło od strzału wymierzonego przez własnego ojca. Olsztyn został obroniony, ale ojciec zwariował, wycofał się z życia publicznego. Skończył na Jasnej Górze spędzając resztę życia na modlitwach. Trudno się dziwić po takiej sytuacji, po takim wyborze.

Ten straszny gest, nie do przyjęcia dla nas, zostaje w tradycji wychowawczej. Są czasem sytuacje, kiedy trzeba narazić własne dzieci na śmierć, żeby ratować coś ważniejszego, czyli Ojczyznę. Ojczyzna może być ważniejsza od instynktu rodzicielskiego. To skrajne doświadczenie pokazuje nie tyle konieczność tego rodzaju wyboru, ale pokazuje kierunek wychowawczy. Ojczyzna jest tak ważna, że tego rodzaju skrajne gesty mogą być elementem nauki i przestrogi. Musimy pracować dla Ojczyzny, musimy poświęcać się dla niej, żeby nie powtórzyła się tego rodzaju sytuacja, bo Ojczyzna jest najważniejsza. Tego rodzaju model wychowawczy był podtrzymywany takie wzory, jak Karliński, dzieci głogowskie. Powstało kilka poematów o obronie Olsztyna, malowane były obrazy historyczne o tej treści, które utrwały się w kolejnych pokoleniach. Mówię o tym nie dlatego, że wynalazłem w historii jakiś szczegół, o którym nikt nie

pamięta. Mówię o rzeczach, o których mówiono przez pokolenia, które były elementem wychowania patriotycznego, w których pojawia się młodzież z jej potrzebą poświęcenia się dla Ojczyzny.

\* \* \*

Kolejny moment to czas próby. Często zastanawiamy się, jak doszło do tego, że Polska tak łatwo poddała się najazdowi szwedzkiemu w 1655 roku. Nie mówię o tym, co poprzedzało ten najazd wcześniej – tragiczne powstanie Chmielnickiego i gigantyczne, straszne konsekwencje dla Rzeczypospolitej: najazd moskiewski, który zajął połowę Rzeczypospolitej. Chodzi mi o ten moment, od którego zaczyna się kluczowy rozdział historii potopu (utrwalony przez Sienkiewicza i w ekranizacji Hoffmana), kiedy olbrzymia siła polskiego ruszenia Wielkopolski pod Ujściem, bez żadnej walki kapituluje przed mniejszym liczebnie oddziałem szwedzkim i oddaje Rzeczpospolitą bez walki.

Zastanawiam się, jak to było możliwe, dlaczego tak się stało. I jak to się stało, że Polska jednak, mimo wszystko się obroniła. Mimo tej haniebnej postawy na wstępie Potopu Szwedzkiego. Warto sobie uświadomić, że ówczesne nastawienie wychowawcze szlachty nie było takie, by koniecznie tracić życie, poświęcać się dla Rzeczypospolitej, rzucając swoje dzieci na pożarcie „Molochowi” patriotyzmu. Na co dzień nastawienie było na to, by żyć własnym życiem gospodarskim, własnym kawałkiem ziemi, który Bóg i Ojczyzna pozwolili nam uprawiać. Ciesząc się tym codziennym życiem chcemy wypełnić je jak najlepiej swoimi obowiązkami ojców i matek rodziny, gospodarzy na tej, danej nam ziemi. To było lato 1655 roku. Szlachta spieszyła się do żniw i uważała, że nowy król Karol Gustaw, który przychodzi, być może będzie nawet lepszym królem od bardzo nielubianego króla Jana Kazimierza. Króla traktowano coraz bardziej jako zło konieczne. To jest problem relacji między rozumieniem wolności. Wmówiono dużej części szlachty, że wolność od silnego króla, od państwa może być czymś pożytecznym. Jeżeli swojego króla Jana Kazimierza, nie lubianego, traktowanego jako przeszkoda dobrego rozwoju Polski, zastąpi się królem, który przychodzi z zewnątrz, ze Szwecji,

to będzie z korzyścią dla Rzeczypospolitej. To był sposób myślenia tych ludzi. Kiedy okazało się, że król, który przyszedł zewnątrz, wcale nie myśli o dobru Rzeczypospolitej, ani o tym, żeby zaspokoić prawa wolności, którymi cieszyła się szlachta, ale chce bezwzględnie wyzyskać Rzeczypospolitą dla celów wewnętrznych – po raz pierwszy szlachta uświadomiła sobie (praktycznie), że oprócz wolności wewnętrznej (tego świętego spokoju, dzięki któremu możemy odejść do żniw), jest niepodległość. I że Karol Gustaw tę niepodległość zabiera. Zewnętrzny władca zabiera niepodległość. I to pobudza ducha poświęcenia. Tego ducha, w którym odbywają wszystkie wzory, o których mówiłem wcześniej. Skoro niepodległość jest zagrożona – może naszymi błędami, może z innych powodów – nie ma już o czym dyskutować, trzeba się bić, żeby ocalić Rzeczypospolitą od zagłady. I wtedy pojawia się konfederacja tyszowiecka, to nasze wielkie zwycięskie powstanie. Pierwsze powstanie zwycięskie w obronie polskiej niepodległości. Pamiętajmy, wtedy tylko trzy małe fragmenty z liczącej blisko milion kilometrów kwadratowych Rzeczypospolitej, nie były pod okupacją. To była Jasna Góra, okolice Lwowa i kawałeczek Podlasia, gdzie utrzymywały się oddziały Sapiehy, wahające się, czy przejść na stronę Karola Gustawa, czy na stronę cara Aleksego. Raptem, kilka tysięcy kilometrów kwadratowych, z liczącej milion kilometrów kwadratowych Rzeczypospolitej nie były pod okupacją. Jednak z tego stanu, w grudniu 1655 roku udało się w ciągu następnych dwóch lat doprowadzić do wyzwolenia niemal całej Rzeczypospolitej. Jak wiadomo, Rzeczypospolita utraciła najdalsze Kresy Wschodnie, czyli województwa: smoleńskie, czernichowskie, siewierskie. Były to województwa wysunięte najdalej na wschód.

Sytuacja gwałtownej mobilizacji uczuć patriotycznych, swego rodzaju powstania, w której młodzież odgrywa kluczową rolę, młodzież, bez której nie udałooby się wyprowadzić Rzeczypospolitej z potopu na suchą ziemię, została dramatycznie opisana piękną pieśnią konfederatów tyszowieckich. Może państwo jej nie znają, dlatego przytoczę jej fragment. Napisana w momencie zawierania konfederacji, kiedy nie ma właściwie wolnego kawałka Rzeczypospolitej, poza tymi trzema maleńkimi wysepkami na morzu obcej okupacji. Z tej otchłani rozpaczy adresowany jest do Boga apel:

„Boże łaskawy, przyjmij płacz krwawy upadających ludzi  
Sercem wzdychamy, łzy wylewamy, niech prośba łaskę wzbudzi  
Polska Korona wielce strapiona żebrze Twojej litości  
Jednejże matki niezgodne dziadki szarpią jej wnętrzności  
A nieprzyjaciel wziął sobie za cel, ach, nieszczęśliwa doła!  
Z tak znamienitej Rzeczypospolitej uczynić dzikie pola  
Już nie masz dawnych kawalerów sławnych, ręka tyrańska ich znosi  
Młódź się została i tanie cała, śmierć ranne żniwo kosi.”

Widzimy zatem, że starsi wyginęli. Pamiętajmy, że to było po największych klęskach Rzeczypospolitej, z których najtragiczniejszą była bitwa pod Batohem w 1652 roku, kiedy Kozacy wymordowali wszystkich jeńców. Cała, nadająca się do walki szlachta koronna nie zginęła w bitwie, tylko po bitwie. Kilka tysięcy najlepszych rycerzy Rzeczypospolitej zostało ściętych, w tym brat przyszłego króla Jana III Sobieskiego. Stefan Czarniecki wykupił się od pewnej śmierci, po znajomości pewnego Tataru. W momencie potopu szwedzkiego, ci, którzy umieli nosić broń (z pokolenia Zagłoby czy Skrzetuskiego) byli już bliscy wyępienia w poprzednich bitwach.

Musiało przyjść nowe pokolenie, które by ich zastąpiło. Ludzie 17-to, 16-to, 18-to letni, wcześniej niż planowali (oczywiście każdy się szkolił do wojaczki wśród męskich potomków rodów szlacheckich) i w dużo bardziej tragicznych okolicznościach musieli złapać za broń i bronić Rzeczypospolitej. I obronili ją. Młodzi ludzie uratowali Polskę z potopu, bo starsi wyginęli wcześniej. Warto ten fakt sobie uświadomić.

\* \* \*

Fakt, że to od młodzieży będzie zależało ocalenie Rzeczypospolitej, stał się kluczową mądrością dla tego, który uratował Rzeczypospolitą w XVIII wieku na następne stulecia, aż po dziś dzień. Dla mnie najwybitniejszym z ludzi XVIII wieku naszej historii, jest ksiądz Stanisław Konarski. Ten, który stworzył nowy model wychowania w szkołach pijarskich, następnie naśladowany w szkołach Komisji Edukacji Narodowej. W podręcznikach szkolnych Stanisław Konarski

jest znany z tego, że uświadomił szlachcie potrzebę reformy ustroju i zniesienia liberum veto. Czynił to poprzez swoją wytrwałą publicystykę, szczególnie w dziele „O skutecznym rad sposobie”.

Zapomina się, że ten wielki pijar zaczął swój zawód publicysty w tragicznym dla Rzeczypospolitej roku 1733. Ogromna większość szlachty, mniej więcej dziewięć dziesiątych wyborców, którzy stawili się na Sejmie elekcyjnym, wybrała na króla Stanisława Leszczyńskiego. Nastąpiło pierwszy raz tak brutalne, otwarte podeptanie polskiej niepodległości. Caryca Anna Iwanowna przysłała list, w którym oznajmiła, że nie może być królem ten, którego szlachta wybrała. Musi to być król, którego ona uzgodni z cesarzem austriackim. Tak też się stało. Cesarzowa Anna Iwanowna wysłała dwa korpusy wojska rosyjskiego i w 1733 roku, pod osłoną tych korpusów wybrany został August III, którego poparła jedna dziesiąta szlachty. Władca w Polsce został teoretycznie wybrany tylko dlatego, że przysłano armię, była interwencja wojskowa na bardzo dużą skalę, która wymusiła zmianę legalnego wyboru władzy.

W odpowiedzi na tę sytuację zareagował młody wtedy ksiądz Stanisław Konarski swoim pierwszym dziełem publicystycznym pod tytułem „Listy poufne czasów bezkrólewia”. Dlaczego o nim wspominam? Ponieważ Konarski pierwszy odnowił w nim hasło: niepodległość. Starał się przemówić do szlachty – mówicie ciągle o wolności od wewnętrznego tyрана, który wam zagraża. To zawsze kolejny król był tym tyranem, przeciwko któremu mobilizowano szlachtę. Mobilizowano młodź, żeby gardłowała przeciwko władcy, niezależnie od tego, kto nim jest, bo to władca w danym kraju jest największym zagrożeniem wolności. Konarski mówi na to – przypomnijcie sobie, że oprócz wolności jest jeszcze niepodległość. W politycznym słowniku Rzeczypospolitej, odnowił zapomniane słowo „niepodległość”. Stawiał przed ich oczy pytanie: „Mówicie – wolność od króla, który nam zagraża, bo może dybać na nasze prawa i przywileje... Gdzie się podzieje wasza wolność, kiedy Rzeczypospolitej nie będzie?”. Konarski stawia to pytanie brutalnie. Macie swoją wolność, mogliście głosować na króla, ale tylko na takiego, którego pozwolą wam wybrać wojska rosyjskie, które przysły do Warszawy. Gdzie będzie wasza wolność gdy nie będzie Rzeczypospolitej? Niepodległość trzeba obronić. Trzeba pomyśleć o niepodległości. Sam, z myślą o niepodległości reformuje najpierw szkolnictwo



pijarskie, które staje się pierwszą nowoczesną szkołą patriotyzmu i poświęcenia młodzieży dla Ojczyzny. Potem, w 1740 roku tworzy Collegium Nobilium – pierwszą szkołę patriotyzmu polskiego dla elit w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Przypomnę ostatnie zapisane dzieło Stanisława Konarskiego (niejako w roli testamentu), zatytułowane: „Mowa, jak od wczesnej młodości wychowywać uczciwego człowieka i dobrego obywatela”. Opisana w nim rozmowa wydaje mi się niesłychanie aktualna. To jest rozmowa dzisiejszego ojca (o ile jest nastawiony niepodległościowo, patriotycznie), z dzisiejszym synem, który (jak to często występuje) jest całkowicie obojętny na sprawy publiczne, niepodległości. Zacytuję: „Przypomnę wam słowa ojca, który po wielu rozmowach z synem, tak mu na koniec powiedział: «Życie twoje będzie upływało albo wśród prywatnych spraw domowych, albo w kręgu spraw państwowych. Ja, który zestarzałem się wśród zajęć publicznych, jeśli będę żył, nie pozwolę ci siedzieć w domu. Nie dla siebie, bo wiem – chciałem dzieci, lecz dla Ojczyzny. Ty zaś, pamiętam powiedziałeś, że nie widzisz co takiego dali Rzeczpospolitej w tych zepsutych i nieszczęśliwych czasach ci, którzy jak ja, poświęcili cały swój wysiłek na to aby ją wspomagać i wspierać. Wszystko stacza się w przepaść i zostawimy naszym potomkom Rzeczpospolitą w gorszym stanie niż ją sami otrzymaliśmy. Stąd, zdaje się, twoja niechęć i odraza do spraw publicznych.»

Pozwolę sobie w tym miejscu na krótki komentarz. To jest argument powtarzany bardzo często w rozmowach, które i dzisiaj się toczą: „Widzicie, tyle było tego angażowania, Powstanie Warszawskie i co? Zostały ruiny. Nic dobrego z tego nie wynikło. Po co ten patriotyzm? Tylko ściągają na nas nieszczęścia!”

Na takie argumenty syna, odpowiada ojciec: „Gdyby wszyscy dobrzy obywatele tak myśleli, tak mówili, tak czynili, wtedy nasza Rzeczpospolita wpadłaby niewątpliwie w ręce złych i przeniernych ludzi. Ci zaś, zagarnąwszy władzę, jakieś miejsce, ileż ziemi, jakąż przestrzeń zostawią w całym państwie dla dobrych? Nigdy nie należy tracić nadziei, jeżeli chodzi o Rzeczpospolitą.” Ten cytat naprawdę warto powtarzać sobie jako pewnego rodzaju argument dla cynicznej, powtarzającej się argumentacji – po co się mamy narażać, po co się mamy wychylać, po co się mamy angażować, skoro nic dobrego z tego nie wynika? Odpowiedź brzmi po części tak, jak sformułował ją ojciec z tekstu

Stanisława Konarskiego sprzed 250 lat. Jeżeli nie będziecie się angażować, to ludzie źli zajmą Rzeczpospolitą i nie zostawią nawet dla tych dobrych, którzy chcą robić swoje prywatne interesy w kręgu swoich prywatnych spraw, spokojnie pracować w korporacji, spokojnie pracować w swoim biznesie. Zniszczą was źli, którzy zajmą się Rzeczpospolitą, jeżeli nie zaangażujecie się w swoje sprawy. Tego rodzaju argument warto przywoływać w rozmowach z dzisiejszą młodzieżą – dobrą, nie zepsutą, ale nie rozumiejącą znaczenia spraw publicznych, nie rozumiejącą znaczenia Rzeczypospolitej i dobra wspólnego. Jeżeli wy zrezygnujecie z zaangażowania w sprawy Ojczyzny, Rzeczpospolitą zajmą źli ludzie i nie zostawią dla was miejsca nawet w sprawach prywatnych. Wyrugują was. Zrobią z was obywateli drugiej kategorii.

Wiemy, że walka między postawami, jakie zostały tu zdefiniowane, toczyła się w ostatnich latach Rzeczypospolitej, dając świadectwo niepogodzenia się Rzeczypospolitej z upadkiem i świadectwo jej zdolności do życia. Gdyby nie było tej walki, gdyby całą scenę publiczną oddano złym, którzy rozplenili się w XVIII wieku w Rzeczypospolitej, to upadek Rzeczypospolitej należałoby potraktować jako samo zawiniony. Tak niesłusznie czyni krakowska szkoła historyczna, nie biorąc pod uwagę, że toczyła się walka, w której zaczęli zyskiwać przewagę ci, których motywowała mowa Stanisława Konarskiego, ludzie wychowani w szkołach pijarskich, w Collegium Nobilium, w szkołach Komisji Edukacji Narodowej, stawiających na patriotyzm i poświęcenie się dla Ojczyzny.

A jednak ta walka doprowadziła do wielkiej reformy Sejmu Czteroletniego i – niezależnie od różnych zastrzeżeń, które można do niej mieć – do ważnego dzieła Konstytucji 3 Maja, a także do aukcji wojska. W reakcji na rosnącą przewagę sił potwierdzających gotowość młodego pokolenia do walki o Rzeczpospolitą rządną i zdolną do życia, wystąpiły siły zewnętrzne. Żeby zniszczyć Rzeczpospolitą zanim ta zdąży się odbudować i umocnić. Niestety, nasze położenie geopolityczne jest, jakie jest i ile razy mamy do czynienia z próbą odbudowy polskiej siły, odnowy etosu odpowiedzialności za państwo, rozumianego także jako odpowiedzialności za jego niepodległość, mamy do czynienia z ryzykiem ingerencji sił zewnętrznych. Siłom naszych sąsiadów nie zależy na tym, żeby Polska urosła jako niepodległy kraj w tej części Europy.

To jest tragiczne doświadczenie naszych dziejów. Odczytujemy je od ponad 200 lat w kontekście tego, co się stało w końcu XVIII wieku, czyli rozbiorów. Polska nie upadła, Polska została rozebrana przez agresywnych sąsiadów, którzy nie chcieli ponownego odrodzenia Polski.

\* \* \*

Nie ma już normalnej ścieżki rozwoju karier w życiu publicznym, gdzie w niepodległym państwie trzeba awansować na wyższe stanowisko, żeby odgrywać większą rolę. Państwo zostało zabrane, a służba w urzędach, instytucjach, powstających na miejscu zlikwidowanej Rzeczypospolitej, jest służbą u obcego, u tego, który zabrał niepodległość Rzeczypospolitej. Taka służba staje się dwuznaczna moralnie. Z jednej strony można ją interpretować w ten sposób, że potrzebujemy naszych urzędników na stanowiska w administracji pruskiej, rosyjskiej, austriackiej. Potrzebujemy dobrze wykształconych oficerów, którzy to rzemiosło będą kultywowali w armii rosyjskiej, austriackiej czy pruskiej. Z drugiej strony ta administracja, to wojsko działa nie w interesach Polski, tylko w interesach określanych odpowiednio Petersburgu, w Wiedniu czy Berlinie. Czasem, w oczywisty sposób są to interesy sprzeczne z tradycją Rzeczypospolitej, z nadziejami na odbudowanie niepodległości, na wzmocnienie gospodarcze tego obszaru i na przechowanie tradycji kulturalnej na tym obszarze, który Korona Polska i Rzeczypospolita tworzyła przez 800 lat.

W tej sytuacji młodzi ludzie, którzy na progu XIX wieku wchodzi w życie, stają wobec pytania, czy iść torem kariery w instytucjach zaborczych, gdzie można ją usprawiedliwiać potrzebą dostosowania i jednocześnie wallenrodyzmem *aval la letr* (Konrad Wallenrod jeszcze nie został napisany przez Mickiewicza, ale rozumiemy tę postawę), to znaczy – będziemy służyć zaborcom, żeby się lepiej przygotować do odwrócenia broni przeciwko nim, lub obrócenia naszych umiejętności przeciwko nim. Jednak, czy tego rodzaju postawę nie wchodzimy w tę strukturę? To jest moment, kiedy tworzą się pierwsze konspiracje młodzieżowe. Zwróćmy uwagę, że w momencie, kiedy rozpada się Rzeczypospolita pod ciosami zewnętrznymi, na czele konspiracji, które wtedy powstają (bo zaczęły powstawać od razu od 1795 roku) nie stoją ludzie młodzi.

Stoją ludzie starsi. 37, 38-letni ojciec Faustyn Ciecierski, kapitan Denisko, to są ludzie dojrzały. Nie młodzież jest inicjatorem pierwszych spisków mających przywrócić niepodległość. Kiedy już ustala się system zaborczy, zwłaszcza po Kongresie Wiedeńskim, kiedy krótki okres Księstwa Warszawskiego odchodzi w przeszłość, a wraz z nim namiastki nadziei na niepodległość i jej odbudowanie u boku Napoleona, utrwała się poczucie znużenia starszego pokolenia. „Krwawiliśmy się na frontach wojen napoleońskich przez kilkanaście lat i cóż? Jedyne, co mamy to kadłubowe Królestwo Polskie utworzone z łaski cara na Kongresie Wiedeńskim. Dlatego służmy mu. Może ta służba czy to na Sejmie galicyjskim, czy w autonomicznym Wielkim Księstwie Poznańskim, uratuje pewne elementy spadku w dziedzinie kultury, ekonomii. O niepodległości trzeba zapomnieć. Takie jest nastawienie starszego pokolenia, świetnie opisane w książce (zachęcam do powrotu do tej lektury) Mariana Brandysa: „Koniec świata szwoleżerów.” Wspaniałe dzieło, opisujące postawę starszego i średniego pokolenia po 1815 roku. Trzeba jakoś żyć, dość mamy niewygód i tragicznych przygód epoki napoleońskiej, swoje zrobiliśmy. Teraz jest czas, żeby jakoś przeżyć. Zaborcy nie są tacy straszni. dają nam pewną autonomię, dają nam nawet pewne szanse rozwoju.

\* \* \*

Młode pokolenie tymczasem chłonie wzory, które przed chwilą omawiałem, ale także wzory z bliższej historii, w której niekoniecznie młodzież stoi na pierwszym planie, ale od których młodzież początku XIX wieku chce czerpać model postaw. To oczywiście Kościuszko, który akurat w 1817 roku umiera. Jego kult błyskawicznie narasta, wraca. Kult rycerza wolności w skali całej Europy. To jest kult Księcia Józefa jako obrońcy honoru Polaków. Jego zwłoki zostają sprowadzone do Polski w tym samym czasie, co zwłoki Naczelnika. Kult bohaterów (później nazwanych romantycznymi), którzy poświęcają się, inicjują walkę w obronie niepodległości, trafia na podatny grunt w młodym pokoleniu, które nie chce, a przynajmniej waha się przed wejściem na ścieżkę konformizmu. Ścieżkę, którą można by nazwać w pewnym ujęciu ścieżką kolaboracji z zaborcami. To jest moment, kiedy tworzy się Towarzystwo Filoma-

tów w Wilnie w 1817 roku, kiedy tworzą się takie towarzystwa jak *Panta Koina* na Uniwersytecie Warszawskim, czyli towarzystwa młodzieżowe.

To oczywiście wiąże się także z szerszym ruchem związanym z pewną zmianą cywilizacyjną. Ta rola młodzieży, o którą pytamy, nabiera nowego znaczenia w ogóle w Europie. To jest czas po Rewolucji Francuskiej, która zostawia swój ferment. Czas tworzenia się rozmaitych stowarzyszeń studenckich, które są inspirowane przez rewolucyjne hasła w Niemczech, we Francji a w Polsce, przez nawiązanie do myśli o niepodległości, przez hasło Konstytucji 3 Maja. W naszej literaturze utrwalona została scena, że to od nawiązania do słów Krasickiego czczących Konstytucję 3 Maja zaczynają się prześladowania młodzieży filomackiej w Wilnie. Od nawiązania do tradycji 3 Maja jako symbolu niepodległości zaczyna się martyrologiczna historia polskiej młodzieży, która zostaje zidentyfikowana przez władzę zaborczą jako główne źródło fermentu. To umacnia pewnego rodzaju nowy model funkcjonowania młodego pokolenia jako zaczynu bezkompromisowej walki o niepodległość. Postawy nie do pogodzenia z realiami zaborczymi, które wydają się nie przeparte, przemożne skutek potęgi trzech imperiów, które Polskę rozdzieliły i które trzymały Europę środkowo-wschodnią w całości bez żadnego sprzeciwu ze strony któregośkolwiek z mocarstw zachodnich od 1815 roku. Ta specyficzna sytuacja sprawia, że młodzi traktowani jako nierealistyczni, naiwni, nie rozumiejący świata, którzy nie pozwalają żywić nadziei na odzyskanie niepodległości – inicjują hasła niepodległości. Starsze pokolenie mówi: „Trzeba się pogodzić, trzeba zaakceptować te realia.” Część młodzieży mówi: „Nie” i zyskuje rzecznika w Maurycym Mochnackim, z całą jego skomplikowaną historią uwięzienia i złożenia w tym więzieniu hańbiącego aktu współpracy z policją polityczną wielkiego księcia Konstantego. Potem stara się to odrobić w dwójnasób swoją radykalną publicystyką niepodległościową, którą pisze mając 21, 22 lata, a którą doskonale trafia do jego rówieśników. Nie możecie pogodzić się – apeluje Mochnacki w swoich tekstach, nielegalnie wtedy powielanych (nie mówię o jego krytyce literackiej, która była drukowana legalnie) – z tym kadłubkiem pseudo niepodległości, z tym królestwem polskim, który jest tylko ogryzkiem Królestwa i nie jest godne imienia polskości. Musicie walczyć o całą Polskę, o niepodległą Polskę. Nie możecie żyć tak,

jak wasi starsi doradcy, którzy mówią, że trzeba się nauczyć żyć z upodleniem w podległym kraju. Musicie walczyć o całość. To hasło znajduje jednocześnie jeszcze ważniejsze wzmocnienie w postaci literatury romantycznej docierających do Warszawy tomików Mickiewicza. Potem jeszcze zyskuje zupełnie rewolucyjne hasło w książeczce wydanej legalnie w Petersburgu w 1828 roku, pod tytułem „Konrad Wallenrod.” Cenzura petersburska nie brała pod uwagę takiego odczytania tej książeczki, która stanie się ważnym punktem zapalnym wyobraźni młodych spiskowców sprzysiężenia Wysockiego, Belwederczyków. To wszystko byli ludzie nastoletni lub najwyżej 21, 22, 23-letni. Nie mówię o Piotrze Wysockim, bo ten był trochę starszy, miał około 30 lat. Reszta to byli ludzie około 20-letni. Prof. Głębocki, mój przyjaciel i najwybitniejszy według mnie historyk XIX wieku, który jak nikt badał archiwa rosyjskie, przedstawił bardzo ciekawą dokumentację naturalnego znaczenia spisku koronacyjnego. Juliusz Słowacki w „Kordianie” opisał spisek na życie cara, w czasie koronacji cara Mikołaja I na króla Polski w Warszawie w 1829 roku. Spisek nie był tylko wymysłem poetyckim Juliusza Słowackiego, ale był w pełni przygotowanym spiskiem, który miał wymordować całą rodzinę carską (pytanie na ile to było inspirowane czy połączone z działaniami wywiadu angielskiego, ale to osobna historia). Rzeczywiście tego rodzaju spisek został przygotowany przez bardzo młodych ludzi i został zgaszony w zarodku przez starszych. Tak, jak to Słowacki opisał. Słowacki w „Kordianie” jest bardzo wiernym kronikarzem tej historii. Rzeczywiście ktoś, kto był idolem młodego pokolenia, czyli Julian Ursyn Niemcewicz (jego „Śpiewy historyczne” odgrywały ogromną rolę w pobudzaniu wyobraźni niepodległościowej), mówi teraz: „Nie możecie tego zrobić, zamach na rodzinę panującą będzie fatalnie odebrany w Europie. Niepodległość na razie jest nierealna, trzeba zaczekać”.

Tego rodzaju zderzenie młodych ze starszymi z pokolenia patriotów, idoli wcześniejszych, jest ważnym doświadczeniem w tym pokoleniu. Jest doświadczeniem, które przenosi się w następne pokolenie, w następną epokę, choć jednocześnie jakby to zderzenie dwóch postaw – jak to ujął Adam Mickiewicz w swoim wspaniałym tekście pisanym już na emigracji, „Pielgrzym polski”: „ludzie szaleni przeciwko ludziom rozsądnym”. Młodzi to są ci ludzie szaleni. Szaleni, czyli ci, którzy wierzą, że da się odbudować niepodległość. Stoją oni

przeciwko rozsądnym, którzy mówią: „nie, w obecnym układzie politycznym Europy nie ma szans na niepodległość Polski, trzeba się pogodzić z tym.” Oczywiście Mickiewicz jest całym sercem po stronie szalonych. To zderzenie szalonych przeciwko rozsądnym jest bardzo mocno podkreślone.

Doświadczenie kontrastu między tym co nazywa się romantyzmem, a realizmem, jest przeniesione na konflikt pokoleń. Romantyczni to są młodzi, realiści to starsi, którzy wiedzą, jak świat jest urządzony, wiedzą, że nie ma co próbować, nie warto, tylko duże straty z tego będą. Jednocześnie to się nakłada na fakt, że przecież część tych starszych bierze udział w walce o niepodległość i płaci za to najwyższą cenę albo ginie w Powstaniu Listopadowym, w wojnie z Rosją w 1831 roku, albo idzie na emigrację. W ten sposób reprezentuje postawę próbującą dostosować romantyczny cel do realistycznych możliwości walki o niepodległość w połowie XIX wieku. Albo w oparciu o pomoc państw zachodnich, albo w oparciu o koncepcję rewolucji europejskiej, albo współpracy z oczekiwaną rewolucją samej Rosji. Te koncepcje zaczynają się przenikać i powtarza się także ten model, który zaznaczyłem na samym wstępie naszego spotkania, to znaczy model, w którym rodzice (częściej matki niż ojcowie) reprezentują przyzwolenie na ten szalony patriotyzm w poczuciu obowiązku wobec Ojczyzny.

Najpiękniej zostało to streszczone w poruszającym wierszu Adama Mickiewicza „Do Matki Polki”. Słynny wiersz został wydrukowany po raz pierwszy w Krakowie w 1830 roku. Matka Polka wyraża w nim zgodę, przyzwolenie, a nawet zachęca do tego, żeby syn szedł do walki, żeby się poświęcił. Trudno to jest nam sobie wyobrazić, ale przecież bez postawy Matki Polki opisanej przez Mickiewicza, nie byłoby ani Józefa Piłsudskiego, ani żadnego z Orląt Lwowskich. 1400 uczniów poszło walczyć o Lwów, 200 zginęło. Ale oni nie uciekali z domów. Niektórzy, owszem uciekli, ale wielu wyszło za zgodą matki. Matki zgodziły się, że trzeba walczyć o Ojczyznę, bo to jest ten moment. Przelamuje się schemat kontrastu pokoleniowego napięcia: młodzi – starzy, młodzi, szaleni niepodległościowcy – starzy realiści,. Uwidacznia się ciągłość wychowania patriotycznego, którego ciężar dźwigają zwłaszcza matki. Nie ma przecież oficjalnego wychowania patriotycznego w szkole rosyjskiej, austriackiej czy pruskiej. Ale to nieoficjalne domowe wykształcenie dźwigają kobiety,

matki i bardzo często ono jest niesione przez te wzory, o których mówiłem wcześniej w swoim wykładzie, wzory poświęcenia dla Ojczyzny.

Pierwszą kreatorką, czy odnowicielką systemu wychowawczego jest księżna Izabela Czartoryska. Owocem jej bujnych przygód polityczno-erotycznych był książę Konstanty Czartoryski. Od niego wywodzi się cała linia Czartoryskich, po pewnym francuskim księciu (na pewno nie po Adamie Kazimierzu Czartoryskim). Druga linia Adama Jerzego Czartoryskiego wywodzi się z męskiej linii ambasadora Repnina (na pewno też nie po ojcu Adamie Kazimierzu Czartoryskim). Kiedy księżna Izabela już się „wyszumiała”, stała się świadomą autorką pewnej koncepcji Matki Polki i jednocześnie nauczycielki młodzieży w duchu poświęcenia dla Ojczyzny. Model który dla siebie wybrała Izabela, określiła jako model Matki Spartanki, to znaczy matki, która przygotowuje swoje dzieci do walki o Ojczyznę. Poświęca temu swój pomysł budowy muzeum pamiątek narodowych w Puławach (dzisiejsze muzeum Czartoryskich), który ma w tym duchu wychowywać właśnie kolejne pokolenia. Pisze podręczniki szkolne w tym duchu dla kobiet, przyszłych Matek Polek. „Pielgrzym w Dobromilu” odgrywa taką rolę dla kobiet, jak „Śpiewy historyczne” Juliana Ursyna Niemcewicza – dla chłopców. Celem jest wychowywać w duchu patriotycznym.

\* \* \*

Kiedy dochodzi do następnego zrywu niepodległościowego, to jest do Powstania Styczniowego, konflikt pokoleniowy młodzi – starzy znów daje o sobie znać. Oczywiście nie można tego upraszczać. Wśród młodzieży też był podział na tych, którzy parli do powstania i tych którzy przeciwko powstaniu się opowiadali. To jest podział, od którego się zaczynają te nazwy: „biali” i „czerwoni”. Podział nie nastąpił na szczytach politycznych, ale od momentu, w którym rosyjski kurator Muchanow w świeżo utworzonej Akademii Chirurgicznej w Warszawie postanowił wyeliminować patriotyczną młodzież, wprowadzając dodatkowy egzamin, który miał odsiać patriotów. Był to 1859 rok. W czerwcu 1859 roku 200 studentów odmówiło udziału w tym egzaminie, w odpowiedzi na co Muchanow zagroził, że wszyscy zostaną wyrzuceni z uczelni. Połowa



zgodziła się wrócić na uczelnię – od tej pory nazywani byli „biali”. 114 nie wróciło, większość z nich wyjechała na emigrację – to byli „czerwoni”. Od tej pory ta nazwa zaczyna się klarować, by potem nabrać znaczenia politycznego. Ale wszystko zaczęło się od podziału wewnątrz młodzieży. Nie jest tak, że cała młodzież składała się z ludzi „szalonych”, którzy chcieli walczyć o niepodległość, a przeciwko niepodległości i za realizmem byli tylko starsi. Te podziały występują w każdej generacji.

Niewątpliwie jednak Powstanie Styczniowe wywołali ludzie młodzi. Decydującą rolę o momencie wybuchu Powstania Styczniowego, poza oczywiście prowokacją samego margrabiego Wielopolskiego w postaci jego branki, odegrał 22-letni Stefan Bobrowski (wuj Józefa Konrada Korzeniowskiego), który przeważał swoim entuzjazmem, energią, wolą, siłą przekonywania decyzje Komitetu Centralnego Narodowego (główniej, podziemnej organizacji spiskowej liczącej blisko 20 tys. członków zarejestrowanych). Bobrowski przekonał do tego, że jednak trzeba teraz powstać, nie można dłużej zwlekać, bo za chwilę nas wszystkich wyłapią i opuścimy skrzydła. Jeżeli teraz nie powstanjemy, nie będziemy już walczyć o niepodległość. Tacy ludzie jak Bobrowski, w tym wieku, inicjują Powstanie Styczniowe.

Przed rozpoczęciem studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim czytałem syntezę Jędrzeja Giertycha na temat Powstania Styczniowego, jako objawienie, ale daleko zostawiłem ją za sobą. Jędrzej Giertych przedstawił Powstanie Styczniowe jako spisek żydomasoński, który wykorzystał (i zawsze wykorzystuje) naiwność i głupotę młodzieży, która porywa się z motyką na słońce, pograżając Rzeczpospolitą w otchłani, w imię obcych interesów. Taką interpretację głosił nie tylko Jędrzej Giertych. Są tacy, którzy głoszą ją nadal.

Powstanie niewątpliwie zrobili ludzie młodzi. To było powstanie bardzo młodych ludzi, dwudziestoparolatków. Oczywiście byli także oficerowie wyszkoleni w armii rosyjskiej, polscy patrioci, którzy kierowali oddziałami w prowincjach. Organizacją powstańczą kierowali jednak ludzie młodzi, dopóki nie przyszedł Traugutt, ze starszego pokolenia.

Powstanie zrobione przez młodych bardzo często jest opisywane jako klęska, jako straszliwe wyłącznie negatywne doświadczenia. Pozwolę sobie przytoczyć dwa argumenty. Jeden może znany, drugi mniej znany, które świadczą

o tym, że te szalone powstania nie przynosiły tylko negatywnych skutków dla Polski.

Bardziej znany argument przywołuje najwybitniejszy historyk Powstania Styczniowego, Stefan Kieniewicz. Brzmi tak: „Bez Powstania Styczniowego nie byłoby szybkiej modernizacji Polski.” Dlaczego? Dlatego, że powstańcy ogłosili natychmiast bardzo radykalny manifest uwłaszczeniowy. Oczywiście nie byli w stanie go przeprowadzić, bo nie zdobyli władzy nad całym krajem. Ale w rywalizacji z tym manifestem, rok później car ogłosił manifest ogłoszeniowy dla Królestwa Polskiego bez porównania korzystniejszy dla chłopów, niż ten który został ogłoszony 3 lata wcześniej dla Imperium Rosyjskiego. To właśnie sprawiło, że droga od chłopów pańszczyźnianego do wolnego człowieka (tylko wolny człowiek może zostać Polakiem), skróciła się do półtora pokolenia. Gdyby warunki uwłaszczenia były takie, jak w Rosji, chłopcy w 1918 roku nie broniliby Polski. Bo nie byłiby Polakami. Byliby chłopami pańszczyźnianymi z mentalnością chłopów pańszczyźnianych. To właśnie radykalna reforma uwłaszczeniowa, którą wymusiło Powstanie Styczniowe, była kluczem do modernizacji Polski. Także do rozwoju gospodarczego Królestwa, bo te ręce zostały uwolnione do pójścia do miast, do szybkiego rozwoju miast, przemysłu w Królestwie Polskim, co nie było bez znaczenia dla przyszłości Polski. To jest jeden argument.

Drugi argument może być dla państwa niespodzianką. Bezpośrednim skutkiem Powstania Styczniowego było sprzedanie przez Rosję Alaski Stanom Zjednoczonym. Przeprowadziłem w tym zakresie pewne badania. To jest to efekt Powstania Styczniowego, o czym w 1866 roku cara Aleksandra II informuje minister finansów Michał Rejtern. Stwierdził wówczas, że musimy utrzymywać 400 tys. żołnierzy w służbie czynnej na terenie dawnej Rzeczypospolitej, na terenie zaboru rosyjskiego. Od stycznia 1863 do końca 1864 roku rosyjskie wojska okupacyjne na terenie Rzeczypospolitej urosły do takiej liczby, że spowodowały gigantyczne koszty. Rosja nie chciała się zbroić, utrzymywać armii, bo sama przechodziła bardzo trudny proces modernizacji. Zaciągnęła długi na budowę bardzo potrzebnej kolei. Co się stało z tymi długami? To jest drugi efekt Powstania Styczniowego: koszt tych długów błyskawicznie wzrósł do niebotycznych rozmiarów. Stało się to w momencie (w maju 1863 roku),

kiedy pojawiła się groźba wojny Rosji z mocarstwami zachodnimi. Pamiętajmy, że Powstanie Styczniowe, inaczej niż Powstanie Listopadowe doprowadziło sytuację polityczną w Europie na skraj wojny.

Państwa zachodnie zadeklarowały gotowość interwencji dyplomatycznej i w 1863 roku dwukrotnie zwróciły się z notą dyplomatyczną do Rosji o ustępstwa wobec Polski. Wszyscy spodziewali się wojny. Eskadry brytyjskie popłynęły w stronę zarówno Bałtyku, jak też w stronę Władywostoku, czyli portów na rosyjskim Oceanie Spokojnym. Wtedy Rosja zbliżyła się do północnych Stanów jako rywali Wielkiej Brytanii. Do wojny nie doszło. Nie doszło do interwencji Zachodu na rzecz Polski, ale dług rosyjski został obciążony olbrzymimi procentami. Świat zaczął się bać. Rothschild nie chciał pożyczyć Rosji kolejnych pieniędzy, bo to się nie opłacało. Skutkiem było bankructwo skarbu rosyjskiego w 1866 roku, o czym Reutern poinformował cara i namówił go, na to żeby za te skromne 6 milionów 700 tys. dolarów sprzedać Alaskę w następnym roku czyli w roku 1867, Stanom Zjednoczonym.

Nie ma sensu historia alternatywna, ale zachęcam do zastanowienia się jak wyglądałaby historia XX wieku, gdyby Imperium Rosyjskie miało Alaskę. Imperium Rosyjskie, Związek Sowiecki, Rosja Władimira Putina... gdyby takie byty, oczywiście powstały w XX–XXI wieku. Na pewno inaczej. Na pewno Rosja byłaby mocniejsza i na pewno trudniej byłoby wydostać się spod panowania rosyjskiego w roku 1918. To tylko taki mały przyczynek do tego, że te szalone ruchy polskich młodych ludzi, którzy decydują się na walkę o niepodległość, czasem przynoszą skutki, których nie dostrzegamy, ale które zmieniają położenie geopolityczne czy polityczne Polski, czasem nawet w dobrym kierunku. Myślę że to jest właśnie taki przyczynek do historii Powstania Styczniowego, które warto tutaj przywołać. Oczywiście pamiętamy i słusznie powtarza się, że za powstanie spadły na terenie zaboru rosyjskiego straszliwe prześladowania i polskość cofa się jeszcze bardziej pod wpływem tych prześladowań w zaborze rosyjskim. Przez 20 lat nie widać żadnej nadziei. Ale potem znów wraca to dziedzictwo powstania, tych 10 000 poniesionych ofiar i 40 000 wywiezionych na Syberię.

\* \* \*

W latach 1870-tych, 1880-tych niektórzy zaczynają wracać. Wszystko przypomina się młodemu pokoleniu. „Nie, ta ofiara nie może pójść na darmo!”. Wracają teraz starsi już panowie z Syberii. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wróciło kilkanaście tysięcy i od razu zostali otoczeni pewnego rodzaju kultem, niezależnie od tego, co robili potem, co będą robili dalej. To są te ofiary walki o niepodległość, to są te nowe, szlachetne wzory, do których trzeba nawiązać. Chociaż oni sami już w tej walce nie biorą udziału, to są inspiracją dla młodych. Powstanie zaczęte 22 stycznia 1863 roku trzeba dokończyć zwycięsko.

Taką myśl podnosi po raz pierwszy Związek Młodzieży Polskiej „Zet”, utworzony w grudniu 1886 roku w Warszawie. Potem właściwy kongres założycielski odbył się w Krakowie, utworzony z inicjatywy młodego bardzo człowieka, Zygmunta Balickiego, późniejszego współtwórcy ideologii obozu Narodowej Demokracji. „Zet” jako młodzieżowa organizacja konspiracyjna adresowana wyłącznie do młodych ludzi, staje się kuźnią kadr (przepraszam za tę wyświechtaną metaforę) dla wszystkich orientacji politycznych, w których pojawia się myśl o niepodległości. Przecież z szeroko rozumianego „Zetu” wyjdą i Dmowski, i Raczkiewicz i Kwiatkowski i Wojciechowski, i Kucharzewski... Nazwiska można wymieniać bardzo długo. Bez tego impulsu, który przybrał wtedy taką organizacyjną postać, który wyszedł od młodzieży, nie byłoby rozpoczęcia życia partyjnego (w dobrym tego słowa znaczeniu), partii utworzonych w konspiracji, stawiających sobie za cel nie tylko dobro partii, ale dobro odbudowy niepodległości Polski. Nie byłoby tego, co dzieje się od lat 90-tch, czyli niepodległościowego programu PPS, nie byłoby nakierowanej na niepodległość w tym czasie działalności struktur Narodowej Demokracji. To jest bardzo ważny moment inspiracji dorosłych czy dorostających partii politycznych (też zakładanych przez ludzi bardzo młodych), przez ruch młodzieżowy.

Przychodzi kolejny moment, w którym jakby ten impuls od młodzieży staje się symbolem koniecznego oporu, koniecznej walki o niepodległość. To Wrzesnia, 1 kwietnia 1901 roku. Strajk dzieci szkolnych porusza wyobraźnię bardziej, niż dzisiaj zdajemy sobie z tego sprawę. Dla nas to jest taka ramota historyczna. Nie wiadomo, czy to było takie ważne. Wtedy wszystkie gazety w Europie o tym pisały. To była wiadomość numer 1. Bardzo ciekawe są na

przykład interpelacje posłów socjaldemokratycznych w parlamencie pruskim (warto to dzisiaj cytować, kiedy zarzuca się Polsce współudział w kolonializmie europejskim). Posłowie socjaldemokratyczni porównywali strajk dzieci we Wrześni z losem Herrero, o którym dzisiaj mówi się w Niemczech ze słuszną pretensją pod adresem Niemiec za ich dziedzictwo kolonialne w niemieckiej Afryce Zachodniej, w Namibii. Niemieccy socjaliści porównywali to, co niemiecka administracja robiła z polskimi dziećmi w Wielkopolsce, do kolonialnych praktyk niemieckich w Afryce.

Tym bardziej przemawiało to do Polaków. To był przecież moment w którym inicjuje się działalność kulturowa przypominająca o tym, że Polska jest zagrożona nie tylko w swojej warstwie politycznej (bo tej nie ma, nie istnieje – Polska nie ma państwa), ale nawet jeśli ktoś myśli o utrzymaniu narodowości bez państwa, to się myli. Celem zaborcy rosyjskiego jasno sformułowanym w swojej praktyce rusyfikacyjnej (zaczynającej się nie tylko od Powstania Styczniowego), jak również celem zaborcy pruskiego i niemieckiego, jest likwidacja polskości jako takiej. Chodzi o likwidację polskiej kultury, polskiego języka, polskiej świadomości.

Września pobudza tę świadomość na skalę trójzaborową. Świadectwem tego jest powieść Henryka Sienkiewicza „Krzyżacy”, a jeszcze ważniejszym świadectwem napisanym w odpowiedzi na Wrześnię – „Rota” Marii Konopnickiej. „Rota” była niezwykle popularnym utworem. Podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Grunwaldzkiego dnia 15 lipca 1910 roku w Krakowie wykonały ją połączone chóry, liczące bodajże 3 tys. osób.

Doświadczenie protestu młodzieżowego staje się bardzo ważnym czynnikiem pobudzającym myśl o tym, że walka o niepodległość i poświęcenie w tej walce jest konieczne, że nie można pogodzić się z tym, co jest, choć wydawało się że jest tak dobrze dookoła. Przypomnimy, to jest czas największej w historii prosperity. Wystarczy rozejrzeć się po Krakowie (po Warszawie trudniej, bo uległa zniszczeniu) czy po zrekonstruowanych ulicach miast niemieckich, czy zaboru pruskiego, czy zaboru austriackiego. Tyle cudownych budynków wtedy powstało! To był okres fenomenalnego rozwoju gospodarczego. Wszystkim żyło się z roku na rok lepiej. Nie da się tego nawet porównać z olbrzymim rozwojem gospodarczym Polski teraz. Wtedy z roku na rok żyło się lepiej. Mówię

o końcu XIX wieku. Były drobne kryzysy oczywiście, ale to był czas, w którym można było naprawdę żyć coraz wygodniej. W takim czasie powiedzieć: „To nie wystarczy, trzeba starać się o coś więcej” – nie było łatwo. Impulsy takie jak Września, jak podziemne organizacje młodzieżowe, poczynając od „Zetu”, nie pozwalają pogodzić się z tą – coraz bardziej komfortową – niewolą.

Potem przechodzi 1905 rok w zaborze rosyjskim – strajk szkolny. Strajki szkół podlaskich na terenie Podlasia w zaborze rosyjskim są już w 1902 roku, ale one zaczynają się od kontynuacji Wrześni, a od w 1905 do 1908 roku ogarniają wszystkie szkoły właściwie w całym zaborze rosyjskim, gdzie są polscy uczniowie. Strajk szkolny jest czymś niezwykle ważnym dla pobudzenia świadomości koniecznej walki o niepodległość, co zresztą powoduje kryzys formacji Dmowskiego. Kiedy Dmowski głosi jednoznacznie postawę ugody wobec Rosji, olbrzymia część młodzieży, która do tej pory szła z Narodową Demokracją, separuje się. To jest czas kryzysu instytucjonalnego, ale także socjalnego zaplecza Narodowej Demokracji. Właśnie młodzież jest zaczynem tego kryzysu.

Ale nas nie Narodowa Demokracja interesuje, tylko interesuje nas sprawa – młodzież, a niepodległość. Strajk szkolny w roku 1905 znów wyznosi młodzież do tej roli i inspiruje tę część, która pozostaje w komfortowych warunkach autonomicznej Galicji. W Galicji szkoła jest w języku polskim, do pewnego stopnia można legalnie wyrażać tradycje patriotyczne. Tu emigrują prześladowani w ramach represji po rewolucji 1905–1907 roku przedstawiciele najbardziej zapalczącej i patriotycznej młodzieży zaboru rosyjskiego. Tu tworzy się kadra przyszłego wojska niepodległej Polski, Związku Walki Czynnej, Drużyn Bartoszewych. To są ludzie związani ze środowiskiem studenckim Lwowa, Krakowa, środowiskiem młodzieżowym, rzemieślniczym lub inteligenckim z większych i mniejszych ośrodków Galicji. Zasilani zostają młodzieżą z zaboru rosyjskiego.

To oni stanowią trzon tych organizacji tak, jak to znajdzie swoje odzwierciedlenie w składzie Pierwszej Kadrowej, która składała się z ludzi w wieku około dwudziestu kilku lat. Najmłodszy Jerzy Morris Malcolm miał lat 14. Najstarszy żołnierz Pierwszej Kompanii Kadrowej miał lat 39, ale większość to byli 20-latkowie. Wszyscy to byli ochotnicy. Decyzja pójścia na ochotnika do walki o niepodległość, nie ogranicza się tylko do tych kilkuset – kilku tysięcy

cy młodych osób, które przystępują do formacji paramilitarnych skupionych przez Piłsudskiego w lipcu 1914 roku, mających walczyć o niepodległość Polski w sprzyjającym momencie. Obejmuje ona bardzo dużą część pokolenia nastolatków, które wkracza w pierwszą wojnę światową.

Bez tego nie byłoby fenomenu Orłąt Lwowskich. Na 6 tysięcy osób, które wzięły udział w walce o Lwów po stronie polskiej, 1400 to byli uczniowie szkół powszechnych średnich i studenci. Z tych 1400 zginęło 200. Najmłodszy miał 9 lat. Był tam słynny Jurek Bitschan, znany z wierszy i pieśni Anny Fischerówny, ale rówieśnik Jurka Bitschana, także 13-letni Antoni Petrykiewicz, który był najmłodszym w historii kawalerem Orderu Virtuti Militari.

Wzory Orłąt Lwowskich są naśladowane dalej. W 1920 roku, pod tym samym Lwowem, w Zadwórzcu poległo 318 obrońców. W tych polskich Termopilach w bardzo dużej części poległa młodzież wychowana na tych wszystkich wzorach, o których mówiłem. Nie da się bez przypomnienia tych wzorów, tej tradycji ciągnącej się przez 1000 lat, zrozumieć fenomenu Orłąt, fenomenu Pierwszej Kadrowej, fenomenu Zadwórzca, fenomenu młodzieżowych ochotników do Armii Ochotniczej w 1920 roku i fenomenów związanych z okresem II wojny światowej, Żołnierzy Wyklętych, tej całej tradycji, która prowadzi do NZS.

\* \* \*

Żeby nie kończyć patetycznie (choć nie mam nic przeciwko patosowi), ale praktycznie i zachęcić do próby łączenia najtrudniejszego modelu wymagającego ofiary, mówiącego nawet o przykładach ofiary życia, chcę przedstawić taki model patriotyzmu, który być może wciąż jest aktualny i wciąż trafia do młodego pokolenia. W tym celu pozwolę sobie przeczytać fragment tekstu, który przygotowałem. Jest on poświęcony grupie, która składa się na ten młodzieżowy patriotyzm. W tym roku powinniśmy obchodzić stulecie rozgrywek Polskiej Ligi Piłkarskiej. Zainaugurowane w 1920 roku, zostały przerwane wskutek wojny. Nie dokończono pierwszego sezonu Ligi Polskiej, bo chłopcy poszli do walki. Przypomnę, że pierwsze kluby jeszcze pod zaborami nie mogły organizować rozgrywek między sobą. Kiedy w 1910 roku Cracovia pojechała

pierwszy raz na teren zaboru rosyjskiego do Warszawy, piłkarze musieli ukryć swoje biało-czerwone stroje aż do wyjścia na boisko.

Na przekór tym przeszkodom powstawały już takie kluby jak Warszawska Polonia. Zainicjował ją w 1911 roku Wacław Denhoff-Czarnocki. W następnym roku był już ochotnikiem tworzącego się w Galicji Związku Strzeleckiego, a w 1914 roku szkolił się w krakowskich „Oleandrach” razem z innymi członkami kompanii strzeleckiej Piłsudskiego. Przeszedł cały szlak bojowy Pierwszej Brygady Legionów, dopisał na tej drodze kilka śpiewanych po dzień dzisiejszy zwrotek do piosenki „O mój rozmarynie”. Jak państwo będą ją śpiewać, proszę pamiętać, że napisał ją twórca Polonii. W listopadzie 1918 roku organizował obronę Lwowa, w 1919 walczył z bolszewikami na froncie litewsko-białoruskim. W 1920 bronił Małopolski przed Budionnym na froncie wschodnim. Tysiące jego kolegów z różnych polskich drużyn ze wszystkich trzech zaborów szli różnymi drogami do tego samego celu, do polskiej niepodległości. Dlatego tak smakowały im potem pierwsze rozgrywki o mistrzostwo wolnej Polski.

Przywołajmy jeszcze kilka podobnych przykładów. Z Cracovią było związanych z 17 członków Pierwszej Kompanii Kadrowej, która 6 sierpnia ruszyła z Oleandrów walczyć o Polskę. Nie mieli daleko. Wystarczyło przejść ze swojego stadionu na drugą stronę Błoń, na Oleandry. Dokładnie w tym miejscu, gdzie stacjonowali ci, którzy wyszli z Pierwszą Kompanią Kadrową, było pierwsze boisko Wisły, przesunięte potem o kilkaset metrów dalej. Dokładnie tam, gdzie są Oleandry, było pierwsze boisko Wisły. Mówię to jako kibic Wisły. Inni dołączyli wkrótce.

Przywołajmy mistrza polskich bramkarzy Józefa Lustgartena, który walczył w trzecim Pułku Piechoty Legionów zdobywał potem tytuły mistrza Polski ze swoją ukochaną drużyną, a od roku 1921 był selekcjonerem reprezentacji kraju. Aresztowany w 1939 roku przez Sowieców we Lwowie spędził 17 lat w łagrach, ale nie dał się złamać. Wrócił w 1956 roku do Polski.

Inny przykład to warszawska Legia. Powstaje w 1916 roku wśród legionistów w Kostiuchnówce na Wołyniu, 3 miesiące przed największym bojem, jaki stoczyły w tym miejscu trzy brygady Legionów. Tam grali sami legioniści i stąd nazwa klubu.

Odwieczna rywalka Legii i Cracovii – Wisła. Przypomnijmy jej najsilniej-



szego zawodnika Henryka Reymana. Musiał walczyć w wojsku austriackim na froncie włoskim, ale kiedy tylko wraca do kraju, stawia się natychmiast w nowo utworzonym wojsku polskim. Broni Przemyśla i Lwowa przed Ukraińcami, granicy z Czechosłowacją na Spiszu i Orawie. Walczy na wojnie polsko-bolszewickiej, następnie na ochotnika w I i III powstaniu śląskim. Kiedy może. wraca do gry na boisku. by wreszcie zdobyć upragnione mistrzostwo ze swoją Wisłą.

Wcześniej udało się ta sztuka Wacławowi Kucharowi i jego Pogoni Lwów. Bronił razem z braćmi, jak on związany z Pogonią – Tadeuszem, Władysławem, Mieczysławem, ich rodzinnego miasta w 1918 roku. Wszyscy brali potem udział w wojnie polsko-bolszewickiej i wygrali ją dla Lwowa, dla Pogoni, dla Polski.

Z założonej na przekór Niemcom w 1912 roku Warty Poznań (także odznaczającej się w pierwszych rozgrywkach o mistrzostwo Polski) niemal wszyscy piłkarze wzięli najpierw udział w Powstaniu Wielkopolskim i też je wygrali.

Można tak wymieniać i przypominać bez końca. Są to przykłady typowe (wcale nie wyjątkowe) pierwszych pokoleń polskich piłkarzy. Wyjątkowy jest może jeden, wart przywołania. Dlaczego? Dlatego, żeby uświadomić państwu jeszcze jeden element znaczenia tradycji polskiej młodzieży, szaleńczo walczącej o polską niepodległość. Bez tej szalonej tradycji nie byłoby zdumiewającego zjawiska przechodzenia na polskość ludzi, którzy nie byli Polakami z urodzenia, tylko stali się nimi z wyboru, z zafascynowania polską wolnością i gotowości szalonej walki o nią. Tak przeszedł do polskości Matejko, Brücker, Askenazy i wielu innych, zafascynowanych przykładem młodzieżowych powstańców tej pasji walki o polską wolność, wielkiej, polskiej historii.

Na koniec jeden przykład trochę zdumiewający, ale postanowiłem takim nieoczekiwanym akcentem zakończyć. Paweł Mironowicz Akimow, urodzony w Moskwie, absolwent tamtejszego gimnazjum – stu procentowy Rosjanin. Powołany do Armii Czerwonej, szedł z frontem zachodnim Tuchaczewskiego w 1920 roku, z zamiarem przejścia przez „trupa białej Polski” na Berlin. Został zatrzymany pod Warszawą, dostał się do niewoli polskiej w bitwie pod Radzyminem, jak tysiące innych czerwoarmistów znalazł się w obozie internowania. Grał wtedy w drużynie Internowani Toruń. Propaganda sowiecka pod-

kreślała potem fakt, że kilkanaście tysięcy jeńców czerwoarmistów zmarło w polskiej niewoli. Faktycznie zmarli najczęściej na tyfus, który tylko w jednym 1920 roku pozbawił życia 207 tys. czerwoarmistów (którzy nigdy w polskiej niewoli nie byli). Nie chciała zauważyć tego propaganda, że także tysiące spośród tych jeńców, nie zdecydowało się potem wrócić do ojczyzny opanowanej przez komunistyczny terror. Woleli zostać w Polsce. Jednym z nich został właśnie Paweł Akimow. W 1921 roku złożył podanie o obywatelstwo polskie, a od 1923 roku był zawodnikiem Legii. Debiutował w Polskiej Lidze w 1927 roku, jako pierwszy grający w niej obcokrajowiec. Znakomity bramkarz, otrzymał obywatelstwo dopiero 10 lat później. Daj Boże więcej takich obywateli Polsce! Po skończonej karierze piłkarskiej stanął do szeregu w wojsku polskim we wrześniu 1939 roku. Po przegranej kampanii postanowił nie składać broni. Przekradł się przez granicę do Rumunii, przez Jugosławię i Włochy do Francji i tam bił się dalej o Polskę jako żołnierz 10 Brygady Kawalerii Pancernej Generała Maczka. Znowu od 1944 roku, z dywizją Maczka od Falaise po Bredy, kapral Akimow zasłużył swoim bohaterstwem na Order Virtuti Militari. Miał zdobywać Warszawę dla Lenina – stał przez kilkanaście lat na bramce warszawskiej Legii, by zdobyć w końcu najwyższy polski order wojenny. Reprezentował dobrze tradycje polskiej walki o wolność.

Referat wygłoszony na X Konferencji Świętokrzyskiej  
7 sierpnia 2021 roku

JERZY IWASZKIEWICZ

## 13 GRUDNIA 1981 R. – ŚLAD PARYSKI

13 grudnia 1981r. w Paryżu przed ambasadą polską zaczęły zbierać się spontanicznie tłumy Polaków – mieszkańców Paryża.... To początek historii, która do dzisiaj ma w Paryżu swój ślad:



Zdjęcie: Jerzy Iwaszkiewicz, Płyta – tablica w jej aktualnej wersji.

„Płyta-Tablica” usadowiła się przekornie na trawiastym skwerze, pomiędzy alejkami przy cienistym parkowym drzewie, ale tak, aby mogła obserwować przodem duży fragment Placu Inwalidów, a za sobą Ambasadę RP. Ambasadę ową nazwano Pałacem Monaco (a może odwrotnie?) i wtłoczono między dwie ulice – Św. Dominika – założyciela Dominikanów oraz Talleyranda – starego cynika – pragmatyka, dyplomaty Francji przełomu XVIII i XIX w.

„Płyta-Tablica” na łące leży całkiem niedługo. Ale jej dziadek – można rzec – protoplasta rodu pojawił się w tej okolicy nadzwyczaj niespodziewanie 41 lat temu. A było to 13 grudnia 1981 przed południem, gdy przed Ambasadą zaczęły zbierać się spontanicznie tłumy Polaków – mieszkańców Paryża. Następnego dnia Polaków zasilili rzesze Francuzów. Błyskawicznie pojawiło się pięć central związków zawodowych<sup>1</sup>, które w pełnej solidarności z Polakami zorganizowały serie demonstracji – pochodów spod wieży Montparnasse pod Ambasadę, aby wspólnie protestować przeciwko barbarzyństwu wprowadzeniu tzw. stanu wojennego w Polsce. Manifestacje przyciągały ponad stutysięczną rzeszę solidarnych Francuzów i Polaków. Solidarnych z Polakami zza żelaznej kurtyny.

Więc ludzie manifestowali codziennie, w Święta i w Wigilię, w nocy i w Boże Narodzenie znów codziennie. Wtedy właśnie dziadek, pradiadek -protoplasta pojawił się na skwerze w formie happeningowej instalacji rozpostartych na pionowym słupie białych płóciennych skrzydeł orła z czerwonym napisem Solidarność. Był ciepły sylwester – wigilia 1982 roku. Liderzy francuskich syndykatów związkowych i Jacek Kaczmarski ze swoją gitarą, przerobionymi „Murami” Lluisa Llacha, „Obława”, „Nie lubię”, „Ze sceny”... I dziesiątki tysięcy naszych rodaków zbratanych z Paryżanami. Paryski Plac Inwalidów.

Minęło trochę czasu. Po pierwszym szoku, nerwach, emocjach, niepokoju – pochody, pikety manifestacje zaczęły przychodzić pod dziadka, pradiadka –protoplastę „Płyty-Tablicy” rzadziej. Powstały miesięcznice. Chociaż małe, średnie i większe grupy bywały pod ambasadą ciągle, niemniej tysięczne tłumy przychodziły już tylko 13 dnia miesiąca. I zmieniły również trasę przyjscia. Zaczynały od Mszy Św. w polskim kościelepw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny ulokowanym pomiędzy Placem Vendom a de la Concorde – jakieś 1,5 km od Ambasady. Szły Mostem. Nad Sekwaną.

<sup>1</sup> CFDT – Francuska Demokratyczna Konfederacja Pracy, CFTC – Francuska Konfederacja Pracowników Chrześcijańskich, CGC – Powszechna Konfederacja Kadr, FO – Siła Robotnicza, FEN – Krajowa Federacja Edukacji. Natomiast CGT – Powszechna Konfederacja Pracy – związek komunistyczny o podłożu marksistowsko-trochistowsko-leninowskim w pierwszym okresie nie angażował się, gdyż liderzy w swoich głowach nie mogli zrozumieć jak Solidarność mogła występować przeciw budowaniu komunizmu.

Zdarzyło się pewnego dnia '82 roku, że na Placu des Invalides zostało przyniesionych przez okolicznych francuskich mieszkańców **7 betonowych płyt, na których wypisano sprzeciw polskiej komunistycznej dyktaturze oraz nazwiska poległych górników z kopalni Wujek**. Polacy<sup>2</sup> pilnowali betonów obawiając się zniszczenia ich przez ochraniarzy (faktycznie SB-ków) ambasady. Dodatkowo – zgodnie z naszym kodem kulturowym (wspaniałe określenie Bogdana Urbankowskiego), gdzieś **w wakacje '82 pojawiły się w miejscu manifestacji stawione bez zezwoleń trzy brzoźowe Krzyże (symbole Krzyży gdańskich)**. Krzyż denerwował. Drażnił. Przeszkadzał. A w dodatku trzy! Nie były w smak: 1. Ambasadzie; 2. Merostwu dzielnicy/Paryża; 3. związkowi zawodowemu o podłożu socjalistycznym, komunistycznym, marksistowskim, leninowskim, trockistowskim; 4. Wszelakim francuskim partiom politycznym zbijającym kapitał na problemach Polaków. Czyli Krzyże przeszkadzały wszystkim. Sympatie między środowiskami się ochłodziły (nie mylić ze zwykłymi francuzami), a Krzyże wielokrotnie przy ochłodzonych sympatiach były niszczone, wyrwane i dewastowane. Polacy więc, ze swoim pozytywnym uporem przynosili nowe, aż w końcu zabetonowali w podłożu grube, drewniane bele z poziomymi ramionami. Pod nimi palili znicze, układali kwiaty, modlili się. Minęło trochę czasu i pojawił się kolejny Krzyż, tym razem ponad dwumetrowy z metalowych prętów. Tradycyjnie – pojawił się bez zgody władzy miasta. Gryzło to laickie władze laickiego Paryża. Gryzło, męczyło, drażniło, dusiło. Do czasu. W latach 90 tych XX wieku postanowili przebudować a może raczej uporządkować Plac Inwalidów wraz ze skwerem. Albo bardziej szczegółowo – uporządkować skwer bez porządkowania Placu. Zlikwidowano krzyże. Plac został uporządkowany. I wtedy nastąpiła awantura i kilkuletnia batalia o postawienie powtórne Krzyża. Na Krzyż zgody nie było. **W 1997 zaprojektowano pierwszą „Płytę-Tablicę”**. Polacy nie odpuszczali i w końcu wymusili, by na niej wyrycić Krzyż i znak Polski Walczącej. Była z lichego piaskowca a w dodatku rosnące obok drzewo szybko korzeniami rozprawiło się podnosząc część pomniczka i w końcu łamiąc kamień. Ale czytelny napis pośrodku płyty „So-

<sup>2</sup> Powołano Komitet Informacji i Akcji dla Polski (KIAP) który m.in. prócz organizacji manifestacji pełnił rolę ochrony nad powstającym w sposób spontaniczny elementami pamięci „S” w parku Placu Inwalidów. Szefem Komitetu został Andrzej Dembiński.

lidarność” otoczony Krzyżem i symbolem Polski Walczącej był nienaruszony. Płyta była dostojna.

**Kolejna zmiana z Ojca na Syna „Płyty-Tablicy” nastąpiła w 2020 roku. Powstał nowylepszy bo marmurowy postument z tablicą z brązu ze znana w języku polskim i francuskim treścią: „*W tym miejscu poczynszy od 13 grudnia 1981 roku Polacy i Francuzi protestowali masowo i solidarnie przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego i prześladowaniom w Polsce świadcząc swe poparcie dla „Solidarności” dla wolności i niepodległości Polski. Pamiętajmy o tych dniach*”.** Tablicaotrzymała prostokąty kolorowych flag obydwu narodów. Biała i czerwona obwoluta „Płyty-Tablicy”i kolory flag przypominają mi trochę jarmarczny wygląd. A może brakuje mi w niej tego dostojęństwa i smaku artystycznego? A możemy drażni brak koloru czerwieni znaku Solidarność niknącego w szarości na płycie?

Renowację – wymianę płyt logistycznie realizował Klub Gazety Polskiej w Paryżu ze wsparciem m.in., Ambasady RP. Finanse przekazało MSZ we współpracy z Fundacją Kultury i Historii. NSZZ Solidarność – Przewodniczący Piotr Duda przysłał jedynie liche pismo.

I tak rodzina pokoleń od Instalacji Orła Solidarności, przez Krzyże gdańskie potrójne brzozowe, potem drewniane i metalowe, aż w końcu przez betonowe, piaskowcowe marmurowe „Płyty- Tablice”, tak jak rodzina pokoleń Solidarności – od pierwszych emigrantów ’81, jak Jacek Kaczmarski, przez kolejnych dochodzących w połowie lat osiemdziesiątych, tych starszych już wolnych z lat dziewięćdziesiątych, aż do dzisiaj, do tych ostatnich, ostatnich pokoleń – kładących już tylko pojedynczecznie na „Płycie- Tablicy”. Sztafeta pokoleń.

Warto jeszcze poruszyć dwa zdarzenia.

Ówczesnej ambasadzie niebywale przeszkadzały manifestacje, odczytywanie nazwisk pomordowanych opozycjonistów, apele o uwolnienie więźniów politycznych, banery, flagi, symbole. Ówczesna ambasada miała w swych zasobach bandziorów, którzy działając jako ochrona ambasady pewnego wieczoru zaatakowali i pobili chłopaków z antyrządowymi plakatami. Pojawiła się telewizja francuska i żandarmi. Francuzi w telewizji zobaczyli skutki działań ochrony, była awantura, przeprosiny pobitych, i szybkikarny powrót ochrania- rzy placówki dyplomatycznej do Polski.

**Andrzej Dembiński – działacz opozycyjny wraz z Damianem Półkotrzyckim oraz dwoma Francuzami Pascalem Rossie i Gabrielem Laffayerw lutowej nocy 1982 roku wspięli się i wywiesili ześrodkowego podestu wieży Eiffla biało-czerwoną, 50 metrowej długości flagę z napisem „Solidarność”<sup>3</sup>. Flaga została zdjęta po wielu godzinach ok. 15.30 decyzją mera Paryża Jacquesa Chiraca (późniejszy prezydent Francji), który publicznie przeprosił (sic!), że musiał ją ściągnąć – powołując się na francuskie prawo dotyczące obiektów zabytkowych jakim była wieża Eiffla. Niemniej świat zachodni obieżył zdjęcia ze zdarzenia a akcja przyniosła spektakularny sukces.**

Wróćmy z sąsiadującej wieży Eiffla na nasz plac. Plac Inwalidów jest duży. Nawet bardzo. Architekci zakończyli go kompleksem zabudowań Pałacu Inwalidów a tenże zwieńczono Kościołem Dome des Invalides. Tam pod piękną barokową kopułą w brązowym, jasnym marmurze pochowano zmarłego podczas siedmioletniej angielskiej izolacji ukochanego przez Francuzów Cesarza. To o nim śpiewali Polacy przy Krzyżach i „Płycie-Tablicy” „(...) Dał nam przykład Bonaparte, Jak zwycięzać mamy(...)”. Polacy śpiewali też Marsyliankę. Zresztą obie pieśni wspólnie z Francuzami. Bo takie były braterstwa narodów w XIX wieku. I takie w wieku XX. Taka też była Solidarność. I Taka też Solidarność jest dzisiaj.

Dlaczego o tym piszę? O „Płycie-Tablicy”? O tym miejscu? O zdarzeniach?

Dlatego byśmy nie zapominali – że największe manifestacje od 13 grudnia 1981 roku, od czasu kolejnego duszenia narodu przez komunizm odbywały się tu w Paryżu przy współudziale Polaków, których historia zamieniła w Emigrantów, w Polonię. Tutaj niespotykane, gdyż ponad 100 tysięczne demonstracje wspomagane przez Francuzów wskazywały poparcie rodaków dla Solidarności, do wolności, do prawdy, do wartości. W kolejną rocznicę próby niszczenia narodu przez *zbrojną grupę przestępczą*<sup>4</sup> terrorystów jaruzelskiego warto o tym pamiętać.

<sup>3</sup> Andrzej Dembiński wywiesił flagę „Solidarności” na Mont Blanc oraz na Koloseum w Rzymie w dniu kanonizacji Maksymiliana Kolbe (informując o akcji Jana Pawła II).

<sup>4</sup> W styczniu 2012 Sąd Okręgowy w Warszawie ssygnaktvVIII K 24/08 orzekł, że stan wojenny w sposób całkowicie nielegalny wprowadziła „zbrojna grupa przestępcza”, w skład której wchodził generałowie PRLu: jaruzelski, kiszczak, siwicki i tuczapski (zbrodniarzy piszę małą literą ze względu na należy im brak szacunku).

NZS, tak jak w zasadzie całe podziemie było ruchem „non violence” – czyli „bez przemocy”. Prawdę mówiąc jednak w praktyce to różnie z tym bywało. Nie mówię tutaj o różnych prowokacjach ze strony SB, ale o konkretnych akcjach ludzi, którzy uważali, że samym drukowaniem „bibuły”, a nawet pokojowymi manifestacjami komunę się nie obali. Legendarne zrzucenie milicyjnej „suki” z Mostu Grunwaldzkiego do Odry 31 sierpnia 1982 nie było dziełem SB-ków, ale też nie krasnoludków i sierotki Marysi.

### LANIE SPUSZCZONE SB-kom

Tak, czasem szarpaliśmy się z ZOMO-wcami. Nie było to może powszechne, ale zdarzało się, bynajmniej niesporadycznie. I tak na przykład w niedzielę 1 czerwca 1986 po mszy świętej w intencji Ojczyzny, zamówionej przez byłych internowanych i aresztowanych oraz środowiska twórcze, która odbyła się w kościele ojców Jezuitów w „solidarnościowym” kościele przy Alei Pracy pod koniec spontanicznej demonstracji, gdy zaczęto się już rozchodzić, bezpieka rozpoczęła wyciąganie wcześniej upatrzonych ludzi z tłumu – w ten sposób na przykład chciano aresztować przewodniczącego „Solidarności” w Wałbrzychu Mieczysława Tarnowskiego. I w tym momencie ludzie zaczęli się bronić. Ku osłupieniu SB nie dali się prowadzić do radiowozów, tylko zaczęli regularnie bić SB-ków. Kilku funkcjonariuszy SB po cywilnemu dostało regularny, szybki „oklep”. Ludziom nie wystarczyło skandowanie haseł „SO-LI-DAR-NOŚĆ”, „FRA-SY-NIUK”, „ZBY-SZEK BUJAK” i innych, czy wypuszczenie balona



z nazwiskiem Władka. Ludzie uznali, że nie będą się dawać „zamykać” bezkar-  
nie. Oczywiście po łomocie spuszczonego kilku SB-kom, do natarcia ruszyło  
ZOMO z podniesionymi pałami. Jedna osoba została ciężko pobita, później  
ten człowiek dostał sankcję prokuratorską. Pamiętam jego nazwisko: Zalewski,  
nie znałem ani wtedy, ani dzisiaj jego imienia. Kilka osób zostało pobitych łżej.  
Siedmiu z naszych stanęło potem przed kolegium ds. wykroczeń. Nasza strona  
znała jednak za najważniejsze, że balon z napisem „Frasyniuk” nie dostał się  
w łapy TAMTYCH.

Balon przydał się następnego dnia czyli w poniedziałek 2 czerwca. Ogłoszo-  
no go „Dniem Solidarności z Władysławem Frasyniukiem”. Około 15:00 na  
Placu Dzierżyńskiego (tam były zawsze fajne zadymy) w górę wzniósł się ten  
ocalały z poprzedniego dnia balon i cztery inne. Po mniej więcej pół godzinie  
„maszyna latająca” – jak ją określaliśmy – została przez SB ściągnięta na dach  
PZB i tam – przy pomocy kija! – zniszczona przez komuchów.

Wracając do przemocy. Oczywiście stosowano ją głównie wobec nas, ale  
niektórzy z naszych nie chcieli nadstawiać drugiego policzka. Zastrzelenie  
w warszawskim tramwaju w pierwszych miesiącach stanu wojennego, wracają-  
cego z pracy sierżanta Zdzisława Karosa – bo nie chciał oddać broni (sprawców  
złapano) -uznano powszechnie za niepotrzebną tragedię. Jednak już stawianie  
oporu bijącemu ciebie czy kolegę, koleżankę ZOMO-wca – było jednak po-  
wszechnie akceptowane. Iles tych ZOMO-wskich hełmów przy okazji spadło.  
Choć podkreślam, że była to reakcja na agresję drugiej strony -tak, jak w kla-  
sycznym przykładzie walk w Alei Pracy.

## NASZE TRAMWAJE, ICH „SUKI”

Jedną z fajniejszych akcji, która rozpowszechniła się w drugiej połowie lat  
1980-tych, było malowanie tramwajów. Była to rzecz spektakularna, bo tram-  
waj -żywa antykomunistyczna reklama jechał, pasażerowie wsiadali i wysiadali,  
inni na taki tramwaj patrzyli z chodników lub z okien autobusów czy do-  
mów. To były spektakularne, wymagające bardzo szybkiego działania i refleksu  
– akcje. Przy dobrej organizacji niebieskie wrocławskie tramwaje można było

pomalować po obu stronach. Napisy były różne: kotwica Polski Walczącej, kotwica Solidarności Walczącej – to było najprostsze, bo wymagało paru pociągnąć pędzla czy spreju. Wyższą szkołą jazdy było błyskawiczne wykonanie napisu „Solidarność” czy- w okresie jego procesu z „Frasyniuk”. Akcje takie robiono wtedy, gdy ludzie zaczęli wracać już z pracy. Najlepsza pora: od trzeciej po południu w dół. Przypomnę jedną z takich akcji. Dzień powszedni. Pora letnia. Okolice Mostu Szczytnickiego. Grupa dopadła tramwaj linii „16”, szybko zrobiła swoje i bez strat własnych wycofała się. Tramwaj został „aresztowany” przez bezpiekę na Placu Grunwaldzkim, gdzie wszystkich pasażerów wysadzono, a „Szesnastkę” wysłano do zajezdni, aby jak najszybciej zamalować antysocjalistyczne napisy. Jednak do zajezdni musiała dojechać. Nawet jeśli nie zatrzymywała się na przystankach, sam fakt przejazdu był swoistą promocją podziemia. Wielu ludzi nie kryło uśmiechów – ale paru też irytacji...

A teraz słów parę – otwartym tekstem – o kolaborantach. Oczywiście byli. Długo dojrzewała myśl, aby te bezkarne kreatury ukarać. Rozważano... No, OK, rozważaliśmy: mogę tak napisać, bo już jest przedawnienie, różne warianty. Pomysły były różne, łącznie z wymierzeniem kar cielesnych. Ze względów jednak i na ryzyko i też z powodów nazwijmy to „moralnych”, podjęto inną decyzję. Uznaliśmy, że trzeba postraszyć tych łobuzów, ale wybrać taki sposób, aby jednocześnie zwrócić uwagę ich sąsiadów, kto mieszka tuż koło nich... Akcja polegała na wymalowaniu na drzwiach wejściowych do mieszkania napisu „PZPR” ze swastyką lub wykrzyknikiem.

Pierwsza taka akcja została przeprowadzona na początku marca 1986. Na początek takie „ostrzeżenie” otrzymały trzy osoby. Byli to:

1. Docent Michał Sachanbiński z Wydziału Przyrodniczego Uniwersytetu Wrocławskiego, jedyny partyjny prorektor „uniwerku”;
2. Mgr Hubert Cioska, sekretarz rektora, współpracownik SB;
3. Mgr Alicja Smoleń z Wydziału ds. Młodzieży UW.

Kolejna taka akcja, na większą już skalę, miała miejsce z 12 na 13 czerwca 1986, a więc po trzech miesiącach. Ukarano następujące osoby:

1. Prof. Henryk Rot z Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu, były przewodniczący „neozwiązków” na naszej uczelni

2. Prof. Jan Kurowicki z Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, który przyczynił się do usunięcia ze stanowisk kilku pracowników naukowych na swojej uczelni (skądinąd filozof-marksista);

3. Prof. Tadeusz Gunia z Wydziału Przyrodniczego Uniwersytetu Wrocławskiego, aktywista PZPR;

4. Prof. Janusz Trzciniński z Wydziału Prawa i Administracji UWŕ – członek władz ZNP na uniwersytecie;

5. Aleksander Patrzalek – też w Wydziału Prawa i Administracji UWŕ, aktywista PZPR;

6. Prof. Stanisław Wajda – przewodniczący Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP na Uniwersytecie Wrocławskim;

7. Julian Bartosz z Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Wrocławskiego-dziennikarz komunistycznych „gadzinówek”, redaktor naczelny tygodnika „betonu” partyjnego „Sprawy i Ludzie” (ukazywał się we Wrocławiu).

W poprzednim odcinku tego cyklu „Wspomnienia z konspiracyj 1981–1982” (numer 136, Lato 2022) wymieniłem szereg osób represjonowanych za działalność w „konspirze”. Spotkało się to z bardzo dobrym przyjęciem, bo często ci zasłużeni dla Polski ludzie są dziś zapomniani, a nawet własne ich rodziny nie wiedzą, że ojciec, dziadek czy babcia narażali się dla kraju. Dzisiaj pamiętamy o liderach, a za mało przypominamy tych, dzięki którym owi liderzy-„generałowie” mogli dowodzić wielotysięczną podziemną armią. Przypomnę więc tutaj kolejne nazwiska, specjalnie zresztą znosząc geograficzną, regionalną barierę ograniczającą skazanych czy aresztowanych tylko do Wrocławia. Tylko wiosną 1986 represjonowano m.in. następujących studentów i niedawnych absolwentów:

1. Lublin – Marek Gawryluk z UMCS, aresztowany 14 kwietnia 1986 za kolportaż;

2. Poznań – Andrzej Radke, student socjologii UAM, 16 kwietnia 1986 skazany przez sąd w Poznaniu na 2 lata, aresztowano go 30 września. Oskarżono o kolportaż wydawnictw niezależnych – to norma – oraz co już normą nie

było – o rozpowszechnianie ulotek „ostrzeżeń” przed konfidentem. Skazano go w związku z tym z art 178 par. I: „Kto pomawia inną osobę o takie postępowanie, które można ją poniżyć w opinii publicznej”...

3. Gdańsk – student Ryszard Czerwonka, sankcja prokuratorska 30 kwietnia 1986;

4. Wrocław – Waclaw Giermek, absolwent fizyki Politechniki Wrocławskiej, pracownik Instytutu Niskich Temperatur, aresztowany 14 czerwca 1986 za odmowę złożenia przysięgi wojskowej. Siedział w Giżycku. Powołano go za maju do odbycia służby wojskowej w Obronie Cywilnej w Węgorzewie.

Jest jeszcze jedna sprawa – bolesna – i dlatego może wiele osób nie chce o tym mówić. Chodzi o ludzi, którzy albo byli z nami i przeszli na „drugą stronę”, bo dali się złamać, zastraszyć albo od początku bezpieczeństwa ich ustawiła w naszym środowisku. Gdy przeglądam nasz „Komunikat NZZ Uniwersytetu Wrocławskiego”, to napotykam na nazwisko – w rubryce o represjach – studenta Politechniki Warszawskiej pana „X”. Skazano go na półtora roku więzienia, wcześniej ukrywał się, potem był internowany, następnie w obozie internowania został aresztowany, miał proces – objęła go amnestia z 1993 roku. Po blisko 30 latach (sic!) dowiedzieliśmy się, że przeszedł na „ciemną stronę mocy” i donosił na kolegów. Gdy fakty te wyszły na jaw, dla wielu z nas było to kompletnym szokiem. Znałem człowieka, kolegowaliśmy się, działaliśmy razem. Nie wiem czemu „pękłeś” Robercie! Nigdy tego nie wytłumaczyłeś, nie wyjaśniłeś. Początkowo oburzałeś się na pomówienia, odrzucałeś oskarżenia, ale dokumenty IPN były jednoznaczne. To jedna z bardziej przykrych historii z podziemia.

Ale byli też znani ludzie „Solidarności”, którzy z jej ramienia opiekowali się NZZ-em, ba, ukrywali się. Jeździłem do jednego z nich, wywiady z nim dawaliśmy w podziemnej prasie pod nazwiskiem, potem okazało się, że Jan Andrzej Górny z Górnego Śląska, bo o nim mowa, był regularnym i chyba nie szeregowym, współpracownikiem SB.

Jeszcze jedna historia: Czarnobyl. Awaria elektrowni jądrowej na terenie Ukraińskiej SRR miała swoje konsekwencje również u nas, we Wrocławiu.

Informowaliśmy na łamach naszej „bibuły”, że we Wrocławiu sprzedawano skażone mięso, którego Zachód nie chciał kupić po czarnobylskim wybuchu. Pisaliśmy wówczas: „Państwa zachodnie nie chcą truc swoich obywateli, więc komuna zatrzuwa własnych”. I apelowaliśmy: „Pamiętaj, nie kupuj mięsa skażonego!”. Informowaliśmy też, że we Wrocławiu na Jarmarku Piastowskim sprzedawano kurze jajka również odrzucone przez Zachód. Jednocześnie informowaliśmy o tym, co dzieje się w tych regionach Polski, które z racji położenia geograficznego, bliżej granicy z ZSRS, miały znacznie większe problemy niż my na Dolnym Śląsku. I tak pisaliśmy w naszym „Komunikacie”, że: „W Suwałkach i okolicach, ok. 10 maja występowały u bardzo dużej ilości osób objawy choroby popromiennej. Najczęściej spotykane objawy to wysypka, zwłaszcza na rękach, przekształcająca się w ropne pęcherze. Na oddziałach zakaźnych szpitali suwalskich hospitalizowano wiele dzieci, młodzieży i dużo młodych kobiet. Pacjenci z lżejszymi przypadkami (wysypka na jednej ręce) odsyłani są do domu”

Warto przypomnieć też, że działało u nas, we Wrocławiu – może nie nabyt intensywnie, ale jednak, Radio NZS (niektórzy przekreślali jego nazwę na „Radio NSZ”). Współpracowało ono ściśle z „Solidarnością Walczącą”. Hitem było historyczne „wcięcie się” na pasmo, na którym nadawana była bardzo wówczas popularna radiowa „Trójka”, czyli Program Trzeci Polskiego Radia. Po raz pierwszy zdarzyło się to we wtorek 3 czerwca 1986 o godzinie 18:00. Audycja trwała 8 minut. Poświęcono ją siedzącemu od dłuższego czasu Frasy-niukowi. Audycję powtórzono po czterech dniach, w sobotę 7 czerwca o godzinie 17:00.

Rok 1986 był czasem, w którym dramat witał się z poczuciem humoru i kpina. Taką sytuacją był proces, który miał miejsce w czerwcu tegoż roku, który wytoczono Jerzemu Filakowi, 36-letniemu fizykowi, działaczowi Dusz-pasterstwa Akademickiego Ojców Dominikanów „Dominik”. Odbłyły się wtedy dwie rozprawy: 5 i 12 czerwca. Były one efektem aresztowania 9 października 1985. Po rewizji w jego mieszkaniu SB znalazła wówczas 70 ulotek, urządzenie do ich rozrzucania oraz... spis lokali wyborczych we Wrocławiu.

Siedział osiem miesięcy. Dostał wyrok 10 miesięcy bezwzględnego więzienia, a sąd odrzucił wniosek słynnego obrońcy w procesach politycznych mecenasa Stanisława Afendy, aby uchylić areszt z racji odbycia 2/3 kary. Proces był starciem: J. Pilek (tak nazywał się przewodniczący składu sędziowskiego) kontra J. Filak. Powiedzieć, że proces był stronnicy, to nic nie powiedzieć. Były rażące uchybienia proceduralne w postępowaniu dowodowym. Jerzy Filak do winy się nie przyznał: twierdził, że ulotki i urządzenie rozrzucające znalazł na ulicy. Natomiast spis lokali wyborczych, owszem jest jego i on go stworzył, ponieważ jak określił... „wybory to moje hobby”! Tak, przyjemnie było patrzeć, jak Jurek drze łacha z Wysokiego Sądu. I tu dochodzimy do ważnej kwestii: nigdy nie zostawialiśmy naszych aresztowanych samych, pomijając pomoc dla nich w więzieniu i dla ich rodzin na wolności – to oczywiste – ale byliśmy z nimi w czasie rozpraw. Miało to ich wesprzeć, ale też nie ma co ukrywać, wyrzucić pewną presję na sędziach. I tak na pierwszej rozprawie Jerzego Filaka były 42 osoby, a na drugiej ponad 50.

„Spisane będą czyny i rozmowy” – pisał Czesław Miłosz, który podczas „festiwalu” NSZZ Solidarność, dostał, jako trzeci Polak Literacką Nagrodę Nobla. Dlatego po 36 latach uważam, że warto i trzeba podać nazwiska trzech ubeków, którzy byli świadkami oskarżenia naszego kolegi. Owi funkcjonariusze SB to:

1. Bogdan Szmigiel lat 40;
2. Andrzej Zdanowicz lat 35;
3. Roman Piechowiak lat 30.

Podobnie jak sędzia Pilek, dla którego była to bodaj ostatnia rozprawa przed emeryturą, na którą przeszedł parę miesięcy po tym sędziowskim bezprawiu – wszyscy oni weszli do wrocławskiej „księgi hańby”.

Uważam, że należy uwiecznić zarówno cichych bohaterów podziemia, często zapomnianych – ale też tych, którzy w tym czasie służyli komunie, a więc pośrednio Sowiетom: niech nie liczą z naszej strony na amnezję...

## PUNKT „0”

Narodziny są punktem „0”. Życie jako takie jest wtedy szczęściem. Być może rodzimy się wiele razy, ale wiemy o tych jedynych narodzinach, o tym jedynym punkcie „0”. Przeżyłem, tak jak wielu innych, drugi punkt „0”. Przyglądałem się tej niesamowitej chwili 1989 roku. Najpierw z oddali, a potem wróciłem. Nie będzie oprawców, będziemy uczciwi i równi, będziemy mówić prawdę, nie będziemy kraść, będziemy swobodnie oddychać, śmiać się i jak trzeba pomagać innym. Zło odeszło, a dobro przyjdzie – punkt „0”. Od Andrzeja i chłopaków z NZS odczepi się SB, rodzice odetchną, mama będzie spokojnie zasypiać, a ja uznam, że tak jak przypuszczałem, mój świat jest tutaj i dobrze, że wróciłem. Może będę miał własne mieszkanie? Taki był mój drugi punkt „0”. Bardzo prosty, tylko o takim marzyłem.

Spokój, poczucie bezpieczeństwa, radość i szczęście odczuwane w tamtych dniach pozostają w coraz głębszych warstwach doświadczeń. Są jak pamięć immunologiczna – kontakt z dobrem, prawdziwą wartością rozbudzają optymizm i nadzieję. Mój drugi punkt „0” przeżyłem świadomie, jak wiele innych złudzeń. Fragmenty mojego dziennika opisują czas przed jego niespodziewanym objawieniem. Nie objawiłby się w luksusowych laboratoriach, bo tam kruszał amerykański mit, ani jedynie na Krakowskim Przedmieściu, gdzie zawsze snułaby się tęsknota za utraconym rajem. Mógł objawić się tylko między tu a tam. Każdy ma swoje tu i tam. Dziękuję Bogu za ten cud!

*Krzysztof*

## Amerykański dziennik

### Pierwsze tygodnie

Wracam do domu. W skrzynce znajduję licencję na rozmowy długodystansowe. Pełnia szczęścia. Spełniły się moje, tak prozaiczne amerykańskie marzenia. Zaczynam dzwonić do Polski na numer R. lub sąsiadki; nie łapię połączenia. Dzwonię nerwowo po kilka razy z przerwami. Robi się późno, dzisiaj muszę skapitulować. Różnica w czasie – nie będę ich budził w środku nocy. Gdyby działał nasz telefon!? Dzwonię do Jacka, mam połączenie. Pierwszy raz od trzech tygodni słyszę polską mowę. Jakie to może być przyjemne! Podaję mu swoje zamiary i numer telefonu wypisany na licencji długodystansowej. Jacek informuje mnie – dzięki mu za to – że nie wykręcałem numeru kierunkowego na Warszawę i dlatego nie miałem połączenia.

Następnego dnia wybieram odpowiednią godzinę (czwarta rano czasu lokalnego) i drżącą ręką wykręcam numer Rogowskich – naprawdę duże, nocne przeżycie. Jest połączenie, chwila niepewności, odbiera pani Teresa. Przekazuję mój adres, że żyję, że pracuję, że wszystko w porządku, również numer telefonu z licencji. Pozdrawiam. Licząc się z kosztami szybko kończę. Dowiaduję się, że mój telefon oczywiście nieczynny i, że Andrzej już wrócił obkupiony w różne ciekawe rzeczy ze Szwecji.

Rano idę rozluźniony, zwycięski do roboty. Jestem cały czas w laboratorium. Na chwilę wpadam do mojego office i od kolegi z Kenii dowiaduję się, że dzwonił do office Jacek z Ohio. W jaki sposób? Skąd miał numer? Co się stało? Wtedy, muszę przyznać, sam nie znałem numeru do mojego office – nie był mi potrzebny. Jacek prosił, żebym zadzwonił do niego o dwudziestej pierwszej mojego czasu, a o północy jego czasu. O tej porze dopiero jest w domu, bo wieczorami ćwiczy w szkole. O dziewiątej dzwonię – odbiera Jacek i mówi, że na numer, który mu podałem nie można się do mnie dodzwonić. Mówi, że dzwonił do biura numerów i powiedzieli mu, że taki numer i na takie nazwisko nie jest zarejestrowany. Ale przecież ja dzwonię do Jacka, dzwoniłem do Rogowskich. Jak to jest? Nowa niespodzianka. Może mam licencję tylko



## PUNKT „0”

na dzwonienie, a nie na odbieranie rozmów? W tym kraju, jak doświadczenie mnie uczy, wszystko jest możliwe.

Następnego dnia rano pędzę do Cougar Phone Service. I tu rzeczywiście niespodzianka. Jackowi i do Polski podałem zły numer. Ten numer na licencji to tylko jakiś ich numer porządkowy. Mój numer jest napisany na gniazdku podłączonym do telefonu, plus numer kierunkowy – 509/335 – 6777. Po diabła w centralnym miejscu licencji, bez komentarza napisali ten numer. Czy ja jestem idiotą, czy jednak tu także czasami panuje bezmyślność?

Tego dnia dzwonię do Jacka i podaję już prawidłowy numer. O dziesiątej wieczorem wykręcam numer pani Grażyny. Mam połączenie – u nich siódma. Chwila oczekiwania – odbiera Grażyna. Pędzi do naszych drzwi, w słuchawce słyszę ruch na klatce, słyszę szczekanie Kropki – wielkie przeżycie. Po chwili głos mamy – Krzysiu ! Krótka wzruszająca rozmowa, wszystkie podstawowe informacje, już wiedzą o wszystkim od Rogowskich. Podaję prawidłowy numer telefonu. Mama mówi, że tęskni za mną. Coś ścisza w gardle, ale nie chcę, żeby to słyszała. Żegnamy się. Uświadamiam sobie, że wysłałem kartkę imieninową do niej i podałem tam ten zły numer, a przecież to dla mnie tak ważna sprawa. Muszę jak najszybciej pisać drugą kartkę. Siadam do pisania – składam jeszcze raz życzenia i podaję prawidłowy numer.

Sprawa telefonu wreszcie załatwiona.

### 9.11.1988

Dzisiaj rozpocząłem dzień bardzo oficjalnie. O dziesiątej miałem spotkanie z deanem (dziekanem) tutejszego Wydziału Weterynaryjnego Borje K. Gustafssonem – jest on jednocześnie szefem Department of Veterinary Clinical Medicine and Surgery<sup>1</sup>. Jest z pochodzenia Szwedem i to utrzymującym żywy kontakt z ojczyzną. Często bywa w Europie, zahaczając również o Polskę. Rok temu był w Polsce, odwiedził mój macierzysty wydział. Zaskoczył mnie znajomością wielu nazwisk, głównie związanych z położnictwem, rozrodem (to jego dziedzina). Wymieniał nazwiska Kity, Klucińskiego, Boryczki, Bielańskiego,

---

<sup>1</sup> Departament Weterynaryjnej Medycyny Klinicznej i Chirurgii (ang.)

Glazera. Zwalisty, potężny, w okularach, o dobrodusznym wyglądzie, łagodny i przyjazny.

Zrobiłem dwa dni wcześniej appointment<sup>2</sup> u sekretarki na godzinę dziesiątą. Robienie tych appointmentów (make appointment<sup>3</sup>) to bardzo dobra sprawa – nie marnuje się czasu, poprawia się jego organizację u siebie i u osoby przyjmującej. W Polsce bardzo często, jeżeli ktoś wymaga, aby przed spotkaniem z nim zrobić appointment, to uważany jest za zadufanego waźniaka. Tu jest to normalne – oni bardzo szanują czas. Byłem za dwie dziesiąta a.m. Zameldowałem się u sekretarki, która po krótkiej konsultacji z szefem poprosiła mnie elegancko o chwilkę cierpliwości i usadziła w wygodnym fotelu. Wszystko z lekkością i uśmiechem. Po chwili wyszedł do mnie uśmiechnięty, przyjazny Gustafsson. Zaprowadził mnie do swojego gabinetu i rozpoczęła się bardzo przyjazna rozmowa – Europejczyka z Europejczykiem. Wyczułem, że ten – w gruncie rzeczy – Szwed (przypuszczam, że przybył tu najwyżej dwadzieścia lat temu) cieszy się kontaktem ze mną – Polakiem. Przybyłem z kraju tak bliskiego (niestety tylko geograficznie i czarnoroboczo) Szwecji. Jego zainteresowanie moją osobą wzmacniało dodatkowo to, że przecież nie tak dawno miał bezpośredni kontakt z moim wydziałem.

Wspominał również Szwecję i w tym momencie nie omieszkalem wspomnieć, że mój młodszy brat, student pracował w lecie w Szwecji i jest tym krajem zauroczony. A co miałem powiedzieć? Zresztą pewnie tak jest. Gustafsson był zachwycony. W rozmowie padło również nazwisko szefa Katedry Rozrodu w Olsztynie Glazera. Otóż w tym momencie nie omieszkalem wspomnieć, że w tym to Olsztynie szefem Katedry Epizootiologii jest mój ojciec, niejaki Zbigniew Anusz. Muszę przyznać, że przewidziałem takie zdarzenie i miałem ze sobą wizytówkę ojca – podarowałem ją Gustafssonowi z przekonaniem, iż przy okazji następnej wizyty w Europie, w Polsce powinien odwiedzić profesora Anusza. Odwzajemnił się swoją elegancką wizytówką. Na marginesie uwaga: profesor Anusz powinien mieć również wizytówki w języku angielskim. W rozmowie Gustafsson pytał mnie o możliwości współpracy z moim wydziałem, był bardzo zaintere-

---

<sup>2</sup> umówiony termin, spotkanie (ang.)

<sup>3</sup> umówić się, uzgodnić termin spotkania (ang.)

sowany wymianą studentów, wspominał o wysokim poziomie hodowli i kliniki koni w Polsce. Przytaknąłem oczywiście, chociaż tak do końca nie jestem o tym przekonany. Podziękował za wizytę, wspomniał coś o ewentualnym obiedzie w domu – może do tego dojdzie. Na zakończenie miłego spotkania podarowałem mu orła w koronie mówiąc: Here is a small gift in remembrance of my scientific work in Pullman. This is the historical symbol of my country. Some people removed from Eagle crown, but I give you with crown.<sup>4</sup> Podziękował serdecznie. Pożegnałem się. Bardzo udana wizyta.

Czy jestem tak przedsiębiorczy, odważny, że pcham się do dziekanów? Otóż nie było to bezinteresowne. Jak doszło do tej wizyty? Otóż mniej więcej dwa tygodnie przed wizytą zaczął mnie szef departamentu. Prawdę powiedziawszy odbywało to się w szczególnej atmosferze, bo toaletowej, a ściślej mówiąc pisuarowej. Otóż wpadłem do toalety umyć ręce. Umywalka znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie (side by side) pisuaru. Wpadłem i już nie mogłem się wycofać. Otóż z pisuaru korzystał szef departamentu. Strasznie byłem skrupowany myjąc łapy, a on się niczym nie przejął i sikając, potrząsając raz po raz całym ciałem, zakomunikował mi, że chciałby się ze mną zobaczyć dean. Byłem trochę zaszokowany i zanim mogłem zapytać o szczegóły (choćby gdzie urzęduje), szef departamentu zapiął starannie rozporek i wyszedł. Był to początek mojego pobytu w departamencie, zaraz potem wpadłem w straszny wir pracy laboratoryjnej i prawdę powiedziawszy trochę zapomniałem o tej rozmowie.

W pierwszym miesiącu mojego pobytu w Stanach, w Pullman cały czas nie mogłem odżałować straty półtora miesiąca. Nie mogłem się jakoś przełamać, byłem trochę zaskoczony, zestresowany, aby mówić o tym prosto z mostu z Lancem. Nie lubię prosić, wypraszać łask. Spróbowałem taktyki pośredniej. Kiedy już zaprzyjaźniłem się z personelem Lance’a, głównie ze specjalistką produkcji przeciwciał monoklonalnych Pat Mason, w jakiejś z rozmów, niby od niechcenia, z żalem wspomniałem o tej sprawie. Zakładałem, że personel doniesie o tym Lance’owi, może on mnie o to zagadnie – będzie mi łatwiej. Pat

<sup>4</sup> Oto mały upominek na pamiątkę mojej naukowej pracy w Pullman. To jest historyczny symbol mojego kraju. Niektórzy ludzie usunęli z orła koronę, ale ja ci daję go w koronie. (ang.)

Mason wybrała jednak inne rozwiązanie. Następnego dnia, nic mi nie mówiąc, wybrała się do szefowej działu administracji mojego departamentu – miłej pani po pięćdziesiątce. Ta, po wysłuchaniu Pat zadzwoniła do dyrektora Office of International Education Susan Would. Susan zakomunikowała, że sprawa przedłużenia mojego pobytu o półtora miesiąca jest możliwa do załatwienia, ale powinienem do niej przyjść z moimi dokumentami wizowymi. Kiedy Pat mi to powiedziała diabelnie się ucieszyłem; wydawało mi się, że sprawa jest prawie załatwiona. Następnego dnia wybrałem się do Susan Would – był to piątek – niestety to bardzo zajęta osoba. Zrobiłem więc appointment na poniedziałek na godzinę czternastą. O tej godzinie zameldowałem się do sekretarki Susan. Po chwili oczekiwania przyjęła mnie. Okazało się, że sprawa nie jest taka prosta, a decydujące zdanie ma nie Office of International Education, ale mój szef, szef mojego departamentu, no i – co najważniejsze – dziekan. Oni muszą wyrazić zgodę, departament personalny wystawi wtedy moje nowe Personal Action, które zostanie przesłane do OIE, a Susan to wszystko formalnie dopiero wtedy zatwierdzi.

Podziękowałem i wyszedłem z pięknego gmachu Bryan Hall nieco rozczarowany i już nie tak pewny swego. Moja koncepcja, żeby OIE narzuciło Lance'owi przedłużenie mojego kontraktu spaliła na panewce. Nie obejdzie się bez zasadniczej rozmowy z Lancem. W tym momencie przypomniałem sobie o nieodbytej rozmowie z dziekanem, który będzie miał w tej sprawie być może decydujące zdanie. Muszę odbyć tę rozmowę, on musi mnie poznać zanim trzej panowie: Lance, szef departamentu i on zaczną się w mojej delikatnej sprawie dogadywać. Wszedłem do Bustad i zdecydowanym krokiem, wiedziony jakąś chwilową determinacją, skierowałem się do sekretariatu dziekana. Tam zrobiłem appointment. Wyszedłem z sekretariatu i dalej zdeterminowany poszedłem wprost do Lance'a. Wywaliłem mu wszystko prosto i bez oporów – ustosunkował się do mojej prośby bardzo pozytywnie. Zanotował sobie wszystkie terminy, obiecał, że będzie rozmawiał z szefem departamentu i z Susan Would. (Szef departamentu będzie pewnie rozmawiał z deanem.) Podbudowany wyszedłem od Lance'a i udałem się do mojego office. Po drodze – może to szczęście – spotkałem szefa departamentu. Śmiało podszedłem i poinformowałem go, że zgodnie z jego sugestią już zrobiłem appointment z deanem. Ucieszył

się. Tak więc przygotowałem trzech panów do rozmów. Jaki będzie wynik? Nie wiadomo. Ja zrobiłem wszystko, co mogłem. Dzisiaj wysłałem pierwsze listy do Polski (rodzice, Rogowscy, Magda, Alek).

### 13.11.1988

Dzisiaj spadło na mnie jedno z największych przeżyć – pierwszy raz na ziemi amerykańskiej byłem w kościele. Muszę przyznać, że szedłem do kaplicy uniwersyteckiej podekscytowany i pełen niespokojnej ciekawości. Godzina dziewiętnasta – wchodzę do kaplicy St. Thomas Moore (św. Tomasza Morusa) zbudowanej w centrum terenów uniwersyteckich. Nowoczesna, ale stonowana architektura – czerwona cegła. Kaplica o dosyć niespotykanej konstrukcji pomieszczenia (jak na nasze polskie warunki). Przypomina taką z prawdziwego zdarzenia, staromodną salę wykładową. Ławki ustawione są na stromiźnie, ołtarz jest na dole na tle ceglanej ściany, na której umieszczono bardzo prosty krzyż z Jezusem Chrystusem. Żadnych innych ozdób, obrazów, wotów, itp. Jedynie po obydwu stronach krzyża umieszczone są dwa jednakowe, skromne, stonowane w kolorach wieńce, chyba z zasuszonych roślin, kwiatów, przybrane zielonymi szarfami. Okna proste, bez witraży; podłoga kaplicy wyłożona czerwoną wykładziną. Po lewej stronie stołu ofiarnego widzę przygotowującą się grupę muzyczną – gitara, piano, flet. Nie zauważam tabernakulum. Uderza duża skromność.

Zajmuję miejsce w ławce. Miejsca zapełniają się. Będzie pełna kaplica ludzi. Cieszy mnie to – znaczy, że nie tylko my Polacy zapełniamy kościoły, jak czasami sugeruje nam to nasza propaganda. Młodzież uniwersytecka – młodzi chłopcy i dziewczęta, ubrani schludnie, na sportowo. Wchodzą do kaplicy bez kurtek. Pewnie gdzieś jest szatnia – też coś odmiennego niż u nas.

Zaczyna grać zespół – grać i śpiewać radosną piosenkę, a od tyłu kaplicy, szerokimi drzwiami wchodzi kapłan z krzyżem. Za nim sześciu studentów i sześć studentek, którzy będą służyć do mszy. Ministranci są w swoich „cywilnych” sportowych ubraniach. Kapłan jest uśmiechnięty, radosny. Radosna pieśń – takie stonowane country, które podrywa nogi do tańca i napędza każdego radością, optymizmem nadal wypełnia mury kaplicy. Przystają grać. Kapłan żegna się, a potem radosnym, przyjaznym głosem mówi po prostu:

„good evening”. Wymienia jakieś uwagi z siedzącymi w ławach. Wytwarza się atmosfera przyjaźni i równości w dostępie do Boga – nikt, nawet kapłan nie jest uprzywilejowany. W Polsce wyczuwa się jednak uprzywilejowaną i ekskatedralną pozycję kapłana. Muszę przyznać, że jestem tym zachwycony. Studenci są rozluźnieni, uśmiechnięci.

Kapłan zachęca wszystkich do przywitania się. Witam się – i to tak zupełnie normalnie – z chłopakiem i dziewczyną obok, z innymi z przodu i z tyłu. Oni to robią całkiem naturalnie, na luzie, bez skrupowania. – I am Andrew – mówi, podając mi rękę, chłopak obok. Odpowiadam: – I am Kris. On: – It’s nice to meet you. Naprawdę jest to bardzo miłe, nie wymuszone. Dalej płynie msza. W angielskich tekstach poznaję znajome modlitwy, pieśni wesołe, pełne życia przeplatane refleksyjnymi o melodyce zbliżonej do westernowej, ale tej refleksyjnej westernowej. Naprawdę piękne. Nadal wszyscy wsłuchani, rozluźnieni, weseli. Kazanie o obecności Boga w naszym życiu – mówione prostym językiem, nie wymuszone, operujące prostymi przykładami, ale nie trywialne. Proste, ale mądre i jasne w swojej prostocie. Kapłan uśmiechnięty, rozluźniony. Jakże oni są jednak inni i chyba trochę inne pobudki kierują nimi popychając ich do kaplicy. Oni dziękują za dobre dni i są pewni nadejścia równie dobrych – tak to odbieram. My, połamani, zbezczeszczeni prosimy Boga o choć trochę lepszy czas, a częściej o to, żeby nie było gorzej. Ich psychiki proste, nasze pokrętne – zmieszane dobro, zło, sprzedajność, patriotyzm. To widzę – tutaj to widać – oni chcą rozwijać, jak dotąd, życie – my ciągle wyglądamy przetrwania. Historie narodów znajdują swoje odbicie w salach kaplic.

Podniesienie. Po podniesieniu na klęcząco wszyscy śpiewają pieśń dziekczynną, po której rozpoczyna pieśń kapłan. Piękny, charakterystyczny dla Stanów tembr głosu; nie zawsze rozróżniam słowa. Ta pieśń niesie, jak pieśń jeźdźca zagubionego na wzgórzach północno-zachodnich stanów. Wstajemy, chwytny się za ręce – powstaje wspianały łańcuch, czuje się zjednoczenie. Jeszcze jedna refleksyjna pieśń. Wchodzi trzech chłopaków, niosą dary Boże. Szok! Jeden jest w czapce bejzbolowej, ale widzę, że nikt się nie obrusza. Oświecenie! – dla nich czapka bejzbolowa to nie czapka, nie zdejmują przecież tych czapek nawet podczas posiłków, to pewien symbol. Dla Europejczyków jest to trudno wytłumaczalne. On wręcz specjalnie założył tę czapkę. Tak tylko mogę

to wytłumaczyć. Kapłan przy ołtarzu rozdaje sześć kielichów z winem wszystkim służącym do mszy – też coś nowego. Wspólnie kosztują wino.

No i szok – komunia. Kolejno, ławkami, wszyscy wstają i udają się do komunii. Sakramentu udziela nie tylko kapłan, ale również jedna z dziewcząt służących do mszy. Jestem zdezorientowany, Trącam w bok Andrewa i pytam czy wszyscy mogą przystąpić do komunii, czy ci wszyscy odbyli przedtem spowiedź. Jest zdziwiony moim pytaniem i odpowiada: I am Catholic, ja przyjąłem i oni przyjęli pierwszą komunię świętą. Oni mogą przystępować wszyscy do komunii. Mówię, że jestem z Polski i w moim kraju przed przystąpieniem do komunii trzeba za każdym razem odbyć spowiedź. Waham się, ale pozostaję w ławce i nie przyjmuję komunii. Muszę tę sprawę do końca wyjaśnić. Czy jest to dozwolone? Czy też jest to jakaś nowoczesna, amerykańska wersja? A może wynika to z historii osadnictwa? Czy nie jest to zbyt łatwe? Czy msza nie staje się po trosze spotkaniem towarzyskim? Może tak, a może nie. Jest to jednak inny, momentami wspaniały, ale momentami bardzo dyskusyjny katolicyzm. Moje oczarowanie jakby nieco stopniało.

Msza dobiega końca. Wychodzimy. Przy drzwiach wyjściowych stoi w szatach liturgicznych kapłan i każdego żegna, każdemu podaje rękę. Jest to sympatyczne. Męczą mnie wątpliwości, rozdarcie. Dużo jest na tak, ale bardzo wiele na nie. Zbyt łatwe to wszystko. Przyglądając się ogłoszeniom i materiałom reklamowym w przedsionku kościoła zauważam ogromną samoorganizację społeczności świeckiej: grupy dyskusyjne, artystyczne, działalność charytatywna, wycieczkowa, studiowanie Biblii. Kapłan jakby był nieco z boku tego, nie wchodził w tę działalność świeckich do końca. Zauważam aktywnych animatorów ruchu świeckich w Kościele.

Jak znalazłem drogę do kaplicy? Od pierwszych dni pobytu w Pullman, spacerując po mieście, po terenach uniwersyteckich rozglądałem się uważnie szukając kościoła katolickiego – żeby nie było nieporozumień – Roman Catholic Church. Nie mogłem znaleźć, za to znalazłem kościoły bardzo, bardzo różnych wyznań. Póki co, naliczyłem sześć wyznań w takim małym Pullman, a pewnie jest więcej – przy okazji spiszę wszystkie te wyznania. Niepokoiło mnie, że nie ma Kościoła katolickiego. Muszę przyznać, że nie mogłem się przełamać do tego, aby spytać wprost współpracowników o Kościół katolicki.

Dreńczyły mnie obawy, że może kogoś urażę tym pytaniem, może narażę się na jakieś objawy niechęci. Przecież widziałem kościoły tylu wyznań, a katolickiego nie, Na kogo więc pytając trafię? Czy tutaj ludzie w ogóle rozmawiają o tych sprawach? Wybrałem drogę pośrednią. Któregoś dnia sprowadziłem tematykę rozmowy ze współpracownikami na zagadnienia obyczajowości, obrzędowości, poszanowania tradycji w poszczególnych krajach. Prowokowałem i czekałem, kiedy oni, pluralistyczni Amerykanie tylko wspomną coś o religii. I wreszcie Pat wypaliła, że u nich jest wiele kościołów. Od razu podjąłem ten temat mówiąc, że to zauważyłem, ale nie trafiłem na kościół katolicki. – Jak to! Przecież jest i to na terenie uniwersytetu – mówi Pat – a Bobbi jest katoliczką. Bobbi, kiedy są msze i gdzie jest kościół katolicki – pytam już zupełnie otwarcie. Otrzymałem natychmiast wszystkie potrzebne informacje. Moje obawy były bezzasadne – tu króluje wszechobecna tolerancja.

Muszę przyznać, że miałem i mam pewne wyrzuty sumienia, że ja – katolik z Polski byłem tak skryty, ale nie chciałem popełnić jakiejś gąfy, kogoś urazić. Niepotrzebne obawy. Tyle narodowości, wyznań, kultur – mozaika dająca sukces. U nas jeden z możliwych i silnych wspominał kiedyś o pasiaku łowickim – sukcesów brak.

## 2.12.1988

Dostałem kartkę (odpowieź na moją informacyjną, że jestem, że pracuję, że OK) od Agi Ulatowskiej z Dallas. Zaprasza mnie do odwiedzenia Dallas. Święta spędzi z bratem z Polski w Meksyku. Kończy pytaniem: – Ciekawa jestem, jakie ma pan plany na przyszły rok – powrót do kraju czy przedłużenie pobytu tu? Pytanie to wydobyło z ukrycia wszystko to, co niepokoiło. Wiem, że podświadomie chciałbym być tu dłużej, ale tęsknię również za krajem, za rodziną, za polskim stylem życia. Wiem, że został tam mój niedokończony doktorat. Ogromne rozdygotanie – jak zwykle w moim niezdecydowanym i właśnie rozdygotanym życiu. Nie wiem, nie wiem. Za wcześnie na decyzje. Zresztą wszystko może zależeć od tak prozaicznej sprawy, jak to, czy ktokolwiek zechce mnie tu dłużej trzymać. Muszę jakoś odpowiedzieć? Jak? Tak, aby nie zamknąć żadnej z dróg. Przeznaczeniu chyba pozostawię tę sprawę.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni rozkręciłem prace nad ELISA. Przegląda-



łem wiele prac i innej literatury, pytałem, konsultowałem (Pat, Elton, Lance). Mam już jakąś koncepcję bez błędów merytorycznych, zimmunizowałem króliki, sprowadzono już część odczynników, są zamówione następne, dziewczyny z laboratorium bardzo mi pomagają. Lance spełnia wszystkie życzenia, ale jak zwykle zachowuje filozoficzny dystans.

W początkach mojej koncepcyjnej pracy nad testem popełniłem pewien zasadniczy błąd. Lance musiał to widzieć – nic nie powiedział. Po kilku dniach, kiedy wreszcie wyłapałem swoją głupotę, pobiegłem do niego, aby poinformować go o zmianach. Tylko uśmiechnął się znacząco, ale bez lekceważenia mojej osoby. Wyczułem nawet w tym uśmiechu pewne uznanie dla mnie. Jeszcze tego swojego szefa nie rozgryzłem. W poniedziałek piątego grudnia przystępuję do prac laboratoryjnych nad testem. Ciężka robota, jako że zdaję sobie sprawę, iż tak do końca nie mam do niej przygotowania.

Drugiego grudnia w uniwersyteckiej gazecie „The Evergreen” artykuł na pół szpalty: „Poland solidarity leaders: Labour movement should be legalized”<sup>5</sup> o zwycięstwie Lecha Wałęsy w debacie telewizyjnej. Ogromna radość – w ciągu ostatnich dni nie śledziłem wiadomości z kraju. Jednak ten artykuł zbyt optymistyczny. Znając polskie piekielko wiem, że jeszcze długa droga przed „Solidarnością”.

Postanowiłem dzwonić do domu czwartego grudnia o jedenastej (w Polsce o dwudziestej). Może trafię na gości w domu. Chciałbym – byłaby to duża radość dla mamy – takie prawie publiczne życzenia od syna w Stanach. Złożę również życzenia i podziękowania Lechowi. I ta smutna sprawa – sprawa mojej czupryny. Nie udało się. Dodzwoniłem się (amerykańska technika rzadko zawodzi) – goście byli trzeciego grudnia – nie trafiłem. Mama bardzo się cieszyła, ale większa radość byłaby, gdyby telefon zadzwonił podczas imieninowej biesiady. Dobrze, że zadzwoniłem – mieli ostatnio dużo stresów. Andrzej w dniu imienin mamy był na czterogodzinnym przesłuchaniu (może to za dużo powiedziane – na „rozmowie”). Powiedziałem o swoim problemie z włosami.

W kościele już święta – choinki, świecidełka – przyjemne, ale boleśnie przypomina to kraj. Dalej przyglądam się z zainteresowaniem celebrycie, komunii

---

<sup>5</sup> „Liderzy polskiej „Solidarności”: Związek zawodowy powinien być zalegalizowany” (ang.)

przyjmowanej na rękę, tłumowi bezgrzesznych Amerykanów przyjmujących sakrament. Już trochę się przyzwyczałem. Wiadomość z kraju: Docent jest już Profesorem – muszę wysłać kartkę. Mama pytała o Elę. Nie powiedziałem całej prawdy, mam jeszcze nadzieję, ale i wątpliwości. Jutro startuję na dobre z ELISA.

### 18.12.1988

Dzisiaj nabożeństwo w kościele było tylko o dziesiątej – przerwa semestralna, studenci rozjechali się po całych Stanach. Oczywiście uczestniczyłem w nabożeństwie i znów niespodzianka. Tydzień temu były już dekoracje świąteczne, na tydzień przed Bożym Narodzeniem dekoracje zniknęły. Przypuszczam, że jest to jakiś zwyczaj. Muszę to jutro wyjaśnić z Bobby. W pewnym momencie w trakcie mszy uświadomiłem sobie, że jest to równoczas niedzielnej mszy o godzinie dziewiętnastej w Polsce. Może moi najbliżsi są teraz na mszy, może myślą o mnie. Jeśli tak, to zapewne nasze myśli gdzieś w niewiadomym miejscu połączą się.

O osiemnastej party świąteczne u Lance'a – mam wręczyć mu obraz. Wyciągnąłem go z szuflady, odkurzyłem, przygotowałem karteczkę w języku angielskim: Village Zakliczyn, Southeastern Poland, Author: Krystyna Łoboda.<sup>6</sup> Mam pewną tremę; moje stosunki z Lancem są bardzo poprawne, ale nie możemy jakoś nawiązać prawdziwego kontaktu. Jak zareaguje na prezent? Czy mu się spodoba? Pat powiedziała mi, że Lance kolekcjonuje antyki. Czy to malowidło będzie mogło gdzieś zawisnąć?

Postanowiłem wręczyć obraz wraz z karteczką mówiąc: Christmas present from Poland, traditional Architecture of Southeastern Poland.<sup>7</sup> Do domu Lance'a ma mnie podwieźć Buzz, ma być po mnie o osiemnastej. Na party obowiązują stroje swobodne – cieszę się, że nie muszę zakładać marynary. Zakładam szary szetland, wełniane spodnie, koszulę w szaro-czarno-białą kratkę. Myślę, że nie będę odbijał od innych. Siedemnasta piętnaście – do buzi validol – będę tam spokojniejszy. Do kieszeni wkładam karteczkę z planem doświadczenia,

<sup>6</sup> Miasteczko Zakliczyn, Polska południowo-wschodnia, autorka: Krystyna Łoboda (ang.)

<sup>7</sup> Świąteczny upominek z Polski. Tradycyjna architektura Polski południowo-wschodniej. (ang.)

może – jak to wśród naukowców – rozwinie się jakaś dyskusja – ma być również Travis Mc Guaire. W trakcie ubierania znajduję w kieszeni wełnianych spodni sto złotych – dwa banknoty po pięćdziesiąt. Przyjemne znalezisko, oby na szczęście.

### 19.12.1988

Wczorajsze spotkanie zakończyło się raczej sukcesem. Prezent był strzałem w dziesiątkę. Lance był z żoną w Polsce w 1979 roku. Był w Janowie, Michałowie – stadninach arabów. Są to tereny, z których pochodzi podarowany obraz – południowo-wschodnia Polska. Lance lubi muzykę, sztukę – może cwaniak, ale delikatna dusza. Dom urządzone z dużym smakiem; dużo drewna, wykładzin. Obraz, jak wynika z moich obserwacji, może być powieszony w wielu bardzo sprzyjających jego urodzie miejscach.

Dużą treść miałem przed tą wizytą. Już wspominałem, że Lance to nie jest kontaktowy facet, a z takimi różnie bywa. Przyjechaliśmy z Buzzem nieco później, gdy całe towarzystwo było już rozgoszczone, rozdyskutowane. (Buzz wpadł po mnie prosto z kliniki i musieliśmy po drodze zahaczyć o jego dom.) Podjechaliśmy pod domek – ładnie utrzymany, takich tu wiele, też z tych, co to można je z dnia na dzień złożyć, rozłożyć. Otworzyła nam – na oko dziesięcioletnia – córka Lance’a. Party odbywało się w sitting-roomie<sup>8</sup> urządzonym w podpiwniczeniu domku. Ściany, sufit wyłożone drewnem; na podłodze ciemnoczerwona wykładzina. W rogu pokoju pięknie ustrojona choinka. W drugim rogu pokoju szopka, bardzo słowiańska – było to moje pierwsze spostrzeżenie. Tu niespodzianka – na pianinie tekturowa, podświetlona miniatura Starego Miasta – tak, tak – naszego warszawskiego Starego Miasta. To jedna z pamiątek pobytu w Polsce.

Wchodzimy, podchodzę do Lance’a mówiąc: Christmas present from Poland, piece of Poland.<sup>9</sup> Lance od razu żywo i z ogromnym zaciekawieniem interesuje się obrazem. Od razu kojarzy i przypomina sobie właśnie takie budowle w pobliżu Janowa. Widać, że obraz podoba mu się, że jest wiele wart dla niego,

<sup>8</sup> salon, bawialnia (ang.)

<sup>9</sup> Święteczny prezent z Polski – kawałek Polski (ang.)

że stanowi przypomnienie ciekawych chwil w Polsce. Jednocześnie wręczam Lance'owi karteczkę opisującą obraz. Przedstawia mi się żona Lance'a – ładna, zgrabna, niebieskooka blondynka w wieku mniej więcej 42–45 lat. Inni również są ciekawi tego kawalka Polski – prezentuję wszystkim obraz. Podoba się i chyba nie udają, że się podoba. Pierwszy raz rozmawiam swobodnie, bez usztywnienia z Lancem; zresztą on też jest zadowolony, jakby przekonany do moich dobrych intencji. Myślę, że to usztywnienie było obustronne.

Dowiaduję się, że rodzice Lance'a pochodzą z Czechosłowacji. Każde z nich oddzielnie przybyło do Stanów, a poznali się tutaj w stanie Waszyngton. Mało tego, żona Lance'a przyznaje się, że jej matka pochodzi spod Wilna i przybyła do Stanów po II wojnie światowej. Najpierw Rosjanie wywieźli całą wieś w głąb Rosji, potem Niemcy zabrali ją do obozu w Niemczech. Obóz wyzwoliło wojsko amerykańskie. Poznała amerykańskiego lotnika, no i trafiła do Stanów. Tu urodziła się żona Lance'a. Jest to więc drugopokoleniowe małżeństwo czesko-polskie. Żona Lance'a jest miła, ale nie wylewna; myślę i wyczuwam, że to spotkanie to dla niej raczej obowiązek, a nie przyjemność.

Poznaję również męża Pat Mason – w typie psychologicznym, a nawet trochę fizycznie podobny do Alka Pietrzaka. Flegmatyczny, zrównoważony, piewca polityki Reagana, zorientowany w problemach polityki światowej, co – jak zauważyłem – nie jest tu zbyt częste. Wraz z nim i Lancem dyskutujemy na temat pogmatwanej polskiej historii – wiele rzeczy muszę im wyjaśniać. Czasem zbyt różowo widzą nasze sprawy, a czasem zbyt czarno – na przykład pytanie – czy możemy swobodnie poruszać się po Polsce?

Do rozmowy włącza się Michelle (nie pamiętam jej nazwiska), ładna blondynka, naukowiec z Uniwersytetu Floryda, czasowo pracująca w naszym departamencie. Ni mniej, ni więcej stwierdza, że jej babka, która niedawno zmarła przyjechała do Stanów z Polski. Mówi, że dokładnych informacji nie ma, ale poszuka. Tak więc my, Słowianie byliśmy na tym party w większości.

Żona Lance'a wspominała ich pobyt w Polsce – zachwycała się Starym Miastem w Warszawie, ale jednocześnie mówiła o szarzyźnie tego miasta, która szczególnie ich uderzyła ponieważ przyjechali tu prosto z Paryża. Zachwycała się Krakowem, ale jednocześnie mówiła o przygnębiającym wrażeniu, jakie wywarła na niej Nowa Huta, architektura nowych, brudnych betonów. Wspominała

o ubogim naszym rynku owocowo-warzywnym – tu chyba nie miała pełnego rozeznania. Mówiła, że była to jej podróż do korzeni, a wrażenia ma mieszane. Kraj kontrastów – piękna i brudu, nowoczesności i średniowiecza (szokowała ich ilość furmanek na drogach).

Wyczuwałem, że tak naprawdę bardzo odczuwa swoją polskość, ale nie chce tego obnażyć. Nie prowokowałem, nie dopytywałem – co chciała, to mówiła. Buzz nie śpieszył się, wyszliśmy jedni z ostatnich. Właściwie została tylko Michelle. W trakcie miłego spotkania Bobbi zaprosiła mnie na wigilię na farmę jej rodziców. Wyczułem, że zależy jej na tym, że wręcz będzie to jej nobilitacja wobec rodziców. Cholernie przyzwoita dziewczyna ta Bobbi. Łączy nas również wiara i wyznanie, i to się wyczuwa w naszych stosunkach. Lance żegnając mnie i Buzza sam zaproponował, że pojedzie ze mną immunizować kozę – to też sygnał malutkiego otwarcia, szczeliny w Lance’owej skorupie.

### 6.01.1989

Otrzymałem list z domu, między innymi zdanie napisane przez ojca: „[...] i nie spiesz się do domu.”. Trochę zakłuło mnie to sformułowanie. Lubię dom, rodzinę, polskie zwyczaje, tęsknię. Jest to rozdarcie – tęskni się, ale wie się, że tu są warunki do rozwoju i pracy. Tam raczej „ustawianie się”, ale to dom. Wiele przeżywało to rozdarcie. Tęsknię, ale chciałbym uzyskać choć propozycję przedłużenia kontraktu, chyba i ambicja gra tu rolę. Tęsknię, męczę się, rozterki. Chyba los rozstrzygnie to wewnętrzne rozdarcie. Po tym „i nie spiesz się do domu” otworzyłem moją przepaścistą rozsuwaną szafę i wydobyłem telewizor. Z pudła po smirnoffie (nie ja konsumowałem) przykrytego obrusikiem przywiezionym z Polski powstał stolik. Czy to symbol? Pamiętam dzień, kiedy wpakowałem w nerwowym rozedrganiu telewizor na dno szafy. Nie chciałem, żeby przypominał mi warunki domowe, rodzinny styl życia. Nie chciałem tworzyć tu namiastki normalnego, stabilnego bytu – tak teraz myślę. Ot delegacja. Po tym „i nie spiesz się do domu” może przełamanie, ale nie do końca, może tylko dotkliwsze uświadomienie rozdarcia, na którym się znajduję. Co jest szansą, co mirażem, gdzie moje miejsce?

### 8.01.1989 (niedziela)

I znów przypadek – obejrzałem w moim wydobytym z szafy telewizorze program o Polsce. Zwróciłem uwagę na wypowiedź młodego człowieka: „Rodzice marzą o emigracji swoich dzieci”. Boli to sformułowanie. A co przeczytałem w piątkowym liście z domu? W programie: Bujak, Paszyński, Król, prywaciarze. Bardzo powierzchowne spojrzenie na Polskę, nie dotykające sedna problemu – systemu. Pokazani ludzie sukcesu – drobnego interesu, a co z nauką, postępek technicznym, systemem politycznej demokracji i liberalizacji? Ale jak miło było spoglądać na czerwone warszawskie tramwaje, na Nowy Świat – wszystko to tak bliskie. Można długo gadać, trzeba być tu, żeby to naprawdę czuć. Pobrzmiewa mi to: „nie śpiesz się do domu”.

W kościele mądre kazanie, m.in.: „Dlaczego świat tak uwielbia ludzi sukcesu? – historię, postęp tworzą ponoć ludzie tragizmu.” W rozumieniu „polskim” pozostanie naukowiec na Zachodzie to sukces – chce go, może pracować, rozwijać się. A czym jest powrót w świadomości zamknięcia wielu szans? W pesymizmie – ale do siebie, w wielką niewiadomą – może w porażkę i zapomnienie?

Weselej w Pullman. Wrócili studenci. Okna skrzą radośnie, gwarno, wesoło, w kościele pełne ławki. Odpływy i przyływy studentów – tętno życia uniwersytetu. Czym jest nauka bez młodzieńczej wiary, optymizmu i naiwności? Czyż nie naiwni pchają świat naprzód?

### 12.01.1989

List z domu – opisuje niebotyczne wysiłki podjęte w celu dodzwonienia się do mnie w czasie wigilii. Ja odpoczywałem w tym czasie w Orofino. List od profesora – nie chce do końca pokazać, że list ode mnie sprawił mu dużą satysfakcję. Telefon od Jacka – wrócił z kraju, mówi o cenach, bezkartkowej benzynie, ciemnościach i rozkopanej Warszawie, nowych przepisach, traktowaniu Wałęsy jako partnera do rozmów z jednoczesną niechęcią do legalizacji „Solidarności”. W liście od rodziców czytam jednak o bezruchu i marazmie, diabelnie ciesząc się polakierowaną i wyszlifowaną podłogą na działce.

Ciekawa rozmowa z Markiem – kolegą Buzza. Pochodzi z Quebecu. Rozmawiamy o tworzeniu historii, o walce francuskojęzycznej społeczności o przetrwanie jej języka i kultury. Jak wiele wspólnego z naszą historią. Mówię mu

o tym, przyznaje rację. Byliśmy kolegami, teraz będziemy chyba przyjaciółmi. Nastawiłem immunodfyzję dla określenia procentu PEG – oby była udana; muszę pchać tę robotę zdecydowanie do przodu.

Jaką przyjemność sprawiają listy z domu, z kraju. Takich jak ja – stypendystów z różnych krajów – mieszka w Graduate Centre sporo. W czasie lunchu snujemy się po holu Graduate Centre w oczekiwaniu na ambulans z pocztą. Potem pocztę sortują. Siedzimy w fotelach, czekamy. Co chwilę ktoś nie wytrzymuje, podrywa się, pędzi do swojego boksu – box pusty. Ale nie rezygnuje – może sortujący jeszcze nie zdążył włożyć poczty do boksu. Czeka dalej, podrywa się – nic z tego, koniec sortowania, box pusty, smutek – może jutro.

### 15.01.1989

Kończy się czas Reagana w Stanach, już wygłosił jedno z pożegnalnych przemówień do narodu. Osiem lat – jakże bogatych, początkowo radosnych, a potem smutnych i szarych dla Polski. Był to prezydent, który chyba – jak żaden dotąd – był zaangażowany w sprawy polskie i nie jest ważne czy był to sentyment do Polski, czy konieczność rozgrywania partii Wschód – Zachód. Dla spraw Polski, Europy, świata był to prezydent USA, na jakiego czekano. Gdzie mogę – jako obywatel polski, oczywiście z umiarem – manifestuję swój pozytywny stosunek do polityki Reagana. Jest to również sympatyczny człowiek, którego rozwój świadczy o możliwościach amerykańskiego systemu.

Nie zawsze jednak spotykam się tu tylko z pozytywnym stosunkiem do Reagana. Niektórzy moi rozmówcy wskazują na nierozwiązane lub zaniedbane niektóre dziedziny wewnętrznego funkcjonowania USA. Padają określenia typu: „vicious circle – błędne koło”. Skąd ja już tak dobrze znam to określenie? Szczególnie, jeśli dotyczy systemu edukacji w Stanach Zjednoczonych, aspiracji edukacyjnych społeczeństwa. W gnieździe demokracji dzieci profesorów stają się profesorami, dzieci analfabetów – analfabetami.

Komercyjny system finansowania edukacji do tego doprowadza.

Nie ma systemu, nie ma pieniędzy dla ludzi, którzy rozbudzałyby ambicje edukacyjne młodzieży, dzieci w środowiskach zaniedbanych, w środowiskach marginesu. Margines produkuje margines. Moi rozmówcy podkreślają, że problem ten jest widoczny w dużych miastach USA, z dużym napływem imigran-

tów z Meksyku oraz krajów Ameryki Południowej i środkowej. Mówi się i pisze dużo o problemie narkomanii – podobno w dużych miastach ludzie walają się po trotuarach – właśnie głównie ci o nierozbudzonych ambicjach edukacyjnych. Niewiele się dla tych środowisk zrobiło i robi. Zasada wolności sił rynkowych bywa realizowana często kosztem pewnych grup społecznych, jakby zakładano, że jakiś odpad ludzki musi istnieć i musi pracować na konto elit.

Padają również opinie o niskim poziomie ambicji intelektualnych społeczeństwa amerykańskiego, o kolosalnym ukierunkowaniu na „mieć”. Mówiono o zacofanej intelektualnie masie i o elitach decydujących o warunkach życia w Stanach i ich obrazie na zewnątrz, o ich sile. Tak, ten system kreuje elity, ale czasami kosztem innych grup. Mówiono mi o młodej elicie Stanów Zjednoczonych, która – wykształcona, tworząca wiele nowego w nauce, technice, biznesie – w kategorii moralnej i społecznej myśli tylko o sobie. Powoduje ten model powiązanie wynalazczości, sukcesu w każdej dziedzinie z biznesem, z pieniędzmi. Ludzie sukcesu, ludzie najzdolniejsi nie pracują tu dla ludzkości, społeczności, ale bardzo często dla pieniędzy. Czy to źle, czy to dobrze? Różnie można na to patrzeć. Wynalazek zrobiony dla ludzkości, czy też dla forsyzmu daje ten sam efekt dla ludzkości.

Czy opieranie systemu rozwoju tylko na zachętach moralnych może dać odpowiedni efekt? Ja mam tu więcej wątpliwości niż moi amerykańscy rozmówcy. Ja znam system, w którym pozostały tylko resztki morale, bo forsyzm już tam nie ma, zresztą nigdy nie było. Jaki efekt? Znany również bardzo dobrze prezydentowi Reaganowi. Denerwują również sformułowania naiwnie przedstawiające ZSRR jako praworządne mocarstwo i nie doceniające ekspansji komunizmu, szczególnie w Ameryce środkowej. Ja żegnam Reagana z ogromnym szacunkiem dla jego dzieła. Tak to, z różnych stron świata, można różnie oceniać określoną politykę. Polityka to zwalczanie się – przeciwstawnych często – różnorodnych interesów.

Dzisiaj w czasie „śnieżnego” spaceru byłem świadkiem śmiesznej zabawy amerykańskich studentów. W oknach kilku burs przyległych do uniwersyteckiej uliczki powystawiane głośniki, natężenie na pełny gaz, hard rock – niezwykle dynamiczny. Przed domami szalejąca młodzież – śnieżna wojna. Śmiech, luz, otwartość. To jest właśnie uniwersytecka młodzież. Już wcześniej zwróci-



łem uwagę na to nieskrępowanie, odwagę, wynikające chyba po prostu z braku kompleksów.

Od dziecka dociera do nich: „wszystko można zaplanować a potem osiągnąć”. Jest to filozofia rozwoju, jakże inna od naszej filozofii niemożności kreującej zakompleksionych i przyduszonych życiem obywateli. Tego nie mogę, to jest nierealne, co ja mogę? – to są myśli człowieka, młodego człowieka w Polsce. Czy czasem ktoś mi nie odbierze tego, co już osiągnąłem? A więc – defensywa.

No, ale i oni wspominają o tych zaniedbanych środowiskach, z poczuciem niemożności wynikającym z warunków środowiskowych (rodzina, słaba szkoła). Mówiono mi o szkołach, gdzie uczniowie robią co chcą, nauczyciel na niewiele rzeczy ma wpływ, a jeśli chce na coś wpływać – uczniowie mają kieszenie wypełnione bronią białą i palną. To też jest prawda o USA.

Zauważam u siebie bardzo ciekawe zwyczaje – myślę, że o znaczeniu psychologicznym. Gdy wychodzę z mojego apartamentu lubię pozostawiać grające radio. Gdy wracam – nie jestem sam, od razu coś gra, ktoś mówi – zabija to pustkę czterech ścian stypendysty.

O swoich „przygodach” z telewizorem już pisałem. Denerwuje mnie również zbyt porządek w pokoju. Pewien, oczywiście kontrolowany, bałagan to życie – „ordnung”<sup>10</sup> to martwota. Śnieg grzmoci co dnia. Ciężki sprzęt w ciągłej pracy, w niektórych miejscach zwalki; powstały już prawdziwe śnieżne góry.

## 28.01.1989

Taka refleksja: w kraju odczuwałem, że jestem jakby poza głównym tokiem życia świata i – dziwne – tu też to odczuwam. Wręcz spoglądam na wschód, ku krajowi i myślę, że to może tam ten główny nurt. Czy jest to może odczucie pokolenia zawieszzonego między Tam i Tu?

Czuję się staro – jakbym ojca słyszał, ale rzeczywiście tak się czuję – staro i przeorany nieco życiem. A przecież tyle przeżyć jeszcze chyba przede mną. Może to te włosy uciekające z mojej głowy, pewnie duże zmęczenie. Pewne jest jedno – psychicznie przestałem być chłopcem. Nie ma już Krzysia Anusza, jest powolutku pan w średnim wieku.

---

<sup>10</sup> porządek (niem.)

Następna refleksja: tutaj człowiek, samotny jak nigdzie indziej, jest niewolnikiem ambicji i celu. Samozniewolenie – być może każdy jest niewolnikiem siebie, ale chyba naukowcy odczuwają to niezwykle silnie. Czas nie wraca, czas tylko ucieka.

### 6.02.1989

Pamiętny dzień – na długo zapamiętam krótką telewizyjną migawkę przedstawiającą Lecha Wałęsę i pozostałych dwudziestu czterech przedstawicieli „Solidarności” wkraczających do sali obrad – chyba Rady Ministrów – na rozmowy ze stroną rządową. Dziewięć lat zmarnowanych – jedna trzecia mojego życia, tysiące Polaków, młodych Polaków porzrzucanych po świecie, tysiące rozbitych rodzin, związków – upadek. Po dziewięciu latach jesteśmy o wiele poniżej punktu wyjścia.

Jak złowieszcze dzwony dźwięczą mi w uszach słowa znajomego oficera: – Panie Krzysztofie, reforma musi zadziałać – wypowiedział je w kilkanaście dni po wprowadzeniu stanu wojennego. Dalszych wiadomości nie mogłem oglądać – podniecenie, radość, złość waliły łomem po skroniach. „Panie Krzysztofie, reforma musi zadziałać” – a niech was, kurwa żesz wasza mać, pokręci. Chuj wam w dupę towarzyszu generale!

### 17.02.1989

Po kilku tygodniach bezskutecznego, codziennego czatowania przy moim boksie 247 wreszcie nadeszły dwa listy z kraju. Obydwa pisane przez ojca. Ojciec wspomina o możliwości wyjazdu po doktoracie do pracy w FAO w Etiopii. Profesor Stryszak (polski Leo Bustad) zaproponował moją i Frymusa kandydaturę doktorowi Wojciechowskiemu, wysokiemu urzędnikowi FAO, głównemu animatorowi na Etiopię. Smutna to sprawa, że my, jak o słodkim cukierku, myślimy o pracy za granicą i dla innych krajów. Los pokoleń Polaków – przyczyny ekonomiczne, polityczne, osobisty los. Ojciec wspomina o chorobie Kropki, mojego najukochańszego, małego przyjaciela – dołączył list od Kropki, który wręcz wstrząsnął mną.

Wieczorem wykręciłem do domu; po dwóch minutach połączenie – odebrała mama. A więc telefon działa, nie wyłączyli. Pierwsze pytanie bez wstępów

(licznik bije) – jak się czuje Kropka? – Dobrze, już dobrze – z dalszych słów mamy wynika, że nie było tak źle. A więc exaggeration<sup>11</sup>, może mała literacka wprawka ojca, też zakochanego w Kropce. Jak silnie odbiera się takie informacje w oddaleniu, w tak długim oderwaniu od najbliższych, od kraju. Poprzednio telefonowałem do domu po informacji, że ojcu skoczyło ciśnienie.

Mama, jakby uspokojona sytuacją w kraju, która zapewne rzutuje na „szaleństwa” Andrzeja. Wybuchają strajki, ale rozmowy się toczą i jest nadzieja na „Solidarność”. Ja widziałem w telewizji tylko pięciosekundową informację szóstego lutego: Wałęsa i doradcy wkraczają do sali obrad Rady Ministrów. Następna pięciosekundowa informacja – pewnie po legalizacji „Solidarności” – pomiędzy jednogminutową reklamą jakiejś czekolady albo sosu, a po niej trzygodzinny mecz futbolu amerykańskiego. Oj, pępuszkiem świata nie jesteśmy! Jesteśmy tylko nieuporządkowanym punktem na mapie świata. Dobrze o tym pamiętać angażując się w polityczne boje (coś dla Andrzeja).

Ojciec w liście wspomina o „pełnej misie niewolnika na obczyźnie”. Wydaje mi się, że sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana i jeszcze bardziej trudna – chyba na granicy lub ponad ludzkie decydowanie. Bo gdzie ja jestem niewolnikiem? Czy tu, gdzie robię to, co powinienem, czego jeszcze nikt nie robił? Czy w kraju, gdzie jestem niewolnikiem niemożności i robię to, co mogę, a to bardzo często „nie jest to”. Moje nazwisko tu brzmi Krzysztof Anusz, tak samo jak w kraju. Pod moim nazwiskiem, w razie sukcesu, pojawi się Agricultural University of Warsaw, Poland<sup>12</sup>. Dla kogo więc pracuję? Ale to też jeszcze nie jest cała prawda. Prawda jest w kompromisie.

W rozmowie pierwszy raz – i dobrze, że swoim najbliższym – przekazałem informację o szczegółowym temacie swojej pracy i dużej nadziei na sukces. I dobrze, że to zrobiłem; to dla nich radość, duma – co by się dalej nie stało – jakieś pozytywne wyniki już osiągnąłem. Nie trzeba żałować bliskim radości, a z drugiej strony – zobowiązanie dla mnie: musi się udać!!

Chciałbym, tak bardzo bym chciał, żeby sytuacja w kraju unormowała się. Z taką zazdrością obserwuję spokój ludzi tu żyjących – ani nie mądrzejszych,

<sup>11</sup> przesada (ang.)

<sup>12</sup> dosłownie Rolniczy Uniwersytet w Warszawie, Polska, SGGW w Warszawie (ang.)

ani innych niż my. Nie chcę więcej leżeć w ciemności nocy i czekać na Andrzeja. Nie chcę słyszeć przyspieszonych uderzeń serca niespokojnego o Andrzeja i pytającego czy wytrzyma serce matki.

Zakończyła swój pobyt w Washington State University Michelle Leblanc – ruszyła do Europy, do domu, do mojej Europy. O Europie myśli się prawie jak o ojczyźnie. Może dobrze, że wyjechała, bo zaczęło się kiełkowanie czegoś miłego. Pamiętaj bracie! Nie pofrunąć za wysoko.

The Spokesman Review  
Spokane, Washington, 106 year, No 200  
2.22.89  
Associated Press

Warsaw. Poland – The government said

Tuesday it will change a monument inscription saying that Nazis killed more than 4000 Polish army officers during World War II. It cited a Polish Red Cross document that indicates the Soviet killed them. The announcement came from government spokesman Jerzy Urban, who stopped short of saying that the Soviet were guilty of the crime in the Katyn Forest in western Russia. He also did not say what the Warsaw monument will read.

„We expect that this problem will be explained by the two sides and on the basis of more comprehensive information” Urban told a news conference. Urban referred to a broadcast by Radio Moscow on Monday which according to Urban said the Red Cross report was „serious evidence requiring serious examination” that the Katyn crime was committed by Soviet security forces in the Stalinist epoch, and not by Nazis.

The 12-foot granite monument at Warsaw Powązki Cemetery has an inscription at its base saying it is „To Polish soldiers – victims of Hitlerite Fascian Resting in the ground of Katyn. Urban said the government also plans to move the monument, now in on out – of – the way corner of the cemetery. The massacre in the Katyn Forest, 12 miles west of Smolensk, is one of the most searing issues in Polish-Soviet relations, and for years the word itself was too sensitive to be uttered in public.

26.02.1989

Wczoraj wiosna, dzisiaj zima. Widać to nasze przysłowie: „w marcu, jak w garncu” – to międzynarodowe prawidło. W kościele ciekawe nabożeństwo; pierwszy raz w czymś takim uczestniczyłem. Młody ksiądz głosił kazanie przechadzając się po kościele, zadając ciekawe pytania wiernym, wysłuchując ich opinii. Padały ciekawe opinie na temat: Jak ja mogę przekazać mojego Boga drugiemu człowiekowi? Przed ołtarzem w czasie postu pojawiła się makieta wzgórza z gałązkami cierni u szczytu – nie znam tego zwyczaju z Polski. Kontakt z Bogiem daje mi uspokojenie. Często mój kontakt z Bogiem polega na tym, że siadam sobie w kościele i nie myślę, rozluźniam się, nie myślę o tym co tu, ale Pan Bóg wie, że właśnie wtedy jestem przy nim najbliżej jak mogę, nie obciążony ziemskimi ciężarami. Powierzyłem Bogu, Matce Boskiej swój los, chcę przyjąć z pokorą i wewnętrzną siłą wszystko, co w nim zapisane.

8.03.1989

W prasie ukazały się informacje o pokojowych demonstracjach studenckich w Polsce. Jedną z takich informacji wklejam.

Opłaciłem ostatnią ratę semestralną w Housing Office. Skończyła mi się karta obiadowa. Nowej sumy nie mogę wnieść, bo po prostu nie mam checking account – pozostały marne resztki. Kupiłem pięć zup po dwadzieścia centów w IGA, paczkę „dmuchanego” chleba i muszę na tym przetrzymać trzy dni. Takie oto są reperkusje tego niewczesnego siedemdziesięciodolarowego podatku. Nie czuję się więc zbyt najedzony. Oczywiście mam pewną sumę na saving account, ale nie chcę tego ruszać. Aby do piątku! To są te kokosy.

The Spokesman Review

Thursday, March 9, 1989, Spokane, Washington

Thousands of students hold peaceful rallies in Poland

Warsaw, Poland

Thousands of university students across Poland staged street demonstra-

tions and campus rallies Wednesday to commemorate a brutal 1968 police attack on a peaceful gathering of Warsaw University students.

Unlike a student protest in the southern city of Krakow Feb.24 that ended with students throwing rocks and police lobbing tear-gas canisters, Wednesday's rallies in Warsaw, Bialystok, Katowice, Gdansk, Poznan, Wroclaw and Kracow were peaceful, said leaders of the banned independent student union, NZS.

Police largely kept their distance and officers appeared in large numbers only at the Wroclaw University and Poznan rallies, student leaders said.

For students at Warsaw University and the capital's Polytechnic Institute, it was the first time since martial law was declared in 1981 that they were granted permission to stage anniversary marches on city streets. On last year's anniversary, Warsaw police attacked students who tried to march after an evening Mass.

### 23.03.1989

Za progiem Wielkanoc, najważniejsze święto katolików, ale właśnie bardzo religijne święto. A tu cisza, cichutko – dlaczego? Bo nie będzie prezentów. O Bożym Narodzeniu było głośno, bo na Bożym Narodzeniu się zarabia. Potworna komercjalizacja dosłownie wszystkiego. Praktycznie tylko mój zegar, wykształcony w moim kraju przypomina mi o nadchodzącej Wielkanocy. Bódcze zewnętrzne są bardzo słabe, żadnych rozmów, żadnych specjalnych przygotowań, żadnej gorączki zakupów – przecież tu zawsze wszystko jest, zapotrzebowanie nie stanowi problemu. U nas wiele z tej przedświątecznej atmosfery tworzy polowanie na żarcie. Tu będzie to normalny dwudniowy weekend – poniedziałek jest dniem pracy. Studenci dopiero co wrócili z tygodniowego „Spring Break”. U nas taką przerwę zrobiono by tydzień później i połączono ze świętami. Studenci nie wybierają się na ten weekend do domów.

Wiedziony chyba przedświątecznym instynktem dyskutowałem z Pat na temat narodowych przepisów kulinarnych. Próbowałem wytłumaczyć jak zrobić barszcz z uszkami, jak przygotować kapustę wigilijną. Opornie mi to szło. Obiecałem Pat, że poproszę mamę o przepisy. Opowiadając o polskim żarciu dosłownie czułem, że za chwilę zaleję się śliną, utopię się we własnej ślinie.

Mamy wspaniałe, naturalne żarcie. Mam już trochę dość tego komercyjnego, amerykańskiego żarcia.

Wykonałem IF, która potwierdziła konieczność opracowania metody absorpcji przeciwciał z surowic króliczych. SPF mają też przeciwciała dla *Cryptosporidium*. A więc – do roboty. Na następny tydzień zaplanowałem eksperyment.

#### 24.03.1989

A więc Wielkanoc – absolutnie nie odczuwam atmosfery świąt. Dobrze, że choć ten liść palmowy z poprzedniej niedzieli, schowany teraz nad obrazkiem Matki Boskiej, mówi mi – Wielkanoc. Panuje tu ogromne rozbieżności kulturowe, mieszanka wielu kultur, zwyczajów, tradycji – generalnie bardzo świeckie społeczeństwo. Różni ludzie, w bardzo różnych terminach obchodzą swoje święta. Na przykład Chińczycy świętowali Nowy Rok w marcu – jeden ze stypendystów ugotował dla uczczenia tej daty zupę z węża. Nie miałem odwagi spróbować – muszę być tutaj zdrowy.

Tak więc poszczególne grupki narodowościowe obchodzą w różnych terminach swoje święta (swoje małe święta) w zaciszu domowym, w spokoju swoich kościołów. Duży kontrast – porównując z naszą jednolitością, powiedziałbym – ukryte bogactwo. U nas dodatkowo atmosferę świąt tworzy zdobywanie żarcia, owoców – tu ten problem nie istnieje. Cóż, co innego znaczą Święta Wielkiej Nocy dla narodu o ponad tysiącletniej tradycji, narodu na granicy kultur, a więc nękanego przez nieprzyjaciół. Dla nas Wielkanoc to nie tylko odrodzenie duchowe, to także realne dopominanie się narodu o pełną wolność – oczywista, że ten problem tutaj też nie istnieje. Cóż to jest 200 lat? Amerykanie dopiero przejdą przez swoją „mękę”. Teraz są współczesnymi Rzymianami.

Jajek i jedzenia się tu nie święci, nie buduje się też symbolicznych grobów. Kapłani święcą ku odnowieniu wiernych. Może w tej polskiej tradycji trochę odpustu, ale przecież odpust jest piękny, jest to ten piękny kicz. Poza tym ile treści można przekazać budując symboliczne groby – a to jest nam potrzebne. Jajka tutaj – owszem – malują, ale tak dla zabawy, do kościoła nie, a właściwie do kościołów nie noszą. Dobrze, że ksiądz zapowiedział nabożeń-

stwo na sobotę i niedzielę na dziewiętnastą. Będzie sporo ludzi, bo studenci nie pojechali do domów – to też świadczy, jaką wagę w rodzinach przykłada się do tych świąt.

Z rozmów jakich byłem świadkiem wynika, że wielu Amerykanów wybiera się w Easter Sunday na wiosenne pikniki. Niewiele rozmawiają o świątach – bo i o czym? Tradycja nie tak bardzo związana z losem tego społeczeństwa, bo chyba jeszcze nie narodu. Społeczeństwo świeckie, raj na ziemi, żadnych kłopotów z przygotowaniami, bo nie ma potrzeby ich prowadzić. O ile mniej oni mają drobnych, codziennych sukcesów. U nas każda zdobyta pomarańcza to sukces. Diabli wiedzą, może my jesteśmy w swojej wymuszonej prostocie życia bardziej szczęśliwi?

Złapałem się na swojej „polskości” – czekałem na święcone jajka, groby i początkowo dziwne było dla mnie, że tego wszystkiego nie będzie. I kto tu nie jest tolerancyjny? Przecież te zwyczaje są tylko nasze, i niech takimi pozostaną, bo łączą nas z ziemią urodzenia.

### 26.03.1989

Wczoraj było jeszcze jedno ważne wydarzenie – dzwoniłem do domu, złożyłem życzenia świąteczne i imieninowe tacie. Rozmawiałem nieco dłużej niż zwykle, sześć miesięcy poza domem to jednak kawał czasu – chęć kontaktu z najbliższymi coraz większa. Przekazałem informację o przedłużeniu pobytu do października. Widzę, że i najbliżsi przeżywają rozdarcie – tęsknią za mną, chcą mnie mieć przy sobie, ale jednocześnie zdają sobie sprawę z dobrodziejstw tej wyprawy dla mojego profesjonalnego rozwoju, dla mojego samospelnienia – „fullfillment”. Pewnie troszeczkę i próżności, i chęci własnego spełnienia jest w tym delikatnym napomykaniu o przedłużenie pobytu. – Syn pracuje naukowo w Stanach – to dobrze brzmi, daje zadowolenie, satysfakcję, a tej diabelnie potrzebują wszyscy w moim kraju. Rozumiem i to.

Po rozmowie napisałem list, w którym pierwszy raz bardzo jasno i bez niedomówień przedstawiłem moje zdanie się na los. Dzwoniłem wczoraj, a nie – jak planowałem – jutro, bo otrzymałem list i znów niepokojące informacje o Kropce.

Siądmo wieczorem – msza. Więcej ludzi niż wczoraj, studenci odświeżnie



ubrani – to też muszę docenić. Świecenie. Ołtarz radośnie przybrany. Odrodzenie. Chcę i sobie narzucić ten radosny nastrój, może pomoże mi to przełamać zmęczenie i pewne przytłumienie niekorzystnie wpływające na tempo moich prac. Muszę za wszelką cenę przełamać kryzys, odnowić się, utrzymać w tonusie. Napisałem również do profesora – otrzymałem informację o śmierci jego matki. Poruszyła mnie ta wiadomość.

#### 5.04.1989 (środa)

Udany eksperyment – IF dała pozytywne wyniki. Jest więc nadzieja. W domu duża radość, emocje, przeżycia. W wieczornym dzienniku informacja: „Solidarity legalized”<sup>13</sup> – z tyłu, na tle biało–czerwonej flagi tak bliski napis „Solidarność” – obok robotnik – tak, to Zbyszek Bujak. Pokazany moment legalizacji, ujęcie kamery z góry ukazuje ogromny okrągły stół. Pokazane również retrospektywne ujęcia brutalnych akcji policji przeciwko demonstrującym, protestującym, strajkującym. Dobry efekt to zabicie.

Potem dyskusja. Klemens Szaniawski – na stypendium w Nowym Jorku i szef działu Europy wschodniej w Newsweeku – pewnie polskiego pochodzenia – Nagórski. Główny temat rozmowy – Co dalej? Nadzieja i niepokój. Szaniawski mówi: – Przeżyć dwa lata. Amerykańska dziennikarka pyta zdziwiona – Just survive? – Yes, just survive<sup>14</sup> – odpowiada Szaniawski. Nadzieja i niepokój, radość i smutek, bo tylko „just survive”.

Słucham tych informacji i czuję jak narastają emocje. Chwytam za słuchawkę, dzwonię do domu. Odbiera mama – przekazuję pozdrowienia dla „Solidarności”. W domu wszystko w porządku. Króciutka rozmowa, rozładowanie.

#### 6.04.1989

Chwalę się w laboratorium legalizacją „Solidarności” – dla nich to temat, jak dla nas Etiopia, Afryka. Miliony cierpią, giną – wiemy, współczujemy, ale zbyt wiele o tym nie myślimy. Przeciętnych obywateli niewiele to obchodzi, oni niewiele rozmawiają o polityce, ideach, poglądach, filozofii. Czerpią z ota-

<sup>13</sup> Solidarność zalegalizowana (ang.)

<sup>14</sup> Tylko przeżyć? – Tak, tylko przeżyć. (ang.)

czającego świata materiały zaopatrzeniowe, zużywają je i żyją – po prostu żyją. Taki styl, sposób, niby głupi, ale „successful”<sup>15</sup>.

Czuję pewne rozluźnienie po tym udanym eksperymencie, nie omija mnie „zmęczenie wiosenne” połączone z przeziębieniem. Ciągłe się mobilizować – to najważniejsze. Na ścianie zawiesiłem wołami wyskrobany napis: „Aktywność – Agresywność” – niech przypomina. Zaplanowałem następny, finałny eksperyment „absorpcja”. Jest nadzieja. Kiedy nie mam już sił robić coś „twórczego”, staram się chociaż porządkować materiały – cały czas walka z samym sobą.

#### 14. 04.1989 (piątek)

Immunizowałem dzisiaj z Buzzem moją goat, która jest tuż, tuż przed porodem. No i historyczne wydarzenie: drugi raz podczas mojego pobytu tutaj, byłem u fryzjera – osiem dolarów, ale wyglądam przyzwoicie. Pojechałem do fryzjera z Pat jej pick-upem toyotą, potem wstąpiliśmy do Combine w Pullman na ciastko i kawę. To już taki mój zwyczaj, kiedy jestem w Down Town z Pat – funduję jej ciastko i kawę.

Tym razem miałem pewną przygodę. Otóż, już wypisując czek u fryzjera, zauważyłem, że kończy mi się moja pierwsza w Stanach książeczka czekowa, ale jeszcze ten jeden czek wyskrobałem. Później nie myślałem o tym i wkroczyłem z Pat dumny na to ciastko i kawę. Nagle uświadomiłem sobie, że jestem bez czeków. Zapytałem Pat, czy ma książeczkę czekową i żartując, że to failed pick-up – wytłumaczyłem sytuację, przyrzekając Pat, że w departamencie wypiszę dla niej czek opiekujący na sumę tej naszej ciastkowo – kawowej rozrywki. Podrywaczem to ja nie jestem – pomyślałem, raczej trochę nieprzytomnym naukowcem. Pat oczywiście zrozumiała i mieliśmy dodatkową porcję śmiechu. Do Pat przyjeżdża dzisiaj teściowa – Indianka.

O wpół do czwartej zameldowałem się w bibliotece i – zgodnie z umową – „wyszarpałem” pierwszą książkę z mojej listy „reserve”. Pobiegłem do kopiarki i półtorej godziny kopiowałem. Zdążyłem – nie będę musiał korzystać z kopiarki urzędników. Nie mogłem za to uczestniczyć w Lemon Day – zaproszenie przyklejam.

---

<sup>15</sup> tu – uwieńczony powodzeniem (ang.)

## PUNKT „0”

Inicjatywa własna pracowników departamentu – jest to osłodzenie sobie nieprzyjemnego dnia płacenia podatków. Tak, oni są jeszcze w trakcie tworzenia zwyczajów, tradycji – często związanej z forszą, biznesem, kapitałem.

Dzisiaj otrzymałem dwa listy od rodziców – czasem przychodzą stadami. Wieczorem napisałem mój list, ale po przeczytaniu postanowiłem go nie wysłać – zbyt wiele było tam prawdy o moich przeżyciach, prawdy mogącej ich niepokoić. Wklejam ten list.

List, którego nie wysłałem.

Pullman 14.04.1989

Kochani!

Dziękuję za listy, w ostatnim znalazłem również zdjęcie. U mnie wszystko w porządku, oczywiście narasta zmęczenie. Wydaje mi się, że już zbyt wielkiej rezerwy sił nie posiadam. Stosuję różne metody mobilizacji, począwszy od najordynarniejszych klątw (to pobudza agresywność), na napisach na ścianach kończąc. Dodatkowo obciążają psychikę problemy naukowe, jakich nie mogę ostatnio „przeskoczyć” Przeprowadziłem już wiele prób, które na zmianę wprowadzały mnie to w stan nadziei, to znów kompletnej klapy. Nie mogę odwołać się do doświadczeń innych badaczy, bo nikt tego do tej pory nie badał. Dotykam, może lepiej powiedzieć, staram się dotknąć rzeczy jeszcze nie dotkniętych.

W planie mam zastosowanie już „kosmicznej technologii” – trochę mnie to przeraża. Ocieranie się o takie niewiadome powoduje ogromne napięcie psychiczne. Dodatkowo obciąża mnie poczucie uciekającego czasu i – co najsmutniejsze – świadomość „naukowego samobójstwa” po powrocie. Jest to smutna prawda. Bywa, że miewam myśli o rezygnacji z pracy naukowej, a ściślej powiedzieć – imitowania pracy naukowej.

Powrót będzie trudny. Kiedy przypominę sobie mentalność naszych „uczonych”, te podchody, te intrygi, mdło mi się robi. Cóż, wielu powracających przez to przeszło i ja będę musiał. Cholernie zazdroszczę młodym Amerykanom, moim przyjaciółom, którzy w spokoju prowadzą swoje tematy. Mój prawdopodobnie

skończy jeden z nich i zbierze plon z zaoranej polskimi pazurami gleby – taki los stypendysty.

Oprócz prowadzenia mojego tematu, wiele godzin, i to wtedy, kiedy jestem już zmęczony, muszę spędzić przy copy machine. Mam sporządzoną przez siebie listę 42 książek, które muszę przekopiować; posuwam się systematycznie do przodu. Zbieram również literaturę do doktoratu – muszę odnaleźć, skopiować 300 – 400 prac – i tu posuwam się do przodu.

Męczy świadomość maksymalnego wykorzystania każdego dnia. Czasami w czasie dziesięciminutowej inkubacji, w czasie eksperymentu, biegnę do kopiarki. Amerykanie już poznali te moje „niekonwencjonalne metody pracy” – uśmiechają się, ale ze zrozumieniem i szacunkiem. Czasami tak sobie myślę, że ta moja szarpanina w kraju i tutaj nie przynosi znaczących rezultatów, proporcjonalnych do wkładu energii – może nie ten człowiek i nie w tym miejscu. Może gubi mnie ta maksymalizacja „wszystko albo nic”, co najczęściej kończy się tym „nic”. Ale rzygać mi się chce na myśl o produkowaniu wtórnych plagiatów.

Niech was nie denerwuje to co piszę, bo poddawać się nie mam zamiaru i dalej będę im rozwałłał kopiarki, zużywał „naukowe dolary”, do ostatniego dnia, do ostatniego „see you later”.

Sukcesem jest, że w trakcie tych moich kolejnych „prób” poznałem wiele nowych metod (martwi, że bardzo często nie do zastosowania w kraju – odczynniki, urządzenia). Sukces – to wyszlifowany język. To już – odpowiednio konserwowane – pozostanie na zawsze.

Amerykanie, wiedząc o limicie czasu, jaki mi przysługuje, przyglądają się moim działaniom, jak wyścigom formuły I. Padają pytania: – How is Kris? Często mam ochotę odpowiedzieć: – He is still alive.

Z tej perspektywy sytuacja w kraju wygląda jeszcze tragiczniej, często tragicznie – dla Amerykanów rozumujących ich terminami – niezrozumiale. Często padają pytania – dlaczego? Grzecznie odpowiadam, tłumaczę coraz lepszym angielskim, ale mam ochotę po polsku odpowiedzieć: – Pytasz mnie dlaczego? – ano dlatego, że kilkadziesiąt lat temu twój prezydent sprzedał tę ziemię i ludzi tam żyjących. Więc nie dziw się i nie uśmiechaj się pytając, bo nie pytasz o treść filmu, ale o realne życie.

## PUNKT „0”

W pierwszej chwili przeżyłem ogromną radość po informacji o legalizacji „Solidarności”, do tego stopnia, że musiałem chwycić za słuchawkę telefonu. Następnego dnia przyszła refleksja, może niesłuszna – mam nadzieję, ale była: czy nie za późno? Takie porównanie, może nieprawdziwe – mam nadzieję, przyszło mi do głowy: „Znokautowany naród, czy jeszcze podejmie walkę?”. I, co ważniejsze, czy podejmie walkę tylko o przetrwanie? Potrzebny jest rozwój, bo (niestety mogę to świadomie powiedzieć) mój kraj jest już zacofany i opóźniony cywilizacyjnie. Nie jest to buta „faceta na dolarowym stypendium”, ale obiektywna obserwacja. Smutna i nieprzyjemna, ale to jest prawda.

Tak więc widzicie, że takie stypendium ma swoje różne kształty i cienie, i dla normalnie myślącego Polaka nie może być tylko i wyłącznie słonecznym przeżyciem.

Odprężenie i przyjemność sprawiają mi myśli o naszej działce, domku. Dobrze, że to mamy i diabli wiedzą, jakie myśli i koncepcje na dalsze lata przychodziłyby człowiekowi do głowy, gdyby nie miał tam swojego „kawałka nieba”. Pytałeś czasem Tato agresywnie: „Po co to?”. Ano po to. Wszystko ma swój cel. I to był ukryty cel. O wszystkim decyduje los i nie wiadomo co jeszcze przynieść może. Ciekaw jestem, które polskie pokolenie będzie mogło spokojnie żyć i pracować we własnym kraju? Kiedy całe niebo nad naszą ziemią będziemy odbierali jako nasze niebo? Kiedy wyjeżdżający z kraju będą ze spokojem wracać, bo przecież i teraz przeżywają radość, ale i niepokój: „co dalej?”. I ciekaw jestem, czy ja w tym wszystkim będę miał siły jeszcze się szarpać.

Całuję i pozdrawiam

Krzysztof

**20.04.1989 (czwartek)**

Cały dzień IFA, w przerwach praca przy copy machine. Pat dzielnie, „na ślepo” odczytywała wyniki – dobre, jest więc znów nadzieja. Wprowadzenie chromatografii powinowactwa będzie chyba jednak niezbędne. Przeglądałem stojak z tablicami ze zdjęciami kolejnych roczników opuszczających college. I tu znajduję, bardzo różną od europejskiej, historię kraju – kontynentu. W latach 1939 – 1945, każdego roku, kolejna grupa studentów kończyła w spokoju edukację. W tym czasie w Europie wojna. Polskie tablice z tego okresu są puste.

Europa walczyła o przeżycie. Przeciętna wiedza Amerykanów o tym okresie w Europie, a w szczególności w Polsce, ZSRR jest bardzo marna. Pat poinformowała mnie pewnego dnia, po lekturze jednej z gazet, że nie wiedziała, że w Polsce było tak wiele obozów koncentracyjnych. Bardzo musiałem ukrywać swoje zakłopotanie aż taką niewiedzą, ale w tym „rynkowym” systemie – nie najgorszym dla ekonomii – ludzie myślą o innych sprawach.

Ostatnio – może to zmęczenie, a może i prawda (nie chcę krzywdzić Amerykanów) – mam czasami takie refleksje, że tu jakby trochę mniej jest się człowiekiem, a może to tylko ze mnie, odciętego od korzeni, ucieka człowieczeństwo. I nie chodzi mi o to, że oni są gorsi, ale o to, że nie posiadają tych wszystkich kolejnych – i dobrych i złych – warstw człowieczeństwa. Pewnych warstw nie tworzą – tworzą tylko te związane z dostatkiem materialnego życia. Każde uogólnienie jest niebezpieczne, ale to jest bardziej prawdziwe tu niż w Europie.

#### 21.05.1989 (niedziela)

Rano w bibliotece, w jednej z lokalnych gazet wydawanych w Spokane, znalazłem miły i optymistyczny artykuł o Polsce. Tytuł: „Freedom sweeps across Poland”<sup>16</sup>. Zrobiłem kilka kopii. Jedną z nich przykleiłem na drzwiach mojego office, drugą na drzwiach laboratorium. Niech pamiętają, że mają tu przybysza z Polski – kraju przemian, niepokoju.

Do niektórych prac przy zwierzętach przebieramy się z Buzzem w ubrania ochronne – góra i dół połączone. Mnie przypadł w udziale nieco sfatygowany mundurek. Buzz stwierdził, że wyglądamy jak dwaj agenci w czasie akcji. Tak – odpowiedziałem spoglądając na nowiutki uniform Buzza – tylko ja raczej, jak agent KGB, a ty z CIA. Bardzo się to Buzzowi spodobało i rechotał przez kilka minut. Znowu wysłałem dzisiaj „Veterinary Epidemiology”<sup>17</sup> dla ojca. Pierwsza przesyłka wróciła do mnie, bo ktoś w administracji departamentu zapomniał przykleić znaczek.

---

<sup>16</sup> patrz s. 30

<sup>17</sup> Epidemiologia weterynaryjna(ang.)

The Spokesman—Review Spokane Chronicle  
May 21, 1989

Freedom sweeps across Poland  
Nation at forefront of Communist world in reforming its society

Fort Lauderdale News & Sun—Sentinel

Warsaw, Poland – Freedom is in the air here, and, like spring’s pollen bouncing in Victory Square, it is sweeping this Communist country and changing it – many say forever.

The first free elections in 63 years are due on June 4, the first free opposition newspaper since 1945 began publishing two weeks ago and huge Solidarity opposition banners are sprouting all over the country like spring’s red tulips.

There are other changes. Marriot and Holliday Inn are racing to finish new hotels, the Polish secret police has stopped following U.S. diplomats and the road from West Berlin is full of flat-bed trucks with Mercedes Benzes and BMWs destined for Poland’s new entrepreneurs.

President Bush is due here in July. His visit, say both U.S. and Polish officials, is to signal new and closer relation between the two countries and the United States „delight” at Poland’s new policies.

Poland is surprising even the Poles.

I am like Alice in Wonderland. This is like visiting a foreign country,” said Dorota Mieroslawska, a Warsaw housewife who says she and her family and friends frequently talk through the night about the changes taking place here.

As a result of the dramatic agreement in April between the government of Gen. Wojciech Jaruzelski and Solidarity, the trade union—turned—national movement led by Lech Walesa, Poland is at the forefront of the Communist world in reforming its society.

And reform here means just that.

The most visible change is the ongoing electoral campaign for the parliament and senate. With the dazzle and chaos of politics on democratic co-

untries everywhere, this has turned the grey walls of Warsaw into the ideal backdrop for thousands of colorful campaign posters.

„Come With Us To The New Poland” read the dynamic red and white Solidarity posters.

At its campaign headquarters in Constitution Square in the center of Warsaw, Solidarity has turned a popular bar, Cafe Niespodzianka, into a buzzing political center.

Through the windows, onlookers have a grand view into democratic politics. And dozens are glued to those windows night and day.

With a keen sense of marketing its product, Solidarity has provided a TV and constantly plays tapes of Solidarity’s eight-year struggle against the government. Hundreds watch the tapes over and over.

There is a tape of the Gdansk strikes, another of Walesa electrifying an audience. Until April, just having one of those tapes would have been sufficient evidence for a long jail sentence.

Trucks plastered with campaign poster drive slowly through neighborhoods, touting the candidacy of one of hundreds of candidates for the parliament and the senate.

„There are so many candidates, I am confused,” said a middle-aged man.

„Isn’t this just like the West?” asks Maciej Zaleski, a young Solidarity volunteer.

### 29.05.1989 (poniedziałek)

Trzeci dzień długiego weekendu. Dzisiaj amerykańskie święto „Memorial Day”<sup>18</sup> – dzień upamiętniający wszystkich, którzy walczyli o to państwo. Powaga, skupienie, ale jednocześnie reklama w prasie, że w tym dniu obniżono o kilka centów ceny wielu towarów – kupujcie dzisiaj. A więc następna okazja do biznesu – już mnie to nie zaskakuje. Postanowiłem napisać listy, przygotować koncepcję dalszej roboty.

Lance do czwartku jest w Colorado University. Po kątach plotkują, że otrzymał propozycję objęcia Department Micro/Path w tym uniwersytecie.

---

<sup>18</sup> Dzień Pamięci (ang.)



Chciałbym w piątek przedstawić mu te dobre wyniki i podyskutować nad dalszą pracą.

Wczoraj od Kathy dzwoniłem do domu. Rozmawiałem z mamą i ojcem. Mama jakby w lepszym nastroju. Andrzej przewodzi kampanii wyborczej Jacka Kuronia. Zmiany, zmiany – czy na stałe? Piszę listy w moim office, nagle podrywa mnie (dosłownie) przeraźliwe wycie sygnału pożarowego. Z zakamarków departamentu wyskakują weekendowi pracusi – przeważnie stypendyści z różnych krajów, niewielu Amerykanów. Co jest? Przez przeraźliwe wycie syren przebija się delikatny płacz dziecka. Dochodzi do nas informacja, że to córeczka jednego z kolegów, bawiąc się, pociągnęła za wajchę sygnału alarmowego. Oddychamy z ulgą. Syreny wyją jednak nadal i przed budynek departamentu zajeżdża straż pożarna – tylko oni mogą wyłączyć sygnał. Zgodnie z instrukcją przeciwpożarową, pomimo wiedzy o przyczynach alarmu, wychodzimy przed budynek. Teraz chairman departamentu mógłby naprawdę ocenić, kto tu pracuje. Z profesorów jest tylko Bill Davis, jeszcze trzech Amerykanów – reszta to stypendyści – siła najemna, niewolnicy. Informujemy strażaków o zaistniałej sytuacji.

Przyjeżdża milicja. Żartuję mówiąc, że KGB już jest, co wzbudza ogólną wesołość. Z radiowozu wyskakuje szeryf: z gwiazdą – a jakże – niebieska koszula, niebieskie spodnie z czarnym lampasem. Również informujemy o sytuacji tutejsze „KGB”. Szeryf mówi, że raczej nie zaaresztuje pięciolatka.

### 3.06.1989 (sobota)

Rano męczy mnie rozmową Donald Lester omamiony perspektywą biznesu w Polsce – nie zniechęcam go. Kilka godzin spędzam w dusznej bibliotece kończąc zbieranie literatury do jednego z tematów.

Dostałem bardzo miły list od Stefana Leśniewskiego; przychodzą również wydruki komputerowe. Przydałoby się jeszcze te pół roku – myślę, ale cóż – ja już swoje zrobiłem, więcej dać nie mogłem i nie mogę. W tym refleksyjnym nastroju uzupełniam swoje notatki.

Jutro w Polsce wybory. W nocnych wiadomościach wiadomość o masakrze w Chinach; to jest najlepsza – zdaje się – „reklama” komunizmu. Coś potwornego. Od kilku tygodni studenci protestowali. Od kilku również tygodni

toczyły się w amerykańskiej telewizji dyskusje na temat sytuacji w Chinach. Wielcy profesorowie amerykańscy udowadniali, że niemożliwe jest użycie siły, że nie będzie ofiar. Tylko jeden chudziutki chiński student z Harvardu ciągle powtarzał – oni mogą strzelać, mogą być duże ofiary. Dumni uczeni parskali tylko na to, boczyli się na opinie młodego chłopaka, który wie, zna znaczenie słowa „komunizm”. Zmarł Chomeini – może żył zbyt długo? Chińscy studenci żyli tak krótko, ten męczył świat o dziesięć lat za długo.

#### 4.06.1989 (niedziela)

W kościele ksiądz poleca modlitwie narody Chin, Iranu i Polski – które walczą o sprawiedliwość. Modłę się o Polskę, o najbliższych. Drzę na myśl o jakiejś „komunistycznej niespodziance”.

Jutro dyskusja z Lancem przed jego trzytygodniowym wyjazdem do Australii. Aha! – w piątek w wiadomościach ogłosili, że obywatele polscy w Stanach mogą głosować w polskich placówkach konsularnych.

#### 3.07.1989 (poniedziałek)

W Polsce dyskusje, kto powinien zostać prezydentem. Tu już mówią o wizycie Busha. Co ta wizyta da, jak Stany poprowadzą teraz politykę wobec Polski? W telewizji wywiad z Bronisławem Geremekiem i Marcinem Królem. Król obawia się, że rząd amerykański jeszcze nie rozumie, nie rozpoznał sytuacji w Polsce. Mówi, że w polityce potrzebny jest kij, ale i marchew. Politykę kija łatwo prowadzić – bardziej skomplikowana jest marchew. Geremek mówi, że jeżeli Polska nie otrzyma pomocy zachodniej, to proces reform upadnie.

Moje amerykańskie doświadczenia, przyglądanie się ich mentalności, egocentryzmowi, zaściankowości, wąskiemu patrzeniu na świat, brakowi podstawowego wycucia i wiedzy, mówią mi, że Stany w zdecydowany sposób nie pomogą zmęczonej Polsce. Oni będą imitować dobrą, ekonomiczną wolę – już są pierwsze pociągnięcia. Otóż umorzyli długi państwu Sahary zachodniej, jakby pośrednio informując świat i Polskę: tak, pomożemy, ale tam, gdzie tylko piach i suchy wiatr. I ogólnie rzecz biorąc to racja, ale są właśnie pewne ale... Żyją tu oni w przekonaniu, że utrzymują świat. W Polsce przede wszystkim banki zachodnie robią dobry interes. Ile to już lat płacimy te odsetki i odsetki

od odsetek? Już parę lat temu dobrze nabili kabzy. Pytam: jak długo będą wykrwawiać naród za winy nie popełnione? Gdzie ta ich zachodnia „uczciwość”, spójność idei? Mówią, że w komunizmie społeczeństwo nie ma wpływu na decyzje, dlaczego więc smagają to społeczeństwo bezwzględnie? Uważam, że – pomimo kłopotów – Polska winna wybrać kurs na niezależność, iść własną drogą – nie radziecką, ale i nie amerykańską, bo odkryłem tu, że imperializm ma dwa oblicza: czerwone i czerwono-biało-niebieskie. Smutna to prawda.

4.07.1989

Dzisiaj rocznica deklaracji wolności i niezależności od Wielkiej Brytanii. Duże święto w Stanach. Cały dzień spędzam w laboratorium. W departamencie pustki – od czterech dni Amerykanie świętują. Dużo mają tu tych świąt, ale widać w normalnym, bo nie nadzwyczajnym, systemie ekonomicznym, można sobie na to pozwolić. Wieczorem powędruję do tutejszego parku na pokaz ogni sztucznych „fireworks”. Będzie wielka feta.

Na nowo, po chwili zapomnienia się w ciężkiej robocie, zaczyna bardzo brakować mi domu, działki, Polski. Uświadamiam sobie, że Bóg dał mi życie raczej dla limitowanych wlotów i sukcesów. Lubię wyizolowanie w ciszy, samotności przerywane agresywnym skokiem do przodu. Skok, a potem ucieczka w izolację, i znowu skok. Kocham polską prostotę życia, polskie, słowiańskie wartości. Nie znoszę tego amerykańskiego, prostackiego patrzenia na wszystko przez zgniliznę zielonego dolara, tego ich wzajemnego wykańczania się z uśmiechem na twarzy, powierzchownej kultury bydlaka. Ostro powiedziane, ale masa prawdy. Trochę się im przyjrzałem. Smutna jest tylko refleksja, że w świecie lepiej bydłotom i handlarzom. Ich mentalność to mentalność chytrego chłopka. Dobrze im się powodzi, ale już dostają w tyłek od Europy zachodniej i od Japonii. Zauważyłem, że te moje amerykańskie stronicę są coraz bardziej krytyczne. Zacząłem od owacji, przechodząc potem przez umiarkowanie do krytyki. Najgorsze, że nie chcą widzieć swoich wad, są bezkrytyczni, utopieni w swojej dyskusyjnej wspaniałości.

Zachęcony opowieściami Pat i Kelly zaplanowałem wybranie się na pokaz ogni sztucznych wieczorem do parku Sunny Side. Będzie to dobre odprężenie po dniu pracy w laboratorium. Amerykanie czterodniowym weekendem czczą

wyzwolenie spod brytyjskich wpływów. Wiodącą tradycją tego dnia w Stanach Zjednoczonych są właśnie pokazy ogni sztucznych. Nawet w bardzo małych miejscowościach, dodatkowo, żądni wrażeń Amerykanie urządzają sobie prywatne pokazy przed swoimi domami.

Ekscytująca tradycja, choć już od kilku dni w programach radiowych i telewizyjnych trwa propaganda przeciwpożarowa. Co roku w całych Stanach podczas tych zabaw wybuchają tysiące mniejszych lub większych pożarów. Dodatkowo około tysiąca osób doznaje urazów, różnego typu poparzeń, itp. Znając już trochę Amerykanów podejrzewam, że te informacje jeszcze bardziej zachęcają ich do szaleństw. Nawet prezydent Bush zachęcał swoich sąsiadów do urządzania pokazów. Zdjęcia pokazywały Busha przygotowującego wraz z rodziną miejsce zabawy.

Nigdy jeszcze nie uczestniczyłem tak bezpośrednio w podobnych pokazach – może to być ciekawe przeżycie. Pamiętam, że czasami w oddali obserwowałem sztuczne ognie rozjaśniające świetlistymi wstęgami niebo nad Warszawą, na przykład podczas wianków na Wiśle. Jak bardzo jestem związany z naszą polską tradycją – w każdym momencie szukam porównań, podobieństw. Tegoroczny Dzień Deklaracji Niepodległości przypada na kilka dni przed wizytą Busha w Polsce. W kraju zmiany, może Bush jeszcze podsyci te demokratyczne przemiany, zawiezie do Polski trochę tej wolnościowej, niepodległościowej atmosfery Dnia Deklaracji Niepodległości w USA.

W Stanach też mają problemy związane z rozumieniem takich słów, jak: patriotyzm, poczucie przynależności do narodu, poszanowanie symboli narodowych, rozróżnienie protestów przeciw grupom interesów od protestów przeciw państwu, co oznacza demokracja – czy jest to niczym nie skrepowana wolność, itp., itd. Miliony Amerykanów żyją tylko swoim życiem, nie identyfikują się zbyt głęboko z narodem, państwem, symbolami. Podział na stany, dostatek dóbr, często izolacja od większych skupisk ludzkich wzmagają takie poczucie oderwania. Duża część społeczeństwa to biedni kolorowi imigranci lub zaniebdana socjalnie, wyzyskiwana, dotknięta nałogami i kryminalną subkulturą czarna Ameryka. Oni nie myślą o takich sprawach. Jest dla mnie zaskoczeniem, że takiej biedy, jaką widziałem tu (przede wszystkim w telewizji, ale i w Pullman znam takie miejsca), trudno doszukać się w Polsce. Jest to bolesna,

nawet dla mnie, sprawa, bo bezkrytycznie wierzyłem w konserwatywny, rynkowy, amerykański system. Moja obserwacja jest taka, że ów system potrzebuje utrzymać część społeczeństwa w biedzie, część społeczeństwa bez edukacji, potrzebuje nawet tych objętych nałogami. Tu są dwie Ameryki: bogata – zauważana w europejskim widzeniu Stanów i biedna – na barkach której spoczywa byt tej bogatej. Daleki jestem od propagowania walki klas, ale mają rację faceci z CIA i FBI, że tak bardzo trzęsą się przed komunizmem – w sprzyjających okolicznościach nie tak trudno byłoby zaszczyć tutaj ten bezsens, który dobrze przyjmuje się tam, gdzie biednie i beznadziejnie. Dobrze, że na takim gruncie wzrasta tylko do pewnego momentu, by upaść w kompromitacji.

Niedawno Sąd Najwyższy USA podjął decyzję sankcjonującą prawnie palenie flagi USA dla wyrażenia protestu. Jest to podtrzymanie niczym nieskrępowanej możliwości wyrażania opinii, sądów, żądań. Staram się rozumieć to postanowienie, wiem jaka jest generalna idea, ale nie jestem do końca przekonany (podobnie jak ta bardziej patriotyczna część amerykańskiego społeczeństwa) co do słuszności tej idei. Czy, jeśli mam coś przeciwko grupie ludzi i ich decyzjom, grupie ludzi, którzy tylko teraz i nie na zawsze, rządzą moim krajem, to powinienem wtedy niszczyć uniwersalny, ponadczasowy symbol państwa i narodu? Czy w ten sposób rzeczywiście daję wyraz temu, o co mi chodzi? Rozumiem, że Sąd Najwyższy nie chce stworzyć precedensu zagrażającemu amerykańskiej wolności.

W Związku Radzieckim słysząc o coraz większym natężeniu ruchów niepodległościowych w wielu republikach. Rosjanie mają trudną sytuację, aby utrzymać w całości ten etniczny zlepek wielu narodów o odmiennych kulturach, religiach, sposobach życia, podporządkowanych zunifikowanej administracji, mało elastycznemu sposobowi rządzenia. To musi kiedyś paść i to łatwo przewidzieć. Ja mam, może na obecny czas trochę zbyt oryginalne przemyslenia: w historycznym procesie padnie również jednolitość USA, jako państwa-kontynentu. Obywatele Stanów nie tworzą narodu, nie ma systemu tworzącego ich wspólnotę znaków, poczucia przynależności. To technokraci tworzący sprawne systemy organizacyjne. Do zagadnienia narodu, państwa, kultury, podchodzą również jak technokraci: flagi – gdzie się da, nawet na tyłku, hymn – gdzie się da, bo to można ustalić, że tak trzeba. Poza tym jest to społeczeń-

stwo indywidualnej walki o byt. Oni nie walczą o lepsze jutro jako państwo, walczą jednostki, przedsiębiorstwa – jest to ogromna siła, ale i słabość. Już niedługo odezwą się, ba, czasami już odzywają się głosy: po co nam federalny rząd, po co tyle forsy na wspólną armię skoro tu nie było i nie ma wojny.

Inne przemyślenie: okrutna to prawda, ale pewnie prawda – narody umacniają swoją odrębność, poczucie narodowe przez wojny i inne kataklizmy. Oni tego nie mieli, może dlatego patriotyczna część społeczeństwa ciągle dyskutuje o wojnie secesyjnej. Nawet wojna w Wietnamie pomogła Ameryce rozbudzić uczucia patriotyczne. Ciekawe, że najbardziej patriotyczna i zaangażowana politycznie jest generacja żołnierzy Wietnamu. Często niezależnie od tego, że znienawidzili tę wojnę, że odebrała im zdrowie (często moralność) lub – określając to delikatniej – poczucie, że zawsze byli ludźmi. Inny problem, który doczekał się chyba tylko częściowego rozwiązania: Sąd Najwyższy scedował na rządy stanowe podejmowanie decyzji o prawnym przerywaniu ciąży. Jest to jeszcze jeden z problemów dzielących Amerykę; jest to rzeczywiście trudny i niejednoznaczny, nie czarno-biały problem. To ogromne rozwarstwienie społeczeństwa amerykańskiego powoduje, że istnieją grupy społeczne żyjące w istnym ciemnogrodzie, jakby kilka wieków do tyłu.

Tak rozmyślałem o tych „nie moich a moich” problemach. Rozmyślałem wędrując ku wzgórcom parku Sunny Side, położonego nieco na uboczu miasteczka. Pierwszy raz przemierzałem tę trasę i dokładnie nie znałem drogi. Podążałem za innymi, podobnymi mi wędrowcami, pewnie również cudzoziemcami związanymi z uniwersytetem – bo nie zmotoryzowanymi. Droga prowadziła uliczkami Pullman. Powoli zbliżaliśmy się do parku. Coraz więcej ludzi, ulice zastawione samochodami, ruch, wrzawa, nastrój charakterystyczny dla takich festynów – bo przecież to taki nasz festyn ludowy, może trochę odpuść. Dzieci z watą na patyku. Mam sentyment do tej waty – to wspomnienie dzieciństwa. A więc i tu jest wata – to ważna dla mnie obserwacja amerykańskiego pejzażu. Dziwna sprawa: normalnie, gdzie mogą – upychają flagi narodowe; dzisiaj widziałem, a jakże, ale nie tak wiele. U wielu brak państwowej identyfikacji.

Co oznacza w Stanach słowo „park”? Wiem, że i w Europie tworzy się kilka rodzajów parków. Może przesadzę (nie jestem specjalistą), ale chyba moż-

## PUNKT „0”

na mówić o „amerykańskim” parku, szczególnie w odniesieniu do parków tej prawdziwej, prowincjonalnej Ameryki. W wielu amerykańskich miasteczkach tworzy się takie parki. Generalna uwaga: w porównaniu do europejskich wzorców jest to teren bardzo naturalnej przyrody, dostosowanej do potrzeb człowieka w dostatecznym – ale tylko tak minimalnym, jak tylko możliwe – stopniu. Celem tego dostosowania jest przybliżenie człowieka do ziemi, roślin, stworzenie najbliższego kontaktu. W Europie konstrukcje parkowe najczęściej chronią naturę przed zbyt bliskim kontaktem z ludźmi – kontakt bliski, ale do pewnego stopnia. Może szczególnie jest to widoczne w Polsce, gdzie mamy albo takie piękne, ale koturnowe parki jak Łazienki, albo tereny, które miały być parkiem, ale nie było jasnej koncepcji, co to ma być – coś zupełnie naturalnego, czy coś bardziej wyszukanego. Efekt często jest taki, że teren zamienia się w wysypisko gruzu i śmieci.

Tu zdecydowano – ma to być naturalne, bliskie, najbliższe człowiekowi. Park Sunny Side rozpościera się na kilku niewielkich wzgórzach i w dolinkach między nimi. Wrażenie takie, jakby ktoś kiedyś powiedział: ludzie lubią tu przychodzić, spacerować, piknikować – niech tu będzie park. Naturalne dróżki, wydeptane wieloletnią tradycją rodzinnych wycieczek, utwardzono trochę lepiej (nie, nie, nie asfaltem). Naturalny staw w jednej z dolinek wzmocniono drewnianym opalowaniem brzegów; ktoś co pewien czas wycina trzcinę, pewnie czyści dno. Na szczycie najwyższego wzgórza rodzice zbudowali drewniane urządzenia do zabaw najmłodszych – dobrze okorowane, ciemne, gładkie pale tworzą te konstrukcje. Teraz opodal tych konstrukcji rozbito wielki namiot z podwiniętymi bokami, gdzie serwuje się hamburgery, melony, ciasta. Wszystko przygotowane, wypiekane przez tutejszych biznesmenów, ich rodziny, przyjaciół – ludzi związanych z tutejszą jakby „izbą rzemieślniczą”. Ale tutaj już rzadko używa się słowa „rzemieślnik” – jeśli ktoś ma nawet malutki prywatny zakład, określają go: businessman. Zarobione dolary – w slangu „bucks” (samiec – jelen) – pokryją koszty wynajęcia firmy, która przygotowała pokaz ogni sztucznych. Trawa na tych wzgórzach i w dolinkach przystrzyżona, ale jakby nie tak dokładnie, jak normalnie przed domkami, w prywatnych ogrodach. Chodzi tylko o to, aby wygodnie usiąść, rozłożyć koc. Tak też większość robi – siadają i piknikują w bardzo naturalny sposób. Przypominają mi się opisy i ilu-

stracie majątek w Lasku Bielańskim, wiechowskie opisy wypoczynku bractwa ze Szmulek.

Tak to wygląda ten park – naturalny, bliski. Oczywiście, jak przystało na obywateli „samochodowej kultury”, zbudowano dobre, szerokie drogi dojazdowe, parkingi. Dużo betonu, lecz umiejętnie umiejscowiono to wszystko – trochę z boku, zamaskowane jednym ze wzgórz, a więc naturalnie, blisko natury, ale ze wszystkimi wygodami. To taki amerykański styl: chcę żyć prosto, ale jak mi się znudzi, to włączę radio, wideo, telewizor i co się jeszcze da, a jak się zdenerwuję – popruję samochodem po współczesną rozrywkę. Oni wybierają proste życie, u nas jest to życie – nie wybór. Wędrowałem tymi wzmocnionymi ścieżkami pośród kocy, kocyków, rozbieganej dzieciarni. Rozbrzmiewała muzyka country, potem śpiew – taki swobodny, luźny – śpiewaka country. W pewnym momencie zastanawiałem się, kto to śpiewa. Ktoś śpiewa, a ja nie wiem kto. Dopiero po chwili obserwacji wyłowilem śpiewaka. Stał z rękami w kieszeni, coś przeglądał w jakimś notesie i jednocześnie śpiewał – wspaniale, luźno, naturalnie.

Czułem się trochę jak przybysz z innej planety. Wyrwany z laboratorium, z ciężką, wypełnioną notatkami i zapasami torbą na ramieniu, nie mogący wyrwać się ze stresu, problemów, z poczucia uciekającego czasu. Luźno, swobodnie, rodzinnie i jeden facet z problemami – takie odczucie nieprzyjemne, świadczące o nieprzystosowaniu, o robieniu czegoś wbrew prawom człowieczego żywota.

Migały znajome twarze, całe Pullman – to normalne i to uniwersyteckie – było tu dzisiaj. Dziewiętnasta trzydzieści – jeszcze półtorej godziny oczekiwania na fajerwerki. Widzę w oddali mojego kolegę z Iraku z żoną okutaną szelnie w szare płachty, otoczoną gromadką dzieci – on oczywiście normalnie, świecko i po europejsku. Denerwuje mnie ruch kobiecy w Stanach, ale również upośledzenie kobiet Wschodu. Europa jest chyba najbliższej złotego środka.

Pośród zgłębienia radości, podniecenia, czuję się samotnie; ciężka torba objęła ciało przypominając o celu mojej amerykańskiej eskapady. Cały czas muszę pamiętać o zachowaniu optymalnych proporcji między realizowaniem naukowego wątku i wątku obserwacji życia, zwyczajów. Trudno o zachowanie tej równowagi. Nagle zauważam w pobliżu stawu Mary. Nie mogę się zdecydować



wać: podejść, czy wycofać się, ominąć. Ale ona już mnie widzi, już biegnie do mnie – uśmiechnięta, uradowana. Zaprasza do wspólnego spędzenia wieczoru, tym bardziej że jest tutaj z byłym mężem, oficerem marine, który widać nie przestał obdarzać ją uczuciem. A i ona czasami go potrzebuje – oj, pogmatwane życie mają ludzie, włączając w to i moje. Przedstawia mnie Danowi dumna, że ma tak bliskie kontakty ze środowiskami uniwersyteckimi. Czuję się trochę skrupowany tą swoją ważnością i atrakcyjnością. Dan dokarmia złote rybki w stawie, Mary wręcza i mnie kawałek bułki. Żartuję, że to zajęcie dla starszaków – coś takiego, jak struganie patyka w Stanach i drobienie chleba dla gołębi w Polsce. Zmuszam się do tej zabawy, nie mogę pozbyć się balastu przygnębiających mnie „problemów”.

Często muszę mówić do siebie: stary, te twoje problemy, to nie problemy – wielu nawet nie myśli zabierać się za takie problemy. To prawda, w uniwersalnej skali problemy to: życie, zdrowie, rodzina – nie próbówki, immunoglobuliny, itp., itd. Ale cóż począć, jeśli te próbówki tworzą moje życie? Co począć, jeśli chęć rozpoczęcia rodzinnego życia rozplynęła się gdzieś w smogu Nowego Jorku? Co począć, gdy – żeby pracować, zarobić – trzeba przemierzyć Atlantyki, a potem udawać, że kocha się amerykańską „pink-kulturę”? Pozostają próbówki i próba kompensacji innych niepowodzeń. Żal, że 11 listopada każdego roku Polacy nie mogą być tak weseli, luźni, bezmyślni w spokoju dobrobytu. Inne refleksje: nie rozwiązany problem niepodległości, niepodległość do pewnych granic, za którymi czołgi, pałki. My idziemy do kościoła modlić się o lepsze jutro, Amerykanie organizują piknik i pokaz ogni sztucznych. U nas często w tym dniu ognie sztuczne są zastępowane przez gazy łzawiące, agresywne strumienie wody. Może będzie lepiej – jest trochę nadziei dla Polski. Postanawiam ogniami sztucznymi świętować tę nadzieję.

Mary zaprasza mnie na melona – funduje mi wspaniałomyślnie. Łyzkę, którą konsumuję owoc chowam do torby – charakterystyczna mentalność polskiego stypendysty – przyda się, nie trzeba będzie kupić. Nie jest to skąpstwo, bo to ja zapraszam dziewczyny z laboratorium na lody, a nie ich amerykańscy szefowie, współpracownicy, przyjaciele. To nie ja funduję ciastko w ten sposób, że kupuję jedno i dzielę na pół. To nie ja zapraszam do pomocy w robocie na farmie, akurat w tym dniu, kiedy mam darmowy kupon na hamburgera w Mc Donaldzie.

Są to amerykańskie, praktyczne – przyznaję to – rozwiązania, ale nieco dziwne jako sposób kształtowania stosunków międzyludzkich. Podchodząc do tego bardziej tolerancyjnie – dziwne dla Europejczyka, ale te europejskie wzorce nie są najgorsze.

Siadamy we trójkę na kocyku opodal konstrukcji do zabaw dla dzieci. Strażacy oblewają teraz te konstrukcje wodą, aby zapobiec pożarowi od jakiegoś odprysku ogni sztucznych. Trochę to robota głupiego, ale pewnie w ten sposób akcentują swój udział w święcie. Na polanie, nieco z boku parku, w dobrze widocznym miejscu ustawiono wyrzutnie ogni sztucznych – sporo tego. Teren ogrodzony jest taśmą. Wokół przechadza się dwóch policjantów. Pilnują tej „artylerii”, aby czasem komuś nie przyszło do głowy uruchomić kanonadę zbyt wcześnie. Jeszcze czterdzieści minut, coraz ciemniej, czekamy na zupełny mrok. Ustaje biegania dzieciaków, coraz więcej ludzi na kocach, rozkładanych stołeczkach, leżakach. Wszyscy zajmują dogodne pozycje obserwacyjne. Siedzimy na kocu przykryci wyciągniętą przez Dana z samochodu płachtą namiotową. Jest coraz chłodniej – daje znać o sobie wilgoć łąk i pastwisk wokół parku. Jestem naprawdę podekscytowany. Wyobrażam sobie, co to będzie się działo – ta pilnie strzeżona bateria wygląda groźnie. Opodal baterii wielka ciężarówka – własność firmy organizującej pokazy.

Z oddali dobiegają odgłosy strzelaniny w Pullman. Rozpoczęły się już „pokazy prywatne”. Istna kanonada. Żartuję, że dzisiaj łatwo kogoś ustrzelić – nie wiadomo co jest odgłosem zabawy, a co przestępstwa. Śmiejemy się, ale jestem pewny, że takie „numery” będą miały miejsce dzisiaj. Widzę kolorowe ognie na tle czarnego gwiazdzonego nieba nad Pullman, ale to dopiero piękna przygrywka. Mary wyruszyła na poszukiwanie swojego czternastolatka. Wykorzystując sytuację Dan opowiada mi o swoim dwuletnim pobycie w Panamie. Nie koncentruje się na zagadnieniach militarnych, czy politycznych, ale raczej na rozrywce. Opowiada o żeglowaniu wspólnie z panamskimi dziewczętami. Mówi, że miał cztery różne załogi (cztery różne haremy); mówi o zachwycie tych dziewcząt. Chichoczę razem z nim, a w środku myślę – no i co cymbale? – mogłeś zaszpanować żaglówką, luksusem, bogactwem – bo tylko tym – durniu. Im dłużej tu jestem, tym więcej widzę tej szpanerskiej durnoty.

## PUNKT „0”

Wraca Mary z synem. Za chwilę początek zabawy. Wokół już ciemno, jakby ciszej, tłum podekscytowany, jakby lekko przestraszony. Huk! Błysk! – no i zaczęło się. Prawdziwa kanonada, kolorowe ognie układające się na czarnym niebie w kolorowe pęki kwiatów, za chwilę tworzące macki meduzy. Kielichy kwiatów rozrywające się potem w tysiące kolorowych gwiazd. Leżę płasko na ziemi wpatrzony w niebo, jak w ekran. Koncentruję się na tym obrazie, nie widzę ludzi wokół. Kolejne wystrzały różnych typów ogni, tak zgrane ze sobą, że tworzą prawdziwe obrazy. Czerń nieba stanowi wspaniałe tło dla tych ruchomych i tak szybko niknących dzieł sztuki.

Tak, w Stanach to piękna tradycja, to sztuka połączona ze wspaniałym rzemiosłem ogniomistrzów. Nie są to tylko kanonady – to przemyślana podniebna twórczość. Są to chwile, jakby oderwania od przyziemnej rzeczywistości, to jakby wzlot ku marzeniom, wzlot ku lekkości, chwilowe zrzucenie życiowych balastów układających się w nas warstwami porażek i kompleksów. Kolorowy wzlot ku wolnej przestrzeni. I koniec. Pozostało czarne niebo rozświetlone ognikami gwiazd. Nie wstaję – leżę, ten spokój czerni jest wspaniały. Pozostało tylko tło, a jest najwspanialsze.

No i powrót do ziemskich kłopotów. Przedostajemy się – pchani tłumem – do samochodu. Don i Mary odwożą mnie do domu. Całe szczęście, że moja gospodyni też pewnie uczestniczyła w tym wspaniałym wydarzeniu i dom jeszcze otwarty. Jestem diabelnie głodny, przygotowuję sobie „stypendialne” kanapki, przypominam sobie, że dzisiaj jadłem tylko zafundowanego przez Mary melona. To takie pomieszanie spraw „kosmicznych” z „ziemskimi”. Chwila spokoju, a potem znów nad Pullman kanonada – wrócili do domów i rozpoczęli prywatne pokazy. Jestem tak zmęczony, że wbrew tym wystrzałom zasypiam.

### „Wizyta i po wizycie”

Dużo informacji w prasie i telewizji o wizycie Busha w Polsce. Któregoś dnia przyszedł do mojego office (może to za dużo powiedziane, że specjalnie przyszedł, ale przechodził obok i wstąpił) szef departamentu Prieur. Spoglądając na przyklejony na drzwiach artykuł „Freedom sweeps across Poland”, rozpoczął dyskusję o naszych sprawach. Rozczulał się nad wspaniałą polityką Gorbaczowa. I rzeczywiście – pomyślałem – Gorbi zrobił więcej dla Polski niż

ten oklaskiwany tysiącami robotniczych rąk w Gdańsku Bush. Działania administracji amerykańskiej świadczą o okrutnym cynizmie w stosunku do polskich spraw. Chwytająca za serce retoryka przykrywa wyrachowanie, bankierskie skąpstwo. Sto milionów dolarów to jest nic, to jest na warunki amerykańskie zero, to jest zero, nawet w polskiej skali. Lepiej, gdyby nic nie zaproponowali.

Stałem się bardziej popularny. Następnego dnia, przy tych samych drzwiach mojego office, pod tym samym optymistycznym tytułem odbyłem zaimprovizowaną przez następnego profesora Gorhama dyskusję. Gorham wrócił kilka dni temu z Europy, był również na Węgrzech. Był zachwycony, że Węgrzy na jego oczach – był świadkiem – usunęli z jednego z placów w Budapeszcie pomnik Lenina. Mówił, że jednego dnia przejeżdżał opodal i widział pomnik – następnego dnia cieszyło go puste miejsce. Mówiłem mu, że jako obywatel polski nie czuję się komfortowo stojąc u wejścia do Białego Domu z łapą wyciągniętą po forszę, ale jednocześnie Zachód musi zdawać sobie sprawę, że jeśli nie udzieli pomocy państwom Europy wschodniej, pomniki Lenina powrócą w asyście czołgów i pałek. Te społeczeństwa są wyczerpane. Mówienie o potrzebie ofiar, ponížanie, to kpina, tym gorsza, że wypowiedziana przez prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Powiedziałem mu o słowach polskiego intelektualisty Marcina Króla wypowiedzianych w wywiadzie dla telewizji amerykańskiej PBS: „Jeśli Zachód rzeczywiście chce usunąć komunizm, to – to jest miejsce i czas”. Nie jestem pewny, czy właśnie tego chce Zachód; może dla Zachodu jest lepiej trzymać terażniejszą równowagę.

Pat wypowiedziała któregoś dnia takie zdanie: – Ten kraj (USA) ma wiele problemów; najpierw trzeba dbać o swój kraj, a potem pomagać. Jest to wyraz nastawienia do spraw polskich, i nie tylko polskich, dużej części społeczeństwa amerykańskiego. I ja się nie dziwię, i nie mam pretensji. Co jest w tym wszystkim ważne:

1. Nie apoteozować USA.
2. Nie udawać, że cieszymy się z pomocy, bo praktycznie jej nie otrzymaliśmy.
3. Patrzeć na świat bez polskiej naiwności, kształtować stosunki ze światem na zasadach obopólnych interesów.

## PUNKT „0”

4. Mówić prawdę światu, nie udawać, że wszystko jest OK.

5. Nie klaskać tam, gdzie trzeba gwizdać i pluć.

W Gdańsku jeden kłamca przemawiał na tle pseudonimu drugiego kłamcy i temu wszystkiemu przyglądał się przerażony Lech.

\*\*\*

Kto bardziej chory – my, czy oni – a może my wszyscy?



A bold challenge by a people who have lost faith and confidence in their government: At the Lenin Shipyard in Gdansk

E U R O P E

# Solidarity Once Again

Poland's new wave of protests raises the specter of an agonizing and potentially explosive confrontation between Warsaw and the workers



RYSZARD WESOLOWSKI—SYGMA  
strikers rally under the Solidarity banner

NEWSWEEK/MAY 16, 1988

**T**he security forces attacked in the early hours of the morning. Plainclothesmen set off percussion grenades at the Nowa Huta steel mill while special anti-terrorist units and riot police stormed the plant. The strikers who had occupied the mill for 10 days were quickly subdued. Most of their leaders were arrested and many workers said they were beaten. Jerzy Urban, the government spokesman, claimed the mission was a success. But Andrzej Szewczuwaniec, the chairman of the strike committee, escaped along with some of his colleagues, and they promptly announced from hiding that the strike would continue. The union activists also stuck by their demands for higher pay and the reinstatement of fired Solidarity activists, and added a call for the release of those arrested in the strike-breaking action. "It is our duty to fight for their immediate release," they declared in a communiqué. "Solidarity of our attitude is our strength."

In Gdansk riot police sealed off the Lenin Shipyard, birthplace of the Solidarity movement. Lech Walesa, the leader of the banned trade union, refused to leave workers who had begun an occupation strike of their own early in the week, catching him by surprise as much as it did the government. At week's end, Tadeusz Gocłowski, the Catholic bishop of Gdansk, succeeded in getting negotiations going between the strikers and management. But following the Nowa Huta attack, Walesa saw little hope of a quick resolution of the dispute. "I will be the last to leave this shipyard," he said, vowing "to fight to the end" for the restoration of Solidarity. "They can kill me, but they can't overcome me."

Once again Poland was the scene of an agonizing and potentially explosive confrontation between the government and

the nation's workers. Once again the authorities called out their shock troops, arrested hundreds of people and threatened to quell further unrest with main force. Under a special-powers act that is to be presented to Parliament this week, the government could effectively ban all strikes and protests until the end of the year; anyone who disobeys the ban could be jailed for a year. On the surface, it may have seemed an instant replay of December 1981, when martial law was proclaimed by Communist Party leader Gen. Wojciech Jaruzelski. But the conditions were very different last week, and the outcome was hardly preordained. "History sometimes repeats itself but never in the same direction," said Tadeusz Mazowiecki, a Catholic intellectual and Solidarity supporter sent by the Polish



ENTERPRISE  
A quick resort to force: Jaruzelski



ANDREW NAGORSKI—NEWSWEEK

**A new generation of activists:** Thousands of Poles responded to Solidarity's call for a 'national day of protest' on May Day

bishops to Gdansk in their mediation effort.

Those differences were demonstrated by the rhetorical gestures of each side. Jaruzelski, who likes to suggest that he is marching side by side with Mikhail Gorbachev in the Soviet leader's campaign for *perestroika* and *glasnost*, told a May Day rally: "There will be no return from openness, democratization and the policy of national accord nor a return to anarchy and uproar." According to his interpretation of the current events, strikers and protesters are obstacles in his path toward political and economic reform. Walesa and other critics counter that Jaruzelski's *perestroika* is a sham. They insist that the government must introduce "real reforms," including the legalization of independent unions. "I am convinced my words will get to Moscow," Walesa told cheering strikers. "If we don't carry out the reforms, a bloody revolution may erupt."

**Verbal games:** Both sides were playing a verbal game of sorts. Jaruzelski's protestation of loyalty to Soviet-style reform disregards the stark differences between the two countries. Due to their hard-fought battles for greater freedoms, the Poles expect and demand more than Soviet citizens generally do. Now that Gorbachev is calling for change, Jaruzelski's resistance to any meaningful liberalization of Polish society has been undercut. "Jaruzelski built his legitimacy on the theory that he is the lesser evil, that his hands are tied by conservatives who have Soviet support," says Solidarity spokesman Janusz Onyszkiewicz, who was sentenced to 45 days in prison last week. But Solidarity activists like to argue that Gorbachev's ascension broadens Poland's possibilities to a degree that goes far beyond anything the Soviet leader envisages.

Moscow was certainly exasperated by

the latest Polish uprising. The Soviet wire service, Tass, accused the strikers of "provoking a political crisis and undermining the economy," and Pravda chimed in with a traditional denunciation of Western radio stations as alleged instigators of the protests. Already, the Polish crackdown has introduced a discordant note in East-West relations after a period when Jaruzelski had slowly rebuilt his diplomatic ties with the West. As the Moscow summit neared, President Reagan's spokesman Marlin Fitzwater deplored the "repressive measures" and renewed the U.S. call for Warsaw to initiate "a productive dialogue with all segments of Polish society, including

Solidarity." Deputy Secretary of State John Whitehead warned that Jaruzelski's resort to force could jeopardize American support for loans and aid "because of the lack of any kind of national reconciliation."

The confrontations last week were initiated by a new, younger generation of Polish activists, whose protest against steep price hikes surprised the older Solidarity leaders just as it did the government. "They seem more radical but less persistent—that is the impression of my generation," Walesa said of the younger activists. After plant director Czeslaw Tolwinski broadcast a warning that if the strikers did not leave the Gdansk shipyard, he would have "to use other solutions," some of the strikers did begin to slip away, leaving about 1,000 inside. Riot police had repeatedly threatened to attack, and even food supplies were cut off.

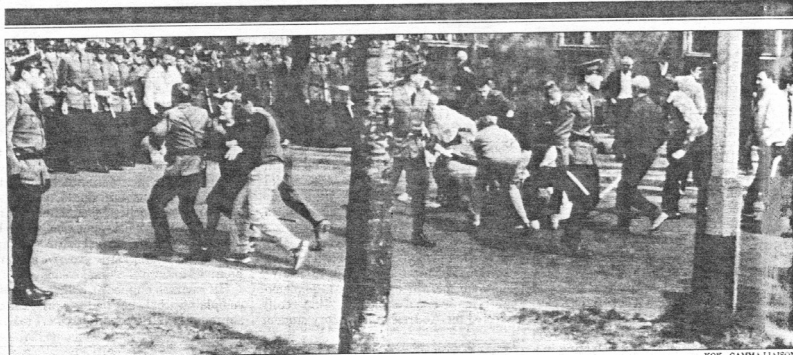
**Grabbing and beating:** Throughout the week, the government mounted a show of strength to intimidate all protesters. Police and plainclothesmen were deployed in massive numbers. As demonstrators chanting "Solidarity, Solidarity" and "Independence" tried to march into Castle Square in Warsaw on May 3—the 197th anniversary of Poland's first Constitution—plainclothesmen began grabbing and beating them, including older men and women who were slowest to escape. They dragged those they had seized across the length of the square to the waiting paddy wagons. Prominent Solidarity activists like Zbigniew Bujak and Bogdan Lis were arrested even be-



RYNARD WESZALA/REX—SYGMA

**Warning of a 'bloody revolution':** Walesa speaks out





The government mounted a show of strength to intimidate protesters: Police moving in to break up a demonstration in Warsaw

KOK-GAMMA-LIAISON

fore they could take part in any protests. Nonetheless, the demonstrations continued. Students around the country held rallies and sit-ins in support of the striking workers at Nowa Huta and Gdansk, and more than a dozen other workplaces experienced labor problems. Most of those other disputes were short-lived, as management quickly gave way to demands for higher wages. But the government's plan to suspend legal procedures for labor disputes prompted a blast from inside its own ranks. "Trade unions stripped of their legal rights will not be able to bear joint responsibility for reforming the economy," said Politburo member Alfred Miodowicz, who is the head

of the government-sponsored unions that were supposed to replace Solidarity. And contrary to the government's assertions that Solidarity was to blame for the current unrest, Miodowicz charged that "erroneous decisions on prices and wages devastating the market and speeding up inflation" had sparked the workers' protests.

**Not capitalism.** Wary Poles were quick to suspect that Miodowicz was only trying to win credibility for his unions, but the government's policies could lead to new internal disputes. While sticking to the line that Poland's current economic mess is largely a result of the Solidarity period of 1980-81, government economists conceded that they have been slow in introducing the market mechanisms that could remedy the situation. "We can't compete with capitalism because there are economic pressures at

work in capitalism that are very weak here," says economic spokesman Jerzy Malkowski. The government's current goal is to try to keep inflation in the vicinity of 50 percent this year, but prices have already risen 45 percent in the first quarter. Even if the current austerity plan begins to work, Warsaw does not expect to be able to pay the full annual interest on its hard-currency debt until 1991, which means that its current \$39 billion debt will keep rising.

Some suspect the crisis will lead to a shake-up of senior officials, including the possible ouster of Prime Minister Zbigniew Messner. But no shake-up at the top is

likely to inspire confidence in a people who already have lost faith in the government. "There's a very high radicalism of this society," says Solidarity activist Zbigniew Romaszewski. Distrust will only increase if Jaruzelski insists on pushing through the new special-powers legislation. Aside from suspending all legal procedures for labor disputes, the draft legislation would allow the government to freeze wages and prices, impose new taxes, order layoffs, dismiss managers and speed up bankruptcy procedures for companies that lose money. The alleged justification for such measures is that they are necessary to decentralize the economy. "Today, organizing strikes and demonstrations of various kinds, whether one likes it or not, is a blow against the economic reforms and the ongoing process of democratization," said Politburo member Mieczyslaw Rakowski.

While conceding that some harsh economic medicine is necessary, opposition leaders scoff at the notion that more dictatorial powers can usher in a new age of decentralization. And they insist that any process of restructuring the economy requires that workers be allowed to organize independent unions that represent their interests. The government is totally unyielding on that point. "The country is falling apart and their primary goal is still to destroy Solidarity," claims Adam Michnik, the banned union's chief theoretician. All the talk of reform, he argues, is "a comedy without credibility, unless the government is willing to talk to the opposition."

**Peacemaking bid:** Deeply disturbed by last week's events, Poland's Catholic bishops attempted to start such negotiations by dispatching prominent lay Catholic intellectuals to Nowa Huta and Gdansk. When the government launched its raid on the Nowa Huta steel mill just after the arrival of the



In harmony: Many workers registered displeasure

KOK-GAMMA-LIAISON

## Desperation and Hope

A new and impatient generation of activists

BY ANDREW NAGORSKI

The day before the police sealed off the Lenin shipyard in Gdansk, I strolled through the plant with a young striker named Janusz. He had only the vaguest impressions of the earlier Solidarity era of 1980-81. "I was 13 at the time and more interested in playing with blocks," he told me jokingly with a playful grin on his face. But he did vividly recall one incident: he was beaten by the police while taking food to his mother, who was participating in a strike in the textile factory where she worked. "I've never forgotten that," he said solemnly. Now, at 19, he felt proud to be part of something that represented a continuation of that earlier struggle. "We are already entering history as people who will have an impact on history," he declared.

Over the last 20 years I have visited Poland many times, as an exchange student, as a guest of relatives and friends and as a reporter. Each time, I have been struck by the mixture of desperation and hope in people's emotions. The desperation stems from a daily life of deprivation, where honest work goes unrewarded and only the apparatchiks and *kombinatorzy*—those who bribe, steal and deal—live comfortably. The hope comes from the intermittent attempts to demand a measure of social, economic and political justice, whatever the personal risks. Last week the scale was tipping toward desperation, even as the strikes and protests by mostly young workers like Janusz signaled at least a willingness to believe that hope was still possible.

**Changing attitudes:** Janusz's generation is tinged with more desperation than the Solidarity activists felt eight years ago. Zbigniew Janas, the former leader of Solidarity at the Ursus tractor plant near Warsaw, admires the younger men who have taken up the job of organizing the workers at the factory where he is no longer allowed to work. But, at 33, he can only serve as a "senior" adviser, and he recognizes that attitudes have changed. "This is a generation with perhaps even less hope than we had," he explained. "They feel that there's no reason to wait, that they have to take things in their own hands."

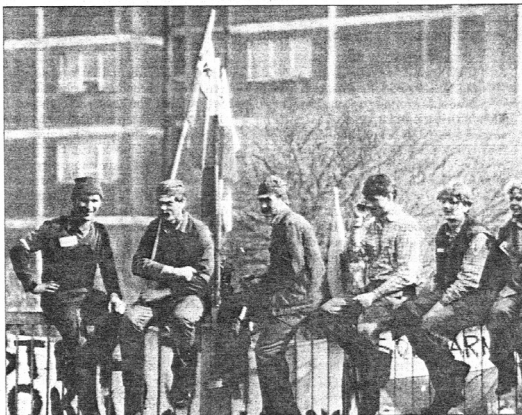
A similar impatience grips the students whom I met. Sitting at a café, a group of Warsaw University activists dismissed the 1968 generation of students, whom I had

known when I studied in Poland, as naive in maintaining their belief in Marxism and reform communism. "Nobody is for socialism," a sociology student said; in 1968 virtually everyone, no matter how radical, said they were. While acknowledging a respect for the Solidarity movement, they dismissed much of the "establishment opposition" as "generals without an army." For them, martial law is only a faint memory. "This was not something that really affected me," a freshman history student

of affairs leaves no hope whatsoever.

No one seems to be choosing the first option; the only people who resort to violence are the authorities. For all their militant rhetoric, this new generation of protesters has displayed remarkable self-discipline and an instinctive adherence to the principles of nonviolence advocated by the theoreticians of the Solidarity movement such as historian Adam Michnik. Their aspirations are similarly modest. "They [the authorities] should understand that we want to work—but we want to be paid," a tired striker in his early 20s told me at the Gdansk shipyard. "Now we are only half-paid and we can't make ends meet."

His buddies chimed in with their own complaints: that they had to work 12-hour shifts and on Saturdays if they were to have



'A people who will have an impact on history': Striking workers at the Lenin Shipyard

said to me. "It did not make me impotent or frightened."

Some of those attitudes, especially the feeling that the present political system cannot be improved through modest reforms, are also accepted by much of the general population. Even black humor is in short supply, but when it surfaces it is blacker than ever. "What is the relationship between democracy and democratic socialism?" asks one joke making the rounds. "The same as between a chair and an electric chair." And nearly everywhere one hears the refrain: "Shoot or emigrate." In other words, mount the barricades or leave the country, since the current state

a chance of feeding their families properly; that a color television set cost them the equivalent of a full year's wage; that one of them could not afford to get married because a wedding ring cost more than he could make in a month.

Increasingly, many do emigrate or at least take advantage of the relaxed travel regulations to live and work in the West, where they can often make in a day what they would earn in a month in Poland. Hundreds of thousands have left, and it sometimes seems that every other Pole is contemplating such a move. That is hardly surprising in a society where, by the admission of sociologist Maria Jarosz of the Pol-

ish Academy of Sciences, young people starting out in life face conditions "that are much more difficult than in the period after the war." When a young doctor makes \$60 a month and has no prospect of ever moving out of his parent's apartment to a place of his own, why should he not consider leaving—even if it means painting houses as an illegal immigrant elsewhere? "People want to leave and make something and return," says Andrzej Anusz, the leader of the Independent Students' Union at Warsaw University, which the authorities refuse to recognize. "People want to live decently, which is impossible otherwise. This is not a renunciation of our ideals."

**Selling their shirts:** The government appears oblivious to the humiliation that many Poles feel in their daily lives—dependent on money and packages sent from relatives in the West and subject to contemptuous bureaucrats who still retain sweeping powers. Officials have mocked those Poles who travel abroad, surviving by literally selling their own shirts and often living in abysmal conditions in order to bring anything they earn back to Poland. Instead, these officials nurture their own grievances—that the West is not doing enough to help Poland out of its economic crisis and that it has the audacity to support Solidarity's appeals for recognition and dialogue. When I asked Politburo member Mieczyslaw Rakowski why the government could not bring itself to talk to Solidarity, he shot back: "Because we are here on the Vistula, and we are responsible for this country, not you or Reagan."

In the view of the government, Solidarity is responsible for all evil—political and economic—and officials believe that all strikes and protests must be crushed. This leads to a demoralizing cycle of outrage and repression. "So much anger and energy accumulates into an explosion, then it is all lost," laments Marek Nowakowski, a gifted writer whose short stories are printed in underground publications and abroad. The Jaruzelski government refuses to recognize that the young workers who go on strike represent something positive. "You have to have hope to strike," says Halina Bortnowska, a Catholic intellectual who has served as a pastoral worker in Nowa Huta. "Otherwise, you don't strike; you participate in the exodus."

As I was leaving the Gdansk shipyard, Janusz called me aside. He was still determined to stick out the strike, no matter what the outcome. But he had one question: "How would it be to emigrate to America and leave this Poland?" In its blindness, the government is writing off a generation that would be happy never to ask that question if they were offered the slimmest margin of hope.



Helping hands: Giving a loaf of bread to a striker in Gdansk

MARCUS MACIERYZSKI-REUTERS

mediation team, the bishops condemned the move, pointing out that their bid had the government's approval.

At the Vatican, Pope John Paul II told a group of pilgrims from his homeland that the current drama indicates that Poland's fundamental problem remains unsolved. "We can talk about sovereignty, the independence of a nation, only when a sovereign and independent people live within this nation, who can decide, by word and deed, on their common life," he said. The issue of sovereignty or independence is emotionally charged for most Poles, who remain convinced that they have to endure their current rulers only because those rulers derive their ultimate authority from Moscow. As the mood of frustration in Poland has grown, groups like the Confederation for an Independent Poland and Fighting Solidarity—both of which unabashedly endorse the notion of complete independence from the Soviet Union—evoke a visceral response of approval from many Poles. At the May 1 and 3 protests, their banners were prominently displayed.

**Less doctrinaire:** But such groups have no concrete program to reach their goals, and they attract relatively small numbers of active supporters. Among opposition intellectuals, a less doctrinaire approach prevails. "With Gorbachev preoccupied with internal problems, one could increase the sovereignty of this country," says historian and literary critic Jan Josef Lipski. "But for that, there needs to be a willingness to take political risks."

Some critics contend that Jaruzelski's lack of willingness to take such risks attests to his basic fear of change. Michnik believes that Jaruzelski is just paying ritualistic tribute to glasnost and hopes to wait it out. "Jaruzelski is of the opinion that glasnost is a myth and that it has to end," he says. But, as in the Soviet Union and elsewhere in Eastern Europe, he believes that the deteriorating economic situation will

eventually force leaders to make further political concessions, providing opposition movements with new opportunities to promote their goals.

Within Solidarity there are disagreements over basic strategy. Romaszewski argues against the prevailing opinion that the union should seek a "social compact" with the government and take on an overtly political role. "If Solidarity wants to survive in an organizational sense," he says, "the main effort should be focused on rebuilding in the factories. We cannot aspire simultaneously to the role of both a union and a political party."

**Mounting pressure:** But all activists agree that the long-term goal is the development of political pluralism, something that is also espoused by opposition groups in Hungary and Czechoslovakia. That is the test Gorbachev faces in Eastern Europe: whether he intends to help or hinder that process. For the moment, Jaruzelski seems determined to reverse it, but his opponents are convinced that pressure will mount. "Even if somehow the protests end now, the economic situation will continue to deteriorate," warns Zbigniew Janas, the former leader of Solidarity at the Ursus tractor factory outside of Warsaw. "And then by July or August, they will start again."

In Poland, predictions are a risky business. Jaruzelski may be right to believe that his newest display of force can put the lid back on the demonstrators—for the moment. His countrymen may retreat into sullen discontent, nursing their grievances in private or deciding to emigrate. But this will not solve any of Poland's basic problems, just as the imposition of martial law in 1981 failed to address the country's underlying ills. That was supposed to be the beginning of an effort to reform the country's economic structure. Few Poles or Western nations believed him then, and almost no one is likely to believe him now.

ANDREW NAGORSKI in Warsaw

Nation

TIME/AUGUST 21, 1989

● COVER STORY

# Mr. Consensus

*Cautious and personable, George Bush is a President who listens, leans heavily on advisers—and usually comes down in the middle*

BY MICHAEL DUFFY

**M**ost evenings between 8 and 10, George Bush excuses himself from the company of friends and family in order to be alone. As he has done for years, he retreats to a private study, now on the second floor of the White House, to read and write cards and thank-you notes to friends, political allies and even perfect strangers. This ever growing list of correspondents has served Bush well in difficult times, and may soon do so again. Last week the President added a new name to his address book: that of Iranian President Ali Akbar Hashemi Rafsanjani.

The two men are hardly likely to become pen pals. But as the U.S. Government once again searched for a way to free American hostages held in the Middle East, Bush's communications with Rafsanjani have moved from cautious feelers through intermediaries to more direct, leader-to-leader messages. Working closely with his top foreign policy advisers, the President personally authored several of the diplomatic notes sent to Iran through Swiss embassy channels.

As his Administration explored this latest opening to Iran, Bush was at pains to steer clear of the mistakes that toppled Jimmy Carter's presidency and badly tarnished Ronald Reagan's. While pointedly refusing to offer any quid pro quo, he stepped carefully back from Reagan's stated policy of never negotiating with terrorists. If the hostages come home, Bush hinted, he might consider releasing Iranian assets—principally undelivered weapons paid for in advance—that have been frozen by the U.S. since 1979. "Goodwill begets goodwill," he said, quoting his own Inaugural Address.

George Bush's handling of the hostage crisis illustrates some of the main characteristics of his decision-making style:

- ▶ He is a cautious, reactive President, whose first concern in a crisis is to avoid mistakes.
- ▶ Bush cares deeply about a handful of

core values—family, loyalty, service to country—but regards almost everything else as negotiable.

▶ He searches out advice and prefers to choose among alternatives rather than devise his own solutions. "Have Half," his childhood nickname, suits him: he still likes to split the difference.

▶ When persuasive leadership is required, Bush instinctively reaches not for a TV camera but for a telephone, working his will among fellow heads of state and Washington insiders rather than through Reagan-like appeals to public opinion.

▶ Guided by an inner clock that sometimes frustrates his aides, Bush decides at his own speed and rarely looks back in doubt later.

After seven months as President, Bush has emerged as a much more complex Commander in Chief than expected, a hybrid of presidential personalities served and observed. Bush possesses Lyndon Johnson's penchant for secrecy, without retributive sense of justice. He has Richard Nixon's feel for foreign policy, but so far lacks his mentor's grip on grand strategy. He shares Jimmy Carter's fascination with the fine details of government, but understands better which pieces are most important. Bush says he learned from Reagan the importance of stubborn principle in politics, but he sees more clearly than Reagan the sweet reason of expedient compromise.

Bush's cautious, calibrated style has made for largely surefooted policy. Despite a sluggish first four months, the President has launched initiatives on difficult issues—savings and loans, clean air, arms control—that he might have ducked. He has kept a Democratic Congress off balance and has mollified the conservative wing of his own party. If he has hit no grand slams, neither has he committed any egregious errors. "I'm reasonably pleased where, at the end of six months, things are," Bush told TIME. "I'm not relaxed about it. I'm not in an everything's fine mode at all. But in terms of how the decisions are made, I'm very pleased with the way our team is operating."

His inherent prudence is now alloyed with what close friends and aides say is a noticeably more sober demeanor. The presidency has made Bush more circumspect than the sometimes loopy, arm-flapping creature of the campaign trail. He assumed a grim visage throughout the first week of the hostage crisis, despite efforts by aides to play down the preoccupation with Lebanon. Says an old friend: "The boyish enthusiasm is still there, but he's more careful, more one day at a time." Bush himself acknowledges as much: "Have I learned a lot? Sure. Do I think I'm maybe a little wiser from the way things are here? Yeah. Do I still have a lot to learn? Certainly."

Even when Bush gambles, he does so only after carefully researching the odds. His boldest move so far was his unexpected proposal at the May 29-30 NATO summit in Brussels to slash U.S. and Soviet conventional-force levels in Europe. Last winter and spring Soviet leader Mikhail Gorbachev was beguiling European public opinion with frequent disarmament offers while the President stood pat, waiting for his aides' review of American foreign policy. NATO allies were growing impatient, and Bush's popularity in some polls was inching downward. By early May, despite his public denials of concern, the President was feeling anxious. "I need something," he told his aides. "I want to do something."

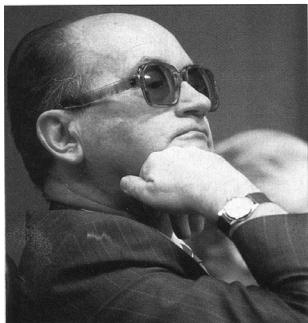
Early in the Administration, Bush and National Security Adviser Brent Scowcroft mulled ways to bring Soviet troop levels in Europe into rough parity with NATO's. At one point they even contemplated a complete withdrawal of U.S. forces from Europe. But the national security bureaucracy "ab-

DARRAL MILLER

SPECIAL REPORT  
POLAND

# Freedom's Turn

For the first time ever, a Communist regime is peacefully ousted. Now Solidarity's firebrands must transform themselves from rebels to rulers



**No room to retreat: President Jaruzelski**

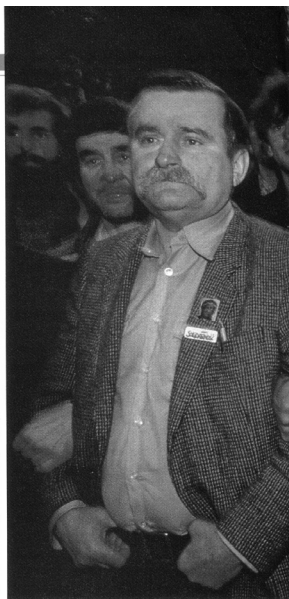
Poland's Communist government once ridiculed Lech Walesa as a sparrow who was trying to pass for an eagle. After imposing martial law in December 1981, the regime confined the upstart electrician to a remote hunting lodge, and when it let him out 11 months later, Walesa promised to be "very prudent." Despite his setbacks, Walesa is a political genius, an instinctive leader who knows what the crowd is thinking before the crowd knows it. Last week, after saying that he did not want to lead a Polish government, Walesa went out and formed one.

Strictly speaking, it is not a Walesa government; the man who will take over as prime minister this week is a Roman Catholic lawyer-journalist named Tadeusz Mazowiecki, 62, one of the first intellectuals

to support Solidarity when the independent trade union was formed in 1980. Nor will the new regime be entirely non-Communist. Poland still has a Communist president, Gen. Wojciech Jaruzelski, and Communists run the huge and torpid bureaucracy. As junior partners in the new coalition, they also will retain control over the Army and the police. But the new government will be led by Solidarity and dominated, from the wings, by Walesa—an unofficial second president.

And that in itself is an astounding development. For the first time in history, a Communist regime has been peacefully turned out of office. Inside what is left of the Iron Curtain, Eastern Europe's largest, most populous and most strategically located country is to be governed more or less democratically. For now, at least, Moscow has acquiesced; under reform-minded President Mikhail Gorbachev, even Soviet satellites supposedly have a right to choose their own leaders. Yet the mere existence of a Solidarity government is an implicit threat to tranquility throughout the communist world—in the Soviet Union, where restless nationalities are stirring up trouble for Gorbachev, and in countries like East Germany and Czechoslovakia, whose conservative rulers have no use for Gorbachev, much less Walesa. With Marxist regimes under pressure in countries as far off as Afghanistan and Angola, a Polish government led by non-Communists is a potent symbol, suggesting the end of an era.

From his summer home in Maine, George Bush watched democracy's progress in Poland with quiet satisfaction—talking pains, his spokesman said, not to "do anything or say anything to upset the apple cart." The reaction in Poland itself was similarly muted and considerably less sanguine: the prospect of a Solidarity govern-



**The East bloc's peaceful revolution: Walesa (left)**





and Mazowiecki (center) at a demonstration in Gdansk, anti-Jaruzelski protest in Warsaw



ment produced no torrent of hope and joy. Perhaps that is because the economy is in such desperate straits, hamstrung by bankrupt smokestack industries, galloping inflation, a crushing foreign debt and a sullen, cynical work force. Now Solidarity has inherited the failures of communism, and there is real doubt whether it can clean up the mess. If the party is over for the Communists, it also has ended, in a sense, for Solidarity's firebrands, who must transform themselves, almost overnight, from rebels to rulers.

Overturing a government can be much easier than running one. But throughout their tortured history, nothing has come easily for the Poles, or for their conquerors. At the start of World War II, Poland was brutally carved up by Germany and Russia. Only last week the Kremlin finally admitted what Western historians have known for decades: that Hitler and Stalin secretly agreed, 50 years ago this week, to divide Poland and other parts of Eastern Europe into spheres of Nazi and Soviet influence. Poland was easily swallowed but difficult to digest. Stalin once complained that imposing communism on the stubborn Poles made as much sense as putting a saddle on a cow. After bitter repressions under a dreary succession of Communist bosses, Jaruzelski was forced to admit, earlier this year, that the Communist Party's leading role in Poland "already is history."

**An election surprise:** The general has been retreating for months. Last November, after a wave of summer strikes, his government refused to negotiate with Solidarity, which was still outlawed. In January, the regime offered to negotiate. In April, it legalized Solidarity and invited the union to participate in a partly free election. Jaruzelski gambled that the Polish United Workers' Party, as the Communists officially are known, could hold its own. In June, the voters proved him humiliatingly wrong. Solidarity won 99 of the 100 seats in the Senate, the upper house of Parliament, thereby gaining the power to delay legislation. In the ruling lower house, the Sejm, Solidarity won all of the 161 seats it was allowed to contest.

Although the government still had a working majority, the balance of power in the Sejm lay with two small parties, the Peasants and the Democrats, which in the past had been docile junior partners of the

160 820 © WOLFE—AFP

NEWSWEEK : AUGUST 28, 1988 17



SPECIAL REPORT

## Four Decades of Repressive Rule



UPI/RETMANN; NEWSPIRITS



INTERNATIONAL NEWS PHOTOS

**1945** With Warsaw destroyed by World War II, the Soviets installed a Communist government

**1958** Russian tanks crush a general strike in Poznan, killing more than 70 Poles

Communists. Now the Communists were losing control of the political situation. Czeslaw Kiszczak, the man Jaruzelski named prime minister late last month, admitted that he could not form a government. Even reform-minded Communist deputies were getting out of line. On Thursday the Sejm voted overwhelmingly for a resolution condemning the Soviet-bloc invasion of Czechoslovakia, which occurred 21 years ago this week and included a contingent of Polish troops led by Jaruzelski's Defense minister.

As the regime floundered, the Peasants and Democrats thought about changing sides. The circumstances were just right for Walesa to carry out what Communist Party leader Mieczyslaw Rakowski later described as "a coup d'état." Walesa sent an aide to Warsaw to tell Solidarity's members of Parliament that he would propose a broad coalition government, including the Peasants and Democrats and any other "pro-reform elements."

**No one else.** "It's better to stay in opposition," Walesa had said after the June election. "We should wait and prepare for elections in four years' time, when we would be ready to take power." Suddenly, he was prepared to take at least partial power now. Solidarity's stunning victory in June was a mandate that could not be shrugged off, especially since no one else seemed able to govern. As he

gathered support for a Solidarity government, Walesa hinted that he himself would be prime minister. "If society wants it, I will have to go to the prime minister's office," he said, "but I would prefer someone else." That made the deal sweeter to the Peasants and the Democrats. But when legislators voted to give him the nomination, he declared: "I will not be prime minister. There are better people than Walesa."

Walesa believes that his place is with what he calls "the angry masses." He chose not to run for Parliament last June. "Solidarity is a labor union," he likes to say, "and I am a union leader." A better leader than an administrator, Walesa might prefer to run for the above-the-fray post of president when Jaruzelski's term expires in 1995. For now, he will keep himself in reserve, in case Poland's problems are too much for Mazowiecki or some subsequent Solidarity prime minister. "Walesa is their last card," says a U.S. official.

Walesa eventually presented Jaruzelski with a list of three potential prime ministers. In addition to Mazowiecki, they in-

## The New P.M.: Piety and Pragmatism

**S**ome time ago, Tadeusz Mazowiecki (pronounced tah-DAY-ooosh mah-zoh-VYET-skee) authored the first Polish book on Catholic-Marxist dialogue. By most accounts, the next prime minister of Poland is a man who will now practice what he preached. Tall, soft-spoken and sad-eyed, Mazowiecki has a reputation for piety and a knack for compromise. He is also a crusader. Tellingly, the symbol he chose for his magazine *Wiez*, or *Link*, an independent Roman Catholic monthly, is Don Quixote tilting at windmills.

Born in 1927, Mazowiecki came of age amid political turmoil. He lost a brother in a

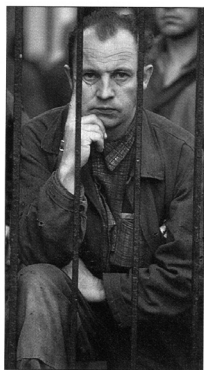
Nazi concentration camp. He trained as a lawyer, worked as a journalist and served as an opposition member of Parliament. (He was barred from seeking re-election after investigating the 1970 police massacre of workers in Gdansk.) An early and active supporter of Poland's fledgling labor movement, Mazowiecki emerged in the 1970s as one of the country's leading Catholic laymen—"the epitome," as one insider put it, "of the Warsaw Catholic intellectual."

Mazowiecki met Lech Walesa in August 1980, during the first days of the Gdansk uprising. With Bronislaw Geremek, he brought dissident

intellectuals and striking ship workers into alliance. Like Geremek, Mazowiecki stayed on to advise Walesa. For his efforts, he spent a year in a Communist internment camp. In 1988 Mazowiecki helped mediate with striking workers, and this year he took part in the "round table" negotiations that led to Solidarity's legalization. He chose to keep himself off the ballot in June, but was reportedly Polish Cardinal Jozef Glemp's top choice for prime minister. Mazowiecki finds support as well from a higher source: "I am a believer," he said last week, "and I believe that Providence cares for us."



1970 Polish militia tear-gas workers rioting over food shortages in Gdansk



FRED MARLOW—MAGNUM



1980 Solidarity shuts down the Gdansk shipyards

1981 Martial law is imposed in a Communist crackdown

cluded Bronislaw Geremek, who leads Solidarity's deputies in the Sejm, and Jacek Kuron, a charismatic intellectual who has made dissidence his life's work. There was no constitutional requirement to give Jaruzelski a choice. "Maybe Walesa wanted to save the general's face, to present him as the decision maker," suggested Klemens Szaniawski, a Solidarity member who is studying at the Woodrow Wilson International Center for Scholars in Washington. Walesa may also have wanted to co-opt Jaruzelski, forcing him to take responsibility

for the choice of a prime minister. In any case, the choice was not difficult. Kuron, who has given the Communists almost as much trouble as Walesa, was unthinkable. Something of a carouser, he responded to his nomination by bellowing: "Ridiculous! Ridiculous! If my name is on the list, it can't be serious." Geremek is a serious contender, an able politician and a respected medieval scholar; he might be the next prime minister if Mazowiecki falters. But Mazowiecki, an ardent Catholic, is supported by the country's influential primate, Cardinal Jozef Glemp, while Geremek is widely believed to be Jewish, a handicap in a nation where anti-Semitism still runs deep. Mazowiecki is not a member of Parliament, but that could be an advantage, since he cannot be blamed for one of the new Sejm's worst decisions. The Sejm indexed salaries to the skyrocketing prices, thereby making it even more difficult for the new government to get inflation under control.

**Knowing where you are:** As he put together his new coalition, Walesa made a key concession. He promised that the Defense Ministry and the Interior Ministry, which controls the police, would remain in Communist hands. And he said Poland would not pull out of the Warsaw Pact, the Soviet-led military alliance. "Poland cannot forget where it is situated," he told a West German television interviewer. "You know we are in the Warsaw Pact. That cannot be changed."

In Moscow, a Soviet Foreign Ministry spokesman called Walesa's position "sensible." Yevgeny Primakov, an aide to the vacationing Gorbachev, told a U.S. congressional delegation that the choice of a non-Communist government was "entirely a matter to be decided by Poland." Moscow

wants to keep a low profile on nationalist issues that could cause it considerable discomfort this week. Demonstrations are planned in the restless Soviet republics of Latvia, Lithuania and Estonia to mark the 50th anniversary of the Hitler-Stalin pact, which eventually ended their independence. And in Prague, protesters planned to observe the 21st anniversary of the Soviet invasion, despite a threat by the hard-line Czech government to use force against illegal demonstrations.

What Moscow wants most from Poland is stability, a period of relative calm in which the Soviets can move ahead with their own political and economic reforms. Apparently the Kremlin has concluded that Communists alone can no longer keep the lid on in Poland. Moscow acknowledges tacitly that some form of coalition is needed, and although it obviously would prefer the new regime to be led by some faction other than Solidarity, it cannot say so without appearing to intervene in Poland's internal affairs. If Poland remains unstable despite Solidarity's leadership, Moscow might eventually intervene to stop anti-Soviet riots or an attempt to withdraw from the Warsaw Pact. Soviet intervention would not necessarily be military. Even in 1981, Soviet troops did not move; instead, Moscow orchestrated a crackdown by the Polish military.

Gorbachev's reformers do not want any kind of crackdown on Poland. Their program of *perestroika* (restructuring) depends heavily on increased Western loans, trade and technology transfers. All of these would be put at risk by a crackdown on Poland—and doomed by an outright Soviet invasion. Still, the "Polish model"



Soft-spoken intellectual: Mazowiecki

CLAES SOROLOWSKI—AP



## SPECIAL REPORT

worries reform-minded Soviets, who fear that the pattern of the early 1980s—strikes and disorders leading to military repression—could be repeated in their country. “God save us from that, because we would be thrown decades backward,” as the Polish experience shows,” commentator Fyodor Burlatsky wrote in the newspaper *Moskovsky Komsomolets*. “In Poland, they only now are beginning to do what should have been done 10 years ago—to pursue a policy of national consensus.”

**Bush's path:** In Washington and Kennebunkport, the Bush administration took heart. One of the pet theories of the Reagan administration, articulated by former U.N. ambassador Jeane Kirkpatrick, was that right-wing “authoritarian” governments can change for the better, but Communist regimes cannot. Bush believes, from personal experience, that communism can indeed be changed. He likes to talk about his 1987 visit to Poland, when he stood on a church balcony with Walesa, looking out over a huge crowd that chanted: “Long live Bush! Long live Solidarity!” During his visit to Poland last month, he supported progress toward political pluralism, offering \$119 million in economic assistance. “This is the path to democracy he’s been encouraging and his trip to Poland was intended to



Supporting Poland's progress toward pluralism: Walesa with Bush in Gdansk last month

highlight,” said a senior aide. “But he recognizes the process is very fragile, and he doesn’t want to do anything to throw it off the path.”

Solidarity’s government must do what the Communists could not do: reduce inflation, put meat and consumer goods onto store shelves and make Polish industry more competitive. In July, Walesa told Bush that Poland needs \$10 billion in international aid over the next three years

and a reduction—and relaxation of the repayment terms—of its foreign debt, which now stands at \$39 billion. Last week Bush was making no promises. Spokesman Martin Fitzwater said it would be “premature” to talk about new assistance for Poland. He promised only that the United States would “increase aid as appropriate and as we can.”

At this point, Poland needs discipline as much as it needs money. Economist Jan

## Solidarity's Man Can Lead, But Could He Govern?

It seemed almost jarring last week when Lech Walesa, the embodiment of Solidarity, did not assume power along with his party. Indeed, when the gruff, heavyset movement leader submitted the names of three colleagues for the post of prime minister—pointedly excluding his own—even some of his closest advisers were taken by surprise. At the moment of victory, Walesa walked away from the trophy. Some believed it was because he was not prepared for the harsh realities of governing. “What will Walesa do if there’s a general strike?” asked Edward Wande, a leading lawyer and Solidarity representative in the Senate. “How will he react—as a union leader or a statesman? It will not be easy.”

Walesa, in fact, has never been one to play the traditional, predictable politician. When other politicians intone, Walesa shouts; when they im-

ply, he demands; when they dissemble, he clamors. Even the ubiquitous dark suits that lend an air of authority to the most ordinary political aspirants have always hung stiffly on him. He’s more comfortable in T shirts. “He is one of them,” said veteran Walesa watcher Lawrence Weschler of *The New Yorker*. “He has been formed, primordially, by many of the same things that have formed the Polish reality.”

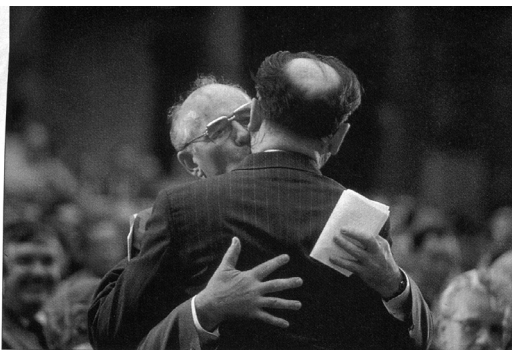
Like his countrymen, Walesa has had to learn how to persevere in defeat. From his first days as a lean and feisty union organizer outraged by the killings of fellow strikers in 1970, Walesa’s political forays have been followed by at least momentary retreats. In 1970 a protest against price hikes ended in brutal repression. Six years later he was elected to head the Lenin Shipyard’s union but then was fired

by his shipyard employers. In 1980 Solidarity was born. A year later, when Walesa was arrested and martial law declared, the movement seemed finished. Even last year his star seemed to fade as a younger generation of Solidarity members labeled him a traitor and accused him of caving in to the Communists in strike negotiations.

His reticence last week may have been a shrewdly calculated move. By sidestepping political responsibility now, Walesa will almost surely avoid blame for the inevitable problems of debt, poverty and shortages later. By placing others ahead of him on the rungs of power, Walesa gave Solidarity a safety net. “If Lech Walesa had been made prime minister right now, then when things inevitably blow up in the next couple of months there would have been no fallback position,” explains

Weschler. He expects that when the next crisis comes, Walesa will again duck power, turning instead to his closest adviser, Bronislaw Geremek. Only if the crisis reaches “Armageddon,” Weschler predicts, will Walesa agree to take on the job of prime minister.

Walesa’s humility is not feigned. Born in a small clay cottage in the town of Popowo, his formal education consisted of only the primary grades followed by vocational training as an electrician. Thus, when the Nobel laureate (he was awarded the Peace Prize in 1983) says that he feels unqualified for the role of prime minister, he may only be expressing a genuine sense of his own very real unpreparedness. According to White House aides, George Bush shares this assessment. Bush privately describes Walesa as “an exceptionally levelheaded guy who understands his limi-



What Moscow wants is stability: Gorbachev embraces Jaruzelski in Poland last year

Vanous of PlanEcon, a Washington firm, prescribes a leadership that can tough it out with both labor and the state enterprises, hold down wages and prices and make drastic changes in the economy through rapid privatization and an opening to foreign capital. "I cannot envision a government representing mostly labor unions essentially pursuing what has to be a Thatcher-type economy," Vanous says, referring to Britain's prime minister.

By late last week it still was not clear how wholeheartedly the Communists would cooperate with the new government, or to what extent the bureaucracy would drag its feet to thwart reform. At a stormy meeting of the party's Central Committee on Saturday, hard-liners argued inconclusively with reformers. "The party Central Committee is prepared to cooperate in a coalition, but not on just any terms," Slawomir Wiatr, the committee's secre-

tary for ideology, said at a news conference after the meeting finally ended. The party's top leaders still had to decide precisely what those terms would be, including the number of seats the Communists would seek to occupy in the new cabinet.

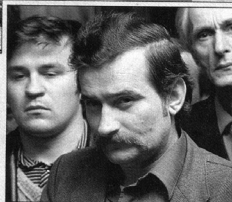
Walesa was hopeful about what lay ahead. "It is an incredible success for our struggle," he told the Associated Press. "But now let us see it in practice." Mazowiecki contemplated his future in an idyllic spot, a glade on the grounds of a home for blind children several miles outside Warsaw. "I find my inspiration here, where there is so much suffering and yet these young children maintain their optimism," he told Polish television. He said his government would be a "wide coalition," not the "grand coalition" that would imply heavy participation by the Communists. He admitted that the prospects were daunting. "I am terrified," he said frankly. But he added: "I think... we can do a lot, we can release the forces in ourselves. I think it will not be easy, but it is possible." For a movement that was outlawed until only last April, Solidarity had come a long way. A quickening sense of possibilities might just be enough to carry it through.

RUSSELL WATSON with SCOTT SULLIVAN in Warsaw, JANE WHITNEY in Washington, THOMAS M. DEFRANK in Kowno bankport and FRED COLEMAN in Moscow



M. PHILIPPOV—SYGMA

**On his own time:**  
Taking a day to go fishing after winning the Nobel Peace Prize in 1983, and as a young union organizer during strike talks in 1981



JOSEPH GAZNARSKI—JE PICTURES

tations as well as his potential," said one close aide. Walesa may believe as well that if he were to assume a government role, he would squander his greatest strength: his uncanny ability to inspire the Polish people and pave the way for radical change.

But what if Walesa is finally forced to enter government? He may find himself caught between his allegiance to the workers, who want lower prices and higher wages, and his duty to a government that cannot afford to provide either. As prime minister, he would need to provide more than inspiring speeches, more clarity than passion. So far he has not done that. "Walesa loves to be right in the end. So he always says what he means, and then says the exact opposite," observed Jan Rokita, a Solidarity deputy from Cracow. Walesa's sometimes dictatorial style could prove troublesome in a parliamentary government. Though he seeks out and listens to advice, the

union leader often makes his decisions "absolutely independently," says Klemens Szaniawski, a Solidarity member now visiting the Woodrow Wilson International Center for Scholars in Washington. A case in point is the decision Walesa made last week—with- out telling his closest advisers—to form an alliance government with the two small parties formerly allied with the Communists.

To avoid replacing one form of dictatorship with another, Walesa will have to learn how to make the sort of trade-offs and logrolling deals familiar to lawmakers in Western democracies. Bankers, workers and opposition groups will want concrete results that can come only from compromise and concession. To survive in this new, more complex environment that he himself helped to create, Walesa may have to learn that traditional politics can work, too.

C. S. MANEGOLD with SCOTT SULLIVAN in Warsaw

E U R O P E

ply in Nizhnevartovsk, where winter temperatures can plummet to 45 degrees below zero Celsius. One third of the oil workers live in substandard housing, and they wait up to 15 years for an apartment. In the meantime, home is a makeshift dwelling such as the jerry-built shanties of the area known as *Posvolok Entuziastov*—"Enthusiasts' Settlement." There residents Andrei and Irina Akseyonov had to call an ambulance to bring their 7-month-old baby to the hospital recently. A white-smocked doctor rushed the infant away, muttering, "One pediatrician to care for 3,500 children. What kind of life is this?"

Conditions at work are not much better. This summer major accidents led to the closure of 27 Nizhnevartovsk oil wells, the loss of 400,000 tons of oil because of fire and the leakage of 21 million cubic meters of natural gas. One repair team reports more pipeline bursts so far this year than in the past two years combined. Supervisor Valery Asfandiyarov blames obsolete pipes and the shortage of parts on the ethnic unrest in Azerbaijan, where factories producing oil equipment have closed. Even when equipment is available, prices are high and quality is dangerously low. Last year leaking gas pipelines near the city of Ufa ignited a fireball that killed more than 700 people in passing railroad trains.

**Cautious experiments:** As reformers see it, Moscow has put too much emphasis on pumping oil and too little on living standards and environmental measures. Nizhnevartovsk's mayor, Stanislav Seleznev, quit the Communist Party in June and, like Russian Supreme Soviet Chairman Boris Yeltsin, advocates privatization of much of the oil sector, allowing cooperatives, lease-contract arrangements and joint-stock companies to supplant the state. Already, some oil units have dabbled in cautious economic experiments, including the use of contracts that allow workers a share in above-quota profits. "But the old system is no longer working, and the new system of lease contracts isn't working either," says engineer Aleksandra Zubkova.

At the same time, Russian nationalists have demanded that up to half of the hard-currency revenues from oil extracted in Russia should revert to the republic, which has 85 percent of the country's oil-producing facilities. (At present, the state buys oil from enterprises at 23 rubles—\$40—per ton, less than one third the international price.) Reformers such as Seleznev intend to press their demands for remuneration. "The greater the pressure, the sooner the problem will be solved," he says. The overriding problem, however, is that Moscow is broke. Falling oil production along with growing turmoil in the fields is simply pushing the country closer toward economic collapse.

MELINDA LIU in Nizhnevartovsk

## 'The Question Is How Big'

Walesa enters the electoral arena in Poland

**L**ech Walesa was in fighting trim. After announcing his candidacy for president of Poland last week, he sounded a familiar line from the communist anthem the "Internationale," pledging that "the earth shall rise on new foundations." But his target this time was the government of Tadeusz Mazowiecki, a former close adviser he handpicked for the post of prime minister after Solidarity's triumph over communism last year. By "accelerating" Poland's

Walesa. "Walesa feels historically wronged," says Mazowiecki aide Aleksander Smolar. "A year ago, he was the kingmaker and now he is sidelined." Walesa says that will end soon. "It is not a question of victory," he asserts. "The question is how big it will be."

Mazowiecki, who is often accused of indecision, still had not responded to the appeals of his supporters last week to declare his candidacy against Walesa. It would be a bruising campaign. Walesa has already staked a claim to an emotional issue by accusing the government of coddling former communists both in office and in the growing private sector. He nailed one prominent scalp last week: President Wojciech Jaruzelski, the former communist general who declared martial law in 1981, said he would accept a parliamentary decision to shorten his term.

**Battle lines.** Meanwhile, Walesa's opponents have launched their own political organization, the Civic Movement for Democratic Action, known by its Polish acronym, ROAD. They accuse Walesa of flirting with right-wing authoritarianism. Among the evidence: his declaration that people "should declare their origins," allegedly an appeal to Polish anti-Semites.

The battle lines of a new, bipartisan rivalry are emerging, but there are also still broad areas of agreement. Despite their criticisms of the government, Walesa's supporters generally approve of the economic changes to date. At the same time, Mazowiecki's backers admit that the housecleaning of former communists has not gone fast or far enough. They acknowledge that Walesa may prove to be too potent a symbol to thwart at the polls.

But the more troubling question lingering in the background of the campaign is what kind of a politician Walesa really is. "You can govern in this country with Mazowiecki in the opposition, but everyone knows that you can't govern with Walesa in the opposition," says Maciej Zaleski, secretary of the Center Alliance. Win or lose, Walesa may yet have to prove that he is willing to play by the rules of the democratic system he has so vigorously espoused.

ANDREW NAGORSKI in Warsaw



THERRY HISSNOE/SIPA

**A split:** The candidate (right) with Mazowiecki

transformation and forcing new presidential elections before the end of the year, the Solidarity leader has split the movement apart—creating two distinct strains that could form the basis of a two-party system. "Walesa represents a chance to introduce capitalism in a democratic way," says Jaroslaw Kaczynski, the leader of a group called the Center Alliance. But Jerzy Turowicz, the editor of the Catholic weekly *Tygodnik Powszechny*, charges that Walesa is an "authoritarian, unpredictable" personality who is destabilizing Poland.

The source of this frustration is Mazowiecki's polite but firm determination not to take orders from the Solidarity leader in Gdansk. Temperamental differences also divide the two: Mazowiecki's reserve seems almost a rebuke of the more voluble Wa-

TO NIE JA ZAINTERESOWAŁEM SIĘ HISTORIĄ.  
TO ONA MNĄ SIĘ ZAINTERESOWAŁA

*Rozmowa z Bogdanem Rymanowskim, dziennikarzem,  
działaczem Federacji Młodzieży Walczącej z lat 80.  
autorem biografii Kornela Morawieckiego*

– *Co takiego szczególnego charakteryzowało klimat Nowej Huty, gdy w latach 80. zaczynał Pan tam działalność opozycyjną?*

– Obrazek z 13 grudnia 1981 r. mam dotąd w pamięci. Jako nastolatek mieszkam wtedy przy głównej arterii nowohuckiej, później nazwanej ZOMO-strasse. Widzę czołgi i transportery, jadące w stronę Huty, wtedy imienia Lenina, później Sendzimira. Chodzę wtedy do ósmej klasy podstawówki. To nie ja zainteresowałem się historią. To ona się mną zainteresowała.

– *Jak wyglądał pierwszy Pana kontakt z „bibułą”?*

– Mama pracowała wtedy na poczcie. Przyniosła jakieś ulotki. Przeglądałem je z wielkimi emocjami.

– *Federacja Młodzieży Walczącej dużo później powstała...*

– Najpierw zginął Bogdan Włosik, w październiku 1982 r. Nie tylko dla mnie stało się to wielkim przeżyciem, dla wielu rówieśników również. Wtedy już byłem w liceum, chodziłem do 16. LO. Czekaliśmy na trasie przemarszu robotników z huty: wychodzili, gdy kończyła się zmiana. Przy kościele, tam gdzie Szklane Domy, B-1, tam zwykle czekałem. A przy naszej szkole parkowały zomowskie samochody. Wtedy, jak zginął Włosik walki w Nowej Hucie trwały przez trzy dni.

– *Największe starcia uliczne, może po pamiętnej „bitwie wrocławskiej” z 31 sierpnia tego samego roku, którą opisuje Pan w biografii Kornela Morawieckiego?*

– Oczywiście nie byłem świadkiem śmierci Bogdana Włosika, chociaż znajdowałem się wtedy na ulicy, ale w innym miejscu. Młodzież dołączyła wtedy do robotników. Huta oddalona była o 2-3 kilometry. Tyle miał do przejścia ich pochód. Demonstrację przy Szklanych Domach rozganiało ZOMO. Robotnicy szli na Plac Centralny. Tam stał pomnik Lenina. A wieczorem odbywały się msze w Arce. Tam właśnie, niedaleko zginął Bogdan Włosik. Wtedy w trakcie tej trzydniowej bitwy gdy wychodziłem po mszy musiałem przejść przez kordon ZOMO. Sprawdzali ręce. Patrzyli, jeśli były brudne – to uznawali, że od rzucania kamieniami. I wtedy zatrzymywali. Dwie moje koleżanki zostały wówczas złapane. W goglach narciarskich, okularach w sam raz na gaz łzawiący. Jakoś przez ten kordon przeszedłem. Poznawaliśmy się wtedy na demonstracjach. Kontakty przy ich okazji zawarte przydały się później i przetrwały.

### **Szał niebieskich ciał**

– *Czy można mówić wprost o fenomenie Nowej Huty jako miejsca antykomunistycznego oporu?*

– To wdzięczne miejsce do bitwy. Warto bowiem pamiętać, że Nową Hutę zbudowano tuż po wojnie na planie miasta rzymskiego. Szerokie arterie sprzyjały temu, co robiliśmy w latach 80. Zupełnie inaczej działo się w starym Krakowie. Tam ośrodkiem demonstracji stawał się zwykle Wawel albo Kościół Mariacki, później kierowały się one w boczne ulice, warunki okazywały się bez porównania trudniejsze, to znaczy milicji łatwiej było manifestantów rozprasać. W Hucie to co innego... Szał niebieskich ciał... Niektóre demonstracje trwały nawet do czwartej czy piątej nad ranem.

– *Ale przecież nie tylko o topografię chodziło?*

– Z drugiej strony był tam też duch, wyjątkowy i jedyny w swoim rodzaju. Myśmy mówili między sobą, że Nowa Huta to jest coś, u nas są robotnicy

i młodzież, a krakusy to ciniasy. My walczyliśmy z komuną nie w kawiarni przy kawie... Myśmy wtedy żyli walką. Równocześnie jednak rozwijaliśmy akcję samokształceniową. W latach 1983-84 powstawały wśród nas grupy małego sabotażu. Malowaliśmy po murach, szlachtetnych wzorców nie brakowało. Znałiśmy się ze starą Solidarnością, z ludźmi w nią zaangażowanymi, ale o żadnej formalnej podległości nie można było mówić. Nie na niej przecież nasza działalność polegała. Potem cała nasza grupa, to już był 1984 rok, weszła w skład Federacji Młodzieży Walczącej, która powstała w Warszawie.

– *Skąd się wziął ten wybór?*

– Ze zgredami iść nie chcieliśmy. Mieliśmy swój radykalny styl, nasze formy działalności. Wcale nie tylko o zadymy uliczne chodziło. Prowadziliśmy kółka samokształceniowe, wymienialiśmy się bibułą, mnóstwo czytaliśmy i dyskutowaliśmy. Duże znaczenie miał dla nas kościół w Mistrzejowicach.

### **Radykałami byliśmy, ale nie prostakami**

– *Kogo uznawaliście za przywódcę duchowego, jeśli o tej kategorii można mówić?*

– Postacią mającą dla nas ogromne znaczenie, prawdziwym autorytetem pozostawał dla nas ksiądz Kazimierz Jancarz. Nasz ks. Jerzy Popiełuszko, śmiało mogę tak powiedzieć. Kładł nacisk raczej na formację duchową. Oczywiście z wyższością patrzyliśmy na oazowców, z rezerwą słuchaliśmy ich prostych piosenek, to zupełnie nie były nasze klimaty. Nie pociągali nas ludzie, którzy uznawali, że działalność opozycyjna polega na regularnym chodzeniu na mszę i to w zupełności wystarczy. Ważni dla nas byli za to opozycyjni działacze z Huty, jak Mieczysław Gil czy Edward Nowak. Z czasem poznałem Janka Ciesielskiego, współpracowało się z nim doskonale. To oczywiste, że FMW współdziałała z „S”. Dostawaliśmy „Hutnika”, którego redagowali i drukowali Wojciech Marchewczyk i Leszek Jaranowski, ulotki a także wydumuszki z bitumiksem, którymi potem rzucaliśmy w rozmaite ustawione na ulicy konstrukcje propagandowe władzy, dzisiaj byśmy je nazwali banerami czy billboardami.

Ale na tym rzecz się nie kończyła. Czasem na drzwiach mieszkań esbeków wykonywało się napisy: „tu mieszka kapuś”.

– *Ale zaczął też Pan działalność dziennikarską?*

– W 1986 r. rozpocząłem studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zresztą obowiązywała zasada, że pozostajemy zakonspirowani. W szkole średniej ciężko przecież przyszłoby działać z otwartą przyłbicą. Wtedy zresztą spytałem szefa struktury FMW czy mogę wystartować w olimpiadzie wiedzy o partii. Zgody mi udzielił, a ja tę olimpiadę wygrałem. Staraliśmy się przecież jak najwięcej dowiedzieć o polityce, w tym o przeciwniku. A tego samego wieczora jeszcze poszedłem w miasto niszczyć partyjne transparenty. Natomiast rzeczywiście na przełomie 1985/86 zacząłem się bawić w dziennikarstwo.

– *Niech Pan nie będzie taki skromny, stał się Pan jednym z najpłodniejszych autorów tego środowiska?*

– Rzeczywiście używałem paru pseudonimów. To znaczy imię zawsze było to samo: Karol. Ale dalej już różnie: Karol S-ki, Karol Radykalny, różne warianty się pojawiały.

– *Pojawił się skrótowiec „BMW”?*

– Biuletyn Młodzieży Walczącej... To oddawało ówczesny styl. W Warszawie Niezależne Zrzeszenie Studentów wydawało „CIA” od Centrum Informacji Akademickiej. U nas w Krakowie potem pojawiło się też „FBI” – Federacyjny Biuletyn Informacyjny.

– *Fantazji Wam nie brakowało?*

– Zależało nam na pewno na przełamaniu krzywdzących stereotypów, że są „chuligany” z Nowej Huty i „mądrale” z Krakowa. To, że pozostajemy radykalni, wcale nie oznaczało, że czujemy się prostakami. Wręcz przeciwnie, angażowaliśmy się w Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy pod auspicjami ks. Kazimierza Jancarza. To była już prawdziwa akademia podziemna. Kolegów miałem wciąż zarówno w szkołach zawodowych jak na studiach. Na fenomen opozycyjnej Nowej Huty składało się również to, że środowiska robotnicze

i młodzieżowe nie musiały się szukać nawzajem. Również budowało to swoistą masę krytyczną radykalizmu. Stykaliśmy się z ludźmi, którzy mają realne problemy. Publikacje FMW cechował wysoki poziom.

### **Wpadłem raz przez głupie ulotki**

*– Jak rozumiemy działalność opozycyjna bez wpadki nie była możliwa, kiedyś to musiało nastąpić?*

– Rzeczywiście tak się zdarzyło, że w 1987 r. zostałem złapany przez prymitywną ulotkę. Przed chwilą chwaliłem wysoki poziom tekstów z naszych biuletynów. A tu okazało się, że wraz z kolegą, który miał pseudonim Rambo i nosił go nieprzypadkowo, bo straszny był z niego raptus, odczytany w pamiętnikach powstańców i dość dosłownie tę tradycję traktujący – dowiedzieliśmy się o planowanej demonstracji. W starym Krakowie, nie u nas w Hucie. Przygotowaliśmy na drukarence byle jakie ulotki z PZPR na szubienicy. Ruch Wolność i Pokój coś robił pod pomnikiem Mickiewicza na Rynku. Rzuciliśmy wtedy te ulotki, które ze sobą wzięliśmy. Do tramwaju wsiadaliśmy już oczywiście zgodnie z wymogami konspiracji osobno. I wtedy zauważyłem, że za mną pakuje się na Basztowej do wagonu jednoznacznie się prezentujący facet. Potem widzę samochód jadący równo z tramwajem. Ostentacyjnie już. Zorientowałem się szybko, że szanse mam niewielkie. Gdy wysiadłem, już w Nowej Hucie zacząłem biec. Znałem teren, liczyłem jak zwykle na przechodnie klatki budynków osiedla. W końcu nie dałem już rady. Facet wyrósł przede mną jak spod ziemi. Ciągnie mnie do suki i mówi: będziesz siedział.

*– Co działo się dalej?*

– Zapakowali mnie na Siemiradzkiego. Czytałem wiele razy „Małego konspiratora”, jak się w podobnych wypadkach zachować. Wiedziałem, żeby na żadne pytania konkretnie nie wolno odpowiadać. Jednak jak się okazało, nawet nie zostałem przesłuchany. Posadzili mnie z przestępcami na dołku. Tam byli jacyś złodzieje, pijacy po różnych burdach. Podest był, żeby się położyć i koc. Zasnąć jednak się nie dało z powodu emocji. Wiedziałem przecież, że w domu



mam bibułę, więc bałem się o mamę. Ale Rambo nie złapali, a on oczywiście zachował się jak należy. Poszedł do mnie do domu, powiedział mamie, że trzeba mieszkanie wyczyścić. Zatrzymali mnie w piątek po południu. W celi światło się świeciło przez całą noc. Przeszkadzało mi to trochę, podchodzę więc do drzwi i widzę przycisk. Myślę, że to wyłącznik. I zaraz przybiega klawisz. Bo to był przycisk, ale do ich wzywania. Potem śmiechu było w celi z tego powodu co niemiara, że okazałem się nieobyty.

– *Poważnych konsekwencji nie było?*

– Jak się okazało, nawet przesłuchany nie zostałem. Swoje znaczenie miał fakt, że to był już 1987 rok, wtedy ekipa generałów już nie gustowała w twardej represjach, stosowali raczej kolegia. Poza tym esbecy też byli różni. Nie w sensie światopoglądu tylko gorliwości. Zdarzali się ci, co praktycznie pracowali tylko do szesnastej i na takich właśnie trafiłem.

– *Wyszli z założenia, że „dzięki Bogu już piątek” więc fajrant? Termin zatrzymania okazał się szczęśliwy?*

– Rewizji w domu też mi nie zrobili. Za to klawisz pod celą mnie zawołał: będziesz myć naczynia. Najpierw odmówiłem, że jestem polityczny. Potem jednak uznałem, że lepsze to niż rozpamiętywanie ewentualnych zagrożeń. W niedzielę wieczorem mnie wypuścili, bez przesłuchania. Potem stawałem przed kolegium. Zasądzono 90 tys zł.

– *Zapłacił Pan?*

– Nie zapłaciłem. Ojciec wtedy strasznie się martwił, że przyjdą i mu telewizor zabiorą. Uspokajałem go, że nie mogą, bo przecież nie jest mój. Przeciągnąłem sprawę aż do 1990 r. kiedy to oficjalnie uznano, że nie muszę grzywny płacić. Za to gorzej, że wtedy w 1987 r. wezwanie na kolegium przyszło w terminie, w którym wybierałem się na spotkanie z Papieżem na Zaspę w Gdańsku. Nadrobiliśmy to na Błoniach, gdzie występowaliśmy wspólnie, po mszy laliśmy się z ZOMO, gdy chcieli nam odbierać transparenty.

– *Jerzy Surdykowski, zasłużony dla krakowskiej opozycji, wspominał, że*

*pierwsze dni stanu wojennego pod Wawelem miały dość łagodny przebieg, za to gorzej było zarówno w październiku 1982 r. kiedy zginął Włosik, a także już pod koniec lat 80, gdy komendantem milicji został gen. Jerzy Gruba?*

– Wiedzieliśmy, że Gruba odpowiada za masakrę w kopalni Wujek, wtedy był komendantem wojewódzkim w Katowicach. Gdy nastał w Krakowie, przeżyliśmy swoją chwilę satysfakcji z nim związaną. W „Gazecie Krakowskiej” przyznał bowiem, że niepokoją go rozbudowane u nas struktury Federacji Młodzieży Walczącej.

*– Jak przeżył Pan strajk w maju 1988 r. w Hucie, a ściślej jego złamanie przez ZOMO? Dla nas wyglądało to tak, że gdy rozbito protest w Hucie, zastrajkował Uniwersytet Warszawski, klimaty przeważały pogodne, to był sit-in na trawniku, ale dla Was pacyfikacja oznaczała pewnie sporą traumę?*

– Pozostawialiśmy radykalni więc nie zachowaliśmy złudzeń co do intencji władzy. Federacja Młodzieży Walczącej wspierała strajk w mieście. Chodziło o to, żeby o strajku powiadamiać i budować dla niego poparcie, więc to właśnie robiliśmy. Atak to był oczywiście szok. Również dla nas, radykałów. Uderzenie okazało się podstępne, przecież trwała mediacja, toczyły się rozmowy. Za to już 31 sierpnia 1988 r. stało się jasne na kolejną rocznicę Solidarności, że idzie zmiana.

### **Uznałem, że Kornel reprezentuje bliskie mi idee**

*– Jak się Pan wobec niej odnalazł? Czy gdyby nie Okrągły Stół, mielibyście poczucie bezradności?*

– Naszą ambicją pozostawało, żeby wstrząsnąć człowiekiem. Temu służyła cała nasza maszynaria przygotowana na demonstracje. Pudełko od papierosów z nabojem od syfonu i plasteliną w środku. To się zapalało. Jednak Stefan Kisielewski wtedy pisał... o urządzaniu się w dupie. Wiedzieliśmy, że ludzie chcą na Zachód. Wziąłem udział w kampanii Komitetu Obywatelskiego. Poszedłem na wybory 4 czerwca 1989 r. Z czasem przyszło też zająć się sobą – studia kończyłem przecież w dziewięć lat.

– *A Lech Wałęsa jakie wtedy odczucia w Panu wzbudzał?*

– Już nie miałem wówczas złudzeń co do niego. Ten pociąg odjechał. Potrzeba było kogoś innego, kto ludźmi wstrząśnie.

– *I dlatego w 1990 roku już zapisał się Pan do Partii Wolności Kornela Morawieckiego?*

– Rzeczywiście taką decyzję podjąłem. Uznałem, że Kornel reprezentuje bliskie mi idee. Gwałtownego zerwania z poprzednim złym systemem. Nie strzelania przecież, bo nie o to chodziło.

– *Jednak w tym samym roku 1990 Morawieckiemu nie udaje się zarejestrować swojej kandydatury na prezydenta, mowa o tym, że arkusze z podpisami rozsypały się na schodach w siedzibie Państwowej Komisji Wyborczej?*

– Wtedy byłem przekonany, że to robota komuny. Dlatego na tamte wybory już nie poszedłem. Z czasem dowiedziałem się, że z tymi podpisami rzeczywiście był problem. Zresztą moja optyka stopniowo się zmieniała. Wspominałem już, że nadrabiałem zaległości. Ale nie tylko to. 17 października 1990 r. zacząłem pracę w Radiu RMF.

### **Szkoda, że nie zaistniał jako budowniczy nowej Polski**

– *Morawiecki był wtedy dla Pana ważną postacią. Zaś teraz napisał Pan jego biografię. W praktyce to najnowsza historia Polski widziana z perspektywy jego działalności?*

– Cieszę się, że właśnie tak panowie ją odbieracie.

– *Dlaczego właśnie Kornel, tak go nazywajmy, skoro wszyscy byliśmy z nim po imieniu, zresztą łatwo na tę formę przechodził?*

– Zawsze miał w moim sercu ważne miejsce. Dla zadymiarzy z FMW ale także uczestników naszych kółek samokształceniowych pozostawał ważną postacią. Gdy Edek Mischczak dał mi szansę pracy w RMF, zaprosiłem Kornela do studia na długą rozmowę, takich już dziś się na antenie nie prowadzi. Wtedy

stało się jasne, że zajmę się polityką ale z tej drugiej strony, dziennikarza a nie uczestnika gry.

– *Jak zapamiętał Pan Kornela?*

– Uczciwy, szczery, prostoliniowy. Taki był kiedy przyjechał do mnie do studia, na Kopiec.

– *Opisuje Pan drogę Kornela Morawieckiego. I stawia Pan tezę, że popełnił błąd, że się nie ujawnił w 1988 r. wrócił nielegalnie i co dalej?*

– Nie wierzył komunistom. Sądził, że jeszcze raz spróbują rozwiązania siłowego, jak po Sierpniu 1980 w grudniu 1981 r. Kornel zakładał, że stanie się rezerwą strategiczną dla Solidarności. Nie zaistniał jednak jako budowniczy nowej Polski. Powrócił wówczas z banicji, przez Wiedeń, na lewym paszporcie kolegi. Jego przyjaciel Andrzej Myc mówił, że można było to inaczej rozegrać. Zwołać konferencję prasową w Warszawie, powiedzieć: „chcieliście mnie wyrzucić z Polski, a oto jestem”. Kornel jednak zdecydował, że pozostanie w podziemiu. Jego rywale zarzucali mu, że schował się do mysiej dziury. Pewnie też inaczej wyglądało to z perspektywy warszawskiej, niż u niego we Wrocławiu, a tam zawsze cieszył się najsilniejszym poparciem, chociaż oczywiście struktury Solidarności Walczącej działały też mocno w innych miastach jak Maciej Frankiewicz w Poznaniu. Zresztą trzeba mu oddać, że pewne oceny Kornela nie były oparte na przesłankach fałszywych, skoro Służba Bezpieczeństwa do stycznia 1990 r. rozpracowywała jego i SW.

### **Kto inny sieje, kto inny zbiera plony**

– *Czego zabrakło Kornelowi Morawieckiemu, żeby zaistnieć po 1989 r. na miarę roli, jaką wcześniej pełnił przez całe lata 80. w antykomunistycznej opozycji?*

– Kornel to polityk idei. Nie pragnął władzy. Decydujące były wybory prezydenckie z 1990 r. PKW zakwestionowała mu zebrane podpisy. Uznała, że jego komitet nie zebrał 100 tysięcy.

– *Leszek Moczulski wtedy wystartował, wziął swoje 2,5 proc, co dało mu szóste miejsce, ale zaistniał?*

– I w pierwszych wolnych wyborach KPN, która sromotnie przegrała w czerwcu 1989 r. jesienią 1991 r. wprowadziła do Sejmu 50 posłów.

– *Zaś dawną diagnozę Kornela Morawieckiego przejęli inni, najpierw Jan Olszewski?*

– W polityce nieznana jest kategoria praw autorskich. Część haseł przejął nawet Wałęsa, gdy rzucał hasło przyspieszenia. Profesor Andrzej Wiszniewski ujmował to w ten sposób, że kto inny sieje, kto inny zbiera plony. Warto pamiętać, że pod koniec lat 80. zarówno Jerzy Giedroyc jak Jan Nowak-Jeziorański byli gotowi wspierać Kornela Morawieckiego i w jego działalność inwestować. Wiemy, że to on miał rację, a nie prezydent Stanów Zjednoczonych George Bush Senior, który już po czerwcowych wyborach 1989 r. przekonywał Wojciecha Jaruzelskiego, żeby broń Boże nie rezygnował z ubiegania się tu o prezydenturę. W Kornelu było coś pięknego, charyzma i szlachetność, ale nie miał szans w nowej polityce.

### **Wchodzi do Sejmu, w którym nie ma już komunistów**

– *Powrócił jednak. W 2015 r. I to niezależnie od formacji politycznej syna Mateusza, za to w barwach Kukiz'15?*

– Jak feniks z popiołów. Ze wzruszeniem słuchałem wtedy jego wystąpienia. Było inne niż wszystkie pozostałe. Oto Kornel wchodzi do Sejmu, w którym nie ma już komunistów.

– *Symboliczne zwycięstwo?*

– To był moment chwały. Dostał satysfakcję życiową. Dla niego to było jednak za mało. Nigdy nie patrzył na rzeczywistość z punktu widzenia własnego interesu. Zawsze aktywny, nie potrafił siedzieć z założonymi rękami. Nie było też tak, że zawsze chwalił syna. Potrafił go zganić choćby za wypowiedź z Monachium. Wprawdzie w spółkach Skarbu Państwa nie brakuje

dawnych działaczy SW, ale Kornel był ostatnią osobą, z którą ich awanse omawiano.

– *Co po nim, Kornelu, bohaterze historii i Pana książki, zostaje najważniejszego?*

– Bezinteresowność. To największa wartość, jaką pozostawia polityk, kierujący się zasadą służby ojczyźnie. Ale też dobroć. Kornel był radykałem. A muchy by nie skrzywdził. Jedna z anegdot przytoczonych w mojej książce, bez wątpienia prawdziwa, opowiada o tym, jak po jakimś bankiecie zawiął w serwetkę i schował za pazuchę udko kurczaka. Zobaczyła to Maria Koziębrodzka i spytała, po co to robi. A Kornel na to, że może kogoś spotka po drodze, na ulicy i da mu to jedzenie.



**Bogdan Rymanowski** – dziennikarz, prowadzi „Gościa Wydarzeń” i „Śniadanie Rymanowskiego” w telewizji Polsat i Polsat News. Jest prowadzącym porannego „Gościa Radia Zet”. Napisał *Towarzystwo Lwa Rywina* (z Pawłem Siennickim), *Ubeka*, *Zamach na prawdę* (rozmowa z Małgorzatą Wassermann) oraz *Graczy*. Razem z Wojciechem Bockenheimem był autorem filmu „Szpieg” o Marianie Zacharskim. Mąż Moniki, ojciec Aleksandry, Julii i Karola.

TO NIE JA ZAINTERESOWAŁEM SIĘ HISTORIĄ...

BOGDAN  
RYMANOWSKI

# DOPAŚĆ MORAWIECKIEGO

ŻYĆIE DOCZESNE I WIECZNE KORNELA BUNTOWNIKA

BOGDAN RYMANOWSKI DOPAŚĆ MORAWIECKIEGO

ZYSKI I S-KA  
WYDAWNICTWO

## TYLKO PRAWDA JEST CIEKAWA

Najnowsza książka jednego z najpopularniejszych dziennikarzy telewizyjnego, autora bestselleru *Ubiek* o funkcjonariuszu bezpieki, który łamie po latach zmowę milczenia i prosi swoje ofiary o wybaczenie. Rymanowski zawsze interesował bohaterowie działający na przekór otoczeniu, posiadający jakąś tajemnicę. Tym razem z dziesiątków rozmów, wspomnień i dokumentów kreśli portret Kornela Morawieckiego, ojca Mateusza, który w wielu wymiarach dokonywał innych wyborów niż Jego ślawny syn. Przez jednych uważany za odważnego polskiego patriotę, przez innych za szaleńca, który mógł zgokować Polskę powstającą rzeź. Lech Wałęsa nazwał go zdradcą, Jerzy Urban oskarżał o terroryzm, a władze PRL deportowały z kraju tuż przed obradami Okrągłego Stołu. Z jednej strony wojownik, marzytel i współczesny brat, Albert pochylający się nad każdym człowiekiem. Z drugiej strony plektność, abnegat i ktoś, kto w tych czasach nie nadawał się na polityka. Utalentowany fizyk, z wizjami technicznej rewolucji na miarę Tesli i Muska, który mógł zostać wybitnym naukowcem.

Książka Rymanowskiego nie jest hagiografią ojca premiera. To pełnowymiarowa biografia lidera Solidarności Walczącej. Bez zamykania pod dyktando niewygodnych faktów. Bez tematów tabu. Bez tworzenia nieprawdziwej legendy. Opowieść o człowieku z krwi i kości.

„Piękny Kornelowski wehikuł czasu! Fascynująca narracja – jak w amerykańskim filmie. Zaskakujące zwroty akcji i sceny z życia, które niczym puzzle układają się w portret człowieka, nie bez wad i Apostoła prawdy, która widział za horyzontem przyszłości”.

**Dariusz Olszewski**  
komandos Solidarności Walczącej

ZYSKI I S-KA  
WYDAWNICTWO

## DOBRY CZŁOWIEK, BOHATER OPOZYCJI

### *O książce Bogdana Rymanowskiego „Dopaść Morawieckiego”*

*Gdy w sieciowej kawiarni Costa w warszawskiej Promenadzie niedaleko siedziby telewizji Polsat przeprowadzaliśmy wraz z Andrzejem Anuszem dla „Opinii” wywiad z Bogdanem Rymanowskim, autorem biografii Kornela Morawieckiego – uświadomiłem sobie nagle, że my wszyscy, siedzący przy stoliku, byliśmy z jej bohaterem na „ty” i po imieniu. Chociaż żaden z nas nie należał do jego Solidarności Walczącej. Biograf Kornela działał wtedy w latach osiemdziesiątych w nowohuckiej Federacji Młodzieży Walczącej, późniejszy poseł Anusz teraz socjolog i historyk w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów zaś ja w Konfederacji Polski Niepodległej. Dla nas wszystkich był ważną postacią i pozostał nią po śmierci. W słynnej miękkiej charyzmie Kornela skupiła się jak w soczewce polska tradycja knucia i spisku. W dobrej sprawie. Graczem politycznym nigdy się nie stał. Budował wspólnotę.*

Kornel Morawiecki skracał dystans, zapewne jeśli z kimś na „pan” pozostawał, to... powinno to dać do myślenia tej drugiej osobie. **Ufał ludziom a równocześnie w latach osiemdziesiątych okazał się najskuteczniejszym konspiratorem, skoro na wolności a ściśle w ukryciu pozostawał dłużej nawet niż sam Zbigniew Bujak. Tajemnica tego sukcesu? Ponieważ miał do ludzi zaufanie i im je okazywał, to najlepiej ich do działania motywował. Za to w nowej, demokratycznej Polsce nie stał się beneficjentem:** już pod koniec życia, jak podkreśla biograf Rymanowski, zyskał jednak satysfakcję, gdy przemawiał – w pierwszym Sejmie bez komunistów – jako marszałek senior.



Niestety nie wpłynęło to trwale na jakość życia publicznego, skoro już w kolejnej kadencji, gdy go zabrakło, w tej samej roli wystąpił... Antoni Macierewicz, chociaż wcale nie był najstarszy w sali obrad.

Znowu Kornel chciał dobrze a wyszło jak zawsze...

### **Liderów dwóch i niepokorne miasto w tle**

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. zatrzymania uniknęły dwie ważne dla wrocławskiej Solidarności postaci.

Wracającego z gdańskiego posiedzenia Komisji Krajowej przewodniczącego zarządu regionu Dolny Śląsk 27-letniego kierowcę autobusu Władysława Frasyniuka ostrzegli kolejarze, których łączność nie została odłączona, że bezpieka, wojsko i milicja założyły kocioł na „hauptbanhofie”. Wysiadł wcześniej na Osobowicach i tak został jednym z przywódców rodzącego się podziemia.

Czterdziestoletniego fizyka Kornela Morawieckiego, jeszcze przed stanem wojennym radykała drukującego cyrylicą ulotki dla żołnierzy radzieckich, „bo mogą się przydać na wypadek interwencji” uratowały: stan jego samochodu oraz... znaczna komplikacja życia osobistego. Wyśluzony mały fiat za nic nie chciał zapalić na dziesięciostopniowym mrozie, więc Kornel po paru nieudanych próbach uruchomienia najpopularniejszego w PRL wehikułu wrócił za nocować u partnerki, zamiast u żony. W domu po niego byli, wyłamali drzwi. Ale u dziewczyny go nie znaleźli.

Kontaktowali się teraz z Frasyniukiem przez łączników, z rzadka tylko, żeby niepotrzebnie nie mnożyć ryzyka. Ich dawne relacje w krótkim czasie się odwróciły. To Morawiecki, nie wierzący w dobre intencje komunistów, zawczasu zadołował poligrafię i papier, zakonspirował całą sieć działaczy, więc miał co i na czym drukować, a także wiedział, kto to rozpowszechni. Szeft regionu korzystał teraz z uprzejmości niedawnego podwładnego.

Poróżnili się już wkrótce, na tle metod walki z reżimem. Kornel nie krył oburzenia, że Wrocław okazał się jedynym wielkim miastem pośród twierdz Solidarności, gdzie nie odbyły się demonstracje 3 maja 1982 r, bo tak zdecy-

dował Frasyniuk, przekonany, że manifestowanie na ulicy powoduje zbędne ofiary.

W kolejnym miesiącu do protestów ulicznych wezwał Morawiecki nie oglądając się na szefa regionu. Jak relacjonuje Bogdan Rymanowski: „Nadchodzi 13 czerwca 1982 roku. W Hiszpanii zaczynają się piłkarskie mistrzostwa świata (...). W premierowym meczu turnieju Argentyna, z młodym Diego Maradoną, sensacyjnie przegrywa z Belgią 0:1. Spotkanie jest piłkarską bitwą. Bitwa na pięści, pałki, gaz i kamienie rozpoczyna się też na ulicach Wrocławia. Na apel pisma „Solidarność Walcząca” pod tablicę przy Grabiszyńskiej [zajezdnia autobusowa – przyp. ŁP] przychodzi kilka tysięcy osób. Spokojny wiec, po interwencji ZOMO, zamienia się w regularne walki uliczne (...). Starcia przenoszą się na plac Perca. Wśród demonstrantów są ówcześni studenci Uniwersytetu Wrocławskiego – Grzegorz Schetyna i Paweł Kukiz (...). O demonstracji we Wrocławiu jest głośno w Polsce. Pierwsza akcja SW okazuje się sukcesem. Wizerunkowym i psychologicznym. Ludzie pokonali własny strach. Mogą się policzyć” [1].

Już 31 sierpnia tego samego roku protesty organizowali osobno, chociaż w tej samej sprawie: Morawiecki pod nową marką Solidarności Walczącej, zaś Frasyniuk jako członek Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej, ogólnopolskiego kierownictwa podziemnej „S”. To wtedy odbyła się słynna „bitwa wrocławska” kiedy liczebność zmagających się z ZOMO demonstrantów szacowano nawet na 50-70 tys.

Każdy z nich poszedł własną drogą, ale – co znaczące – Morawiecki nigdy źle o Frasyniuku źle nie mówił, za to ten drugi o nim... jak najbardziej i często. Nie ma to może wielkiego znaczenia, bohaterami historii zostali obaj.

### **Warczący i kłęczący czyli życie wewnętrzne solidarnościowej opozycji**

Rychło zwolennicy bardziej pojednawczego kursu wobec władzy zaczęli nazywać radykałów „Solidarnością warcząca”, zaś podwładni Morawieckiego ludzi szefa regionu... „Solidarnością kłęcząca”. Dawało się jednak, jak zapewnił

mnie po latach współtworzący wtedy opozycję w Poznaniu Rafał Grupiński, współpracować zarówno z jednymi jak i drugimi, ze wszystkimi zachowując dobre stosunki a złą energię pozostawiając dla komunistów.

Najbardziej zapiekli wobec Morawieckiego nie podarowali mu nigdy, Lech Wałęsa dzień po pogrzebie Kornela publicznie nazwał go zdrajcą w trakcie konwencji PO-KO.

Co szokuje tym bardziej, że lider Solidarności Walczącej, stawiającej sobie maksymalistyczne cele, bo druga po KPN zaczęła mówić niepodległości jako celu działania – objawiał łagodną osobowość i refleksyjną naturę. I kierując organizacją podziemną zachował czas na czytanie filozofów.

Na szczęście dla czytelnika, traktowanego poważnie, Rymanowski nie powiela znanych choćby z „Twierdzy” Igora Jankego legend o wielotysięcznych podziemnych szeregach Solidarności Walczącej nie ulega też jak Alfred Znamierowski w „Zaciskaniu pięści” środowiskowym sentymentom. Nie powtarza też opowieści o gotowości do walki zbrojnej. Co nie oznacza, że w odpowiedzi na przemoc ludzie Solidarności Walczącej mieli w zwyczaju wyłącznie nadstawiać drugi policzek.

### **Wypełnione zadanie autora thrillerów**

Przez okno trójmiejskiej „Mariny” funkcjonariusz bacznie obserwuje hotelowy parking. Nie interesują go rzadkie wtedy luksusowe samochody, lecz przyczepa towarowa. Za chwilę koledzy wejdą do akcji. Funkcjonariusz Włodzimierz Sokołowski potem już w nowej Polsce zasłynie jako autor thrillerów szpiegowskich pisanych pod pseudonimem: Vincent Severski. Ukażą się w sumie w ponad półmilionowym nakładzie.

Teraz jednak są jeszcze lata 80 i przyszły polski Ian Flemming wykonuje inne zadanie. Bezpieka przejmuje transport ze Szwecji, przeznaczony dla zawsze narwanego Andrzeja Kołodzieja, który wymogów ostrożności nie dopełnił. Zawartość przyczepy zostanie później nagłośniona jako dowód na terrorystyczne wręcz zamiary SW. Tyle, że każdy, kto ma jakie takie pojęcie o akcji

bezpośredniej, wie doskonale, że to co esbecy w środku znaleźli: paralizatory i pistolety gazowe oraz skanery pozwalające na podsłuchiwanie rozmów służb specjalnych, to sprzęt defensywny, służący wyłącznie do samoobrony.

Jeszcze bardziej dobitnie ujmie rzecz sam Morawiecki w chwili zatrzymania pod koniec 1987 r. Oddajmy znów głos Rymanowskiemu: „Dowódca krzyczy do innych: „Szukać broni!”. „No proszę, taki radykał a nie ma przy sobie nawet kawałka gnata” – szydzi z Morawieckiego esbek. „Ja nie mam broni. Ale jak mnie zabijecie, mój następcą będzie nosił przy sobie uzi” – odpowiada Kornel [2].

Charyzmatyczny przywódca zawsze znajdzie słowa na miarę nieoczekiwanej nawet i trudnej sytuacji. Przypomina mi się, jak już za rządów Tadeusza Mazowieckiego zadzwonił do mnie kolega z KPN Wojciech Gawkowski, prosząc o bezzwłoczne powiadomienie Leszka Moczulskiego, że właśnie zaczęli okupację siedziby Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Warszawie a budynek okrążają siły milicyjne. W takich sprawach wtedy się nie dzwoniło, u Mazowieckiego wicepremierem i ministrem spraw wewnętrznych pozostawał gen. Czesław Kiszczak, a PZPR wciąż istniała. Pobiegłem więc na Powiśle. Jeszcze w przedpokoju naprędce zrelacjonowałem przewodniczącemu, co się dzieje. Przybrał marsową minę:

- Niech rząd Mazowieckiego pokaże swoją siłę na KPN-owcach skoro na komunistach nie potrafi – rzucił wtedy Leszek Moczulski.

Nic dodać, nic ująć. Parę dni później powtórzyłem to zdanie wybitnej jugosłowiańskiej dziennikarce i przyjaciółce Polski Biserce Rajcic, która zbierania materiałów u nas nie ograniczała do opinii pozyskanych w redakcji „Gazety Wyborczej”.

Jednak dziś nie przekaz pozostawiony przez Kornela Morawieckiego czy podtrzymywany przez wciąż aktywnego publicystycznie Leszka Moczulskiego wyznacza metr sewrski wiedzy przeciętnego Polaka o historii współczesnej. Prędej narracja Severskiego, za grę słów przepraszam.

Zadanie, zaczęte przed 35 laty przy hotelowym oknie wypełnia do końca. Niech tak będzie, powinny wychodzić jego książki. Gorzej, gdy jedno spojrzenie wyznacza monopol, a z cenionego za empatię i miłą charyzmę dawnego przywódcy podziemia robi się zdrajcę i terrorystę.

Za to, że Rymanowski się z tym nie godzi i próbuje to zmienić, wsłuchując się w różne racje – cześć mu i chwała. Szacun, jeśli użyć języka najmłodszych jego czytelników, dla których dawny bohater nowohuckich zadym Federacji Młodzieży Walczącej pozostaje już tylko starszym panem, misiem z solorzowego okienka. Przyjazną dedykację Bogdana na przeznaczonym dla mnie egzemplarzu biografii cenię prawie tak samo, jak słowa „redaktorowi Łukaszowi Perzynie, po długiej sympatii”, nakreślone ręką Morawieckiego i oddające jak w pigułce jego niepowtarzalny idiolekt, na karcie tytułowej wywiadu-rzeczki autorstwa Artura Adamskiego, zatytułowanego po prostu: „Kornel” [3].

### **Salony szokował, ludzi kochał, czyli cały Kornel**

Na długo przed powstaniem Solidarności Kornel Morawiecki wszedł do akcji w charakterystyczny dla siebie sposób i zgorszył opozycyjne warszawskie salony, bo gdy wojska radzieckie zdobyły Afganistan w ostatnich dniach 1979 roku, on udał się do stolicy z gotowym tekstem listu protestacyjnego przeciw inwazji. Jedni uznawali go wówczas za prowokatora, inni utrzymywali, że nie ma pojęcia o polityce. Z czasem dopiero okazało się, że ma rację. Zbrojna walka Afgańczyków utorowała drogę pokojowemu zwycięstwu Solidarności. W najtrudniejszym zaś momencie stanu wojennego poeta Zbigniew Herbert w drugoobiegowym „Raporcie z oblężonego Miasta” z empatycznym zrozumieniem pisał o „afgańskich góralach”. Ze swoim ścisłym umysłem fizyka Kornel potrafił łączyć to, co dla innych wydawało się nie mieć związku. Podobnie jak dla założyciela KPN Leszka Moczulskiego również dla twórcy Solidarności Walczącej polityka pozostawała kwestią zasad a nie posad. Dlatego też przy wszystkich zasługach po 1989 r. nie zrobił w niej potocznie pojmowanej kariery. Na ich miarę.

Bogdan Rymanowski nie buduje swojemu bohaterowi – w obu tego słowa znaczeniach – ołtarzyka. Wytyka mu błędy. Nie tylko logistyczne, jak wtedy, gdy wchodząc na feralne spotkanie zlekceważył stojącą na osiedlowym parkingu przyczepę campingową (jak widać Solidarność Walcząca wyraźnie do

przyczep... nie miała szczęścia), ulubione narzędzie obserwacji przez esbeków, co kosztowało go wolność.

Czasem były to jednak błędy w dobrej wierze popełnione. Po aresztowaniu miał się zgodzić na wywiezienie za granicę ze względu na stan zdrowia wraz z nim osadzonego Andrzeja Kołodzieja, który wymagał specjalistycznego leczenia na Zachodzie a komuniści skłonni byli wypuścić wyłącznie ich obu naraz. Nawet córka powiedziała mu wtedy, że źle postępuje. Zaczynały się protesty 1988 r, co utorowały drogę zwycięstwu z 4 czerwca 1989 r.

Z kolei gdy syn Kornela Mateusz został po latach premierem – ojciec też go czasem krytykował. Weredyk – jak określano takich jak starszy z Morawieckich w czasach Joachima Lelewela. Mówiący prawdę bez względu na okoliczności.

Ale przede wszystkim pamiętający o zwykłych ludziach. Najbardziej przejmujące ze wspomnień o Kornelu, jakie przekazuje nam Bogdan Rymanowski nie dotyczy logistyki oporu, skanerów śledzących esbecką łączność ani brawurowych przerzutów sprzętu. To scena z kończącego się bankietu sprzed paru lat. Stary już Morawiecki bierze z półmiska udko kurczaka, pracownicy owija w serwetkę. Chowa za pazuchę. Pytające spojrzenia.

- Jak spotkam kogoś na ulicy, to mu dam – objaśnia to, co robi, dawny lider Solidarności Walczącej.

[1] Bogdan Rymanowski. *Dopaść Morawieckiego*. Zysk, Poznań 2022, s. 248–250

[2] Rymanowski, *Dopaść Morawieckiego...* op.cit, s, 430

[3] por. Artur Adamski. *Kornel. Kontra*, Wrocław 2007

PIOTR WÓJCIK

OSOBISTA HISTORIA POROZUMIENIA CENTRUM  
ANDRZEJA ANUSZA - „O ANTYKOMUNIZMIE  
SKUTECZNYM” - DROBNA GŁOSA WSPOMNIENIOWA  
„OBSERWATORA WSPÓŁCZESTNICZĄCEGO”  
CZ. VI

Rząd Jana Olszewskiego – pierwsza realna próba naruszenia sowiecko-rosyjskiej kontroli nad Polską. Zmiany w służbach cywilnych i wojskowych. Konflikt o Układ polsko – rosyjski w dużo większym stopniu niż lustracja – decydującym czynnikiem odwołania pierwszego rządu powołanego przez pochodzący z pierwszych wolnych wyborów Parlament RP.

W dniu 5 grudnia 1991 r. Jan Olszewski został desygnowany na premiera przez Wałęsę dopiero wtedy gdy nie powiodła się misja Bronisława Geremka oraz próba pozostawienia na stanowisku urzędującego premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego. Jan Olszewski został powołany na premiera przez Sejm w dniu 6 grudnia 1991 i dzięki wsparciu NSZZ Solidarność oraz Polskiego Stronnictwa Ludowego, 23 grudnia 1991, po długich negocjacjach, udało się stworzyć gabinet koalicyjny, w którym zasiadali przedstawiciele zaledwie czterech partii: Porozumienia Centrum, Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, Polskiego Stronnictwa Ludowego – Porozumienia Ludowego i Partii Chrześcijańskich Demokratów, które łącznie dysponowały w Sejmie tylko 114 głosami. Był to dla nas długo oczekiwany i stanowiący spełnienie naszych marzeń sukces. Uważaliśmy, że nasz antykomunizm jest cały czas skuteczny.

Tak jak pisałem w poprzedniej części moich wspomnień – stanowiliśmy już wtedy silną choć wciąż kształtującą się w sporze z częścią forsującą model partii wodzowskiej Jarosława Kaczyńskiego, grupę nazywaną „frakcją chadecką” lub „frakcją Anusza” jak nas określił Jarek w cytowanym w całości w „Osobistej historii PC...” Andrzeja, swoim „Liście do partii”. Coraz bliżej współpracowaliśmy z Janem Olszewskim. Trzeba jednak uczciwie przyznać,

że bardzo istotną rolę w doprowadzeniu do powstania tego rządu, odegrał Prezes PC. Oczywiście uważał, że „należy mu się” największy wpływ na obsadę stanowisk i od początku starał się doprowadzić do sytuacji w której miałby jak największą kontrolę nad rządem i samym premierem ... Okazało się jednak, że nie docenił Jana Olszewskiego i przy okazji nas... Premier okazał się osobą zręczną i wystarczająco asertywną by nie dopuścić do sytuacji zagrażającej mu niesamodzielnością...

Pamiętam burzliwe posiedzenie klub parlamentarnego PC, tuż przed podaniem przez Premiera składu rządu i wygłoszeniem expose... PC – oprócz Prezesa RM – miało mieć jeszcze trzy teki ministerialne – w postaci Ministerstwa Gospodarczej Współpracy z Zagranicą dla Adama Glapińskiego, stanowisko ministra-kierownika Centralnego Urzędu Planowania dla Jerzego Eysymontta oraz szefa Urzędu Rady Ministrów (dzisiaj Kancelarii premiera), na które to stanowisko Jarosław Kaczyński forsował Sławomira Siwka... I tu był... „pies pogrzebany”... Zarówno sam Premier jak i my uważaliśmy, że ta ostatnia nominacja ma być podstawowym instrumentem Prezesa PC, wykorzystywanym dla uzyskania jak największej, żeby nie użyć słowa – pełnej – kontroli nad rządem i samym Premierem. Pod koniec posiedzenia klubu, na którym padło kilka głosów niepewności co do tego, czy oczekiwania kierownictwa partii zostaną w pełni zaspokojone przez Jana Olszewskiego, Andrzej Anusz zadał dość bezczelne pytanie którego sens był taki – co zrobimy jeżeli okaże się, że nie uzyskamy 100% tego co negocjowaliśmy? Powstało zamieszanie, ale ponieważ nie było już czasu i trzeba było już wychodzić na salę sejmową, konkluzja była taka, że bez względu na wszystko głosujemy za rządem przedstawionym przez Premiera... Pobiegliśmy pod „rządowe” wejście do Sali sejmowej, pod schodami w głównym holu... żeby przekazać Premierowi, że PC bezwarunkowo poprze rząd... Andrzej złapał Jana Olszewskiego na schodach... Już na Sali sejmowej okazało się, że szefem Urzędu Rady Ministrów będzie nie bliski stronnik Kaczyńskiego – Siwek, lecz Wojciech Włodarczyk – osoba zaufana Olszewskiego, z którym współpracowaliśmy już od dawna w Krajowym Komitecie Obywatelskim.

W grudniu 1991 mieliśmy także początek „epopei” z wyborem Prezesa NBP. Wałęsa złożył w Sejmie wniosek o powołanie Hanny Gronkiewicz-Waltz



na stanowisko prezesa Narodowego Banku Polskiego, jednak w głosowaniu 18 grudnia 1991 jej kandydatura nie uzyskała wymaganej większości.

Tak się złożyło, że jako student prawa UW miałem okazję poznać – ówczesną doktor, a potem doktor habilitowaną – Hannę Gronkiewicz-Waltz – była po prostu moim nauczycielem akademickim, ponadto wraz z ówczesną dr Krystyną Pawłowicz i Lechem Falandyszem stanowili czołówkę komisji zakładowej „Solidarności” na wydziale prawa. Ta okoliczność nie była bez znaczenia dla mnie jako osoby wywodzącej się z NZS, ponadto już prawie rok wcześniej – w czasie gdy Jarek Kaczyński został szefem Kancelarii – obie Panie pomagały mi zaprosić do potencjalnej współpracy doradczej dla szefa kancelarii i „jego Prezydenta” czołówkę prawników z naszego wydziału oraz warszawskiej adwokatury – może to teraz kogoś dziwić, ale wśród osób, które chciały pomóc Wałęsie i Kaczyńskiemu byli wtedy m.in.: prof. Okolski, prof. Safjan, dr. Modrzejewski, dr. Krauss, dr hab. Hanna Gronkiewicz-Waltz, dr Krystyna Pawłowicz, mec. Falandysz, mec. Rościszewski, czy mec. Bednarkiewicz... Niestety – mój pomysł zorganizowania zaplecza eksperckiego i związania tych ludzi z nami poprzez utworzenie zespołu doradczego w kancelarii kierowanej przez Jarka nie został przez niego zrealizowany. Do dziś nie wiem dlaczego nie spodobał się – czy może „przestraszył” Kaczyńskiego...

Ja lobbowałem za kandydaturą Hanny wiedząc, że jako jedna z nielicznych osób związanych z szeroko rozumianym środowiskiem solidarnościowym ma przygotowanie merytoryczne – napisała bowiem habilitację n/t roli banku centralnego w transformacji od systemu gospodarki planowej do rynkowej. Naprawdę ....nie było wtedy „tłumu bezpartyjnych fachowców” nie obarczonych pezetpeerowską, czy inną „kolaboracyjną” wobec komuny afiliacją, a Hanna była osobą którą ceniłem i szanowałem... Oczywiście Jarek podejrzewał mnie i naszą frakcję, że chcemy kontynuować współpracę z Wałęsą wbrew jego aktualnej ocenie działań Prezydenta... Prawda była taka, że ten watek prezydencki nie był dla nas szczególnie istotny... Chcieliśmy się przeciwstawić pewnej grze toczzonej przez Jarka z Unią Demokratyczną – grze wokół rządu, której elementem miały być wybory najpierw Prezesa NBP, a potem Prezesa NIK. W skrócie można to opisać tak, że Jarek wraz z Adamem Glapińskim i Sławkiem Siwkiem chcieli dogadać się z Unią Demokratyczną „oddając” niejako fotel Preze-

sa NBP w zamian za stanowisko wiceprezesa dla nieznanego nikomu w klubie PC i nieznanego Premierowi „eksperta” – rozpocząć w ten sposób współpracę obejmującą rekonstrukcję rządu, niewykluczającą Premiera oraz w dalszej perspektywie, ewentualnie uzyskanie poparcia dla Lecha Kaczyńskiego na szefa NIK.

Prezydent ponownie zgłosił kandydaturę Hanny Gronkiewicz-Waltz w marcu 1992. W głosowaniu 5 marca 1992 została przez Sejm powołana na stanowisko prezesa NBP.

Przed tym głosowaniem odbyło się bardzo burzliwe posiedzenie klubu, na którym Jarkowi nie udało się uzyskać większości głosów w klubie na realizację jego scenariusza... Odnieśliśmy sukces w tej wewnętrznej debacie i głosowaniu, Jan Olszewski także poparł Hannę... a Jarek był na mnie i na nas niesamowicie wściekły...

Pamiętam, że niedługo przed głosowaniem (1 może 2 dni wcześniej) spotkałem się z Hanną i jej mężem Andrzejem w „greckiej” restauracji która pojawiła się na miejscu dawnej Harendy goszczącej zawsze Jasia Himilbacha i studentów – na przeciwko pałacu Staszica. Nie wiedzieliśmy wtedy, że był to lokal Rywina, bo wiedząc to, na pewno byśmy spotkalibyśmy się gdzie indziej... Tymczasem wewnątrz było miłe i eleganckie, jedzenie dobre... tam napisałem Hannie na serwetce kalkulację głosów w Sejmie, gdzie brakowało jej 22 „szabel”... i powiedziałem, że może uda mi się je znaleźć... Ostatecznie były to głosy posłów PC – równo połowa klubu na nią zagłosowała...

Po tym głosowaniu, nie pamiętam czy dokładnie w tym samym dniu, ale było to jeszcze podczas tego samego posiedzenia Sejmu jedliśmy – Andrzej, ja, Paweł Kotlarski, Przemek Hniedziewicz i Janusz Choiński – obiad w restauracji w Nowym Domu Poselskim... Siedzieliśmy nieco w głębi w oddaleniu od wejścia, przy którym blisko był okrągły duży stół na co najmniej 10 osób zajęty przez „szerokie” kierownictwo PC (klubu i partii)... Byli tam oprócz Jarka – Marcin Przybyłowicz, Antek Tokarczuk, Krzysztof Putra, Andrzej Urbański, Jacek Maziarski (wszyscy niestety już Świętej Pamięci), także Sławek Siwek, i szef klubu Marek Dziubek i jeszcze 2–3 osoby... Kończyliśmy już obiad, gdy dość niespodziewanie podszedł do nas właśnie Marek – szef klubu, który powiedział coś takiego, że Prezes nas zaprasza do wspólnego stołu, że nie wy-

pada byśmy siedzieli tak daleko od siebie... bo to wygląda na prawie demonstracyjną niechęć, a my nie powinniśmy nic takiego pokazywać na zewnątrz, dziennikarzom i konkurencji zwłaszcza... itd, itp. Nie brzmiało to najlepiej, pomyśleliśmy... aaa... dlaczego nie...

Podeszliśmy we dwóch z Andrzejem... rzeczywiście Jarek zaprosił nas do stołu... usiedliśmy... Wtedy nadszedł jeden z kolegów, który nie wiedział, że zostaliśmy przez Jarka zaproszeni... Zaczął na nas wyklinać coś... niezbyt parlamentarnie... Jarek interweniował... „broniąc” nas... ale atmosfera zrobiła się mocno nieciekawa... „guma” w powietrzu, kłopotliwa cisza, nie wiadomo za bardzo jak z tego wybrnąć... Dziubek z Siwkiem zaczęli jakoś niezdarne nas „umoralniać”, że jak to my tacy młodzi, nieodpowiedzialni... psujemy Prezesowi i partii ważne polityczne akcje, że to nie fair i tym podobne drętwe teksty wygłaszali... Na to ja, żeby dali spokój... i że dla poprawy nastroju to ja ewentualnie dowcip mogę opowiedzieć... Wszyscy to ochoczo podchwycili bo atmosfera była beznadziejna... Zaczynam opowiadać kawał, który kupiłem od kogoś z adwokatów... o Lwie... „Królu” sawanny...

I rozwijam się opowiadając jak to Lew, nic to, że trochę stary i wyleniały, ale wciąż całą gębą Król, chodzi po sawannie i rozkazuje spotkanym antylopom, potem żyrafom stawić się następnego dnia w godzinach śniadania i obiadu i zapisuje je do swojego menu w kajeciku... Lew idąc dalej – widzi młode nieodpowiedzialne małpy skaczące po zaroślach – władcym głosem wzywa je do siebie polecając – że mają następnego dnia stawić się w charakterze kolacji dla Lwa w tym samym miejscu... Niestety małpy najpierw nie zwracają uwagi na Lwa – Króla sawanny, dopiero po kolejnym wezwaniu, gdy Lew powtarza swoje i zapisuje je w menu, młode, nieodpowiedzialne małpy, skacząc wciąż, odkrzykują do Lwa... „wiesz co Lew... my raczej... mamy cię w duuupieeee... Na to Lew, wciąż Król sawanny... choć wyleniały... oburzony wielce krzyczy w złości... Cooo?!?! Cooo takiego...chwytaja kajecik ...i wrzeszczy... – Jak wy tak do mnie... to ja... to ja... was skreeeeślam z mojego menuuu... Uważam, że kawał był niezły, zwłaszcza kontekstowo... ale dopiero po chwili... to Jarek jako pierwszy zaczął się śmiać... i powiedział że „witz” mu się podoba... Reszta – lekko oszołomiona – nikt się nie odezwał... a my grzecznie pożegnaliśmy się...

Ten czas, już zupełnie... na poważnie... był bardzo trudnym czasem, w którym praktycznie co parę dni okazywało się, że rząd naszego Jana Olszewskiego i całe jego polityczne zaplecze, niezależnie od tego czy i w jakim stopniu nawet wewnętrznie podzielone w niektórych kwestiach... porwali się razem na coś, co jeszcze do tej pory nie miało miejsca....

Ta koalicja środowisk „postsolidarnościowych”, centroprawicowych po raz PIERWSZY po 1989 r. pokazał istnienie i realnie przeciwstawił się, naruszając kluczowe interesy, układowi politycznemu stanowiącemu jednocześnie układ bardzo silnej agentury sowiecko-rosyjskiej, głęboko kontrolującej życie polityczne i gospodarcze Polski. To był Pierwszy po 1989 roku rząd RP, który postawił jako na nienegocjowalny priorytet – na walkę o pełną suwerenność i bezpieczeństwo Polski, określając niezbędne do tego strategiczne cele – członkostwo polski w NATO i EWG (potem UE)

W poprzedniej części moich wspomnień odniosłem się do szeroko do afery FOZZ, ujawnionej przez Śp. Michała Falzmana i Śp. Waleriana Pańko za czasów rządu J.K. Bieleckiego, która to afera, pozwoliła temu agenturalnemu układowi okraść Polskę na kwotę ok. półtora miliarda dolarów, stanowiącą mafijny kapitał założycielski postkomunistycznej spółki z „nieograniczoną odpowiedzialnością”, której działalność w polityce i gospodarce do dziś dnia spowalnia i wypacza prawidłowy rozwój Polski. Jest tak, że to moje świadectwo pisane jest z dużego dystansu – kilkudziesięciu lat od opisywanych wydarzeń i oczywiście wtedy nie mieliśmy tak szerokiej wiedzy o procesach rządzących początkami III RP jaką mamy dziś.

Niemniej jednak rzeczywistość bardzo szybko, niejako z dnia na dzień pokazywała nam prawdziwą skalę wyzwań, z którymi rząd Jana Olszewskiego i całe jego zaplecze musiało się zmierzyć, chcąc uczciwie realizować zasadniczy cel – tj. odzyskanie przez Polskę suwerenności i zabezpieczenie jej. Trzeba pokazać wprost, zwłaszcza po tylu latach te zjawiska i układy, z którymi trzeba było walczyć wtedy i z którymi walka trwa jeszcze do dziś.

Posiłkuję się kilkoma tezami i fragmentami opracowań: Lecha Kowalskiego – „Czekiszczak. Biografia gen. broni Czesława Kiszczaka” oraz Piotra Wrońskiego – „Czas nielegałów”. Polecam wszystkim te prace, bo pokazują w bardzo dużym zbliżeniu obraz świata tych układów – środowisk i służb, które były

wtedy i są po części do dziś, zagrożeniem suwerenności Polski, której odzyskiwanie i obrona trwają wciąż, a w związku z powyższym, w oczywisty sposób stanowiły główny problem/przeciwnika rządu Jana Olszewskiego.

„W filmie *Towarzysz generał* rosyjski dysydent Władimir Bukowski, charakteryzując ojców założycieli polskiej bezpieki wojskowej – sławetny „Smiersz” – twierdzi: „Oni często zabijali”. To krótkie zdanie w pełni oddaje istotę tej służby. „Smiersz” przywiązywał ogromną wagę do wykrywania i zwalczania członków organizacji narodowych oraz konspiracyjnych struktur wojskowo-politycznych, które nie akceptowały w swoich krajach bolszewickich porządków narzuconych siłą. Dotyczyło to nie tylko Polski, ale również pozostałych państw, które leżały na szlaku bojowym Armii Czerwonej. Żeby zrealizować te plany, oficerowie „Smiersza” rekrutowali spośród okolicznych mieszkańców chętnych do współpracy. Jednym z nich był Kiszczak. Pod takim też kątem prowadzili politykę personalną w organach Informacji Wojskowej. Nad czym osobiście czuwali: szef GZI (*Główny Zarząd Informacji – przyp. P.W.*) WP płk Piotr Kożuszko oraz szef Oddziału Kadry GZI ppłk Cyryl Pogrebniak. Mentorem i przełożonym tej pary był również Sowiet, zastępca Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRS gen-płk Iwan Sierow. Wspólnie decydowali o nominacjach oraz najróżniejszych przetasowaniach personalnych. Nie byli sami, towarzyszyła im cała plejada sowieckich czekistów, by wymienić gwiazdy tej wielkości co: Dymitr Wozniesiński, Michał Zajcew, Aleksander Borszczow, Piotr Moran, Arkadiusz Zelmanow, Jakub Matwiejew (...)

Czekiści mieli na sumieniach tysiące ofiar jeszcze z okresu czystek stalinowskich z lat 30, czy też pacyfikacji polskich Kresów Wschodnich z lat 1939-1941<sup>1</sup>. Świadczą o tym setki dokumentów archiwalnych w języku rosyjskim z lat 1944-45. Tuż po przekroczeniu przedwojennych granic Polski przez

<sup>1</sup>To pod bokiemy wyżej wymienionych sowieckich czekistów praktykowali tej miary rodzimi bezpieczniecy, co Czesław Kiszczak (zawsze wymieniany przez Sowietów na pierwszym miejscu), Jerzy Markuszewski, Edmund Buła, Marian Cimoszewicz, Zygmunt Szyfler, Edmund Waśko, Józef Chmielewski, Zygmunt Świątkowski, Piotr Błaszczkiewicz, Edward Poradko, Olgierd Darżynkiewicz (...) (podkreśl. P.W.)

Z. Duda. Zob. *Organizacja i zarys działalności organów informacji Wojska Polskiego w latach 1943-1948*, Wojskowa Akademia polityczna, Warszawa 1971, s. 99-101. IPN BU, sygn. 00450/133.

Armię czerwoną oddziały „Smiersza” wraz z NKWD i pepeerowską Armią Ludową, przystąpiły do wylapywania żołnierzy Armii Krajowej i NSZ oraz eliminowania struktur organizacyjnych Polskiego Państwa Podziemnego. Na terenie Polski poczęto tworzyć specjalne więzienia i obozy podlegające NKWD i „Smierszowi”. Z czasem podobnych lochów i katowni dorobiła się polska bezpieka wojskowa. Od listopada 1944 r. szczyła się własnym obozem dla internowanych żołnierzy Armii Krajowej.<sup>2</sup> (podkreśl. P.W.)

Piotr Wroński analizuje w bardzo zajmujący i moim zdaniem też w przekonujący sposób pokazuje mechanizm działania i skutki działań podejmowanych przez rosyjską agenturę w Polsce. Konfrontuje ten obraz z opisem i oceną stanowiących odpowiedź na te zjawiska, działań właściwych instytucji Państwa Polskiego. Tworzy mocno osadzone w faktach hipotezy, które muszą być materia weryfikowaną przez służby kontrwywiadu...

Czytamy np. o historii pewnego białoruskiego sieroty, który jako tzw. „wtórnik” dostaje nową polską tożsamość, ma zbudowaną legendę, robi karierę w Głównym Zarządzie Informacji LWP, awansuje eliminując fizycznie żołnierzy i dowódców Konspiracyjnego Wojska Polskiego, potem trafia do Londynu inwigilując i rozpracowując wysokich oficerów PSZ na Zachodzie... Jego kariera toczy się coraz szybciej, aż zostaje w „priwisljskim kraju” sowieckim nr. 1 (choć udaje nr. 2) pod przykrywką swej formalnej podległości innemu „gieniałowi LWP”, również agentowi Informacji Wojskowej o pseudonimie „Wolski”, twarzy „stanu wojennego”... Historia generała Cz. którą Wroński opowiada to, choć bardzo ważny, tylko przykład...

„Wiem, że czytelnik zarzuci mi dobieranie faktów i opieranie się na wątpliwych źródłach. Miałby rację, gdybym napisał biografię generała Cz. lub książkę historyczną. Wtedy musiałbym przeprowadzić prawdziwe badania historyczne, przeanalizować zdobyte informacje. (...) Nie zapomnijmy, kim był Cz. i w jaki sposób mógł dopasowywać dokumenty do swojej legendy oraz przeciwdziałać zbyt intensywnym poszukiwaniom w przeszłości. Chciałem też pokazać metodę tworzenia i prowadzenia takiej osoby jak on. Ludzie opierają się na łatwo do-

---

<sup>2</sup> Lech Kowalski – „Czekiszczak. Biografia gen. broni Czesława Kiszczaka” str. 50–51 akapit pt. „Oni często zabijali”.

stępnych źródłach i takie są najcenniejsze w tworzeniu odpowiedniej biografii. Kontrwywiad również zaczyna od prostych i dostępnych ogólnie źródeł.(...) Historia ta ilustruje także proces plasowania nielegalów w sytuacji poważnych zakłóceń rutynowych czynności państwa, targanego konfliktami wewnętrznymi i zewnętrznymi. Wojna, okres bezpośrednio po ustaniu walk oraz wszelkie niepokoje społeczne wymuszające migracje ludności są skarbem dla każdego wywiadu. Szczególnie dla wywiadu rosyjskiego i jego sowieckich poprzedników. Dzieje się tak ze względu na dwie podstawowe sprawy. Po pierwsze, w takich warunkach łatwo jest znaleźć i zamienić wtórnika bez konieczności głębokich przygotowań dokumentacyjnych oraz logistycznych. Po drugie, nikt nie dziwi się przemieszczaniu ludności, w tym osób bez rodzin. Jest to przecież naturalne. Można „sprzedać” praktycznie każdą legendę. Wystarczy stworzyć ją jedynie przez uwzględnienie istniejącego miejsca i na podstawie wydarzeń, które są zgodne z ogólnie dostępną wiedzą. W przypadku Polski terror niemiecki, zmiana granic i powojenne masowe przesiedlenia ludności ułatwiły Sowiecom zadanie. Często wystarczyły deklaracje oraz podniszczone dokumenty, by udowodnić swoją tożsamość. Poza tym kto miał sprawdzać dokładniej? (...) Nie sposób powiedzieć, ile osób musiało zmienić miejsce zamieszkania. (...) Roczniki demograficzne podają wspólną liczbę dla lat 1944–1950. Przekracza ona 3,5 miliona osób. Należy jednak dodać, że w pierwszym, najgwałtowniejszym okresie liczba ta wyniosła 2 miliony. Są to lata 1944–46, które nazwałem dla potrzeb tej książki „pierwszym okresem plasowania”. Jest oczywiste, że w tej masie i warunkach ukryć nielegala było bardzo łatwo. Należy jeszcze zaznaczyć, że dla sowieckiego wywiadu Polska stanowiła kraj pośredni.” (Piotr Wroński – „Czas nielegalów” str. 122–124.

Dalej autor pokazuje mechanizmy i kontekst następnych – jak je nazywa – drugiego i trzeciego „okresu plasowania” sowieckich nielegalów w Polsce i Europie.

„Tożsamość i legendę musieli mieć po żołnierzach Wehrmachtu, którzy zginęli gdzieś w Rosji. Powiadomiliśmy partnerów. W Polsce nie pozostawili po sobie żadnych śladów. Historia ta wprowadza nas w II okres plasowania, czyli lata 1956/57. W rezultacie „odwilży” i porozumienia Chruszczowa z Gomułką do Polski repatriowano z terenów ZSRS około 250 000 Polaków. Była to

ogromna liczba. (...) Nie można oczywiście twierdzić, ja też tak nie twierdę i dotyczy to wszystkich okresów plasowania, że każdy, kto został repatriowany do Polski z terenów sowieckich, był agentem lub nielegalnym. Przestrzegam wszystkim przed takim osądem. Masowość dla wywiadu jest skuteczna tylko pozornie. (...) W przypadku Polski Sowieci mieli także inne cele, które pośrednio były związane z naszym krajem. Z przypadku Saszy wynika wyraźnie, że traktowali oni nasz kraj jako swoistą trampolinę na Zachód. Z podanego przeze mnie przykładu Saszy widać, że dwóch „kolegów” Rosjanina miało zupełnie inne zadanie: wtopić się w ludność zamieszkałą na terenie Ziemi Odzyskanych i przedostać do Niemiec, a przez nie dalej na Zachód. Polska stanowiła więc miejsce legalizacji oficerów linii „N”. Nic dziwnego, w ten sposób nielegal wzmocnia legendę i gubi ślad służby, z której „pochodzi”. (...) Lata siedemdziesiąte dla Sowietów to przede wszystkim lata ekspansji wywiadowczej na Zachód. W drugiej połowie tej dekady wywiad sowiecki musiał już wiedzieć, że USA powoli zmieniają swoją doktrynę polityczną wobec krajów bloku wschodniego. Nie chodzi już wyłącznie o równowagę jądrową, ale o wyścig zbrojeń oparty na kosztownej i drogiej technologii, która wpłynie na ich ekonomię. Powoli stary, dobry MAD (Mutual Assured Destruction) z lat pięćdziesiątych XX wieku był wypierany przez SDI (Strategic Defense Initiative), która co prawda została ogłoszona światu dopiero przez Ronalda Reagana w roku 1983, lecz jej tajne oraz ekonomiczne przygotowania stały się widoczne już kilka lat wcześniej. W „Archiwum Mitrochina” widać wyraźnie nagły wzrost wysiłków wywiadu KGB w plasowaniu nielegalów w środowiskach politycznych Europy Zachodniej, ruchach ekologicznych i lewicujących, ale także w organizacjach pozornie nastawionych antysowiecko. Te ostatnie Rosjanie „kochali” od czasów Ochrony i wzmocniali je na Zachodzie po to, by wykorzystać je u siebie propagandowo, a także użyć w odpowiedniej chwili do kontroli danego kraju. Pisz o tym Sudopłatow, który „wchodził” w ugrupowania „białych”. Mitrochin także podaje kryptonimy nielegalów, których zadaniem było docieranie do środowisk tradycyjnie antykomunistycznych. W tym okresie Sowieci zintensyfikowali też budowę struktury nielegalnej w Kościele katolickim i jego instytucjach. Pozostawiam na boku *casus* Turowskiego, ponieważ jest to sprawa tak znana, że aż wręcz banalna. Jedno jest pewne – ten



polski nielegał nie działał sam, a jego informacje musiały służyć Sowietom w planowaniu kolejnych posunięć politycznych i operacyjnych wobec Watykanu. W roku 1973, prawdopodobnie z inspiracji KGB, powstaje w ramach Departamentu IV SB Samodzielna Grupa „D”, która w 1977 staje się osobnym Wydziałem VI tej jednostki. Zadaniem podstawowym tej grupy była „dezintegracja Kościoła katolickiego w Polsce”, a jej szczytowym osiągnięciem – mord na księdzu Jerzym Popiełuszcze w roku 1984. Nałożmy daty powstania grupy i jej gwałtownego rozwoju na intensyfikację plasowania sowieckich nielegałów w instytucjach kościelnych, a także połączmy ze wzrostem znaczenia polskiego Kościoła w środowisku watykańskim i wyborem kardynała Karola Wojtyły na papieża. Widać wyraźnie reakcję komunistycznej bezpieki na te wydarzenia (...) Jeden z pracowników BND powiedział mi kiedyś, że dopiero od czasów Kohla zaczęto przyjmować do służb specjalnych i do instytucji związanych z polityką zagraniczną obywateli przybyłych do RFN na zasadzie łączenia rodzin i traktatów z Polską i ZSRS. Zjednoczenie Niemiec zmieniło tę sytuację. Bonn nie było szczęśliwe, ale musiało na równi traktować obywateli RFN i NRD, co wymagało również otwarcia dla nich wszystkich instytucji rządowych. Skorzystały na tym oczywiście również osoby, które uzyskały obywatelstwo w myśl czwartego punktu konstytucji byłych Niemiec Zachodnich. Wszystkie restrykcje administracyjne zabezpieczały jedynie świat biurokracji państwa. Świat polityki, gospodarki i mediów pozostawał nadal otwarty, czego skutek widzimy, słuchając prorosyjskich wypowiedzi prominentnych zachodnich polityków i dziennikarzy czy poznając prace pisane „na politycznej emeryturze” przez byłego kanclerza Niemiec. To wszystko trzeba było jednak przygotować wcześniej. Jest to trudna i czasochłonna operacja. Zbliżały się lata dziewięćdziesiąte dwudziestego wieku i już można było wyczuć symptomy zmian w układzie sił w Europie i na świecie. Dochodzimy do III okresu plasowania, rozłożonego na lata 1988–1995. Jest to najważniejszy okres w XX-wiecznej historii Polski. (...) Nie piszę o polskich służbach i nie oceniam ich. To nie jest głównym tematem tej pracy. Muszę jednak stwierdzić, że nie zdaliśmy egzaminu i nie dostosowaliśmy naszych służb specjalnych do nowej jakościowo sytuacji. Dotyczy to szczególnie kontrwywiadu, który nadal usiłował łapać szpiegów fotografujących obiekty wojskowe. Znow też działał wyłącznie

w jedną stronę (...) Nie wystarczyło zmienić nazw wydziału z „zachodniego” na „wschodni” i umieścić go w nowej strukturze, wzorowanej na starej, bez konkretnych zmian merytorycznych w jego działaniu. Zgadzam się, że pewne techniki operacyjne są stałe i niezmiennie, ale obiekty, do których są przykładane, podlegają zmianom. Tak też stało się z jakością, celami oraz sposobami działań wywiadowczych, które zaczęli prowadzić Rosjanie. (...) ZSRS rozpadał się na naszych oczach. Nie należało jednak cieszyć się z tego, tylko przyjąć za pewnik, że jest to proces kontrolowany, z którego wywiad rosyjski wyjdzie bez szwanku. Tak też się stało. (...) Nasz kompleks wobec Zachodu spowodował, że przyjęliśmy zachodnią wizję Sowietów i Rosji, zapominając, że my znamy ich o wiele lepiej niż jakikolwiek waszyngtoński funkcjonariusz. Rosjanie z kolei dobrze znali nasz kraj i jego instytucje. Nie potrzebowali zdobywać informacji na temat obronności czy administracji, ponieważ sterowali tymi elementami przez czterdzieści pięć lat. Mieli więc czas, by przygotować odpowiednie aktywa agenturalne, także pionu „N”. Ich działania wywiadowcze koncentrowały się na utrzymaniu, zabezpieczeniu oraz odpowiednim uplasowaniu stanu posiadania. (...) Jako wieloletni oficer służb specjalnych i zarazem funkcjonariusz tych służb w momencie „przełomu” muszę założyć, że informacje o aktywach bezpieczeństwa wszystkich departamentów MSW PRL (!) dostały się w ręce obcych agencji i osób prywatnych. Nie będę teraz pisał, jak naprawdę wyglądało słynne niszczenie materiałów w roku 1989 i na początku 1990. Ograniczę się tylko do stwierdzenia, że nie było tak, jak pokazał to Pasikowski w „Psach”, utrwalając, czy wyznaczając nawet, narrację na następne lata. Dodam, że znalazłem protokoły zniszczenia, na których sfalszowano mój podpis. Zwykli pracownicy niszczyli jedynie nieprzydatne śmiecie (ksera, gazety itp.), bo sprawy „szły na górę” i często nie wracały. Uważam, że wiele ważnych teczek zostało albo skopiowanych i ukrytych w prywatnych „archiwach”, albo przeniesionych tam „żywcem”. Kolejnym dysponentem tych akt mogli być (i pewnie są) nasi obecni przeciwnicy, czyli służby rosyjskie. Nie zapominajmy, że KGB i GRU były do roku 1989 głównym rozgrywającym w Układzie Warszawskim. Miały dostęp do wielu źródeł i operacji, które prowadziły wspólnie z naszymi służbami bądź we własnym zakresie. Każdy kontrwywiad i wywiad po takiej zmianie jakościowej, nie ilościowej, musi założyć, że jego aktywa są znane byłym so-

jusznikom.” (Piotr Wroński – „Czas nielegalów” str. 128–130, 133–135, 143, 144–146, 149–150)

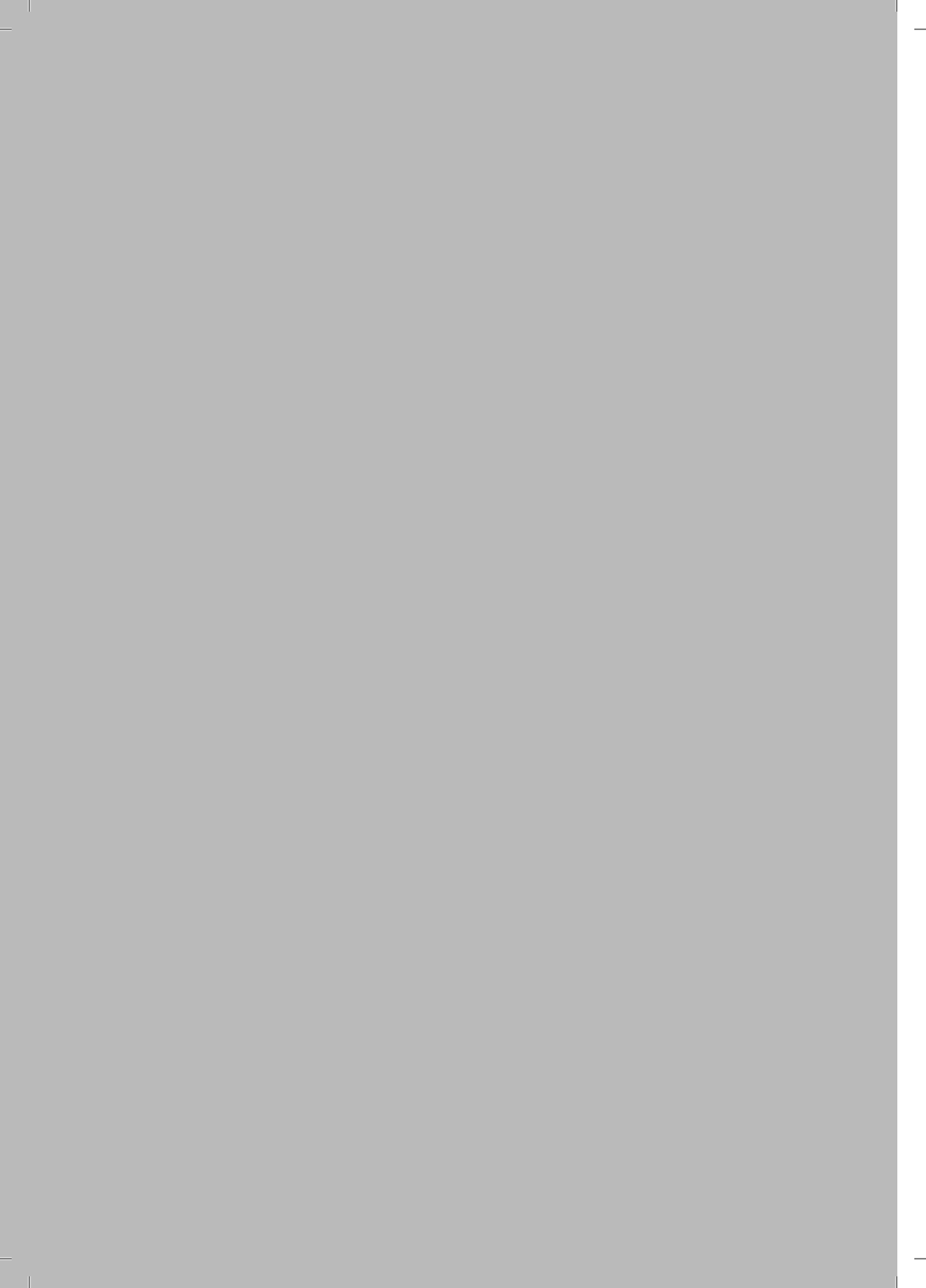
Te może zbyt obszerny cytat – obraz, stanowi ważny kontekst i uwypukla wydaje się bardzo dobrze znaczenie problemu – wydarzenia, które moim zdaniem stanowi najdonioślejszy fakt o znaczeniu geopolitycznym jaki miał miejsce w Polsce w pierwszej dekadzie lat dziewięćdziesiątych. Był jednocześnie największym sukcesem rządu Jana Olszewskiego, bo umożliwił realizację fundamentalnych, określonych wyraźnie przez ten rząd jako „nienegocjowalny priorytet” celów Polski – integracji z Zachodem przez wejście do NATO i EWG, jako gwarancji odzyskania pełnej suwerenności Polski. Cele te wytyczone w 1992 roku nie zostały wprost zakwestionowane przez żaden z następnych rządów. Chodzi tu o historię walki o kształt traktatu polsko-rosyjskiego z 1992 roku, walki która była też bezpośrednim powodem upadku rządu Jana Olszewskiego.

cdn.





**KULTURA**



DR BOHDAN URBANKOWSKI

## HENRYK SIENKIEWICZ – ARCYMISTRZ PROZY ROMANTYCZNEJ

*Nad jego książkami nigdy nie zachodzi słońce,  
tłumaczony prawie na wszystkie języki świata,  
czytany na wszystkich kontynentach....*

Bolesław Prus

Podobno Bismarck miał pod koniec życia przyznać, że jego „Kulturkampf” został rozbity przez jednego człowieka – pisarza w okularach i z bródką: Henryka Sienkiewicza. Nie tylko on i nie tylko jego „Kulturkampf”. Dlatego ten szkic zacznę od symbolu. Otóż w Słupsku przez lata stał pomnik „żelaznego kanclerza”. Teraz na tym samym cokole stoi pomnik Henryka Sienkiewicza. Jako ciekawostkę dodajmy, że w 1905 roku, tzn. pośmiertnie Bismarck konkurował z Sienkiewiczem o Nagrodę Nobla. Jako kolejną jeszcze rzadziej nagłaśnianą ciekawostkę dodajmy, że przez czas pewien na sokole po Bismarcku stał bohater Wała Pomorskiego – gen. Popławski – wcześniej – uczestnik najazdu bolszewickiego 1920, wiceminister Obrony Narodowej PRL, osobiście odpowiedzialny za masakrę w Poznaniu. (Według niektórych badaczy do roku 1944 miał się nazywać Gorochow życiorys pisany był od nowa, ale przez najlepszych specjalistów). Popławski zmarł w Moskwie, los pomnika nie znany. Na jego moskiewskim pogrzebie przemawiał sam Jaruzelski. Bez względu na stopień dokładności tych informacji jedno z nich wynika na pewno: Sienkiewicz wygrał nie z jednym ale z dwoma niszczycielami polskości.

## Młodość, czyli przepis na geniusza

Henryk Sienkiewicz (1846 – 1916) urodził się w posiadłości babki w Woli Okrzejskie (gmina Krzywdą), w rodzinie szlacheckiej pieczętującej się herbem Oszyk (Łabędź). Przyszły pisarz odebrał wykształcenie domowe, ale jak wszyscy wielcy był przede wszystkim samoukiem. A uczył się całej polszczyzny naraz. Jak po latach wspominał znalazł na strychu stary kufer, dzięki któremu uczył się czytać na Reju i Kochanowskim, na Skardze i na Śpiewach historycznych Niemcewicza. Te ostatnie wywarły wpływ największy:

*Chciałem wówczas jeździć po cecorskim polu i po innych błoniach – jak Sieniawski „odważny i smutny”* – wspominał w liście do znajomego redaktora Ignacego Balińskiego.

Prócz marzeń o rycerskich walkach przyszły pisarz, mając lat 13 wymyślił ideę, którą uznał za swój ważny wynalazek: polscy mężczyźni mają jechać do Ameryki, tam sformować Legiony i wrócić by wyzwolić Polskę. Przewaga technologiczna Zachodu gwarantowała zwycięstwo.

W roku 1858 przyszły pisarz rozpoczął nauki w warszawskim gimnazjum, wedle rodzinnych wspomnień miał je na krótko przerwać. Jego starszy brat Aleksander wraz z ojcem chrzestnym, Adamem Cieciszowskim zgłosili się do Powstania – Henryk wyruszył z nimi, jednak z racji młodego wieku został odesłany do domu. Przekazy rodzinne mówią także, że jego chrzestny zginął i zwłoki z pola bitwy przywieziono na furce z sianem, pogrzeb miał się odbyć potajemnie, być może nocą.

W roku 1870 Sienkiewicz ukończył studia, które łączył z dziennikarką i z pierwszymi próbami literackimi – debiutował na łamach pozytywistycznego „Przeglądu Tygodniowego” recenzją teatralną, następnie wziął także udział w kilku akcjach publicystycznych zwanych potem walką „starej” i „młodej” prasy – oczywiście po stronie tej młodej. W jakimś sensie było to bój pokoleniowy – powtórka walki Romantyków z Klasykami.

Pierwsze utwory Sienkiewicza były drukowane na marginesie dziennikarstwa, przeważały pisane pospiesznie, niedopracowane obrazy psychologiczno – sytuacyjne. Z ambitnych dzieł wciąż nic nie wychodziło. Od 1868 Sienkiewicz pisze powieść *Na marnie*, którą ma nawet wydrukować w Dreźnie u Kra-



szewskiego. Niestety – sławny już pisarz sprzedaje swoją drukarnię, wydaje jednak o utworze tak dobrą opinię, że drukowana jest w odcinkach w „Wieńcu” w roku 1872. W ten sposób Kraszewski wylansował swojego następcę – i zarazem pisarza, który za parę lat go przyćmi. Na razie jednak nic tego nie zapowiada; powieść mówi o życiu młodzieży polskiej w Kijowie, zgodnie z duchem czasu krytykuje patriotyczne mrzonki a chwali pracę organiczną, na tle ideologii tamtych lat niczym się nie wyróżnia.

Rozgłos przyniosą Sienkiewiczowi dopiero **Szkice węglem, drukowane w 1877 roku**, w „Gazecie Polskiej” – pod pseudonimem Litwos. Bohaterem jest pisarz gminny Zołzikiewicz, a właściwie cała wieś, którą rządzi, oszukuje i okrada. Szkice były odczytywane jako manifest naturalizmu jako parodia chłopomańskiego pozytywizmu, w każdym razie wywołały zamieszanie. Na Sienkiewicza posypały się ataki, nawet ze strony „pozytywistycznego” i zaprzyjaźnionego „Przeglądu Tygodniowego”, „recenzja” anonimowego publicyisty jest najlepszym streszczeniem utworu;

*z tej powiastki dowiadujemy się, że chłop nasz jest to wiecznie pijane bydlę bez serca i myśli, że obywatel ziemski to safandula, ślimak zamknięty w skorupie egoizmu i głupoty, jego córka mająca przedstawiać typ polskiej dziewczicy – to gęś bezmyślna, która ani czuć, ani płakać nie umie, ksiądz – jeden niedołęga fizyczny i idiota, drugi ultramontanin i także idiota, student uniwersytetu – dzieciak i łobuz skończony, guwernantka mająca kwalifikacje do rzędu wesolych cór, dajmy na to Grecji, pisarz gminny istny obraz podłości, nikczemności, kałuża moralnego błota /.../ smutno się robi, że człowiek z takim talentem jak Litwos tak mało dba o prawdę w rysowaniu typów, że zapomina o tym, iż w kraju, z którego wyszedł, są ludzie grzeszący może zbytkiem serca... i uczucia – ale bezwarunkowo serc zgnitych i dusz wystygłych nie ma.*

*Szkice węglem* zostały więc odrzucone, bo godziły w ostatnią redutę pozytywistów – w mitologię rozwijającej się ku przyszłości wsi. Na pewno są przerysowane, warto jednak przeczytać je uważnie, przemycają bowiem pod adresem władz zaborczych wiele krytycznych sformułowań, które w formie otwartej nie ujrzałyby światła dziennego. Do wymiarów miażdżących symboli urastają całe sceny i postacie – począwszy od odrażającego pisarza Zołzikiewicza. Przy okazji Sienkiewicz ośmiesza wzorcową niemal biografię kolaboranta: brał kiedyś

udział w „buncie”, dostał się nawet do niewoli, lecz na widok nahajek doszedł do „rozumnego” wniosku, iż popełnił szaleństwo, wszedł na jedynie słuszną drogę, to znaczy zaczął wysługiwać się zaborczej władzy, został szpiclem – dzięki czemu, mógł terroryzować, oszukiwać i okradać całą wieś. *Szkice* są obrazem degrengolady patriotów, demaskacją lojalizmu a i pozytywizmowi się dostaje. Sienkiewicz idzie tu nie całkiem jeszcze świadomie drogą Konrada Wallenroda.- jeszcze dalej pójdzie nią pisząc *Trylogię*. Na wszelki wypadek dołączy do niej klucz w postaci ostatniego zdania.

Pewien rozgłos zdobywa też *Janko Muzykant* (1880), ale jego przesłanie pasuje bardziej do oświeceniowego sentymentalizmu, czy do książek, które pojawiały się również w Romantyzmie, ale na jego marginesie i zamiast wzywać do czynu – pociągały nosem. W tym wypadku nad losem marnowanych talentów dzieci wiejskich. Odnotować jednakże trzeba również ambitny projekt, który uzyskał nazwę *Małej Trylogii* (*Stary sługa* – 1875, *Hania* – 1876, *Selim Mirza* – 1877) ale uzyskał ją dopiero po sukcesie tej wielkiej.

### Marsz w przyszłość i przeszłość jednocześnie

Dodatkowymi studiami Sienkiewicza były podróże po Europie i sąsiednich kontynentach, po których zostały *Listy z podróży do Ameryki* oraz *Listy z Afryki* – mimo upływu czasu do dziś czyta się je znakomicie.

Pobyt pisarza w Ameryce (1876 – 1878) przynosi dodatkowo skutek na pozór uboczny, lecz dla jego dalszej twórczości niezmiernie ważny: rozczarowanie do mieszczaństwa, krytyka „postępowości” pod którą kryje się brak ideałów i najczęściej zwykła pazerność. Do tego niszczenie Indian, wyzyskiwanie sąsiedniego Meksyku ... Odczarowanie „cudu amerykańskiego” to jeden z pierwszych bodźców, które doprowadzą Sienkiewicza do szukania wzorców w polskiej przeszłości, uznania dla wysiłków ziemiaństwa.

Nie był to koniec intelektualnych przygód Sienkiewicza. W czasie pobytu w Paryżu (1879) zapoznaje się bliżej z modnym pozytywizmem i naturalizmem i zaczyna dostrzegać rzeczy, które dla Zachodu są zabawą, dla Polski mogą być śmiercionośną zabawą. Swoim obawom daje wyraz w wygłoszo-

nych po powrocie odczytach. Na temat mistrza naturalizmu Zoli napisze m.in.:

*Zola nie może być przewodnikiem ani dla naszych czytelników, ani dla naszych pisarzy /.../ nasza droga jest inna, poważniejsza, surowsza więc i powieść nasza ma znaczenie odmienne, a mianowicie powinna dawać zdrowie nie rozszerzać zgniliznę /.../ Pesymizm jest rozkładem – powieść zaś nasza ma obowiązek łączyć, co jest rozwiązane, być łącznią dusz i, według określenia poety, arką przymierza między dawnymi a nowymi laty. Rolę nekrologów dla naturalizmu i pozytywizmu odegra ocena generalna: francuski realizm po prostu się wyczerpał, uległ degeneracji. Dostarczanie czytelnikom obrzydzenia zamiast wzruszenia, jak i to, że „realistyczne” opisy demonstracyjnie akceptują zło i brzydotę prowadzi wedle Sienkiewicza do **zaniku zmysłu moralnego**. Chłop zwożący do stodoły zboże wie, że pójdzie ludziom na zdrowie, natomiast poeta nie zawsze wie, czy nie dodawał do swych słów trucizny. Powieść winna krzepić życie, nie zaś podkopywać, uszlachetniać je, nie zaś plugawić; „nieść dobrą nowinę”, nie zaś złą – napisał.*

Takimi obawami Sienkiewicz żegnał pozytywistyczny optymizm, lekko-myślny kult postępu dla postępu. Może miał on jakąś rację bytu na szybko uprzemysławiającym się Zachodzie – na ziemiach polskich, rolniczych, do tego zaniebdywanych przez zaborców hasła „pozytywistyczne” były modą albo czyś jeszcze gorszym.

### Latarnik

Naprawdę wielka twórczość Sienkiewicza zaczyna się od niewielkiego ob-  
jętościowo arcydziełka jakim jest wydany w **1881** roku *Latarnik*. Bohaterem utworu jest polski żołnierz i tułacz, który przyjmuje pracę latarnika w Aspinwall, nad Zatoką Moskitów w Panamie, Józef Skawiński. Ma lat koło siedemdziesięciu, walczył w powstaniu Listopadowym i brał udział w Wiośnie Ludów, pracował na wielorybniku, kopał złoto w Australii, był strzelcem w w Indiach Wschodnich, miał farmę w Kalifornii i tratwę na Amazonce, co niestety skończyło się rozbiem tratwy. Cały czas marzył o powrocie do kraju, ale ciągle coś

stawało na przeszkodzie. Na pytanie: co? odpowiada: Gwiazda Polarna. Każdy Polak tę aluzję pojmuje: przyczyną złego losu jest północ, czyli Rosja. Teraz marzy już tylko o spokojnej pracy.

Skawiński otrzymuje posadę latarnika, wydaje się, że zły los dobiegł końca. Karmi mewy, co niedzielę chodzi do kościoła rozmawia ze strażnikiem, który dowozi jedzenie. W jednej z paczek otrzymuje Mickiewiczowego Pana Tadeusza. Zacztytuje się, płacze, oto język ojczysty, którego czterdzieści lat nie używał – odnalazł go na końcu świata. Zacztytuje się tak, że zapomina zapalić latarnię. Rozbija się łódź – na szczęście nikt nie ginie, jednak Skawiński traci pracę. Wsiada na statek płynący do Nowego Jorku. Gwiazda Północy nadal go prześladuje.

*Otwieraty się przed nim nowe drogi tułactwa; wiatr porywał znowu ten liść, by nim rzucić po lądach i morzach, by się nad nim znać do woli. Toteż stary przez te kilka dni posunął się bardzo i pochylił; oczy miał tylko błyszczące. Na nowe zaś drogi życia miał także na piersiach swoją książkę, którą od czasu do czasu przyciskał ręką, jakby w obawie by mu i ona nie zginęła...* Jak się domyśla czytelnik, ostatnie słowa też są cytatem.

W krótkiej opowieści Sienkiewicz przypomniał Polakom o tym, co najważniejsze: o walkach o niepodległość, o Kościele, o Polsce, która nie zginęła bo została zapisana i w hymnie i w Mickiewiczowym testamencie. Przypomniał o losie dawnych żołnierzy – teraz pielgrzymów. Zrobił to w sposób prosty i zarazem genialny. Różni literaccy grabarze już dawno wygrzebali, że historia była prawie prawdziwa, inspiracją była notka w gazecie. Tylko, że książka czytana przez bohatera nie nazywała się *Pan Tadeusz*, lecz *Murdelio* a bohater – nie Skawiński a Siellawa. Pedanci mieli zapewne racje – dlatego nikt z nich, ani z pokolenia im podobnych nie napisze tak poruszającej książki.

Twórczość Sienkiewicza nie tylko zdobywa uznanie, także zaczyna się wpiisywać w główny nurt polskiej literatury – od tradycji do misji. Pisarz podejmuje współpracę ze „**Słowem**” – pismem o tendencjach konserwatywno – szlacheckich, jakiś czas jest nawet jego naczelnym. Potem jednak wchodzi w konflikt z redakcją. Nie z powodów ideologicznych – po prostu brak mu czasu do realizowania coraz ambitniejszych planów. Podaje się do dymisji, całkowitego zwolnienia z pracy jednak nie otrzymuje, od **1883** redakcja drukuje „Ogniem

i mieczem”! Pisarz zyskuje niewielką podwyżkę w pieniądzach i ogromną w postaci czasu wolnego – a to jest w życiu pisarza najważniejsze. Spory w redakcji miały zatem ogromny wpływ na literaturę a tym samym na kulturę Polski – należy im się przychylnie odnotowanie. W liście do wieloletniego przyjaciela **Stanisława Witkiewicza na początku 1882** roku pisze:

*Bartka Zwycięzcy jeszcze nie zacząłem, bo raz wraz jakieś mieszaniny, to kronika, to coś /.../ Co za pies ze mnie, że tak muszę harować i to w rzeczach, których nie cierpię /.../ chodzi za mną tuman konkurencji i, niechęci, złości, nienawiści, plotek i intryg polemik – i sama obecność tego czegoś przy mnie, który jestem z kanionu i kocham kanion, drażni mnie i ciąży mi. Żeby oni wiedzieli, ci z którymi kłócę się o „Słowo”, jak ja głęboko mam w dupie te wszystkie rzeczy, które oni za wielkie uważają, którymi się zajmują, którymi zapełniają życie, a z nimi jak głęboko mam w dupie i „Słowo” i „Wiek” i „Niwę”, i całą tę prasę, która się kręci koło jednego nic. Myślę, że jest to dowód zerwania z pozytywizmem.*

### Początki romantycznej epopei

W tym samym latach Sienkiewicz rozpoczął pracę nad znacznie większymi utworami – nad *Trylogią*, która miała stać się dziełem życia pisarza. Wraz z nią zaczął się dla Sienkiewicza czas arcydzieł. Nikt ich tyłu – może obok Mickiewicza – nie stworzył, nie sposób je wszystkie omówić. Ponieważ jednak jest to artykuł o Romantyzmie – możemy ograniczyć się do dzieł wpisujących się w tę tradycję i rozwijających ją dalej, a po drugie – do dzieł, które miały wpływ na Polaków. Chronologia powstawania jest mniej ważna – proponuję przedstawić kolejność.

Najpierw dla memoriału:

*Latarnik 1881* roku, *Ogniem i mieczem 1884*, *Potop 1886*, *Pan Wołodyjowski 1888*, *Bez dogmatu (1891)*, *Rodzina Połanieckich 1894*, *Quo vadis 1896*, *Krzyżacy 1900*, *Na polu chwały 1906*, *Wiry 1910*, *W pustyni i w puszczy 1911*, *Legiony 1914*.

*W pustyni i w puszczy* to na pozór zupełnie inna bajka, właściwie nie bajka a opowieść dla młodzieży, lecz jednak arcydzieło sztuki edukacyjnej! Nie ma

w naszej literaturze równie dobrej książki. *Legiony* są właściwie urwane, trochę tak jak *Popioły* Żeromskiego (1902) – jakby nad samym tematem wisiało jakieś przekleństwo. Powtarzane kilkakrotnie próby zmierzenia się z tematyką współczesną utwierdziły jednak pisarza w przekonaniu, że kult „postępu” i „nowoczesności” oznacza niszczenie budowanej od wieków kultury i wydaje narody na łup wartości niższych, albo po prostu czyni z nich stwory prymitywne, mało twórcze, godzące się na rolę „podludzi”. Pisarz instynktownie czuł to niebezpieczeństwo, dał temu wyraz w liście do Godlewskiego: (1894), gdy pisał: *Postanowiłem odtąd nie wylazić z eposu, bo tylko ta najmniej męczy i najlepiej duszę odnawia*. Nie zawsze pozostawał wierny swoim słowom, czasem wyląził z eposu, wtedy pisał o Połanieckich... Omówmy więc jego najwybitniejsze dzieła nie w tej kolejności, w której napisał je Sienkiewicz, a w tej, którą same sobie wywalczyły – cofając się w czasy eposów, blisko Osjana, a to znaczy w pobliże baśni...

Jesteśmy zgodni z Sienkiewiczem: *epepeja duszę odnawia*.

*List do Godlewskiego* był zapowiedzią *Quo Vadis*, *Krzyżaków* i wielu następnych – niestety nie napisanych. Ale wyboru eposu prozą dokonał Sienkiewicz wcześniej.

### Pierwszy epos

Oczywiście chodzi o *Ogniem i mieczem* powieść – historyczną i przygodową jednocześnie, do tego arcydzieło stylizacji, pozwalające nawiązać więzy z dawną polszczyzną. Dla porządku wypada odnotować, że jako źródła wspomogły pisarza wydawane w 1881–1882 dwutomowe *Szkice historyczne* Ludwika Kubali, pod których wpływem Sienkiewicz zaniechał pisania planowanej książki o Warneńczyku a wzięł się za czasy Chmielnickiego.

Sienkiewicz wykorzystał też materiały źródłowe. W ręce pisarza wpadł autentyczny pamiętnik Mikołaja Skrzetuskiego herbu. Jastrzębiec<sup>1</sup>, (1610 –

<sup>1</sup> O Skrzetuskim pisało kilku autorów, między innymi . Jakub Łoś, Samuel Twardowski a w końcu XVII wieku Wawrrzyniec Jan Rudawski, który uporzyczywie nadawał mu imię Jan – stąd hipoteza, że za jego wersją poszedł Sienkiewicz.

1673) na którego postaci wzorowany jest główny bohater wydarzeń – obrony Zbaraża w roku 1649, potem walk ze Szwedami, pod Barem *a może i pod Chocimiem*. Pojawiła się też hipoteza, że Sienkiewicz znał „Rzeź Chmielnickiego”. Być może. Z pewnością znał też kilkaset innych prac i dokumentów z tamtego okresu – tylko co z tego? „Odstępstwa” Sienkiewicza od faktografii tropił już w Dwudziestoleciu historyk Olgierd Górka – efektem jego poszukiwań było nowe przysłowie: Giewont talentu i górka historii. Odnotujmy więc jeszcze tylko, że szkic Kubali „Wojna szwedzka” przyda się pisarzowi do pisania „Potopu” – przejdźmy do zasadniczego tematu i sięgnijmy do arcydzieła Sienkiewicza.

### Ogniem i mieczem

*Rok 1647 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś klęski i nadzwyczajne zdarzenia.* W tym momencie przypomina się „epizoda” z „Ziemiaństwa” Koźmiana *Rzeź Chmielnickiego* i zapowiedź roku 1812 w *Panu Tadeuszu* Mickiewicza.

Początek „Ogniem i mieczem” jest arcydziełem wszystkich początków. Na pozór zaczyna się od przypadku: młody rycerz, Jan Skrzetuski wracając z poselstwa na Krym ratuje przed śmiercią szlachcica, który się przedstawia jako Zenobi Abdank i swojemu wybawcy podarowuje pierścień z relikwiarzem, w którym zamknięty jest proch z grobu Chrystusa.

– *Pierścień ten ustrzeże cię od przygody i obroni, gdy dzień sądu nadejdzie, a to ci powiadam, że dzień ten idzie już przez Dzikie Pola* – mówi ocalony wręczając Skrzetuskiemu swój dar i wyjawiając swoje prawdziwe nazwisko: Bohdan Chmielnicki. To jednocześnie polityczny i metafizyczny początek utworu. Z niewielką przesadą można powiedzieć, że z początkiem powieści zaczyna działać moc pierścienia. Wkrótce potem Skrzetuski ratuje z opresji kobiety, którym po drodze popsuka się kolaska i zostaje zaproszony do ich dworu w Rozłogach. Nim dojadą zdarzy się mały ale liryczny incydent – sokół siedzący na ramieniu młodszej, Heleny, będzie przyciągał do jej ręki – rękę Jana.

Ciąg dalszy łatwo przewidzieć: Jan zakocha się w pięknej Helenie, przy

okazji wyjdzie na jaw fakt, że od lat durzy się w niej też Kozak Jurko Bohun. Zacznie się więc konflikt klasyczny – i krwawy, powieść przygód ale i powieść grozy, a wszystko na tle wojny z Kozakami.

Dramat polityczny przeplatają i ubarwiają przygody Heleny. Wychowująca ją stara kniahini Kurcewiczowa zarządza Rozłogami bezprawnie, ta majątność należy się Helenie. By jej nie stracić – stara idzie na ugodę ze Skrzetuskim, zgadza się na jego ślub z Heleną, co potwierdzają także jej synowie. Młodzi są autentycznie zakochani, Skrzetuski musi jednak odjechać kontynuując swoje obowiązki – na Kresach szykuje się wojna, rycerz musi jechać do kniazia Jeremiego, do Łubniów. Wkrótce, na polecenie księcia uda się z kolejną misją – na Sicz. Popłynie Dnieprem.

Misja Skrzetuskiego zostanie jednak przerwana. Wybuchła wojna, nasz bohater dostaje się do niewoli, od śmieci z rąk Tatarów ratuje go Chmielnicki, który płaci za niego wykup. Będąc jeszcze w niewoli Skrzetuski jest świadkiem pierwszych bitew i pierwszych klęsk Polaków, potem wraca do księcia Wiśniowieckiego. Jako ważne uzupełnienie dodać trzeba, że pod komendą legendarnego kniazia Jaremy służą równie legendarni rycerze – pierwszy szermierz Rzeczypospolitej, Michał Wołodyjowski i słynny z siły Longinus Podbipięta. Ten ostatni ślubował czystość – póki na wzór jednego z przodków nie zetnie trzech na raz głów pogańskich.

Tymczasem o całych tych matrymonialnych układach dowiaduje się Bohun, wpada do Rozłogów i w kłótni o Helenę, zabija starą kniahinię i jej synów, Rozłogi każe spalić, jednak Heleny nie jest w stanie porwać, gdyż w czasie popełniania morderstw sam także zostaje ranny. Piękną księżniczkę ratuje z opresji towarzyszący Bohunowi pan Zagłoba, który uwozi ją z dworu. Zaczyna się pełna przygód powieść ucieczki i pogoni. W pewnej chwili Zagłoba przebiera się za ślepego lirnika, Helena obcina włosy i przyjmuje rolę jego przewodnika. Przeżywają rozliczne przygody, unikają pogoni i pułapek, w końcu Zagłoba dowozi Helenę do Baru – lecz i to nie stanowi końca przygód. Odnajduje ją bowiem Bohun i więzi w Czarcim Jarze u wiedźmy – olbrzymki Horpyny. Wyzwalają jednak Helenę nasi dzielni rycerze – przyjaciele Jana Skrzetuskiego. Jako ciekawostkę dodajmy, że Zagłoba w pewnym momencie zostaje pojmany przez Bohuna i związany do własnej szabli „w kij”. Wyzwobadza się wybijając



szablę spod kolan o ścianę – do tej sceny pozował Sienkiewiczowi redakcyjny przyjaciel, Władysław Olendzki – słynny dziennikarz nazywany Majorem a pisujący pod nazwiskiem Jacek Soplica. To on opowiadał, że tak właśnie został przywiązany do szabli w czasie Powstania 1863 i tak właśnie uwolnił się z niewoli a na odchodnym jeszcze „nasiekał Moskali”. Gdy redakcyjni koledzy zaczęli mieć wątpliwości – kazał się związać i podskakując na tyłku po redakcji zademonstrował jak to zrobił. Oczywiście Olendzki stał się jednym z prototypów Zagłoby. Podobno – lecz to według jego relacji – miał on doradzić pisarzowi zmianę tytułu powieści, który pierwotnie miał brzmieć „Wilcze gniazdo”.

Przejdźmy jednak do pierwszych wniosków teoretycznych.

Sienkiewicz skonstruował powieść patriotyczną wedle najlepszych reguł „miłości z przeszkodami”. Nim pozwoli połączyć się zakochanym – jego bohater, Jan Skrzetuski odbywa misję dyplomatyczną, która zmienia się w przygodę, bierze wraz z przyjaciółmi udział w obronie Zbaraża otoczonego oblężonego przez kozacko – tatarskie siły. Przyjaciele bronią się dzielnie, Podbipięta spełnia nawet ślub ścinając jednym cięciem trzy tatarskie głowy. Potem jednak jest coraz gorzej, kończy się amunicja a zaczyna się głód. Znajdujące się na tych terenach wojska królewskie nie zdają sobie sprawy z powagi sytuacji. Dowodzący obroną książę Jarema wysyła gońców po pomoc. Jako pierwszy wyprawia się Longinus Podbipięta wdzięczny, że stworzono mu okazję dopełnić ślubu. Ginie ustrzelony z tatarskich łuków. Jego wyprawie towarzyszy cały czas modlitwa, chwile przed śmiercią klęka oddając cześć Bogu, Chrystusowi oraz Najświętszej Pannie. Ginie ze słowami litanii na ustach. *Aniołowie niebiescy wzięli jego duszę i położyli ją jako perłę jasną u nóg Królowej Anielskiej* – kończy tę jednocześnie straszną i piękną scenę Sienkiewicz.

W tym momencie nie może nie nasunąć się skojarzenie ze śmiercią św. Sebastiana. Oczywiście to tylko aluzyjność obrazów, lecz pokoleniu znającemu historię chrześcijańskiej Europy podobieństwo do śmierci męczennika sprzed wieków uwzniośla także polskie ofiary za ojczyznę. Po Longinie po pomoc wyprawia się Jan Skrzetuski i to on zdoła ją sprowadzić.

Zbaraż zostanie uratowany, jego obrona zmieni się w kresową legendę – ale – w przeciwieństwie do większości takich opowieści to jest legenda prawdziwa. Tak samo jak prawdziwa jest postać Skrzetuskiego i jego wyprawa po

pomoc. Autor skończył też szczęśliwie wątek miłosny – małżeństwem Skrzetuskiego i kniaziówny. Bez ostentacji, jakby coś oczywistego wprowadził pod koniec scenę sięgającą wyżyn chrześcijańskiej etyki. Oto cięty dwakroć przez Wołodyjowskiego Bohun dostał się do polskiej niewoli. Książę Wiśniowiecki najpierw chciał go nabić na pal, potem jednak odmienił zdanie i darował go Skrzetuskiemu. Nasz bohater ... ze słowami *zemstę zostaw Bogu* kazał darować zbrodniarzowi życie.

Jak wiadomo obrona Zbaraża nie skończyła wojen z Kozakami. Sienkiewicz przeprowadził jednak szczęśliwie swych bohaterów nie tylko przez krwawą rzeź Chmielnickiego ale i do zwycięskiej bitwy pod Beresteczkiem.

Była to jedna z największych bitew XVII- wiecznej Europy, nie powinno się zapominać jej daty: rozpadając się na szereg mniejszych bitew trwała w dniach 28 czerwca – 10 lipca 1651 roku. Bitwa trwała trzy dni, potem zaczęło się dobijanie uciekającej czerni. W bitwie poległo około 40 tysięcy Kozaków i Tatarów, Chmielnicki i wódz Tatarów Islam III Girej uratują się ucieczką. Straty polskie szacowane są na 700 ludzi, co wydaje się liczbą zaniżoną. Tak czy inaczej było to już złamanie potęgi Chanatu Krymskiego.

Jako ciekawostkę dodajmy, że jednym z ostatnich dowódców kozackich był pierwowzór powieściowego Jurka Bohuna – Iwan Bohun. Udało mu się uciec z okrażenia i – wedle Sienkiewicza – miał odbudować Rozłogi i tam dokonać żywota. W historycznej rzeczywistości Bohun opowiedział się w czasie „Potopu”, po stronie Szwedów, sprzymierzył się także z Rakoczym. Potem, jako przeciwnik ugody perejaśławskiej przeszedł na stronę Rzeczypospolitej. Został rozstrzelany przez Rosjan „za zdradę” – 27 lutego 1664 roku w obozie pod Nowogrodem Siewierskim.

### „Potop”

Wydawać by się mogło, że po „Ogniem i mieczem” nie może już powstać lepsza od niej książka. A jednak .... Jeden człowiek mógł tego dokonać – i on właśnie dokonał: sam Henryk Sienkiewicz. Zachęcony sukcesem jaki odniosły drukowane od 1883 pierwsze odcinki o wojnach z Chmielnickim drukowa-

ne w „Słowie” i w „Czasie” – zaczął zbierać materiały do następnej powieści. Trudno powiedzieć w jaki sposób materiał fabularny zbiegał się z formalnymi pomysłami na jego porządkowanie – wydawało się, że w „Ogniem i mieczem” zostały wyczerpane wszystkie stosowane przez mistrzów chwytów – jednak Sienkiewicz potrafił odtworzyć nie tylko wizję historii ale uzbroić ją w dodatkowe troski, wzruszenia a nawet wtajemniczenia. Zaczniemy więc od tej strony.

„Potop” – jak prawie wszystkie dzieła tamtych czasów, a już z pewnością powieści Sienkiewicza, jest powieścią znakomicie operującą polszczyzną kilku wieków, dynamizując ją dialogi i powiedzonka, które przeszły do języka potocznego, jak to o darowaniu Niderlandów, królowi Szwecji, czy słynne *mów mi wuju*. Powieść przynosi z sobą ukryte podteksty, przesłania a przede wszystkim to, co było najbardziej potrzebne Polakom: nadzieję. Poczucie sensowności walki w ciężkich warunkach i na wielu frontach jednocześnie – na militarnym, ale także na moralnym, religijnym, oświatowym, artystycznym i każdym, gdzie może się pojawić destrukcyjna siła zaborców. Jest to więc dzieło wielopoziomowe i pół żartem można powiedzieć, że spełnia postulat chińskich teoretyków, głoszących, że dobry poemat niesie w sobie trzy znaczenia a jeszcze lepiej cztery. To, że niewielu artystów, nawet chińskich, nie spełniło tego postulatu, nie umniejsza jego znaczenia. Problem tylko jak pogodzić różne akcje, jak spleść kilka wątków w jedną fabułę.

Przejdźmy do dzieła Sienkiewicza. W najbardziej oczywistym, więc „masowym” wymiarze, „Potop” jest to powieść miłosna skomplikowana tym, że zakochany jest sympatycznym i do pewnego czasu prześladowanym przez los narwańcem, przejściowo nawet zdrajcą. Powieść ma także swoje odniesienia do innych ważnych miejsc kultury: jej bohater Andrzej Kmicic to jakby kolejne wcielenie Jacka Soplicy, w sercu jednego i drugiego zwyciężają te same ideały, za ich realizację płacą ryzykując życiem. Ale obydwaj są także literacko (i moralnie) spokrewnieni z Hołownią Koźmiana. To odsyła nas jeszcze głębiej, sięgając wstecz sięgamy do losów świętego Pawła, do historii nawrócenia zbrodniarza.

Czas jednak przejść do uwag na temat fabuły, bo jest to jedna z fabuł w literaturze świata. Zaskakująca zwrotami akcji, urzekająca wywoływaniem uczuć a do tego podana w języku, w którym autor w sposób naturalny potrafi po-

łączyć plastyczność opisu z dowcipem i wzniosłymi, lecz brzmiącymi jak coś oczywistego refleksjami.

Powieść zaczyna się od wstępu, w którym Sienkiewicz zawarł niezbędną do lektury przedakcję, wspomina o testamencie Herakliusza Billewicza, który zapisał majątki swojej wnuczce, Aleksandrze – z jednym wyjątkiem. Lubicz zostaje zapisany synowi przyjaciela, Andrzejowi Kmicicowi, który miał się z „Oleńką” ożenić i zamieszkać z nią w tym majątku. Ostatni warunek nie był trudny do spełnienia – panna była nadzwyczaj urodziwa i Kmicic z miejsca się zakochał. Niestety ich ślicznie się zapowiadająca mała historia została zdruzgotana przez tę wielką: zaczął się najazd szwedzki. Kmicic jest oficerem hetmana Radziwiłła, co więcej: składa mu uroczystą przysięgę na wierność – nie bardzo rozumiejąc o co chodzi. Wystarczy że książę – hetman mówi, że o dobro ojczyzny. Tymczasem szlachta polska kapituluje przed Szwedami pod Ujściem, uznaje Karola Gustawa za króla Polski.

Również książę Janusz Radziwiłł zdradza i przechodzi na stronę najeźdźców. W swej posiadłości w Kiejdanach organizuje ucztę dla pułkowników polskich oddziałów i wznosi historyczny toast *Vivat Carolus Gustavus rex... od dziś dnia łaskawie nam panujący!* Następnie Radziwiłł odczytuje ugodę ze Szwedami, w myśl której Wielkie Księstwo Litewskie wiąże się odtąd ze Szwecją w taki sam sposób, w jaki wcześniej łączyła je unia z Koroną Polską. Zaskakująca deklaracja wywołuje bunt oficerów, dość szybko i brutalnie stłumiony. Przeciwnicy zdradzieckiej ugody zostają wsadzeni do lochu i oczekują na stracenie. Bohater opowieści, Kmicic pozostaje przy Radziwille, lecz wyprasza za to darowanie im życia. Hetman pozornie się zgadza, każe odesłać więźniów do twierdzy w Birzach, lecz dowodzącemu eskortą oficerowi daje pismo nakazujące zlikwidować „po cichu” buntowników. Sam Andrzej Kmicic zostaje do dyspozycji księcia, natomiast eskortą jeńców dowodzi specjalnie dobrany najgłupszy z oficerów – Roch Kowalski. Ten wszystkie rozkazy wykonuje bez wahania, jego postawa streszcza się w służbistym wyciąganiu szabli ze słowami: „Jam jest Roch Kowalski a to jest pani Kowalska”. Wśród więźniów jest pułkownik Wołodyjowski, towarzyszy mu Onufry Zagłoba i to on uratuje skazańców. Zagłoba wda się w rozmowę z owym Rochem i przekona go, że jest jego starszym krewnym („mów mi wuju”), w końcu upija Rocha, zabiera mu z torby listy

i ucieka sprowadzić pomoc. Skazańcy zostają uratowani.

Tymczasem wojna domowa trwa, Kmicic wyprawia się do dworku Billewiczów, by albo po dobroci albo siłą zabrać Oleńkę do Kiejdan. Tu wpada w ręce świeżo uwolnionych zwolenników króla i na rozkaz Wołodyjowskiego ma zostać rozstrzelany. Od śmierci ratuje go Zagłoba – znajduje przy nim rozkaz hetmana, z którego wynika, że to Kmicic uratował pułkowników od natychmiastowego rozstrzelania. Zagłoba pokazuje Kmicicowi też drugi list, ten wykradziony Kowalskiemu, z którego wynika, że hetman oszukał Kmicica a jeńcy i tak zostaną rozstrzelani – tyle, że w Birzach. W tej sytuacji Kmicic zostaje uwolniony. Odbierając swą szablą zapowiada, że wróci do Radziwiłła, czuje się związany przysięgą. Konfederaci odjeżdżają, Oleńka nie decyduje na ucieczkę wraz z konfederatami – w jakiś czas potem zostanie zagarnięta przez ludzi Radziwiłła i odwieziona do Kiejdan.

Po powrocie do księcia hetmana Kmicic wygarnia mu, że wie o drugim rozkazie – Radziwiłł jednak przekonuje go, że wszystko co robi, robi dla dobra ojczyzny i, że otrzymawszy od Szwedów władzę – w końcu użyje jej przeciwko nim. Kmicic raz jeszcze wierzy Radziwiłłowi, wciąż czuje się związany przysięgą, poza tym – hetman trzymana na swym dworze Oleńkę ... Jakiś czas później Kmicic zostanie wysłany z misją od hetmana, spotyka się z jego bratem, Bogusławem i wtedy dochodzi do rozmowy podczas której Kmicicowi spadają łuski z oczu. Bogusław pokpiwa z naiwnej wiary o działaniu dla dobra Polski i wyznaje o co naprawdę chodzi:

*Rzeczpospolita to postaw czerwonego sukna, za które ciągną Szwedzi, Chmielnicki, Hiperborejczycy, Tatarzy, elektor i kto żyw naokoło. A my z księciem wojewodą powiedzieliśmy sobie, że z tego sukna musi się i nam tyle zostać w rękę, aby na płaszcz wystarczyło; dlatego nie tylko nie przeszkadzamy ciągnąć, ale i sami ciągniemy.*

Kmicic zaczyna ryzykowną grę. Udając nadal stronnika Radziwiłłów i potwarzając, że przy ich fortunie i jego fortuna wyrośnie – przy nadarzającej się okazji próbuje porwać księcia Bogusława. Prosi, by na trudny czas walk i bitew wziął pod opiekę jego konia – zachwalając przy tym jego zalety. Bogusław nie chce wierzyć, potem sam chce wypróbować zalety aż tak wspaniałego zwierzęcia – a Kmicic tylko na to czekał. Udaje mu się porwać Bogusława, jednakże

nie na długo. W pewnej chwili książę wyrywa mu króciwą zza pasa, strzela w twarz i ucieka. Kmicic został ranny, lecz przeżył, bojąc się pościgu ludzi księcia ucieka z kilkoma ludźmi przez lasy z zamiarem przedarcia się do stronników króla Jana Kazimierza. Używa nazwiska Babinicz- od nazwy miejscowości Babinicze znajdującej się w jego włościach.

Wędrując przez Polskę, w Sochaczewie nasz bohater przeżywa przygodę, którą traktuje jako znak. Ratuje starostę przed napadem szwedzkiego hultajstwa, ten zaprasza go do siebie w gościnę. W pewnym momencie starosta prosi córkę – zbiegiem okoliczności też Oleńkę – o odczytanie prorocstwa. *Polsce grozi upadek w kraju będą rządzić głupi a mędrzy i starce nie podniosą głowy, cześć i prawda upadną, aż przyjdzie, który gniew mój przebłaga i który duszy swej nie oszczędzi* Kmicic czuje jakby te słowa były do niego skierowane, zwłaszcza, że panna Oleńka daje mu czerwonego złotego z prośbą o złożenie w Częstochowie, na intencję jej narzeczonego, Andrzeja aby z grzesznej drogi nawrócił. *To nie może być prosty trafunek, to palec boży, to ... to ... jać oszaleję, na boga oszaleję.* Kmicic upadł prorokini do stóp i wsiadł na konia. Postanowił przedrzeć się do Częstochowy.

Przygody i awantury pana Kmicica oparte są na dokumentach, niektóre wykorzystywał już Kraszewski, nazwisko bohatera też jest autentyczne, istniał Kmicic imieniem Samuel (1630 – 1692) którego życie biegło barwnie i bohatercko tyle, że zupełnie inaczej. Bohater Sienkiewicza to postać paradoksalna: fikcyjny ale złożony z autentycznych elementów i przeżywający autentyczne wydarzenia historii. Od opisów obrony Częstochowy udokumentowane zdarzenia zdecydowanie zaczynają dominować nad fikcją, głównym źródłem staje się „Nowa Gigantomachia” – łacińska kronika pióra księdza Augustyna Kordeckiego<sup>2</sup>, w roku 1858 przetłumaczona przez Łepkowskiego na polski<sup>3</sup>. Przed Sienkiewiczem korzystał z niej Kraszewski, napisał nawet

<sup>2</sup> Dla snobów: Nova Gigantomachia, Contra Sacram Imaginem Deiparæ Virginis à Sancto Luca depictam, Et In Monte Claro Częstochouiensi Apud Religiosos Patres Ordinis S. Pauli Primi Eremitæ, in celeberrimo Regni Poloniæ Cœnobio collocatam, Per Suecos & alios Hæreticos excitata, ET Ad perpetuam beneficiorum Gloriosæ Deiparæ Virginis recordationem, fuccessuræ posteritati fideliter conscripta A R. P. Fr. Avgvstino Kordecki prædicti Ordinis, protune Clari Montis Priori. Anno Domini M.DC.L

<sup>3</sup> Augustyn Kordecki, Józef Łepkowski: Nowa Gigantomachia. Pamiętnik oblężenia Czę-

jej streszczenie – stąd zbieżność niektórych fragmentów. Inne .... po prostu podobały się Sienkiewiczowi więc je niejako adoptował. Pisarze o ogromnym sercu często tak robią – dzięki czemu ich serca stają się jeszcze większe.

Kronika przeora Kordeckiego oddaje atmosferę tamtych lat – to wystarczyło Sienkiewiczowi, to powinno starczyć i nam. Nie ma sensu porównywanie powieści z przyczynkami historyków (kolejna Górka faktów...), a już tym bardziej z „działami” historyków PRL. Ich analizy dostosowywane były zbyt często do „linii partii”, autorzy traktowali je jako podpowiedzi dla propagandystów walczących z „religianctwem”. Nie musieli zbyt wiele fałszować – raporty obydwu stron często podają różne dane, szwedzkie także różnią się między sobą, tak bardzo, jakby autorzy byli prekursorami historiografii sowieckiej. Autorzy polscy, też często przekręcali cyfry – by podkreślić cudowność zwycięstwa. Czynieili tak zwłaszcza poeci, że powtórzę raz jeszcze fragment utworu Syrokomli:

*Kto ramię Kordeckiego do potęgi budzi,  
Co dwanaście tysięcy zgromił w trzysta ludzi?  
Ty, Pani z Jasnej Góry! – Twoje to staranie,  
Co hufce archanielskie masz na zawołanie,*

Poprzestańmy zatem na faktach ważnych dla samej powieści – tak prywatnych jak historycznych, tak mających oparcie w dokumentach, jak – znaczenie mocniejsze – w geniuszu autora. By jednak nie unikać całkowicie spraw kontrowersyjnych odfajkujemy dla spokoju trzy:

**pierwsza:** Samuel Kmicic nie był wtedy na Jasnej Górze, bo walczył na terenie Wielkiego Księstwa, początkowo był jednym z dowódców Janusza Radziwiłła, po ugodzie w Kiejdanach zwrócił się przeciw niemu. Walczył raz ze Szwedami, raz z Moskalami, m. in. brał udział w zwycięskiej bitwie pod Połonką, wykoślił około półtora tysiąca Rosjan, zdobył zamek w Mirze – „prawdziwe” jego losy to materiał na drugą powieść. Do wzięcia był też autentyczny epizod Radziwiłł próbował Kmicica otruć winem. Reasumując: bohater sien-

---

stochowy roku 1655 napisany po łacinie przez X. Augustyna Kordeckiego Przeora Konwentu Jasnogórskiego. Warszawa: Nakład i druk S. Orgelbranda, 1858.

kiewiczowski, to postać fikcyjna, co znaczy, że mógł być tam, dokąd posłał go autor – nawet w przysłowiowych Niderlandach. Częstochowy bronili inni bohaterowie.

**druga:** nie wysadziliśmy legendarnej „kolubryny” wysadziliśmy dwie mniejsze, za to prawdziwe. Kilka także udało się zagwoździć. Nocą 25 listopada 1655 oblężeni pod wodzą samego Piotra Czarnieckiego (starszy brat hetmana, wojskowy dowódca obrony) zorganizowali „wycieczkę” podczas której zagwoździli dwa działa i wycięli ich załogę. Druga „wycieczka” miała miejsce 20 grudnia, tym razem w świetle dnia około pierwszej po południu – Polacy zniszczyli podkop drążony przez Szwedów i wtedy to wysadzili dwie średniej wielkości „kolubryny”.

**Trzecia:** trochę cyfr. Obrona trwała od 8 listopada do 27 grudnia 1655, klasztoru broniło 160 żołnierzy regularnych pod wodzą Piotra Czarnieckiego, około 50 szlachciców przyprowadzonych przez Stefana Zamoyskiego, miecznika sieradzkiego oraz większość z 68 zakonników. Liczba oblegających ulegała zmianom – od 2,3 tys. do około 5 tysięcy.

Dywagacje na temat faktografii można i trzeba w tym miejscu przerwać słowami Mickiewicza – nie o Sienkiewiczu oczywiście i nie o Syrokomli ale o unoszącej się nad historią legendą, legendą – znacznie prawdziwszą i znacznie potrzebniejszą. Doceniał to sam Sienkiewicz pisząc:

*Polska nie wydała geniusza czynnego o takiej potędze, jaką miał geniusz bierny owego mnicha. Wznosi się on do tej wysokości, z której przenika się w przyszłość (...). Kordecki jest jednym z tych ludzi, których Opatrzność zsyła od czasu do czasu jako wzory dla następnych pokoleń. Nigdy idea polska nie znalazła równie pełnego wcielenia jak w nim.*

Powieściowy Kmicic przybywa do klasztoru w ostatniej chwili przed oblężeniem, udziela wielu cennych informacji Piotrowi Czarnieckiemu, odbywa szczerą spowiedź przed Kordeckim. 8 listopada 1655 zaczynają się pierwsze walki. Przy okazji licznych opisów należy uwypuklić dyskretne mistrzostwo Sienkiewicza: wcześniejsze włączenie Kmicica w akcję, uczynienie z niego nie zbawcy rodem z antycznych dramatów, lecz fachowca wyrastającego wraz z wydarzeniami. To czyni go bardziej ludzkim, ba: bardziej autentycznym od autentycznych uczestników zdarzeń. Jego wielki czyn – ofiara z życia zostaje



przyjęty – ale bez życia samego. Szwedzka „kolubryna” zostaje rozsadzona – on sam, jakby na mocy cudu, ocaleje i uzyska szansę na odkupienie. Stanie się jakby starszym o stulecia św. Pawłem, Irydionem, który dotarł na północ. Lecz i Bóg przez te stulecia się zmienił – skończy jego historię bardziej elegancko niż Pawłową, w duchu chrześcijańskiej miłości.

Dalszy ciąg czynów Kmicica to dzieje czynnej, chwilami bohaterskiej pokuty. Rzuca swoje życie na szale i w Częstochowie i na Śląsku, gdy uratuje życie Jana Kazimierza. Jest ranny, jest przypiekany ogniem, chcą go zabić swoi i obcy – jakby Bóg wciąż się wahał. W końcu następuje przebaczenie: Kmicic przyznaje się do przeszłości, w której czynił zło. Ciężko ranny wyznaje królowi:

*Nie delirium przeze mnie mówi, jeno prawda; jam to Chowańskiego szarpał, od której wojny imię moje w całej Rzeczypospolitej zaszłyło... Jam jest Andrzej Kmicic, chorąży orszański...!...! Jam, miłościwy panie, ów banit, przez Boga i ludzkie sądy potępion za zabójstwa i swawolę, jam to Radziwiłłowi służył i wraz z nim ciebie, miłościwy panie, i ojczyznę zdradził, a teraz rapierami skłuty, końskimi kopytami stratowan, podnieść się niemocen, biję się w piersi, powtarzam: „Mea culpa! mea culpa!”, i miłosierdzia twego ojcowskiego błagam... Przebacz mi, panie, bom sam własne dawne uczynki przeklął i z tej piekielnej drogi dawno nawrócił. I tzy puścili się z oczu rycerza, a drżącymi rękoma począł szukać dłoni królewskiej.*

Wzruszająca i wzniosła scena, a przygotowana tak mistrzowsko, że i słowa brzmią naturalnie i następujący po wyznaniu win akt przebaczenia. Piękno patriotyzmu łączy się z pięknem religii opartej na miłości. Kmicic jeszcze nie raz będzie ryzykował życiem dla Polski, nie sposób tu opisać wszystkich jego przygód. Wart wspomnienia jest ich ludzki finał: Kmicic uzyskuje wybaczenie od Oleńskiego. Uzyskuje jej rękę, uzyskuje wspólną, wypełnioną miłością przyszłość. Dlatego niemal z rozrzewnieniem czyta się – zakończenie Potopu – mądry, dowcipny a jakże poruszający toast Zagłoby – jakby mówił do każdego z nas:

*Do ciebie zwracam się cny panie Andrzeju i do cię stary druhu, panie Michale! Nie dość było piersi nadstawiać, krew rozlewać, nieprzyjaciół wycinać! Nie skończony trud wasz, bo gdy siła ludzi tej okrutnej wojny poległo, musicie teraz nowych obywatelów, nowych obrońców tej mitej Rzeczypospolitej przysporzyć, do czego tuszę nie zbraknie wam męstwa ni ochoty. Mości panowie! Na cześć onych przyszlých pokoleń! Niechże im Bóg błogostawi i pozwoli ustrzec tej spuścizny, któ-*

*rają im odrestaurowaną naszym trudem, naszym potem i naszą krwią zostawujem. Niech gdy ciężkie czasy nadejdą, wspomną na nasi nie desperują nigdy, bacząc na to, że nie masz takowych terminów, z których by się viribus unitis przy boskich auxiliach podnieść nie można.*

Walki trwają, lecz reżyserem końcowych scen powieści jest miłość.

Emocje zakochanych przeplatają się z politycznymi, zdrada z ryzykiem życia w obronie Częstochowy, szwedzki potop z kolejną napaścią Rosji – politycy mogliby tu mówić o falach determinizmu o bezsilności jednostek. Sienkiewicz pokazuje bohaterów, którzy jednak dali sobie radę, ocalili własną tożsamość i niepodległość ojczyzny w imię kodeksu wartości, który da się streścić w jednym słowie: wolność. Przesłanie wolności jest „nadtekstem”, który łączy *Potop* z poprzednią powieścią i z następną. Łączy także Skrzetuskiego z Wołodyjowskim, a nawet z Kmicicem (który początkowo źle jej używa) a paradoksalnie rzecz ujmując łączy Wiśniowieckiego z Kordeckim, nawrócenie Kmicica ze zdradą Radziwiłłów. Postępki zdrajców i poświęcenie obrońców Jasnej Góry, przekonują o możliwości dokonywania różnych wyborów – nawet w najtrudniejszych sytuacjach. Świat nie jest jeszcze gotowy.

## Pan Wołodyjowski

Kończącą część *Trylogii* stanowi powieść *Pan Wołodyjowski* wydana w latach 1887–1888. Jej akcja rozgrywa się w latach 1668 – 1672 tzn. do momentu wydalenia twierdzy w Kamieńcu. Utrzymany w tonie kroniki epilog przedłuża ją jeszcze o rok,

Napisanie kolejnej powieści po napisaniu dwóch arcydzieł to niezwykle wyzwanie. Zanim powiemy jak pisarz z nim się uporał – napiszmy parę słów o wmontowanym w powieść przesłaniu, o jej podtekście i nadtekście. Podtekstem *Ogniem i mieczem* był pamiętnik Skrzetuskiego, *Potopu* – kronika księdza Kordeckiego nadtekstem obu – wezwanie do nieustawiania w walce i obietnica zwycięstwa.

Trzecia część trylogii – powieść *Pan Wołodyjowski* – mówi głównie o cenie którą za przyszlą wolność trzeba płacić. A zarazem ostrzega, że szeregi zdolnych

do poświęceń topnieją. To nadtekst, i w tym wymiarze ostatnia część *Trylogii* jest odwróceniem pierwszej, Kamieniec – alternatywą Zbaraża a także Częstochowy. Twierdza polska broniona przed zalewem barbarzyństwa – i na tym podobieństwo się kończy. Kamieniec ma osłonę w postaci bogatego miasta, podwójny, zaopatrzony zamek, bohaterską załogę. Powtórzony a nawet podwojony zostaje wyczyn Kmicica: pan Muszalski zagwałdza i czyni niezdatnymi do użytku dwie kolubryny tureckie. Nie ma chorób ni głodu, podziemia pełne prochu i zapasowej amunicji, czego brakuje? Wiary w sens walki w możliwość zwycięstwa. Stolica lekceważy Kresy, syn Jaremy zaprzepaszcza dzieło ojca, obroną dowodzi generał ziem podolskich, Mikołaj Potocki, który bojąc się odpowiedzialności ... powołuje do rządzenia całą radę. Hetman jest nieodległą bojącym się powodzenia Sobieskiego, mieszczanie boją się o swe zyski i wolą się dogadywać z Turkami. Jako kamienna twierdza Kamieniec to lepszy Zbaraż – lecz jego obrońcy gorsi ...

Nim przejdziemy do fabuły powieści sięgnijmy do rozdziału VI i zacytujmy fragment rozmowy Zagłoby z panią Makowiecką, powieściową siostrą powieściowego Wołodjowskiego.

*A Baśkę to nazywamy, śmiejąc się, wdową po trzech mężach, bo naraz trzech godnych kawalerów puściło się do niej w zaloty: pan Świrski, pan Kondracki i pan Ćwilichowski. Wszystko szlachta z naszych stron i posesjonaci /.../*

*– I cóż się z nimi stało?*

*– Wszyscy trzej na wojnie dali gardła, dlatego też to i Baśkę zowiemy wdową.*

*– Hm! A ona jakże to przeniosta?*

*– Widzi waćpan, to u nas codzienna rzecz i rzadko kto, późnego wieku doszedłszy, własną śmiercią schodzi. Mówią nawet u nas, że i nie wypada inaczej szlachcicowi jak w polu. Jak Baśka to przeniosta? Pochlipała trochę, nieboga, a najwięcej w stajni, bo już jak jej co dolega, to ona zaraz do stajni! Poszłam kiedyś za nią i pytam: „Po którym płaczesz?” A ona na to: „Po wszystkich trzech!” /.../*

*Takie nasze przeznaczenie!*

Ta rozmowa to klucz trochę i do tej powieści, i trochę do całej twórczości Sienkiewicza. Zabawa pisarza z tymi którzy znają historię.

Są w książce i głębokie projekty polityczne – np. projekt rycerskiego i patriotycznego zakonu włożony w usta Sobieskiego ale i ironiczne uwagi o miło-

ści Wołodyjowskiego – do jednej kobiety umarłej i dwóch żywych. Będą więc autentyczni bohaterowie z wymyślonymi przygodami i wymyśleni z autentycznymi, lecz najważniejsze zdarzenia przedstawiane są zgodnie z historią, postacie fikcyjne która brały udział w prawdziwych – i teraz o nich opowiadające. Ta rozmowa to oko do czytelnika.

Użyłem kilkakrotnie słowa scena – bo Sienkiewicz nie tylko tworzy ciąg wstrząsających scen, ale całej powieści nadaje konstrukcję dramatu. Rozpada się na trzy akty połączone osobami bohaterów. Zmienia się miejsce: Warszawa, Chreptiów, Kamieniec.

**Pierwszy** to opowieść o miłosnych perypetiach i znakomitym fortelu Zagłoby, Wołodyjowski nie tylko pozostaje za klasztorem ale zgłasza się na służbę do hetmana – jakby wstępował do innego zakonu.

**Drugi** akt – to romantyczna historia „Mrocznego bohatera”, człowieka który kiedyś popełnił przestępstwo. W przypadku Jacka Soplicy przestępstwo zostało odkupione poświęceniem i śmiercią, w przypadku Azji potwierdzone następnymi zbrodniami. Imię Azji staje się symbolem.

**Trzeci** – przypowieść o dotrzymaniu słowa, od przysięgi do żołnierskiej śmierci a także o wyborze miejsca i sposobu zakończenia życia – więc jakby poważne dokończenie rozmowy z początków dzieła.

Powieść zaczyna się od dygresji autora i rozmów, które pozwalają przeskoczyć sporo lat. Skrzetuski ma sześciu synów, żona Kmicica spodziewa się dziecka – niestety narzeczona Wołodyjowskiego umiera, on sam wstępuje do klasztoru. Od tej pory rozwija się ciągła akcja: przyjaciele postanawiają uwolnić pana Michała z klasztoru – sprawy podejmuje się Zagłoba, bo ma w zanadrzu fortel. Nie ma czasu na delegacje, perswazje Zagłoba zjawia się w klasztorze z wiadomością, że przyjaciel Wołodyjowskiego, Ketling jest umierający i chce się z nim widzieć przed śmiercią. Takiej prośbie odmówić nie można, Wołodyjowski jedzie z Zagłobą wpadają do dworku, do komnaty, w której leży na łożu Ketling. Wołodyjowski lamentuje, Ketling się zrywa, nie potrafi udawać, widząc prawdziwą rozpacz przyjaciela – podstęp się udał. Do dworku przybywa też siostra Wołodyjowskiego pani Makowiecka z dwoma wychowanicami, Krzysią Drohojowską i Basią Jeziorkowską, obie tak śliczne, (zwłaszcza ta pierwsza), że pułkownik zaczyna się wahać nad powrotem w mury klasztorne.

Na decyzję pozostania ostatecznie wpływa rozmowa z hetmanem Sobieskim, zacytujmy najważniejszy fragment.

– *Jeśli ci tży dotąd nie obeschły, to ci je wiatr w stepie osuszy. Harowałeś ty, żołnierzyku, przez całe życie, haruj jeszcze. A jeśli przyjdzie ci kiedy do głowy, żeć zapomniano, nie nagrodzono, spocząc nie dano, żeś wystłużył nie smarowane grzanki, ale suchy chleb, nie starostwa, ale rany, nie spoczynek, ale mękę, to jeno zęby ściśnij i powiedz: „Tobie, ojczyzno!” Innej pociechy ci nie dam, bo nie mam, jeno chociażem nie ksiądz, przecie ci mogę dać zapewnienie, że tak służąc, dalej zajedziesz na wytartej kulbace niżli inni w poszóstnych karetach i że będą takie bramy, które się przed tobą otworzą, a przed nimi zamkną.*

„Tobie, ojczyzno!” – rzekł w duszy pan Wołodyjowski dziwiąc się zarazem, jak hetman mógł tak bystrze tajne jego myśli przeniknąć.

*A pan Sobieski siadł naprzeciw i mówił dalej:*

– *Nie chcę z tobą gadać jak z podkomendnym, ale jak z przyjacielem, ba! Jako ojciec z synem! Jeszcze za tych czasów, kiedyśmy to w ogniu bywali /.../ – przychodziło mnie nieraz do głowy, że ta Rzeczpospolita zginąć musi. Zbyttnio tu swawola nad ładem panuje, zbyttnio dobro publiczne prywatnym sprawom ustępować zwykło... Tego nigdzie nie ma w takim stopniu... Ot, gryzły mnie te konsyderacje i w dzień w polu, i w nocy w namiocie, bom sobie myślał: „Nu! My żołnierze, gorzejem!... Dobrze!... To nasza powinność i nasz los! Ale żebyśmy to choć wiedzieli, że z tą naszą krwią, która wypływa nam z ran, wypłynie i zbawienie”. Nie! I tej pociechy nie było. Oj, ciężkiem dni przebywał pod Podhajcami, chociażem wam wesole pokazywał oblicze, abyście zaś nie myśleli, że o wiktorii w polu zdesperował. Ludzi nie masz! – myślałem sobie – ludzi nie masz prawdziwie tę ojczyznę miłujących! I tak mi było, jakoby mi kto nóż w pierś wbijał. Aż razu pewnego... było to ostatniego dnia w podhajeckim okopie... gdym was w dwa tysiące posłał do ataku na dwadzieścia sześć tysięcy ordy, a wysście na oczywistą śmierć, na pewne jatki lecieli z takim okrzykiem i ochotą, jakoby na wesele, przyszło mi nagle na myśl: „A owi moi żołnierze?” I Bóg w jednej chwili zdjął kamień z serca, i w oczach stało mi się jasno. Ci – rzekłem – z czystej miłości dla matki tam giną; ci nie pójdą do związków ani do zdrajców; z nich utworzę święte bractwo, z nich utworzę szkołę, w której młode pokolenia uczyć się będą. Ich przykład, ich kompania podziata; przez nich ten naród nieszczęsny się odrodzi, prywaty próżen, swawoli niepomny,*

*i stanie jako lew okrutną moc w członkach czujący, i świat zadziwi! Takie to bractwo z moich żołnierzy uczynię!*

*Tu pan Sobieski sam zapłonął, podniósł do góry głowę podobną do głowy rzymskiego cezara i wyciągnąwszy ręce zawołał:*

*– Panie! Nie pisz na naszych murach Mane, Tekel, Fares! i pozwól mi moją ojczyznę odrodzić!*

*Nastąpiła chwila milczenia.*

*Mały rycerz siedział z głową spuszczoną i czuł, że go drzenie chwyta w całym ciele.*

*Hetman chodził czas jakiś szybkimi krokami po izbie, następnie zatrzymał się przed małym rycerzem.*

*– Przykładów trzeba – rzekł – przykładów co dzień, które by w oczy biły. Wołodyjowski! Jam ciebie w pierwszym rzędzie do bractwa zaliczył. Zali chcesz do niego należeć?...*

*Mały rycerz wstał i objął hetmańskie kolana.*

*– Ot! – rzekł wzruszonym głosem – Ot!*

Wołodyjowski zostaje poza klasztorem, lecz na tym jego kłopoty się nie kończą. Mały Rycerz zakochuje się w Krzysi, co jednocześnie unieszczęśliwia podkochującą się w nim Basię. Pułkownik żartuje z Basią – „hajduczkim”, udziela jej lekcji szermierki, ale oświadcza się po cichu Krzysi. Po cichu – gdyż Wołodyjowski musi wyruszyć na wojnę. Aby jeszcze bardziej rzecz skomplikować, autor każe powrócić a potem nagle wyjechać Ketlingowi. Wreszcie „mały rycerz” się orientuje, że Ketling zakochał się w Krzysi, co więcej z wzajemnością. Błyskawicznie rzuca się w pogoń, pozostałe w dworku towarzystwo nie wie, czy go w złości nie zabije, sam Wołodyjowski też zapewne nie wie. Po pewnym czasie drzwi się otwierają, Wołodyjowski wprowadza Ketlinga, łączy jego rękę z ręką Krzysi. Można powiedzieć, że akt pierwszy, miejscami nieco komiczny, zakończył się szczęśliwie, obie panny zostaną żonami swoich rycerzy.

Akt drugi to opowieść o wojnie na kresach – lecz nie tylko. Zaczyna się wojna na Kresach, Wołodyjowski jedzie bronić Chreptiowa, Basia upiera się mu towarzyszyć w jej usta autor wkłada ślubną formułę Rzymianek: gdzie ty, tam i ja. *ubi tu Caius, ibi ego Caia*. Pułkownik jedzie natychmiast, przysyła jednak eskortę po żonę i Zagłobę. W eskorcie są też Lipkowie – służący Rze-

czypospolitej Tatarzy, którym przewodzi Azja Mellechowicz. W dzieciństwie został znaleziony na stepie, wychowany przez rodzinę pana Nowowiejskiego jak drugi syn. Nowowiejscy mają syna, imieniem Adam i córkę Ewę – ta po cichu kocha się w Azji. Stary Nowowiejski sprzeciwia się ich związkowi, dochodzi do awantury po której Azja ucieka. Po latach wszyscy spotykają się w Chreptowie. Adam Nowowiejski zakochuje się i zostaje przyjęty przez Ewkę Boską, Ewka nadal podkochuje się w Azji, ten kocha się w żonie Wołodyjowskiego. Przyjeżdża stary Nowowiejski, który rozpoznaje swojego dawnego wychowanka – na piersiach ma wytatuowane ryby. Znaczy to, że jest dzieckiem chana Tuhaj – Beja. Dochodzi do scysji a może doszłoby i do szabel, gdyby Wołodyjowski nie wziął w obronę Azji, zaświadczać, że jest żołnierzem prawym, uczciwie służącym Polsce. Pomiedzy słowa Sienkiewicza chciałoby się w tym miejscu wpisać żaden dobry uczynek nie pozostanie bez kary. Byłby to bowiem anachronizm, przysłowie rozpowszechni dopiero Stephen King w *Zielonej mili*, przed nim de Sade, a jeszcze wcześniej Hindusi mówiący o tzw. „odwrotnej karmie”. Wróćmy jednak do książki, akcja naszej powieści się zagęszcza. Azja planuje nie tylko przejść na stronę turecką, zrobić karierę jako syn chana, a przede wszystkim – porwać Basię. I prawie mu się to udaje. Towarzysząc Basi jako eskorta – tym razem do Raszkowa, gdzie komendę objął Nowowiejski – Azja najpierw wyznaje jej miłość, potem próbuje ją porwać – Basia wyrywa mu zza pasa pistolet i walnęła kolbą z taką siłą, że ranny Azja spadł z konia. Gdy odzyskuje przytomność zarządza pogoń, Basia ostatkiem sił ucieka, stado wilków zagryza jej konia, drugi koń wpada wraz z nią do rzeki – w końcu jednak szczęśliwie powraca do Chreptowa. Tymczasem wściekły Azja dociera do Raszkowa, urządza rzeź mieszkańców, podpala zabudowania, siostrę Nowowiejskiego rzuca swoim żołnierzom i morduje starego Nowowiejskiego. To jedna z okrutniejszych scen powieści:

*Azja tymczasem zarzynał pana Nowowiejskiego.*

*Widok był tak straszny, że nawet dziesiętnikom lipkowskim uczyniło się zimno w piersiach, Azja bowiem z wyrachowanym okrucieństwem z wolna wodził nożem po gardle nieszczęsnego szlachcica, a ów rzeził i chrapał okropnie. Z otwartych żył krew bluzgała coraz silniej na ręce rezusa strumieniem ciepła na podłogę. Wreszcie*

*rżenie i chrapanie cicho stopniowo, tylko powietrze poczęło świstać w przeciętej gardzieli, a nogi umierającego, drgając konwulsyjnie, kopaty ziemię.*

*Azja wstał. (R. XXXIX)*

– Jedna z najokrutniejszych scen w naszej literaturze. Nie ma w niej sprawiedliwości, nie ma miłosierdzia, które kazało kiedyś Kmicicowi wypuścić Bohuna – bo nie ma w ogóle człowieczeństwa. Inna cywilizacja, ale nie całkiem miniona. Stanowi klucz do zrozumienia tego co Rosjanie robią na Ukrainie. Współcześni Moskale to słowiańskojęzyczni Tatarzy, ich rozwój poszedł inną drogą.

Dowód – właśnie w powieści Sienkiewicza: to co jest aktem dokładnej sprawiedliwości, zrównoważeniem jednego okrucieństwa – drugim, do dzisiaj bywa potępiane jako sadyzm, w najlepszym razie jako zbędny frenetyzm autora.

Oto Azja dostał się w ręce polskich mścicieli -

*Nowowiejski rzekł:- Za to, coś uczynił, w męce zginiesz!*

*Nowowiejski usunął się na bok, nastala cisza, którą przerwał Luśnia:*

*– I na panią podniosłeś rękę – rzekł ochryplym głosem – ale pani teraz już u pana w komorze, a ty w naszych rękach! Przyszła twój czas!*

*Od tych słów akt męki dla Azji już się rozpoczął. Oto straszny ten człowiek w godzinę śmierci dowiadywał się, że zdrada jego i wszystkie okrucieństwa na nic się nie przydały. Gdyby choć Basia zmarła w drodze, miałby tę pociechę, że nie będąc jego, nie będzie niczyją. I tę to pociechę odjęto mu teraz właśnie, gdy ostrze pala było o tókiec odległe od jego ciała. Wszystko na próżno! Tyle zrad, tyle krwi i tyle bliskiej kary – za nic! Za nic zupełnie!... Luśnia ani wiedział, o ile cięższą uczyniły śmierć Azji te słowa: gdyby był wiedział, byłby je powtarzał przez całą drogę. Lecz teraz nie było już czasu na duszną zgryzotę, bo wszystko musiało ustąpić wobec egzekucji. Luśnia pochylił się i wzięwszy w obie ręce biodra Azji, tak aby mógł nimi kierować, zawołał na ludzi trzymających konie:*

*– Ruszaj! A powoli, razem!*

*Konie ruszyły: wyprężone sznury pociągnęły za nogi Azji. Ciało jego sunęło się przez mgnienie oka po ziemi i trafiło na zadzierzyste ostrze. Wówczas ostrze poczęło się w nim pograżać i jęło się dziać coś straszego, coś przeciwnego naturze i człowieczym uczuciom! Kości nieszczęśnika rozstępowały się, ciało darło się na dwie strony; ból niewypowiedziany, tak straszny, że graniczący niemal z potworną rozkoszą, przeniknął jego jestestwo. Pal pograżał się głębiej i głębiej.*



*Tuhaj-bejowicz zwał szczęki, wreszcie jednak nie wytrzymał – zęby jego wyszczerzyły się okropnie, a z gardzieli wydobył się krzyk: A! A! A! – do krakania kruka podobny.*

*– Wolno! – skomenderował wachmistrz.*

*Azja powtarzał swój straszny krzyk coraz szybciej.*

*– Kraczesz? – spytał wachmistrz.*

*Po czym krzyknął na ludzi:*

*– Równo! Stój! Ot, i już! – dodał zwracając się do Azji, który umilkł nagle i tylko rzeził głucho.*

*Szybko wyprzężono konie, za czym podniesiono pal, grubszy jego koniec spuszczone w umyślnie przygotowany dół i poczęto obsypywać go ziemią. Tuhaj-bejowicz patrzył już z wysoka na tę czynność. Był przytomny. Straszliwy ten rodzaj kary był tym straszniejszy, że ofiary nawleczone na pal żyły czasem przez trzy dni. Azji głowa zwisała na piersi, wargi jego poruszały się młascząc, jakby coś żuł i smakował; czuł teraz wielką omdlałość i widział przed sobą jakby niezmierną, białawą mgłę, która nie wiadomo dlaczego wydawała mu się okropną, ale w tej mgłę rozeznawał twarze wachmistrza i dragonów, wiedział, że jest na palu, że ciężarem ciała obsuwa się coraz głębiej na ostrze; zresztą począł drętwieć od nóg i stawał się coraz nieczulszy na ból.*

*Chwilami ciemność przestaniała mu tę okropną białawą mgłę; wówczas mrugał swoim jedynym okiem, chcąc patrzeć i widzieć wszystko aż do śmierci. Wzrok jego przechodził ze szczególną uporczywością z pochodni na pochodnię, bo wydawało mu się, że koło każdego płomienia tworzy się jakby tęczowe kolisko.*

*Lecz męka jego nie była skończona; po chwili wachmistrz zbliżył się do pala ze świdrem w rękę i zawołał na stojących obok dragonów:*

*– Poadźcie mnie!*

*Dwóch silnych chłopów podniosło go ku górze. Azja począł teraz patrzeć na niego z bliska, mrugając ciągle, jakby chciał poznać, co to za człowiek wspina się aż do jego wysokości.*

*Tymczasem wachmistrz rzekł:*

*– Pani wybiła ci jedno oko, a ja sobie ślubowałem, że ci wywiercę drugie.*

*I to rzekłszy zapuścił ostrze w źrenicę, zakręcił raz i drugi, a gdy powieka i delikatna skóra otaczająca oko owinęły się już naokół skrętów świdra – szarpnął.*

*Wówczas z obu jam ocznych Azji wypłynęły dwa strumienie krwi i płynęły jakby dwa strumienie łez po jego twarzy. Twarz sama zbieleła i stawała się coraz bielsza. Dragoni poczęli gasić w milczeniu pochodnie, jakby wstydząc się, że światło oświeca dzieło tak okropne – i tylko od księżycowego sierpa szły srebrne, lecz niezbyt jasne blaski na ciasto Azji.*

*Głowa jego pochylita się zupełnie na piersi, tylko przywiązane do dębczaka i owinięte smolną słomą ręce sterczały ku górze, jakby ten syn Wschodu wzywał zemsty tureckiego półksiężyca na swych oprawców.*

*– Na koń! – rozległ się głos Nowowiejskiego. Przed samym wsiadaniem wachmistrz zapalił jeszcze ostatnią pochodnię owe wzniesione ręce Tatarów, po czym oddział ruszył ku Jampolowi, a wśród gruzów Raszkowa, wśród nocy i pustki został tylko na wysokim palu sam Azja, syn Tuhaj-beja – i świecił długo... (R. XLIX)*

Ostatnia część powieści powiada o obronie Kamieńca. Poza literackimi wstawkami jest zgodna z dokumentacją. Zaczęło się 12 sierpnia od osaczenia Kamieńca przez Tatarów, dwa dni później nadciągnęły główne siły tureckie i rozpoczęły oblężenie trwające do 27 sierpnia. Jedność literacką tej akcji nadają działania bohaterów ale także unoszące się nad tekstem przesłanie etyki rycerskiej, słowo „przesłanie” ma tu wymiar podwójny bo nie tylko ukazuje etykę rycerską w działaniu, ale przesyła jej wartości dalej, następnym pokoleniom. W sytuację wprowadza scena narady zorganizowanej przez generała ziem podolskich Mikołaja Potockiego, zarazem ujawnia, że Potocki nie ma żadnej koncepcji obrony i wolałby pertraktacje, czytaj: poddanie. Jednocześnie oznajmia, że obroną będzie dowodzić cała powołana przez niego Rada” co oznacza wyzbycie się odpowiedzialności i – w razie czego – zwalenie winy na innych. Na uwagę Ketlinga, iż w przypadku wojen najlepsi z wojowników Rzymianie powoływali jednego dyktatora odpowiada wchodzący już w skład Rady biskup Lamckoroński, odparł, iż

*Polacy nie potrzebują od przybyszów historii się uczyć, ale też, mając własny rozum, nie potrzebują i Rzymian naśladować, którym zresztą w męstwie i wymowie nic zgoła albo bardzo mało ustępują. „Jako z całego naręcza drzewa (mówił) większe jest płomień niżli z jednej szczapy, tak z wielu głów baczniejsza niżli z jednej rada”.*

Kiedy od siebie zaczął doradzać układy, oficerowie zerwali się z protestami:

*poczęli zgrzytać a szablami trzaskać.*

W tym momencie biskup dał popis makiawekkijskiej przewrotności i mistrzostwa manipulacji nastrojami: *wstał i rzekł wielkim głosem:*

*– Pierwszym gotów dać gardło za kościoły i za moje owieczki, a jeśli o układach wspominam i temporyzować bym pragnął, to niech mnie Bóg sędzi – nie dlatego, by twierdząc poddać, jeno żeby hetmanowi dać czas do zebrania posiłków. Straszne jest poganom imię pana Sobieskiego i choćby słusznych sił nie miał, niech jeno rozgłos się rozlegnie, że idzie -wnet bisurman Kamieńca poniecha.*

Odpowiedzią, także etyczną pułkowników była rycerska przysięga. Oddajmy głos autorowi:

*Nazajutrz wielkie było w katedrze nabożeństwo. Słuchali go w skupieniu i podniosłości ducha rycerze, szlachta, żołnierstwo i lud pospolity. Pan Wołodyjowski z Ketlingiem leżeli krzyżem przed ołtarzem; Krzysia i Basia klęczały tuż za stallami, płacząc, bo wiedziały, iż ślubów na niebezpieczeństwo życie ich mężów podać może. Po ukończeniu mszy ksiądz biskup obrócił się do ludu z monstrancją; wówczas mały rycerz wstał i klękawszy na stopniach ołtarza, tak rzekł wzruszonym, choć spokojnym głosem:*

*– Za osobliwe dobrodziejstwa i szczególniejszą protekcję, jakąm ja od Pana Boga Najwyższego i Syna Jego Jedynego otrzymał, do również szczególniejszej poczuwając się wdzięczności, ślubuję i poprzysięgam, iż jako On i Syn Jego mnie wspomogli, tako i ja do ostatniego tchu Krzyża świętego będę bronił. A mając komendę starego zamku sobie powierzoną, pókim żyw i rękoma a kolanami ruchać mogąc, pogańskiego nieprzyjaciela w sprośności żyjącego do zamku nie puszczę ni z murów nie ustąpię, ni szmaty białej nie zatknę, choćby mi też pod gruzami pogrześć się przyszło... Tak mi dopomóż Bóg i święty Krzyż – Amen!*

Ketling złożył podobną:

*– Ślubuję – rzekł ów – za szczególne dobrodziejstwa, których w tej ojczyźnie doznałem, do ostatniej kropli krwi zamku bronić i pierwej się pod gruzami jego pogrześć, zanim by noga nieprzyjacielska miała w jego mury wstąpić. A jako ze szczerego serca i szczerzej wdzięczności przysięgę ową składam, tako mi dopomóż Bóg i święty Krzyż – Amen!*

Ksiądz biskup *pochylił monstrancję i dał ją do ucałowania naprzód panu*

*Wołodujowskiemu, potem Ketlingowi. Na ów widok liczni rycerze uczynili gwar w kościele. Rozległy się głosy:*

*– Wszyscy przysięgamy! Jeden na drugim polegнем! Nie upadnie ta twierdza! Przysięgamy! Przysięgamy! Amen! Amen! Amen!*

Zaczęło się oblężenie. Pierwsze szturmy odparto, potem – zgodnie z planem Wołodujowskiego – wycofano się do górnego zamku. Tureckie ataki zostały krwawo odparte, Turcy zaczęli ryć podkop aby wysadzić zamek, otuchy obrońcom dodała akcja pana Muszalskiego, skądinąd legendarnego łuczника, który powtórzył a nawet i podwoił wyczyn Kmicica: zrobił samotną wycieczkę i zagwoździł dwie kolubryny. W obrońców wstąpiła nadzieja, że doczekają odsieczy wojsk hetmańskich, Wołodujowski tak ocenił sytuację:

*– Jeszcze parę szturmów – mówił mały rycerz – a jak Bóg na niebie, Turcy się zniechęcą i głodem będą nas chcieli zniewolić. A owóz zapasów jest dość. Septem-ber ci to przy tym za pasem: za dwa miesiące poczną się słoty i zimna, niezbyt to wytrzymałe wojska; niech raz dobrze przemarzną, to i odejdą.*

Walczyli z poświęceniem, lecz i nadzieją, aż tu nagle przyjechał „rękodajny młodzian” z pismem od generała Potockiego.

*– Rozkaz do komendanta! – krzyknął osadzając bachmata.*

Wołodujowski wziął rozkaz, przeczytał go w milczeniu i po chwili wśród grobowej ciszy ozwał się do oficerów:

*– Mości panowie! Komisarze przejechali czótnem rzekę i już udali się do Dłużka dla podpisania ugody. Za chwilę będą tedy wracać. Do wieczora mamy wyprowadzić wojsko z zamku, a białą chorągiew zatknąć nie mieszkając.*

Odwaga przegrała z tchórzostwem, etos rycerski z kupieckim, Zagłoba powiedziałby w tym miejscu iż woleli wybrać podłe życie i zafajdaną śmierć. Gdy żołnierze opuszczali twierdzę Ketling w porozumieniu z Wołodujowskim udał się do podziemi i rzucił pochodnię na prochy. Zamek nie został poddany, zamek wyleciał w powietrze.

*– zakobysały się bastiony, huk straszliwy targnął powietrzem: blanki, wieże, ściany, ludzie, konie, działa, żywi i umarli, masy ziemi – wszystko to porwane w górę płomieniem, pomieszane, zbite jakby w jeden straszliwy ładunek, wyleciało w powietrze...*

*Tak zginął Wołodyjowski, Hektor Kamieniecki, pierwszy żołnierz Rzeczypospolitej.*

Pogrzeb Hektora Kamienieckiego, jak zaczęto nazywać pułkownika Wołodyjowskiego na prośbę wdowy odbył się w kolegiacie stanisławowskiej. Pożegnalną homilię wygłosił ksiądz Kamiński. Początek był zaskakujący, koniec wzruszał do łez:

*Wtem z ambony ozwato się warczenie bębna.*

*Zdumieli się słuchacze. Ksiądz Kamiński zaś bił w bęben, jakby na trwogę; nagle urwał i nastąpiła cisza śmiertelna. Po czym warczenie ozwato się po raz drugi, trzeci; nagle ksiądz Kamiński cisnął paleczki na podłogę kościelną, podniósł obie ręce w górę i zawołał:*

*– Panie pułkownika Wołodyjowski!*

*Odpowiedział mu krzyk spazmatyczny Basi. W kościele uczyniło się po prostu straszno. Pan Zagłoba podniósł się i na wspótkę z panem Muszalskim wynieśli omdlałą niewiastę z kościoła.*

*Tymczasem ksiądz wołał dalej:*

*– Dla Boga, panie Wołodyjowski! Larum grają! Wojna! Nieprzyjaciel w granicach! A ty się nie zrywasz! Szabli nie chwytasz? Na koń nie siadasz? Co się stało z tobą, żołnierzu? Zaliś swej dawnej przepomniał cnoty, że nas samych w żalu jeno i trwodze zostawiasz?*

*Wezbrały rycerskie piersi i płacz powszechny zerwał się w kościele, i zrywał się jeszcze kilkakrotnie, gdy ksiądz cnotę, miłość ojczyzny i męstwo zmarłego wystawiał, a i kaznodzieję porwały własne słowa. Twarz mu pobladła, czoto okryło się potem, głos drżał. Uniósł go żal nad zmarłym rycerzem, żal nad Kamieńcem, żal nad zgnębną rękoma wyznawców księżycą Rzeczpospolitą, i taką wreszcie kończył swoją mowę modlitwą:*

*– Kościoły, o Panie, zmieniają na meczety i Koran śpiewać będą tam, gdzieśmy dotychczas Ewangelię śpiewali. Pogrążyłeś nas, Panie, odwróciłeś od nas oblicze Twoje i w moc sprośnemu Turczynowi nas podałeś. Niezbadane Twoje wyroki, lecz kto, o Panie, teraz opór mu stawia? Jakże wojska na kresach wojować go będą? Ty, dla którego nic nie jest w świecie zakryte. Ty wiesz najlepiej, że nie masz nad naszą jazdę! Która ci, Panie, tak skoczy, jako nasza skoczyć potrafi? Takichże obrońców się pozbywasz, za których plecami całe chrześcijaństwo mogło wystawiać imię Twoje?*

*Ojcie dobrośliwy! Nie opuszczaj nas! Okaż miłosierdzie Twoje! Ześlij nam obrońcę, ześlij sprośnego Mahometa pogromcę, niech tu przyjdzie, niech stanie między nami, niech podniesie upadłe serca nasze, ześlij go, Panie!...*

*W tej chwili rum uczynił się przy drzwiach i do kościoła wszedł pan hetman Sobieski. Oczy wszystkich zwróciły się na niego, dreszcz jakiś wstrząsnął ludźmi, a on szedł z brząkiem ostróg ku katafalkowi, wspaniały, z twarzą rzymskiego cesarza, ogromny...*

*Zastęp żelaznego rycerstwa szedł za nim.*

*– Salvator! – krzyknął w proroczym uniesieniu książdz.*

*A on klęknął przy katafalku i począł się modlić za duszę Wołodyjowskiego.*

To ostatnia scena tej opowieści, Sienkiewicz jednak doda do niej epilog który przedłuża ją jeszcze o rok, do bitwy pod Chocimiem. tj. do 1673 roku. Epilog stylizowany jest na kronikę – i rzeczywiście oparty był o kroniki. Do tego długiego dość epilogu dopisany został jeszcze jeden – krótki, lecz niosący jeszcze więcej nadziei:

*A w dziesięć lat później, gdy majestat króla Jana III obalił w proch potęgę turecką pod Wiedniem, okrzyk ów powtarzano od mórza do mórza, od gór do gór, wszędy po świecie, gdzie tylko dzwony wołały wiernych na modlitwę...*

Po nich pada ostateczne zdanie, które przeszło nie tylko do historii literatury, ale też do historii etyki polskiej, a miejmy nadzieję, że i do etyki polskiej literatury:

*Na tym kończy się ten szereg książek pisanych w ciągu kilku lat i w niemałym trudzie – dla pokrzepienia serc.*

O *Trylogii* Sienkiewicza znamienne słowa wypowiedział Piłsudski w roku 1905, gdy był przywódcą PPS i kiedy na jednym z zebrań jacyś teoretycy kłócili się o interpretację Marksa:

*prócz Kapitału Marksa znam książkę nie mniej doniosłą, a mianowicie „Trylogię”. Niech chłopcy z Organizacji Bojowej uczą się z niej strzelać do dwugłowego orła. Zwolennicy Marksa trafili potem do PPS – Lewicy a w końcu do KPP, zwolennicy Trylogii do PPS – Frakcji Rewolucyjnej a potem do Legionów.*

Następne lata przynoszą następne dzieła, m.in. próby współczesnej powieści. Kolejno ukazują się **Bez dogmatu (1891)** i **Rodzina Połanieckich (1894)**. Obydwie nieco rozczarowały czytelników czekających na kolejną *Trylogię*. Roz-

czarowanie budziło zwłaszcza pierwsze z tych dzieł. Odbiorcy chcieli spotkać się z bohaterami, którzy swymi czynami potwierdzali sens wiary w najwyższe wartości – tymczasem Sienkiewicz dał im super pamiętnik mazgaja, będący w jakimś sensie kontynuacją młodzieńczego *Na marne* tylko o wiele lepiej napisaną, urozmaiconą listami i aforyzmami – ale Sienkiewicz oswoił ich już z innymi światami, kazał pokochać innych bohaterów. Naustawiał drogowskazów wiodących na szczyty- a teraz opisuje sielskie życie u podnóża, pokazuje bohatera, który wyleguje się pod drogowskazem hamletyzując wejść nie wejść, wejść – nie wejść.

Zastrzeżenie budził przede wszystkim bohater który na takie miano nie zasługiwał – Leon Płoszowski. Zblazowany bogacz, emigrant, którego można nazwać nawet podwójnym emigrantem – z kraju ale i z życia. Wszystko go nudzi tak bardzo jakby był niedojrzałym Kordianem albo Onieginem, któremu *nadojelo ubiratsja i razbiratsja*. Otoczony luksusem i pięknem (powieść zaczyna się pamiętnikiem pisany w Rzymie ale znajdzie się miejsce i na Paryż), dysponujący bogactwem i wykształceniem – z żadnego z tych darów nie potrafi zrobić użytku, w nic nie umie się zaangażować. Wszędzie jest widzem, działanie zastępuje wymyślanie wątpliwości w efekcie niczego nie osiąga i – co najgorsze, niszczy podsukaną mu przez los miłość Anieli.

Płoszowski zdaje sobie sprawę z tej skazy swojego charakteru, potrafi o niej mówić ale nie potrafi z nią walczyć.

*Bom stawiał znaki zapytania i filozofowałem tam, gdzie inni tylko kochają. Skutek był taki, że nie wyfilozofowałem nic, a wyjąłowiłem sobie serce.*

Diagnoza trafna gorzej z wyjaśnieniem przyczyn tej słabości. Płoszowski obwinia za nią wszystkich i wszystko – prócz siebie. Więc winne jest rasowe dziedzictwo, dla którego wynajduje nawet nazwę *l'improductivité slave* (bezproduktywność słowiańska), tłumaczy swoje lenistwo przynależnością do kasty próżniaczej, obwinia współczesną kulturę. Między błyskotliwymi uwagami, które chwilami brzmią jak kpiny z Comte'a i pozytywistów którzy winy zrzucali na klimat, środowisko i na co się jeszcze dało, Płoszowski rzuca jednak uwagi warte przemyślenia. Sienkiewicz jest pierwszym krytykiem „choroby wieku”. Wbrew pozytywistom nie obwinia jednak klimatu czy środowiska, a jeśli – to środowisko, które ludzie sami tworzą. Zaskakujące, lecz ma za złe

elitom lekkomyślne szerzenie wykształcenia, które niejako dostaje się w nieodpowiednie ręce:

*Chory wiek, w którym tylko osły mają jeszcze jakąś wolę, bo gdy ktoś posiada choć trochę rozumu, to go zaraz użyje do zwątpienia o wszystkim i przekonania siebie samego, że naprawdę nie warto chcieć czegokolwiek.*

Rozum nie kierowany wartościami obraca się przeciw samemu sobie. Sprzyja temu szerzenie kultury – jakbyśmy dziś powiedzieli – masowej w której powierzchowna informacja zastępuje cechę najbardziej ludzką – zdolność osądu:

*Dzięki gazetom zanikł ten zmysł, na mocy którego ludzie odróżniali prawdę od fałszu, zanikło poczucie słuszności, poczucie prawa i bezprawia, zło stało się bezczelnym, krzywda zaczęła przemawiać językiem sprawiedliwości, słowem – ogólna dusza ludzka stała się niemoralna i oślepta.*

Kontynuowanie tego trendu prowadzi do zjawiska powtarzającego się już wielokrotnie w historii.

*Będzie jak musi być! Chwilami jednak miewam półjasne przeczucie jakiegoś ogromnego niebezpieczeństwa, które grozi całej kulturze. Fala, która nas splucze z powierzchni ziemi, zabierze więcej niż ta, która splukała świat pudrowanych peruk i żabotów. Prawda, że i tamtym ludziom, gdy ginęli, wydawało się, że wraz z nimi ginie cała cywilizacja.*

Nie była to jeszcze przepowiednia, ale już ostrzeżenie. Jego wersją adresowaną do mas, jest lekko napisana parabola o człowieku, który potknąwszy się o kamień, upada na drodze, przeklina zawsze kamień, choć upadł dlatego, że był ślepy. Książka Sienkiewicza była o wiele poważniejsza, niż sądzili krytycy.

Dziennik pierwszego polskiego dekadenta – jak nazwano książkę Sienkiewicza – nie został doceniony w kraju – bardzo wysoko oceniono go za granicą, właściwie to powieść *Bez dogmatu* utorowała pisarzowi drogę na europejskie salony.

### **Purpura. 1894 – pisarz w roli księdza Skargi**

Nie spotkała się też z większym odzewem *Opowieść żeglarska*, czasami skrótowo tytułowana jednym słowem – *Purpura*. A przecież było to arcydziełko



myśli i formy, godne stanąć obok takich dzieł jak *Anhelli* czy – głębiej sięgając w historię – kazania ks. Skargi.

**Opowieść żeglarska** to parabola o Polsce. Sienkiewicz opisuje statek o czerwonych żaglach *Purpura*<sup>4</sup> – a właściwie opisuje losy Polski, wskazuje zagrożenia i drogi wyjścia. W tle legendy, jak zapowiedź burzy, słyszymy dramatyczne słowa Piotra Skargi – to on porównywał Polskę do tonącego okrętu i on wzywał skłóconą i leniwą załogę do połączenia się w pracy dla ratowania kraju. Sienkiewicz powtarza jego ostrzeżenie – w znacznie trudniejszej sytuacji. Poraniony statek zaczyna tonąć, przy życiu trzymają go właściwie tylko żagle, ale i te trzepoczą jak podarte sztandary.

Sienkiewicz drwi z załogi, która najpierw nie robi nic potem strzela do wichrów i chłoszcze morze. Wspomina też o rozbitkach, poszukujących ratunku na pokładzie „Purpury” – to nawiązanie do czasów gdy Polska była kiedyś ostoją dla europejskich innowierców, uciekających przed wojnami religijnymi. Lekkoomyślność i bierność Polaków doprowadziły do katastrofy, Polacy zorientowali się jak poważna jest sytuacja, gdy było już za późno. Konsekwencje upadku ojczyzny są oplakane, potrzeba wielu ofiar i poświęceń, aby odzyskać niepodległość. Utwór pokazuje, że Polska powinna być dla jej mieszkańców najważniejszą wartością, o którą dba się cały czas, a nie tylko w przypadku kryzysu., trzeba zacząć od naprawy dna (to aprobatą dla programu pozytywistów, ale nie wolno zapominać o żaglach. Kończące przypowieść słowa *Purpura*” *jeszcze nie zginęła* to parafraza najważniejszej linijki hymnu – czytelna dla wszystkich Polaków.

Czytelnicy nie zauważyli *Purpury*, krytycy jakby celowo odwrócili głowy. Zaczęły się pojawiać komentarze, że Sienkiewicz wyczerpał swój talent – gdy pisarz zaskoczył odbiorców kolejnymi arcydziełami. W roku **1896** ukazuje się *Quo vadis* w **1900** *Krzyżacy* – warto i tym powieściom poświęcić po parę zdań.

### **Quo vadis** (1896)

Powieść *Quo vadis* w pewnym sensie wpisuje się w spór Krasińskiego ze

<sup>4</sup> *Opowieść żeglarska* i *Purpura* to również pierwotne tytuły obrazu Ruszczyca *Nec mergitur* – patrz poświęcony malarzowi aneks.

Słowackim, w pewnym sensie go dopełnia i kończy. Krasiński miał w swym dorobku arcydzieło z początków chrześcijaństwa – *Irydiona*. Czując, że ze względów formalnych (jego dramat imitował realizm) nie użył ważnych argumentów meta fizycznych – uzupełnił ten brak *Trzema myślami Ligęzy*. Posłużył się metodą wizjonerską, odwołał do poetyki snu (która zarazem stanowiła rodzaj asekuracji) i doprowadził swoje wywody do końca – przynajmniej tak mu się zdawało. Sienkiewicz postanowił umocnić jego wywody sięgając po poetykę bardziej przekonywającą współczesnych – po formę historycznej powieści. W *Quo vadis* także oprócz postaci historycznych występują bohaterowie fikcyjni – Winicjusz Chilon, Ligia Kallina, opiekujący się nią Ursus – lecz tak przedstawieni, że czytelnik z zapartym tchem śledzi ich dzieje. Nie ważne, czy byli prawdziwi wtedy, ważne, że są prawdziwi dziś. Obok nich w *Quo vadis* występują bohaterowie, których autentyczność potwierdzają kroniki. Szalony artysta Neron i arbiter elegancji Petroniusz, piękna i okrutna Poppea, prefekt pretorian Tygellin – intrygują swymi losami a dodatkowo pełnią rolę argumentów: „tak było”. Nawet nie chcąc – wzmacniają siłę przekazu o świętym Piotrze i Jego spotkaniu z Jezusem.

Dzieło Sienkiewicza w sposób przekonywający streszcza ostatnie lata rządów Nerona. Zaczyna się w roku 64, w momencie powrotu bohatera, Marka Winicjusza z wojny z Partami. Marek odwiedza swego wuja, Petroniusza, przy okazji wspomina jak uległszy wypadkowi znalazł się w willi Plaucjuszów, gdzie doprowadzono go do zdrowia. I nie tylko, przy okazji się zakochał. Któregoś ranka ujrzał myjącą się w ogrodowej fontannie ciemnowłosą i błękitnooką dziewczynę. To ich wychowanka Plaucjuszów, córka króla Ligów – Ligia Kallina. Była to miłość dosłownie od pierwszego wejrzenia, opowiadając o niej Marek zamienia się prawie w poetę:

*Aż raz o świecie zobaczyłem ją myjącą się w ogrodowej fontannie. I przysięgam ci na tę pianę, z której powstała Afrodyta, że promienie zorzy przechodziły na wylot przez jej ciało. Myślałem, że gdy słońce zejdzie, ona rozplynie się w świetle.*

Na prawach dygresji wspomnijmy, że część historyków uważała Ligów za przodków Słowian mieszkających gdzieś między Czechami a Wielkopolską, imię Kallina, też brzmi dosyć swojsko. Wracając zaś do treści: ponieważ Ligia jest właściwie zakładniczką – w pewnym momencie zostaje zabrana przez ludzi

cesarza. Winicjusz dochodzi do wniosku, że Neron tego nie wymyślił, nawet nie pamiętał o zakładnicze. Przychodzi do Petroniusza z pretensjami – ten przyznaje mu się, że w istocie, wypowiedział ten pomysł Neronowi – lecz tylko po to, żeby ten podarował Ligię Winicjuszowi. W następnych rozdziałach poznajemy dwór Nerona, jesteśmy świadkami orgii i musimy wysłuchać śpiewu Nerona. Śpiewa fatalnie, lecz wszyscy prawią mu komplementy. Portrety tych ludzi to nie portrety Rzymian, lecz ich karykatury, obraz uczt to obraz upadającego imperium:

*Większa część gości leżała już pod stołem; inni chodzili chwiejnym krokiem po triclinium, inni spali na sofach stołowych, chrapiąc lub oddając zbytek wina, na pijanych konsulów i senatorów, na pijanych rycerzy, poetów, filozofów, na pijane tancerki i patrycjuszki, na cały ten świat, wszechwładny jeszcze, ale już bezduszny, uwieńczony i rozpasany, ale już gasnący, ze złotego niewodu upiętego pod pułapem kapaty i kapaty wciąż różę.*

W trakcie uczt kierowany żądzą Marek rzuca się na Ligię, ratuje ją sługa i opiekun Ursus – siłacz z kraju Ligów. Przy okazji tych wszystkich przygód dowiadujemy się, że i Ligia, i jej opiekunowie i jej sługa są chrześcijanami. W jednym z domów należących do chrześcijan Ligia znajduje schronienie.

Tymczasem do Marka Winicjusza zgłasza się Grek Chilon Chilonides, który wyszedł gdzie przebywa Ligia. Biorą ze sobą Krotona, potwornego siłacza i przy jego pomocy postanawiają porwać Ligię. Napad jednak się nie udaje, Ursus zabija Krotona, chce także zabić Marka, lecz wstrzymuje go Ligia. Poturbowany i ze złamana ręką Marek zostaje wzięty przez chrześcijan pod opiekę, nad jego kuracją czuwa Ligia. Prócz miłości do pięknej dziewczyny w Marku budzi się zrozumienie i podziw dla chrześcijaństwa, zaczyna pojmować czym jest prawdziwa miłość zwolna staje się chrześcijaninem, prosi o chrzest i zawiera chrześcijański ślub z Ligią.

Tymczasem Neron ma dość Rzymu i Rzymian, wyjeżdża z dworem do Ancjum, męczy wszystkich nowymi utworami. W pewnym momencie opisuje pożar Troi – lecz zgadza się z krytyką Petroniusza, że utwór jest daleki od doskonałości:

*Mój pożar Troi nie dość świeci, mój ogień nie dość parzy. Myślałem jednak, że gdy wyrównam Homerowi, to wystarczy. Pewna nieśmiałość i małe rozumienie*

*o sobie przeszkadzały mi zawsze. Oto, gdy rzeźbiarz chce stworzyć postać boga, szuka sobie wzoru, jam zaś nie miał wzoru. Nie widziałem nigdy płonącego miasta i dlatego w opisie moim brak prawdy.*

Tygellin ofiaruje się spalić stojące przy nabrzeżu okręty, albo wybudować i podpalić jakieś miasteczko, albo podłożyć ogień pod któreś z istniejących, ale to przecież małe, pokraczne osiedla, boski władca potrzebuje wspanialszych wzorów! Po pewnym czasie do Ancjum dochodzi wiadomość: Rzym płonie. Nero jedzie do Rzymu, by opiewać pożar Troi. Jednak lud zamiast zachwycać się artystą rozpoczyna rozruchy; obietnice składane przez Petroniusza – Rzym zostanie odbudowany, rozpoczęte zostanie rozdawnictwo zboża, wina i oliwy, ogrody zostaną otwarte, cesarz wyprawi igrzyska jakich świat nie widział etc. – w jednym miejscu uspokajają nastroje, w innych lud nadal się burzy. Petroniusz mógłby jeszcze odwrócić sytuację, zostać dowódcą pretorian, rzucić tłumom na żer Tygellina. Ale to człowiek dekadentckiego Rzymu, po prostu ... jest za leniwy. Nie chce brać na siebie obowiązków, woli korzystać z życia. U cesarza zjawia się dwóch żydowskich kapłanów sugerujących by gniew ludu odwrócić przeciw chrześcijanom. Pomysł rozwija Poppea, popiera Prefekt pretorian Tygellin: oskarżymy o podpalenie chrześcijan. Będą winni i będzie zemsta!

Zaczyna się czas rzezi. Chrześcijanie giną na arenie rozszarpywani przez dzikie zwierzęta. Ligia także zostaje uwięziona, choruje. By ją ratować Petroniusz przypomina cesarzowi, że swego czasu obiecał dać ja Winicjuszowi za żonę. Nero obiecuje, że Ligia nie zostanie zabita. Nikt nie wie, że Nero ma już pomysł na nowe widowisko. Na arenę zostaje wyprowadzony Ursus, a po chwili ukazuje się wielki germański tur do którego przywiązana została Ligia. Wydaje się, że nie jest możliwy ratunek – jednak Ursus nadludzkim wysiłkiem skręci zwierzęciu kark. Zebrany wokół areny tłum klaszcze i krzyczy z radości – Neron musi ich oboje wypuścić. To zdarzenie jest sygnałem przyszłości lecz zbyt krótkim, nie do końca czytelnym. Sienkiewicz kreśli w powieści scenę, która tę przyszłość przybliży w sposób genialny, to rozmowa – bez słów, starcie światów – bez walki. Pisarz opisuje jedynie wymianę spojrzeń między przewodzącym swym dworakom cesarzem a nędznie ubranym apostołem Piotrem:

*... jego wzrok zatrzymał się na stojącym na kamieniu Apostole. Przez chwilę dwaj ci ludzie patrzyli na siebie, nikomu zaś ni z tego świętego orszaku, ni z tych*

*nieprzeliczonych tłumów nie przyszło na myśl, że spoglądają na siebie w tej minucie dwa władcy ziemi, z których jeden minie wkrótce jak krwawy sen, drugi zaś, ów starzec przybrany w prostaczą lacernę, obejmie w wieczyste posiadanie świat i miasto.*

Prześladowania chrześcijan j nie ustają. Petroniusz każe Markowi udać się z Ligią na Sycylię. Sam pozostaje w Rzymie lecz wie, że jego dni są już policzone. I rzeczywiście: zostaje powiadomiony, że Nero wydał już na niego wyrok. Postanawia go uprzedzić. Wydaje pożegnalną ucztę i każe sobie podciąć żyły. Żyłem jak chciałem i umrę jak mi się podoba – oświadcza. Przed śmiercią czyta zebrany list, który wysłał do Nerona: dumne, ironiczne a dla władcy zapewne bolesne:

*Ale kaleczyć sobie uszy jeszcze przez lata całe twoim śpiewem, widzieć twe domicjuszowskie cienkie nogi, miotane tańcem pirrejskim, słuchać twej gry, twej deklamacji, twoich poematów, biedny poeto z przedmieścia, oto co przewyższyło moje siły i wzbudziło do śmierci ochotę. Rzym zatyka uszy słuchając ciebie, świat cię wyśmiewa, ja zaś dłużej już za ciebie płonąć się nie mogę. Wycie Cerbera, mój miły, choćby do śpiewu twojego podobne, mniej będzie dla mnie dotkliwie, bom nie był mu nigdy przyjacielem i za głos jego wstydzić się nie mam obowiązku. Bądź zdrow, lecz nie śpiewaj, zabijaj, lecz nie pisz wierszy, truj, lecz nie tańcz, podpalaj, lecz nie graj na cytrze, tego ci życzy i tę ostatnią przyjacielską radę posyła ci Arbiter elegantiae.*

*Przyjaciele, przyznajcie że razem z nami ginie ...*

– ostatniego zdania Petroniusz nie dokończył: Akcja książki zmierza ku końcowi. Piotr za namową współwyznawców postanawia opuścić Rzym. Wedle legendy, którą Sienkiewicz włącza do powieści spotyka na drodze Chrystusa, którego pyta *Quo vadis Domine?*

i w odpowiedzi słyszy:

*Gdy ty opuszczasz lud mój, do Rzymu idę, by mnie ukrzyżowano raz wtóry.*

Piotr wraca do miasta w którym zostanie zamęczony.

Okrutny błazen Nero utraci jednak tron i życie. Lud go potępia, wojsko się buntuje, ucieka do willi Faona za miastem i tam popełnia samobójstwo. Przed śmiercią podobno powtarzał: *qualis artifex pereo!* (jakiż artysta ginie we mnie).

Ostateczne zwycięstwo należy jednak do chrześcijaństwa:

*I tak minął Nero, jak mija wichery, burza, pożar, wojna lub mór, a bazylika Piotra panuje dotąd z wyżyn watykańskich miast. Wedle zaś dawnej bramy Kapeńskiej wznosi się dzisiaj maleńka kapliczka z zatartym nieco napisem: „Quo vadis, Domine?”*

**Krzyżacy** (1900),

Kolejny okres „postojowy” przypada na lata po *Quo vadis*, pisarz szykuje się do pisania kolejnego z arcydzieł historycznych na rynek rzuca jednak drobiazgi. Od 1896 pracuje coraz intensywniej nad nową epopeją; od 1897 zaczyna ją drukować w prasie potem wydaje dzieło w postaci książkowej. To – jak zapewne czytelnicy się domyślili – *Krzyżacy*.

Powieść o walce z Zakonem można postawić za II tomem „Poezji” Adama Mickiewicza i za Konradem Wallenrodem. II tom kończył się „Grażyną” – opowieścią o walce zbrojnej z Krzyżakami, Wallenrod mówił o innych rodzajach walki – o podstępie, w wprowadzaniu wojsk w pułapkę. Krzyżacy rozwijają tę opowieść rzucając na szerokie tło historii. Autor nie ukrywa, że podpierał się często *Kroniką* Janka z Czarnkowa, *Historią* Jana Długosza czy dziełami takich znawców przeszłości jak Stanisław Smolka czy Karol Szajnocha. Wspomina o tym i w listach i w wywiadach – i robi to chyba celowo. Jeśli „Grażyna” ma w treści mroki i uroki osjanizmu – „Krzyżacy” udają kronikę historyczną – udają, bo czytelnik wie z góry, że książka ma swój wymiar nadhistoryczny, że mówi nie o jednym tylko zaborcy i, że również została napisana „ku pokrzepieniu serc” – nie tylko polskich. Potwierdzeniem uniwersalnego przesłania powieści jest fakt, że została przełożona na blisko trzydzieści języków (w tym na języki zaborców).

Dla porządku odnotować trzeba, że książkę pod takim samym tytułem wydał w roku 1874 Kraszewski, z tym, że Kraszewski poszedł dalej, opisał także nieudane oblężenie Malborka. Oczywiście nie ma tu mowy o polemice, ani tym bardziej o plagiacie; można najwyżej mówić o inspiracji a jeszcze trafniej o kontynuacji: obydwaj pisarze ostrzegają przed zagrożeniem niepodległości, obydwaj wiedzą, że to ostrzeżenie powtarzać będzie trzeba każdemu pokoleniu – nawet gdy już niepodległość odzyskamy.

„Krzyżacy” drukowani byli w latach 1897–1900 w „Tygodniku Ilustro-

wanym”, a następnie wydani w 1900 roku przez wydawnictwo „Gebethner i Wolff”. Akcja zaczyna się w roku śmierci królowej Jadwigi (1399), kończy się po bitwie pod Grunwaldem (1410). Drugim, równie ważnym zakończeniem jest epilog, który doprowadza czas powieściowej akcji do pokoju w Toruniu, to znaczy do roku 1466, kiedy to Polska odzyskała Malbork, Elbląg i znaczną część Pomorza.

Powieść Sienkiewicza jest niejako trójwarstwowa – prócz tekstu ma swój „podtekst” i „nadtekst”. Tekst to romantyczna opowieść o miłości Zbyszka z Bogdańca i Danusi, wrażenie autentyczności wzmacnia obecność takich postaci historycznych jak król Władysław Jagiełło wielki książę Witold, czy wielki mistrz Ulrich von Jungingen. Obecni czy nie – wciąż działają, są architektami historii. Historia zmagania polsko-niemieckich nie tylko jest w książce przedstawiona ale też recenzowana jakby z meta poziomu. Czytelnik poznaje sposób myślenia bohaterów, przesłanki podejmowanych decyzji, ich historyczne skutki. Widząc niejako taktyczny wymiar historii – poznaje jej wymiar strategiczny, obserwując zmagania – widzi zarazem to, co niewidzialne – zdarzenia, które były wcześniej i zdarzenia, które dopiero nadejdą. I to jest druga, otwarta na przyszłość i na nasze wybory niewidoczna warstwa powieści. Z tych powodów użyłem słowa „nadtekst”.

Do tej warstwy należy też historyczne ostrzeżenie: patrzcie nie na to, co widzicie, ale także dokąd to zmierza i nie czekając na potwierdzenie obaw – działajcie. Nie działając nie zapobieżecie złu.

Historia niejako opowiada o sobie samej, trzeba tylko umieć się wsłuchiwać. Sienkiewicz nie lekceważy akcji depolonizacyjnej przez wieki prowadzonej przez zaborców. W roku 1864 Rosjanie wprowadzają w Polsce terror, wieszają, wywożą na Sybir, pozbawiają majątków – niszczą elity narodotwórcze, szlacheckie, religijne, ekonomiczne. Nie znaczy to, że chcą wymordować Polaków, chcą ich zruszczyć, to znaczy zamienić w niewolników.

To samo robią Niemcy. Po pokonaniu Austrii i rozwiązaniu Związku Niemieckiego, po zwycięstwie nad Francuzami – intensyfikują walkę z polszczyzną. Ostatnim wielkim wynalazkiem politycznym Bismarcka był Związek Popierania Niemczyzny w Marchiach Wschodnich (Verein zur Förderung des

Deutschtums in den Ostmarken) ogłoszony w Poznaniu 3 listopada 1894<sup>5</sup>, a znany pod nazwa „Hakata” – od pierwszych liter nazwisk założycieli: Hansemanna, Kennemanna i Tiedemanna. Po przeniesieniu do Berlina Hakata stała się organizacją ogólnonieemiecką, to znaczy wspieraną finansowo przez państwo. Jej celami były m. in. likwidacja literatury i prasy polskiej; wprowadzenie szkoły niemieckiej oraz wykup nieruchomości i przedsiębiorstw od Polaków. Grożące z tej strony niebezpieczeństwo Sienkiewicz też dostrzegwał. walka z wy-naradawianiem Polaków była pracą na miarę gigantów, podjął ją – jakby stosując się do hasła filaretów *mierz siły na zamiary* i ostatecznie wygrał, co przyznał mu sam Bismarck.

*Krzyżacy* przypominają o niemieckim zagrożeniu.

Czyny osób fikcyjnych jak Zbyszko, czy autentycznych jak Zawisza przekazują najgłębsze wartości i wzorce, przekazują polski kod kulturowy, dzięki któremu Polacy przetrwali historyczne burze – i nie zatopili. *Nec mergitur*.

Streśćmy – dla utrwalenia przebiegu akcji *Krzyżaków*:

Bohaterów – Maćka z Bogdańca i jego bratanka Zbyszka i poznajemy w Tyńcu a konkretnie w gospodzie Pod Lutym Turem, gdzie rycerze opowiadają o swych sukcesach i przewagach w walkach z krzyżakami. W gospodzie zjawia się też księżna mazowiecka Anna Danuta ze swym dworem, jedna z dworek młodzieńca Danusia, córka Juranda ze Spychowa śpiewa dla zebranych tak pięknie (*Gdybym ci ja miała skrzydełeczka jak gąska ...*), że Zbyszko natychmiast się w niej zakochuje. Rатуje ją przed spadnięciem z ławy a przy okazji ślubuje naciąć dla niej pawich czubów, które noszą na hełmach Krzyżacy. Okazja nadarza się prędko – po drodze do Krakowa rycerze trafiają na orszak krzyżacki, którego przywódca ma pawie pióra na hełmie. Zbyszko sądząc, że jego modły zostały wysłuchane – atakuje. Pech chciał, że był to poseł krzyżacki Kuno von Lichtenstein. Do starcia nie dochodzi, towarzyszący rycerzom z Bogdańca Powął z Taczewa łamie Zbyszkowi kopię, niemniej immunitet został pogwałcony – Zbyszkowi grozi kara śmierci. Gdy zbliża się do szafotu naprzeciw wychodzi Powął z Danuską, ta zarzuca Zbyszko-

<sup>5</sup> Po śmierci żony, 27 listopada 1894 r Bismarck wycofał się z aktywnego życia politycznego. Zmarł w roku 1898 w wieku 83 lat.



wi swoją nałęczkę na głowę, Zgodnie ze starym obyczajem Zbyszko zostaje uwolniony.

Tymczasem wojenne nastroje narastają, mnożą się krzyżackie napaści, w jednej zostaje ciężko ranny Maćko. Przed śmiercią może go tylko uratować niedźwiedzie sadło – by je zdobyć Zbyszko wybiera się z oszczepem na nocne polowanie. Niewiele brakowało by stracił życie – przed śmiercią ratuje go córka sąsiadów, Jagienka, która – przy tej okazji zakochuje się w Zbyszku. Scena polowania odsyła nas do *Pana Tadeusza* – na szczęście lepiej się kończy.

W następnych rozdziałach widzimy Zbyszka na Mazowszu, przeżywa kolejne polowanie ratując księżną Annę Danutę przed turem i w końcu zawiera ślub z Danušką. Wydawać by się mogło, że wszystko dobrze się skończyło – nie doceniamy jednak niemieckiej bezwzględności i podstępności. Przysyłają oni pismo wzywające córkę Juranda – zawiadamiając o napadzie na Spychów i o pożarze. Danuška natychmiast wyjeżdża i zostaje porwana z drogi. Krzyżacy proponują Jurandowi wymianę córki za okup, warunek – ma go wręczyć osobiście. Gdy przyjeżdża – przyprowadzają mu jakąś niedorozwiniętą żebraczkę, potem obcinają mu rękę, wyrrywają język i wyrzucają – nie oddając córki. Zbrodniarzem, który uknuł tę całą intrygę jest pół obłąkany komtur Zygfryd de Löwe. Zabiera ze sobą Danuškę wozi na swoje wyprawy zamkniętą w skrzyżni między dwoma końmi. Po długich poszukiwaniach Zbyszko odnajduje swoją młodą żonę, ta jednak jest wycieńczona i bliska szaleństwa. Umiera przed samym Spychowem. Polacy chwytają także zbrodniczego komtura, Zbyszko chce go w pierwszym odruchu zabić, ostatecznie jednak odsyła Jurandowi, by sam mógł dokonać zemsty. Przyprowadzają go ślepcowi, ten żąda noża i ... przecina zbrodniarzowi więzy. Można sądzić, że litość chrześcijańska zwyciężyła, można – że naruszona została sprawiedliwość: zło nie zostało ukarane. Sienkiewicz rozwiązuje ten problem z okrutną subtelnością: wypuszczony Zygfryd de Löwe wiesz się na drzewie – niczym Judasz. To jedna z najmocniejszych i zarazem najślabszych scen – takie genialne paradoksy mógł umieszczać w swych dziełach tylko mistrz klasy Sienkiewicza. Mało tego; tylko on mógł przekonać, że jakoś tam są zgodne z prawdą ...

Końcowe rozdziały mówią o dalszych losach Zbyszka. Żeni się z piękną, zdrową i silną Jagną (cóż dla niej garść orzechów)!.. O Danuście też jednak

nie może zapomnieć. Postanawia dotrzymać ślubowania i złożyć na jej grobie pióropusze zdarte z krzyżackich hełmów. By to uczynić – staje do bitwy pod Grunwaldem. Opis tej bitwy jest historycznie dokładny, wzorowany na *Kronice* Długosza a dzięki talentowi Sienkiewicza jest najlepszą z tego rodzaju scen w literaturze świata.

Sienkiewicz nie byłby uczniem Romantyków, gdyby – choć aluzyjnie – nie wprowadził do bitwy sił wyższych. W przeddzień bitwy w świetle księżyca, patrzącym na niebo rycerzom ukazują się dwa dziwne obłoki. Pierwszy przypomina swym kształtem postać mnicha w kapturze, drugi – rycerza w koronie. Chmury kłębią się jakby toczyły walkę – zwycięża ta królewska.

Dzień bitwy rozpoczyna się od mszy – oba wojska modlą się do tego samego Boga. Król wysłuchuje trzech nabożeństw – zakuci w zbroje przeciwnicy czekają na zalanym lipcowym słońcem polu. Chyba domyślają się podstępny bo wysyłają do Jagiełły poselstwo z wezwaniem do rozpoczęcia walk dołączając dwa miecze „aby męstwo....podnieść”. Złośliwie dodają, że ich armia cofnie się nieco, by ustąpić pola nieskorym do walki Polakom. Jagiełło z godnością bierze – przydadzą się do zwycięstwa i daje znak do natarcia. Najpierw uderzają oddziały jazdy litewskiej i tatarskiej. Słabo uzbrojeni Litwini nie mogą stawić oporu zakutym w stal przeciwnikom, rozpraszają się w ucieczce i wciągają rycerzy krzyżackich w pościg. Teraz dopiero do boju rusza polska jazda ciężka, rozlega się śpiew, to *Bogurodzica* – pierwszy na wiele wieków hymn.

Szale bitwy długo wąż się w obie strony w pewnym momencie polska chorągiew trzymana przez Marcina z Wrocimowic dostaje się w ręce Krzyżaków. To pobudza rycerzy Jagiełły do nadludzkiego wysiłku. Dokonują tego wycinając w pień grupę triumfujących już Niemców. Wciąż jeszcze pewien zwycięstwa wielki mistrz Ulrich von Jungingen rzuca do walki doborowe chorągwie Zakonu. Od jednej z nich odrywa się potężny jeździec i szarżuje ku polskiemu królowi, śledzącemu bitwę z pagórka. Jagiełłę ratuje Zbigniew z Oleśnicy – kruszy kopię o pancerz Niemca i zadaje śmiertelny cios w głowę. Mistrz rzuca ostatnie odwody, sam pędzi na ich czele. Tymczasem na pole bitwy powracają oddziały litewskie – nie jest ważne czy był to podstęp, czy przyszły do siebie po ucieczce. Uzbrojeni w dzidy i topory, okryci skórą dzikich zwierząt rzucają się na Niemców. Jeden z nich zadaje cios Wielkiemu Mistrzowi – i my jeste-

śmy pewni, że musiało to wyglądać dokładnie tak, jak przedstawił na swym obrazie Matejko. Ulrich von Jungingen ginie, bitwa kończy się pościgiem za pierzchającymi z pola Niemcami. **Królowi Jagielle przynoszą trupa** Wielkiego Mistrza. Ulewa zmywa w krwawym słońcu pole bitwy.

To koniec potęgi Zakonu. Zgodnie z antyczną tradycją Sienkiewicz dopisuje krótki epilog. Rycerze wrócili do domów. Zbyszko jak polski Cincinat mógł przekuć swój miecz na lemiesz, „Dane mu będzie doczekać pokoju w Toruniu i odzyskania Pomorza.

### **Ruja i porubstwo. Kampania 1903**

Sienkiewicz angażował się w krytykę literacką, prowadził obfitą korespondencję, wysyłał listy, które upuszczały mu energię twórczą ale dziś pozwalają poznać jego poglądy. Pisarz, który w latach młodości ostrzył sobie pióro jako recenzent teatralny, nie uchylał się także od koleżeńskich porad. Jako przykład zacytujmy jego list z 7 września 1902 do Adama Krechowieckiego.

*Co do Twojej sztuki, jeśli jak jestem pewien, nie ma w niej paraliżu postępowego, zboczeń umysłowych na tle płciowym, kazirodztwa, grzechu sodomskiego, zakazanych spod ciemnej gwiazdy wierszy, egipskich ciemności, a jest natomiast, broń Boże, logika, jasność, prawidłowość, zdrowie, przezroczysty język i tchnienie poezji, to się istotnie boję o jej powodzenie. Pozostanie ona w takim razie w literaturze, ale czy w chwili obecnej zrobi wrażenie na deskach, that's the question! Zresztą zobaczymy.*

Jak widać pisarz nie krytykuje nawiązania do Romantyzmu, „tchnienie” poezji uważa za tak samo ważne jak prawidłowość konstrukcji krytykuje natomiast kryjące się pod tym szyldem efekciarstwo, ograniczanie sztuki do prowokacji dla prowokacji, do epatowania seksem podstawianym w miejsce miłości, do licytowania się twórców w łamaniu seksualnych tabu inaczej mówiąc do tego, co dzisiaj widać na ulicznych „gen derowych” marszach. Tego typu listów i porad było więcej, jeśli tę cytujemy to dlatego, że rzuca pewne światło na antysienkiewiczowską kampanię roku następnego.

Kampania z 1903 wymierzona przeciw Sienkiewiczowi była po części po-

wtórką nie całkiem poważnego sporu „romantyków” z „klasykami”, po większej części jego parodią. Przeprowadzono ją zgodnie z poetyką takich akcji, atakowano brutalnie – wybierając najłabsze utwory przeciwnika (w tym przypadku *Rodzinę Połanieckich* a marginalnie *Bez dogmatu*). Wśród atakujących pisarza „młodych” nie było wybitnych twórców, może z wyjątkiem Brzozowskiego, który miał nawet życiorys podobny do Mochneckiego tyle że jeszcze w dorobku nie miał żadnych liczących się dzieł. Kiedy jednak powstaną – okaże się, że ambicje kulturowe młodego filozofa są zbieżne z programem Sienkiewicza, program filozoficzny będzie powtórką z Kamińskiego i Norwida – „polakierowaną” modnym marksizmem. Pozostali adwersarze Sienkiewicza byli raczej krzykliwymi dziennikarzami – z wyjątkiem Nałkowskiego, który jednak wybierze inną drogę życiową. Lecz po kolei:

Wiosną 1903 roku warszawski „Kurier Teatralny” ogłosił listę sztuk wystawianych w minionym roku w Teatrze Rozmaitości. Redakcja zwróciła się do znanych działaczy społecznych i literatów z prośbą o odpowiedź na ankietę zawierającą pytania o wpływ tych dramatów na publiczność. Pisarz na pytania ankietowe nie odpowiedział, ale wysłał list do redaktora naczelnego:

*Ruja pojawia się tylko w pewnych porach roku i nie wypełnia całkowicie życia nawet zwierzęcego, tym bardziej więc nie może wypełnić ludzkiego. Z tego względu kierunek oparty wyłącznie na porubstwie jest nie tylko szkodliwy etycznie, ale i jako niezgodny z prawdą i naturą rzeczy, wydaje mi się w znaczeniu estetycznym naciągany, nieszczerym, zatem bezwartościowym. Zresztą nie znając większej części sztuk, o które chodzi, nie mówię o nich, tylko wypowiadam zdanie ogólne.*

Jako pierwszy zareagował „najmodniejszy” młody, Stanisław Przybyszewski. W „Głosie” zamieścił list otwarty *Do H. S. w Warszawie. W sprawie repertuaru pesymistyczno – zmysłowego* w którym pytał:

*Czy aforyzm Pański jest zwrócony ku mnie, czy nie?*

Przybyszewski czekał na jakiś list pisarza w prasie, a raczej udawał, że czeka wiedząc, że pisarz żadnego wyjaśnienia nie ogłosi, ale była to okazja do lansu. Odczekał dwa tygodnie i w tymże „Głosie” oskarży Sienkiewicza o „zniszczenie jednym czczym aforyzmem” całego ruchu Młodej Polski ożywionego właśnie przez Przybyszewskiego. Oskarży go o opowiedzenie się po stronie motłochu i pismaków atakujących nową sztukę.

Do ataków przyłączy się Stanisław Brzozowski, też współpracownik „Głosu”, który zarzucił Sienkiewiczowi „obcość” rozumianą jako oderwanie od polskiego życia:

*Henryk Sienkiewicz jest w istocie rzeczą dla nas, ludzi wielu już pokoleń, wśród których działalność jego upływa – człowiekiem obcym, o tym wiemy od dawna. Nie przeżył on z nami ani naszych skrupułów, zwątpień, entuzjasmów społecznych, nie był dla nas nigdy tym, który sumienia budzi, nie przemówił do nas nigdy jak dusza do dusz o rzeczach wiecznych i straszliwych. Czytaliśmy jego książki z zajęciem, z rozkoszą, zachwycaliśmy się przejrzystym układem, plastyką form, wytwornością rysunku i mistrzowskim rozkładem barw. Lubiliśmy nawet odpoczywać, żyjąc z prostymi duszami jego postaci, ale nigdy nam przy czytaniu jego dzieł dusza nie rosla, nigdy książki jego nie były dla nas powiernikami. („Głos” 1903, nr 10).*

A w innym miejscu walnie zgrabnym porzekadłem;

*Jeżeli dłoń jego nie może zdzierzyć buławy, niechże przynajmniej nie sięga po brzękadło.*

Zdaniem Brzozowskiego Sienkiewicz propaguje spokój duchowego lenistwa, jako jedyne imperatywy chwili wskazuje „pewną kobietę”, „ziemię”, „służbę Bożą” i „perkaliki”

„Pewna kobieta” to była oczywiście Polska, czy Brzozowski mógł o tym nie wiedzieć? Jego udział w niszczeniu Sienkiewicza tłumaczono np. faktem, że wciąż jeszcze pozostawał ma łańcuchu ochrany, z którego zerwał się dopiero wyjeżdżając do Galicji. Trudno powiedzieć, czy nie jest to nadinterpretacja, niemniej trzeba ją odnotować.

Oczywiście ataków było więcej – i równie niesprawiedliwe.

*Sienkiewicz dał nam apologię szlachty, apologię pijaństwa, niesforności, warcholstwa – pisał Stanisław Kucharski w tekście *Jak Sienkiewicz budzi sumienia* („Głos” 14, 214);*

Z kolei Wacław Nałkowski w szkicu *Sienkiewiczana* zarzucił ucieczkę w dawne rycerskie czasy, barwnych strojów i świetności zbroi, w czasy dzielności fizycznej a zarazem tępoty umysłowej:

*Obcowanie myślowe z rycerzami „odważnymi jak lwy a głupimi jak osły, branie przez imaginację udziału w ich „zdrowej miłości” itd. stanowi dla tego typu niby*

*wzmacniającą ciepłą kąpiel /.../ Rodzą się Jaremy, rodzą się Połanieccy, Ursusy – nadludzie pana Sienkiewicza, twory dwoiste: w części ideały jego małych uczuć, a jednocześnie celowo skonstruowane automaty, zbierające dla niego pieniądze.*

W innym miejscu, koncentrując atak na Rodzinie Połanieckich dowali, że „Rodzina Połanieckich” stara się „otoczyć aureolą, odnowić, utrwalić trzy główne twierdze reakcji: ulegalizowaną prostytutkę, ulegalizowany rabunek i ulegalizowaną truciznę duchową”.

Początkujący marksista ma na myśli filary kultury: rodzinę, produkcję i religię.

Pisarze bardziej poważni, a może nie widzący prowokacji stanęli w obronie pisarza. Orzeszkowa, Reymont, Żeromski.

Oddajmy głos temu ostatniemu, który podkreśla nie zawsze doceniany aspekt sienkiewiczowskich opowieści:

*...najbardziej wyrafinowane i przesiąknięte cudzoziemszczyzną salony arystokracji i plutokracji, snobizm mieszczański i żydowski uprawiały niejako pod przymusem najwyższy kult tego pisarza. Na stancjach uczniowskich, w izbach najczterwieńszej radykalnej młodzieży w Zurychu, Genewie i Paryżu – na przekór wszystkim teoriom czytano te same utwory, [które] są najpopularniejszymi w chatach śląskich górników, w dworach szlacheckich i dworkach drobnej szlachty na Podlasiu i Litwie, w chatupach oświeconych chłopów na obszarze całej Polski. Dotarły wszędzie, gdziekolwiek skupiła się gromadka mówiących po polsku w Rosji, Ameryce Północnej i Południowej, tworząc podwalinę zbiorowej biblioteczki.*

Norwid zarzucał Polakom, że nie potrafią się różnić pięknie, że nie potrafią mimo różnic łączyć się tak, by z różnic tworzyć nową, dodaną do nich wartość. Żeromski nie nawiązuje wprost do Norwida – pokazuje jednak, że dzięki Sienkiewiczowi to się udawało.

### **Rok 1905 – na szczycie...**

Sienkiewicz zostawił swoją przyziemną działalność około roku 1880 (*Laternik!*) i rozpoczął wspinaczkę wzwyż. Zajęła mu lat równe ćwierć wieku, ale

w 1905 był na szczycie. 5 listopada wygłosił przemówienie polityczne do ponad 200 tysięcy demonstrantów, był Królem – Duchem. Oczywiście nie on tę demonstrację zwołał, był akurat u Kazimierza Budnego i z balkonu patrzył na tłum idący Alejami Ujazdowskimi i został rozpoznany. Pochód stanął, pochyliły się sztandary – na prośbę tłumu wygłosił mowę – jedną z dwóch najważniejszych w życiu. Mówił o wolności i o nadziei. Podkreślił, że „wolność, dając prawa, wkłada także obowiązki”. Przemówienie zawierało w sobie i uniwersalne przesłanie i aluzje do tradycji walk „za waszą i naszą wolność”, było zrozumiałe dla współczesnych, było ważne. Któryś dziennikarzy puścił nawet w obieg określenie które jakiś czas było modne –

*Mowa Sienkiewicza była przykładem dojrzałego eurosarmatyzmu.*

Wrażenie przemówienia balkonowego przyćmił po paru tygodniach sam Sienkiewicz – otrzymał najważniejszą z nagród literackich – i wtedy i nawet dzisiaj, tyle że laureaci już nie tacy ... 10 grudnia 1905 przyznano mu Nagrodę Nobla.

Starania trwały kilka lat. Jako pierwszy wniosek o przyznanie Sienkiewiczowi Literackiej Nagrody Nobla złożył profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezes Akademii Umiejętności w Krakowie – Stanisław Tarnowski w styczniu 1901 r. Tak pisał w liście do Przewodniczącego Komitetu Noblowskiego:

*... pozwalam sobie zwrócić uwagę komitetu i Pańską, Panie Przewodniczący, na dzieło, które wydaje mi się spełniać w sobie wszelkie warunki wymagane przez założyciela co do czwartej części konkursu – „dzieło literackie najwybitniejsze po-przez swój charakter, w znaczeniu idealizmu”. Tym dziełem jest Quo vadis”.*

„Quo vadis” okazało się światowym bestsellerem tamtych lat. W ciągu kilku lat od wydania zostało przetłumaczone na ponad 30 języków, w samym tylko 1901 r. i tylko tylko w Anglii i Stanach Zjednoczonych sprzedano około 2 milionów egzemplarzy powieści. Dzieło Sienkiewicza było czytane zarówno w Europie, jak i Stanach Zjednoczonych, dosłownie i w przenośni należało do tych „nad którymi nie zachodzi słońce” . .

Epos mówiący o prześladowaniach pierwszych chrześcijan w Rzymie, za Nerona w istocie przyczynił się do otrzymania przez Sienkiewicza Literackiej

Nagrody Nobla, jednak, jak wiadomo, przyznano mu ją w uznaniu „wielkich zasług jako autora epickiego” – i to w niemałej konkurencji. W 1905 r. do nagrody nominowano kilkunastu innych pisarzy, w tym Lwa Tołstoja i Elizę Orzeszkową. W uzasadnieniu decyzji podkreślano, że nie jest to nagroda za jedną książkę.

*Dopiero starając się ogarnąć cały dorobek Sienkiewicza, wtedy widzi się, jak jest olbrzymi. Jego epicki styl osiąga szczyty artyzmu. Jeśli robi on tak imponujące wrażenie na kimś, kto zna jego dzieła wyłącznie w tłumaczeniach, to jak piękne muszą być w oryginale!*

19 grudnia 1905 roku Sienkiewicz odebrał Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury. Odnotowana oczywiście została jego przemowa, niektórych nawet zaskoczyła. Szwedzki pisarz i publicysta, Ahlström pisał:

*Nie przemawiał jak poeta, który dostał się na szczyt sławy, lecz bardziej jak orędownik wielkiego narodu, pragnącego swej wolności”. Mowa noblisty wygłoszona po francusku była stosunkowo krótka, lecz niezwykle znacząca. Sienkiewicz, wyrażając wdzięczność, stwierdził, że: „(...) wysoki areopag, który tę nagrodę przyznaje, i dostojny monarcha, który ją wręcza, wieńczą nie tylko poetę, ale razem i naród, którego synem jest ów poeta”. Przyznanie najważniejszej na świecie nagrody literackiej było zatem – dodawał komentator – docenieniem roli i znaczenia polskiego narodu: „Stwierdzają oni tym samym, że ów naród wybitny bierze udział w pracy powszechnej, że praca jego jest płodna, a życie potrzebne dla dobra ludzkości”. Polska pojawiła się w mowie Sienkiewicza kilkakrotnie a jego dzieła jako dzieła polskiej pracy i polskiej siły twórczej. Zacytujmy dosłownie dwa fragmenty:*

*Poeci i pisarze reprezentują swoje narody w otwartym konkursie o Nagrodę Nobla. W związku z tym przyznanie Nagrody przez Akademię gloryfikuje nie tylko autora, ale także tych, których jest synem, i świadczy o tym, że ten naród ma udział w powszechnym osiągnięciu, że jego wysiłki są owocne i że ma prawo do życia dla zysku ludzkości.*

*O ile honor ten należny jest wszystkim, o tyle Polsce nieskończenie bardziej. Mówi się, że Polska jest martwa, wyczerpana, zniewolona, ale oto dowód na jej*



*życie i triumf. Podobnie jak Galileusz, trzeba myśleć «E pur si muove»\*, gdy na oczach*

świata złożony został hołd dla polskich osiągnięć i genialności”.

*E pur si muove tpo włosku. Po naszymu: Jeszcze polska nie zginęła.*

A wracając do sporu naszych niezbyt lotnych polonistów o stosunek Sienkiewicza, zacytujmy jego wypowiedź z 1912 roku :

*Romantyzm był w naszej literaturze, czym legiony w historii; dał świadectwo narodowemu życiu, rozniecił wielki płomień miłości Ojczyzny, i duszę polską uczynił niezłomną.*

### **Jeszcze o politycznych przygodach i pracach**

Jednym z lepszych, choć nie często spotykanych znajomych Sienkiewicza był Antoni Osuchowski (1849 – 1927), syn emigrantów, wychowanek Batiagnolles w Paryżu – prawnik i publicystą, zaangażowany w walkę o polskość we wszystkich jednocześnie zaborach. trzech zaborach Na terenie Wielkopolski od 1880 wspomagał Towarzystwo Czytelni Ludowych oraz **Poznańskiego** Towarzystwa Pomocy Naukowej. W 1886 przeciwstawiając się działaniom niemieckiej Komisji Kolonizacyjnej zasilił zebraną w krótkim czasie kwotą 3 mln marek Bank Ziemiński przekształcając go w instytucję skutecznie paraliżującą działania niemieckie

W 1881 on powołał do życia Centralny Komitet dla Śląska, Kaszub i Mazur, który prowadził zbiórkę funduszy na potrzeby oświatowe i kulturalne dla Polaków na obszarach pogranicznych.. Od 1896 przeciwstawiając się germanizacji i czechizacji polskiej ludności Śląska Cieszyńskiego zorganizował wszechstronną pomoc materialną na rzecz Macierzy Szkolnej Śląska Cieszyńskiego oraz tworzoną przezeń sieć polskich szkół ludowych. Wspomagał też polską prasę na Śląsku. Dzięki jego zabiegom powstało polskie Seminarium Nauczycielskie w Cieszynie. Na Mazurach wspierał wychodzącą tam prasę polską, m.in. „Gońca Mazurskiego” i „Mazura” a także rozwój polskiego czytelnictwa

Równoległe z tymi pracami Osuchowski prowadził akcję na rzecz rozwoju szkolnictwa polskiego w zaborze rosyjskim. Od 1904 był członkiem Towarzystwa Tajnego Nauczania w Warszawie. Z chwilą powstania Polskiej Macierzy Szkolnej mimo sprzeciwu działaczy endeckich został wybrany pierwszym prezesem stowarzyszenia (1905-1908). Przyczynił się do szybkiego rozwoju Macierzy zapewniając jej przede wszystkim podstawę materialną. Współorganizował w 1905, a od 1906 był członkiem zarządu Towarzystwa Kursów Naukowych w Warszawie. Wraz z Henrykiem Sienkiewiczem, Bolesławem Prusem, Adamem Krasińskim i Leopoldem Kronenbergiem założył w 1907 Seminarium Nauczycielskie w Ursynowie. W latach 1913–1914 był prezesem Towarzystwa Biblioteki Publicznej w Warszawie, które stanowiło jedną z przykrywek tajnego nauczania. Działał także na rzecz Akademii Umiejętności w Krakowie, zapewniając jej dzięki pozyskanym legatom samowystarczalność finansową i uniezależnienie od subwencji rządu austriackiego. W kilku z tych organizacji współpracował z Henrykiem Sienkiewiczem.

Młodszy trochę od wielkiego pisarza był dla niego autorytetem w sprawach politycznych w pewnym momencie trochę tego zaufania nadużył. Przy okazji licznych poczynąń ogłaszał listy i petycje, pod jednym podpisał Sienkiewicza – bez jego wcześniejszej zgody. Potem stosunki poprawiły się na tyle, że za jego namową pisarz zgodził się kandydować do Dumy – potem jednak zgodę wycofał, ostatecznie nie kandydował. Po pewnym czasie przyjaciele się pogodzili, wrócili do działalności i do pracy. Sienkiewicz miał już pomysł na nowe wielkie dzieło *Legiony* – chciał oddać hołd żołnierzom Dąbrowskiego. Niejako „po drodze” napisał małe arcydziełko – powieść dla dzieci i młodzieży *W pustyni i w puszczy* (1911). Jest to książka tak frapująca i tak świetnie skomponowana, pełna przygód nieoczekiwanych zwrotów akcji i scen o nieznanym zakończeniu – że prawie się nie zauważa, że jest to także powieść edukacyjna – w najpiękniejszym tego słowa znaczeniu, bogata w wychowawcze i nauczające treści i dostosowująca sposób ich podania do wieku czytelników. Uczy patriotyzmu i otwarcia na inne kraje i kultury odwagi i poświęcenia, wierności w przyjaźni i opiekuńczego stosunku do kobiet, a nawet humanitaryzmu wobec zwierząt, zwłaszcza cierpiących. Jest to jakby kodeks rycerski dla dzieci.

Akcja książki rozgrywa się w Afryce, bohaterami powieści są czternastoletni chłopiec Staś Tarkowski i ośmioletnia Angielka Nel Rawlison. Dzieci zostają porwane przez Arabów, udaje im się jednak uciec, walczą z dzikimi zwierzętami i z chorobami, wplątują się w walki plemion murzyńskich a nawet doprowadzają do zgody między nimi. W końcu trafiają na angielski patrol – ocalenie, lecz i koniec przygód. Książka ma także epilog dla dorosłych Staś i Nel wracają do swoich rodziców, nie widzą się przez całe lata. Spotykają się dopiero jako dorośli, zakochują się zawierają małżeństwo. Odbывают nawet podróż wspomnień do Afryki odwiedzając miejsca dawnych przygód. (Nie piszę „dawnej młodości” bo nadal zachowali młodość I to jest najpiękniejsze przesłanie powieści.

*W pustyni i w puszczy* do dzisiaj pozostaje utworem najlepszym w swoim rodzaju, nie tylko w Polsce, ale w skali świata, tłumaczony na 30 języków, jeden z tych, nad którymi nie zachodzi słońce. Głównym celem pozostawała jednak powieść o Legionach. Niestety pisarz zdołał stworzyć tylko pierwszą część *Legionów*- ukazała się z datą 1 sierpnia 1914. Lato 1914 spędził w Oblęgorku. Tu odwiedzili go strzelcy Piłsudskiego – zachowało się kilka wzruszających opisów tamtych wspomnień. Chłopcy płakali z radości, nazywali pisarza mistrzem i nauczycielem, podczas jednej z wizyt wręczyli Sienkiewiczowi odznakę legionową tzw „Parasol”, podczas innego – pisarz podarował im konia, czy nawet dwa. Sienkiewicz był tymi wizytami wzruszony, ale wiedział, że jeśli Rosja wróci – srogo się zemści. Na wszelki wypadek wyjechał, najpierw do Wiednia, potem za radą przyjaciół do Szwajcarii. Wyjazd od pewnego momentu organizował swoimi kanałami Osuchowski, on także przygotował jego metę: w Vevey Jeden ze współorganizatorów tej wyprawy, Alfred Wysocki wspominał pożegnalne spotkanie urządzone przez pisarza w Wiedniu:

*Na wyjeźdnym Sienkiewicz rozgadał się na dobre. mówił że Polacy nie powinni się opowiadać ani za, ani przeciw mocarstwom walczącym ze sobą W każdym razie byłoby roztropniej poczekać na wyjaśnienie sytuacji* (Krzyżanowski, 1968, 249).

To samo powie Piłsudski w swej popularnej parabol politycznej:

*Sytuację po wojnie malowałem w ten sposób: trzy duże olbrzymy, rzygające krwią, chore na dyzenterię, skurczone w stanie agonii, a malutki Polaczek kręci się wokół nich, prosząc uniesienie o miejsce dla siebie.*

*Porównywałem nasze zadanie do wyścigów. Rumaki pędzą do mety, my zaś jako mucha usadowiliśmy się na uchu jednego z nich. W chwili zbliżenia do startu mucha odlatuje z wyczerpanego rumaka i staje pierwszą u celownika.*

Pisarz Sienkiewicz wyraża się jak polityk, polityk Piłsudski – jak pisarz. Ale mówią przecież o tym samym.

Po przybyciu do Szwajcarii Sienkiewicz od razu zaczął organizować pomoc dla rodaków w kraju. był jednym z założycieli Szwajcarskiego Komitetu Generalnego Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce którego siedzibą krótko była Lozanna. potem nastąpiły spory i podziały, część działaczy została w Lozannie, część – wśród nich Sienkiewicz przeniósł siedzibę do Vevey nad jeziorem Genewskim. Wraz z nimi do Vevey udał się też Sienkiewicz. Dzięki talentowi organizacyjnemu i pracowitości głównie Antoniego Osuchowskiego udało się uruchomić tak w Europie jak i Ameryce 174 lokalne komitety które rozpoczęły zbiórkę na rzecz ofiar wojny w kraju. Do 1917 Komitetowi uda się zebrać 17 milionów franków szwajcarskich. Dzięki temu wsparciu mogły działać takie organizacje samopomocowe jak Rada Główna Opiekuńcza w Warszawie, Główny Komitet Ratunkowy w Lublinie i Książęco-Biskupi Komitet Pomocy w Krakowie.. Akcja Komitetu objęła nie tylko Polaków w zaborze rosyjskim i austriackim, ale także ewakuowanych w głąb cesarstwa rosyjskiego i do Austrii, żołnierzy w obozach jenieckich oraz młodzież studiującą za granicą.

Przywódcy emigracji – tak trzeba nazwać Odsuchowskiego, Paderewskiego i Sienkiewicza, ustalili, że dla dobra sprawy polskiej muszą działać apolitycznie a raczej ponadpolitycznie. Ukonstytuowały się programowo ponadpartyjne władze: Komitetu Sienkiewicz z autorytetem Noblisty został prezesem, wiceprezesem światowej sławy pianista Ignacy Paderewski, zaś przewodniczącym Rady Wykonawczej Antoni Osuchowski.. Działalność Komitetu wspomógł finansowo i moralnie także papież Benedykt XV. Z jego inicjatywy biskupi polscy zwrócili się z odezwą do katolików na całym świecie o pomoc dla Polski.

Wyrazem uznania ze strony walczących Legionów było wręczające odznaczenie w 1916 Władysław Sikorski przyjechał do Vevey, by wręczyć Sienkiewiczowi odznakę Legionów, którą pisarz przyjął ze wzruszeniem.

Nie obyło się jednak bez zgrzytów i konfliktów z działaczami politycznymi prawego skrzydła emigracji. Roman Dmowski nieomal próbował zapisać Sienkiewicza do endecji. Na tym tle miało dojść do awantury, o której wspomina Julian Krzyżanowski w książce *Henryka Sienkiewicza żywot i sprawy*. (1968, 259) Krzyżanowski powołuje się nie na źródła (o ile takie być mogły), ale na plotki powtarzane w rodzinie Sienkiewicza. Endecki i uparcie prorosyjski Komitet Narodowy, który nadal działał w Lozannie wystąpił z odezwą przeciwko aktowi 5 listopada. Komitet ten wysłał do Vevey Maurycygo Zamoyskiego i Andrzeja Platera – Zyberka by zdobyli podpis Sienkiewicza, ten odmówił. Podobno w delegacji do Sienkiewicza wziął udział Dmowski (nie jest pewne czy w tej, czy była to jeszcze jedna, osobna misja przywódcy endeków). Z tych pertraktacji także nic nie wyszło a raczej wyszła awantura. Dmowski mrucząc „stary dureń” wyszedł trzasnąwszy drzwiami. Członkowie rodziny Sienkiewicza do których dotarł Krzyżanowski wiązali to ze śmiercią pisarza – już następnego dnia, według ofoclelnych komunikatów pisarz umarł na atak serca.

Pogrzeb pisarza odbył się w Vevey Trumna była przykryta czerwonym całunem z białym orłem, przy trumnie stało 6 chorążych ze sztandarami sprowadzonymi specjalnie z Rapperswilu, W pogrzebie uczestniczył także przedstawiciel poselstwa Niemiec von Schubert, z Lozanny przybyli konsulowie Anglii i Francji, był nawet przedstawiciel poselstwa rosyjskiego. Trudno powiedzieć czy połączyło ich uznanie wielkości czy tylko polityka. Na zakończenie odśpiewano hymn narodowy stojąc, konsulowie też stali. Był to pogrzeb monarchy, którego władza nad pamięcią i sercami sięgała też daleko w przyszłość.

8 lat później, w 1924 trumnę z prochami pisarza przewieziono do Warszawy. Na pogrzeb w katedrze wawelskiej nie zgodził się biskup krakowski Adam Sapięha, pisarz spoczął w katedrze św. Jana.

## Aneksy

### 1/. Henryk Sienkiewicz *Legenda żeglarska*

*Był okręt, który zwał się „Purpura”, tak wielki i silny, że się nie bał wichrów ani bałwanów, choćby najstraszniejszych.*

*I płynął ciągle z rozpiętymi żaglami, wspinał się na spiętrzone wawy, kruszył potężną piersią podwodne haki, na których rozbijały się inne statki – i płynął w dal, z żaglami w słońcu, tak szybko, że aż piana warczała mu po bokach, a za nim ciągnęła się szeroka i długa droga świetlista.*

*– To pyszny statek! – mówili żeglarze z innych okrętów. – Rzekłbyś: lewiatan fale porze!*

*A czasem pytali załogę „Purpury”:*

*– Hej, ludzie! dokąd jedziecie?*

*– Dokąd wiatr żenie! – odpowiadali majtkowie.*

*– Ostrożnie! tam wiry i skały!*

*W odpowiedzi na przestrogę wiatr tylko odnosił słowa pieśni, tak szumnej jak burza sama:*

*Wesoło płynimy, wesoło!*

*Szczęśliwe było życie załogi na tym statku. Majtkowie, zaufani w jego wielkość i dzielność, drwili z niebezpieczeństw. Sroga panowała karność na innych okrętach, ale na „Purpurze” każdy robił, co chciał.*

*Życie tam było ustawicznym świętem. Szczęśliwie przebyte burze i pokruszone skały zwiększyły jeszcze zaufanie. – Nie ma – mówiono – takich raf ni takich burz, które by „Purpurę” rozbić mogły. Niech huragan przewraca morze – „Purpura” popłynie dalej.*

*I „Purpura” płynęła istotnie, dumna, wspaniała. Przechodziły lata całe – a ona nie tylko sama zdawała się być niezłomną, ale ratowała jeszcze inne statki i przygarniała rozbitków na swój pokład.*

*Ślepa wiara w jej siłę zwiększała się z dniem każdym w sercach załogi. Żeglarze zleniwili w szczęściu i zapomnieli sztuki żeglarskiej.*

*– „Purpura” sama popłynie – mówili.*

*– Po co pracować, po co baczyć na statek, pilnować steru, masztów, żagli, lin? Po co żyć w trudzie i pocie czoła, gdy statek, jak bóstwo – nieśmiertelny?*

*Wesoło płynimy, wesoło!*

*I płynęli jeszcze długie lata. Aż wreszcie z upływem czasu załoga zniewiesiała zupełnie, zaniedbała obowiązków i nikt nie wiedział, że statek począł się psować. Stłona woda przeżarła belki, potężne wiązania rozluźniły się, fale poobdzierały burty, maszty popróchniały, a żagle zetliły się na powietrzu.*

*Wszelako głosy rozsądku poczęły się podnosić.*

*– Strzeżcie się! – mówili niektórzy majtkowie.*

*– Nic to! płyniemy z falą! – odpowiadała większość marynarzy.*

*Tymczasem pewnego razu wybuchła taka burza, jakiej dotychczas nie bywało na morzu. Wichry zmieszały ocean z chmurami w jeden piekielny zamęt. Wstąpiły słupy wodne i leciały z hukiem na „Purpurę”, straszne, spienione, wrzące. Dopadłszy statku wbiły go aż na dno morza, potem rzuciły ku chmurom, potem zwały się znów na dno. Pękły zwątlate wiązania statku i nagle krzyk straszny rozległ się na pokładzie:*

*– „Purpura” tonie!*

*I „Purpura” tonęła naprawdę, a załoga, odwykła od trudów i żeglugi, nie wiedziała, jak ją ratować!*

*Lecz po pierwszej chwili przerażenia wściekłość zawrzała w sercach, bo kochali jednak swój statek ci marynarze. Więc zerwali się wszyscy i poczęli bić z dział do wichrów i fal spienionych, a potem chwyciwszy, co kto miał pod ręką, poczęli chłostać morze, które chciało zatopić „Purpurę”.*

*Wspaniała była walka tej rozpaczliwej ludzkiej z tym żywiołem. Lecz fale były silniejsze od żeglarzy. Działa zalane umilkły. Olbrzymie wiry porwały wielu walczących i uniosły w odmęt wodny. Załoga zmniejszała się z każdą chwilą – ale walczyła jeszcze. Zalani, na wpół oślepli, pokryci górą pian, żeglarze walczyli do upadłego.*

*Chwilami sił im brakło, ale po krótkim spoczynku znów zrywali się do walki.*

*Na koniec ręce im opadły. Poczuli, że śmierć nadchodzi.*

*I nastąpiła chwila głuchej rozpaczliwej. I poglądali na się ci żeglarze jak obtakani.*

*Wtem te same głosy, które poprzednio ostrzegały już o niebezpieczeństwie, podniosły się znów, silniejsze, tak silne, że ryk fal nie mógł ich zagłuszyć.*

*Głosy te mówiły:*

*– O, zaślepieni! Nie z dział wam bić do burzy, nie fale chłostać, ale statek na-*

*prawić! Zstąpcie na dno. Tam pracujcie. „Purpura” jeszcze nie zginęła!*

*Na owe słowa drgnęli ci na wpół umarli i rzucili się wszyscy na spód i rozpoczęli pracę od spodu.*

*I pracowali od rana do nocy, w trudzie i pocie czoła, chcąc dawną beczynność i zaślepienie wynagrodzić...*

## 2/ Ruszczyc

Opowieść Sienkiewicza była zainspirowana kazaniem Piotra Skargi ale sama też miała moc inspirującą. Nawiązał do niej jeden z najwybitniejszych malarzy Europy – Ferdynand Ruszczyc (1870 – 1936). Artysta wywodził się z kresowej szlachty, urodził się w rodzinnym majątku Bohdanów, niedaleko Oszmiany – (sam dźwięk tej nazwy przywołuje wiersz Konstantego Gaszyńskiego). Po okresie edukacji domowej ukończył gimnazjum w Mińsku – z wyróżnieniem. Otwierało się przed nim wiele dróg – zaczął studiować prawo w Petersburgu, jednocześnie – najpierw jako wolny słuchacz, potem już jako normalny student uczęszczał na zajęcia w Akademii Sztuk Pięknych (1892 – 1897), a nawet z filozofii. Do jego nauczycieli należał m. in. Iwan Szyszkin (1832 – 1898) znakomity rosyjski pejzażysta, zwany czasem malarzem drzew. Talent Szyszkina jak i realistyczne, niemal fotograficzne reguły Akademii mogły – paradoksalnie – zablokować wyzwolenie osobowości twórczej samego Ruszczyca – jednak wyjazdy do ośrodków europejskich, uchroniły jego koncepcję świata. zablokowały kierunek narzucany przez Akademię. W okresie 1898 – 1902 Ruszczyc więcej podróżował niż przebywał w kraju, jego uczelniami były szkoły, galerie i środowiska malarskie w Monachium, Dreźnie, Berlinie, Paryżu i Wenecji. Po powrocie został jednym z najbardziej zasłużonych animatorów kultury, zaczął współpracować z teatrem wileńskim, potem był profesorem warszawskiej ASP, potem otrzymał katedrę pejzażu na ASP w Krakowie. Nie zaniedbywał własnej twórczości, organizował coraz głośniejsze wystawy, zaczął dostawać nagrody.

Pierwszym poważnym sukcesem była wystawa w Wilnie (1899) na której zaprezentował pejzaże z Polski i Europy, także podniesione do symbolu – jak namalowana w 1898 *Ziemia*. Została ona doceniona przez grupkę znawców,



publiczność jednak bardziej chwaliła realistyczne pejzaże Ruszczyca – nie dostrzegając, że coraz bardziej przestają być realistyczne.

I tutaj dochodzimy do sprawy niezwykle ważnej. Obrazy Szyszkina znakomicie portretowały naturę, ich ideałem była wierność modelowi, Mochnacki wytknąłby mu zapewne, iż ulega biernie naturze, temu co ona raczy pokazać.

Trudno powiedzieć, czy zaglądając na wykłady z filozofii Ruszczyca przejął się Kantem (filozofujący krytycy zwłaszcza francuscy określają go zgodnie jako „panteistę”) – ale do głębszego zrozumienia jego ewolucji przydatny byłbywłaśnie Kant a nawet Platon. „Pejzażyści” odtwarzali „rzeczy dla nas” portretowali Naturę, robili jej miniatury, fotografie, jeśli ją deformowali – była to wada warsztatowa, lub prowokacja mająca taką wadę pokryć. Szyszkina to wciąż jeszcze empiria, Ruszczyca – refleksja nad empirią.

Deformacje Ruszczyca, podobnie jak Wyspiańskiego (słynne *Zakole Wisły*, czy *Chocholy*) usiłowały dotrzeć do istoty rzeczy – zakładając, że jeśli są „rzeczy dla nas” – muszą one odbijać jakieś „rzeczy w sobie”. Bez względu na to, czy lepiej czy gorzej znali Kanta (raczej gorzej...) – z ich sztuki dają się wyczytać właśnie kantowskie ambicje. Dotyczy to także pejzaży Ruszczyca – to próba modyfikacji symboli, podkreślenia cech uważanych za „istotowe”, zwrócenia uwagi na „coś więcej”. W tym kierunku pójdą poszukiwania, których wyrazem jest *Z brzegów Wilejki* (1900) *Obłoki odbite w wodzie* (1900), uchodzący za przerysowany *Obłok* (1902) czy *Bajka zimowa* (1904) – będąca rzeczywiście inną baśnią o tym samym zakątku z wierzbami stojącymi nad wodą i ukazująca jakiś głębszy porządek zimowej przyrody.

Rosła też międzynarodowa sława Ruszczyca. Sukcesem okazała się prezentacja obrazów na wystawie malarstwa polskiego organizowanej w Wiedniu wspólnie z Mehoffferem w 1908 roku. „szlagierem” wystawy okazał się obraz zniszczonego burzami żaglowca zatytułowany *Nec mergitur*. Poszarpane żagle, purpurowe plamy na falach – ale przecież nie tonie. Przez krytykę obraz stał natychmiast odczytany jako alegoria Polski, która nie dała się zatopić historii. Jest to jeden z nielicznych obrazów Ruszczyca, których datę powstania znamy z zegarmistrzowską dokładnością: 17 lutego 1904 roku Ferdynand Ruszczyca zanotował w swoim dzienniku „Dziś przyszła na świat moja *Legenda żeglarska*

– narzuciłem węglem na płótnie”. Nazwa *Legenda żeglarska* rzeczywiście jakby pojawiła się z legendy, jej aprobata mał w sobie coś ze stopniowego ujawniania czyjegoś tajemniczego imienia. Jak już wiemy stworzonemu w 1904 roku obrazowi Ruszczyc dał „sienkiewiczowski” tytuł *Legenda Żeglarska*. Do opowieści Sienkiewicza pasowały też purpurowe żagle i krwawe plamy na wodzie. Stąd inny jeszcze tytuł: *Purpura*. (Nazwa statku). Obraz budził zachwyt przyjaciół (a Ruszczyc z byle kim się nie przyjaźnił) ale podobno sam artysta nie chciał, by zarzucano mu wtórność wobec Sienkiewicza. Zaczęły się kolejne propozycje najwięcej podsuwała zaprzyjaźniona z malarzem aktorka Wanda Siemaszkowa: *Legenda, Królewski wygnaniec, Statek tęsknot* – Ruszczyc z żadnej nie był zadowolony. Ostateczną, łacińską i sarmacką wersję tytułu podsunął mu Tadeusz Żuk – Skarszewski – zaprzyjaźniony z Ruszczycem powieściopisarz i publicysta. Jak się okaże był to przysłowiowy „strzał w dziesiątkę”

Dla uzupełnienia dodajmy, że tytuł *Nec mergitur* budzi też „europejskie” skojarzenia – dewiza Paryża brzmi *Fluctuat nec mergitur*, być może malarz gdzieś ją usłyszał. Zapewne nie obca mu była także barokowa *Argo Sarmatia* znana w licznych wariantach. Ale wydaje się, że do patriotycznej interpretacji obrazu najbardziej przyczynił się Tadeusz Rittner, który w recenzji pisanej po sukcesie Ruszczyca interpretował obraz jako symbol Polski. Sam Ruszczyc nie był pewien, zmieniał historię swoich inspiracji – nie biorąc pod uwagę jednej najważniejszej: działały wszystkie.

Wspominając o europejskich sukcesach nie można pominąć krajowych, zwłaszcza trzeba przypomnieć o najbardziej popularnym obrazie Ferdynanda Ruszczyca, przedstawiającym wkraczanie wojsk polskich do Wilna. W czasie wojny z sowiecką Rosją wziął udział w walkach, wstąpił do Armii Ochotniczej, a nawet, trochę przypadkowo wziął udział w wyzwalaniu miasta. Akurat 19 kwietnia 1919 Ruszczyc wybrał się z Bohdanowa do Wilna – i pod miastem trafił na kawalerię Beliny Prażmowskiego. Wraz z jego oddziałem wjechał do miasta. Wtedy narysował pierwsze szkice, które rychło przemieniły się w obraz *Węjście żołnierzy Piłsudskiego do Wilna. 19 kwietnia 1919*. Na przeciąg paru lat stał on się najbardziej znanym jego dziełem – został powielony na tysiącach kart pocztowych.

Po wyzwoleniu Wilna Ruszczyc poświęcił się przede wszystkim, zajęciom

pedagogicznym i organizacyjnym – kosztem malarskich. Realizował swą ideę upowszechniania dzieł sztuki, oprócz z kartki pocztowej jego dzieła i dziełka ozdabiały też karty żywnościowe i znaczki pocztowe. okładki książek i strony gazet Rusczyk był także współtwórcą pięknej monografii „Wilno i ziemia wileńska”. Nie bez powodu mówiono, że „piękno zdjął z gwoździa i poroznosił po mieszkaniach”.

W ostatnich latach został częściowo sparaliżowany, jednak malarstwa nie rzucił – malował lewą ręką. Umarł w rodzinnym Bohdanowie.



WŁODZIMIERZ KULIGOWSKI

## MONOLOG TAJEMNICZEGO PRZYBYSZA

*Andrzejowi Anuszowi, kumplowi od planów wszelakich  
i rozmów o historii*

1.

Zakładam pętlę na szyję i rzucam się  
w dół. Jak samolot myśliwski  
albo rakieta naprowadzona na cel.  
Ten wybór zjawia się niczym podszept złego,  
niby szczepionka na ten czas zgniły,  
którym rządzą słowa podwójne  
i mroczne rytuały,  
co chcą zatruć źródło odchodami kuglarza;  
czas już dawno opisany przez czarnych mnichów,  
Faya i Dicka.

2.

Otwiera się korytarz nieba.  
Rodzi nowe życie. Kielkuje śmierć –  
awers i rewers, syjamscy bracia  
zrodzeni z grzechu i pychy.  
Aby to zrozumieć, przyzwyczaić się  
i trwać bez trwogi, trzeba patrzeć

oczami z lodu i przez rozum;  
niczym ze snajperskiej lunety,  
jakby to wszystko było jedynie ogniem,  
który wkrótce pożre resztki ciała,  
nawet nie zostawi artefaktów,  
pamiątek po naszej epoce.

3.

Poparz na ten skundlony świat,  
jakbyś był szpiegiem kosmosu  
i pisał raporty z pstrokatej kulki;  
ludzie truchła i watahy mierzwi,  
myślą tylko jakby to zarobić i zabawić,  
ubrać się w świecidełka władzy,  
unurzać w spermie, narkotykach,  
alkoholu i jarmarcznej rozrywce.  
Rozpychają się jak kapusie,  
co nagle wyszli z ukrycia.  
Aby to ścierpieć, nie wybuchnąć,  
niczym stary kineskop, trzeba czasami się napić  
mocnego paliwa –  
oszukać rozum, pamięć, sumienie  
i tę nieszczęsną wolną wolę.  
Twoje zdrowie, milczący bracie ...

4.

Mierzwa śledzi internet, narkotyzuje  
smartfonem, wiedzą ze znamieniem kuglarza,  
czyta Nostradamusa, świętych,  
ale i też klerków i feministki,  
które udają aktorów z westernów –

prężą się, łykają sterydy i wiagrę,  
chwałą tatuażami, niczym atleta  
przed zdradliwą kochanką.  
Mierzwa i truchła grożą rewoltą,  
krwawą pożogą i wieszaniem,  
Ale i tego się boją –  
Wiedzą, że są jak złamany patyk rzucony  
w głębię morza;  
wciąż łomoczą im pytania na kacu:  
jak spłacić kredyty na auto i mieszkanie?  
Czy dostanę na zastaw w lombardzie hajs  
na dragi i piwo, gdy wyrzucą z roboty?

5.

Zobacz, bracie, śnieg wygląda jak wiosenne cebulki  
albo kulki bezy, dziwne, że nie odbija się  
od dachów i nie wraca na szlaki dróg mlecznych.  
To przychodzą umarli z odległych krain,  
tylko ściana powietrza i zdradliwej bieli,  
zakrywa ich kontury, tłumi kroki i słowa,  
oblepia oczy jak gównem much portrety uzurpatorów,  
którzy już stoją w kolejce do bramy,  
by oddać wszystko, co mają.  
Pstrokata kulka charcze z trwogi, kryje się  
za kratami bunkrów i w leśnych pułapkach,  
chroni się jak tropione zwierzę.  
Ale o tym nawet nie wie.  
Oddaje kamerom ostatnią skryte myśli  
i defekty ciała.  
Pozbywa się wstydu, nazwisk i wolności.  
Twoje zdrowie, milczący bracie ...

6.

To, co było kiedyś, wpadło do czarnej dziury,  
jak słońca jaskrawość, zieleń w ogrodzie.  
Nikt nie wie, czy będzie ostatnia wojna,  
czy tylko głód, co wykręca flaki.  
I nikt nie wie, kto będzie rządził  
głębokim państwem za podwójnym lustrem,  
a kto jedynie stawał do zdjęć,  
robił za atrapę w sprytniej dekoracji,  
i co się zdarzy po śmierci uśmiechniętego Niemca w białej szacie.  
Tego nie wiedzą służby najbardziej tajne,  
ukryte w sejfach i komputerach,  
z gryfem krat i kul.  
Wiem, co mówię, bracie ...

7.

Napij się, bracie, za tych, co gniją  
w kazamatach za ideały, śnią o amnestii  
i wilgotnej kobiecie. A teraz za tych,  
co czekają na pobudkę w grobach  
i mroźnej przestrzeni. Dziękuję.  
Szkoda, że nie masz płaszcz  
z krzyżem Joannitów,  
ale i tak zdradzę ci sekret  
tej dziurawej beczki,  
na której żyjemy:  
Spece od kontroli umysłu i hipnozy,  
szukają skutecznej broni,  
tak szybkiej jak cyjanek i trutka  
na szczury albo opite krwią pluskwy,  
co zabija w sekundę miliony –

szukają też wiedzy do totalnej iluzji,  
odartej z tajemnicy sacrum,  
niby ratunku dla niewolników wegetacji –  
 nawozu historii.  
Chce też znać obłok wiedzy tajemnej  
i prawd niezdożytych –  
nieuchronności drogi i koła.  
Szukają, by nie rozpułnąć się jak gołębica  
nad ukrytą Arką –  
cieszyć się wiecznie gadaniem limuzyny  
i odrzutowca, smartfonu i jelit,  
wydrukem bankowym, ogromem rezydencji  
wyćwiczone j służby i ochrony,  
plamą spermę na udzie kobiety lub z młodego kochanka.  
Bierność i posłuszeństwo.  
Inaczej głód, śmierć, dół kloaczny.

8.

Bracie, nie wzdrygaj się, nie miej litości  
dla nawozu historii. Oni chcą się otumanić,  
przepędzić sumienie i to, co jest teraz  
niemodne i wrogie;  
chcą żreć, bawić się jak głupie dzieci,  
nie pamiętać o śmierci,  
wierzyć w erzac słów i pojęć.  
Tak to jest, bracie, z prawdą życie boli,  
tak jak z ranami na dłoniach  
i przebitym sercem.



9.

Ci, którzy to rządzą imieniu kuglarza,  
szukają miejsc bezpiecznych dla wybranych,  
co znają szkic maszynierii przyrody,  
życia i sekretów władzy.

Szukają też miejsce na wojskowe bazy,  
niezdobyte schrony, obozy koncentracyjne  
i okrutnych stworzeń.

A ja razem z nimi, jak huba, jemiola,  
przebiegły szpieg dobra w legowisku  
szerszeni i jadowitych węży.

10.

Cicho, bracie. To mamrocze pstrokata kulka,  
bezwstydna putana, krnąbrna i głupia,  
odbicie brudu, smrodu i piekła.

Szaleją zwierzęta i ludzie.

Požoga i krew wypadają im oczy.

Człapią buciory, ryczą czołgi, piszcza  
jak szczerom głodne kiszki.

Ludzie widma łkają w rękaw szaty Boga.

Co robić, jak teraz żyć?

Nie wiedzą z pychy, głupoty i lenistwa,  
że nawet śniąc o chlebie, dojrzałym jabłku,  
w chorobie i trwodze,  
trzeba wciąż myśleć o Nim  
i czcić Jego imię.

11.

Niech zobaczą jak niszczyli bezbronnych,  
odbierali chleb sprawiedliwym i hardym,  
wpędzali w bagno rozpacz i śmierci,  
niech krew rozerwie im tętnice,  
przeszyje ból jak po ciosie  
zardzewiałego gwoźdźcia  
poczują bezbrzeżną samotność trwogi,  
niech serce im pęknie,  
gdy zobaczą karę; w proch obrócą wieczny,  
truchła rozwlecze zwierzyna ...

12.

O, zachodzi słończko, kolorowy balonik;  
wierny żołnierz wszechświata i tronu.  
Trzymaj się, milczący bracie ...  
Pamiętaj: najważniejszy jest On i rozum.

*październik – listopad 2020*

*Joli Sarneckiej*

W ciągu lat zgubiłem,  
A może uciekł ze strachu,  
Rejestr upadków, zatrzymań  
W pół drogi, walki  
Z kipiącą głową  
I pogłosem dzwonu.  
Teraz pielęgnuję w sobie drogę męstwa,  
Choć pamięć wykluwa oczy,  
Wsadza język do aresztu,  
Zatruwa głowę  
Jak trucizna kleszczy.

Żyję powoli, cierpliwie,  
Niby ślimak na ruchliwej szosie  
Albo więzień po wyroku.  
Trwam jak stary pustelnik  
U gorącego źródła,  
Co daje schronienie  
Przed losem, pokusą, karą i zimą.  
Nawet gdy błyskawice ranią  
Piętę nieba  
I ufnie odwrócone plecy

*listopad 2022*

*Pawłowi Makowskiemu, kumpłowi na złe i dobre*

1.

Cynkowa biel przykryła krajobraz  
jak folia spóźnione warzywa  
albo hełm oczy śpiącego rycerza;  
wygląda jakby wyszedł na spacer  
z obrazu Wierusza – Kowalskiego.  
Świt chowa się przebiegle  
w stajence pełnej siana i kolędy,  
by przekłuć rapierem promieni  
zabarykadowane bramy i więzienne zamki, -  
ogrząć też wartowników niebios,  
nędzarzy bez rodziny i ptaki  
bez stada, zbłąkane drony.  
Zima już nadbiegła ledwo żywa,  
zgubiła po drodze dzwonki sań,  
iskry ognisk i parskanie koni –  
zmordowana pogonią jesieni,  
zawieruchą i kasłaniem mrozu.

2.

Świt bawi się w wyliczankę,  
nim pocisk dnia wedrze się  
jak złodziej w czas letni do sadu:  
on, ty, ona, jutro, później ...

Gubi iluminację,  
zaczyna pracować niby pszczoła,  
która próbuje rozmawiać z umysłem  
i nierozumnym światem –  
grozi wiecznym mrokiem i lodem,  
wygania z rozkazem,  
by wieloryb pozdrowił śpiewem syren,  
ciało stało się puste jak dom  
po wizycie komornika.

3.

Życie tutaj jest wstrętne  
jak smród szpitala  
i uśmiechniętych zdrajców,  
kąsa niczym zwierzęta  
dla smaku krwi lub tylko zabawy.  
Gniew, słowa plugawe, mierzwa żądna uciech i anarchii,  
ogień i tęsknota  
za białą gałązką jabłoni,  
co ściska bólem płuca i żebra,  
niczym rozżarzone obcęgi albo objęcie szpicla –  
to wszystko jest teatrykiem  
chińskich cieni,  
prowadzonym przez czas niedokonany,  
który nie zna harmonii,  
dopóki nie masz w sobie ciszy.

4.

Nie przywiązuj się do nikogo i niczego,  
co rozumu ci nie nasyci,  
w rozpaczy nie odnajdzie światła.

WŁODZIMIERZ KULIGOWSKI

Nie schowa w łupinie orzecha.  
Nie stanie się muzyką bez dźwięku  
ani nieznanym echem.

*21/22 listopada 2022*

Jak Europa mogła wyhodować na swoich obrzeżach takiego satrapę jak Putin? Gdzie jest współczesny Charlie Chaplin (autor „Dyktatora”), który miałby odwagę nakręcić prześmiewczy film o tym frustracie z Kremla. Scena, gdy mały chojrak pojawia się w wielkich wrotach, otwieranych tak, jakby za nimi miał nastąpić jakiś majestat – nadaje się na pierwszy kadr. I to jak wywala się rozciągnięty niczym płastuga na tym swoim imperatorskim, czerwonym dywanie. Świat zastyga w przerażaniu, co będzie dalej: umarł czy trzeba go będzie podnieść? Wstał sam, no to gieroj, co się kulom nie kłania (choć pokłonił się nisko swojemu dywanowi)... A jak to się zaczęło, w którym momencie narodził się tyran? To był wieloletni proces, w którym Europa znowu wzięła aktywno-pasywny udział. Bo jej się opłacało. Ukraiński Euromajdan popsuł tę „sielankę”. Po drodze była Czeczenia, Gruzja i Syria. Głaskanie potwora, podsuwanie prezentów, aby jak najdłużej zatrzymać go w kojcu, skończyło się. Teraz pokazał, co z niego wyrosło, chce coraz więcej i sam sobie to bierze.

### Ciekawość świata

Dzieci rodzą się ciekawe świata. Kierują ku niemu wszystkie swoje zmysły – dotyku, zapachu, głosu, wzroku. To najpiękniejsze chwile macierzyństwa i tacierzyństwa. Po krótkim czasie ciekawość przybiera także wymiar werbalny. Dziecko zadaje pytania i otrzymuje odpowiedzi, które kształtują precyzyjnie jego obraz świata, który ma przystawać do rzeczywistości. Później życie weryfikuje te informacje. Dziecko powinno umieć sobie radzić z dysonansami

poznawczymi i korygować swój ogląd świata. Po to jest rodzina, przedszkole i szkoła, i cały proces kształcenia. Uczymy się całe życie. W obecnych czasach nastąpiło przerwanie tego procesu poprzez wprowadzenie świata równoległego, alternatywnego, wirtualnego. Jest on podawany poprzez przymus pracy, uławnionej, szybkiej, zautomatyzowanej. Ale też poprzez pokusy, które uzależniają. Jest to szczególnie niebezpieczne dla młodych ludzi, ale ci właśnie stanowią największą pożywkę dla tych, którzy sprzedają te niby darmowe usługi. Są one ukrytą formą zniewolenia. Ludzie nie są już ciekawi świata, lecz jego sztucznych atrap. Jest to zjawisko tak powszechne, że zdominowało świat realny. Dokąd zmierzamy, czy nastąpi opamiętanie, jak tego dokonać?

### **Balsam do naczyń**

Dotychczas był płyn do mycia naczyń „bezwzględny dla tłuszczu”, czyli nasz pocziwy i lubiany Ludwik. Jako, że w domu stoję regularnie na zmywaku, wiem o czym piszę. W sklepie przed półką przetarłem oczy ze zdumienia, a już myślałem, że nic mnie nie jest w stanie zdziwić. A teraz uwaga: ten „balsam” idzie jako nowość, i jest „aloesowy, czyli łagodny dla dłoni”. Super, będę miał dłonie jak pupcia niemowlęcia. Przekonała mnie promocyjna cena. Czy to mi odpowiada? Nie, wystarczyły dwie wersje (teraz się mówi: formuły): miętowy i cytrynowy. Kupowałem zamiennie, w zależności do tego, jaki miałem nastrój, oczekiwania, kaprys i widzimisie... Dokąd nas zaprowadzi ta wywracana semantyka? Zabawa w personifikowanie towarów. I nie tylko. Salon fryzjerski zamiast zakładu, gdzie się nie obejrzeć, wszędzie salony. Kompleksy wyłazą jak słoma z butów. Zawłaszczanie i przeinaczanie znaczeń i tradycji. Programowanie cyborgów...Zaczęło się od „galerii” handlowych, czyli sklepów wielko powierzchniowych. W Krakowie walnęli taką m.in. przed Dworcem PKP, aby nie było, że Kraków już dawno przestał być „Europejską Stolicą Kultury”, lecz stał się targowiskiem zalanym betonem, w ramach zadeklarowanej walki ze smogiem, który zabija w Krakowie dzieci, kobiety w ciąży oraz osoby starsze i schorowane, takie jak ja... Są galerie i salony, są – kultura pełną gębą. Na początku lat 90. gdy byliśmy u przyjaciół w Szwecji, sklepy dyskontowe były na



obrzeżach miasta; tam towarzyszyliśmy przyjaciółom w zakupach hurtowych, ze względu na ceny. Widać, u nas to się nie przyjęło, kopiowanie Zachodu, bez opanowania, bez głowy, według najgorszych wzorców... Po powrocie z zakupów, usiadłem w fotelu nad sokiem z Tymbarku i po wypiciu zajrzałem, co mi tam napisali na odwrocie nakrętki. Zawsze było coś wzmacniającego, dopingującego, w stylu, „jesteś super”, „dasz radę”. Dzisiaj napisali mi zagadkowo „przypadek?” Nie wiem, co Tymbark miał na myśli.

### Czekadelko

Na rynku w Niepołomicach jest wiele knajpek, w tym „Jakubowe smaki”. Tam dzisiaj usłyszeliśmy to słowo „czekadelko”, tak nazwali starter, czyli zakąska umilająca czekanie na zamówione danie. Pytam panią – młoda, sympatyczna, puszysta blondynka – kto to wymyślił. Chwalę, że oryginalne słowo i bardzo nam się podoba. Odpowiada, że ona to wymyśliła.

### Czytnik pamięci

Zdezelowało się gniazdko do wtyczki do zgrywania zdjęć na komputer z podręcznego fotoaparatu Canon. Szwankowało już od jakiegoś czasu, ale jakoś się udawało, na pewno często je używałem maltretując detalicznie styki. Koniec nastąpił jak zwykle zaskakująco „dlaczego akurat teraz”. Zebrałem się w sobie i odświeżyłem w pamięci zakłady naprawy aparatów fotograficznych. Ostatnio byłem z Olimpusem na Krakowskiej, ale w internecie przeczytałem, że zamknięty. Wybrałem dwa adresy, pierwszy na Siennej, drugi na Starowiślnej... Wysiadłem pod pocztą i idę Sienną w kierunku św. Krzyża, uwagę zwracają popękane i dziurawe płyty chodnikowe, a przecież chyba niedawno je robili, trzeba uważać jak się idzie i patrzeć pod nogi, ale wizytówka Krakowa. Pierwsza myśl, zrobić interwencyjne zdjęcia, ale zaraz myśl druga, że przecież nie mam jak tego zgrać. Co prawda zawsze można sobie poradzić, przekładając kartę pamięci do innego aparatu... Zegar na kościele Mariackim wybija dzie-

siątą, po czy rozbrzmiewa hejnał. Jakie to wspaniałe, czuć Kraków, słyszeć go i widzieć w starej odsłonie! Puls miasta. Podchodzę pod numer dziesięć. Zaglądam do bramy, ale zakład jeszcze zamknięty, robię rundkę przez Mały Rynek i plac Mariacki, kontempluję ujęcie zaułku z widokiem na wieżę ratuszową, widok na przestrzał, dobra ekspozycja. Przed kościołem Mariackim i w oddali na Rynku gromadzą się przechodnie, umówieni czy zwabieni głośno sygnalizowaną godziną dziesiątą. Wracam pod zakład, ale zamknięty. Jakiś mężczyzna kończy odkręcać korbką markizy kawiarni, rytuał codzienny, podjeżdża samochód dostawczy, tęgi jegomość wytacza po platformie antałek piwa. Ten od markiz podchodzi do niego i razem wspólnym hopem antałek stawiają na schodach. Wymieniają krótkie komunikaty. Nie czekam dłużej, dzwonię na numer telefonu podany na banerze reklamowym przy bramie. Męski głos wyjaśnia, że będzie za piętnaście minut. Organizuję sobie czas, idę na Starowiślną za Dietla, gdzie jest piekarnia Buczka. Tam kupuję chleby na weekend, w tym ćwiartki kresowego, które mogę przechować w zamrażarce, nie tracą nic ze świeżości. Wracam na Sienną. Tego fachowca od aparatów pamiętam, zawsze pomocny, szczególnie fotografującym turystom. Teraz też przede mną wyjaśnia facetowi jakąś czynność. Czekam cierpliwie, lubię przysłuchiwać się takim zdarzeniom. Ogląda mój aparat, podaję też kabel. Nic z tego, mówi, gniazdko jest na płycie głównej, i taka naprawa to w serwisie Canona, koszt jakieś dwieście złotych. Ale jest wyjście, zamieniam się w słuch, trzeba kupić czytnik kart. A ma pan taki, pytam, proszę poczekać, zobaczę, podnosi blat, wychodzi z za lady, i wbiega po drabince na antresolę. Stojąc na schodku u góry pokazuje mi czytnik pamięci. No niestety, ten jest mój, podwójny, ostatni. A gdzie dostanę, pytam, stąd niedaleko, na św. Gertrudy w Bicie będą mieli. Przechodzę przez skrzyżowanie, mijam grupkę Arabów, dyskutują żywo po francusku, gestykują, część skręca do pobliskiej do toalety. Idę do Bitu, a tam dostawa, ale panowie pytają w czym problem, odstawiają swoje zajęcie, jeden z nich uprzejmie schodzi ze mną do sklepu schodek w dół. Niestety, akurat nie mamy, ale na pewno będą mieli na św. Krzyża. Po drodze wysłuchuję kolejnego hejnału, nie muszę patrzeć na zegarek. Trafiam do BitComputer na św. Krzyża. Ale asortyment! Wyjaśniam w czym rzecz. Są, odpowiada, jaki pan potrzebuje, pokazuję mu aparat, do 32 Giga będzie pasował, pytam, zwykły czy profesjonalny, pyta,

zwykły. Zapłaciłem 10 złotych. Mam. Co mi się w tym wszystkim podobało, że wszystko było w obrębie Rynku i że jeden krakus polecał drugiego.

### **Drobniaki**

Dawno temu organizowałem je, gdy zastępczo pomagałem żonie w jej sklepiku w Kossakówce. Szedłem do kiosku Ruchu i do kiosku warzywno-owocowego przy przystanku koło Jubilata i tam przy okazji zakupów „zapodawałem” banknot, który zmuszał do wydania mi sporej ilości bilonu, zwanego też pieniądzem zdawkowym. Trzeba było być przygotowanym na przyjęcie swojego klienta, tak aby chciał wrócić. Niewyobrażalne było, aby obcesowo wysyłać klienta za róg, aby rozmienił swoje pieniądze... Czasy mamy takie, że pieniądź niestety traci na wartości. Na zakupy zabiera się coraz więcej „grubych” i dostaje z tego coraz więcej drobnych. Coraz częściej płaci się kartą, ale ja lubię dotykowy pieniądź. Grube mam w portfelu, drobne trzymam w portmonetce, choć ostatnio i grube mam w tej ostatniej, aby zminimalizować manewrowanie rękami po ubraniu. Od jakiegoś czasu, coraz częściej panie za ladą proszą mnie o drobne, czyli końcówkę. Nie mówię nie, bo zawsze te drobniaki są. Ale gdy jest ciemno, trudno mi dokładnie wybrać te groszaki. Aby uzbroić daną panią w cierpliwość, zaczynałem gadać anegdotę o tym, ile kosztuje wyprodukowanie 1 grosza, że 5 groszy, kiedyś panie nie wiedziały. Teraz już wiedzą, także to, że te końcówki dalej są w obiegu ze względu na działalność marketingową, gdzie ogłasza się końcówki cen w rodzaju 4,99 zł. Kiedyś przy wydawaniu mi reszty zostawiałem ten 1 grosz „na szczęście”, ale na szczęście przestałem to robić, aby nie być śmiesznym. Częste prośenie mnie o drobne trochę mnie zastanowiło, że widocznie wyglądam jak ten, który ma ich sporo. Teraz wysypuję te drobniaki na dłoń i proszę, aby pani je sobie odliczyła. Pani w piekarni na mój widok cieszy się i zachęca: „no to wysypuj pan ten ciężar”. Odpowiadam: „chętnie, będę trochę lżejszy”...

## **Droga do szkoły**

Najpierw była droga do przedszkola, do którego w pewnym etapie szedłem sam. Mama musiała być wcześniej w pracy, więc jechaliśmy dwa przystanki tramwajem, na drugim przystanku wysadzała mnie z tramwaju, sama wskakiwała, aby jechać dalej i machała mi ręką. Droga była w miarę bezpieczna, z jednym przejściem przez małą ulicę, ale byłem już starszakiem i wiedziałem, jak i ile razy trzeba kręcić głową, aby zauważyć czy coś jedzie, a ruchu samochodowego w latach 60. nie było za wiele. Potem droga do podstawówki, którą wybrał ojciec, a tam było już przejście przez ruchliwą ulicę Mickiewicza. Z tego powodu w pierwszej klasie dokooptowali mnie do dziewczyny, która była odprowadzana przez opiekunkę, obciach na całego, krótko to trwało. Większość uczniów była z tej drugiej części szczecińskiego. Pogodna, spotykałem ich po drodze, a potem z niektórymi wracałem po lekcjach. Można powiedzieć, że daleko miałem do szkoły. Dlatego nie było problemem wybranie najlepszego liceum, do którego jechałem tramwajem na most akademicki, a stamtąd parkiem do Szóstki, park, jak to w Szczecinie, był w miejscu starego cmentarza, wyrosły na nim przepiękne drzewa, które szumiały po niemiecku. Zaczęły mieć znaczenie drogi ze szkoły, bo odprowadzanie się, zbaczanie z drogi było na porządku dziennym i stanowiło ważny element życia towarzyskiego i uczuciowego. Na studia początkowo wybrałem medycynę, na zajęcia dojeżdżałem dwoma tramwajami. Na Pomorzanach przy szpitalu też był park, ale nie stanowił elementu mojej drogi. Dużo chodziłem, miałem kondycję, potrafiłem przejść tyle, ile przejeżdżałem tramwajem. W ten sposób rozładowywałem napięcia. W końcu wyleciałem z rodzinnego gniazda daleko na studia do Krakowa, przejeżdżam przez całą Polskę najdłuższą trasą kolejową. Kraków schodziłem wzdłuż i wszerz. Stąd miałem blisko do Lwowa, który pokochałem jak swoje, chyba tam się urodziłem.

## **Ścinanie drzewa**

Wolę sadzić drzewa niż je ścinać. Decyzja zapadła jesienią ubiegłego roku, podyktowana była potrzebą przeświecenia działki tak, aby drzewa miały wię-

## POWRÓT Z KREMLA

cej słońca. Mnie to nie przeszkadzało, im ciaśniej tym przyjemniej, ale żona ma większe doświadczenie, jeszcze po swoich dziadkach. Nasz sad na działce stanowią m.in.: śliwy, brzoskwinie, czereśnie, morwa, morela i jabłonie. Do wycięcia miałem jedną winorośl i dwie jabłonie. Podstawą takich prac, jak i innych, są dobre narzędzia. Na to konto kupiłem żonie jako zleceniodawcy piłę łańcuchową akumulatorową, bardzo zadowolony sprawdziłem jak działa, naładowałem i czekałem na moment, aby wyruszyć na działkę. Okazuje się, że modelowa piła, jak rasowa modelka, działa koncertowo tylko na reklamowych filmikach... W pierwszym starciu poległem na całej linii, bo inkryminowana piła kupiona przez internet zaniemogła wkrótce po tym, jak zacząłem ścinać pierwszą jabłoń, gałęzie owszem ścięła, ale na pniu się zacukała. dawałem jej czas na oddech, ale nic z tego. Zdeterminowany i wkurzony drzewko dorząłem piłą ręczną i dobiłem toporkiem. To był proces długotrwały i dość bolesny dla moich niesprawnych barków. Drugiego dnia wykonałem wyrok na starej winorośli. Na koniec zostawiłem tę większą jabłoń, wcześniej ją, jak i inne, przeprosiłem za to, co będę robił. Ściąłem ją do połowy, dokończyłem następnego dnia. Nie wiem, skąd miałem tyle siły, pracowałem etapami, aby odcierpły dłonie i barki. W tym czasie dużym sekatorem ścinałem na mniejsze gałęzie. Drzewo przy nasadzie było nacięte ze wszystkich stron, pogłębiałem je tylko. Aż nadszedł ten moment, zmierzylśmy się wzrokiem, napałem na pień, wcześniej ociosawszy dolne gałęzie. Raz, drugi, trzeci, trzeba było się pomocować. Myślę sobie, że nie przyjadę tutaj kolejny dzień, skąd wziąć siły ponad moje siły. W imię ojca i syna, nabrałem oddechu i dusząc drzewo, wyginałem go do ziemi aż usłyszałem trzask łamanych kości, raz drugi, trzeci, jest, pękł kręgosłup, pień zwałił się jak długi, a ziemia jęknęła od ciężaru trupa. Przez moment poczułem triumfalny dreszcz dumy. Zabiłem drzewo, wybac mi.

## Dziewczyna z tramwaju

Pada deszcz. Na rondzie Mogilskim zbieramy się pod wiatą przystankową, wypatruję 50-tki. Zobaczyłem ją, gdy przechodziła na pasach. Wysoka, przystojna, elegancka, pod parasolem, w rękach torba. W tramwaju upolowałem

pojedyncze miejsce przy oknie. Nie było tłoku. Ona usiadła naprzeciwko po skosie, między nami był tramwajowy przegub. Zajęła dwa miejsca, bo na drugim postawiła torbę. Zdjęła kaptur z głowy, zobaczyłem jej rude włosy i piękną twarz. Nie mogłem przyglądać się natarczywie, to nie jest comme il faut. Ale wyczuwałem ją moimi wibrykami. Zajęła się komórką, ja popatrywałem przez okno. Widziałem ją w mgnięciach, przez ruch pasażerów. Wyciągnęła długie nogi przed siebie. Buty markowe, torba na siedzeniu obok też. Malowałem jej obraz. Nie znam się, ale makijaż chyba ukraiński, twarz nieco trójkątna, usta niewydatne, ale piękne. Rozgląda się, gdzie wysiądzie? Pojechała dalej niż ja. Nie pożegnałem jej, nie miałem śmiałości.

### Sobota – imieniny kota

To dzień mojej domowej wzmożonej aktywności, w grę wchodzi odkurzanie mieszkania, gdy ktoś wynajdzie tłumik do odkurzacza, powinien dostać za to nagrodę Nobla, hałas, rumor, wycie – są nie do wytrzymania. Dawniej nakładałem słuchawki i puszczałem sobie ulubione kawałki, które motywowały i dodawały siłę, dzięki temu przeżywałem odkurzanie jak energetyczny koncert, ale czy odkurzałem koncertowo, podobno tak, nie posunąłem się na szczęście do aktów karaoke... Samo wystawienie tego potwora, wywołuje zamęt i popłoch, a jego złożenie, stan gotowości do ucieczki. Nasz kot najpierw patrzy z niedowierzaniem, oburzeniem i wyrzutem na mnie jako na sprawcę niepotrzebnego zamieszania, potem, nie spuszczać z odkurzacza oka i w pozycji skradającej, czmycha gdzieś w udawanej panice, by w końcu trafić jak zwykle pod okno na taras, otwieram je i wystawiam kota chcącego nie chcącego... Zabieram się systemowo do pracy, odkurzam na pamięć, zaciskam zmysły, zatykam je i zatracam się w odkurzaniu, byle je przeżyć od początku do końca... Aby mieć spokojną głowę, odkurzam pod nieobecność żony, miłe, gdy żona wróci, to chwali, że odkurzone, pytam, po czym poznaje, po tych zwichrowanych, wzburzonych fałdach dywanów, odpowiadam za nią i zapamiętuję to sobie, aby dywany odkurzać spektakularnie... Ostatnio żona została w domu i zaraz zaczęła się weryfikacja, wiedziałem, że kiedyś tak będzie, bo sam widzia-

łem zaskakujące koty wyczołgujące się spod mebli po moim odkurzeniu. To, że ja widziałem, to pół biedy, ale okazało się, że żona widziała je za każdym razem. Tym razem zaraz po moim odkurzeniu przejechała po mieszkaniu mopem i zmiotką, przez co straciłem o sobie dobre mniemanie. Dziś nie odkurzyłem, zrobiłem sobie święto, w końcu to sobota.

### **Mądrość gór**

Mówi się, że góry są mądre. Jak to się udziela tym, którzy po nich wędrują? Jedno jest pewne – trzeba się na nie wspiąć, nierzadko z wielkim mozolem i wysiłkiem, a może i poświęceniem. Trzeba je rozumieć i znać swoje w nich miejsce. To tylko daje „mandat” do tego, żeby spojrzeć na świat „z góry”. Nie pomogą żadne rowery czy quady, nie pomogą żadne windy czy nawet teczki, w których kandydaci na tych z góry są na nie wnoszeni.

### **Moje groby**

W moim mieście rodzinnym nie było grobów rodzinnych. Była obcość. Groby były i są rozproszone po kraju i na obczyźnie. Dzień Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny były więc obchodzone symbolicznie spacerem po Cmentarzu Centralnym w Szczecinie, jednym z największych w Europie, przy ul. Ku Słońcu, zawsze podobała mi się ta poetycka nazwa ulicy. Na groby jeździliśmy przy innych okazjach, a te, ze względu na odległości i brak samochodu, zdarzały się rzadko. Zapalaliśmy znicze przy symbolicznym krzyżu w Szczecinie. Dotąd zapalam znicz na każdym cmentarzu. Oszczędzano mi też uczestnictwo w pogrzebach, taka się zmowa zrobiła, aby nie dokładać mi przykrych przeżyć, ponieważ często ocierałem się o śmierć. Wyrastałem w oderwaniu od prochów przodków, co przyniosło skutki. Niewiele zostało rodzinnych pamiątek, tyle co nic. Zbierałem je, ale okazało się, że tylko ja przywiązuję do nich sentymentalną wagę. W miejsce pustki wprowadziłem wyobrażenia i mity. Tym bardziej lgnąłem do tradycji i dziedzictwa wspólnoty. Mając taką perspektywę, smutną

i pustą – wybrałem taką, która dała mi wiarę i siłę, i pogodę ducha. Oparłem się o Krzyż, i poczułem, że On jest. A najbliżej Matka Boska. Amen.

### **Nanosekunda**

Wszyscy mieliśmy jednakowe twarze o wyglądzie cyferblatów, żadnych cech indywidualnych, maski. Staliśmy w rzędach i szeregach, jak na apelu. Służyliśmy do odmierzania czasu. Ktoś tam przesuwiał nad naszymi głowami drony z kamerami. Poznałem siebie. W głowie zaświtała myśl, jak się wyrwać z tego matriksu. Jak to zrobić niepostrzeżenie. Wpadłem na pomysł opóźnienia czasu o nanosekundę, taka szpileczka w szprychy mechanizmu. Aż kiedyś rypnie ten zniewalający system, choć pewnie tego nie doczekam... Obudziłem się, gdy bezgłośnie klapnął wyciszony budzik...

### **Naobkoło**

Wyroliło się tych dysgrafików, dyslektyków i innych dysfunkcyjnych... leni. Całe ich pokolenia. Jak się myli, jak się gubi, jak wali i razi bykami po oczach i uszach, to widać tak się ma i wara od „inności”. Zawsze można powiedzieć, że to oryginalność. Na tym wyrazie wypunktowała mnie (z wykrzyknikiem – sic!) licealna polonistka, byłem oburzony, bo przecież mówi się „orginalny”, tak słysząc, gdy się mówi niedbale. Zawstydziłem się, zapamiętałem, wziąłem do siebie, tym bardziej, że miałem opinię dobrego polonisty. Po drodze, ale w dzieciństwie podmieniało mi się „w” na „b” i na odwrót, bo też miałem problem ze słyszeniem, stąd nieporozumienia w naukach języków obcych. Do pionu doprowadziła mnie dziewczyna przyjaciela (później jego żona), która, widząc moje kardynalne byki w wierszach, podarowała mi spod lady wielki słownik ortograficzny. Przełknąłem to, a potem zaopatrzyłem się w wiele wielkich słowników. Trzeba było się uczyć od podstaw, na to nigdy nie jest za późno, a przynajmniej wstydu mniej.



PS.

*Okazuje się, że „naobkoło” pochodzi z gwary lwowskiej, o czym można przeczytać w książce Stanisława Domagalskiego „Lwowskie czasy minione w mowie i fotografii”, dystrybucja AA, Kraków 2022.*

### **Przeczytane:**

*„nowa forma łączności wpływa na promowanie narcyzmu i niepewności. Większość użytkowników mediów społecznościowych fałszywie przedstawia aspekty swojego życia. Te kłamstwa powodują masowe poczucie nieadekwatności. Mój film jest ostrzeżeniem przed nieustannym praniem mózgu” – powiedziała Gia Coppola o swoim najnowszym filmie pt. „Król internetu”. To gorzka komedia o zakłamywaniu rzeczywistości w mediach społecznościowych. Gia Coppola jest wnuczką Francisca Forda Coppoli („Ojciec chrzestny”) i bratanicą reżyserki Sofii Coppoli („Między słowami”).*

### **Słowotocy**

Są duszą każdego spotkania i towarzystwa. Mówią jak nakręceni, nakręcają się swoją elokwencją, erudycją, nakręcają się sami sobą, wydaje się, że są sobą zachwyceni. Wiedzą wszystko najlepiej, nie wiedzą kiedy skończyć. Mówią razem z innymi, aby ich odstawić w tyle i na boczny tor, na miejsce widowni. Podciągają z innych energię. Tymczasem słowotocy w gruncie rzeczy nie słyszą i nie widzą nic poza sobą, są ślepi i głusi, są nieszczęśliwi i samotni, nudzą się ze sobą. Gdy skończy się ich występ, zapadają się w głuchy niebyt. Do następnego występu teatryku jednego aktora...

## Syreny

Lata 60. w Szczecinie były niespokojne. Nie tylko dlatego, że rządziły gangi, ale też ze względu na sytuację międzynarodową, jak kryzys kubański w 1961, gdy świat wstrzymał oddech przed wybuchem wojny atomowej. Chrzestny zrobił nam „nieśmiertelniki”, które, dzięki Bogu, nie trzeba było wykorzystać... Za to ćwiczone alarmy przeciwlotnicze bez uprzedzenia. Chyba to robiono w niedzielę, bo rodzice byli w domu, o tyle przynajmniej strachu było mniej. Mieszkaliśmy na Pogodnie, w blokach wokół szpitala przy Unii Lubelskiej, wybudowanych pod koniec lat 30. dla rodzin żołnierzy Luftwaffe. Syren w okolicy było sporo, jedna taka sterczała jak antena na kamienicy położonej najwyżej. Ona intonowała alarm i go kończyła. W ślad za nią podnosiły się trąby olbrzymich cielsk sąsiednich syren. Przygniatało mnie do ziemi, do dywanu to ich wycie: ogłuszające, wibrujące, przeraźliwe. Dopiero później poznałem, że syreny można słuchać w postawie zasadniczej, ale wcześniej uczono rodzajów alarmów.

## Toutes proportions gardées

Czyli z zachowaniem odpowiednich (stosownych) proporcji. Jedna z moich ulubionych dewiz. Brzmi po francusku, więc chyba elegancko, a ja choć nie znam tego pięknego języka, mam tę zasadę we krwi. Jest tym bardziej aktualna, gdy widzę radosne autokreacje, wręcz ich rozpasanie, na Facebooku. Wiadomo, każdy orze na tym polu jak może. Podziwiam tych, którzy trzymają się jakiegoś swojego stylu, trzymają poziom, a także tych, którzy wybrali dumne milczenie, na zasadzie „jak nie mam nic do pokazania i powiedzenia, to tego nie robię”, albo wychodzą z przyzwoitego założenia, że „nie wszystko jest na sprzedaż”. Są też tacy, ostrożni i nieufni, że po jakimś czasie FB może przekształcić się w coś przeciwko nam (też mam z tyłu głowy takie obawy, bo trzeba być naiwnym, aby ich nie mieć). Znać swoją miarę, to znaczy m.in. nie podpinąć się pod coś, co nie jest nasze, nie przypisywać tego sobie, nie iluminować

## POWRÓT Z KREMLA

na pokaz światłem odbitym. Bo co by o mnie pomyśleli, gdybym strzelił sobie focie tuż tuż, ramię w ramię, oko w oko, uścisk w uścisk – z prezydentem, z biskupem, z jakimś pomnikiem, jakimś portretem, czy widokiem z imponującej wycieczki? Będę jak ten prezydent, jak biskup, jak ten widok? Nie będę i nie ma co udawać lepszych i świętych! Trzeba, mimo pokus, zaakceptować i polubić siebie ... z zachowaniem odpowiednich (stosownych) proporcji. Polecam.

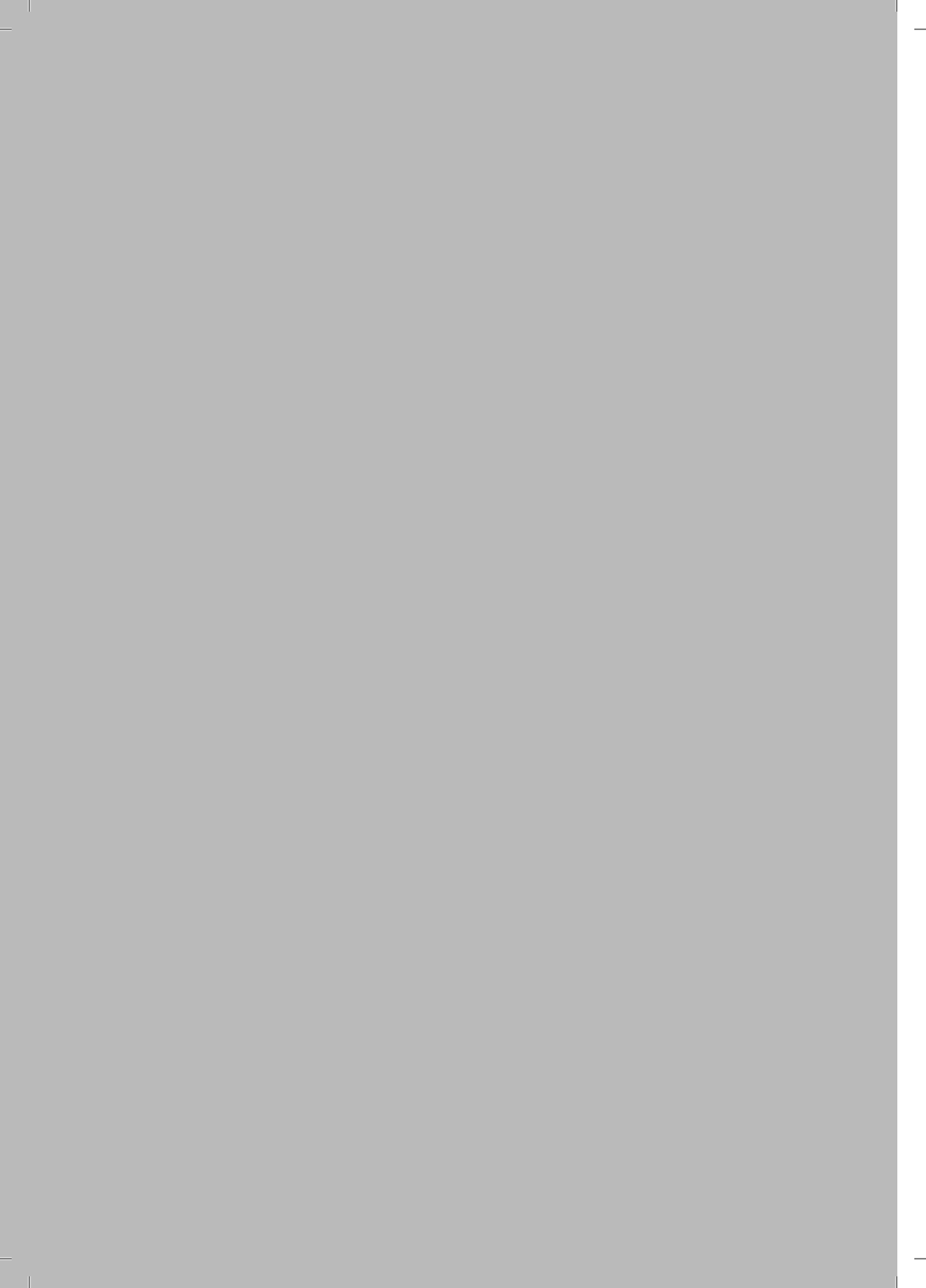
### **Twarz dziecka**

Stoją na przystanku tramwajowym przy Batorego w stronę centrum. Jedna w średnim wieku, dwie młode, może studentki, jedna najmłodsza, w okularach, która trzyma za rękę małego chłopca. Pomiędzy nimi majdan bagaży, duża walizka na kółkach, trzy plecaki, wszystkie obwieszane tobołkami, plecak tej dziewczyny w okularach dodatkowo z dużym pluszakiem. Rozmawiają po ukraińsku, są obecne tu i teraz. Chłopiec patrzy przed siebie, nie rozgląda się wokół, twarz nieruchoma, na głowie czapka z pomponem. Szukam wzroku tego dziecka. Jest nieobecny. Wsiadły do czwórki.





**NAUKA**



## INSTRUKCJA WYDAWNICZA PISMA „OPINIA”

W grudniu 2021 roku Minister Edukacji Narodowej przydzielił Kwartalnikowi Nurtu Niepodległościowego „OPINIA” 40 punktów naukowych.

Lp.	Unikatowy Identyfikator Czasopisma	Tytuł, numer ISSN/numer eISSN	Liczba punktów	Przypisane dyscypliny naukowe
32650	201466	<b>Opinia</b> <b>2352-5725</b>	40	historia

Zapraszamy do współpracy.

### Instrukcja wydawnicza pisma „Opinia”

1. Redakcja ”Opinii” przyjmuje teksty w języku polskim nadesłane wyłącznie drogą elektroniczną, zgodnie z instrukcją wydawniczą „Opinii”, w formatach \*.doc, \*.docx lub \*.rtf. W przypadkach szczególnych, po uprzednim uzgodnieniu z redakcją, mogą być dopuszczone inne formy dostarczenia tekstu.

Przesłanie artykułu oznacza, że autor poświadcza, że zapoznał się z zasadami etycznymi obowiązującymi w „Opinii”, a jego tekst spełnia normy w nich zawarte.

Preferowaną objętością dla artykułu naukowego jest 60 tys. znaków, a objętość maksymalna wynosi 80 tys. znaków. Preferowana objętość dla recenzji to 25 tys. znaków, a maksymalna 40 tys. znaków. Objętość liczona jest z włącze-

nem przypisów i spacji, znaków w tabelach, bez bibliografii, streszczeń i podpisów pod fotografiami.

Wiadomość z elektroniczną wersją tekstu powinna zawierać ponadto podpisane skany oświadczeń o oryginalności tekstu i o „ghostwritingu” i „guest authorship”. Papierowe wersje oświadczeń należy przesłać na adres redakcji. Podpisanie oświadczeń oznacza, że autor zapoznał się z klauzulą informacyjną dotyczącą zbierania i przetwarzania danych osobowych oraz dobrowolnie przekazuje dane osobowe i zgadza się na ich przetwarzanie.

Plik zawierający artykuł powinien zostać nazwany według następującego wzoru: nazwisko autora, inicjał imienia, pełny tytuł artykułu (np. Kowalski J., Polska sztuka wojenna w dobie średniowiecza). Plik z artykułem nie powinien w metadanych być podpisany nazwiskiem autora lub innym podpisem pozwalającym na identyfikację autora.

Tekst powinien zostać wykonany z zachowaniem stylu normalnego programu MS Word – bez użycia stylów nagłówkowych, podziałów stron i sekcji – czcionką Times New Roman pkt. 12 w tekście głównym i pkt. 10 w przypisach. Stosujemy przypisy dolne. Interlinia tekstu głównego pkt. 1,5, przypisów pkt. 1.

2. W pliku z artykułem powinny znajdować się w lewym górnym rogu następujące informacje:

pełne imię i nazwisko autora, numer orcid i afiliacja, adres do korespondencji tradycyjnej, adres e-mailowy, numer telefonu. Pod tekstem artykułu powinna znaleźć się bibliografia wykonana zgodnie z modelem bibliografii zawartym w instrukcji wydawniczej „Opinii”.

W osobnym pliku Autor powinien dostarczyć streszczenie artykułu (Nazwa pliku powinna być zgodna z przykładem: Streszczenie i nota, Polska sztuka wojenna w dobie średniowiecza).

Streszczenie w języku polskim powinno mieć objętość do 1,5 tys. znaków. Opcjonalnie Autor może dostarczyć streszczenia w języku angielskim i rosyjskim o objętości do 1,5 tys. znaków każde.

Autor zobowiązany jest również do przygotowania abstraktu o objętości do 500 znaków w jęz. polskim lub angielskim. W pliku powinna znaleźć się również krótka notka dotycząca autora o objętości do 500 znaków oraz słowa kluczowe w języku polskim i angielskim, opcjonalnie rosyjskim.



Niezamawianych tekstów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów.

Tekst główny:

Zasady opracowania maszynopisu wydawniczego dla wydawnictwa „Opinia”

## Część I. Zasady ogólne

### A. Tekst główny, wstęp, zakończenie

#### I. Daty

1. Rozwijamy nazwy miesięcy, skracamy natomiast słowo „rok”:

- 10 kwietnia 1945 r.; 10 maja br.; w lipcu tr.

2. Stosujemy zapis:

- w latach dziewięćdziesiątych (nie: w latach 90., w l. 90.)
- w XX w. (nie: w dwudziestym wieku, w 20. wieku)
- w drugiej połowie XIX w. (nie: w 2 poł. XIX w.).

3. Daty łączymy pauzą łączącą (półpauzą): 1945–1947. Nie stosujemy tu dywizu (-).

#### II. Miary, stopnie, tytuły

• Stosujemy skróty słownikowe, takie jak: godz., kg, ha, km, km kw., m sześć., proc., gen., płk, kpt., prof., doc., mgr, dr hab., m.in., tzw., tj., np., itd., itp.

• W przypadkach zależnych stosujemy zapis: płk (= pułkownika), dr (= doktora).

• Piszemy: II Rzeczpospolita Polska, III Rzesza, p.o. delegat

#### III. Nazwy własne

1. Organizacje i instytucje

• Przy pierwszym wystąpieniu podajemy pełną nazwę, dalej – ewentualnie skrót. W przypadku nazw powszechnie znanych (np. PRL, ZSRR, PPR, PZPR) dopuszcza się stosowanie skrótów bez ich rozwijania przy pierwszym wystąpieniu.

## 2. Osoby

- Przy pierwszym wystąpieniu podajemy pełne imię i nazwisko, dalej – samo nazwisko bez inicjału imienia lub imię i nazwisko (dopuszczalne jest stosowanie inicjału, jeśli nie znamy pełnego imienia); nie podajemy otczestwa.

### IV. Cytaty i tytuły

- Cytaty ze źródeł i literatury przedmiotu podajemy w cudzysłowie, antykwą.

- Tytuły prac naukowych, utworów literackich, muzycznych, dramatycznych, obrazów wyróżniamy kursywą. Nazwy ustaw podajemy bez cudzysłowu, antykwą.<sup>2</sup>

- Tytuły wystaw, konferencji, sesji naukowych, konkursów podajemy w cudzysłowie, antykwą.

### V. Liczebniki

- Piszemy słownie, gdy możemy zapisać jednym słowem, zwłaszcza w odniesieniu do osób. Przy wyliczeniach – cyframi.

- Stosujemy skróty: mld, mln, tys. (jeżeli występują pełne tysiące, w innym wypadku cyframi: 75 345, 43 009).

### VI. Wyrażenia obcojęzyczne

- Słowa i wyrażenia obcojęzyczne użyte w tekście polskim zapisujemy kursywą, np.: *sui generis*, *last but not least*, *ancien régime*.

## B. Przypisy

I. Stosujemy oznaczenia: *ibidem*, *idem* (*eadem*), *passim*, *op. cit.*, *loc. cit.* (kursywą). W bardzo obszernych publikacjach zamiast oznaczenia *op. cit.* można stosować zapis: inicjał i nazwisko, skrót tytułu..., s. X.

II. Stosujemy skróty: t., cz., z., nr, R., a także pozostałe, jak w punkcie A II.

### III. Daty

- Jeśli data jest pełna, miesiąc zapisujemy cyframi rzymskimi: 25 VI 1999 r., jeśli data jest niepełna miesiąc zapisujemy słownie: 25 czerwca, w czerwcu 1999 r.

### IV. Odsyłacze

- Używamy skrótów: zob., por., cyt. za:

- Odsyłacze do innych fragmentów tekstu, np.:  
zob. dok. nr 24, przyp. 7;

zob. rozdz. II, przyp. 8;  
por. s. 38; por. dok. nr 12 i 17.

V. Liczebniki – jak w tekście głównym

VI. Informacje biograficzne

1. Informacje biograficzne zamieszczamy w przypisach. Biogram powinien być zwięzły. W szczególnych przypadkach można biogramy umieścić osobno, np. w części nazwanej „Biogramy”.

2. Kolejność elementów biogramu:

- Imię i nazwisko
- Pseudonimy, przybrane nazwiska, przydomki
- Daty życia
- Pozostałe informacje życiorysowe

3. Przykłady:

Julian Bartuś „Bojko”, „Julek”, „Zbyszek”, „Romański”, „Krajewski” (1922–1962), żołnierz AK i działacz WiN. Kierownik Rady WiN Przeworsk, kierownik informacji (wywiadu i kontrwywiadu) krakowskiego Wydziału i p.o. kierownik łączności krakowskiego Wydziału. 3Mieczysław Kawalec „Kałuski”, „Żbik”, „Iza”, „Psarski” (1916–1951), oficer AK i działacz WiN. Komendant Obwodu AK Rzeszów, kierownik informacji (wywiadu i kontrwywiadu) Wydziału WiN Rzeszów, zastępca prezesa krakowskiego Wydziału, kierownik Wydziału Wywiadu w IV ZG WiN i p.o. prezes ostatniego zarządu. Aresztowany 1 II 1948 r., skazany na karę śmierci, stracony 1 III 1951 r.

VII. Cytowanie źródeł i literatury przedmiotu

1. Kolejność elementów w opisie cytowanej pozycji bibliograficznej:

- Inicjał imienia i nazwisko,
- Dalej jak w opisie bibliograficznym, zob. D. Bibliografia ,
- Numer cytowanej strony (pomijamy w wypadku dzienników i tygodników); stosujemy skrót s., nie ss.

Przykłady:

J. Kochanowski, *W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950*, Warszawa 2001, s. 285.

A. Grajewski, Oskarżony ks. Franciszek Blachnicki, „Więź” 2001, nr 5, s. 94.  
W. Władyka, Robotnicy wyszli na ulice, „Polityka” 2001, nr 26.

A. Kaczyński, Oczyszczanie pamięci, „Rzeczpospolita”, 19 V 2000.

2. Kolejność elementów w opisie materiału archiwalnego (poszczególne elementy oddzielamy przecinkami):

- Nazwa archiwum (skrót),
- Nazwa zespołu archiwalnego (ewentualnie skrót); stosowanie skrótu zesp. dopuszcza się tylko wtedy, kiedy nazwa zespołu jest zapisana cyframi lub symbolami,

- Sygnatura jednostki archiwalnej; jeśli sygnatura jednostki archiwalnej składa się z kilku symboli, dopuszcza się stosowanie skrótu sygn., wtedy jednak skrót należy stosować konsekwentnie w całej pracy,

- Opis dokumentu pozwalający na jego identyfikację – rodzaj dokumentu, kto, do kogo (jeśli tytuł dokumentu zawiera te informacje, można się nim posłużyć). Należy podawać pełne imiona nadawców i adresatów, nie inicjał.

Opis dokumentu (lub przytaczanej relacji) podawany jest antykwą,

- Data powstania dokumentu po przecinku lub data przybliżona w nawiasie kwadratowym; jeśli nie można ustalić daty, stosujemy skrót b.d.

- Numer karty (gdy przywoływany jest fragment dokumentu, numer karty, na której znajduje się ten fragment). Jeżeli jednostka archiwalna nie jest spaginowana, używamy skrótu b.p.

UWAGA 1. Jeżeli dokument był opublikowany, powołujemy się na wersję opublikowaną, a nie archiwalną.

UWAGA 2. Cytując dokumenty z Archiwum IPN (i archiwów oddziałów IPN), stosujemy skróty: AIPN, AIPN Bi, AIPN Gd, AIPN Ka, AIPN Kr, AIPN 4 Lu, AIPN Łd, AIPN Po, AIPN Rz, AIPN Wr. W wykazie skrótów rozwijamy je następująco: AIPN – Archiwum IPN w Warszawie; AIPN Bi – Archiwum

IPN Oddział w Białymstoku itd. Nie stosujemy zapisów typu BUiAD IPN, OBUiAD, OBUiAD Kat, OBUiAD IPN-Wr, AIPN Kraków, OBUiAD Lublin, OBUiAD IPN w Poznaniu, Archiwum IPN Warszawa itd.

Przykłady:

AAN, KC PZPR, XI A/102, List Nikity Chruszczowa do Bolesława Bieruta w sprawie redukcji sił zbrojnych PRL, 12 VIII 1955 r., k. 3.

AAN, KC PZPR, 237/V-757, Notatka dotycząca analizy aparatu partyjnego

KW, KP/KM, KD/KZ, [sierpień 1968 r.], k. 10–20.

AIPN Kr, Akta operacyjne, 010/12061, Analiza materiałów sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Naprawiacz”, 8 VI 1978 r., k. 37.

AIPN, MSW II, 4183, Notatka ze spotkania wiceministra Franciszka Szlachcica z aktywnym SB KW MO w Białymstoku, 13 XI 1962 r., k. 18.

Archiwum MSZ, Zesp. 12, w. 14, t. 331, Raport polityczny poselstwa PRL w Tel Awiwie, 28 III 1956 r., k. 36.

3. Jeżeli w przypisie podajemy kilka źródeł, ich opisy rozdzielamy średnikiem.

#### C. Wykaz skrótów

1. W wykazie umieszczamy skróty występujące w tekście głównym i przypisach.

2. Podajemy jedynie skróty „rzeczowe” (instytucji, organizacji itp.).

#### D. Bibliografia

1. Tytuły dzieł obcych podajemy w języku oryginału (z cyrylicy w transkrypcji na łacinkę); opis (red., oprac., t., cz.) w języku polskim; miejsce wydania w tym języku, w jakim zostało podane na karcie tytułowej.

2. Kolejność elementów w zapisie bibliograficznym. UWAGA: kolejność powinna być zachowana bez względu na to, ile elementów zawiera opis.

a) Wydawnictwa zwarte (jedno- lub wielotomowe; dzieło jednego, dwóch lub trzech autorów; dzieło zbiorowe, tj. więcej niż trzech autorów):

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł. Podtytuł (kursywą),
- Numer tomu i części (z dwukropkiem – t. 1:):
- Tytuł tomu i części (kursywą),
- Przekład (tłum.),
- Współpracownicy (red., oprac.),
- Które wydanie (jeśli jest istotne),
- Miejsce i rok wydania (b.m.w., b.d.w., umieszczamy po przecinku),
- Nazwa serii wydawniczej w cudzysłowie, numer tomu w serii (zapisane

w nawiasie),

• Informacje dodatkowe (np. rkps, mps).5

b) Artykuły w pracach zbiorowych:

## INSTRUKCJA WYDAWNICZA PISMA „OPINIA”

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł (kursywą)
- [w:] (bez poprzedzającego przecinka)
- Dalej jak w opisie bibliograficznym wydawnictwa zwarteo.

### c) Czasopisma:

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł artykułu. Podtytuł (kursywą),
- Tytuł czasopisma (antykwą, w cudzysłowie)
- Rok wydania czasopisma (można poprzedzić miejscem wydania, jeżeli jest to konieczne do zidentyfikowania publikacji),
- Część rocznika (numer, zeszyt; numer podwójny: 1/2 , numery kolejne: 1–2),

### d) Prasa codzienna:

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł artykułu. Podtytuł (kursywą),
- Tytuł czasopisma (antykwą, w cudzysłowie),
- Data wydania (a nie numer).

### Przykłady:

- Kochanowski J., *W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950*, Warszawa 2001.
- *The Kissinger Transcripts. The Top Secret Talks with Beijing and Moscow*, oprac. W. Burr, New York 1998.
- Anderson S., *A Cold War in the Soviet Bloc. Polish-East German Relations, 1945–1962*, Boulder 2001.
- Wołkogonow D., *Stalin*, t. 2, tłum. M. Antosiewicz, Warszawa 1998.
- Albert A. [Roszkowski W.], *Najnowsza historia Polski 1918–1980*, wyd. 2, Londyn 1989.
- Dąbrowska M., *Dzienniki powojenne*, t. 2: 1950–1954, oprac. T. Drewnowski, Warszawa 1996.
- Zakrzewska J., Mołdawa T., *Historia sejmu polskiego*, t. 3: *Polska Ludowa*, red. A. Ajnenkiel, Warszawa 1989.
- Dzierżowska A. i in., *Supliki do najwyższej władzy*, red. M. Kula, Warszawa 1996.

– Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970, oprac. A. Dudek, A. Kochański, K. Persak, Warszawa 2000 („Dokumenty do dziejów PRL”, z. 13).

– Gluchowski L., Nalepa E., The Soviet-Polish Confrontation of October 1956. The Situation in the Polish Internal Security Corps, Washington D.C. 1997 („Cold War International History Project Working Paper”, nr 17).6

– Wrzesiński W., Postawy i nastroje Polaków po klęsce wrześniowej na terenie okupacji sowieckiej [w:] Komunizm. Ideologia, system, ludzie, red. T. Szarota, Warszawa 2001.

– Romek Z., Droga Leszka Kołakowskiego ku antykomunistycznej opozycji. Od ortodoksyjnej ideologii ku wolności myślenia, „Dzieje Najnowsze” 1999, nr 4.

– Grajewski A., Oskarżony ks. Franciszek Blachnicki, „Więź” 2001, nr 5.

– Matis J. [Kozłowski M.], Dżuma, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 3.

– Władyka W., Robotnicy wyszli na ulice, „Polityka” 2001, nr 26.

– Kaczyński A., Oczyszczanie pamięci, „Rzeczpospolita”, 19 V 2000.

– Nowak M., Wspomnienia z mojej młodości, Kraków 1962, mps w zbiorach Jana Kowalskiego.

– Lityński A., O prawie i sądach początków Polski Ludowej, Białystok, b.d.w.

#### E. Indeksy

1. W indeksie osób zamieszczamy tylko nazwiska występujące w tekście głównym i przypisach (bez karty tytułowej, spisu treści, bibliografii). Nie indeksujemy nazwisk występujących w tytułach książek i nazwach własnych.

2. Od pseudonimów i nazwisk przybranych odsyłamy do właściwego nazwiska za pomocą skrótu: zob. „Mietek” zob. Podhorodecki Tadeusz Szwarz Czesław zob. Naleziński Czesław

3. W indeksie nazw geograficznych zamieszczamy tylko nazwy występujące w tekście głównym i przypisach (bez karty tytułowej, spisu treści, bibliografii). Nie indeksujemy nazw występujących w tytułach książek i nazwach

własnych, miejsc wydania publikacji, nazw państw oraz nazw typu Europa Środkowo-Wschodnia.

## Część II. Opracowanie tekstów źródłowych

### 1. Numer dokumentu

Wyśrodkowany, kursywa, czcionka wytłuszczona.

### 2. Nagłówek dokumentu

Kursywa, obustronnie wyjustowany.

Nagłówek składa się z daty powstania dokumentu, miejsca powstania dokumentu oraz – po myślniku – regestu dokumentu.

Data powstania dokumentu ma następujący zapis: rok, miesiąc (słownie), dzień.

Brakujące elementy daty należy uzupełnić w nawiasie kwadratowym.

### 3. Ogólne zasady edycji dokumentu

- Uwspółcześamy ortografię i interpunkcję tekstu. Odstępstwa od tej reguły wymagają przekonującego uzasadnienia.

- Stosowane w dokumentach różne sposoby zapisu daty (np. 12.08.1946, 12/8 1946, 12.VIII.1946, 12/8/1946) ujednicamy następująco: 12 VIII 1946;

nie zamieniamy na liczbę rzymską nazw miesięcy pisanych słownie.<sup>7</sup>

- Wszelkie wyróżnienia w oryginalnym tekście dokumentu, dokonane przez jego twórcę (s p a c j o w a n i e ; WERSALIKI; podkreślenia) oddajemy za pomocą czcionki wytłuszczonej. W uzasadnionych przypadkach dopuszcza się pomijanie wyróżnień (np. nazwisk zapisanych wersalikami w dokumentach proweniencji policyjnej) i zapisywanie tych fragmentów tekstu czcionką podstawową.

- Nawiasy ukośne // zamieniamy na nawiasy półokrągłe ( ).

- Skróty słownikowe (ob., np., wg, ww., tj., ...) pozostawiamy bez rozwinięcia.

- Skróty niekonwencjonalne rozwijamy w nawiasach kwadratowych antykwą

- Towarzyszące nazwiskom inicjały imion rozwijamy w nawiasach kwadratowych antykwą. Dopuszczalne jest pozostawienie inicjału, jeśli nie znamy pełnego imienia.

- Należy ograniczyć do minimum użycie znaku [sic!]; kwestie wymagające komentarza omawiać w przypisach.



• Opuszczenia pochodzące od wydawcy zaznaczamy trzema kropkami w nawiasie kwadratowym i opatrujemy przypisem tekstowym, na przykład:

[...] e

#### 4. Układ tekstu dokumentu

W edycji dokumentu nie odtwarzamy układu graficznego oryginału.

a) miejsce i data powstania dokumentu – wyjustowane do prawego marginesu

b) nagłówek nadawcy – wyjustowany do lewego marginesu

c) nazwa adresata dokumentu – wcięta i wyjustowana do prawego marginesu

d) tytuł dokumentu – wyśrodkowany

e) treść dokumentu – obustronnie wyjustowany, akapity zaznaczone wcięciem pierwszego wiersza

f) podpis pod dokumentem – wyjustowany do prawego marginesu; w wypadku dwóch podpisów – lewy podpis wyjustowany do lewego marginesu, a prawy do prawego.

#### 5. Informacja o miejscu przechowywania dokumentu

Kursywa, czcionka o 1 pkt mniejsza od tekstu dokumentu, od akapitu.

Po słowie „Źródło” i dwukropku podajemy: skrót nazwy archiwum, nazwę zespołu archiwalnego (lub jej skrót), sygnaturę jednostki archiwalnej, numer karty oraz informację o formie dokumentu będącego podstawą edycji (oryginał/kopia; rkps/mps).

W przypadku przedruku zamiast adresu archiwalnego podajemy opis bibliograficzny pierwodruku.

#### 6. Przypisy tekstowe

Oznaczone literami. Do części odredakcyjnej przypisu stosujemy kursywę, do tekstu źródłowego – antykwę. Numerację przypisów tekstowych rozpoczynamy od nowa dla każdego dokumentu.

Przypisami tekstowymi opatrujemy:

- lekcję wątpliwą;
- lekcję błędną – do tekstu wprowadzamy lekcję poprawną, a niepoprawną umieszczamy w przypisie tekstowym. W wypadku błędu powtarzającego się w całym tekście lub jego większym fragmencie, przypisem tekstowym oznacza-

my tylko pierwsze wystąpienie tego błędu. Błędy maszynowe korygujemy bez zaznaczenia;

- brakujące bądź nieczytelne fragmenty tekstu – przypis tekstowy należy ująć w nawias kwadratowy, na przykład: [d];
- niejasności tekstu, błędy składniowe i gramatyczne;
- treść pieczęci, podpisów, rękopiśmienne adnotacje w tekście;
- dopiski, nadpisanie, przekreślenia;
- podkreślenia tekstu dokonane przez odbiorcę.

#### 7. Przypisy rzeczowe

Numerowane cyframi arabskimi; antykwą. Umieszczone pod stroną, poniżej przypisów tekstowych. Numerację rozpoczynamy od nowa dla każdego dokumentu.

W przypisach rzeczowych umieszczamy wszelkie merytoryczne komentarze i wyjaśnienia do dokumentu. W razie konieczności opatrzenia lekcji błędnej komentarzem merytorycznym, umieszczamy go – wyjątkowo – w dotyczącym jej przypisie tekstowym.

#### 8. Przykład

Nr 8

1945 luty 27, Białystok – Pismo naczelnika Wydziału Śledczego KW MO w Białymstoku do wojewody białostockiego w sprawie konieczności wzmocnienia posterunku MO w Milejczycach, pow. Bielsk Podlaski

Wydział Śledczy Białystok, dnia 27 II 1945 r.

Wojew[ódzkiej] Kom[endy]

Mil[icji] Obyw[atelskiej]

Do Ob. Wojewody Białostockiego w Białymstoku

Stosownie do polecenia Komendy Głównej [MO] z dnia 16 XII 1944 r. za L. 652 S/44, melduję, że dnia 24 II 1945 r. wieczorem zgłosił się do posterunku MO w Milejczycach leśniczy i jego zastępca z leśnictwa Milejczyce i oświadczyli, że są posłuchy od rodz[in] Małaszaków i Korzeniowskich, mieszk[ańców] wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk, że wkrótce ma być napad przez bandę na Pow[iatową] Kom[endę] MO w Bielsku i więzienie w Białymstoku. Również oświadczyli, że przechodząc, czy też przejeżdżając w okolicach wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk, trzeba być ostrożnym, gdyż ta wieś

[f] jest zagrożona. Wobec czego komendant posterunku MO Milejczyce prosi o zwiększenie siły oraz większy przydział broni i amunicji, aby można zapobiec wypadkom i zlikwidować bandę, której jest we wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk.

Nacz[elnik] Urz[ędu] Śled[czego]

chor. S[tefan] Kufer

Źródło: APB, Urząd Wojewódzki w Białymstoku, 285, k. 12, oryginał, mps.

a Poniżej pieczęć prostokątna Urząd Wojewódzki w Białymstoku. Wpłynęło 28 II 1945 r. (data wpisana odręcznie).

b Poniżej odręcznie wpisana sygnatura pisma Nr S. 49/45.

c Tak w tekście.

d Korzeniewskich?

e W oryginale tu i dalej Libiejki. Niewątpliwie mowa o Lubiejkach w pow. bielskopodlaskim, nie zaś o Libiejkach w pow. zambrowskim.

f W maszynopisie dwa słowa przekreślone, niemożliwe do odczytania.

g–g Fragment napisany odręcznie.

h–h Fragment podkreślony odręcznie czerwonym ołówkiem.

i Tak w tekście.

j Powyżej nieczytelny podpis odręczny.

Tu i dalej mowa o Bielsku Podlaskim.

Chodzi o Wydział Śledczy KW MO w Białymstoku.

Podstawą powyższego przykładu jest autentyczny dokument ze zbioru Białoścoczyna 1944–1945 w dokumentach podziemia i oficjalnych władz, pod red. J. Kułaka (Warszawa 1998), który na potrzeby niniejszej instrukcji został odpowiednio spreparowany.

#### 9. Uwagi techniczne

Poniższe porady mają ułatwić użytkownikom edytora MS Word stosowanie w praktyce zasad edycji dokumentów źródłowych. Ponieważ edytor tekstu nie powinien udawać mądrzejszego od swego użytkownika, przed przystąpieniem do pracy warto wyłączyć następujące opcje:

- Narzędzia → Autokorekta → Autoformatowanie podczas pisania → Stosuj w trakcie pisania oraz W trakcie pisania automatycznie (wszystkie opcje)

## INSTRUKCJA WYDAWNICZA PISMA „OPINIA”

• Narzędzia→Opcje→Edycja→Dokonywanie wcięć z lewej klawiszami Tab i Backspace

1) Wstawianie przypisów rzeczowych

• Uruchomić polecenie Wstaw→Przypis10

• W otwartym oknie dialogowym zaznaczyć opcje: Wstaw: Przypis dolny oraz Numerowanie: Automatyczne (lub Autonumerowanie)

• Wcisnąć klawisz OK

2) Wstawianie przypisów tekstowych

• Uruchomić polecenie Wstaw→Przypis

• W otwartym oknie dialogowym zaznaczyć opcje: Wstaw: przypis dolny oraz Numerowanie: Znak niestandardowy

• W sąsiednim okienku wpisać odpowiednią literę, którą zostanie oznaczony przypis tekstowy

• Wcisnąć klawisz OK

W razie konieczności zastosowania „podwójnego” przypisu, obejmującego fragment tekstu (typu: axxxxxa), przypis zamykający należy wstawić zgodnie z powyższą instrukcją, zaś przypis otwierający zamarkować odpowiednią literą we frakcji górnej (polecenie: Format→Czcionka→Indeks górny). Analogicznie za pomocą litery i myślnika we frakcji górnej należy zamarkować część oznaczenia przypisu pod stroną (np. a–a ).

3) Prawidłowa numeracja przypisów

Numeracja przypisów rzeczowych i tekstowych powinna się rozpoczynać od nowa dla każdego dokumentu. Aby to zrobić, należy:

• Przed przystąpieniem do edycji dokumentów uruchomić polecenie Wstaw→Przypis→Opcje, następnie w otwartym oknie dialogowym na karcie Wszystkie przypisy dolne wybrać opcję Numerowanie: Każda sekcja od nowa. Następnie wcisnąć klawisze OK oraz Zamknij.

• Po każdym zakończonym dokumencie wstawić znak końca sekcji od nowej strony (polecenie: Wstaw→Znak podziału→Typy podziału sekcji:

Następna strona→OK).

Uwaga: Ponieważ edytor MS Word nie umożliwia rozdzielenia przypisów tekstowych od rzeczowych, pozostaną one „przemieszane”. Zasada umieszczania przypisów tekstowych pod stroną powyżej przypisów rzeczowych będzie

## INSTRUKCJA WYDAWNICZA PISMA „OPINIA”

mogła zostać spełniona dopiero na etapie łamania tekstu w profesjonalnym programie do składu komputerowego.

### 4) Wcięcia tekstu

Wszelkich wcięć w tekście (zarówno wcięć pierwszego wiersza akapitu, jak i całych akapitów) należy dokonywać za pomocą tabulatorów, a nie spacji.

**„Chodziło po prostu o niepodległość” – relacje, wspomnienia oraz pamięć współczesnych świadków historii jako źródło „oral history” na przykładzie przeprowadzonych wywiadów z uczestnikami procesu KPN (1981-82).**

W tym roku 11 listopada obchodziliśmy 104 rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę. Z tej okazji przypominane są bardziej lub mniej znane fakty z historii dotyczące tego doniosłego dla Polaków, ale i całej Europy wydarzenia. O wolność trzeba cały czas zabiegać – uwidaczniają to fakty nie tylko sprzed 1795, 1920 czy 1939 roku, one towarzyszyły nam przez wszystkie lata powojenne i towarzyszą nam obecnie wobec agresji na naszego wschodniego sąsiada – Ukrainę.

Polacy dobrze rozumieją, co znaczy walka o wolność, o niepodległość, o suwerenność. Mamy niejako to w genach: to gen wolności odziedziczony po przodkach z I i II Rzeczypospolitej, jakże potrzebny obecnie do odbudowy statusu państwa silnego, którym już nie raz mieliśmy szansę być i byliśmy. Lata 80-te to nie tak odległe czasy, kiedy Polacy podjęli wielki kolejny zryw dramatycznie spacyfikowany przez juntę Wojciecha Jaruzelskiego, ale też czasy kończące okres PRL-u i wejście na ścieżkę powrotu do suwerennej niepodległej już trzeciej z kolei Rzeczypospolitej.

Za odwagę obrony lub tylko mówienia o sprawie niepodległości w latach 40 i 50-tych odbierano życie, w latach 60, 70 i 80-tych za tego typu działania wsadzano do aresztu, szykanowano i inwigilowano, łamano kariery i kręgo-

słupy. Ale czy wytaczano procesy sądowe? Okazuje się, że nie. Poza jednym wyjątkiem. Był to proces kierownictwa KPN w latach 1981-1982.

Ten proces był pierwszym i w istocie jedynym procesem w okresie PRL-u, który dotyczył kwestii likwidacji PRL-u i powstania niepodległej Rzeczypospolitej. Procesy, które były toczone w latach 40-tych były procesami przeciwko ludziom, którzy w najszerszej ocenie byli tymi, którzy chcieli zwalczyć PRL, ale żaden z tych procesów nie był procesem ugrupowania, które otwarcie stawiało na konieczność przywrócenia niepodległości Polski ze względów politycznych. Takie procesy, jak np. proces pierwszej komendy WiN-u w ogóle nie stawiał kwestii niepodległości Polski. WiN i rząd londyński w jakiejś mierze stawiał na Jałtę, odrodzenie państwa polskiego i wolne wybory. Zarówno obóz londyński, jak i jego filie krajowe uznawały postanowienia w Jałcie uważając, że jest to jedyne racjonalne rozwiązanie, ponieważ tak uważały wielkie mocarstwa: Wielka Brytania i USA. Wielka Brytania miała zobowiązania w stosunku do Polski, ale USA ani ZSRR żadnych takich rozwiązań nie przyjęły. Natomiast pierwszy proces KPN stawiał kwestię podstawową niepodległości Polski polegającą na tym, że Polska zostanie uwolniona od hegemonii sowieckiej przez obalenie satelickiej władzy PZPR-u. Nie ma drugiego takiego procesu w okresie 1944-1989, gdzie oskarżeni są właśnie o takie dokonania. Oskarża się ich wprawdzie, że usiłowali to zrobić przemocą, bo taki jest przepis prawa, ale co usiłowali zrobić przemocą – usiłowali stworzyć niepodległą Polskę przez usunięcie hegemonii sowieckiej i jej narzędzia. W pierwszym procesie WiN-u i następnych w ogóle nic podobnego nie występuje: rząd londyński gotów jest uznać, Stanisław Mikołajczyk – były premier, uznaje Jałtę. Kończąca się władza państwa polskiego w okresie okupacji ten tzw. testament Polski niepodległej, jako polityczne (nie wojskowe) zakończenie podziemia wojennego, nie uznaje sprzeciwu w stosunku do Rosji, ale szuka porozumienia z Rosją, wiedząc, że porozumienie będzie polegało na znalezieniu jakichś zależności. W drugim procesie KPN (1985-86) ta sprawa jest traktowana jako oczywista, tzn. drugi proces jest kontynuacją pierwszego. Zarówno w pierwszym, jak i drugim procesie uzasadniano, że nie jest to spisek przestępczy, tylko jest to działanie opozycyjne takie, jakie wynika z prowadzonych działań KPN. Tak więc nie ma

innego procesu, który domagałby się niepodległości przez wyrwanie się spod hegemonii sowieckiej.

Proces czterech przywódców KPN: Tadeusza Jandziszaka, Leszka Moczulskiego, Tadeusza Stańskiego i Romualda Szeremietiewa rozpoczął się przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie 15 czerwca 1980 roku. Jawny proces przywódców KPN spowodował upowszechnienie się niepodległościowego programu KPN i znaczący wzrost liczby członków i sympatyków tej partii. Po wprowadzeniu stanu wojennego proces KPN wznowiono 22 lutego 1982 przed Sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego. 8 października 1982 ogłoszono wyrok. Moczulskiego skazano na karę 7 lat pozbawienia wolności (kara została zmniejszona z 10 do 7 lat, ponieważ jak argumentował jeden z sędziów Leszek Moczulski mimo, że „popęłnił błąd” to jego celem w jego świadomości było działanie dla dobra kraju), Stańskiego i Szeremietiewa – z 9 na 5 lat, a poważnie chorego Jandziszaka na 2 lata w zawieszeniu na 5 lat. Uzasadnienie wyroku brzmiało, za to, że „...działając w celu obalenia przemocą ustroju PRL, osłabienia kraju przez zerwanie jedności sojuszniczej z ZSRR, podjął czynności przygotowawcze do osiągnięcia tego celu przez utworzenie nielegalnego związku pod nazwą Konfederacja Polski Niepodległej ...”. Przywódcy KPN odbywali karę w bardzo ciężkich warunkach w zakładzie karnym w Barczewie. Zostali zwolnieni na mocy amnestii latem 1984 roku.

Żaden z historyków nie zajmował się analizą procesów sądowych KPN. Istnieje tu duża luka i szerokie pole do rozpoczęcia szczegółowych badań. Znaczenie i dorobek KPN dla sprawy niepodległości Polski jest znaczący, dlatego autorce wydał się ten temat wysoce ważny i pilny w kontekście zebrania relacji i innych źródeł dotyczących wzbogacenia historiografii w tym zakresie.

Najważniejszym źródłem są protokoły z przesłuchań i z procesu sądowego przechowywane w IPN. Można je znaleźć pod sygnaturami AIPN BU 1357/62-90- Akta śledztwa przeciwko liderom KPN. Ale nie są to wszystkie akta, jakie do tej pory udostępniono, część akt sądowych jest wciąż w zasobach nieudostępnionych. Akta sądowe noszą sygnatury sądowe nr SOW 50/82. Kolejnym źródłem są dokumenty MSW tworzone na potrzeby rozpracowania KPN archiwizowane obecnie w IPN. Wśród nich wykorzystywane w pracy dokumenty z teczek SOR krypt. „Obrońcy” gdzie znajdujemy materiały ope-



racyjne SB zbierane od 01.12.1981-14.09.1983 roku dotyczące działalności KOWzP, a także akta więzienne Leszka Moczulskiego datowane od 1981-1985 roku, akta nadzoru dotyczące procesu, protokoły z posiedzenia kierownictwa MSW, sprawa kontrolno-śledcza przeciwko L. Moczulskiemu i innym liderom KPN 1978-1985 kryptonim „Jacket”, inwigilacja L. Moczulskiego i rozpracowanie w latach 1977-1984, sprawa operacyjna kryptonim „Oszuści”. W Archiwum Akt Nowych znajdują się inne dokumenty dotyczące KPN, w tym zapisy stenogramów sądowych, pamiętniki Tadeusza Stańskiego, prasa krajowa i zagraniczna, w tym również opozycyjna, dokumenty KC PZPR i Prokuratury Generalnej PRL, Archiwum Rady Ministrów Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, stenogramy posiedzenia prezydium rządu i Ministerstwo Sprawiedliwości. Kolejnym archiwum jest też Ośrodek Karta w Warszawie; źródłem niejako podstawowym jest Kodeks karny z 19 IV 1969 r., Dz.U. nr 13 z 1969 r.

Ważnymi źródłami rzucającymi światło na badaną historię są dokumenty MSW, pamiętniki Mieczysława Rakowskiego, tajne dokumenty Biura Politycznego, wspomnienia rezydenta gen. Witalija Pawłowa, Edwarda Gierka, Wojciecha Jaruzelskiego, Zbigniewa Brzezińskiego.

Wartością dodaną są relacje pisemne i audio, jakie zebrano po latach od żyjących uczestników tych wydarzeń. Wartość tego ostatniego źródła, czyli relacji przekazanej po latach jako obciążonej dużym subiektywizmem została poddana analizie krytycznej poprzez potwierdzenie omawianych faktów w innych źródłach. Są to relacje świadków tamtych zdarzeń, w tym Leszka Moczulskiego, Marii Moczulskiej, Tadeusza Stańskiego, Romualda Szeremietiewa, Tadeusza Jandziszaka i innych. Nie wszyscy świadkowie, do których dotarłam zgodzili się na udzielenie wywiadu, jak np. prokurator Tadeusz Gonciarz czy ksiądz Bronisław Piasecki, osobisty sekretarz kard. Stefana Wyszyńskiego. Niektórzy już nie żyją, jak np. wspomniany ksiądz Piasecki (zm. w 2020 roku), Tadeusz Jandziszak, adwokat Jerzy Woźniak czy sędzia Janusz Jankowski.

Przy tym rodzaju źródła chciałabym się dłużej zatrzymać, ze względu na to, że jest to metoda stosunkowo młoda w metodyce historii i budząca wiele kontrowersji. Czy jest potrzebna i użyteczna? Zobaczmy.

Badanie historii najnowszej różni się zasadniczo od badań czasów średnio-wieczna lub nowożytnych i mimo mnogości źródeł pisanych stawia przed histo-

rykami nie mniejsze wyzwania w jej poznaniu, analizie i krytyce. Określenie wiarygodności i przydatności tak dużej ilości dokumentów zarówno ustnych, jak i pisemnych, jakimi dysponuje badacz historii najnowszej, jest niesłychanie trudne. Ale też historycy dziejów najnowszych współzyskujący w czasie z uczestnikami badanych procesów dysponują unikalnymi możliwościami dotarcia i kontaktu ze świadkami tych zdarzeń i co za tym idzie tworzenie własnych nowych źródeł i archiwów oraz własnych narzędzi badawczych – relacji ustnych. Niesięgnięcie po tak unikalne i niepowtarzalne możliwości trzeba by uznać za zmarnowanie wielkiej szansy na uzupełnienie luk w informacjach dotyczących przebiegu wydarzeń zwłaszcza dla okresów nie mających wiele materiału, dla zrozumienia aktorów wydarzeń i ustaleniu ich motywów działania, a także dla odtworzenia atmosfery epoki. Trzeba przy tym pamiętać, że relacje wspomnieniowe obciążone są, jak już powiedziano, dużym subiektywizmem i jako takie traktuje się jako źródło pomocnicze – zresztą w warsztacie historyka każde ze źródeł po równo poddaje się analizie i krytyce i obowiązkowo sprawdza jego wiarygodność w kolejnych dokumentach. Przypomina to trochę pracę detektywa lub śledczego, który musi udowodnić ponad wszelką wątpliwość winę lub niewinność podejrzanego.

Nie wszyscy badacze podzielają jednak ten pogląd. Wielu z nich uważa zbierane po latach relacje za źródło mało wiarygodne. Argumentem tej tezy jest na przykład to, że po wielu latach ślady pamięci są zacierane lub nakładane na nie są inne wydarzenia, opinie i obrazy, a osoba – po pewnym czasie wspominająca swój udział w jakimś wydarzeniu – ma naturalną skłonność do minimalizowania swej roli, jeśli z dzisiejszej perspektywy ocenia je negatywnie bądź wręcz przeciwnie – nadmiernego nawet jej akcentowania – jeśli przypisuje mu rolę pozytywną. Równocześnie przeciwnicy „oral history” zwracają uwagę na rolę upływu czasu: po pewnym okresie niektórych spraw, ludzi i wydarzeń po prostu nie pamiętamy. Bywa i tak, że na nasze własne wspomnienia nakłada się przekaz utrwalony w różnych ogólnie dostępnych opracowaniach. To wszystko prawda, podobnie jak fakt, że o sprawach ważnych i mających wielki wpływ na nasze życie, jak. np. aresztowania, prześladowania, wojna, akcje zbrojne i inne ważne i brzemienne w skutki wydarzenia nie jesteśmy w stanie zapomnieć, gdyż wtłaczają się w naszą pamięć bardzo mocno. Bezwzględnie jednak rela-

cje typu wspomnieniowego należy dokładnie zinterpretować i oddzielić opinie i oceny od podawanych sprawdzalnych faktów.

Za sensownością zbierania relacji wspomnieniowych przemawia też prosty fakt: jeśli jednostkowa pamięć poszczególnych osób podlega licznym deformacjom, to czy ma to automatycznie oznaczać, że w związku z tym nie powinniśmy się do niej odwoływać? A czy na przykład wszystkie informacje zawarte w wytworzonych przed laty dokumentach przechowywanych dziś w archiwach z natury rzeczy zawsze są prawdziwe? Czy materiały archiwalne, a ściśle rzecz ujmując ludzie, którzy je wytworzyli, na pewno w żadnym razie nie mieli intencji wprowadzenia nas w błąd i nic nie chcieli przed nami ukryć? Czy funkcjonariusz SB miał rzetelną wiedzę o wydarzeniach, czy chciał je ujawnić i czy mógł je zataić? Odpowiedź nasuwa się sama, dlatego relacji nie należy dyskwalifikować, lecz traktować jak równorzędną materię badawczą. Tu nieodzowny jest sceptycyzm badacza, którego obowiązkiem i zadaniem jest krytyczna analiza źródeł – wszystkich. Zarówno bezkrytyczne przyjmowanie na wiarę relacji, jak i bezrefleksyjne zawierzenie archiwaliom jednakowo może prowadzić do fałszywych wniosków. Zresztą alternatywa: zbierać relacje czy wykorzystywać archiwalia jest z gruntu fałszywa. Trzeba robić i jedno, i drugie, a obowiązkiem historyka jest starać się wykorzystać – w miarę możliwości – wszystkie dostępne w danym momencie źródła, niezależnie od tego, jak oceniamy ich wiarygodność i merytoryczną przydatność.

W tym miejscu dochodzimy do kluczowej kwestii: w jakim celu zbieramy relacje, czemu ma to służyć i ewentualnie, jak uchronić się przed bezkrytycznym przejęciem czyjejs wizji przeszłości? Przede wszystkim trzeba sobie jednak wyraźnie odpowiedzieć na pytanie, czego chcemy dowiedzieć się ze zbieranych przez nas relacji? Na pewno relacje są nieocenionym i niezastąpionym źródłem w tych wszystkich przypadkach, gdy z oczywistych powodów nie powstała żadna oficjalna dokumentacja o charakterze aktowym w postaci stenogramu, protokołu czy choćby notatki służbowej. Dotyczy to głównie, choć nie wyłącznie, wszelkich rozmów o charakterze poufnym i nieoficjalnym. Dobierając taką formę źródła wywołanego (wywiad) możemy zadać osobie interesujące nas pytania, na które nie znaleźliśmy odpowiedzi w dostępnych archiwaliach. Pytania te możemy modyfikować w trakcie wywiadu

lub pozwolić wypowiedzieć się rozmówcy. Mamy wtedy materiał, z którego spostrzegawczy i wyrobiony badacz potrafi wyłuskać ciekawe informacje i skierować badania na nowe tory. Do analizy zebranych informacji przydają nam się osiągnięcia nauk pomocniczych historii takich jak socjologia, kryminalistyka lub psychologia.

Jak pisze Bartosz Wojciechowski w artykule „Psychologiczna analiza treści zeznań świadków i ocena ich wiarygodności”: *„odróżnienie zeznań wiarygodnych (szczerych i prawdziwych) od zeznań niewiarygodnych (nieprawdziwych lub nieszczerych) jest sprawą trudną z teoretycznego, jak i metodologicznego punktu widzenia. Szczerść zeznań nie jest bowiem równoznaczna z prawdą – osoba składająca jak najszczerze zeznania może formułować w rzeczywistości sądy nieprawdziwe, co zdarza się stosunkowo często. Ponadto wyżej przedstawione założenie okazało się sprzeczne z obserwacjami i doświadczeniami praktyki sądowej, albowiem posiadanie przez świadka określonych cech, do których można by zaliczyć chociażby posiadanie wysokiego wykształcenia, doświadczenia życiowego czy bardzo dobrze rozwiniętych funkcji poznawczych, nie jest jednoznaczne z tym, że składane przez niego zeznania są wiarygodne. Pomimo odpowiednich predyspozycji do spostrzegania, zapamiętywania, przechowywania i odtwarzania treści pamięciowych świadkowie mogą bowiem świadomie dążyć do zafalszowania obrazu zdarzenia, składać fałszywe zeznania. Obecnie w psychologii przyjmuje się, że nawet uczciwy świadek, składający zeznania szczerze, a więc takie, w których treść wypowiedzi jest zgodna z subiektywnym przekonaniem o prawdziwości, może popełniać błędy, chociażby ze względu na składanie zeznania pod wpływem efektu dezinformacji. Dlatego też ocena wiarygodności zeznań nie może opierać się wyłącznie na ocenie właściwości świadka (kto składa zeznania), ale powinna również obejmować analizę ich treści (co zeznaje)”*<sup>1</sup>

Jednak ten typ pracy badawczej jest stosunkowo nowy w polskiej metodyce historycznej. Jak podaje Damian Gocół za pierwszą polską publikację poruszającą problematykę historii mówionej „oral history” uważa się pra-

<sup>1</sup> <https://palestra.pl/pl/czasopismo/wydanie/1-2-2012/artykul/psychologiczna-analiza-tresci-zeznan-swiadkow-i-ocena-ich-wiarygodnosci>, Palestra 1-2/2012, s.70-79, dostęp 16.11.2022.

cę Krystyny Kersten „Relacje jako typ źródła historycznego” (1968). Według autorki źródła ustne są cennym materiałem uzupełniającym dla historyka, a ich badania powinny opierać się na najnowszych osiągnięciach psychologii i socjologii. Jako pierwszy nazwy historia ustna użył w 1981 roku Tadeusz Łepkowski. Wyróżniał on trzy grup relacji, których łącznikiem była odrębność od oficjalnie akceptowanego nurtu historii. Pierwsza grupa obejmuje materiały dotyczące się wydarzeń historycznych, a wzbogacające naszą wiedzę (rozmowy, opowieści, wywiady, ale też ankiety). Druga grupa obejmuje relacje o historii i tradycji ludów pozbawionych oficjalnej historiografii. Ostatni zbiór tworzyła tzw. „historia ludowa”, czyli nurt istniejący na uboczu historiografii oficjalnie akceptowanej.

Z kolei Joseph Goy posługiwał się w 1982 roku określeniem historia oralna. Był on jednak bardziej krytyczny w podejściu do źródeł ustnych, zwracając uwagę na ich subiektywizm. Jerzy Topolski w pracy „Teoria wiedzy historycznej” (1983) postrzegał historię mówioną dużo szerzej, widząc w niej nie tylko relacje uzyskiwane przez badacza, lecz także tradycję ustną oraz pamiętniki pisane na zamówienie historyka. Początkowo tradycja utrwalania wspomnień dotyczyła głównie wydarzeń politycznych. W tym kontekście możemy wymienić serię książek opartych na opowieściach świadków: „Oni” Teresy Torańskiej (1985), „Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami” Jacka Trznadla (1986) czy „Poznański Czerwiec 1956” Jarosława Maciejewskiego i Zofii Trojanowicz (1981). W czasach legalnej działalności NSZZ „Solidarność” inicjatywę zbierania relacji dotyczących Grudnia 1970 r. na Wybrzeżu podjął Ośrodek Badań Społecznych w Gdańsku. Projekt został przerwany przez wprowadzenie stanu wojennego, ale relacje ukazały się drukiem w Paryżu w książce „Grudzień 1970” (1986).

Pierwszy projekt, który rzeczywiście można zaliczyć do historii mówionej został zorganizowany przez Ośrodek KARTA jako organizacja podziemna (Archiwum Wschodnie). Ruszył on w 1987 r., a jego celem była dokumentacja losów Polaków na Wschodzie. Zebrano wówczas około 1 200 nagrań. Omawiane metody badawcze rozwinęły się dopiero po 1989 roku. Od 2003 r. Ośrodek realizuje wydzielony program Historii Mówionej. Zbiór obejmujący około

3,5 tys. nagrań dźwiękowych i 90 wideo został w 2006 r. włączony do Medioteki Domu Spotkań z Historią. Obecnie są one udostępniane przez portal internetowy Audiohistoria.pl.<sup>2</sup>

W Polsce, w okresie PRL-u, nie pozyskiwano informacji metodą przeprowadzanych wywiadów. Nie było też środowisk akademickich i pozaakademickich, które na szerszą skalę rejestrowałyby pamięć świadków – uczestników historii – przywołaną w ich autobiograficznych opowieściach. Tę lukę i „białe plamy” w historii badacze mają obowiązek uzupełnić.

Metoda historii mówionej była za to szybko dostrzeżona przez dziennikarstwo. Znaczący wpływ na ten proces miało podobieństwo między zbieraniem relacji ustnych a wywiadem. Dlatego w wielu krajach dziennikarze byli prekursorami tej metody. Obecnie relacje mówione są publikowane na łamach prasy, stają się integralną częścią audycji radiowych oraz telewizyjnych.<sup>3</sup>

To, co powyżej opisano należy odnieść także do wszelkich publikowanych pamiętników, wspomnień, relacji, wywiadów, ale już nie do dzienników, jeśli oddają one stan wiedzy i świadomości autora z czasów, gdy były spisywane.

Nas jednakże interesuje źródło historyczne jako relacja uzyskana drogą wywiadu bezpośredniego przeprowadzonego w warunkach „twarzą w twarz” na podstawie rozmowy i wcześniej przygotowanych pytań przez samego historyka zajmującego się badanym procesem. W moim przypadku są to relacje nagrywane/ spisywane po 40 latach od zaistnienia wydarzeń. Nie wszyscy pytani świadkowie chcieli w tych wywiadach uczestniczyć. Jest też zrozumiałe, że o pewnych sprawach – niezależnie od upływu czasu – zainteresowani w ogóle nie chcieli mówić. Sprawy są na tyle jeszcze „aktualne”, że niektórzy bohaterowie wydarzeń nie chcą się do nich ustosunkowywać i wyciągać wniosków, a może niektórzy z nich woleliby zapomnieć o swoim udziale w tej historii. Można zaobserwować wtedy naturalną tendencję do nie mówienia tego wszystkiego, co autorowi relacji mogłoby zaszkodzić i mogłoby być wykorzystane przeciwko niemu.

Archiwalia „twarde” również skrywają własne tajemnice – nie wszystko jest

---

<sup>2</sup> <https://teatrn.pl/leksykon/artykuly/historia-mowiona-metoda-badawcza>, opracowanie: Damian Gocół, dostęp 16.11.2022.

<sup>3</sup> Tamże.

w nich zapisane, więc czy to oznacza, że jeżeli pewnych faktów w nich nie ma to zdarzenie nie miało miejsca? Nic oczywiście bardziej mylnego. Żeby zobrazować, co mam na myśli, dam jeden przykład. To, że z protokołów posiedzeń Biura Politycznego KC PZPR z lat osiemdziesiątych nie można wyczytać, iż Breżniew nie ingerował w sprawę aresztowania Leszka Moczulskiego nie oznacza, że takiej ingerencji nie było. Znaczy tylko, że tego typu kroków nie omawiano na posiedzeniach Biura, a w każdym razie nie pozostawiono śladu tego w zachowanych protokołach. Jeśli tak było rzeczywiście, to faktycznie – z ich punktu widzenia – nie było powodów, by tego typu działania podejmowane przez Breżniewa odnotowywać w protokołach posiedzeń Biura Politycznego KC PZPR. O tym fakcie dowiadujemy się natomiast z pamiętników rezydenta KGB w Warszawie – gen. Witalija Pawłowa. W logiczną całość składają nam się dopiero fakty wyczytane z kart pamiętnika i protokołów sądowych łącznie.

Inny przykład właściwego czytania akt: rozumiemy, że sędzia Czesław Szablowski nie został zdjęty chorobą, jak podają protokoły, a raczej „zdjęty” z funkcji przewodniczącego składu sędziowskiego na skutek decyzji wyższych czynników partyjnych dążących do przyśpieszenia procesu i usatysfakcjonowania mocodawców z Moskwy. Dowiadujemy się o tym pośrednio z rozmów Stanisława Kani z Leonidem Breżniewem, łączymy oba te fakty i wyciągamy wnioski. Takich przykładów jest wiele podczas analizy źródeł procesu konfederatów.

Co więcej, dzięki relacjom możemy dowiedzieć się o faktach nieznanach i nigdzie nie podawanych, co zmusza historyka do stawiania nowych tez i pytań. Pozwala to na zbadanie i ustalenie rzeczywistych nieformalnych układów i relacji towarzyskich. Trudne relacje do rozszyfrowania w trakcie procesu: kto był przyjacielem, kto konfidentem i agentem SB w świetle dzisiejszej wiedzy i dostępu do akt SB rzuca nowe światło na zrozumienie przebiegu tamtych wydarzeń, przyczyn zatrzymania konfederatów, postawienia ich w stan oskarżenia i wydania niesprawiedliwego wyroku w bezprecedensowym procesie politycznym. Na pewno nie dowiedzielibyśmy się też o wielu zakulisowych sytuacjach w trakcie procesu, nie zobaczylibyśmy całej „kuchni” wydarzeń, sytuacji dramatycznych, ale i czasami też zabawnych. Nie zrozumielibyśmy więc tego procesu czytając wyłącznie akta procesowe i akta bezpieczeństwa. Pomocne są tu relacje

wspomnieniowe, także te bezpośrednio uzyskane od świadków tamtych wydarzeń. Właśnie w relacjach możemy szukać tych informacji, których – z jakis powodów – najpewniej nie znajdziemy w materiałach archiwalnych. I w tym przypadku posłużę się przykładem. W protokołach sądowych i relacjach MSW nie znajdziemy informacji o przymuszaniu świadków do składania określonych zeznań, używania szantażu czy kar cielesnych do uzyskania swoich celów operacyjnych – w przypadku odtwarzania dziejów różnych grup i środowisk opozycyjnych w systemach niedemokratycznych relacje niekiedy są jedynymi przekazami źródłowymi pozwalającymi nam na rekonstruowanie przeszłości i nawet ustalenie wielu tzw. faktów prostych. Stajemy przed pytaniem albo pamiętając o wszelkich ograniczeniach pozwolimy świadkom mówić albo pewnych rzeczy nigdy nie będziemy wiedzieć.

Doskonałym przykładem są tu anegdota opowiedziane przez Leszka Moczulskiego i Romualda Szeremietiewa kontrastujące z dramatyczną sytuacją, kiedy obaj byli osadzeni w areszcie, trwał ich proces sądowy, groziło im po 10 lat więzienia, a na wolności trwał stan wojenny – przytaczam je za książką M.Lewandowskiego i M.Gawlikowskiego pn: „Gaz na ulicach”:

Leszek Moczulski: *„Najzjadlejszy z esbeków był porucznik Zalewski, który szczególną nienawiść, z pełną wzajemnością, odczuwał do Stańskiego. Panowie mieli ze sobą na pieńku jeszcze od lat siedemdziesiątych, i to do tego stopnia, że Tadek obiecał mu w wolnej Polsce eksponowane miejsce w obozie odosobnienia: esbecy nazywali ten przyszły pensjonat „błotami Stańskiego”. Zalewski lubił okazywać swą wyższość również milicyjnej eskorcie, besztając jej członków w naszej obecności. Nie cierpieli go w związku z tym w równym stopniu, co i my. Któregoś razu postanowiliśmy wypróbować, na ile nasza praca nad ochroną jest skuteczna. Do gmachu sądu wprowadzono nas od podwórka, jakimś wejściem przez piwnice. Tam zawsze czekał na nas ubek, żeby już razem z milicjantami przejść drogę krętymi schodami dwie kondygnacje wyżej na sądowy korytarz. Zdecydowaliśmy, że jest to idealne miejsce do dania nauczki Zalewskiemu. Na ochotnika zgłosił się oczywiście Stański, mający w tej akcji dodatkowy atut – górował nad nim posturą. Idąc na rozprawę, znaleźliśmy się na podeście schodów i nagle idący jako ostatni Tadek doskoczył do Zalewskiego, strzelił go dwa razy pięścią i solidnym kopniakiem zwałił ze schodów. Milicjanci nie zareagowali, żaden się nawet*



*nie oglądnał. Doszliśmy szybko na salę, zaczęła się rozprawa. Gdy tylko wszedł sąd, natychmiast wstałem z miejsca i zimnym głosem oświadczyłem: – Stała się rzecz niedopuszczalna – funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa próbował pobić na klatce schodowej oskarżonego Stańskiego, na szczęście nie jest on utomkiem i udało mu się go odepchnąć. Złożyłem nawet wniosek o poddanie pobitego Stańskiego obdukcji lekarskiej. W tym czasie Zalewski siedział już na sali. Nie zdziwiłem się, że nie wytrzymał nerwowo. Zerwał się gwałtownie i zaczął krzyzczeć: – To kłamstwo, to on się na mnie rzucił! Sędzia, nie znający Zalewskiego, zbaraniał: – A kim pan jest – zapytał – co to wszystko ma znaczyć? – Ja odpowiadam za ten proces – odrzekł Zalewski. – Jak to pan odpowiada za proces?! To sąd odpowiada za proces! Ostra pyskówka skończyła się ogłoszeniem przerwy. Ale to był dopiero początek. Po tym pierwszym starciu Zalewski już nie zbliżał się do konwoju, ale denerwowała nas jego obecność na sali rozpraw. Składaliśmy często wnioski w jego sprawie, a on był na tyle głupi, że dawał się prowokować i zabierał głos bez zgody sądu. Wreszcie sędziowie nie wytrzymali i wyprosili go z sali. Wkrótce potem MSW wycofało go ze sprawy. Zacieśnianie naszych więzi z milicyjnym konwojem zaowocowało tym, że pod koniec procesu, już w Sądzie Wojskowym latem i jesienią 1982 roku, urządzaliśmy sobie towarzyskie spotkania w gmachu sądu. Wyglądało to w ten sposób, że składaliśmy wniosek o dzień przerwy w rozprawie, potrzebny na przeglądanie akt. Sąd uzależniał zgodę od decyzji dowódcy konwoju. Ten oświadczał, że nie mają akurat tego dnia innego zajęcia i mogą nas eskortować. Przywozili nas z więzienia do dużej sali sądowej, rozkładaliśmy akta, a milicjanci ciągnęli losy: dwóm z nich przypadły istotne role – jeden stawał na straży przed salą z zadaniem niewpuszczania nikogo, drugi zaś biegł zorganizować pół litra. Tadek tasował karty i zaczynaliśmy przyjęcie z pokerkiem i alkoholem. Prawdę mówiąc, zwykle uczestniczył w tej zabawie tylko jeden z nas – Tadek. Natomiast my z Romkiem mieliśmy swoje zajęcia. Na ogół odbieraliśmy i pisaliśmy listy, informowaliśmy się o różnych sprawach, wydawaliśmy dyspozycje. Przyjmowaliśmy też wizyty, głównie rodzin. Wszystko to rozgrywało się pod nosem sądu, prokuratury, bezpieki i to w szczytowym okresie stanu wojennego! Finał naszej przyjaźni z eskortą był taki, że gdy sąd wojskowy ogłaszał wyrok – oskarżonego Leszka Moczulskiego uznaje się winnym i skazuje na siedem lat więzienia – stojący obok mnie milicjant zerwał czapkę z głowy,*

rzucił na podłogę i wykrzyknął: – Kurwa, za co?! Niestety, żadnego z tych ludzi nigdy już nie spotkałem”.

Szeremietiew: „W trakcie postępowania, po odczytaniu mego nazwiska, sędzia powiedział: „Oskarżony uważa, że prowadził działalność patriotyczną na rzecz Polski, ale nazwisko oskarżonego jest rosyjskie”. Odparłem: – „Ma pan rację, panie sędzio, Szeremietiew to rosyjskie nazwisko, a Rokossowski polskie”. Sala zareagowała oklaskami”.

Moczulski: „Głównym naszym ulubieńcem w pierwszej fazie procesu, jeszcze przed sądem wojewódzkim, była prokurator Bardonowa. Już w pierwszym dniu złożyliśmy wniosek o wykluczenie jej z udziału w rozprawie, gdyż zamierzaliśmy ją powołać na koronnego świadka obrony. Dowód był następujący: w grudniu 1979 roku Tadek Stański dostał na krótko sankcję prokuratorską za jakiś powielacz. Wy-myśliłem wtedy, że Romek Szeremietiew pójdzie do prokuratury jako radny Rady Narodowej w Lesznie (był nim jeszcze z ramienia PAX-u) i zażąda wyjaśnień w tej sprawie jako przedstawiciel legalnej partii – KPN. Tak też się stało. Przyjęła go właśnie Bardonowa, mówiąc: – Proszę, towarzyszu. Romek wszedł do jej gabinetu, zdjął płaszcz, a następnie pokazując ogromny znaczek KPN przypięty do marynarki, powiedział, że owszem, jest współtowarzyszem, ale nie jej, tylko faceta, któremu właśnie dała sankcję. Bardonowa zgłupiała, ale nie mogła wyrzucić radnego WRN z gabinetu, więc przeprowadziła rozmowę, podkreślając, że prokuratura nie ma nic do KPN-u, a Stańskiego zamknęli, bo podejrzewają go o kradzież powielacza. Podczas procesu oświadczyliśmy, że gdyby nasza partia była rzeczywiście nielegalna i przestępcza, to pani prokurator zamiast kurtuazyjnych rozmów, powinna jej przedstawiciela po prostu zamknąć. W sądzie Bardonowa reagowała na nasze kpi-ny histerycznie. Była to wielka, straszna baba (w wieku bardziej niż średnim), przed którą drżeli wszyscy podsądni. W areszcie na Rakowieckiej miała opinię potwora. Ponieważ na naszą propozycję, żeby wystąpiła w procesie jako świadek obrony, zareagowała świętym oburzeniem, zapowiedziałem jej, że zostanie wyniesiona z sali sądowej. Zwracaliśmy się do niej per pani Bardonow, akcentując to po rosyjsku, mówiliśmy: – Pani publiczna – tu chwila ciszy – oskarżycielka, twierdzi-liśmy, że zalety jej intelektu są porównywalne z niewątpliwą urodą. W konsekwencji tego Bardonowa dostawała autentycznych ataków szału. Wreszcie któregoś dnia

*ostatecznie rozwiązałem jej problem. Doszło między nami do gwałtownej kłótni. Krzyczeliśmy coraz głośniejsze, nie reagując na rozpaczliwe próby zaprowadzenia porządku podejmowane przez sąd. – To oburzające – dowodziłem – że prokurator jest dumna z tego, że jest komunistką, że pracowała w latach pięćdziesiątych w prokuraturze. Bardonowa słysząc to, wykrzykiwała za każdym razem: – Tak, jestem dumna! Była to dość długa, starannie przygotowana litania. Wreszcie wykrzyknąłem: – ... jest dumna, że popełniała zbrodnie stalinowskie! – Tak, jestem dumna, że popełniałam... – krzyknęła w stanie skrajnego wzburzenia i wydawszy z siebie dziwny dźwięk, zwała się jak nieżywa pod stół. Zrobiło się zamieszanie, siedzący obok prokurator i ktoś jeszcze wynieśli ją z sali. Oczywiście, nie był to atak serca, ale histeria”.*

*Szeremietiew: „Początkowo przewodniczący składu sądownego [Chodzi o sąd wojskowy] był pewien, że osądzi nas w ciągu kilku tygodni. Zwłaszcza że my odmówiliśmy składania zeznań. Były jednak protokoły naszych wystąpień przed sądem wojewódzkim. Sąd wojskowy zgodnie z procedurą musiał je ujawnić. A my zaczęliśmy zgłaszać zastrzeżenia do tych protokołów, domagać się wprowadzenia uściśleń, zmian, precyzacji. Trwało to do października. W końcu sędziowie prosili nas, abymy nie przeciągali procesu i dali się skazać”.*

*Moczulski: „Ćwiczyliśmy prokuratorów na każdym kroku. W ostatnich miesiącach nasi milicjanci ułatwiali nam podczas przerw w rozprawach, gdy zostawaliśmy sami na sali, grzebanie w papierach zostawionych na stołach. W ten sposób złapaliśmy prokuratora Gonciarza na tym, że między rozłożonymi aktami ma kryminał, otwarty na którejś tam stronie. Złożyliśmy natychmiast protest w tej sprawie, twierdząc, że widzieliśmy książkę w odbiciu na szybie okna. Podaliśmy jej tytuł i numer strony, którą właśnie czyta. Stwierdziliśmy, że takie zachowanie uwłacza powadze sądu. Czerwony ze wstydu prokurator musiał wysłuchać reprymendy przewodniczącego. Te nasze zabawy miały sens: pokazywaliśmy, że możemy bezkarnie grać im na nosie, przelatujemy pewną barierę, i – co tu dużo mówić – nam samym pomagało to przejść w dobrej formie przez stres procesu i więzienia. Ale, oczywiście, są to tylko anegdoty, których w czasie tych kilkunastu miesięcy nie brakowało. Nie one jednak stanowiły główną treść rozprawy. Nieprzerwanie oskarżaliśmy system, demaskowaliśmy poczynania władzy, ukazywaliśmy nieuchronny*

*upadek totalitaryzmu w Polsce i rozpad ZSRR. Tylko w pierwszej fazie procesu przed Sądem Wojskowym sędziowie próbowali nas powstrzymać. Szybko jednak dali za wygraną*”.<sup>4</sup>

Aby odtworzyć dzieje tak ważnego dla ruchu niepodległościowego procesu KPN przeprowadziłam rozmowy z niektórymi osobami związanymi z tą grupą. Z kolei przeprowadzenie tych rozmów umożliwiły mi moje kontakty jeszcze z roku 2000, w którym zetknęłam się z ludźmi związanymi ze środowiskiem niepodległościowym.

Z kręgu osób związanych z tym środowiskiem – w sposób mniej czy bardziej trwały – udało mi się w okresie lipiec 2014 – czerwiec 2018 rozmawiać z prof. Romualdem Szeremietiewem, Tadeuszem Stańskim, dr hab. Leszkiem Moczulskim, Marią Moczulską, księdzem Józefem Majem, dr Bohdanem Urbankowskim, księdzem Bolesławem Piaseckim. Z tym ostatnim była to krótka rozmowa, na dłuższy wywiad ksiądz nie wyraził zgody, zakrywał się niepamięcią, a odpowiedzią na moje pytania o udział księdza prymasa Wyszyńskiego w uwolnieniu konfederatów było stwierdzenie: „nie zaprzeczam ani potwierdzam, mogło tak być, ale nie pamiętam...niektóre rzeczy są konfabulacją...ach gdybym ja pani powiedział wszystko, co wiem to dopiero byłby skandal!” – niestety informacje ksiądz zabrał ze sobą już na zawsze<sup>5</sup>. Miałam wrażenie, że o pewnych sprawach ksiądz nie chciał i może nie mógł mówić. Generalnie jednak odniósł się do mojej sprawy życzliwie i dało mi to spotkanie wiele do myślenia. Faktem jednak jest, że Maria Moczulska, silnie inwigilowana przez służby SB, miała kontakty z kancelarią prymasa, pisała pisma do prymasa Wyszyńskiego o pomoc w uwolnieniu aresztowanych – potwierdzają to akta MSW i zeznania świadków. Leszek Moczulski wspomina, jak ksiądz Piasecki sam mówił mu o wstawiennictwie prymasa, a po uwolnieniu z aresztu konfederaci pierwszą rzeczą, którą zrobili było udanie się na grób prymasa Wyszyńskiego. Mówił o tym również Tadeusz Stański przed sądem wojskowym w swoim ostatnim słowie podczas procesu.<sup>6</sup>

<sup>4</sup> Lewandowski Mirosław, Gawlikowski Maciej, *Gaz na ulicach. KPN w Krakowie. Stan wojenny, 1981–1982*, Kraków 2011, s. 283-285.

<sup>5</sup> zm. 14 lipca 2020.

<sup>6</sup> [www.earchiwumkpn.pl/procesy\\_polityczne/pierwszy\\_proces/ostatnie-slowo-stanski](http://www.earchiwumkpn.pl/procesy_polityczne/pierwszy_proces/ostatnie-slowo-stanski), dostęp 16.11.2022.

Wywiady te pozwoliły mi – wraz z innymi relacjami opisanymi w bibliografii oraz dostępem do materiałów archiwalnych MSW i protokołów sądowych, a także ówczesnej prasy – odtworzyć przebieg zdarzeń prawie dzień po dniu, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu opisując nie tylko fakty, ale i nastroje i klimat tamtych dni.

Powstała dzięki temu praca, napisana innym językiem i prowadząca do zupełnie odmiennych wniosków, niż te, które zostały zawarte w – reprezentujących optykę PRL-owskiej propagandy – książkach Wiesława Rehana czy Mariana Reniaka. Odtworzona przeze mnie podstawowa faktografia dotycząca procesu oparta została na protokołach sądowych oraz opracowaniach przygotowanych w MSW. Z kolei ich podstawę stanowiły zeznania niektórych osób związanych z tą grupą złożone w śledztwie w latach 1980-82. Przeprowadzając wywiady z moimi rozmówcami nie miałam jeszcze pełnej wiedzy z dokumentów IPN – pełny obraz wyłonił się po kilku latach intensywnej pracy nad archiwaliami. Dało mi to możliwość weryfikacji tego, co relacjonowali świadkowie w czasie rozmów. Z niektórymi świadkami, jak np. Marią Moczulską rozmawiałam w późniejszym okresie mając znacznie większą wiedzę ze źródeł.

Relacje świadków pozwalają na uzyskanie pełniejszego obrazu, zwłaszcza, że czasami są zupełnie odmienne i różnią się co do oceny wydarzeń. Tak jest w przypadku wyjaśnienia powodów odejścia Romualda Szeremietiewa i Tadeusza Stańskiego z szeregów KPN-u. Leszek Moczulski utrzymuje do dziś, że powodem odejścia były naciski ich żon na wycofanie się z jawnej działalności. Zgoła inaczej przedstawia to Romuald Szeremietiew – zaprzecza i nie potwierdza nacisków, ale faktem jest, że dojście do niepodległości poprzez więzienie uważa dziś za bardzo duży błąd i późniejszy powód odejścia z KPN i budowy nowych struktur – PPN. Leszek Moczulski zejście do konspiracji w tamtym czasie uważał za anachronizm w sytuacji, kiedy wszyscy (cała opozycja) z tej konspiracji wychodziła. Postawił na jawność i działanie w zgodzie z przepisami. W legalizmie widział sposób na „rewolucję bez rewolucji”. Po wyjściu z więzienia, po wygranej solidarnościowej walce, przewidywał, że być może KPN będzie jedyną siłą zdolną rozmawiać z Moskwą, która będzie szukała porozumienia ze stroną opozycyjną. Szeremietiew uważa, że bezsensownym było przestrzeganie prawa w sytuacji nagminnego jego łamania przez władzę. Czarę

goryczy przelał fakt powrotu Moczulskiego z przepustki i dobrowolne pójście do więzienia 13 grudnia 1981 roku.

Mimo tych różnych ocen Szeremietiew przyznaje jednak, że propagandowo KPN na tym procesie wychodziła bardzo dobrze. W pierwszym jej etapie (Sąd Powszechny) była wielka swoboda wypowiedzi, dzięki czemu KPN stała się znana, głośna, a szeregi jej rosły bardzo szybko. Z nieznannej niewielkiej partii stała się dużym ugrupowaniem. Stański i Szeremietiew odeszli z KPN, bo nie chcieli wojny wewnętrznej, chcieli jednolitego ugrupowania prawnicowego, a nie konfederacji różnych organizacji i opcji. Ze strony Moczulskiego nie było żadnej korekty, lecz jedna doktryna, dlatego drogi się rozeszły.<sup>7</sup>

Kolejną różnicą w ocenie było samo aresztowanie składu kierownictwa KPN. Leszek Moczulski twierdzi, że nie było kwestią przypadku, że na czterech działaczy KPN aż trzech z nich to byli członkowie PAX-u. W gremiach partyjnych PZPR wiedziano, że opozycja, w tym KOR, nie będzie bronić ludzi z PAX-u. Tadeusz Jandziszak na tej właśnie zasadzie przynależności do PAX trafił na ławę oskarżonych. Z PAX-u wywodzili się również Romuald Szeremietiew i Tadeusz Stański.

Według Szeremietiewa motywy ułożenia takiego składu osobowego były zgoła inne. Wskazuje w tym miejscu na fakt, że gdyby nie dał się złapać celowo i postawić przed sądem to skład kierownictwa byłby mocno osłabiony: była by frakcja „mocna” tj. Moczulski i Stański i frakcja „słaba” tj. Jandziszak i jakiś działacz ze Szczecina, który był współpracownikiem służb i którego mieli aresztować zamiast Szeremietiewa i postawić na ławie oskarżonych<sup>8</sup>. Sytuację potę-

<sup>7</sup> Rozmowy o zmierzchu : Romuald Szeremietiew / autor nagrania Mirosław Lewandowski, Warszawa, Wydawnictwo Polskie IHOO, Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, 2021.

<sup>8</sup> Chodzi o Marka Lachowicza, lecz takich kandydatów na rolę oskarżonych było potencjalnie dwóch: **Lachowicz Marek**, od grudnia 1976 rejestrowany przez SB jako TW „Jankowski”, TW „Grzegorz” oraz TW „Piotrowski”. Skierowany przez SB do ROPCiO (od 1978), a następnie do KPN (jako członek założyciel). Zasłużony dla SB i często wynagradzany. Na przełomie 1980-81 zdemaskowany w środowisku szczecińskiej opozycji przez J. Sychutę i jego żonę jako agent. Po Grudniu internowany. W 1982 wyemigrował do Szwecji (od czerwca 1982 do 1989 rejestrowany przez SB jako współpracownik wywiadu) oraz **Nowak Ryszard** (ur. 1952) student Politechniki Szczecińskiej. Działacz opozycji przedsiernpniowej w Szczecinie: ROPCiO, SKS, RMP i KPN (członek-założyciel). W marcu 1978 zwerbowany przez SB do tajnej współ-

gował fakt, że początkowo złamany psychicznie chory na cukrzycę Jandziszak (nie podawano mu w więzieniu insuliny, aby skłonić go do zeznań) zeznawał przeciwko KPN – potem wycofał te wymuszone zeznania i dalsze jego oświadczenia w sądzie były bez zarzutu.

W tej sytuacji Szeremietiew chcąc uniknąć sytuacji, kiedy ataki na KPN byłyby bez właściwej obrony postanowił wykonać polecenie Moczulskiego i dać się złapać sbekom na stacji kolejowej w Katowicach. Widać więc tu dwie różne oceny tego samego wydarzenia.<sup>9</sup>

Teoria Szeremietiewa o postawieniu własnych agentów na ławie oskarżonych nie wytrzymuje jednak krytyki, ponieważ służby bezpieczeństwa nie poświęcały swoich współpracowników aż do tego stopnia, żeby zamknąć ich w więzieniu na długie lata, lecz ochraniały własnych agentów w obawie przed zdemaskowaniem. Poza tym Szeremietiew nie miał wówczas wiedzy o współpracy Marka Lachowicza ze służbami, mógł się co najwyżej obawiać postawy i słabej konstrukcji psychicznej Lachowicza w obliczu grożących wysokich wyroków. Poza tym już na etapie przygotowawczym pojawiły się propozycje rozstrzygnięć procesowych wobec zatrzymanych osób oraz zastosowania aresztu wobec podejrzanych. Wśród kilkunastu wytypowanych osób uwagę zwraca fakt wyłączenia materiałów do odrębnego postępowania wobec Krzysztofa Gąsiorowskiego „TW Rawicz” oraz Marka Lachowicza „TW Grzegorz” i jest pośrednim dowodem na odsunięcie swoich agentów od groźby postawienia im jakichkolwiek zarzutów. Zarówno Marek Lachowicz, Apolinary Wilk, jak i Krzysztof Gąsiorowski byli wzywani na świadków w procesie. Zeznania Marka Lachowicza zaś były „tajną bronią” prokuratora Gonciarza w kwestii spreparowania „mocnego” materiału dowodowego.

Krytyczne spojrzenie na relacje ks. Józefa Maja ma Leszek Moczulski. Józef Maj wspominał, że warunkiem zwolnienia aresztowanych było zobowiązanie

---

pracy (TW „Krzysztof”, TW „Anka”), która była bardzo intensywna. W grudniu 1980 podpisał zobowiązanie do współpracy z wywiadem (pod pseudonimem „Grej”) i w czerwcu 1981 „uciekł” do Szwecji, gdzie był czynny jako działacz polonijny (w styczniu 1982 został wybrany na zjeździe inauguracyjnym na członka Zarządu Kongresu Polaków w Szwecji, był też członkiem redakcji miesięcznika wydawanego od 1982 przez tę organizację – „Słowo Kongresu”). Wywiad PRL wyrejestrował go dopiero w styczniu 1988.

<sup>9</sup> Tamże.

się całej grupy do nie podejmowania żadnej działalności politycznej, który to warunek został złamany, a konfederaci jeździli po całym kraju na spotkania do zakładów pracy i na uczelnie, aby podziękować za poparcie. Moczulski twierdzi, że nie było takich warunków i składanych zobowiązań, Romuald Szeremietiew wspomina, że nie mogli wykonywać poleceń komunistów, bo byliby niewiarygodni jako przywódcy KPN. Obietnic i rozmów składanych przez KPN nie było. Kto zatem i czy w ogóle złożył takie „obietnice” władzy, no cóż do tej pory nie wiadomo. Prałat Józef Maj wspomina, że trzeba było anielskiej cierpliwości do niepokornych i niepoprawnych KPN-owców, aby ich wyciągać z aresztu.<sup>10</sup>

Faktem jest, że z takich zarzutów oskarżeni musieli bronić się przed sądem, należało jednak pamiętać, że skład sądu został zmieniony, zmieniono dotychczasowe decyzje i argumentację. Zwalniając oskarżonych z aresztu nie zabroniono im przemieszczania się po kraju, był jednakże wymóg meldowania się na komisariacie i nie podejmowania działalności politycznej. Temu oskarżeniu zaprzeczali konfederaci i ich adwokaci przed sądem, jakoby rzekomo nie stawiali się na komisariacie i prowadzili działalność polityczną. Organizatorami spotkań były zakłady pracy i uczelnie, oni też stali listy poręczające za konfederatów do sądu. Leszek Moczulski nie kontaktował się z księdzem Majem, nie wiedział nawet o jego działaniach i istnieniu. Ksiądz Maj, aby nie dekonspirować kontaktów, utrzymywał łączność tylko z Szeremietiewem poprzez innego zaprzyjawnionego księdza Donata Manterysa.

W ostateczności pod pretekstem nie stawiania się na komisariat policji i łamania owych reguł aresztowano konfederatów ponownie. Prawdziwe powody aresztowania były zgoła inne: Moskwa była już znieczepliwiona przedłużaniem się procesu, Kania obiecał solennie, że KPN „dostanie za swoje”. Decyzje o aresztowaniu podjęły władze partyjne pod naciskiem Breżniewa – na jego rozkaz zmieniono też skład sędziowski. Sąd Wojskowy, który przejął sprawę

---

<sup>10</sup> Podopieczni nieposłuszni władzy ludowej, z Księdzem Prałatem Józefem Majem rozmawia Katarzyna Śniadecka, *Opinia* nr 23, wydanie specjalne 2019.



i właściwie rozpoczął ją od nowa w zmienionych warunkach stanu wojennego nie pozwalał już na takie swobody, jakie były udziałem Sądu Powszechnego, zmienił salę sądową na mniejszą i ograniczył krąg widowni, odrzucił większość akt obrony i dążył do jak najszybszego zakończenia i skazania sądzonych. Wyrok był już ustalony i wydany wcześniej na najwyższym szczeblu w Moskwie.

Ciekawa jest też rola sędziów i prokuratorów. Sędzia Czesław Szablowski, który sprzyjał konfederatom, został zwolniony ze składu sędziowskiego pod pretekstem choroby, zastąpił go sędzia Janusz Jankowski. Prokurator Bardowna, a potem zastępująca ją Grudniowa była nieprzejednana w swojej ocenie oskarżonych, natomiast rola prokuratora Tadeusza Gonciarza już taka jednoznaczna nie jest, raczej służyło po nim to wszystko jak „woda po kaczce”, co może tłumaczyć fakt, że Gonciarz do sprawy miał umiarkowane podejście, z przyczyn „koniunkturalnych” tendencyjnie przygotowywał dowody i akt oskarżenia. Natomiast z akt SB dowiadujemy się o jego zakulisowych wahaniach w stosunku do sądzonych, w przypadku żądania zbyt wysokich kar – teoretycznie groziła nawet kara śmierci – zapowiadał, że w takiej sytuacji będzie zmuszony zrezygnować z prowadzenia sprawy. Ostatecznie wyroki zostały „złagodzone” decyzją władz partyjnych i jednego z sędziów ławników, który argumentował swoją decyzję kierowaniem się oskarżonych intencjami działania na rzecz dobra kraju, może błędnego, ale szczerego. Postawa prokuratora Gonciarza nabiera innego wyrazu, kiedy dowiadujemy się w innych okolicznościach, że wycofał się z oskarżenia w sprawie Grzegorza Przemyska nie chcąc brać w tym procesie udziału. I być może nie ma to faktycznego znaczenia dla sprawy konfederatów, ale pokazuje jak niejednoznaczne i nie czarno-białe były poglądy osób stojących po tej drugiej stronie sceny politycznej, widać, że ta fasada komunizmu w Polsce miała rysy i pomału pękała.

Do dziś nie jest też pewna rola Krzysztofa Gąsiorowskiego, który współpracując z SB (pobierając wysokie wynagrodzenie, następnie zdemaskowany i wyrzucony ze struktur i kierownictwa KPN) mógł jednakże pełnić podwójną rolę.<sup>11</sup> Krzysztof Gąsiorowski zmarł w 2005 roku.

---

<sup>11</sup> Według analizy M.Lewandowskiego bardzo prawdopodobna wydaje się być hipoteza

Badanie historii procesu KPN czy innych wydarzeń historii najnowszej, ciągle jeszcze przecież nie dokończonej, a właśnie z czymś takim w latach osiemdziesiątych mieliśmy do czynienia w odniesieniu do PRL, to operacja na żywym organizmie, a analiza i interpretacja oraz krytyka źródeł dopiero się zaczyna i będzie się rozwijać wraz z ujawnianymi kolejnymi źródłami, dokumentami i relacjami.

Pewien problem miałam z uzyskaniem relacji od osób związanych z obozem władzy, prokurator Gonciarz nie wyraził zgody na wywiad, sędzieja Jankowski już nie żyje – nie miałam więc, oprócz twardych dokumentów sądowych czy MSW, żadnych innych źródeł weryfikujących – wśród działaczy komunistycznych nie było przyjęte pisanie, a zwłaszcza publikowanie wspomnień odnoszących się do własnej minionej działalności politycznej, ani udzielanie komukolwiek na ten temat wywiadów. Wydaje się też, że do 1980 roku mało kto – poza zaufanymi historykami partyjnymi – uważał w ogóle za możliwe prowadzenie rozmów z byłymi działaczami partyjnymi. Ktoś, kto chciałby podjąć taką próbę, musiałby też znaleźć sposób na zdobycie niezbędnego zaufania u swego potencjalnego rozmówcy. Problem stanowił sam sposób tego typu rozmowy: nazywanie rzeczy po imieniu (np. zbrodni zbrodniami, a podległości wobec Związku Radzieckiego brakiem suwerenności) mogło w każdej chwili spowodować „zamknięcie się” w sobie „przeptytywanej” osoby.

Znacznie łatwiej było uzyskać zainteresowanie rozmową ludzi zaangażowanych w działalność opozycyjną, niż byłych partyjnych prominentów. Cennymi źródłami są jednak pamiętniki, książki i opracowania, które ukazały się w czasach późniejszych, tj. dzienniki Mieczysława Rakowskiego, pamiętniki Witalijsa Pawłowa, wywiady-rzeki Edwarda Gierka, Wojciecha Jaruzelskiego. Mimo, że pisane po latach uzupełniają obraz i atmosferę wydarzeń z lat 80-tych.

Chronologicznie pierwszym z moich rozmówców był Tadeusz Stański. Latem 2014 roku kilkakrotnie miałam okazję gościć w mieszkaniu Tadeusza Stańskiego, gdzie przez wiele godzin cierpliwie odpowiadał na moje pytania,

---

o podwójnej roli K. Gąsiorowskiego w kontaktach z SB, prawdopodobnym jest, że był podstawionym agentem przez swojego wuja, L.B. Muzyczkę i miał wyznaczone zadania do wypełnienia dla KPN, zob. M. Lewandowski, Ludwik Muzyczka „Benedykt”, Warszawa 2019, s. 291-294.

ale również szeroko opowiedział mi o wydarzeniach sprzed procesu. Tadeusz Stański skontaktował mnie również z księdzem Józefem Majem, z którym odbyłam drugą rozmowę. Rozmowa była życzliwa i szczerą przy grzonym winie w domu pałata na Starym Mieście. Tak więc pierwsi moi rozmówcy dobierani byli dość przypadkowo – decydowała możliwość dotarcia do poszczególnych osób.

Po rozmowie z ks. Majem udałam się do MON-u na wcześniej zaplanowane spotkanie z prof. Romualdem Szeremietiewem<sup>12</sup> – wiedziałam już wtedy, że w miarę możliwości pytać należy o wszystko, co kiedyś będzie mogło przydać mi się w pracy naukowej, a nie tylko o rzeczy obchodzące mnie w danej chwili. Pan Szeremietiew, mimo napiętego grafiku i ograniczonej ilości czasu, bardzo obszernie udzielił mi wywiadu z interesujących mnie wydarzeń.<sup>13</sup> Podsunął mi również jego wywiad z 1985 roku, który przeprowadził red. Szumowski.<sup>14</sup> Zresztą zarówno Szeremietiew, jak też Moczulski podobnych wywiadów udzielali dużo i często dla różnych opinii i mediów, materiału jest wiele dla historyków i politologów, prac badawczych na temat KPN zaczyna również przybywać, ale ciągle jest za mało, aby wystarczająco przybliżyć odbiorcom historię tego ugrupowania.

Zawsze, jeśli rozmówca wyraził zgodę, nagrywałam rozmowę dyktafonem lub sporządzałam na bieżąco odręczne notatki z rozmów. Wywiady były udzielane chętnie i raczej moi rozmówcy byli zgodni co do tego, że nie można pisać monografii z zakresu dziejów współczesnych, praktycznie bez zbierania relacji uczestników wydarzeń sprzed lat, tym bardziej, że żyją i są nieocenionym źródłem pamięci. Jak już wspomniałam Tadeusz Stański i Leszek Moczulski poświęcili mi kilkadziesiąt godzin i jednocześnie udostępniłi kontakt do kolejnych rozmówców. Dzięki pomocy kilku osób otrzymałam wyjątkową szansę rozmawiania z ludźmi, którzy już wtedy niejednokrotnie byli ważnymi posta-

---

<sup>12</sup> W listopadzie 2014 objął kierownictwo Biura Inicjatyw Obronnych przy Akademii Obrony Narodowej. Na to stanowisko został powołany przez ministra obrony narodowej Tomasza Siemoniaka.

<sup>13</sup> Katarzyna Śniadecka rozmawia z prof. dr hab. Romualdem Szeremietiewem, *Opinia* nr 12, jesień 2016.

<sup>14</sup> Byliśmy optymistami, *Rozmowa Macieja Szumowskiego z Romualdem Szeremietiewem z 1985 roku*, *Opinia* nr 14, wiosna 2017.

ciami historycznymi. Nikt z moich rozmówców nie zasłaniał się brakiem pamięci, mając ją naprawdę godną pozazdroszczenia, czasami Leszek Moczulski narzekał na swój brak pamięci do nazwisk, za to chętnie zbaczał na rozmowy o wiele bardziej wychodzące poza obszar badań, a często na tematy aktualne – historyczne i polityczne. Każdy miał własne zdanie, nierzadko odbiegające od innych lub wypowiadał sądy niepopularne z dzisiejszego punktu widzenia.

Ciekawą wypowiedzią był wywiad udzielony przez Marię Moczulską – była to opowieść widziana przez działaczkę KPN i zarazem żonę aresztowanego Leszka Moczulskiego oczami osoby z drugiej strony sali sądowej aktywnie uczestniczącej w akcji uwolnienia aresztowanych nie tylko konfederatów, ale też innych więźniów, w tym braci Kowalczyków. Ceną za to było pogorszenie zdrowia i obawa o utratę życia poprzez prowadzoną akcję głodową na znak protestu wobec polityki uprawianej w tym zakresie przez władze PRL.<sup>15</sup>

Niektórzy, jak wspomniałam, uchylili się od spotkania lub odpowiadali bardzo ogólnie nie chcąc oficjalnie zajmować stanowiska, więc raczej były to rozmowy prywatne. Zdarzało się też, że moi rozmówcy informowali mnie o pewnych rzeczach, zarazem wyraźnie zastrzegając, iż jest to wiadomość nieoficjalna, nie do druku. Jest oczywiste, że – nie tylko dlatego, by sobie na przyszłość nie zamykać „dojść” do tych ludzi – nigdy takich wiadomości „konfidenalnych” nie publikowałam. Jest to sprawa etyki zawodowej. Druga sprawa jest bardziej złożona, dotyczy bowiem tego, co – w jakimś sensie – jest zmurą każdego historyka. Mam na myśli powielanie nieprawdziwych lub niesprawdzonych lub subiektywnych informacji. Takie rzeczy czasami wychodzą na światło dzienne. Niestety potem trudno je wyjaśnić, sprostować i żyją długo swoim życiem.

Relacje stanowią narzędzie pozwalające badać i rozumieć najnowszą historię. Historia mówiona sięga wprost do zasobów pamięci społecznej, współtworzącej obraz środowiska lokalnego. Opisywany jest w niej krąg rzeczywistości najbliższej każdemu człowiekowi – osobiste losy spletają się z historią miejsca. Powstaje opis subiektywny, stanowiący cenne źródło wiedzy zarówno histo-

<sup>15</sup> Nie cierpię fanatyzmu, z Marią Moczulską rozmawia Katarzyna Śniadecka, *Opinia* nr 23, wydanie specjalne 2019.

rycznej, jak też społecznej i obyczajowej. Warto pamiętać, iż wywiady historii mówionej nie polegają na opowiadaniu tzw. zobiektywizowanej, podręcznikowej historii, dalekiej przecież od indywidualnego ludzkiego doświadczenia, lecz na interpretacji poprzez narrację. Chodzi tu o odczytanie historii na poziomie jednostkowego życia, zaznaczenie obecności konkretnego człowieka w określonym miejscu i czasie, pokazanie, jak jego istnienie splata się z historią danego miejsca tworząc mikrohistorię. Dlatego nie należy uważać za dziwne, że ocena tych samych wydarzeń dokonywana przez różne osoby stanie się diametralnie różna. Jest to zjawisko naturalne.

Wydawałoby się też, że czasem błahe wydarzenia, których nie poznamy ze źródeł archiwalnych, nie powinny mieć znaczenia dla pełnego obrazu historii. Jednakże pamięć ludzka przechowuje wiele ważnych informacji, które dopiero po ujawnieniu okazują się być bardzo istotne dla badania minionych dziejów państwa i narodu.

Obecny trend niedocenia oral history trafnie ocenił Marcin Stasiak w swoim artykule „Czy więc byliśmy i jesteśmy naiwni...? Jeszcze jeden głos w debacie nad wykorzystaniem relacji ustnych w badaniach najnowszej historii Polski: *„Dla historyków dziejów politycznych otwarcie archiwów (w szczególności dostęp do akt PZPR, a potem także aparatu represji PRL), które dokonano się po 1989 r., oznaczało albo zminimalizowanie roli relacji ustnych, albo całkowite ich wyeliminowanie na rzecz akt traktowanych jako bardziej wiarygodne. Najbardziej interesujące jest jednak nie generalne uznanie przez historyków dziejów politycznych prymatu „źródła pisanego” nad „źródłem wywołanym”, ale trwałość tego trendu w odniesieniu do całości historiografii dziejów najnowszych. A ta przecież, mimo dominacji tematyki politycznej, jest jakościowo bardzo zróżnicowana. I chociaż współcześnie obserwować można wzrost zainteresowania relacjami jako źródłem par excellence, szczególnie w przypadku historii społecznej PRL, to jednocześnie nie równa się to zakwestionowaniu czy przynajmniej próbom podważenia prymatu archiwum w badaniach przeszłości. Przy czym nie chodzi mi o całkowite rezygnowanie z archiwaliów, ale o takie podejście, które z akt wytworzonych przez instytucje państwowe nie czyni głównego elementu sterującego narracją ani jej podstawowego budulca. Wywiady czy ich fragmenty jako składnik narracji występują w nich głównie w roli uzupełnienia dla konstrukcji zbudowanej na podstawie*

*materiałów archiwalnych, ewentualnie pełnią funkcję ilustracyjną. Otrzymujemy zatem publikacje ciekawe i w swoich ustaleniach nowatorskie, ale jednocześnie hierarchizujące źródła w sposób bardzo tradycyjny.*

*Historia mówiona w dalszym ciągu pozostaje w warsztacie polskiego historyka dziejów najnowszym narzędziem nowym i w gruncie rzeczy nieprzyswojonym. Nawet jeśli poszczególni autorzy deklarują „stosowanie metody oral history”, w praktyce poruszają się zwykle w obrębie ustalonego historycznego warsztatu. Inspiracje czerpią z lokalnej tradycji „źródła wywołanego”, która oznacza najczęściej transplantację krytyki źródła (aktowego) na proces tworzenia i analizy wywiadu.*

*Za swój cel pierwsi praktycy, podobnie zresztą jak w innych krajach postkomunistycznych, obrali sobie sprzeciw wobec przekłamań dokonywanych przez komunistyczne reżimy oraz dążenie do wypełniania „białych plam”.*

*W tym pierwszym (epistemologicznym) sensie „świadek historii” miał nam pomóc likwidować przemilczenia właściwe peerelowskiej historiografii, tym samym odgrywając rolę szczególnego źródła historycznego. W drugim z przytoczonych sensów (etycznym) to jemu oddawano sprawiedliwość – odzyskiwał odebrane przez komunistyczny reżim prawo opowiedzenia o swojej trudnej przeszłości lub krzywdzie, jakiej doświadczył<sup>16</sup>.*

*Źródło problemu dobrze oddała swego czasu Marta Kurkowska-Budzan, pisząc o specyfice historii mówionej: „Rozmówcy, dzieląc się swoimi wspomnieniami, a przy tym opiniami, nie relacjonują bezpośrednio wydarzeń, nie odtwarzają ich, lecz wyrażają przez nie: co teraz myślą, że wiedzą; co teraz myślą, że wtedy widzieli; co teraz myślą, że wtedy przeżyli. Sytuacja wywiadu jest niepowtarzalnym wydarzeniem, w którym przy współudziale badacza [...] powstaje opowieść o życiu, za którą stoi a-czasowe w pewnym sensie doświadczenie narratora, będące immanentną częścią jego jaźni”<sup>17</sup>.*

<sup>16</sup> Marcin Stasiak, Czy więc byliśmy i jesteśmy naiwni...? Jeszcze jeden głos w debacie nad wykorzystaniem relacji ustnych w badaniach najnowszej historii Polski, Wrocławski Rocznik Historii Mówionej Rocznik VIII, 2018 ISSN 2084-0578 DOI: 10.26774/wrhm.202

<sup>17</sup> Kurkowska-Budzan M., Ile cukru w cukrze, czyli ile historii w historii mówionej?, [w:] Klio na wolności. Historiografia dziejów najnowszych po 1989 roku, red. M. Kruszyński [et al.], Lublin 2016, s. 123.

Współcześnie przyjmuje się, że relacje ustne są także źródłem wiedzy subiektywnej, gdyż ukazują wydarzenia historyczne z pewnego punktu widzenia. Mogą być jednak źródłem ujęć wiedzy historycznej, często pomijanych przez oficjalną historiografię. Źródło ustne przybliży historykowi system wartości zwykłego człowieka. Oficjalna historiografia stoi u podstaw tzw. pamięci historycznej społeczeństwa. Natomiast pamięć indywidualna jest często kształtowana przez obiegowe opinie i stereotypy. Relacja ustna praktycznie nigdy nie jest zapisem faktów historycznych sensu stricto.<sup>18</sup>

W efekcie oddanie głosu świadkom historii, przedstawicielom elit politycznych, intelektualnych i kulturalnych, represjonowanych, zmarginalizowanych lub wykluczonych z dominującego dyskursu pozwala nam na uzupełnieniu luk w historii i co równie ważne wyrównuje rachunki krzywd po chmurnym i ponurym okresie PRL. Obecnie zadaniem historyków, ale też pasjonatów jest pozytywistyczna praca zbierania relacji od osób – świadków wydarzeń historii i gromadzenie zasobów pamięci indywidualnej, która będzie cennym uzupełnieniem pamięci „zbiorowej” oraz dokumentów archiwalnych nieodkrytych jeszcze w całości dla badaczy historii najnowszej. Parafrazując znane powiedzenie księdza Twardowskiego powiedzielibyśmy wszystkim tym ludziom dobrej woli: „Śpieszmy się wysłuchać ludzi, bo tak szybko odchodzą...”.

### **Kalendarium**<sup>19</sup>

20 sierpnia 1980 – zatrzymanie Leszka Moczulskiego 4 razy na 48 h;

29 sierpnia 1980 – zatrzymanie Leszka Moczulskiego i Tadeusza Stańskiego;

30 sierpnia 1980 – przedstawienie Moczulskiemu zarzutów i na mocy decyzji sądu aresztowanie na okres 3 miesięcy;

1 września 1980 – zwolnienie Moczulskiego i Stańskiego po podpisaniu Porozumień Sierpniowych;

<sup>18</sup> <https://teatrnn.pl/leksykon/artykuly/historia-mowiona-metoda-badawcza>, dostęp 16.11.2022.

<sup>19</sup> [https://www.earchiwumkpn.pl/procesy\\_polityczne/pierwszy\\_proces/kalendarium.html](https://www.earchiwumkpn.pl/procesy_polityczne/pierwszy_proces/kalendarium.html), (dostęp 05.11.2021).

23 września 1980 – aresztowanie Moczulskiego i przedstawienie mu kolejnych zarzutów;

13 listopada 1980 – ponowne aresztowanie Stańskiego, a także Zygmunta Goławskiego;

6 grudnia 1980 – aresztowanie Tadeusza Jandziszaka, Krzysztofa Bzdyla i Jerzego Sychuta;

7 grudnia 1980 – zawieszenie działalności KPN;

10 grudnia 1980 – uchwała KKP NSZZ „S” o powołaniu KOWzaP;

7 stycznia 1981 – aresztowanie Marka Lachowicza;

23 stycznia 1981 – aresztowanie Romualda Szeremietiewa;

5 lutego 1981 – przedstawienie 4 podejrzanym (Moczulskiemu, Szeremietiewowi, Stańskiemu i Jandziszakowi) kolejnych, cięższych zarzutów (przygotowanie do obalenia przemocą ustroju PRL); fakt, że trzech z nich to byli PAX-owcy ułatwiało władzy sprawę ewentualnych protestów;

6 lutego 1981 – wyłączenie do odrębnego postępowania spraw przeciwko 4 pozostałym podejrzanym: Goławskiemu, Bzdylowi, Sychutowi oraz Lachowiczowi (śledztwa pko Goławskiemu, Sychutowi i Lachowiczowi umorzono 31 stycznia 1983; Bzdyla skazano po 13 Grudnia za organizację strajku w krakowskim MPK);

luty-marzec 1982 – powstanie pierwszych regionalnych KOWzaP-ów (najwcześniej – przy ZR Mazowsze z inicjatywy Marii Moczulskiej);

6 marca 1981 – wniesienie do sądu aktu oskarżenia przeciwko 4 osobom (podprokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie Tadeusz Gonciarz);

27 kwietnia 1981 – sąd wojewódzki zwrócił prokuratorowi akta celem uzupełnienia;

29 maja 1981 – Sąd Najwyższy nakazał sędziom wojewódzkiemu rozpatrzenie sprawy;

maj/czerwiec 1981 – eskalacja protestów regionalnych KOWzaP-ów;

5 czerwca 1981 – zwolnienie Moczulskiego, Szeremietiewa, Stańskiego, Goławskiego i Jandziszaka (wcześniej zwolniono Sychuta i Bzdyla);

12 czerwca 1981 – zmiana na stanowisku ministra sprawiedliwości (Jerzego Bafię zastąpił Sylwester Zawadzki);

15 czerwca 1981 – początek jawnego procesu przed sądem powszechnym;



## RELACJE JAKO ŹRÓDŁO

czerwiec 1981 – spotkanie Breżniew – Kania („Towarzyszu Kania, jak długo będziecie się guzdrać z tym Moczulskim?” – „Będziemy go sądzić zgodnie z prawem i posadzimy ponownie do więzienia. Otrzyma to, na co zasłużył”);

2 lipca 1981 – zmiana przewodniczącego składu sędziowskiego w procesie KPN (Czesława Szablowskiego zastąpił Janusz Jankowski);

początek lipca 1981 – kolejna rozmowa Breżniewa z Kanią, w trakcie której gensek zapytał o zwolnienie Moczulskiego („Zaskakujące było zwolnienie z więzienia Moczulskiego. Jeżeli bez zgody kierownictwa, to znaczy, że ono nie panuje nad sytuacją” – „Moczulski został zwolniony z własnej inicjatywy sądu. Zareagowaliśmy...”);

9 lipca 1981 – ponowne aresztowanie Moczulskiego, Szeremietiewa i Stańskiego;

sierpień 1981 – trzecia rozmowa Breżniewa z Kanią nt. Moczulskiego („Nie można pozwalać przeciwnikowi na inicjatywę” – „Przyznaję, że niedobrze się stało, że Moczulski został zwolniony, ale znów siedzi i proces będzie trwał”);

22 sierpnia 1981 – uchylenie tymczasowego aresztowania wobec Lachowicza;

14 września 1981 – ponowne uchylenie aresztów oskarżonym przez sąd wojewódzki, wobec natychmiastowego zażalenia prokuratora Sąd Najwyższy zawiesił wykonanie tego postanowienia, a następnie je uchylił;

6 listopada 1981 – ponowne uchylenie aresztów przez sąd wojewódzki i ponowna zmiana tej decyzji przez Sąd Najwyższy;

11–14 grudnia 1981 – wyjście Moczulskiego na przepustkę w związku z operacją M.Moczulskiej;

16 grudnia 1981 – aresztowanie Jandziszaka;

21 grudnia 1981 – przekazanie sprawy sądowi Warszawskiego Okręgu Wojskowego (zgodnie z dekretem o stanie wojennym);

22 lutego 1982 – rozpoczęcie procesu przed sądem wojskowym;

sierpień 1982 – emisja w radio i telewizji spreparowanego nagrania rozmowy Marii Moczulskiej z Aleksandrem Pruszyńskim w celu zdyskredytowania liderów KPN;

wrzesień/październik 1982 – ostatnie słowa oskarżonych;

8 października 1982 – wyrok Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego skazujący przywódców KPN;

1 lipca 1983 – wyrok Sądu Najwyższego utrzymujący w mocy wyrok sądu I instancji;

6 sierpnia 1983 – zarządzenie wykonania kary w ZK Barczewo;

3 sierpnia 1984 – postanowienie sądu WOW o zwolnieniu Moczulskiego w związku z amnestią;

4 sierpnia 1984 – zwolnienie Moczulskiego z Barczewa (jako ostatniego z czwórki skazanych).

### **Bibliografia:**

#### **Źródła archiwalne:**

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej: Akta śledztwa przeciwko liderom KPN.

#### **Opracowania:**

Generał Pawłow, Byłem rezydentem KGB w Polsce, Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”, Warszawa 1994.

Jaruzelski Wojciech, Stan wojenny. Dlaczego..., współpr. Marek Jaworski, Włodzimierz Łoziński, Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”, Warszawa 1992.

Lewandowski Mirosław, Gawlikowski Maciej, Gaz na ulicach. KPN w Krakowie. Stan wojenny, 1981-1982, Kraków 2011.

Lewandowski Mirosław, Ludwik Muzyczka, „Benedykt”, Warszawa 2019.

Rakowski Mieczysław F., Dzienniki polityczne 1981-1983, Iskry, Warszawa 2004.

Rehan Wiesław, Konfederacja Polski Niepodległej. Próba analizy krytycznej, KAW, Warszawa 1987.

Reniak Marian, KPN. Kulisy, fakty, dokumenty, Warszawa 1984.

Janusz, Edward Gierek: przerwana dekada, Wydawnictwo Fakt, Warszawa.

Szeremietiew Romuald, W prawo marsz!, Warszawa 1993.

**Artykuły drukowane:**

Byliśmy optymistami, Rozmowa Macieja Szumowskiego z Romualdem Szeremietiewem z 1985 roku, *Opinia* nr 14, wiosna 2017.

Katarzyna Śniadecka rozmawia z prof. dr hab. Romualdem Szeremietiewem, *Opinia* nr 12, jesień 2016.

Kurkowska-Budzan M., Ile cukru w cukrze, czyli ile historii w historii mówionej?, [w:] *Klio na wolności. Historiografia dziejów najnowszych po 1989 roku*, red. M. Kruszyński [et al.], Lublin 2016.

M. Lewandowski, Polityka to jest bardzo racjonalne zajęcie, *Opinia* nr 14, wiosna 2017.

Nie cierpię fanatyzmu, z Marią Moczulską rozmawia Katarzyna Śniadecka, *Opinia* nr 23, wydanie specjalne 2019.

Podopieczni nieposłuszni władzy ludowej, z Księdzem Prałatem Józefem Majem rozmawia Katarzyna Śniadecka, *Opinia* nr 23, wydanie specjalne 2019.

**Internet:**

<https://earchiwumkpn.pl>.

<https://palestra.pl/pl/czasopismo/wydanie/1-2-2012/artukul/psychologiczna-analiza-tresci-zeznaw-swiadkow-i-ocena-ich-wiarygodnosc>, *Palestra* 1-2/2012, s.70-79.

<https://teatrnn.pl/leksykon/artykuly/historia-mowiona-metoda-badawcza>, opracowanie: Damian Gocół.

Marcin Stasiak, Czy więc byliśmy i jesteśmy naiwni...? Jeszcze jeden głos w debacie nad wykorzystaniem relacji ustnych w badaniach najnowszej historii Polski, *Wrocławski Rocznik Historii Mówionej Rocznik VIII*, 2018 ISSN 2084-0578 DOI: 10.26774/wrhm.202

**Relacje video:**

Rozmowy o zmierzchu : Romuald Szeremietiew / Józef Maj, autor nagrania Mirosław Lewandowski, Warszawa, Wydawnictwo Polskie IHOO, Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, 2021.

DR ANDRZEJ ANUSZ

## ŚWIĘTY PAWEŁ JAKO ORGANIZATOR PIERWSZYCH GMIN CHRZEŚCIJAŃSKICH W GRECJI I AZJI MNIEJSZEJ\*

### WSTĘP

Pierwsi misjonarze chrześcijańscy, gdy wyruszali, aby głosić Ewangelię poza Palestyną, drogę mieli już utorowaną. Przyczyniła się do tego energiczna i skuteczna propaganda żydowska, która zjednała dla monoteizmu wielu pogan. Również w samym pogaństwie pod różnorodnością kultów działały siły dążące do ich unifikacji. Tak więc ekspansja chrześcijańska korzystała w różnym stopniu z tego podwójnego nurtu. Dużą rolę w rozwoju chrześcijaństwa spełniła żydowska organizacja synagoga, w oparciu o którą tworzone początkowo zręby chrześcijaństwa. Rozwój synagog związany był ze wzrostem liczebnym Żydów w diasporze i z malejącym w pewnym stopniu znaczeniem Jerozolimy i Judei. Coraz bardziej naglące stawało się znalezienie innej formy kultu, lepiej przystosowanej do religijnych potrzeb tych, którzy żyli w rozproszeniu. Tak powstała synagoga, która początkowo przyjęła się poza Jerozolimą, wśród Żydów, którzy nie mogli być stałymi bywalcami świątyni.

W synagodze nie ma ofiar, a w konsekwencji tego i urzędów kapłańskich. Jeśli znajdzie się tam kapłan, ma on zapewnione szczególne względy i odgrywa ważną rolę w życiu wspólnoty. Jednak obecność jego wcale nie jest niezbędna. Obok kapłana, mistrza obrzędów religijnych świątyni, powstaje grupa „uczonych w Prawie”, którzy wypierają powoli kapłanów jako duchowych przewod-

\* Cytaty pochodzą z: „Biblia to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa, Wyd. VII 1975.

ników ludu żydowskiego<sup>1</sup>. Poszczególne synagogi były ściśle ze sobą powiązane, tak że tworzyły one zwartą sieć. Między synagogami diaspory krążyli urzędnicy o bardzo dużych uprawnieniach, którzy obowiązani byli do kontroli władz w poszczególnych gminach, do sprawdzania, w jaki sposób uczono Prawa w diasporze, a w razie potrzeby do nauczania go osobiście za pomocą kazań w synagogach.

Oprócz tych duchowych funkcji apostołoi mieli inną funkcję – dużo bardziej ziemską, zbierania daniny w srebrze, którą patriarcha pobierał od Żydów z diaspory<sup>2</sup>. Synagoga, rozumiana jako budynek, była jednocześnie miejscem kultu i miejscem nauczania i to stanowiło jej podstawową odrębność. Nawet kiedy nie odprawiano się tam nabożeństw, pod kierunkiem rabinów dokonywano interpretacji świętej Księgi. Gdy słuchacz nie rozumiał jakiegoś stwierdzenia, mógł mówcy przerwać żądając bliższych wyjaśnień lub też podać własną interpretację tekstu<sup>3</sup>, z czego korzystali misjonarze chrześcijańscy. Również często zapraszano ludzi przyjezdnych, aby publicznie odczytali święty tekst w świątyni i podzielili się ze zgromadzonymi refleksjami z niego wypływającymi<sup>4</sup>. W ewangeliami czytamy, że Jezus, który nie był rabinem, zabierał głos w synagogach palestyńskich bardzo często przy okazji zebrań religijnych w sabat. Również Paweł i na pewno także inni misjonarze chrześcijańscy głosili Ewangelię w diasporze. Kult synagogałny jest publiczny i nawet nie-Żydzi mogą przebywać w synagodze jako słuchacze i widzowie. Synagogi palestyńskie, a w znacznie większym stopniu synagogi diaspory, stały się w pewnym okresie terenem pierwszych nauk chrześcijańskich. Jednak, zwykle po krótkim czasie, misjonarze chrześcijańscy byli z nich usuwani. Charakterystyczne jest, że chrześcijaństwo w przeważającej mierze zebrało plon wczesnych misjonarskich

<sup>1</sup> Marcel Simon: „Cywilizacja wczesnego chrześcijaństwa I – IV wieku”, Warszawa, 1979, 63

<sup>2</sup> Jean Danielou, Henri Irene Marrou; „Historia Kościoła”, tom I, Od początku do roku 600., Warszawa, 1984, 45

<sup>3</sup> Eugeniusz Dąbrowski: „Dzieje Pawła z Tarsu”, Warszawa, 1953, 211

<sup>4</sup> Marcel Simon: „Cywilizacja wczesnego chrześcijaństwa I – IV wieku”, Warszawa, 1979, 64

starań podejmowanych przez gminy żydowskie w świątyniach hellenistycznych<sup>5</sup>.

Judaizm w początkowym okresie dawał chrześcijaństwu ideologiczną „przykrywkę” ponieważ jeszcze do czasów Trajana<sup>6</sup> władze rzymskie uważały chrześcijaństwo za pewien odłam judaizmu, co w dużym stopniu wpłynęło na prawne podstawy działalności nowej religii. Im bardziej chrześcijanie odrywali się od żydowskiej społeczności, tym bardziej narażali się na wrogość pogańskiego świata, ponieważ nie mieli już statusu uznanej narodowej wspólnoty, który by ich chronił. Jest to swoisty paradoks, że w początkowym okresie judaizm był największym wrogiem, a zarazem największym sprzymierzeńcem chrześcijaństwa. Charakterystyczny jest w tym względzie przykład, że nie było ani jednego przypadku, by cała miejscowa synagoga opowiedziała się za Pawłem Apostołem, jak również, by nikt z członków synagogi nie opowiedział się za jego nauką<sup>7</sup>.

W chrześcijaństwie do tej pory widać wyraźne pozostałości judaizmu. Nowy Testament ukazuje nam jak głęboko tkwiło chrześcijaństwo w Starym Testamencie i w żydowskiej tradycji. Dziś – oczywiście – sami Żydzi nie uznają tego w pełni. Kościół odziedziczył dawną grecką wersję Starego Testamentu – Septuagintę, stanowiącą pierwotnie wspólną spuściznę chrześcijan i Żydów, zarzuconą jednak przez tych ostatnich po upadku Jerozolimy, kiedy to rozłam między żydami a chrześcijanami stał się zupełny<sup>8</sup>.

Kim był i co robił Paweł zanim został Apostołem Narodów? Urodził się Paweł w Tarsie (Dz. Ap. 22, 3) w rodzie izraelskim z pokolenia Beniaminowego, w rodzinie faryzeuszy (Fil. 3, 5). Został „obrzezany dnia ósmego” (Fil. 3, 5) i nadano mu imię Saul (upragniony)<sup>9</sup>. Pochodził Szaweł z rodziny, która posiadała obywatelstwo rzymskie, co w owych czasach było rzeczą bardzo rzadką

<sup>5</sup> Christopher Dawson: „Formowanie się chrześcijaństwa”, Warszawa, 1969, 83

<sup>6</sup> Eugeniusz Dąbrowski: „Dzieje Pawła z Tarsu”, Warszawa, 1953, 373

<sup>7</sup> Wincenty Zaleski: „Apostołowie Jezusa Chrystusa”, Poznań – Warszawa – Lublin, 1966, 311

<sup>8</sup> Christopher Dawson: „Formowanie się chrześcijaństwa”, Warszawa, 1969, 76

<sup>9</sup> Wincenty Zaleski: „Apostołowie Jezusa Chrystusa”, Poznań – Warszawa – Lublin, 1966, 227

(Dz. Ap. 22, 28). Jako obywatel rzymski dodawał on do swego żydowskiego imienia pewien cognomen „mały”<sup>10</sup>. Ojciec Saula posiadał warsztat produkujący namioty<sup>11</sup>, dlatego też Szaweł zapoznał się ze sposobem ich wyrobu, co było mu bardzo przydatne w późniejszym życiu. W Tarsie chodził Szaweł do szkoły gramatycznej<sup>12</sup> na co wskazuje jego odczytanie w literaturze klasycznej (w swoich pismach cytuje Owidiusza (Rzym. 7, 15)), Aratusa (Dz. Ap. 17, 28), Menandra (1Kor. 15, 33) i Epimenidesa (Tyt. 1, 13). Jednak jego klasyczne wykształcenie nie wydaje się zbyt rozległe<sup>13</sup>. Jako 15-letni młodzieniec<sup>14</sup> został Saul wysłany przez rodziców do Jerozolimy, gdzie mieszka u swojej siostry, a studiuje u rabina Gamaliela Starszego (Dz. Ap. 22, 3). W szkole Gamaliela przebywa Szaweł przez kilka lat zapoznając się z prawem i historią swojego narodu. W duchowej stolicy Żydów, u stóp świątyni jerozolimskiej, poczuł się Saul synem wybranego narodu. Tu też (bo jest rzeczą nie do pomyślenia, by mogło być inaczej) usłyszał Szaweł o publicznej działalności Chrystusa, o jego cudach. Uważał jednak Jezusa za politycznego szarlatana, który mącił umysły, szerzył fałszywy mesjanizm i poniósł przykładną karę<sup>15</sup>.

Zapewne nie spotkał Pana Jezusa, skoro o tym sam nie wspomina. Podczas konfliktu ze świętym Szczepanem Szaweł opowiada się po stronie Żydów przeciwstawiających pierwszemu męczennikowi chrześcijaństwa prawo Mojżeszowe, które w księdze powtórzonego prawa przeklinało człowieka skazanego na śmierć. Jezus był więc wyklęty<sup>16</sup>. To właśnie u stóp Szawła złożono szaty kamienowanego Szczepana (Dz. Ap. 7, 58). Było to czymś więcej niż biernym świadectwem śmierci; było pierwszym aktem walki z chrześcijaństwem, po którym miały nastąpić inne (Dz. Ap. 26, 10-11). Szawłowi nie wystarczyło

<sup>10</sup> Jean Steinmann: „Paweł z Tarsu”, Kraków, 1965, 14

<sup>11</sup> Eugeniusz Dąbrowski: „Dzieje Pawła z Tarsu”, Warszawa, 1953, 62

<sup>12</sup> Wincenty Zaleski: „Apostołowie Jezusa Chrystusa”, Poznań – Warszawa – Lublin, 1966, 228

<sup>13</sup> Marcel Simon: „Cywilizacja wczesnego chrześcijaństwa I – IV wieku”, Warszawa, 1979, 63

<sup>14</sup> Wincenty Zaleski: „Apostołowie Jezusa Chrystusa”, Poznań – Warszawa – Lublin, 1966, 233

<sup>15</sup> Eugeniusz Dąbrowski: „Święty Paweł – życie i pisma”, Poznań, 1950, 20

<sup>16</sup> tamże, 28

już prześladowanie chrześcijan w samej Jerozolimie – postanowił gnębić ich poza granicami miasta (Dz. Ap. 9, 1-2). Z listami od arcykapłanów udaje się do Damaszku. Podczas pierwszej<sup>17</sup> wędrówki wydarzyło się „coś”, co zmieniło dotychczasowe życie Szawła. Ukazał się Szawłowi Chrystus. Jest to kluczowy moment w życiu Saula. Święty Łukasz, dla podkreślenia ważności tego zjawiska, podaje trzykrotnie w „Dziejach Apostolskich” opis nawrócenia Saula (9, 1-19), (22, 3-12), (26, 9-18). W samym Damaszku przyjmuje Szawel chrzest z rąk Ananiasza (Dz. Ap. 9, 17-18) i w tym momencie „prześladowca stał się z kolei prześladowanym”<sup>18</sup>. Musiał uciekać z Damaszku chroniąc się w „Arabii” (Gal. 1-17), by po pewnym czasie wrócić do miasta i rozpocząć wielką akcję misyjną wśród Żydów damasceńskich (Gal. 1, 17). Po trzyletniej nieobecności w Jerozolimie (Gal. 1, 18) Szawel opuszcza Damaszek i udaje się do ówczesnej stolicy chrześcijaństwa.

Chociaż Saul otrzymał osobną misję i powołanie apostoelskie, jednak nie mógł występować w Kościele nie przedstawivszy się kolegium apostołów, a przede wszystkim Piotrowi. Gdyby Szawel tego nie zrobił, mógłby być uważany za samozwańca i intruza, który samowolnie wdarł się do Kościoła i przypisał sobie atrybuty jego hierarchy. Gdy przybył do Jerozolimy, chrześcijanie stronili od niego darząc go niedowierzaniem w obawie przed dawnym prześladowcą (Dz. Ap. 9, 26). Dopiero interwencja Cypryńczyka Józefa Barnaby (Dz. Ap. 9, 27), którego Szawel mógł znać ze wspólnych studiów u Gamaliela<sup>19</sup> usunęła istniejące uprzedzenia i wprowadziła go do grona chrześcijan Jerozolimy. Od tej pory działalność Saula uzyskuje najwyższą sankcję autorytetu Kościoła. Piętnaście dni (Gal. 1, 18) mieszkał Paweł u Piotra, co świadczy o dobrym przyjęciu przez „Księcia Apostołów”, przyszłego „Apostoła Narodów”. Jednak, gdy dowiedziano się o spisku na życie Saula ze strony hellenistów (Dz. Ap. 9, 29), bracia odprowadzili go do Cezarei i wyprawili do rodzinnego Tarsu (Dz. Ap. 9, 30), gdzie przebywał przez kilka lat.

<sup>17</sup> Wincenty Zaleski: „Apostołowie Jezusa Chrystusa”, Poznań – Warszawa – Lublin, 1966, 233

<sup>18</sup> Eugeniusz Dąbrowski: „Dzieje Pawła z Tarsu”, Warszawa, 1953, 92

<sup>19</sup> Wincenty Zaleski: „Apostołowie Jezusa Chrystusa”, Poznań – Warszawa – Lublin, 1966, 236



## ŹRÓDŁA

Świętego Pawła wyróżnia od reszty apostołów ogromna po nim spuścizna dokumentalna, dzięki jego listom zaliczanym do Kanonu Nowego Testamentu, a także dzięki „Dziejom Apostolskim”, które poświęcają mu piętnaście rozdziałów na dwadzieścia osiem – nie zawsze zresztą zgodnie z treścią listów<sup>20</sup>. Nie bez znaczenia dla trwałości pozostałej po Apostole Narodów dokumentacji jest również i to, że teren misyjnej działalności stanowiły kraje najbardziej znane, o wysokiej kulturze – najżywotniejsze części Imperium Rzymskiego. Inni apostołowie, prowadząc działalność w odległych krajach, nie mających ścisłej więzi z centralnymi ośrodkami Kościoła, nie mogli przekazać i utrwalić śladów swej pracy. A jeśli nawet takie ślady istniały, to zostały zatarte przez zalew islamu<sup>21</sup>.

## DZIEJE APOSTOLSKIE

W przedmowie autor „Dziejów Apostolskich” przedstawia swój utwór jako kontynuację pierwszej księgi dedykowanej Teofilowi (Dz. Ap. 1, 1; por. Łuk. 1, 3). Tytuł dzieła – „Dzieje Apostolskie” jest stosownym określeniem Księgi, która stanowi dalszy ciąg tego, „co Jezus uczynił i czego nauczał, od początku” (Dz. Ap. 1, 1) – Ewangelii. Wczesna tradycja jednogłośnie przypisuje „Dzieje Apostolskie” Łukaszowi, autorowi trzeciej Ewangelii. Księgę tę datuje się w przybliżeniu na 80 rok – czas powstania Ewangelii<sup>22</sup>. Profesor Dąbrowski przypuszcza, że „Dzieje Apostolskie” powstały wcześniej. Uważa, że brak w dziele wszelkich aluzji do zburzenia Jerozolimy przez Rzymian nasuwa myśl, że powstało ono przed tym zdarzeniem, to jest przed rokiem 70<sup>23</sup>, a nawet przesuwając datę powstania księgi jeszcze wcześniej, twierdząc, że – jeżeli Łukasz

---

<sup>20</sup> Marcel Simon: „Cywilizacja wczesnego chrześcijaństwa I – IV wieku”, Warszawa, 1979, 34

<sup>21</sup> Wincenty Zaleski: „Apostołowie Jezusa Chrystusa”, Poznań – Warszawa – Lublin, 1966, 218

<sup>22</sup> Wilfrid J. Harrington: „Klucz do Biblii”, Warszawa, 1982, 364

<sup>23</sup> Eugeniusz Dąbrowski: „Dzieje Pawła z Tarsu”, Warszawa, 1953, 18

nic o zakończeniu procesu Pawła w Rzymie nie wspomina – stać się to mogło jedynie dlatego, że napisał swe dzieło przedtem, zanim zapadła decyzja władz rzymskich, czyli przed rokiem 64 naszej ery<sup>24</sup>. „Dzieje Apostolskie” pozostają naszym najważniejszym źródłem dla historii pierwotnego Kościoła, jednak Harrington twierdzi, że słuszniej jest upatrywać w nich ciągu dalszego Ewangelii, niż historii pierwotnego Kościoła<sup>25</sup>. „Dzieje” dzielą się na dwie części: pierwszą – w której Piotr pełni rolę wiodącą i która ogniskuje się wokół Jerozolimy, drugą – ześrodkowaną na osobie Pawła, która wykracza poza te ramy geograficzne i zwraca się ku Rzymowi. Pierwsza część „Dziejów” nie wykazuje tej samej silnej zwartości, przypomina raczej mozaikę złożoną z różnych epizodów służących bez wyjątku ilustracji postępów chrześcijaństwa.

W drugiej połowie „Dziejów Apostolskich” sytuacja jest mniej skomplikowana – nie ma w istocie żadnego problemu, jeśli uznaje się Łukasze autorstwo dzieła. Przy założeniu, że jest on autorem, wydaje się przesadnie krytyczne, iż w urywkach z „my” pisze on nie jako świadek naoczny. Można słusznie przypuszczać, że Łukasz uciekał się tu do notatek swego rodzaju dziennika. Na istnienie takiego rodzaju źródła zdają się wskazywać: żywość i drobiazgową obrazowość tych fragmentów. Co do reszty materiału dotyczącego w całości Pawła, mamy podstawy, by sądzić, iż Łukasz indagował apostoła i jego towarzyszy<sup>26</sup>. Charakterystyczna jest metoda historyczna Łukasza. Grek nie pomieszczał źródeł obok siebie, ograniczając się do połączenia ich nieraz w sposób sztuczny; opracowywał je systematycznie nadając im znamię swojego stylu, języka, kultury<sup>27</sup>. Tak więc, trzeba zawsze pamiętać o tym, że Łukasz wycisnął swe osobiste piętno na materiale i że jego całe dzieło zdradza oznaki szeroko zakrojonej działalności redaktorskiej<sup>28</sup>. Charakterystyczne jest upodobanie Łukasza do szczegółów geograficznych, przynajmniej gdy mają one związek z tokiem jego opowieści. Starannie lokalizuje on miejscowości i miasta, o których wzmiankuje. Podobnie też Łukasz notuje adresy osób w swojej opo-

<sup>24</sup> tamże, 18

<sup>25</sup> Wilfrid J. Harrington: „Klucz do Biblii”, Warszawa, 1982, 364

<sup>26</sup> tamże, 364

<sup>27</sup> Eugeniusz Dąbrowski: „Dzieje Pawła z Tarsu”, Warszawa, 1953, 17

<sup>28</sup> Wilfrid J. Harrington: „Klucz do Biblii”, Warszawa, 1982, 367

wieści, miejscowość, w której żyją, dom, w którym zamieszkują, np. (9, 11), (10, 6), (16, 14), (17, 57), (18, 3), (18, 7), (21, 8), (21, 18). Znamienna jest ścisłość autora w sprawach tak skomplikowanych jak podział administracyjny rzymskiego imperium i jego organizacja polityczna. Rozróżnia on prowincje imperatorskie i senackie. Zdarzenia w opisie Łukasza zasadniczo powiązane są chronologicznie. Następują po sobie w określonym porządku, a wspomniane w nich osoby czy fakty pozwalają na ustalenie pewnych ram czasowych. O bliskości Łukasza i Pawła świadczy fakt czternastu listów znanych pod imieniem Pawła i zawartych w nich danych biograficznych. W niektórych kwestiach dotyczących bardzo intymnych porywów Apostoła, jego temperamentu i przeżyć psychicznych więcej się możemy dowiedzieć z „Dziejów Apostolskich” niż z własnych jego pism.

### Listy

W „Nowym Testamencie” „Listy świętego Pawła” są zgrupowane pomiędzy „Dziejami Apostolskimi” i „Listami powszechnymi”. Są ułożone nie według porządku chronologicznego, ale według długości i ważności. Pierwszy jest „List do Rzymian” – najdłuższy, ale jeden z najpóźniejszych, jakie święty Paweł napisał, podczas gdy ostatniego – „Listu do Hebrajczyków” nikt już nie przypisuje dziś świętemu Pawłowi<sup>29</sup>. Wszystkie te listy, w tej formie, jaką mają w „Nowym Testamencie”, są uważane za kanoniczne, natchnione przez Boga i wyrażające naukę Apostoła. Piśmiennicza działalność Pawła zrodziła się z potrzeby chwili i miała na celu zaspokojenie potrzeb powstającego i organizującego się chrześcijaństwa.

Praktyczne potrzeby apostołatu nadały listom Pawłowym charakterystyczny odcień aktualności uwarunkowany życiem określonej gminy. Znaczna większość pism Apostoła skierowana jest do tych Kościołów, w których głosił on Ewangelię i ma na celu uzupełnić nauczanie ustne. Niekiedy tylko – jak np. w „Liście do Rzymian” – Paweł przygotowuje teren swej przyszłej pracy. Żaden z listów nie był pisany z myślą, ażeby stanowić część jakiegoś większego

<sup>29</sup> Eugeniusz Dąbrowski: „Dzieje Pawła z Tarsu”, Warszawa, 1953, 21

zbioru<sup>30</sup>. Przedział czasu, w którym Paweł pisał „listy” można – z dużym prawdopodobieństwem – oznaczyć na lata 51–67 – to jest od napisania pierwszego „Listu do Tessaloniczan” do śmierci apostoła<sup>31</sup> (12). O ile „Dzieje Apostolskie” zapoznają nas raczej z zewnętrznymi zdarzeniami życia Pawła, pozwalając nakreślić ramy chronologiczne jego działalności i ustalić kolejność zdarzeń, to listy wprowadzają nas bezpośrednio w psychologię ich autora i na jej tle czynią zrozumiałymi wiele jego posunięć i poglądów.

Pisma Pawłowe są „prawdziwymi” listami, istnieje bowiem zawsze szczególna okazja i określona grupa odbiorców, lecz – z wyjątkiem „Listu do Filemona” – są to listy oficjalne, nie zaś prywatne. Adresatem większości z nich jest jakaś – większa lub mała – grupa kościołów, trzy są skierowane do osoby piastującej urząd kościelny, a przez nią do poddanego jej pieczy Kościoła (1,2 Ten. Tt )<sup>32</sup>.

Charakterystyczny jest język i styl pisarski Pawła. Język zdradza jego wychowanie i wykształcenie. Daje się to zauważyć na przykład w stosowaniu przezeń diatryb, to jest wykładów doktrynalnych czy moralnych utrzymanych w formie dialogu z pytaniami i odpowiedziami, apostrofami i wykrzyknikami (por. Rz. 3, 1-19, 27-31; 2 Kor. 6, 4-10 oraz w pewnych formułach (1 Kor. 8, 6), (Rz. 11, 36), (Ef. 4, 6)<sup>33</sup>. Można odnieść wrażenie, że jakiś fragment był pisany (raczej dyktowany) w wielkim uniesieniu, np. (Gal. i 2 Kor.). Złożony charakter Pawła odzwierciedla się w wielu tonacjach i odzieniach jego pracy pisarskiej.

## Chronologia

„Dzieje Apostolskie”, podobnie jak i Listy świętego Pawła nie zawierają wyraźnych danych chronologicznych. Trzeba na podstawie wielu zestawień z faktami współczesnej historii, głównie rzymskiej, ustalać odległość czasową poszczególnych wydarzeń opisanych w źródłach chrześcijańskich. Drugą trudnością przy ustalaniu chronologii początków chrześcijaństwa jest niejednoli-

---

<sup>30</sup> „Listy do Koryntian”: wstęp – przekład z oryginału, komentarz, opracował ks. Eugeniusz Dąbrowski, Poznań, 1965, 69

<sup>31</sup> Eugeniusz Dąbrowski: „Dzieje Pawła z Tarsu”, Warszawa, 1953, 27

<sup>32</sup> Wilfrid J. Harrington: „Klucz do Biblii”, Warszawa, 1982, 374

<sup>33</sup> tamże, 374 – 375

tość rachuby czasu. Pod tym względem panowała w starożytności daleko idąca rozbieżność<sup>34</sup>.

Punktem wyjścia dla obliczeń jest data śmierci Chrystusa. Z trzech najważniejszych w tym względzie hipotez (18 marca 29 roku, 7 kwietnia 30 roku, 3 kwietnia 33 roku) opowiadam się za tą ostatnią<sup>35</sup>. Dla ustalenia daty urodzin świętego Pawła należy określić datę śmierci świętego Szczepana. Jedyną okolicznością umożliwiającą Żydom to bezprawie był okres, gdy Witeliusz, legat Syrii, wiosną 36 roku wysłał Piłata do Rzymu dla złożenia sprawozdania ze swej działalności przed Tyberiuszem. Nieobecność prokuratora wykorzystali Żydzi do rozprawienia się ze swymi przeciwnikami<sup>36</sup>. Po ustaleniu czasu śmierci świętego Szczepana można ustalić w przybliżeniu datę urodzin świętego Pawła. Oto bowiem święty Łukasz pisze, że Saul przy śmierci Szczepana był jeszcze młodzieńcem (Dz. Ap. 7, 58). Z tego można wywnioskować, że musiał mieć niewiele ponad 20 lat. Niektórzy egzegeci przyjęli datę urodzin Pawła na rok 10 – wtedy przy śmierci Szczepana miałby on 26 lat, a więc nie byłby już młodzieńcem. Nie można jednak przenieść zbyt daleko daty narodzin Apostoła, ponieważ Paweł, pisząc około roku 63 „List do Filemona” nazywa siebie starcem<sup>37</sup>.

Dużo kontrowersji wśród uczonych budzi ustalenie daty nawrócenia św. Pawła. Profesor Dąbrowski twierdzi, że miało to miejsce w 36 roku. Uczony pisze, że Szaweł opuścił Damaszek nie wcześniej niż w 37 roku, gdyż dopiero po śmierci Tyberiusza zaczęli tam sprawować władzę Arabowie. Tak więc i nawrócenie jego nie mogło mieć miejsca przed rokiem 37 ze względu na owo trzecie, o którym sam wspomina (Gal. 1, 18). Jednak w związku z datą śmierci świętego Szczepana (36 rok), kiedy to Szaweł współuczestniczył w wykonywaniu wyroku, stając zdecydowanie po stronie wrogiej chrześcijaństwu,

<sup>34</sup> „Vademecum historyka starożytnej Grecji i Rzymu”, tom I, pod redakcją Ewy Wipszyckiej, Warszawa, 1983, 306 – 321

<sup>35</sup> „Tygodnik Powszechny”

<sup>36</sup> Eugeniusz Dąbrowski: „Dzieje Pawła z Tarsu”, Warszawa, 1953

<sup>37</sup> Wincenty Zaleski: „Apostołowie Jezusa Chrystusa”, Poznań – Warszawa – Lublin, 1966, 227

nawrócenie jego odnieść należy do roku 36<sup>38</sup>. Jean Danielou twierdzi, że Paweł nawrócił się w roku 38, a dopiero w 41 udaje się do Jerozolimy<sup>39</sup>. Dąbrowski twierdzi, że w 39 roku.

Ustalenie śmierci Agryppy i zapowiedzianej klęski głodu pozwoli na zorientowanie się w chronologii pierwszej podróży apostołskiej z soborem Jerozolimskim łącznie (Dz. Ap. 12, 20-29). Śmierć Heroidesa nastąpiła wkrótce po uroczystościach Paschy i to w związku z obchodem na cześć cesarza Klaudiusza z racji powrotu cesarza z Brytanii, gdzie odniósł on zwycięstwa militarne. Powrót Klaudiusza miał miejsce w początku roku 44, śmierć więc Heroidesa Agryppy nastąpiła w pierwszej połowie tegoż roku po uroczystościach wielkanocnych<sup>40</sup>. Głód zapowiadany przez proroka Agatusa nawiedził całe imperium rzymskie za panowania Klaudiusza. Józef Flawiusz wspomina o nim opisując rządę prokuratora Kuspisza Farkusa i Tyberiusza Aleksandra. Farkus został prokuratorem w roku 44; następcą jego w roku 45 lub 46 był Tyberiusz Aleksander. Głód więc dał się odczuć w Palestynie po roku 44. Tak więc Paweł i Barnaba prawdopodobnie w tym okresie udali się do Jerozolimy z jałmużną od Kościoła antiocheńskiego<sup>41</sup>.

Ustalenie daty Soboru Jerozolimskiego: „Potem, po czternastu latach udałem się z Barnabą znowu do Jerozolimy, zabrawszy ze sobą i Tytusa.” (Tal. 2, 1). Kontekst zdaje się wskazywać, że te czternaście lat należy liczyć od nawrócenia Pawła, to jest od roku 36 (wg Dąbrowskiego). Ponieważ zaś zwyczajem wschodnim liczono również rok rozpoczęty, zatem okres ten trwał od roku 36 do 49.<sup>42</sup>

Pobył św. Pawła w Koryncie przypada na okres po wydaniu dekretu banicyjnego Klaudiusza w stosunku do Żydów i czas prokonsulatu Galliona (Dz. Ap. 18, 2). Dekret banicyjny wydany został w dziewiątym roku panowania

<sup>38</sup> Eugeniusz Dąbrowski: „Dzieje Pawła z Tarsu”, Warszawa, 1953

<sup>39</sup> Jean Danielou, Henri Irene Marrou; „Historia Kościoła”, tom I, Od początku do roku 600., Warszawa, 1984, 37

<sup>40</sup> Eugeniusz Dąbrowski: „Dzieje Pawła z Tarsu”, Warszawa, 1953, 633 – 634

<sup>41</sup> tamże, 634

<sup>42</sup> tamże, 634

Klaudiusza. Przypadało to na styczeń 49 lub styczeń 50 roku<sup>43</sup>. Paweł więc jako niedawno przybyłych z Rzymu Akwilę i Pryscyllę spotkał w Koryncie w końcu 50 lub w początkach 51 roku. „A gdy Gallion był prokonsulem w Achai, powstałi jednomyślnie Żydzi przeciwko Pawłowi i stawili go przed sądem” (Dz. Ap. 18, 12). Na czas urzędowania Galliona w Achai dużo światła rzuca napis odnaleziony w Delfach w czasie prac archeologicznych prowadzonych przez L'École Française d'Athènes w latach 1893–1903. Napis ten, zrekonstruowany przez E. Bourguwta, jest listem cesarza Klaudiusza do miasta Delf i składa się z czterech części, będących fragmentem całości o dwunastu wersach. Pierwsza część wierszy ma ważne znaczenie, gdyż jest w nich mowa o Gallionie oraz o 26. aklamacji imperatorskiej Klaudiusza. Aklamacja ta zbiegła się z dwunastoleciem piastowania przez Klaudiusza godności pierwszego trybuna.

Początek panowania Klaudiusza przypada na 25 stycznia 41 roku, a więc dwanaście jego godności trybuńskich zakończyło się 25 stycznia 53 roku. W tym też czasie miała miejsce 26. aklamacja. Tacyt wspomina o wielu zwycięstwach odniesionych przez wojska cesarskie właśnie w początkach 52 roku. Już w pierwszych miesiącach tego roku szukać należy daty 26. aklamacji. Bo 1 sierpnia 52 roku odbyła się aklamacja 27. Wskazuje bowiem na to napis na łuku wodociągowym Aqua Claudia, dedykacja którego miała miejsce 1 sierpnia 52 roku. Z porównania tych danych wynika, że Gallion był prokonsulem Achai już przed 1 sierpnia 52 roku. Urząd prokonsula trwał rok jeden i przedłużano go w prowincjach senackich, a w Achai byłoby to czymś zgoła wyjątkowym. Cesarz Klaudiusz wydał nawet w 42 roku specjalny dekret, aby urzędnicy w prowincjach udawali się na swe stanowiska przy pierwszym nowiu kwietniowym. Dlatego też Gallion najpóźniej w połowie maja 52 roku znalazł się w Koryncie. Po rocznym urzędowaniu, w maju 53 roku mógł opuścić Achaję. Paweł stał przed prokonsulem zaraz w początkach jego urzędowania, Żydzi bowiem chcieli wykorzystać zmianę na najwyższym urzędzie i uzyskać od prokonsula ukaranie Pawła<sup>44</sup>.

Nie można ustalić chronologii trzeciej podróży świętego Pawła, gdyż z ca-

<sup>43</sup> tamże, 635 – 637

<sup>44</sup> tamże, 635 – 637

tego okresu jej trwania trudno znaleźć jakąkolwiek datę przydatną w obliczeniach chronologicznych. Jedyne z kolejnego następstwa wydarzeń przypuszczać można, że rozpoczął ją Paweł około roku 53, droga z Antiochii do Efezu trwała około 3 miesięcy, pobyt w Efezie prawie 3 lata, w Macedonii i Grecji kilka miesięcy; po czym, po odbyciu Paschy w Filippach, nastąpił powrót do Cezarei palestyńskiej<sup>45</sup>.

Z ustaleniem daty pierwszego uwięzienia Pawła również jest sporo kłopotów, ponieważ święty Łukasz, zaznaczywszy, że Paweł od dwóch lat pozostawał już w więzieniu, gdy następcą Feliksa został mianowany Festus (Dz. Ap. 24, 27), nie podaje żadnego szczegółu, który by pozwolił określić bliższą datę tej zmiany. Z Kroniki Euzebina w tłumaczeniu ormiańskim wynika, że stało się to w 14 roku panowania Klaudiusza, to jest w 54 roku naszej ery, natomiast tłumaczenie łacińskie świętego Hieronima wskazuje na trzeci rok panowania Nerona, to jest 56 naszej ery. Dąbrowski opowiada się za rokiem 58, a niektórzy egzegeci za 60.<sup>46</sup>

Śmierć świętego Pawła łączy się niekiedy niesłusznie z datą pożaru Rzymu, który miał miejsce w 64 roku. Przeciwno takiej hipotezie przemawia cały szereg danych historycznych posiadających znaczenie decydujące. O ile bowiem – co do śmierci świętego Piotra – zdaje się nie ulegać wątpliwości, że nastąpiła ona w 64 roku w związku z prześladowaniem wszczętym z powodu pożaru Rzymu, o tyle śmierć Pawła (według danych tradycji) miała miejsce pod koniec panowania Nerona. Nie znaczy to oczywiście, że śmierć Pawła w roku 67 nie stała w żadnej łączności z pożarem Rzymu za Nerona. Raz wszczęte prześladowania chrześcijan i rzucanie na nich winy za podpalenie Rzymu stworzyło dla władz rzymskich okazję do interwencji, której i Paweł padł ofiarą<sup>47</sup>.

Najważniejsze wydarzenia z życia i działalności świętego Pawła

<sup>45</sup> tamże, 637

<sup>46</sup> tamże, 637 – 638

<sup>47</sup> tamże, 639



ŚWIĘTY PAWEŁ JAKO ORGANIZATOR GMIN CHRZEŚCIJAŃSKICH W GRECJI...

L.p.	Wydarzenia	Rok (A.D.)
1	Narodzenie świętego Pawła w Tarsie	8 (1); 10 (2)
2	Szawel w Jerozolimie „u stóp Galmaliela”	25 (3)
3	Szawel powraca z Tarsu	30 (4)
4	Śmierć Chrystusa	33 (5, 6)
5	Szawel świadkiem śmierci św. Szczepana	36 [X]
6	Nawrócenie Szawła	36 (7, 8) 38 (9)
7	Szawel w Damaszku	36–39 (10) 38–41 (11)
8	Ucieczka z Damaszku; pobyt w Jerozolimie	39 (12) 41 (13)
9	Szawel w Cylicji	39–43 (14)
10	Szawel w Antiochii	42–43 (15) 43–44 (16) 44 (17)
11	Szawel i Barnaba w Jerozolimie z jałmużną od Kościoła w Antiochii	44
12	Pierwsza podróż apostołska	45–49
13	Sobór Jerozolimski	49 (18) 49–50 (19)
14	Druga podróż apostołska	50–52 (20) 50–53 (21)
15	Paweł w Atenach	50 (22)
16	Paweł w Koryncie	52
17	Trzecia podróż misyjna	53–58 (23) 54–58 (24)
18	Działalność w Efezie	54–57
19	Pobyt w Koryncie	57–58
20	Pascha w Fillipach	58
21	Aresztowanie w Jerozolimie	58 (25) 60 (26)
22	Pobyt w więzieniu cesarskim	58–60
23	Podróż do Rzymu	60–61
24	Pierwsze więzienie rzymskie	61–63

25	Uwolnienie z więzienia	63
26	Podróż do Hiszpanii	63–64 (27)
27	Paweł w Achai	64–67
28	Powtórne uwięzienie i śmierć Pawła	67

**Piśmiennictwo** (dotyczy powyższej tabeli)

1. E. Dąbrowski: Dzieje Pawła z Tarsu, Warszawa, 1953, 60
2. W. Zaleski: Apostołowie Jezusa Chrystusa, Poanań, 1966, 226–227
3. Tamże: 226–227
4. Tamże: 226–227
5. E. Dąbrowski: Dzieje Pawła z Tarsu, Warszawa, 1953, 631
6. Tygodnik Powszechny  
X – daty nie oznaczone cyframi pochodzą z książki E. Dąbrowskiego: Dzieje Pawła z Tarsu; są to daty nie kwestionowane przez różnych egzegetów.
7. Tamże: 642
8. W. Zaleski: Apostołowie Jezusa Chrystusa, Poanań, 1966, 226–227
9. J. Danielou, H.J. Marrou: Historia Kościoła, tom I – od początków do roku 600, Warszawa, 1984, 37
10. E. Dąbrowski: Dzieje Pawła z Tarsu, Warszawa, 1953, 642
11. J. Danielou, H.J. Marrou: Historia Kościoła, tom I – od początków do roku 600, Warszawa, 1984, 37
12. E. Dąbrowski: Dzieje Pawła z Tarsu, Warszawa, 1953, 642
13. J. Danielou, H.J. Marrou: Historia Kościoła, tom I – od początków do roku 600, Warszawa, 1984, 37
14. E. Dąbrowski: Dzieje Pawła z Tarsu, Warszawa, 1953, 642
15. J. Danielou, H.J. Marrou: Historia Kościoła, 38
16. W. Zaleski: Apostołowie Jezusa Chrystusa, Poznań, 1966, 226–227
17. E. Dąbrowski: Dzieje Pawła z Tarsu, Warszawa, 1953, 642
18. Tamże: 642

19. W. Zaleski: *Apostołowie Jezusa Chrystusa*, Poznań, 1966, 226–227
20. Tamże: 226–227
21. E. Dąbrowski: *Dzieje Pawła z Tarsu*, Warszawa, 1953, 642
22. Daniel-Rops: *Kościół pierwszych wieków*, Warszawa, 1969, 80
23. W. Zaleski: *Apostołowie Jezusa Chrystusa*, Poznań, 1966, 226–227
24. E. Dąbrowski: *Dzieje Pawła z Tarsu*, Warszawa, 1953, 642
25. Tamże: 642 – autor opowiada się za tą datą
26. Tamże: 638
27. W. Zaleski: *Apostołowie Jezusa Chrystusa*, Poznań, 1966, 226–227

### CECHY CHARAKTERU I UMIEJĘTNOŚCI POMOCNE W PRACY APOSTOŁA NARODÓW

Przez samo swoje pochodzenie był Paweł jakby predestynowany do roli, jaką odegrał. Nosił w sobie dziedzictwo dwu kultur: hellenistycznej oraz judaistycznej. Bez pierwszej nie mógłby poruszać się tak swobodnie w świecie pogańskim, korzystając niekiedy z przywilejów obywatela rzymskiego. Natomiast, jako typowy przedstawiciel mentalności Żydów z diaspory, uosabia – z jednej strony – niezwykle siłę judaizmu, równocześnie odczuwając konieczność przekroczenia jego ram – z drugiej zaś strony – znając pogan, uświadamia sobie w pełni straszliwą pustkę w duszach tych, którzy – jak sam powie – nie mieli „Boga na tym świecie”. Stoi na pograniczu dwóch cywilizacji, jak jego miasto rodzinne, w punkcie przełomu i walki<sup>48</sup>.

Środowisko greckie da mu znajomość języka, którym posługiwać się będzie z łatwością, oraz dość rozległe wiadomości, zezwalające na cytowanie nie tylko sentencji Menandra, lecz również wierszy stoika Aratosa lub kreteńskiego poety Epimenidesa, czego nie potrafił żaden z dwunastu apostołów<sup>49</sup>. Jednak w dalszym ciągu mówił po grecku z akcentem żydowskim, wyczuwalnym nawet w jego „gramatyce”. Przetwarzał język Eurypidesa na dialekt katolicki, pe-

---

<sup>48</sup> Daniel-Rops: „Kościół pierwszych wieków”, Warszawa, 1969, 69

<sup>49</sup> tamże, 67

ten skrótów, neologizmów, nasycony Biblią. Język jedyny w swoim rodzaju, stworzony dla własnego użytku – coś pośredniego pomiędzy gwarą przedmieść, a błyskotliwą, filozoficzną prozą cyników<sup>50</sup>. Apostolskie nastawienie gmin żydowskich z diaspory – dążenie do zyskiwania wśród pogan jak najwięcej zwolenników, jeśli już nie nowych wyznawców, to przynajmniej sympatyków. Ta właśnie okoliczność ułatwi pracę „Apostołowi Narodów”<sup>51</sup>.

Może pewnego rodzaju przygotowaniem do uciążliwego życia misyjnego była surowość jaka panowała w domu ojcowskim – nieustanne posty i umartwienia nakazywał faryzeuszom rabinistyczny zwyczaj. Jakże różny jest Paweł od swego Mistrza. Jezus mówił po aramejsku – Paweł po grecku. Jezus był człowiekiem przyrody i pól – Paweł to człowiek miejski. Jezus całym sercem był przywiązany do Galilei – Paweł jest kosmopolitą. Jezus był nieufny wobec intelektualistów i rabinów – Paweł jest rabinem<sup>52</sup>. Tak więc nieśmiertelną zasługą Pawła pozostanie, że dzięki swemu wykształceniu umiał Ewangelię sprzęgnąć z hellenizmem, aby – w tej tak zrozumiałej dla wszystkich szacie – zaszczyścić ją w wielkich ośrodkach ówczesnego życia<sup>53</sup>.

Kolejnym czynnikiem, który pomógł Pawłowi w wykonywaniu jego apostolskiej misji był fakt, że Apostoł nigdy nie założył rodziny. Tak więc, będąc wolnym od wszelkich więzów rodzinnych, mógł w całości poświęcić się głoszeniu Słowa Bożego. Paweł w pierwszym liście do Koryntian przedstawia swój stosunek do małżeństwa (1 Kor. 7, 1-16). Apostoł stwierdza: „wolałbym, aby wszyscy ludzie byli tacy jak ja, lecz każdy ma własny dar łaski od Boga – jeden taki, a drugi inny (1 Kor. 7, 7). Tak więc stanowisko Pawła w tej kwestii charakteryzuje się dużą tolerancją.

Na podkreślenie zasługuje, że Paweł nie tylko tolerował dawne praktyki mozaistyczne w łonie chrześcijaństwa, ale sam starał się wiernie wykonywać sześćset trzydzieści faryzejskich przykazań<sup>54</sup> ilekroć przebywał wśród swoich

<sup>50</sup> Jean Steinmann: „Paweł z Tarsu”, Kraków, 1965, 159

<sup>51</sup> Wincenty Zaleski: „Apostołowie Jezusa Chrystusa”, Poznań – Warszawa – Lublin, 1966, 219

<sup>52</sup> Jean Steinmann: „Paweł z Tarsu”, Kraków, 1965, 8

<sup>53</sup> Eugeniusz Dąbrowski: „Dzieje Pawła z Tarsu”, Warszawa, 1953

<sup>54</sup> Jean Steinmann: „Paweł z Tarsu”, Kraków, 1965, 28

współrodaków. Inaczej praca jego wśród Żydów diaspory, od których przecież rozpoczął, byłaby wprost nie do pomyslenia. W tym celu został poddany obrzezaniu Tymoteusz na początku drugiej podróży misyjnej (Dz. Ap. 16, 3). W Kenchreach uczynił Paweł ślub nazireatu według wszelkich wymagań Prawa (Dz. Ap. 18, 18). Polegał on na tym, że przez pewien czas (najczęściej trzydzieści dni) ślubujący powstrzymywał się od strzyżenia włosów i picia wina, a co ważniejsze – oddawał się różnym praktykom religijnym. Po upływie przewidzianego czasu składano przepisowe ofiary i ostrzyżone włosy wrzucano do ognia ofiarnego. Z tego powodu ślub nazireatu mógł być dopełniony tylko w Jerozolimie. Aby jednak nie utrudnić tego ślubu Izraelitom przebywającym w diasporze wprowadzono z czasem udogodnienie, pozwalając na spalenie włosów w Jerozolimie z okazji przybycia na jedno ze świąt (Dz. Ap. 18, 18)<sup>55</sup>.

Paweł, walcząc z przeciwnikami, odwoływać się będzie ustawicznie do tego, że zachowuje prawo tradycyjne i nie może być uważany za narodowego odstępcę (Dz. Ap. 26, 6-8; 28, 17). Nieubłagany był tylko w kwestii zasad. Wśród naturalnych i trwałych przymiotów moralnych Pawła na plan pierwszy wysuwa się zdolność do pełnego, absolutnego zaangażowania w każde podejmowane dzieło. Tak było w okresie, kiedy Szaweł walczył z chrześcijaństwem, a tym bardziej, kiedy stał się głosicielem Ewangelii. Owa możliwość oddawania się bez reszty każdej sprawie i wytrwałość w urzeczywistnianiu raz podjętych planów stanowi o nieprzećiętności jednostek odznaczających się taką cechą<sup>56</sup>. Ową wytrwałość, o której wspomniałem w poprzednim zdaniu, należy cenić tym wyżej, że Paweł nie należał do tych ludzi, którzy w szczęściu i nieszczęściu potrafią zachować zawsze suwerenną równowagę wewnętrzną i zewnętrzną, lecz – przeciwnie – był on bardzo wrażliwy, a rozczarowania i także przeszłe doświadczenia często przyprawiały go o bardzo ciężkie wstrząsy wewnętrzne, jak wynika na przykład z (1 Kor. 2, 3) i (2 Kor. 7, 5). Wytrwałość Pawła można również zaobserwować na przykładzie epizodu ateńskiego. Klęska poniesiona w Atenach – bo, mimo wszystko, była to jednak klęska – nie była w stanie pod-

<sup>55</sup> Wincenty Zaleski: „Apostołowie Jezusa Chrystusa”, Poznań – Warszawa – Lublin, 1966, 263

<sup>56</sup> Kazimierz Romaniuk: „Święty Paweł – życie i dzieło”, Katowice, 1982, 223 – 224

ciąć apostołskich skrzydeł Pawła<sup>57</sup>. Prostą konsekwencją tych przymiotów jest odwaga. Podziwiamy jej rozmiary u Pawła, zwłaszcza w okresie początkowym jego apostołskiej pracy i gdy stawia pierwsze kroki jako apostoł Chrystusa w Jerozolimie, gdzie wiedziano o nim głównie to, że był prześladowcą wyznawców Jezusa, gdy obejmował komendę nad okrętem podczas burzy na morzu, gdy w każdym nowo ewangelizowanym mieście świadomie wychodził naprzeciw różnorodnym niebezpieczeństwom.

Ze sprawą odwagi wiązą się następne cechy Pawła: prawdomówność i obrońca własnych poglądów, gdy uważa się je za słuszne. Widać to na przykładzie „sporu antiocheńskiego”. Wystąpienie Pawła z krytyką Piotra, do której go sprowokowało poczucie odpowiedzialności za dzieło nawrócenia świata powierzone wprost od Boga pokazuje, że Paweł nie należał do tego gatunku ludzi, którzy – mając naturę wiernopoddańczą – gotowi utożsamiać religijność z wiernym zachwytem i nabożnym wielbieniem wobec wszystkiego, co czynią przedstawiciele Kościoła jako ludzie<sup>58</sup>.

Naturalny charyzmat misjonarski Pawła polega na tym, że nie interesował się on tym, co leżało poza granicami sfery religijnej, czyli od młodości oddał się w zupełności ideałom religijnym. Obce mu były wszelkie idee reform społecznych, jak też wszelka propaganda kulturalna i ofensywa oświatowa<sup>59</sup>. Święty Paweł osobiście, jak najsumienniejsze przestrzegał zasady, którą przed śmiercią w tych słowach wyraził w liście do ukochanego swego ucznia Tymoteusza: „Żaden żołnierz nie daje się wplątać w sprawę doczesnego życia, aby się podobać temu, który go do wojska powołał” (2 Tym. 2, 4). Stąd sprawy kultury, polityki, formy ustroju państwowego, nie interesowały go.

Kolejna właściwość osoby Pawła, zresztą chyba i Szawła, to niewyczerpane wprost pokłady energii witalnych. One to pozwoliły Apostołowi okrążyć co najmniej trzykrotnie blisko połowę ówczesnego Imperium Rzymskiego. One też kazały Pawłowi planować coraz dalsze wyprawy, nawet wtedy, gdy jego życie – sądząc po ludzku – miało się ku końcowi.

<sup>57</sup> tamże, 90

<sup>58</sup> Karol Pieper: „Święty Paweł – misjonarska indywidualność i działalność apostoła narodów”, Kraków, 1929, 147

<sup>59</sup> tamże, 203

Święty Paweł był to mąż pełen optymizmu, który pewny jest zwycięstwa sprawy, dla której pracuje<sup>60</sup>. Tak więc wielkie powołanie w Jerozolimie i w Antiochii nie mogło nie przyczynić się do potężnego wzrostu zapału i radości u Apostoła w podejmowaniu zadań swego powołania<sup>61</sup>.

Na pograniczu wartości przyrodzonych, ale i sfery łaski należy umieścić zdolności organizacyjno – przywódcze Pawła. Musiał Paweł czymś urzekać ludzi, wśród których zjawiał się przecież przeważnie na bardzo krótko, a jednak sprawiał, że powstały społeczności trwające tu i ówdzie do dnia dzisiejszego, mimo tak licznych i groźnych kryzysów.

Również wygląd zewnętrzny świętego Pawła mógł mieć wpływ na jego sukcesy w pracy misyjnej. Co prawda w apokryfie „Dzieje Pawła” czytamy, że Apostoł był niskiego wzrostu, łysy, o nosie garbatym i siwych brwiach. Opis ten chyba wpłynął na to, że zwykle w ikonografii przedstawia się „Apostoła Narodów” z długą brodą i gęstym zarostem na twarzy (na przykład obrazy Rafaela, Rembrandta, Dürera). Wydaje się to jednak wątpliwe, choćby z tego względu, że sam Paweł chwali męża ogolonego: „Czy sama natura nie poucza was, że mężczyźnie, jeśli zapuszcza włosy, przynosi to wstyd, ...” (1 Kor. 11, 14). Wiadomo przecież, że Rzymianie golili twarz, dlaczego więc Paweł miałby się pod tym względem wyróżniać?<sup>62</sup>

Z „Listu do Galacjan” wiadomo, że Paweł cierpiał na jakąś chorobę (wśród egzegetów panują w tym względzie duże rozbieżności), której objawy mogły na obecnych sprawiać szczególnie przykre wrażenie (Gal. 4, 13). A wówczas byłoby zrozumiałe, dlaczego w związku z objawami swej choroby pisze Paweł do Galatów: „...że gdyby to było możliwe, wylupilibyście sobie oczy i mnie je oddali” (Gal. 4, 15). Ta choroba mocno zaciążyła na jego życiu<sup>63</sup>.

Paweł podlegał zmianom nastroju, napadom gniewu. Ma wyraźne poczucie, że choroba może go uczynić drżącym i bezradnym, że przyjaciele muszą mu wybaczyć obrzydzenie, jakie czasem w nich wywołuje to ciało brzydkie, bezsilne i wyniszcz-

<sup>60</sup> tamże, 293

<sup>61</sup> tamże, 149

<sup>62</sup> Wincenty Zaleski: „Apostołowie Jezusa Chrystusa”, Poznań – Warszawa – Lublin, 1966, 226

<sup>63</sup> Jean Steinmann: „Paweł z Tarsu”, Kraków, 1965, 42

ne gorączkowymi dreszczami<sup>64</sup>. W tym kontekście zastanawiająca jest odporność fizyczna Pawła. Należy zauważyć, że większość swoich podróży odbywał on pieszo.

Na zakończenie tego rozdziału warto się zatrzymać nad problemem, w jaki sposób Paweł podchodził do idei swego apostołatu. Paweł stwierdza, że apostołem nie uczynił go ani żaden zespół ludzi, ani żadne kolegium mężów, nie działała też w tej sprawie żadna jednostka ludzka, która – czy to pośredniczyła, czy też podawała wyższy nakaz – lecz urząd jego apostołski jest pochodzenia bezpośrednio boskiego z wykluczeniem wszelkiej ludzkiej instancji. Urząd ten wywodzi się wyłącznie i wprost od Zmartwychwstałego, a ponieważ Bóg Ojciec Go wskrzesił z grobu, przeto wywodzi się urząd ten również od Boga Ojca<sup>65</sup>.

Można z jego listów i przemówień przytoczyć wiele zdań, które dowodzą, że świadomość wielkości zadania apostołskiego była u niego tak żywa, że myśl o posłannictwie misjonarskim przeniknęła całą jego istotę i napełniła go w zupełności (1 Tes. 2, 3); (Ef. 3, 8); (1 Kor. 3, 5); (1 Kor. 9, 17). Paweł pojmuje apostołat jako konieczność całkowitego i definitywnego wyrzeczenia się siebie samego (1 Kor. 3, 5); (2 Kor. 4, 5). Żywa świadomość wzniosłości powołania apostołskiego łącznie z niewzruszoną pewnością, że powołanie to od Boga pochodzi, więc się mu sprzeniewierzyć nie można (1 Kor. 4, 2), jest pierwszą podporą, która tłumaczy dlaczego to Paweł wytrwał w swej pracy misjonarskiej mimo nadmiaru niebezpieczeństw, cierpień i prześladowań, które mu ta praca przyniosła, a nawet mimo przewidywania coraz to nowych cierpień.

## DZIAŁALNOŚĆ ŚWIĘTEGO PAWŁA PRZY ORGANIZOWANIU GMIN CHRZEŚCIJAŃSKICH W GRECJI I W AZJI MNIEJSZEJ

W roku 44<sup>66</sup> święty Paweł jest w Antiochii, dokąd Barnaba („Syn Pocieszenia”)<sup>67</sup>, wysłannik apostołski, wyprawiony z Jerozolimy w celu zbadania sy-

<sup>64</sup> tamże, 42

<sup>65</sup> Karol Pieper: „Święty Paweł – misjonarska indywidualność i działalność Apostoła Narodów”, Kraków, 1929, 57

<sup>66</sup> Pierre Pierrard: „Historia Kościoła katolickiego”, Warszawa, 1984, 20

<sup>67</sup> Daniel-Rops: „Kościół pierwszych wieków”, Warszawa, 1969, 51



tuacji miejscowej gminy, wezwał go z Tarsu. Doszedł bowiem Józef Barnaba do wniosku, że praca – która go w Antiochii czekała – stanowczo przerastała możliwości jednego człowieka.

Wspólnie pracował Barnaba z Pawłem w tutejszej gminie jeden rok (Dz. Ap. 11, 25). Tu dokonał się również chrzest nowej religii. Łukasz wspomina o tym krótko: „w Antiochii też nazwano po raz pierwszy uczniów chrześcijanami” (Dz. Ap. 11, 26). Dotąd bowiem chrześcijan nazywano Nazarejczykami. Określano ich tak może z pewną dozą pogardy i lekceważenia, jako sektę, której założycielem był Nazarejczyk. Zwano również uczniów Chrystusa Galilejczykami, od Jezusa Galilejskiego (Mt. 26, 69). Jednak dla pogan, którzy wyznawców jakiejś nauki nazywali zwykle według imienia założyciela, nazwy te musiały być niezrozumiałe. Ponieważ poganie słyszeli o Chrystusie, dlatego wyznawców jego nauki zaczęli nazywać chrystianami – czyli chrześcijanami<sup>68</sup>.

Z okresu działalności duszpasterskiej w Antiochii wymienia Łukasz – jako wydarzenie ważniejsze – zorganizowanie zbiórki na głodujących w Judei (Dz. Ap. 11, 29). A gdy nastąpił czas głodu, wysłano do Jerozolimy Barnabę i Pawła, aby ofiarę Antiocheńczyków wręczyli przełożonym Kościoła (Dz. Ap. 11, 30). Po wypełnieniu zleconej im misji w Jerozolimie Barnaba i Paweł powrócili do Antiochii zabierając ze sobą Jana Marka, krewnego Barnaby (Dz. Ap. 12, 25). Następnie Barnaba i Paweł zostali powołani do pełnienia misji: „Wtedy, po odprawieniu postów i modlitwy, włożyli na nich ręce i wyprawili ich” (Dz. Ap. 13, 3). Niektórzy egzegeci uważają wspomniany tu obrzęd za przekazanie Szawłowi i Barnabie władzy biskupiej. Świadczyłoby to – przynajmniej pośrednio – o istnieniu już wtedy w Antiochii formalnej hierarchii kościelnej<sup>69</sup>. Jednak nie wszyscy bibliści są tego zdania. Na przykład Zaleski twierdzi, że była to jedynie uroczysta forma wydelegowania Barnaby i Pawła w imieniu gminy do pracy wśród pogan. Jako dowód swego twierdzenia podaje, że Paweł, jako „Apostoł Chrystusa” (Rzym. 1, 1; 1 Kor. 1, 1; 2 Kor. 1, 1; Ef. 1, 1; 1 Tym. 1, 1; 2 Tym. 1, 1; Tyt. 1, 1) wyraźnie zastrzega się, że nie otrzymał posłannictwa

<sup>68</sup> Wincenty Zaleski: „Apostołowie Jezusa Chrystusa”, Poznań – Warszawa – Lublin, 1966, 238

<sup>69</sup> Kazimierz Romaniuk: „Święty Paweł – życie i dzieło”, Katowice, 1982, 46 – 47

ani powołania od ludzi (Gal. 1, 1). Decyzja zaś, gdzie zakładać nowe gminy należała do nich samych<sup>70</sup>.

W taki sposób doszło do pierwszej wyprawy misyjnej w dziejach Kościoła<sup>71</sup>. Barnaba, który był kierownikiem wyprawy, postanowił rozpocząć od swej wyspy rodzinnej Cypru. Miejscem pierwszego lądowania na Cyprze była Salamina, największe miasto i stolica wyspy. Zwyczajem, którego Paweł jeszcze długo będzie przestrzegał, pierwsze kontakty w Salaminie nawiązano z tamtejszymi Żydami. „Przeszedłszy całą wyspę aż do Pafos” (Dz. Ap. 13, 6) znaleźli się misjonarze na dworze ówczesnego prokonsula wyspy Sergiusza Pawła „człowieka rozumnego” (Dz. Ap. 13, 7). Barnaba dotychczas przewodniczył wyprawie i – zwłaszcza wśród rodaków swoich na Cyprze – korzystał z przysługującego mu pierwszeństwa. Teraz jednak chodziło o spotkanie z Rzymianinem, od którego zależało wiele. Wobec tego Szaweł, jako obywatel rzymski, występuje na plan pierwszy i wyklada zasady chrześcijaństwa przed dworem prokonsula. W rezultacie odbytej dyskusji i odniesionego zwycięstwa nad Elymasem, czarnoksiężnikiem żydowskim, który znajdował się w otoczeniu prokonsula (Dz. Ap. 13, 11) Sergiusz Paweł „uwierzył, będąc pod wrażeniem nauki Pańskiej” (Dz. Ap. 13, 12). Od chwili swego wystąpienia w Pafos Paweł będzie posługiwać się swoim rzymskim imieniem, jako bardziej zrozumiałym dla grecko-rzymskiego świata.

Od pobytu w Pafos Paweł staje na czele wyprawy (sugeruje to wymienianie przez Łukasza imienia Pawła na pierwszym miejscu, gdy wylicza misjonarzy). Z Pafos Paweł z towarzyszami odpłynęli do Perge w Pamfilii, „gdzie odłączył się od nich Jan Marek, który najprawdopodobniej nie wytrzymał trudów pracy (Dz. Ap. 13, 13). Następnie dotarli do Antiochii Pizydyjskiej, gdzie w dzień sabatu Paweł nauczał w synagodze żydowskiej (Dz. Ap. 13; 14, 41), a skutki przemówienia zdawały się zapowiadać powodzenie. Prawdopodobnie tego dnia przemawiał również Barnaba, obydwu bowiem proszono po opuszczeniu synagogi, aby w następny sabat zjawili się znowu i dalej pouczali zgromadzenie

<sup>70</sup> Wincenty Zaleski: „Apostołowie Jezusa Chrystusa”, Poznań – Warszawa – Lublin, 1966, 239

<sup>71</sup> tamże, 240

(Dz. Ap. 13,42); co więcej – wielu Żydów i „nabożnych” pogan już wówczas przyłączyło się do Pawła (Dz. Ap. 13, 43). W następny sabat „zebrało się prawie całe miasto, aby słuchać Słowa Bożego (Dz. Ap. 13, 44). Widocznie w czasie długiego przemówienia Paweł zaakcentował bardziej jeszcze swój pogląd na judaizm – uwypuklając niezależność chrześcijaństwa od przepisów Starego Prawa – z wyraźnym dążeniem do pozyskania słuchających go pogan. Wywołało to niezadowolenie ze strony Żydów, którzy „sprzeciwili się temu, co mówił Paweł” (Dz. Ap. 13, 45). Jednak sprzeciw ich nie na wiele się zdał i wielka liczba pogan przyjęła nową religię. Żydzi zawistni o swój stan posiadania „podburzyli pobożne i dostojne niewiasty oraz wybitne osobistości w mieście i wznieśli przeciw Pawłowi i Barnabie prześladowanie, i wypędzili ich ze swego okręgu” (Dz. Ap. 13, 50). Jednak w Antiochii pozostała grupa chrześcijan, która prowadziła dalej rozpoczęte przez Pawła dzieło.

Paweł udał się do Ikonium, gdzie nauczając w synagodze osiągnął duży sukces, bowiem „uwierzyło wielkie mnóstwo Żydów i Greków” (Dz. Ap. 14, 1). Przebywali tam najdłużej spośród wszystkich miast Azji Mniejszej goszczących Pawła i Barnabę<sup>72</sup>. Jednak w myśl schematu, który będzie się powtarzał wielokrotnie, część Żydów wszczęła przygotowania do ich ukamienowania, tak, że „uszli do miast likaońskich, Listry i Derbe, i okolicy” (Dz. Ap. 14, 6), gdzie „zwiastowali dobrą nowinę” (Dz. Ap. 14, 7). „Dzieje Apostolskie” nie wspominają o synagodze w Listrze. Z braku synagogi nauczanie Apostoła w Listrze musiało z konieczności przybrać inną postać niż w miastach dotychczas ewangelizowanych.

Wierny swojej zasadzie udał się prawdopodobnie – jak później w Filippach (Dz. Ap. 16, 13) – na miejsce zebrań żydowskich w dniu sabatu, nazwane „prozeuchy”<sup>73</sup>. Wśród słuchaczy Pawła znajdował się pewien „człowiek chory na bezwład nóg, był on chory od urodzenia i nigdy jeszcze nie chodził” (Dz. Ap. 14, 8). Paweł cudownie go uzdrowił (Dz. Ap. 14, 10). W jednej chwili dwaj apostołowie wyrosli ponad swoje otoczenie, i to do rozmiarów bogów nawiedzających miasto. Dla uspokojenia tłumu Paweł usiłuje wskazać źródło

<sup>72</sup> Kazimierz Romaniuk: „Święty Paweł – życie i dzieło”, Katowice, 1982, 55

<sup>73</sup> Eugeniusz Dąbrowski: „Dzieje Pawła z Tarsu”, Warszawa, 1953, 144 – 145

błędnego rozumowania, wygłaszając krótką mowę (Dz. Ap. 14; 15, 17), która uspokoiła, ale nie przekonała tłumu. Aktem samosądu zakończył się pobyt Pawła. Ciało jego, po obrzuceniu kamieniami wywleczono poza miasto i pozostawiono w przekonaniu, że zakończył życie (Dz. Ap. 14, 19). Za zbliżeniem się swoich zwolenników Paweł powstał jednak. Z ich pomocą wrócił do miasta, gdzie spędził noc, by nazajutrz opuścić Listrę i udać się do Derbe, gdzie „pozyskali wielu uczniów i zawrócili do Listry, Ikonium i Antiochii” (Dz. Ap. 14, 21).

Znamienne jest, że – chociaż Paweł był wypędzany z miast, w których głosił Ewangelię – miał odwagę wracać znów przez te miasta. Czynił to Apostoł dlatego, że chciał w miastach tych utrwalić chrześcijaństwo i nadać mu zręby organizacyjne. „Dzieje Apostolskie” zaznaczają to krótko: „A gdy przez wkładanie rąk wyznaczili im w każdym zborze starszych, wśród modlitw i postów poruczali ich Panu, w którego uwierzyli” (Dz. Ap. 14, 23). Akt włożenia rąk symbolizował nadanie starszym poszczególnych gmin władzy uświęconej do zarządzania wiernymi. Jest to zatem stworzenie hierarchii tak nieodzownej do powstania społeczności<sup>74</sup>. Z innych tekstów wynika, że treścią nadawanej przez Pawła władzy było kierownictwo, nauczanie oraz sprawowanie funkcji liturgicznych (Dz. Ap. 20, 28; 1 Tym. 5, 17).

Po ukonstytuowaniu hierarchii w założonych kościołach Paweł dotarł do Perge w Pamfilii (Dz. Ap. 14, 25). W czasie pierwszego w tym mieście pobytu powstrzymał się Paweł od głoszenia Ewangelii. Teraz jednak zatrzymał się tu czas pewien i „opowiadał słowa” (Dz. Ap. 14, 25). Zakończywszy pracę w Perge Paweł wraz z Barnabą udali się do Atalii, aby stamtąd odpłynąć do Antiochii – skąd rozpoczęli swoją wyprawę. W sumie, podczas pierwszej podróży apostołowie przebyli lądem około 1000 km. Do tego należałoby dodać około 300 km drogi morskiej, która w owych czasach nie należała do zbyt przyjemnych<sup>75</sup>.

<sup>74</sup> tamże, 151

<sup>75</sup> Wincenty Zaleski: „Apostołowie Jezusa Chrystusa”, Poznań – Warszawa – Lublin, 1966, 247

### Sobór Jerozolimski

Działalność Kościoła antiocheńskiego w oparciu o element pogański, z wyraźnym uchyleniem prerogatyw dotychczas judaizmowi przysługujących, wywołała w Jerozolimie oddźwięki grożące poważnymi następstwami (Dz. Ap. 11, 22). Jednak spór o przyszłość chrześcijaństwa, do którego musiało dojść, odwołł się w czasie aż do powrotu Pawła i Barnaby z wyprawy misyjnej. Bezpośrednim powodem sporu była działalność „pewnych ludzi, którzy przybyli z Judei” (Dz. Ap. 15, 1), którzy nauczali braci: „Jeśli nie zostaliście obrzezani według zwyczaju Mojżeszowego, nie możecie być zbawieni” (Dz. Ap. 15, 1). Aby położyć temu kres, przełożeni antiocheńskiego Kościoła zdecydowali odwołać się do Kolegium apostoelskiego w Jerozolimie [„postanowiono, żeby Paweł i Barnaba oraz kilku innych spośród nich udało się w sprawie sporu do apostołów i starszych do Jerozolimy” (Dz. Ap. 15, 2)] w słusznym mniemaniu, że decyzja apostołów mocą swej powagi przyjęta zostanie przez wszystkie kościoły. I w ten sposób – raz na zawsze – zniknie ze zgromadzeń chrześcijańskich źródło niepokoju, grożące chrześcijaństwu rozłamem już u zarania istnienia.

Wysłanników antiocheńskiego Kościoła przyjęła w Jerozolimie rzesza wiernych z apostołami i starszymi na czele. Na uroczystym zebraniu zdali sprawę ze swej podróży misyjnej. Niektórzy z chrześcijan-Żydów, którzy należeli uprzednio do sekty faryzeuszów stanowisko swe zaznaczyli bez wahań, że trzeba wszystkich nawróconych przez Pawła chrześcijan „obrzezać i nakazać im, żeby przestrzegali zakonu Mojżeszowego” (Dz. Ap. 15, 5). Tak więc przedmiotem obrad soborowych było zagadnienie przechodzenia przez judaizm do chrześcijaństwa. Sobór takie roszczenie odrzucił, co z naciskiem podkreślił Piotr w zakończeniu swej mowy: „Wierzmy przecież, że zbawieni będziemy przez łaskę Pana Jezusa, tak samo, jak i oni” (Dz. Ap. 15, 11). Jakub potwierdził zasadniczo taką postawę opierając się na powadze Pisma. Ale już w swojej mowie wskazał na potrzebę zachowania przez nowo nawróconych pogan pewnych przepisów, które nie czyniły z nich bynajmniej Żydów, ale ułatwiały kontakt wzajemny dwóch ważnych odłamów chrześcijaństwa. Czyniąc tak Jakub miał na względzie te przepisy Prawa Mojżeszowego, które obowiązywały nawet nie-Żydów przebywających na terenie Izraela. Przepisów tych, znanych pod nazwą Klauzul Jakubowych było cztery. Żądają one od nowo nawróconych pogan

powstrzymywania się od „rzeczy splugawionych przez bałwany, od nierządu, od tego, co zadławione, i od krwi” (Dz. Ap. 15, 20).

Charakter rytualno-moralny tych przepisów zasadniczo nie ograniczał raz uznanej wolności od Prawa mozaistycznego, a posiadał już duże znaczenie w uzgadnianiu współżycia dwóch grup etnicznie różnych złączonych w jednej wierze. Po przyjęciu wniosku Jakuba zdecydowano wysłać do Antiochii wraz z Pawłem i Barnabą „wybranych spośród siebie mężów: Judę, zwanego Barsabaszem i Sylasa, zajmującego wśród braci przodujące stanowisko” (Dz. Ap. 15, 22). Mieli oni osobiście wręczyć dekret soboru zwierzchnikom metropolii synajskiej. Klauzule Jakuba miały charakter przejściowy. Dotyczyły wyłącznie tych gmin chrześcijańskich, w których Żydzi stanowili grupę pokąźną, mogącą zaważyć na ułożeniu stosunku do pogan<sup>76</sup>. Większość założonych przez Pawła kościołów składała się zasadniczo z pogan i niewielkiej tylko liczby nawróconych Żydów. Tam, gdzie – jak w Derbe, Listrze, Ikonium i Antiochii Pizydyskiej – zachodziła tego potrzeba, Paweł nie obwieszczał dekretu jerozolimskiego do wiadomości wiernych (Dz. Ap. 16, 4).

W tym czasie Paweł stracił starego współpracownika, a zyskał nowego. Gdy Paweł zaproponował Barnabie nową podróż apostolską (Dz. Ap. 15, 38), Barnaba zgodził się, ale pod warunkiem, że zabiorą Jana Marka (Dz. Ap. 15, 37). Paweł, po smutnych doświadczeniach z krewnym Barnaby, nie zgodził się. I w ten sposób „Powstało nieporozumienie, tak iż się rozstali, Barnaba, zabrawszy Marka, odpłynął na Cypr” (Dz. Ap. 15, 39), Paweł zaś obrał sobie za pomocnika Sylasa, który po dostarczeniu dekretu soborowego nie wrócił z innymi wysłannikami do Jerozolimy (Dz. Ap. 15, 34).

### **Druga podróż apostolska**

Celem podróży Pawła było przede wszystkim odwiedzenie założonych już kościołów w Azji Mniejszej. Paweł i Sylas zatrzymywali się w poszczególnych gminach „umacniając zbory” (Dz. Ap. 15, 41) i zapewne podając do wiadomości dekret Soboru Jerozolimskiego. W Laakonii nawiedzanie kościołów rozpoczęli od miasta Derbe. W sąsiadującej z nim Listrze Paweł zatrzymał się w tym

---

<sup>76</sup> Eugeniusz Dąbrowski: „Dzieje Pawła z Tarsu”, Warszawa, 1953, 180

samym domu, w którym przebywał za czasów swego pierwszego pobytu<sup>77</sup>. „A był tam pewien uczeń, imieniem Tymoteusz, syn Żydówki, która była wierząca, i ojca Greka” (Dz. Ap. 16, 1). Młodzieniec ten zwrócił na siebie uwagę Apostoła, który zabrał go na misyjną wędrowkę (Dz. Ap. 16, 3). Jako pochodzący z mieszanego małżeństwa, Tymoteusz nie był poddany obrzezaniu, choć według przepisów Prawa – w takim przypadku – syn powinien pójść za religią matki<sup>78</sup>. Paweł jednak „wziąwszy go, obrzezał ze względu na Żydów, którzy mieszkali w owych okolicach; wszyscy bowiem wiedzieli, że jego ojciec był Grekiem” (Dz. Ap. 16, 3). Może zdziwić postępowanie Pawła, ale Apostoł postąpił słusznie. Przez fakt obrzezania Tymoteusza Paweł nie złamał swoich zasad, ponieważ miał podstawy do obrzezania go (matka Żydówka). Złamałby swe zasady, gdyby na przykład kazał obrzezać Tytusa, który pochodził z rodziny pogańskiej. Taktycznie było to dobre posunięcie – Żydzi nie mogli mu postawić zarzutu, że jego współpracownikiem jest nieobrzezany Żyd.

Paweł z Tymoteuszem dotarli do Ikonium, a następnie do Antiochii Pizydyskiej. Rezultaty ich pobytu i działalności ujawniły się natychmiast wzrastającą liczbą wiernych (Dz. Ap. 16, 5). Następnie „przeszli przez fryzyjską i galacką krainę, ponieważ Duch Święty przeszkodził w głoszeniu Słowa Bożego w Azji” (Dz. Ap. 16, 6). Z tego wynika, że Paweł skierował swą uwagę na Azję prokonsularną, zapewne na jej stolicę Eth. Następnie „przeszli ku Mizji, chcieli pójść do Bitynii”, lecz również w tym wypadku „Duch Jezusa nie pozwolił im” (Dz. Ap. 16, 7). W Troadzie Paweł miał widzenie mówiące o konieczności przepłynięcia się do Macedonii (Dz. Ap. 16, 9-10). Jest zastanawiające, że na przestrzeni czterech wersów „Dziejów Apostolskich” (księga 16. od wersu 6. do 9.) Łukasz wspomina o trzech zjawiskach nadprzyrodzonych w działalności Pawła. W pozostałych częściach „Dziejów Apostolskich” zjawiska takie występują w większym rozproszeniu chronologicznym. Nie wiadomo, czy świadczy to o tym, że Paweł może znajdował się w stanie psychicznym, który ułatwiał odnajdywanie Bożych znaków, czy był to może okres, kiedy znaki te były spowodowane obiektywnymi zamierzeniami Apostoła. W Troadzie do

<sup>77</sup> tamże, 178 – 179

<sup>78</sup> tamże, 179

misjonarzy dołącza Łukasz; świadczy o tym przejście w dziele do pierwszej osoby liczby mnogiej: „staraliśmy...” (Dz. Ap. 16, 10). Misjonarze odpłynęli z Troady i przybili do brzegu macedońskiego w porcie w Neapolu (Dz. Ap. 16, 11), skąd udali się do Filippi. W mieście tym nie było synagogi, co świadczyłoby o małej liczbie Żydów tu zamieszkujących. W dzień sabatu udał się Paweł z towarzyszami na miejsce zebrań Żydów, nad rzekę, gdzie rozmawiali z „niewiastami, które się zeszyły” (Dz. Ap. 16, 13). Była wśród nich Lidia, która – przejęta treścią mowy Pawła – oświadczyła gotowość przyjęcia chrześcijaństwa wraz ze swym domem. Dom jej stał się od tej chwili miejscem zebrań chrześcijan w Filippach. Na drodze do prozeuchy apostołowie spotykali niejednokrotnie pewną dziewczynę wołającą za nimi: „Ci ludzie są sługami Boga Najwyższego i zwiastują wam drogę zbawienia” (Dz. Ap. 16, 17). To natarczywe wołanie stało się tym bardziej nieznośne, że – jak się okazało – dziewczyna ta była niewolnicą uważaną za wieszczkę, z czego niemałe korzyści czerpali jej właściciele (Dz. Ap. 16, 16). Paweł zlitował się nad dziewczyną i uwolnił ją od wpływu działających na nią mocy (Dz. Ap. 16, 18). A gdy jej panowie ujrzeli, że przepadła nadzieja na ich zysk, pochwycili Pawła i Sylasa, zawlekli ich na rynek przed urzędników” (Dz. Ap. 16, 19). Sprawę przeciwko Pawłowi wniesiono przed pretorów ferujących wyroki nie tylko w kwestiach wojskowych, ale i cywilnych<sup>79</sup>, ograniczając się do przedstawienia Pawła i Sylasa jako politycznych przestępców, którzy będąc Żydami sięją niepokój w mieście nakłaniając do przyjęcia religii niezgodnej z obywatelstwem Rzymianina (Dz. Ap. 16, 20 – 21). Tak sformułowane oskarżenie mogło tym bardziej liczyć na niezawodną reakcję sądu, że przewód odbywał się publicznie, w obecności wielu mieszkańców miasta (Dz. Ap. 16, 22). Zbyt znana była pogarda Rzymian dla Żydów, aby przynależność narodowa oskarżonych nie usposabiała wrogo przeciw nim większości obecnych. A już czymś niesłychanym musiała wydawać się chęć zakłócenia porządku publicznego w mieście skolonizowanym przez żołnierzy, i to przez głoszenie religii sprzecznej z obowiązkami rzymskiego obywatelstwa<sup>80</sup>. Skutek był natychmiastowy: „pretorzy, zdarłszy z nich

<sup>79</sup> tamże, 202

<sup>80</sup> tamże, 202



szaty kazali ich siec różgami” (Dz. Ap. 16, 22), a następnie polecili wtrącić ich do więzienia (Dz. Ap. 16, 23). Jest rzeczą zastanawiającą, że Paweł i Syłas nie odwoływali się od wyroków pretorów – przecież prawo rzymskie zakazywało biczować obywateli rzymskich. „Nagle powstało wielkie trzęsienie ziemi, tak że się zachwiały fundamenty więzienia i natychmiast otworzyły się wszystkie drzwi, a więzy wszystkich się rozwiązały” (Dz. Ap. 16, 26). Zbudzony strażnik więzienia – widząc otwarte drzwi – w przypuszczeniu, że wszyscy więźniowie uciekli chciał przebić się mieczem. Prawo rzymskie było nieublagane dla zaniedbań pod tym względem i strażnik, który dopuścił do ucieczki więźnia, sam ponosił jego karę. Widząc rozpacz strażnika Paweł powstrzymał go od wykonania zamiaru donosząc mu o obecności wszystkich więźniów (Dz. Ap. 16, 28). Słowom Pawła towarzyszyło, będące dla Apostoła zawsze na pierwszym planie, pouczenie religijne, skoro w ostatecznym wyniku strażnik i cała jego rodzina przyjęli chrześcijaństwo (Dz. Ap. 16, 34). Osobiście obwiał on rany apostołów „zastawił stół i weselił się wraz z całym swoim dworem, że uwierzył w Boga” (Dz. Ap. 16, 34). Z nadejściem ranka „posłali pretorzy pachotków, mówiąc: Zwolnij tych ludzi” (Dz. Ap. 16, 35). Świadomi swych przywilejów Paweł i Syłas odmówili opuszczenia więzienia oświadczając: „Wychłostawszy nas, obywateli rzymskich, publicznie bez sądu, wrzucili nas do więzienia; teraz zaś potajemnie nas wypędzają? Nie, niech raczej sami przyjdą i wyprowadzą nas” (Dz. Ap. 16, 37). Sprawa mogła więc stać się głośną i wywołać wrzenie ogółu obywateli. Choć żądania więźniów były niezwykle i dla urzędników równały się aktowi upokorzenia, przystano na nie, dając żadaną satysfakcję. Pretorowie przybyli osobiście z przeprosinami, wyprowadzili apostołów z więzienia, prosząc ich jednocześnie, dla położenia kresu wielkim mogącym nastąpić reperkusjom, o opuszczenie miasta. Paweł zgodził się na to i po nawiedzeniu domu Lidii „ujrawszy braci, dodali im otuchy i odeszli” (Dz. Ap. 16, 40).

Misjonarze udali się do Tesaloniki: „A gdy przeszli Amfipolis i Apolonię, przybyli do Tesaloniki, gdzie była synagoga żydowska” (Dz. Ap. 17, 1). W synagodze tej przez trzy tygodnie z rzędu rozbrzmiewać będzie głos Apostoła nawołujący do przyjęcia nowej religii. Skutek nauczania w stosunku do Żydów okazał się dość nikły, jednak posiew Ewangelii znalazł silny odzew wśród dużej liczby pogan uczęszczających do synagogi i pozostających z judaizmem

w pewnym związku (Dz. Ap. 17, 4). Pospieszne opuszczenie tego miasta spowodowali Żydzi zręcznie pomyslaną agitacją i wzniesionym przeciw Pawłowi oskarżeniom. Żydzi tesaloniccy, widząc – że dzięki pracy Pawła – utracili nie tylko niektórych swoich wyznawców, ale i pokaźną liczbę grupujących się wokół synagogi pogan, że – co więcej – Paweł nie tylko swojej działalności nie przerywa, ale coraz większe odnosi sukcesy, podburzali ludność miejską i wraz z nią udali się przed dom Jarona, w którym mieszkał Paweł. W chwili, gdy wzburzony tłum stanął przed domem Jarona, Pawła nie było wewnątrz. Pochwycili więc właściciela domu, a wraz z nim i kilku chrześcijan i skierowali się do „przełożonych miasta” żądając ich ukarania. Chcąc raz na zawsze skończyć z niebezpieczną dla nich działalnością Pawła, Żydzi tesaloniccy oskarżyli chrześcijan o: zaburzenia w mieście, występowanie przeciw „postanowieniom cesarza”, proklamowanie innego króla Jezusa (Dz. Ap. 17, 7) Nadając politycznego charakteru pracy Pawła i oskarżając chrześcijan o bezpośrednie występowanie przeciw cesarzowi, liczli Żydzi na surowy wyrok w stosunku do oskarżonych. Jednak przełożeni „otrzymawszy od Jarona i pozostałych odpowiednie zabezpieczenie, zwolnili ich” (Dz. Ap. 17, 9).

Dłuższy jednak pobyt Pawła w mieście bez narażania na niebezpieczeństwo osoby Jarona i chrześcijan stał się niemożliwy. „Bracia zaś wyprawili zaraz w nocy Pawła i Sylasa do Berei; ci, gdy tam przybyli, udali się do synagogi Żydów” (Dz. Ap. 17, 10). Paweł spotkał się tu z wprost wyjątkowym przyjęciem. Wrażenie nauczania było tak silne, że już nie tylko w dzień sabatu ale „codziennie badali Pisma” (Dz. Ap. 17, 11). Wpłynęło na to i charakterystyczne usposobienie Żydów z Berei, którym „Dzieje Apostolskie” dają znakomite świadectwo, że „byli szlachetniejszego usposobienia niż owi w Tesalonice (Dz. Ap. 17, 11). Wyniki ewangelizacji przeszły wszelkie oczekiwania: „Wielu też z nich uwierzyło, również niemało wybitnych greckich niewiast i mężów” (Dz. Ap. 17, 12). Gdy Żydzi tesaloniccy dowiedzieli się o wszystkim, co zaszło w Berei, postanowili działać niezwłocznie, aby położyć kres dalszemu rozłamowi w judaizmie. Przyszli do Berei wypróbowanych już w Tesalonice wicherzycieli (Dz. Ap. 17, 13). Z obawy przed rozruchami „bracia wyprawili zaraz Pawła w drogę ku morzu” (Dz. Ap. 17, 14). W ten sposób znalazł się Apostoł w Atenach (Dz. Ap. 17, 15). W Berei pozostali

jeszcze przez pewien czas Syłas i Tymoteusz, zapewne w celu nadania zrębów organizacyjnych nowej gminie.

Paweł czekając na przybycie Sylasa i Tymoteusza zwiedzał pilnie miasto podziwiając bogactwo jego pomników oraz piękno zdobiących je świątyń. „Obruszał się Paweł w duchu swoim na widok miasta oddanego bałwochwalstwu” (Dz. Ap. 17, 16). Pod wpływem tych przeżyć święty Paweł postanowił, nie czekając na przybycie swoich uczniów przystąpić do pracy natychmiast. „Rozprawiał więc w synagodze z Żydami i z pobożnymi, a na rynku każdego dnia z tymi, którzy tam się przypadkiem znaleźli” (Dz. Ap. 17, 17). Rzecz znamienna, że w Atenach zwraca się Paweł bezpośrednio do znajdujących się na drodze Greków, nie używając – inaczej niż dotąd – pośrednictwa prozelitów. Zaciekawieni niezwykłością nauki, a zwłaszcza głoszeniem przezeń nowych bóstw, słuchacze Pawła udają się wraz z nim na widniejące w pobliżu wzgórce zwane Areopagiem, aby tam – wobec czuwających nad czystością religii sędziów – wyłożyć bliżej swą naukę<sup>81</sup>. Od dawna egzegeci zastanawiają się dlaczego Pawła zaprowadzono na Areopag (w czasach historycznych było to miejsce sądu, trybunału ateńskiego). To właśnie, że zaprowadzono Apostoła na miejsce odbywania sądów, nasunęło niektórym dawnym egzegetom i współczesnym myśl, że chodziło o sąd nad Pawłem. Jednak zakończenie „rozprawy” zdaje się temu przeczyć. Nie powzięto przecież wobec Pawła żadnych środków karnych. Zjawienie się jednak przed Areopagiem dało Pawłowi okazję do wygłoszenia jednej ze swych wielkich mów<sup>82</sup>. Wynik tej wielkiej mowy był jednak prawie całkowicie chybiony. Wobec obojętności słuchających Pawła Ateńczyków jego posiew apostolski nikłe wydał owoce. Trwający nie więcej niż miesiąc<sup>83</sup> pobyt świętego Pawła charakteryzuje dramatyczne zetknięcie się dwóch światów: świata, który gasł i tego, który dopiero jaśnieć poczynał – hellenizmu i chrześcijaństwa. Nieliczna tylko garstka Ateńczyków, „a wśród nich również Dionizy Areopagita i niewiasta imieniem Damaris” (Dz. Ap. 17, 34) przyjęli głoszoną naukę.

<sup>81</sup> tamże, 232 – 233

<sup>82</sup> Wincenty Zaleski: „Apostołowie Jezusa Chrystusa”, Poznań – Warszawa – Lublin, 1966, 258

<sup>83</sup> Eugeniusz Dąbrowski: „Dzieje Pawła z Tarsu”, Warszawa, 1953, 255

„Potem opuścił Ateny i przyszedł do Koryntu” (Dz. Ap. 18, 1). Przypadek zrządził, że zetknął się z pewnym Żydem imieniem Akwila pochodzącym z Pontu. Ten, wraz z żoną swoją Pryscyllą, przybył właśnie niedawno z Rzymu zmuszony do opuszczenia go z powodu dekretu Klaudiusza skazującego wszystkich Żydów na wygnanie ze stolicy imperium (Dz. Ap. 18, 2). Znajomość z nim pozwoliła Pawłowi zająć się pracą ręczną. Wyrób namiotów, z którym zapoznał się w ojczystym Tarsie, zapewniał mu dostateczne utrzymanie, a ponieważ Akwila wraz z żoną uprawiał to samo rzemiosło – wspólnymi siłami mogli przystąpić do pracy (Dz. Ap. 18, 3).

W działalności Pawła w Koryncie można rozróżnić dwa etapy: etap pierwszy, trwający do przybycia Sylasa i Tymoteusza z Macedonii, oraz etap drugi – już po przybyciu obydwu tych apostołów. W okresie pierwszym Paweł „w każdy sabbat rozprawiał w synagodze i starał się przekonać zarówno Żydów, jak i Greków” (Dz. Ap. 18, 4). Wydaje się jednak, że nauczanie to miało jedynie charakter przygotowawczy<sup>84</sup>. Taki stan rzeczy zmienił się jednak z chwilą przybycia uczniów Pawła. Wtedy „Paweł oddał się całkowicie słowu” (Dz. Ap. 18, 5). Wywołało to w Koryncie dyskusje i sprzeciwy o gwałtownym przebiegu. Łukasz zaznacza, że Żydzi dopuszczali się nawet bluźnierstw przy tej okazji (Dz. Ap. 18, 8). Wobec tego Paweł opuścił synagogę ze znamienymi słowami: „Krew wasza na głowę waszą, ja jestem czysty, od tej chwili pójdę do pogan” (Dz. Ap. 18, 6). Dotychczasowy wysiłek wydał jednak pewne rezultaty. Wraz z Pawłem opuściła synagogę nie tylko wielka rzesza pogan, szukająca tam prawdziwego Boga, ale i niektórzy Żydzi, uznający słuszność wywodów Apostoła. Co więcej, na czele tych ostatnich stanął sam przełożony synagogi Kryspus, który przyjął chrześcijaństwo wraz z całym domem swoim (Dz. Ap. 18, 8). Po zerwaniu z synagogą schronienia młodej gminie chrześcijańskiej udzielił w domu swoim Tycjusz Justus, „którego dom sąsiedował z synagogą” (Dz. Ap. 18, 7). Przebywał Paweł w Koryncie „rok i sześć miesięcy, nauczając wśród nich Słowa Bożego” (Dz. Ap. 18, 11). Posiadamy niektóre szczegółowe wiadomości o życiu tej wspólnoty, uważanej zawsze przez Pawła za swe najbardziej własne dzieło, to – któremu poświęcił najwięcej czasu i które mu sprawiło najwięcej

<sup>84</sup> tamże, 270

cierpienia. Na czas pobytu Pawła w Koryncie przypada zredagowanie obydwu – a zdaniem niektórych – przynajmniej pierwszego „Listu do Tesaloniczan”<sup>85</sup>. W pierwszym „Liście do Tesaloniczan”, po zwyczajowym adresie, następuje długie dziękczynienie (1 Tes. 1, 3-10) za widoczne owoce nawrócenia dokonanego przez Ducha Świętego. Z kolei podkreśla się uczciwy charakter i bezinteresowność nauki Apostoła i jego sposób życia (1 Tes. 2, 1-3). Fragment 2, 17 – 3,13 przedstawia w ogólnym zarysie uczucia Pawła po opuszczeniu Tesaloniki oraz kroki, jakie przedsięwziął dla utrzymania kontaktu i jego pragnienie ponownego ujrzenia braci (1 Tes. 2, 17-20), wysławia Tymoteusza (1 Tes. 3, 1-5), radość Apostoła z pocieszających wieści jego wysłannika (1 Tes. 3, 6-10), serdeczną modlitwę za ich dalsze postępy (1 Tes. 3, 11-13). Druga część pisma – zgodnie ze zwyczajem Pawła – podejmuje sprawy, na których mu osobiście bardzo zależy<sup>86</sup> i nawołuje wiernych do praktykowania moralności chrześcijańskiej. Apostoł nakłania usilnie do zachowania czystości i braterskiej miłości oraz zaleca spokojną dbałość o własne sprawy i pracę (1 Tes. 4, 1-12). Najwidoczniej w odpowiedzi na nurtujący gminę problem wypowiada pocieszające słowa o losie braci, którzy umarli: trwają oni w łączności z Panem, będą świadkami Jego przyjścia (1 Tes. 4, 13-18). Ponieważ jednak Pan przyjdzie niespodzianie „jak złodziej w nocy” (1 Tes. 5, 2), żywi muszą czuwać (1 Tes. 5, 1-11). Wreszcie zaś udziela Paweł porad na temat różnych aspektów życia wspólnotowego (5, 12-22) i przechodzi do końcowej modlitwy. Głównym powodem napisania przez Pawła drugiego listu do Tesaloniczan było sprostowanie pewnych błędnych poglądów na zbawienie, które pojawiły się w Kościele. Niektórzy z Tesaloniczan przestali pracować (2 Tes. 3, 11), prawdopodobnie dlatego, że wierząc w bliskość zbawienia nie widzieli żadnego sensu w pracy. Paweł naucza, że Dzień Pański jeszcze nie nadszedł, ponieważ przedtem przyjdzie wielkie odstępstwo w wierze i musi pojawić się „niegodziwiec” (Antychryst), ale Pan Jezus zwalczy wszystkich swoich nieprzyjaciół. Apostoł dziękuje Bogu za chrześcijańskie powołanie Tesaloniczan i namawia ich do wytrwania w nim

<sup>85</sup> Kazimierz Romaniuk: „Święty Paweł – życie i dzieło”, Katowice, 1982, 99

<sup>86</sup> Wilfrid J. Harrington: „Klucz do Biblii”, Warszawa, 1982, 376

(2 Tes. 1, 3-15). Prosi o modły wiernych i wyraża swą ufność do nich (2 Tes. 13, 1-5). Paweł mówi też o obowiązku pracy. Bracia nie powinni żyć w bezczynności; winni pracować idąc za przykładem Apostoła (2 Tes. 3, 6-15). Charakterystyczne jest zakończenie listu, w którym Paweł mówi: „Pozdrowienie moje, Pawła, ręką, co jest znakiem, w każdym liście: tak pisze: Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z wami wszystkimi. Amen.” (2 Tes. 3,17-18). W ten sposób Apostoł uwierzytelniał list i zabezpieczał się przed ewentualnym fałszerstwem listu. Autentyczność „1. listu do Tesaloniczan” krytyka nowożytna przyjmuje bez zastrzeżeń, natomiast, co do 2. listu niektórzy egzegeci wyrażają wątpliwości<sup>87</sup>.

Działalność Pawła w Koryncie musiała dobiec końca, ponieważ Żydzi, w myśl wielokrotnie powtarzanego schematu wystąpili z oskarżeniami pod adresem Pawła. Jednak Gallion, który był prokonsulem Achai (Dz. Ap. 18, 12), nie dopuścił do oskarżenia Pawła mówiąc, że „Skoro jednak spór dotyczy słów, nazw i waszego własnego zakonu, sami się tym zajmijcie; ja nie chcę być sędzią w tych sprawach” (Dz. Ap. 18, 19). Paweł „przebywał tam jeszcze dłuższy czas”, jednak w końcu „odpłynął do Syrii, a wraz z nim Pryscylla i Akwila” (Dz. Ap. 18, 18). Statek wiozący Pawła zatrzymał się na czas jakiś w Efezie. Korzystając z okazji Apostoł udał się do miejscowej synagogi i wygłosił jedno z tych wstępnych przemówień, które obiecywały wiele, a nie zrażały nikogo. Jednak, „gdy oni prosili, żeby pozostał u nich przez dłuższy czas, nie zgodził się” (Dz. Ap. 18, 20), jednak obiecał, że tu wkrótce wróci (Dz. Ap. 18, 21). W ten sposób dobiegała końca druga podróż misyjna świętego Pawła, który przez Cezareę udał się do Antiochii – miasta, z którego rozpoczął swą podróż (Dz. Ap. 18, 22).

### Trzecia podróż misyjna

Trzecia wyprawa misyjna zaczęła się prawdopodobnie wczesną wiosną roku 53. Ze wszystkich wypraw miała być ona najdłuższa. Poświęcił jej bowiem Apostoł najwięcej czasu, bo aż pięć lat<sup>88</sup>. Paweł udał się do kościołów Galacji

<sup>87</sup> Eugeniusz Dąbrowski: „Dzieje Pawła z Tarsu”, Warszawa, 1953, 300

<sup>88</sup> Wincenty Zaleski: „Apostołowie Jezusa Chrystusa”, Poznań – Warszawa – Lublin, 1966, 264

założonych w ciągu drugiej podróży „utwierdzając wszystkich uczniów” (Dz. Ap. 18, 23). Z Galacji przez Frygię skierował się Paweł ku Efezowi. Przed jego przybyciem w Efezie działał Aleksandryczyk Apollos (Dz. Ap. 18, 24). „Był on obeznany z drogą Pańską, a pałając duchem przemawiał i nauczał wiernie tego, co się odnosi do Jezusa, choć znał tylko chrzest Jana” (Dz. Ap. 18, 25). Apollos spotkał się z Akwilą i Prysyllą, których Paweł pozostawił w Efezie. Przyjaciele Apostoła zapoznali Apollosa z nauką Chrystusa i z listem polecającym wysłali go do Koryntu. Gdy Paweł przybył do Efezu, Apollos był już w Koryncie, jednak w Efezie pozostali jego uczniowie (Dz. Ap. 19, 1). Na początku Paweł zajął się tą grupą: „było zaś wszystkich tych mężów około dwunastu” (Dz. Ap. 19, 7). Udzielił im chrztu chrześcijańskiego „w imię Pana Jezusa” (Dz. Ap. 19, 5); stworzył z nich punkt oparcia dla mającego powstać chrześcijaństwa w Efezie. Właściwą pracę rozpoczął od miejscowej synagogi, gdzie „przez okres trzech miesięcy chodził” (Dz. Ap. 19, 8). Nie przystępował, podobnie jak w Koryncie, do podawania jasno sformułowanych, doktrynalnych podstaw chrześcijaństwa, ale ograniczał się do przygotowania terenu. Dlatego nauczanie jego w synagodze efeskiej mogło trwać aż trzy miesiące. W końcu i tutaj doszło do zerwania. Wtedy Paweł opuścił synagogę – nie sam, ale w otoczeniu dotychczasowych słuchaczy. Dzięki tej pracy w synagodze powstał Kościół efeski. Chodziło teraz o utrwalenie i dalszą rozbudowę. W tym celu na miejsce swej dalszej działalności wybrał Paweł salę „w szkole Tyranosa” (Dz. Ap. 19, 9). Codziennie, jak podkreśla Łukasz (Dz. Ap. 19, 9) udawał się Paweł do tej szkoły, gromadząc słuchaczy i głosząc Ewangelię. W ten sposób spędził w Efezie dwa lata (Dz. Ap. 19, 10).

Działalność Apostoła spotkała się z dużym powodzeniem, tak, że Łukasz mógł napisać, „że wszyscy mieszkańcy Azji, Żydzi i Grecy, mogli usłyszeć Słowo Pańskie” (Dz. Ap. 19, 10). Paweł był cały czas otoczony swoimi uczniami i powstanie niektórych kościołów w Azji prokonsularnej związane było z ich imieniem: Kolossy z Epatrasem (Kol. 1, 7; 4, 12) i z Archipem (Kol. 4, 17). Zasięgu wpływów działalności Pawła w Efezie nie można mierzyć granicami miasta, tym bardziej, że wpływu tego był on świadom, skoro w liście do Koryntian wysłanym z Efezu pisał: „Pozdrawiają was zbory azjatyckie” (1 Kor. 16, 19). Łukasz wspomina o licznych cudach, które Paweł uczynił przebywając w Efezie

(Dz. Ap. 19, 1-12). Charakterystyczny jest fragment dotyczący stosunku magii do chrześcijaństwa (Dz. Ap. 19, 13-19). Chrześcijanie efescy, zrozumiałwszy sprzeczności między ich religią a praktykami magicznymi, wyznali swój błąd, spalili księgi, dając przez to wyraz zmianie swoich poglądów. Łukasz dodaje przy tym, że cenę spalonych ksiąg obliczono na „pięćdziesiąt tysięcy srebrnych drachm” (Dz. Ap. 19, 19). Zerwanie z magią przyczyniło się do większego oddzielenia się chrześcijaństwa od specyficznej atmosfery efeskiej nasiąkłej panującym powszechnie zabobonem<sup>89</sup>. Opis swój, dotyczący tego zagadnienia, Łukasz kończy uwagą: „Tak to potężnie rośło, umacniało się i rozpowszechniało się Słowo Pańskie” (Dz. Ap. 19, 20).

Zbliżał się czas zakończenia pracy w Efezie. Paweł „zamierzał udać się poprzez Macedonię i Achaję do Jerozolimy” (Dz. Ap. 19, 21), nawiedzając po drodze założone w czasie drugiej podróży kościoły. Wysłał już nawet Tymoteusza i Erasta do Macedonii, przygotowując w ten sposób swoje tam przybycie, gdy niespodziewane wypadki w Efezie zmusiły go do opuszczenia miasta. Przyczyną tego były rozruchy wzniecone przez złotnika Demetriusza „który wyrabiał srebrne świątynki Artemidy i zapewniał rzemieślnikom niemały zarobek” (Dz. Ap. 19, 24). Rozszerzające się chrześcijaństwo musiało wywierać pośredni wpływ na liczbę pielgrzymów zdążających do świątyni Artemidy, a w konsekwencji zmniejszenie się obrotu handlu wyrobami złotniczymi. Słuchacze Demetriusza pojęli natychmiast jego cele. Z okrzykiem: „Wielka jest Artemida Efeska” wyszli na miasto, kierując się ku domowi Pawła. Nie znalazłszy Pawła w domu, „porwawszy z sobą Gajusa i Arystarcha, Macedończyków, towarzyszków Pawła” (Dz. Ap. 19, 29), tłum udał się w wielkim pochodzie do teatru. Dopiero po dwóch godzinach udało się przybytemu pisarzowi miejscu opanować zebranie (Dz. Ap. 19, 35). Stwierdziwszy brak podstaw do oskarżenia chrześcijan pisarz wskazuje, że: „Jeśli więc Demetriusz i członkowie jego cechu mają skargę przeciwko komu, to odbywają się sądy, są też prokonsulowie, niechże jedni drugich oskarżają” (Dz. Ap. 19, 38). Wezwał zebranych do rozejścia się i „rozwiązał zgromadzenie” (Dz. Ap. 19, 40).

Przebywając w Efezie Paweł nie zerwał kontaktów z innymi kościołami po-

<sup>89</sup> Eugeniusz Dąbrowski: „Dzieje Pawła z Tarsu”, Warszawa, 1953, 324



wstałymi w Azji. Że tak było istotnie, o tym świadczy między innymi „List do Galatów”, który został prawdopodobnie napisany podczas pobytu w Efezie<sup>90</sup>. Baczny Demetriusz dojrzał niebezpieczeństwo i postanowił wystąpić w obronie swoich interesów, odwołując się do listu Pawła<sup>91</sup>. Celem listu do Galatów było obalenie błędnych poglądów „żydujących”, którzy nauczali o konieczności zachowania Prawa Mojżeszowego, szczególnie zaś obrzezania<sup>92</sup>. Apostoł dowodzi, że Prawo jest instytucją tymczasową i, że z przyjęciem Chrystusa jego rola się skończyła. Szczególnie istotny jest fragment listu dotyczący tak zwanego „sporu antiocheńskiego” (Gal. 2, 11-14), w którym Paweł przeciwstawił się stanowisku świętego Piotra faworyzującego chrześcijan obrzezanych mówiąc: „Jeśli ty, będąc Żydem, po pogańsku żyjesz, a nie po żydowsku, czemuż zmuszasz pogan żyć po żydowsku?” (Gal. 2, 14). Postawa Piotra groziła w przyszłości rozłamem w chrześcijaństwie. Energiczne wystąpienie Pawła zapobiegło temu<sup>93</sup>. List porusza również problem autorytetu apostołowskiego Pawła, który nie należał do 12 uczniów Chrystusa, co sprawiało, że niektórzy chrześcijanie uważali, że głosi on naukę na własną rękę i opiera ją wyłącznie na swoim autorytecie<sup>94</sup>. Paweł rozpoczyna swoją obronę od stwierdzenia, że Ewangelia jest tylko jedna (Gal. 1, 6-16). Na dowód swej zgodności z innymi apostołami Paweł stwierdza, że „gdy poznali okazaną mi łaskę, Jakub i Kefas i Jan, którzy są uważani za filary, podali mnie i Barnabie prawicę na dowód wspólnoty, abyśmy poszli do pogan, a oni do obrzezanych” (Gal. 2, 9).

Ze stanem Kościoła w Koryncie zapoznał Pawła Apollos, który zdał sprawę Apostołowi ze swej działalności. Paweł zareagował listem, który nie zachował się do naszych czasów<sup>95</sup>. Koryntianie przez swoich przedstawicieli przesłali Pawłowi pismo zawierające szereg pytań dotyczących małżeństwa i spożywania ofiarnego mięsa składanego bogom pogańskim. Paweł odpowiedział li-

<sup>90</sup> Wilfrid J. Harrington: „Klucz do Biblii”, Warszawa, 1982, 378

<sup>91</sup> tamże, 378

<sup>92</sup> Wincenty Zaleski: „Apostołowie Jezusa Chrystusa”, Poznań – Warszawa – Lublin, 1966, 270 – 271

<sup>93</sup> Wilfrid J. Harrington: „Klucz do Biblii”, Warszawa, 1982, 379

<sup>94</sup> Eugeniusz Dąbrowski: „Dzieje Pawła z Tarsu”, Warszawa, 1953, 334

<sup>95</sup> tamże, 344

stem znanym jako „1 list do Koryntian”, który podyktował Sosteresowi, swemu współpracownikowi<sup>96</sup>. Apostoł ustosunkowuje się w nim do zaistniałych w gminie koryntkiej rozdzwieków. Pisze, że rywalizacja stronnictw w gminie chrześcijańskiej jest sprzecznością, ponieważ Chrystus jest niepodzielny (1 Kor. 1, 10-16). Występuje przeciwko tolerowaniu przez Kościół koryntki przypadku kazirodztwa mężczyzny żyjącego ze swą macochą, nakazując usunięcie winnego ze wspólnoty w nadziei przywieźdzenia go do opamiętania (1 Kor. 5, 1-9).

Przestrzega chrześcijan przed odwoływaniem się do sądów pogańskich (1 Kor. 6, 1-11). Następnie udziela odpowiedzi na konkretne pytania w sprawie małżeństwa i dziewictwa (1 Kor. 7, 1-40), spożywania ofiarnego mięsa w świątyni pogańskiej (1 Kor. 8, 1-11), oraz niektórych zagadnień dotyczących chrześcijańskiego kultu (1 Kor. 11, 2 – 14, 40). Paweł faworyzuje wprawdzie stan celibatu, lecz przyznaje, że małżeństwo jest rzeczą dobrą, kładąc nacisk na wzajemne świadczenie sobie praw małżeńskich (1 Kor. 17, 1-9). Co do rozvodu, Paweł powtarza naukę Pana (1 Kor. 7, 10). Wysuwa przy tym własny pogląd na małżeństwo mieszane. Apostoł stwierdza, że – jeśli jedno ze współmałżonków jest osobą wierzącą, a drugie niewierzącą, lecz zgadza się na współżycie ze swoim małżonkiem – takie małżeństwo jest ważne<sup>97</sup>. „Albowiem mąż poganin uświęcony jest przez żonę i żona poganina uświęcona jest przez wierzącego męża” (1 Kor. 7, 14). W wypadku, gdyby strona niewierząca nie godziła się na dalsze małżeńskie współżycie, Paweł autorytatywnie oświadcza: „mówię ja, nie Pan...” (1 Kor. 7, 12) o prawie do jego rozwiązania i zawarcia ponownego. Jest to tzw. *privilegium Paulinum*<sup>98</sup>. Do ogólnego napomnienia Apostoł dołącza rady na temat dziewictwa (1 Kor. 7, 23-39) oraz stanu wdowiego (1 Kor. 7, 39-40).

Problemem, dręczącym gminę była sprawa spożywania mięsa ofiarowanego bożkom. Wydaje się, że niektórzy Koryntianie – dowodząc, iż bożek naprawdę nie istnieje – utrzymywali, że wspomniane pokarmy są czyste. Paweł przyznał, że teoretycznie mają rację, lecz ostrzegł, że w praktyce wiedza nie wystarcza.

<sup>96</sup> tamże, 345

<sup>97</sup> „Listy do Koryntian”: wstęp – przekład z oryginału, komentarz, opracował ks. Eugeniusz Dąbrowski, Poznań, 1965, 131

<sup>98</sup> tamże, 138

Radzi, aby chrześcijanie „wszystko, co się sprzedaje w jatkach” jedli „o nic nie pytając dla spokoju sumienia” (1 Kor. 10, 25). Natomiast, „jeśliby wam ktoś powiedział: To jest mięso złożone w ofierze bałwanom, nie jedzcie przez wzgląd na onego, który na to wskazał, i dla spokoju sumienia” (1 Kor. 10, 28). Następnie apostoł omawia sprawy kultu. I tak porusza sprawę tego „czy kobiety mają przykrywać głowy w czasie nabożeństwa” (1 Kor. 11, 2-16). Apostoł twierdzi, że kobiety są zobowiązane do przykrywania głowy w czasie nabożeństwa pisząc: „Mężczyzna bowiem nie powinien nakrywać głowy, gdyż jest obrazem i odbiciem chwały Bożej; lecz kobieta jest odbiciem chwały mężczyzny” (1 Kor. 11, 7); „kobieta powinna mieć na głowie oznakę uległości ze względu na aniołów” (1 Kor. 11, 10). Następnie apostoł omawia problemy związane ze spożywaniem „Wieczerzy Pańskiej”<sup>99</sup>. Ofiara eucharystyczna Kościoła apostołskiego wyrażała się w ramach analogicznego rytuału posiłków żydowskich. Prawdopodobnie każdy wierny przynosił nieco chleba i wina, a bardzo często także inne dary ofiarne. Posiłek powinien być prosty i wyrażać braterski związek wszystkich obecnych i umacniać go. Jest możliwe, że po złożeniu darów ofiarnych – na stołach, lub na tym stole, który specjalnie służył za stół eucharystyczny – przed przełożonym zgromadzenia następował pocałunek pokoju. W czasach Jezusa ów gest był wyrazem kurtuazji wobec zaproszonego lub współbiesiadnika i pominięcie go mogło być przedmiotem napomnienia (por. Łuk. 7, 45)<sup>100</sup>. Do Pawła doszły wieści o niestosownym zachowywaniu się Koryntian podczas wieczerzy. Apostoł niezwłocznie wskazał, jak należy spożywać wieczerzę (1 Kor. 11, 17-34). Paweł ostrzega: „Przeto, ktokolwiek by jadł chleb i pił z kielicha Pańskiego niegodziwie, winien będzie ciała i krwi Pańskiej” (1 Kor. 11, 27) i radzi: „A tak, bracia moi, gdy się schodzicie, aby jeść, czekajcie jedni na drugich” (1 Kor. 11, 33). W dalszym ciągu listu omawia Paweł owe nadzwyczajne dary Ducha Świętego w pierwotnym chrześcijaństwie zwane charyzmatami. W pismach swoich podaje Paweł zasady regulujące problem hierarchii, użyteczność i zakres wpływów (1 Kor. 12, 1-11). Jednak ponad wszystkie dary, choćby najbardziej niezwykle i wymowne wynosi Paweł pojętą po chrześcijańsku miłość, którą opisuje w spo-

<sup>99</sup> Eugeniusz Dąbrowski: „Dzieje Pawła z Tarsu”, Warszawa, 1953, 349

<sup>100</sup> Henri Holstein: „U początków wspólnoty chrześcijańskiej”, Warszawa, 1981, 173 – 178

sób piękny i głęboko osobisty (1 Kor. 13, 1-13). Następnie Apostoł porusza sprawę prorokowania i mówienia różnymi językami (1 Kor. 14, 1-25), by przejść do sprawy porządku w czasie nabożeństwa. Paweł zaznacza wyraźnie podział funkcji w czasie nabożeństwa: „gdy się schodzicie, jeden z was służy psalmem, inny nauką, inny objawieniem, inny językami, inny ich wykładem” (1 Kor. 14, 26). Apostoł mówi o roli kobiet w zborze: „Niech niewiasty na zgromadzeniach milczą, bo nie pozwala się im mówić, lecz niech będą poddane, jak i zakon mówi. A jeśli chcą się czegoś dowiedzieć, niech pytają w domu swoich mężów; bo nie przystoi kobiecie w zborze mówić” (1 Kor. 14, 34-35). W rozdziale końcowym Paweł udziela wskazówek w sprawie zbiórki na rzecz wiernych w Jerozolimie (1 Kor. 16, 1), snuje plany projektowanej podróży (1 Kor. 16, 5-9), rekomenduje trzech wysłanników (1 Kor. 16, 15-18) i przesyła pozdrowienia, które pisze własną ręką (1 Kor. 16, 21). Żaden inny list nie daje tak jasnego pojęcia o życiu gminy pierwotnej i problemach stojących przed neofitami<sup>101</sup>.

Nieprzewidziane zdarzenia nie pozwoliły Pawłowi opuścić Efezu w zamierzonym pierwotnie terminie, tak, że wysłany do Macedonii i Achai Tymoteusz zdążył dotrzeć do Koryntu i nawet wrócić do Efezu, aby Apostołowi zdać sprawę z odgłosów spowodowanych jego pismem. Były one wprost alarmujące. Paweł zdecydował się na podróż do Koryntu, aby swoją obecnością położyć kres niepokojom. Jednak drugi pobyt w tym mieście (2 Kor. 13,21) był krótki i bolesny, zarówno dla Koryntian, jak i dla Pawła, który został nawet znieważony przez jednego z członków gminy (2 Kor. 2, 5-10). To go skłoniło do natychmiastowego powrotu do Efezu i do napisania „ze łzami w oczach” listu „surowego” – trzeciego z kolei, który się jednak nie zachował. List ten doręczył Koryntianom najprawdopodobniej Tytus. Na jego powrót zamierzał Paweł czekać w Efezie, gdy niespodziewanie zmuszony został do opuszczenia miasta. Na próżno oczekiwał przybycia Tytusa w Troadzie (2 Kor. 2, 12-13). Pełen niepokoju o los gminy korynckiej pojechał zatem do Macedonii i dopiero tam, najpewniej w Filippach, zastał go Tytus zdążający z wieściami o sytuacji w Koryncie<sup>102</sup>. Tym razem wystąpienie Pawła odniosło zamierzony skutek.

<sup>101</sup> Wilfrid J. Harrington: „Klucz do Biblii”, Warszawa, 1982, 384

<sup>102</sup> Eugeniusz Dąbrowski: „Dzieje Pawła z Tarsu”, Warszawa, 1953, 357

Ukarano winowającą znieważenia Pawła i dostosowano się do wymagań, zawartych w jego listach. Paweł mógł więc ze spokojem napisać czwarty z kolei list do Koryntian znany jako „2 list do Koryntian”.

W pierwszej części drugiego listu zajmuje się Paweł obroną swego apostołskiego urzędu (2 Kor. 1, 12 – 7, 16). Rola apostoła według Pawła polega na głoszeniu Jezusa jako Pana, przywodzeniu ludzi do poznania Boga objawionego w Chrystusie (2 Kor. 3, 1 – 4, 6). Jednym z zarzutów skierowanych przeciw Pawłowi było odwołanie się do ofiarności publicznej na rzecz jerozolimskiego Kościoła. Zwyczaj zbierania pomocy dla chrześcijan w Jerozolimie i w gminach założonych przez Pawła stał się powszechny i odpowiadał życzeniom grona apostołskiego (Gal. 2, 10). Sprawie zbiórki na rzecz Kościoła jerozolimskiego poświęcił Paweł rozdział 8. i 9. swego listu. Każdy z tych rozdziałów zajmuje się zbiórką na rzecz Kościoła jerozolimskiego; oba też obejmują ten sam krąg zagadnień. Wydaje się, że pochodzą one z dwóch odrębnych listów<sup>103</sup>. Paweł usiłuje pobudzić Koryntian do rywalizacji z innymi kościołami w sprawie składek na współbraci w wierze (2 Kor. 8, 1-5). Paweł uzasadnia potrzebę napisania listu: „Dlatego ponieważ jestem nieobecny u was, piszę to, abym za przybyciem moim do was nie musiał postąpić surowo na podstawie pełnomocnictwa, jakie Pan dał mi ku zbudowaniu, a nie ku burzeniu” (2 Kor. 13, 10). W starożytności i średniowieczu autentyczność obydwu listów do Koryntian uznawana była bez zastrzeżeń<sup>104</sup>.

Po ustaniu rozruchów w Efezie „przywołał Paweł uczniów i napomniawszy ich pożegnał się z nimi i ruszył w drogę do Macedonii” (Dz. Ap. 20, 1). Następnie „obszedłszy owe strony i dodawszy im w licznych przemowach otuchy, przybył do Grecji” (Dz. Ap. 20, 2). W Grecji przebywał Apostoł trzy miesiące, skąd – po odkryciu spisku przeciw niemu – postanowił powrócić do Syrii „przez Macedonię”, nie zaś drogą morską. Wśród osób towarzyszących Pawłowi był autor „Dziejów apostołskich” (Dz. Ap. 20, 6), który podaje trasę podróży Pawła: „My zaś odplynęliśmy z Filippi po święcie Przaśników i w pięć dni przybyliśmy do nich do Troady, gdzie spędziliśmy siedem dni”.

<sup>103</sup> Wilfrid J. Harrington: „Klucz do Biblii”, Warszawa, 1982, 386

<sup>104</sup> tamże, 387

Łukasz, zwyczajem swoim, nie omieszkął w kilku wierszach (Dz. Ap. 20, 7-12) podać najważniejszych momentów pobytu Pawła w Troadzie: „A pierwszego dnia po sabacie, gdy się zebraliśmy na łamanie chleba, Paweł, który miał odjechać nazajutrz, przemawiał do nich i przeciągnął mowę aż do północy” (Dz. Ap. 20, 7). Znamienna jest wzmianka o pierwszym dniu tygodnia po sabacie, świadcząca, że już wówczas chrześcijaństwo przestało się liczyć w pewnym stopniu z religijnym kalendarzem żydowskim, dając zwolna wyraz swym własnym potrzebom w tej sprawie. Przemówieniu Pawła przysłuchiwał się „pewien młodzieniec imieniem Eutychnus”, który „siedział na oknie i będąc bardzo senny, gdy Paweł długo przemawiał, znużony snem spadł z trzeciego piętra na dół i podniesiono go nieżywego” (Dz. Ap. 20, 9). Gdy Paweł dowiedział się o tym, wykorzystał dar czynienia cudów: „przypadł doń, i objąwszy go, rzekł: Nie trwóście się, bo on żyje” (Dz. Ap. 20, 10).

Po pobycie w Troadzie Paweł udał się do Assos, skąd statkiem odpłynął do Mitylene, a „odpłynąwszy stamtąd, dotarliśmy następnego dnia na wysokość Chios, a na drugi dzień zawinęliśmy do Samos, następnego zaś dnia przybyliśmy do Miletu” (Dz. Ap. 20, 15). Paweł nie udał się do Efezu „aby nie tracić już więcej czasu w Azji” (Dz. Ap. 20, 16), ponieważ chciał być na Zielone Świąta w Jerozolimie. Dlatego wysłał z Miletu wieści o swoim przybyciu nakazując, aby zjawili się tam starsi z efeskiego Kościoła oraz gmin pobliskich. Paweł wygłosił wtedy mowę pożegnalną, w której oświadczył swoim towarzyszom, że już nigdy nie będą oglądali oblicza jego (Dz. Ap. 20, 25) oraz w sposób zwięzły podsumował swoją działalność. Stwierdził: „nie jestem winien niczyjej krwi” (Dz. Ap. 20, 26), podkreślił, że nie uchylał się od zwiastowania Ewangelii (Dz. Ap. 20, 27), „Srebra ani złota, ani szaty niczyjej” nie pożądał (Dz. Ap. 20, 33). Paweł w swojej mowie pożegnalnej daje podwładnym wskazówki, które miały się przyczynić do rozwoju Kościoła w Grecji i Azji Mniejszej. Paweł wie, że po jego odejściu wejdą między jego współpracowników „wilki drapieżne, nie oszczędzając trzody” (Dz. Ap. 20, 29). Apostoł apeluje: „Miejcie pieczę o samych siebie i o całą trzodę, wśród której was Duch Święty ustanowił biskupami, abyście paśli zбір Pański nabyty własną Jego krwią” (Dz. Ap. 20, 28). A gdy Paweł skończył swą mowę „powstał płacz wielki wśród wszystkich, a rzucając się Pawłowi na szyję całowali go, bojąc się szczególnie nad słowem, które

wypowiedział, że już nigdy nie będą oglądali jego oblicza. I odprowadzili go na statek.” (Dz. Ap. 20, 37-38). W ten sposób skończył się najważniejszy etap w działalności Pawła przy organizowaniu gmin chrześcijańskich w Grecji<sup>105</sup> i Azji Mniejszej. W późniejszym okresie Apostoł nie zerwie kontaktu z gminami przez siebie założonymi, lecz będą to kontakty pośrednie (za pomocą listów i współpracowników) oraz krótkotrwały pobyt w niektórych gminach przed samą śmiercią Apostoła. Wypadki, które nastąpiły po opuszczeniu Miletu, a są opisywane w „Dziejach Apostolskich” nie wiążą się ściśle z tematem pracy, dlatego dla jasności obrazu działalności świętego Pawła zostaną przedstawione tylko w ograniczonym zakresie.

Apostoł z towarzyszami udał się statkiem do Tyru (Dz. Ap. 21, 1-3), gdzie wielu uczniów ostrzegło Pawła, by nie szedł do Jerozolimy. Jednakże Apostoł podróżował dalej, dopłynąwszy do Ptolemaid, następnego dnia był już w Cezarei (Dz. Ap. 21, 7-8). Po pobycie w „domu ewangelisty Filipa” Paweł dotarł z towarzyszami do Jerozolimy, gdzie po swoim przybyciu spotkał się z Jakubem (Dz. Ap. 21, 18), z którym omawiał sprawę przestrzegania przez nawróconych pogan Prawa Mojżeszowego. Po siedmiu dniach (Dz. Ap. 21, 27) udał się Paweł do świątyni, gdzie Żydzi oskarżyli go o nauczanie „przeciwko ludowi i zakonowi” (Dz. Ap. 21, 28). Od samosądu uratowali Pawła żołnierze rzymscy. Dowódca żołnierzy rzymskich, aby zadowolić tłum chciał ubiczować Pawła, lecz ten przeciwstawił się temu mówiąc, że jest obywatelem rzymskim. Spowodowało to odroczenie wyroku (Dz. Ap. 22, 29). Nazajutrz zaprowadzono Pawła przed Sanhedryn, gdzie miano go przesłuchać. Przesłuchanie nie dało żadnego rezultatu, ponieważ Paweł wywołał spór między saduceuszami i faryzeuszami dotyczący zmartwychwstania, tak, że „dowódca obawiając się, by Pawła między sobą nie rozszarpali, rozkazał żołnierzom zejść, wyrwać go spomiędzy nich i zaprowadzić do twierdzy (Dz. Ap. 23, 10). Następnej nocy ukazał się Pawłowi Pan mówiąc: „Bądź dobrej myśli, bo jak świadczyłeś o mnie w Jerozolimie, tak musisz świadczyć i w Rzymie” (Dz. Ap. 23, 11).

W międzyczasie wykryto spisek Żydów przeciw Pawłowi, tak, że dla większego bezpieczeństwa zdecydowano się odprawić Apostoła do Cezarei, gdzie

<sup>105</sup> Eugeniusz Dąbrowski: „Dzieje Pawła z Tarsu”, Warszawa, 1953, 365

miał przejść „pod opiekę” namiestnika (Dz. Ap. 23, 12-35). Po pięciu dniach przyjechał „arcykapłan Ananiasz z niektórymi starszymi i rzecznikiem prawnym, niejakim Tertullusem, aby wytoczyć sprawę przed namiestnikiem przeciwko Pawłowi” (Dz. Ap. 24, 1). Paweł sprowadził wszystkie oskarżenia przeciw niemu do jednego stwierdzenia; „Jestem postawiony dziś przed waszym sądem z powodu zmartwychwstania” (Dz. Ap. 24, 21). Namiestnik Feliks, „który dość dokładnie był obeznany z drogą Pańską odroczył ich sprawę” (Dz. Ap. 24, 22). Paweł przebywał od tej chwili przez dwa lata w więzieniu, aż do zmiany na stanowisku namiestnika, którym został Porcjusz Festus (Dz. Ap. 24, 27). Nowy namiestnik, chcąc okazać Żydom łaskawość ponownie wytoczył sprawę Pawłowi, lecz ten, jako obywatel rzymski odwołał się do cesarza, bowiem wyrok skazujący na śmierć mógł na obywatela rzymskiego wydać tylko sąd w stolicy imperium – Rzymie. „A po upływie kilku dni przybyli do Cezarei król Agryppa i Berenika, i powitali Festusa” (Dz. Ap. 25, 13). Festus opowiedział królowi o sprawie Pawła i Agryppa chciał spotkać się z Pawłem – mężem, o którym tyle słyszał. Król był wyraźnie pod wrażeniem mowy Pawła stwierdzając: „Niedługo, a przekonasz mnie, bym został chrześcijaninem” (Dz. Ap. 26, 28). Król następnie powiedział, że Paweł powinien być zwolniony, lecz – jeżeli odwołał się do cesarza – musi udać się do Rzymu. Apostołowi w podróży miał towarzyszyć setnik kohorty cesarskiej imieniem Juliusz. Na statku również znalazł się Łukasz. Świadczą o tym słowa użyte w pierwszej osobie liczby mnogiej „mamy odpłynąć do Italii” (Dz. Ap. 27, 1). Statek wiozący Pawła w drodze do Rzymu zawijał do wielu portów: Sydonu, Miry, by dobić „do pewnego miejsca, które zwano Piękne Przystanie, w pobliżu miasta Lasea” (Dz. Ap. 27, 8). Podróżnicy stracili już wiele czasu, tak, że „żegluga była już niebezpieczna, bo i okres postu już przeminął” (Dz. Ap. 27, 9).

Paweł ostrzegał przed dalszą podróżą, jednak setnik zdecydował inaczej. Stało się to, co przewidywał Paweł: „zerwał się od strony lądu huraganowy wichur, zwany Eurakylon (Dz. Ap. 27, 14) i „okręt został porwany i nie mógł sprostać wichrowi” (Dz. Ap. 27, 15). Na statku wśród załogi wybuchła panika; jedynie Paweł zachował spokój i nawoływał do opanowania ponieważ „nikomu bowiem z was nawet włos z głowy nie spadnie” (Dz. Ap. 27, 34). I rzeczywiście – statek rozbił się u wybrzeży wyspy Malty, tak, że wszyscy ocaleli (Dz. Ap. 28, 1). Na



Malcie przebywali rozbitkowie trzy miesiące, po czym udali się „na aleksandryjskim statku, który przezimował na wyspie, a nosił godło Bliźniąt” (Dz. Ap. 28, 11) w dalszą drogę. Przez Syrakuzy i Regium statek dopłynął do Puteoli, a stamtąd podróżnicy dotarli do Rzymu. W mieście „pozwolono Pawłowi zamieszkać osobno z żołnierzem, który go pilnował” (Dz. Ap. 28, 16). Paweł po upływie trzech dni zwołał do siebie przywódców Żydów, myśląc, że będą oni mieli przysłany z Jerozolimy przeciw niemu akt oskarżenia, lecz „oni rzekli do niego: Nie otrzymaliśmy z Judei żadnych listów w twojej sprawie ani też nikt z braci nie przybył, który by o tobie coś złego doniósł lub powiedział” (Dz. Ap. 28, 21). Jednak nazaczyli Pawłowi dzień, aby przekazał im naukę o nowej wierze (Dz. Ap. 28, 23). W wyniku tej nauki „Jedni dali się przekonać jego słowom, drudzy natomiast nie uwierzyli” (Dz. Ap. 28, 24).

Paweł „przez całe dwa lata” (Dz. Ap. 28, 30) nauczał nowej wiary przyjmując wszystkich, którzy przyszli do jego wynajętego mieszkania. Wieść o pobycie Pawła w Rzymie szybko dotarła do założonych przezeń Kościołów, które starały się być w jakiś sposób pomocne. W otoczeniu Apostoła w tym czasie spotykamy: Tymoteusza (Kol. 1, 1), (Filip. 1, 1), Epafrasa (Filem. 23), Tychikusa (Ef. 6, 21), (Kol. 4, 7), Demasa (Kol. 4, 14), Onezyma (Kol. 4, 9). Przez swych współpracowników, w ciągłej z nimi łączności, nietrudno było śledzić postęp chrześcijaństwa w założonych przezeń kościołach. Z więziennego oddalenia Paweł czuwał nad wszystkim wykorzystując wypróbowany już sposób łączności listownej. Píše listy zwane „listami więziennymi”. Jest ich cztery: do Filipian, Kolosan, Filemona oraz Efezjan. Drugi list do Tymoteusza, choć także napisany podczas uwięzienia (2Tym. 1, 8; 1, 16; 2, 9) zalicza się do listów pasterskich<sup>106</sup>.

Filippi były pierwszym Kościołem założonym przez Pawła na kontynencie europejskim. Serdeczny stosunek Apostoła do tej gminy znajdował między innymi swój wyraz w pewnym jej uprzywilejowaniu. Paweł, tak czuły na uzależnienie go od innych, zwłaszcza pod względem materialnym, w stosunku do Filipian zgodził się na wyjątek. W Tesalonice i w Koryncie przyjmował od nich zasiłki pozwalające mu zwiększyć zakres swej apostołskiej działal-

<sup>106</sup> Wilfrid J. Harrington: „Klucz do Biblii”, Warszawa, 1982, 396

ności (Filip. 4,15), (2Kor. 11, 8-9). Tak było i w Rzymie. Dowiedziawszy się o przebywaniu Pawła w stolicy imperium, Filipianie zebrali jałmużnę i przesłali ją przez jednego z członków swej gminy Epafrodyta. Ten, którego Apostoł zwie: „bratem, współpracownikiem i współbojownikiem swoim” (Filip. 2, 25) po przybyciu do Rzymu ciężko zachorował. Skoro tylko wyzdrowiał, Paweł odsyła go i wręcza mu list. Autentyczność „Listu do Filipian” jest bezsporna<sup>107</sup>. List do Filipian był pisany z więzienia (Fil. 1, 14; 1, 17) i aż do końca XIX wieku uważano, że dotyczy to pierwszego uwięzienia Pawła w Rzymie (61-63). Z dużą jednak dozą pewności list ten można datować na lata 56-57 i uznać Efez za miejsce jego powstania<sup>108</sup>. Brak wprawdzie pewnych dowodów świadczących o uwięzieniu Pawła w Efezie, jednak listy do Koryntian dowodzą, że Paweł był więziony częściej niż wspominają o tym „Dzieje apostołskie” (2 Kor. 11, 23).

Wśród pism Apostoła najmniejszy rozmiarami jest „List do Filemona”. Kolosseńczyk Filemon, nawrócony na chrześcijaństwo przez samego Pawła należał zapewne do zamożniejszych obywateli miasta, skoro dom jego stał się dla wiernych kościołem, a do rodziny należeli i niewolnicy. Jeden z nich imieniem Onezym porzucił swojego właściciela i po wielu wędrówkach znalazł się w Rzymie. Tu zetknął się z Pawłem, przyjął chrześcijaństwo i wyznał swą winę. W głównej części swego listu (Filem. 8 – 20) Paweł porusza sprawę Onezyna. Z żalem odsyła tak drogiego i cennego ucznia. Paweł sugeruje, że cały epizod z Onezymem był opatrnością: Filemon stracił niewolnika jedynie po to, aby zyskać brata (Filem. 16-17). Jest to z pewnością aluzja, że niewolnika należałoby wyzwolić. Z kolei Apostoł, który pisze ten list własnoręcznie (Filem. 19), odwołuje się do wzajemnej przyjaźni. Paweł ufa, że Filemon uczyni nawet więcej niż on prosi (Filem. 21), robiąc znów aluzję do wyzwolenia niewolnika. W zakończeniu wyraża nadzieję, że sam wkrótce odwiedzi Filemona (Filem. 22-25). „List do Filemona” należał do corpus Paullinum od samego początku. Niektórzy przedstawiciele wczesnego Kościoła kwestionowali jego autentyczność z racji jego krótkości i prywatnego charakteru. Był on jednak z pewnością

<sup>107</sup> tamże, 397

<sup>108</sup> tamże, 398

pisany przez Pawła; stanowi on fundamentalną postawę pierwotnego Kościoła wobec niewolnictwa<sup>109</sup>.

„List do Kolosan” tradycja przypisuje Pawłowi. Jednakże od XIX wieku zaczęto kwestionować jego autentyczność. Gdyby był napisany przez Pawła, to musiał powstać w Efezie w latach 54-57, bądź w Rzymie w latach 61-63. Jeśli jednak – co wydaje się prawdopodobniejsze – napisał go uczeń, wówczas miejsce i czas powstania pozostają kwestią otwartą<sup>110</sup>. Autor napisał swój list z powodu niebezpiecznych błędów, grożących zniszczeniem gminy w Kolosach. Kolosanie muszą praktykować cnoty chrześcijańskie ugruntowane w miłości. Powinien rządzić pokój, oni zaś winni żyć w nastroju dziękczynienia czyniąc wszystko w imię Pana Jezusa (Kol. 3, 5–17). Dalej następują specjalne pouczenia dotyczące życia rodzinnego (Kol. 3, 18 – 4, 1), łącznie ze stosunkiem pan – niewolnik. Po zachęcie do gorliwego trwania w modlitwie Apostoł poleca się modłom nowych wiernych (Kol. 4, 2–6). Prosi też, aby postępowali mądrze i uprzejmie wobec niechrześcijan (Kol. 4, 5-6). Paweł wysłał do Kolosów Tychira i Onezyma. Dołącza też pozdrowienia od swych współpracowników. Poleca nadto Kolosanom pozdrowić braci w Laudycei, i te dwie gminy mają wymienić między sobą listy. Końcowe pozdrowienia Paweł dopisuje własnoręcznie.

Obecnie „List do Efezjan” uważa się za dzieło pewnego ucznia Pawłowego<sup>111</sup>. Najważniejsze tematy „Listu do Efezjan” to kosmiczny wymiar Chrystusowego zbawienia, Kościół oraz Boża tajemnica. To właśnie wyprowadza go z ciasnych partykularyzmów poszczególnych gmin na szerokie szlaki uniwersalizmu<sup>112</sup>.

Bezpośrednio po uwolnieniu odbył Paweł podróż, niestety niewiele wiemy ponad to, że istotnie miała miejsce. Paweł „dotarł aż do krańców Zachodu”, sformułowanie to wyraźne dla Rzymianina oznaczać może tylko Hiszpanię<sup>113</sup>. Po powrocie z Hiszpanii, Paweł zdecydował się odwiedzić Kościoły, powstałe

<sup>109</sup> tamże, 400

<sup>110</sup> tamże, 400 – 401

<sup>111</sup> tamże, 405

<sup>112</sup> Eugeniusz Dąbrowski: „Dzieje Pawła z Tarsu”, Warszawa, 1953, 528

<sup>113</sup> tamże, 529

w Grecji i na Wschodzie. Obiecał Filipianom, że prześle do nich Tymoteusza z wieścią o wyniku swego procesu. Prawdopodobnie jeszcze przed udaniem się Apostoła do Hiszpanii Tymoteusz opuścił Rzym w drodze do Macedonii, gdzie miał oczekiwać przyjazdu Pawła<sup>114</sup>. Apostoł spotkał się z Tymoteuszem w Filipach i wraz z nim przepłynął do Azji Mniejszej i stanął w Efezie. Apostoł wiedział, że od sytuacji w Kościele efeskim wiele będzie w przyszłości zależało, ponieważ przykład metropolii zawsze w dużym stopniu wpływa na gminy, które powstały w najbliższym sąsiedztwie. Dlatego, gdy zdecydował się wyznaczyć tam biskupa, wybór jego padł na ukochanego ucznia Tymoteusza.

Z Efezu udał się Paweł do Achai i do Koryntu oraz gmin okolicznych. Domyślać się należy, że i tutaj postąpił podobnie jak w Efezie, mianując biskupa i uzależniając od niego kościoły sąsiednie<sup>115</sup>. Następnie Apostoł udał się w towarzystwie Tytusa na Kretę, powierzając jego pieczy dalsze starania o rozwój chrześcijaństwa. Tytus w towarzystwie Pawła przebywał od dawna. Był poganinem nawróconym przez Apostoła i w tym charakterze jemu i Barnabie towarzyszył na Sobór Jerozolimski.

Między 63 a 67 rokiem w końcowym okresie działalności Pawła powstało kilka listów, określanych mianem „pasterskich”. Paweł poleca swym uczniom, aby do zarządzania kościołem ustanawiali nadzorców, starszych oraz diakonów. Podstawowym obowiązkiem przywódców jest nauczanie doktryny mającej głęboki wydźwięk moralny – modlitwa, dobre uczynki, właściwe życie rodzinne. Nie może być tu miejsca na jałowe dysputy o Prawie i na ryzykowne spekulacje doktorów.

Wielu uczonych kwestionuje autentyczność „listów pasterskich” i chyba nie bez racji. Między innymi uważają, że hierarchiczna organizacja kościołów przedstawionych w listach dotyczy czasów znacznie późniejszych niż czasy Pawła<sup>116</sup>. Nic nie wskazuje na to, że w gminach jeden starszy dzierżył prymat nad innymi. W okresie Pawłowym „hierarchia” to apostołowie i ich delegacje

---

<sup>114</sup> tamże, 531

<sup>115</sup> tamże, 532

<sup>116</sup> Wilfrid J. Harrington: „Klucz do Biblii”, Warszawa, 1982, 412

oraz ich pomocnicy-starszy i diakoni. W mieście Antiochii wspólnota chrześcijańska była kierowana przez „proroków i nauczycieli”.

Można sądzić, że autor listu nie tylko nie był uczniem Apostoła, lecz żył w czasach o jedno lub dwa pokolenia później. Wyszły one jednak spod ręki jednego autora około 100 roku<sup>117</sup>.

„Pierwszy list do Tymoteusza” napisany został w celu zwalczania fałszywej nauki. Tymoteusz musi wpajać miłość bliźniego, czystość sumienia i szczerą wiarę (1 Tym. 1, 3 – 7). Paweł podaje również zalecenia w sprawie uregulowania nabożeństw wspólnoty. Modlitwy należy zanosić za królów i wszystkich zwierzchników, aby chrześcijanie mogli prowadzić spokojne i pobożne życie i, aby wszyscy ludzie dojść mogli do poznania prawdy; Bóg bowiem pragnie zbawienia wszystkich ludzi (1 Tym. 2, 1 – 4). We wspólnotach publiczne modlitwy odmawiać mogą tylko mężczyźni, kobiety zachowują milczenie. Wszyscy mężczyźni powinni podnosić ku górze: „czyste ręce bez gniewu i bez swarów” (1 Tym. 2, 8). Do zadań Tymoteusza należała troska o wyznaczenie odpowiednich kandydatów na urzędy kościelne. Dotyczy to nie tylko kapłanów w Efezie, lecz i biskupów w Azji Mniejszej. Stosowało się to również do diakonów oraz instytucji wdów (1 Tym. 5, 3 – 16).

Szczególnie interesujące są podane przez Pawła tabele kwalifikujące dla biskupów i diakonów. Szesnaście warunków zawartych w tabeli kwalifikującej dla biskupów (1 Tym. 3, 1 – 7), osiem dla diakonów (1 Tym. 3, 8 – 13) stanowi wierne odbicie wymagań stawianych zwierzchnikom Kościoła w pierwotnym chrześcijaństwie.

Jaki zatem powinien być biskup? „Biskup zaś ma być nienaganny, mąż jednej żony, trzeźwy, umiarkowany, przyzwoity, gościnny, dobry nauczyciel. Nie oddający się pijaństwu, nie zadzierzysty, lecz łagodny, nie swarliwy, nie chciwy na grosz, który by własnym domem dobrze zarządzał, dzieci trzymał w posłuszeństwie i wszelkiej uczciwości (1 Tym. 3, 2-4). I „Nie może to być dopiero co nawrócony, gdyż mógłby wzbicić się w pychę i popaść w potępienie diabelskie. A powinien też cieszyć się dobrym imieniem u tych, którzy do

<sup>117</sup> tamże, 414

nas nie należą, aby nie narazić się na zarzuty i nie popaść w sidła diabelskie” (1 Tym. 3, 6-7).

Diakoni powinni spełniać następujące warunki: „mają być uczciwi, nie dwulicowi, nie nałogowi pijacy, nie chciwi brudnego zysku, zachowujący tajemnicę wiary wraz z czystym sumieniem. Niech oni najpierw odbędą próbę, a potem, jeśli się okaże, że są nienaganni niech przystąpią do pełnienia służby” (1 Tym. 3, 8-9).

Dwa ostatnie rozdziały listu poświęcone są omówieniu stosunku Tymoteusza do różnych warstw w kościele. Ale Tymoteusz nie powinien pośpiesznie wyznaczać ludzi na urząd w Kościele (1 Tym. 3, 17-22). „Ręk na nikogo pochopnie nie wkładaj” (1 Tym. 5, 22). Chrześcijańscy niewolnicy winni są szacunek swym pogańskim panom, tak by nauka chrześcijańska nie okryła się hańbą. Nie wolno im też lekceważyć panów chrześcijańskich, lecz powinni jeszcze bardziej ich szanować (1 Tym. 6, 1-2). Końcowe polecenie dane uczniowi przypomina raz jeszcze o obowiązku bronienia prawdziwej wiary przed atakami fałszywych nauczycieli (1 Tym. 6, 20-21).

Po wysłaniu listu Apostoł opuścił Macedonię i skierował się ku wybrzeżu adriatyckiemu. Zimą 66/67 roku miał zamiar spędzić w Epirze, w Nikopolisie<sup>118</sup>. W trosce o chrześcijaństwo na Krecie pisze list do przebywającego tam Tytusa, w którym daje mu ważne wskazania dotyczące organizacji kościołów na Krecie (Tyt.1, 5). Dwa główne wątki listu, podobnie jak w liście do Tymoteusza, to walka z błędami oraz zorganizowanie życia kościelnego. Wysłana przy tym tabela kwalifikacyjna dla biskupów (Tyt.1, 6-9) pokrywa się prawie z podaną w liście do Tymoteusza. Apostoł działał zawsze według ściśle określonego programu, a nie pod wpływem doraźnych potrzeb gmin. Kończąc wzywa Paweł Tytusa, aby przybył do Nikopolis dla zobaczenia się z nim.

Zbliżał się kres działalności Pawła. Prawdopodobnie w Troi<sup>119</sup> został Apostoł ponownie aresztowany i odesłany do Rzymu. Warunki, w jakich przebywał w więzieniu były dużo gorsze niż za pierwszym razem. Obecnie traktowano go jak „złoczyńcę” (2 Tym.2, 9), nałożono kajdany i odnoszono się

<sup>118</sup> Eugeniusz Dąbrowski: „Dzieje Pawła z Tarsu”, Warszawa, 1953, 544

<sup>119</sup> Daniel-Rops: „Kościół pierwszych wieków”, Warszawa, 1969, 109

w sposób nie pozostawiający miejsca na żadne złudzenia co do przyszłego losu. Paweł wyczuwa zbliżającą się śmierć „Albowiem już niebawem będę złożony w ofierze, a czas rozstania mego z życiem nadszedł” (2 Tym. 4, 6). Opuszczony przez towarzyszy chciałby jeszcze za życia ujrzeć ukochanego swego ucznia Tymoteusza. Tak więc „II list do Tymoteusza” wysłany w tych warunkach to rodzaj testamentu Apostoła, w którym ponad wszystko przebija myśl wytrwania w wierze do końca (2 Tym. 4, 7-8). Centralną część listu (2 Tym. 2, 14 – 4, 5) wypełnia troska z powodu niebezpieczeństw, jakie mogą wywołać fałszywi nauczyciele i ich rozkładowa nauka. Apostoł w sposób dramatyczny poleca Tymoteuszowi głoszenie Ewangelii „w każdy czas, dogodny czy niedogodny” (2 Tym. 4, 2). Paweł czuje się tym bardziej samotny i opuszczony, że na niedawnym wystąpieniu przed sądem żaden głos nie podniósł się w jego obronie, jednak Pan go wybawił (2 Tym. 4, 1-18). List kończy się wymianą osobistych pozdrowień.

Nadszedł kres. Paweł, który posiadał obywatelstwo rzymskie – przywilej, który okazał się wielokrotnie tak cenny w pracy misyjnej – tym razem miał wpływ na rodzaj śmierci. Obywatel rzymski skazany na śmierć – ginął od miecza. Od miecza zginął również Paweł. Tak, jak Piotr był opoką, na której Chrystus zbudował swój Kościół, tak Paweł był tym, który tę „opokę” pod Boży siew przygotował.

## METODY I ŚRODKI PRACY MISYJNEJ

Podczas swoich podróży misyjnych Paweł wykształcił swoistą metodę działalności apostołskiej. Jedną z naczelnych zasad jego metody polegała na tym, że Apostoł za przepowiadanie Ewangelii nie żądał zapłaty. Postępowanie takie miało mu zapewnić dużą skuteczność i większą swobodę działania. Z zasady tej – choć przysługiwało mu w pełni prawo do wynagrodzenia – nie rezygnował Paweł nawet za cenę narażania się na pewne szemrania ze strony niektórych wiernych, zwłaszcza w Koryncie, gdzie posądzono go o to, że nie bierze żadnej zapłaty za swą pracę, gdyż sam uważa się za byle jakiego apostoła (1 Kor. 9, 15-18). W gruncie rzeczy zaś powód wyrzeczeń Apostoła był całkiem

inny: „Bardziej błogosławioną rzeczą jest dawać aniżeli brać” (Dz. Ap. 20, 35). Nieznaczące koszty utrzymania Apostołów zdobywał pracą własnych rąk. Utrzymanie więc Pawła mogło być tylko skromne, bo – wobec jego zadania głównego – odgrywało naturalnie rolę podrzędną, głoszenie zaś Ewangelii – główną. Jeżeli więc, kiedy wypadało pokryć większe wydatki, albo z innych powodów zarobek nie wystarczał, wówczas Apostołów przyjmował wsparcie od ludzi i gmin, które były szczególnie bliskie jego sercu<sup>120</sup>.

Tak więc święty Paweł przyznawał głosicielom Ewangelii prawo do utrzymania ich przez tych, wśród których przyszło im pracować (1 Kor. 9, 14), lecz sam z tego prawa korzystał bardzo rzadko. W celu uzyskania jeszcze większej „swobody ruchów” Paweł zrezygnował z przywileju podróżowania stale w towarzystwie niewiasty służebnej (1 Kor. 9, 5). Ze względów czysto praktycznych swojej pracy misjonarsko-apostolskiej nigdy nie prowadził Paweł w pojedynkę<sup>121</sup>. Jego pierwszym – wprost nieocenionym współpracownikiem był Barnaba, występujący nawet w pierwszych latach po nawróceniu Szawła, jakby w roli szefa. Dość wcześnie doszedł Paweł do wniosku, że w pracach apostolskich przez niego prowadzonych mogą brać udział ludzie tylko wyjątkowo wypróbowani, zahartowani, gotowi na wszystko. Wydaje się, że posiadania tych przymiotów nie uzyskał w stopniu należyтым Jan Marek i dlatego tak wcześnie zrezygnował Paweł z jego usług (Dz. Ap. 13, 13). Później, gdy Jan Marek zapragnął udać się w drugą podróż z Pawłem, ten nie ryzykował ponownie, tracąc przez to także Barnabę, który był krewnym i protektorem Jana Marka (Dz. Ap. 15, 37-39). Po doświadczeniach z Janem Markiem swoich współpracowników dobierał Paweł bardzo ostrożnie. Tymoteusza zabrał ze sobą wtedy, gdy „Bracia z Listry i Ikonium wystawili mu dobre świadectwa” (Dz. Ap. 16, 2).

Charakterystyczne jest, że współpracowników swoich Paweł przeważnie sam nawrócił. Łatwość, z jaką Apostołów pozyskiwał ludzi do pomocy świadczy, że musiał on posiadać dar przykuwania do siebie serc ludzkich, rozbudzania drze-

<sup>120</sup> Karol Pieper: „Święty Paweł – misjonarska indywidualność i działalność Apostoła Narodów”, Kraków, 1929, 177

<sup>121</sup> tamże, 194



miących w nich sił duchowych i przekonywania ich do swoich ideałów. Do współpracowników najbardziej cenionych – oprócz wspomnianego już Barnaby – należeli: Tymoteusz, Tytus, Syłas i Łukasz. Spośród mniej zasłużonych należy wymienić: Jana Marka, Arystarcha, Apollosa, Tychilla, Trofima, Erata, Sepatra, Jezusa Justusa, Artemasa, Kresceresa, Epatrochyta, Epatrasa, Klemensa, Damasa, Archypa, Urbana. Pomocnicy Pawłowi pochodzili z Żydów i pogan z Azji, Afryki i Europy<sup>122</sup>. Ten swoisty sztab wędrownych pomocników oddał nieocenione usługi w pracy Apostoła. Jedni idą, drudzy wracają, żeby znów wyruszyć w inną stronę. Krzyżują się, zmieniają, rozdzielają i łączą, a w samym centrum tej olbrzymiej pracy stoi jeden Paweł, który wszystkim sam kieruje i o wszystkim pamięta i sam przez tych posłów swoich wszystkim rządzi<sup>123</sup>.

Pozdrowienia, rozpoczynające lub kończące poszczególne listy oraz liczne wzmianki w trakcie pisania samych listów świadczą o serdeczności i szacunku, z jakim Paweł odnosił się do swoich współpracowników. Może na zakończenie rozważań o współpracownikach Pawła warto zaznaczyć, jak wielką rolę w jego pracy odegrały kobiety, które – z natury rzeczy – są ufniejsze i bardziej podatne na wpływ autorytetu. Ograniczę się do wymienienia takich imion jak: Lidia (Dz. Ap. 16, 14-15) i Pryscylla (Dz. Ap. 18, 2).

Dalszy kanon Pawłowej metody to: praca w miastach, a nie po wsiach. Powodem takiego podejścia było przekonanie, że wielkie miasta z ludnością aktywną i bardzo podatną na wpływy obce łatwiej mogą stać się ogniskiem zła, jak i źródłem dobra<sup>124</sup>. Nie bez znaczenia było również i to, że Apostoł sam urodził się i wychował w wielkim mieście – miał zatem swobodę obracania się w tłumie zgromadzonym na forum, u samych wrót świątyni pogańskich<sup>125</sup>. Działalność w miastach dawała możliwość większej skuteczności ewangelizacji, z czego Paweł zdawał sobie dobrze sprawę. Wreszcie na ten kanon działalności Pawła wpłynęły względy czysto praktyczne: łatwość w komunikacji między

<sup>122</sup> tamże, 194

<sup>123</sup> Jan Rostworowski: „Charakter i znaczenie biskupstwa w pierwszych dwóch wiekach dziejów Kościoła – przyczynek do badań nad początkiem episkopatu”, Kraków, 1926

<sup>124</sup> Karol Pieper: „Święty Paweł – misjonarska indywidualność i działalność Apostoła Narodów”, Kraków, 1929, 177

<sup>125</sup> Eugeniusz Dąbrowski: „Dzieje Pawła z Tarsu”, Warszawa, 1953, 181

miastami i sprawa chyba podstawowa – w miastach znajdowały się żydowskie synagogi, od których Paweł zawsze zaczynał swoje nauczanie.

Inna mądra zasada Apostoła, którą po latach wprowadził do swojej metodologii, polegała na tym, żeby nie budować na „cudzym gruncie”, tzn. energii apostołskiej nie wyładowywać tam, gdzie – dzięki misjonarskiej pracy innych mężów (przecież w tym czasie nie tylko Paweł głosił Ewangelię) – znana już była nauka Chrystusa (Rzym. 15, 20); (Kor. 2, 10,13). Paweł uważał, że dla urzeczywistnienia jego ideału religijnego, czyli dla stworzenia Kościoła powszechnego większe ma znaczenie zakładanie coraz to nowych kościołów chrześcijańskich, aniżeli rozbudowa już istniejących<sup>126</sup>.

Wszędzie, gdzie go apostołskie kroki skierowały, zatrzymywał się jak tylko mógł długo i tych, którzy się za jego nauką opowiadali skrzętnie przy sobie gromadził. Znajdował zawsze jakiś zacny dom, który służył mu za punkt oparcia i za ośrodek tworzącej się gminy. Potem zjednywał sobie pomocników i czynił z nich „uczniów”, których wokół wspomnianego domu gromadził. Zakładając nowe gminy wzorował się na synagogach, na tak zwanych kahałach żydowskich. Miały one długoletnie doświadczenia i zdały swój egzamin. Wprowadził zatem Paweł miejsca zebrań. Wypełniały je modlitwy, śpiew liturgiczny zapożyczony z synagogi, nauka oraz eucharystia, która była ośrodkiem całego nabożeństwa<sup>127</sup>. Zakładał je najczęściej sam Apostoł. Bywało jednak, jak w wypadku Kolosów, Laodycei lub Hierapolis, że czynili to pod jego kierunkiem uczniowie. Opracował przepis, jaki miał dać później Tymoteuszowi, o naznaczaniu zwierzchników kościelnych dopiero po konsolidacji młodej społeczności.

Paweł jest świadom tego, że został posłany na apostoła pogan (Gal. 2, 7). Dlatego jego kontakty z Żydami mają charakter przede wszystkim taktyczny<sup>128</sup>. Dlatego też zwracał on specjalną uwagę na pogan zgrupowanych przy synagogach („bogobojni”, sympatycy), którzy ułatwiali mu następnie kontakt ze swoimi rodakami. Chrześcijaństwo dawało im to, co ich właśnie przyciągało

<sup>126</sup> Karol Pieper: „Święty Paweł – misjonarska indywidualność i działalność Apostoła Narodów”, Kraków, 1929, 173

<sup>127</sup> Wincenty Zaleski: „Apostołowie Jezusa Chrystusa”, Poznań – Warszawa – Lublin, 1966, 313

<sup>128</sup> Kazimierz Romaniuk: „Święty Paweł – życie i dzieło”, Katowice, 1982, 52

do judaizmu, bez obowiązku zapierania się swej narodowości i poddawania się zabiegowi obrzezania, który ośmieszał ich w oczach własnych rodaków. W Antiochii Pizydyjskiej, w Ikonium, w Tesalonice, w Berei, w Atenach i w Koryncie – wszędzie tam, gdzie grupa pogan będzie dla Pawła punktem oparcia i zaczątkiem gmin chrześcijańskich wolnych od przesądów judaizmu<sup>129</sup>.

Dalszy podstawowy kanon misyjnej praktyki świętego Pawła to dostosowywanie się do nastrojów spotykanych u ludzi, którzy mieli stanowić przedmiot jego zabiegów apostołskich. Święty Paweł w wysokim stopniu posiadał dar przystosowania się w swojej pracy do umysłowości i indywidualności zarówno Żydów, jak i Greków, ludzi postawionych wysoko i nisko, mądrych i prostaczków (1 Kor. 9, 20-23).

Po założeniu gminy Paweł nie pozostawiał jej swemu losowi. Wiele z założonych przez siebie kościołów nawiedzał Paweł kilkakrotnie. Nie wystarczało bowiem obsiać glebę – trzeba jeszcze było czuwać nad wzrostem nasienia<sup>130</sup>. I tu ujawnił się w pełni jego talent organizatorski. Trzeźwy realizm nie opuszczał go ani na chwilę. Wybierał ludzi, umiał się nimi posługiwać, stawiał ich na czele założonych przez siebie kościołów i baczył, aby zadania swe wypełniali do końca. A gdy okazała się taka potrzeba – interweniował osobiście lub przez wysłane listy.

Ścisłe z metodą pracy misjonarskiej wiążą się środki, za pomocą których Apostoł osiągał tak wielkie sukcesy. Za najważniejszy element swej pracy uważał Paweł głoszenie Ewangelii, nawet wtedy, gdy inne czynności związane z powstawaniem gmin musiał zaniedbać, bo: „Nie posłał mnie bowiem Chrystus, abym chrzczył, lecz abym zwiastował dobrą nowinę” (1 Kor. 1, 17). Tak więc liczba ochrzczonych przez Pawła była bardzo mała.

Praca kaznodziejska Apostoła dzieli się na nauczanie Żydów i nauczanie pogan. Przy czym należy pamiętać, że zachodziła pewna różnica między kazaniem, którym święty Paweł rozpoczynał swoją pracę misyjną i za pomocą którego kładł podstawy pod całe swoje dzieło, czyli – między kazaniem propagandowym, a późniejszym nauczaniem (katechezą), którego celem było roz-

<sup>129</sup> Eugeniusz Dąbrowski: „Dzieje Pawła z Tarsu”, Warszawa, 1953, 7

<sup>130</sup> tamże, 7 – 8

wijanie tego, co osiągnął na początku<sup>131</sup>. Kazanie propagandowe uwzględniało pochodzenie słuchaczy pod względem religijnym i stąd brzmiało inaczej wobec Żydów, a znowu inaczej wobec pogan. Katecheza zwracała się wspólnie do wszystkich, którzy już przyjęli wiarę. Jego kazania były różne od tych, które głosiło dwunastu: ci ostatni sięgali do swoich wspomnień z Galilei odtwarzając być może, w miarę możliwości sam rytm recytacji aramejskich i mówili o spotkaniach ze Zmartwychwstałym. Paweł, który nie znał Chrystusa „według ciała” (2 Kor. 5, 16), nie mógł korzystać z takich doświadczeń<sup>132</sup>. Święty Paweł głosił swoją naukę zawsze w związku z jakimś określonym faktem swojej pracy lub z życia pierwszych gmin chrześcijańskich<sup>133</sup>.

Jako miejsca nauk misyjnych służyły Apostołowi przede wszystkim synagogi (ewentualnie prozeuchy), mieszkania prywatne, wynajęte sale (jak np. sala szkoły Tyrannosa w Efezie – Dz. Ap. 19, 9), a okolicznościowo także róg ulicy lub plac otwarty (np. w Atenach) (Dz. Ap. 17, 17). Z reguły dniem przeznaczonym na nauki był z początku szabat (Dz. Ap. 13, 14; 16, 17; 17, 2; 18, 4). Po odłączeniu się od synagogi Paweł korzystał w tym celu z „każdego dnia” (Dz. Ap. 17, 17) w tygodniu.

Korzystał Apostoł w swojej pracy również z innych środków, takich jak: z daru czynienia cudów, z jałmużny, z osobistej wymiany zdań, zwłaszcza zaś z modlitwy i z dobrego przykładu.

Jałmużna podawana z serca pełnego litości była dość często w ręku Apostoła kluczem do ludzkich serc. Ludzie pozbawieni środków do życia mogli w gminach chrześcijańskich znaleźć oparcie. Szczególnie dotyczy to wdów i sierot, które we wspólnotach chrześcijańskich były elementem niemal uprzywilejowanym. Do nich w pierwszym rzędzie należała kasa wspólnoty, która w wielu wypadkach była jedynym źródłem ich utrzymania. Sieroty pochodzące z rodziców chrześcijańskich z reguły znajdowały inne rodziny, które je adoptowały, wdowy zaś gromadzono często w małe wspólnoty, którym dawał schronienie

<sup>131</sup> Karol Pieper: „Święty Paweł – misjonarska indywidualność i działalność Apostoła Narodów”, Kraków, 1929, 219 – 220

<sup>132</sup> Henri Holstein: „U początków wspólnoty chrześcijańskiej”, Warszawa, 1981, 35

<sup>133</sup> Daniel-Rops: „Kościół pierwszych wieków”, Warszawa, 1969, 89

w swoim domu jakiś bogaty współwyznawca<sup>134</sup>. Również w sprawie pogrzebu, który to problem był niebagatelny – w tym czasie wszyscy ubodzy i przyjezdni goście mogli w razie śmierci liczyć na pomoc gminy<sup>135</sup>.

Cuda to środek najbardziej spektakularny w zestawie środków Pawła, przemawiający najbardziej do świadków niezwykłych wydarzeń. Paweł w swojej działalności korzystał z tego daru dość często (Dz. Ap. 14, 3; 14, 10; 14, 19; 19, 11; 20, 10; 28, 8). Najczęściej Paweł uzdrowiał ludzi, lecz dar cudów przydawał mu się również osobiście. Na przykład, kiedy w Ikonium Żydzi ukamienowali Pawła – ten nie umarł (Dz. Ap. 14, 19).

Nadto święty Paweł dla Ewangelii starał się zyskiwać ludzi za pomocą prywatnej rozmowy – bądź w cztery oczy, bądź w niewielkim gronie. Tym sposobem dokonało się na przykład nawrócenie Sergiusza Pawła, prokonsula rzymskiego (Dz. Ap. 13, 7-12). W walce z fałszem i grzechem decydującą bronią świętego Pawła była modlitwa<sup>136</sup>, przykładne życie, świętość osobista oraz harmonijna zgodność słowa z czynem<sup>137</sup>. Rolę listów świętego Pawła w krzewieniu i utrwalaniu chrześcijaństwa przedstawiono przy omawianiu źródeł pracy.

## ZAKOŃCZENIE

W działalności świętego Pawła wyróżniamy dwa okresy. Pierwszy obejmuje podróże misyjne do krajów Bliskiego Wschodu, Małej Azji i Grecji. W drugim (od roku 60) okoliczności zmusiły go do działalności w Rzymie. Praca obejmuje w zasadzie pierwszy etap działalności Apostoła, kiedy rzucony jest Paweł w sam środek świata helleńskiego, przepojonego duchem greckim i wschodnią anarchią. Świat ten już od trzech wieków przeżywał niepokój religijny, upadek moralny i bunt społeczny. Rzym umiał narzucić mu administracyjny ład, ale nie potrafił dać pokoju ducha.

---

<sup>134</sup> Alfred K. Cholewiński: „Życie pierwszych chrześcijan”, Rzym, 1980

<sup>135</sup> Tamże, 15

<sup>136</sup> Kard. Pieper: „Święty Paweł – misjonarska indywidualność i działalność Apostoła Narodów”, Kraków 1929, 219-220

<sup>137</sup> Tamże, 241

Paweł pragnął połączenia w jedno Chrystusa z kulturą helleńską, w tym zakresie, w jakim była mu ona znana. Wypracował przez to podstawy uniwersalizmu, na którym się następnie oparł w swej działalności. Tak więc rozciągnięcie apostołskiej działalności na pogan i stworzenie Kościoła hellenistycznego było dziełem świętego Pawła, który przedsięwziął rewolucyjny krok, obstając przy prawie ludzi pochodzenia pogańskiego do zostania chrześcijanami bez potrzeby obrzezania czy też przestrzegania Prawa Mojżeszowego. Nawrócenie pogan jest dziełem Pawła – w dalszej konsekwencji i nawrócenie całego świata. Chrześcijaństwo bez Pawła nie wyrosłoby nigdy do rozmiarów religii światowej, pozostając – co najwyżej – jedną z wielu sekt na terenie judaizmu<sup>138</sup>. Paweł jako pierwszy zrozumiał, że można przejść bezpośrednio od bałwochwalstwa do Chrystusa<sup>139</sup>.

Wyniki pracy Apostoła były zdumiewające. Podanie pełnej liczby gmin założonych przez niego jest rzeczą niemożliwą. Nie ma żadnej wątpliwości co do dwudziestu jeden gmin<sup>140</sup> w miejscowościach: DERBE, LISTRA, IKONIUM, ANTIOCHIA PIZYDYJSKA, PERGE, HIERAPOLIS, KOLOSSY, LAODYCEA, MILET, EFEZ, TROADA, NEAPOL (w Macedonii), FILIPPY, TESALONIKA, BEREJA, NIKOPOLIS, ATENY, KORYNT, KENCHRY, MALTA. W wyniku działalności Pawła pogaństwo zostało schryścianizowane, a chrześcijaństwo pozbawione cech uniemożliwiających jasne odróżnienie go od judaizmu. Dla Pawła zarówno świat, jak i człowiek był bezsensowny, irracjonalny, rozdarty. Tylko „szaleństwo Krzyża” było zdolne do odtworzenia ich duchowej jedności, ich Bożej zwartości<sup>141</sup>. Ewangelia Jezusa Chrystusa zwyciężyła świat pogański, dlatego że święty Paweł głosił jej „szaleństwo i absurdalność”<sup>142</sup>. Od tej pory synagoga i Kościół, na zawsze rozłączone prowadzą własne życie ponad zapomnianymi ruinami apostołskiego Kościoła judeo-chrześcijańskiego.

<sup>138</sup> Eugeniusz Dąbrowski: „Dzieje Pawła z Tarsu”, Warszawa, 1953, 595

<sup>139</sup> Pierre Pierrard: „Historia Kościoła katolickiego”, Warszawa, 1984, 19

<sup>140</sup> Wincenty Zaleski: „Apostołowie Jezusa Chrystusa”, Poznań – Warszawa – Lublin, 1966, 319

<sup>141</sup> Jean Steinmann: „Paweł z Tarsu”, Kraków, 1965, 218

<sup>142</sup> Daniel-Rops: „Kościół pierwszych wieków”, Warszawa, 1969, 93 – 94

## **Drogi Czytelniku**

wydaliśmy reprint „Pism zbiorowych Marszałka Józefa Piłsudskiego” (10 tomów z 1937 r.).

Proponujemy szanownym klientom zakup 10 tomów, w cenie 450 zł (w tym koszt wysyłki)

Przelew należy wysłać na konto: Instytut Historyczny  
nn im. Andrzeja Ostoja Owsianego ul. Nowy Świat 48  
lok. 11, 00-363 Warszawa

54 1440 1231 0000 0000 1075 6251



## **Osobista historia Porozumienia Centrum. U źródeł Prawa i Sprawiedliwości.**

Andrzej Anusz opublikował książkę, w której stara się opisać historię Porozumienia Centrum, podkreślając jej związki z Prawem i Sprawiedliwością. Publikacja obejmująca prawie tysiąc stron zawiera m.in. nigdy nie publikowane dokumenty.



Cena: 70 zł (w tym koszty wysyłki)

Wpłaty na konto:

54 1440 1231 0000 0000 1075 6251